



a novel by
Victoria Michaels

Nieoficjalne tłumaczenie: [windrunner](#)

“Miłość nie jest czymś, co się znajduje. Miłość jest czymś, co znajduje ciebie.”

Loretta Lynn

Mojemu mężowi, który inspirował mnie i rozśmiesza, moim dzieciom, które mnie kochają, mojej rodzinie oraz przyjaciołom, którzy zachęcali mnie do spróbowania czegoś nowego.

Jestem prawdziwie pobłogosławiona, mając was wszystkich w moim życiu.

*Oraz wszystkim, którzy wiedzą, co **vjgm** oznacza... Dziękuję Wam.*

Spis treści

Rozdział pierwszy	4
Rozdział drugi	17
Rozdział trzeci	32
Rozdział czwarty	40
Rozdział piąty	48
Rozdział szósty	57
Rozdział siódmy	74
Rozdział ósmy	86
Rozdział dziewiąty	99
Rozdział dziesiąty	114
Rozdział jedenasty	124
Rozdział dwunasty	138
Rozdział trzynasty	154
Rozdział czternasty	171
Rozdział piętnasty	180
Rozdział szesnasty	198
Rozdział siedemnasty	207
Rozdział osiemnasty	218
Rozdział dziewiętnasty	234
Rozdział dwudziesty	247
Rozdział dwudziesty pierwszy	257
Rozdział dwudziesty drugi	266
Rozdział dwudziesty trzeci	277
Rozdział dwudziesty czwarty	287
Rozdział dwudziesty piąty	299
Rozdział dwudziesty szósty	311
Rozdział dwudziesty siódmy	321
Rozdział dwudziesty ósmy	331
Rozdział dwudziesty dziewiąty	343

Rozdział pierwszy

Grace Park znalazła się na kolejnej złej randce... historia jej życia, tak to wygląda. Włoska restauracja była słabo oświetlona, zapach czosnku i pomidorów unosił się dookoła. Brzdęk talerzy dzwonił jej w uszach, gdy w skupieniu studiowała obrus w czerwono-białą kratę, znajdujący się pod palcami. Przesunęła okruszki z pałeczki chlebowej, układając je w mały stosik i zastanawiając się, jak długo będzie musiała znosić tę torturę. Długie, czarne fale włosów zakrywały jej twarz, zapewniając tym samym zasłonę prywatności, gdy uciekła do swojego małego świata, starając się zabić czas. Spojrzała do góry, kiedy usłyszała swoje imię i zobaczyła chłopaka, Tony'ego, spoglądającego na nią ze zirytowanym wyrazem twarzy.

- Wybacz, odpłynęłam. Mówiłeś... coś o swoim nowym programie komputerowym w pracy? Słucham, przysięgam.

Tony pracował dla firmy ubezpieczeniowej - niezbyt ekscytujący typ kariery do obgadania przy obiedzie. Odkąd tylko dotarli do restauracji, rozwodził się w nieskończoność o wskaźniku wypadków na Północnym Zachodzie Oceanu Spokojnego. Nie było nic szczególnie atrakcyjnego w tym mężczyźnie – jego brązowe włosy były bardzo krótko ścięte, byle tylko ukryć, że zaczynały przerzedzać się na czubku głowy, nawet już w tak młodym wieku. Brązowe oczy zostały ukryte za szerokimi oprawkami okularów, które wyglądały na nieco za małe dla jego twarzy, skórę miał tak bladą, że nawet przy szerokiej budowie ciała, nie jeden mógłby zastanowić się nad jego stanem zdrowia. Praca pochłaniała mu cały czas, co było dla niego całkowicie fascynujące. Jednakże, dla całej reszty świata, włączając w to Grace - nudne jak cholera.

Grace mimowolnie zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że była tam dopiero od pół godziny, co dało się odczuć jak wieczność. Przekląła się w duchu za brak nerwów do wymyślenia wymówki, gdy wpadła na niego po wyjściu z windy w ich apartamencie. Niestrudzenie natarczywy Tony zaprosił ją po raz piąty w miesiącu i nawet jeśli nie powinno, to pytanie dorwało ją, kiedy była całkowicie bezbronna. Miała naprawdę ciężki dzień i nie dostrzegła go wystarczająco szybko, by przygotować sobie jakieś wiarygodne kłamstwo. Zanim zorientowała się, co się dzieje, słowo „jasne” wyslizgnęło się z jej ust i teraz, w rezultacie, przeżywała najdłuższą i najnudniejszą noc swojego życia.

Przesunęła się niekomfortowo na krzesło i znów rzuciła okiem na zegarek, zastanawiając się, jak długo to potrwa, nim odczuje ulgę.

- *To nie powinno potrwać długo* – powiedziała sobie.

Niczym odpowiedź na niewypowiedzianą prośbę, telefon Grace rozdzwonił się w jej kieszeni. Zerknęła w dół na mały, srebrny przedmiot i dostrzegła, kto dzwonił.

Dzięki Bogu! Jestem prawie wolna.

- Bardzo mi przykro, ale muszę to odebrać. Powiedziałam Meg, by nie przeszkadzała mi, chyba, że będzie to nagły wypadek. – Tak, Grace używała jednego z najstarszych tricków: telefon od przyjaciółki w środku randki na temat „nagłego wypadku”, aby mogła uwolnić się, jeśli spotkanie okazywało się katastrofą, albo facet był dziwny. To zaliczało się do obydwu przypadków.

Niestety, Grace zdarzało się to coraz częściej na ostatnich randkach, tak często, że faktycznie zadbała o regularne chodzenie do kościoła, żeby Bóg nie poczuł się w obowiązku, by zesłać na jej matkę prawdziwą chorobę, jako karę za wszystkie te kłamstwa, jakie wymyśliła na temat stanu zdrowia rodzicielki.

- Meg, mówiłam ci, byś nie dzwoniła, jeśli to nie nagły wypadek. Jestem na randce z *Tony'm*. – Grace posłała mu przepaszający uśmiech i bezgłośnie wyszeptała „przepraszam” dla zwiększenia efektu.

Wzruszył ramionami, jakby to nie był dla niego żaden problem i upił łyk wina, przyglądając się kelnerce w nisko wyciętym swetrze, pochylającej się, by nalać wina przy stoliku naprzeciwko nich.

- Więc, czy on naprawdę jest tak beznadziejny jak mówiłam, że będzie? – Meg zachichotała do słuchawki.

Grace usłyszała w tle krzyk Bianki: – Ostrzegałam cię!

- Nie miałam pojęcia – odpowiedziała wymijająco, starając się nie roześmiać i dać tym samym cynk Tony'emu, że telefon nie miał nic wspólnego z poważnym nagłym wypadkiem.

- Och, błagam cię! On miał praktycznie wytatuowane słowo „nudny” na czole i beznadziejnie się ubiera. Więc, potrzebujesz ratunku, prawda? Którą historię masz zamiar dzisiaj użyć? Mama w szpitalu, paskudnie się przewróciła, czy została potrącona przez autobus? Wiesz, że to będzie wymagało specjalnych modlitw tego tygodnia – drażniła się Meg.

- To okropne – Grace zażartowała, przygryzając policzek od środka, by powstrzymać się od śmiechu.

Szeroki uśmiech nie wyglądał Tony'emu na „nagły wypadek” i teraz była zdesperowana, by wydostać się z tego obiadu. Przełknęła i przygotowała się na godne Oscara wystąpienie. Tony

wyglądał na zdezorientowanego, gdy przyglądał się jej, próbując rozszyfrować koniec rozmowy i zorientować się czego dotyczył telefon.

Grace westchnęła do telefonu i przyłożyła go mocniej do ucha, by wyciszyć, jak tylko było to możliwe, radosny głos Meg.

- Okej, więc jest aż tak źle, co? Gotowa do natychmiastowej ewakuacji? Cóż, nie mam pojęcia, co sobie myślałaś, przyjmując zaproszenie, on nawet nie jest uroczy, Grace. To, że mieszka w tym samym budynku, nie oznacza, że musisz iść z nim na randkę. Powinnaś była odmówić, albo powiedzieć, że jesteście lesbijkami... czy coś. Boże, kiedy wrócisz do domu, naprawdę potrzebujemy omówić podwyższenie twoich standardów, jeśli chodzi o mężczyzn. Zostaw go z jego cierpieniem. Wystartuj z historią nagiej mamy. Film zaczyna się za piętnaście minut. – Z tą małą poradą, Meg rozłączyła się. Na szczęście dla Grace, mówiła niesamowicie szybko, więc zajęło jej zaledwie sekundy, by przekazać całą wiadomość.

Pod koniec tyrady Meg, Grace ukryła twarz w dłoniach i przygotowała się do sprzedania swojej smutnej historii Tony'emu.

- Oczywiście, rozumiem... Nie, dziękuję ci bardzo, że dałaś mi znać, Meg. Spotkam się tam z tobą – powiedziała Grace, do cichego już telefonu. Zamknęła klapkę i rzuciła swoją serwetkę na stół.

- Tony, muszę wyjść. – Przeszła do odgrywania swojej ulubionej łzawej historii o matce schizofreniczkę, która zapomniała wziąć swoich leków i została znaleziona naga w budce telefonicznej w centrum miasta.

Grace natychmiast zalała się łzami, umiejętność, która przydawała się w chwilach jak ta. Kilka przeprosin i torebkę z jedzeniem dla psa później – nie było sensu marnować niesamowicie dobrego jedzenia, kiedy było tylu głodujących na świecie, nie wspominając o fakcie, że resztki były wymaganą przez Meg formą zapłaty za ratunek – i Grace wybiegła z restauracji na zimne powietrze Portland.

- *W końcu wolna, w końcu wolna* – pomyślała z uśmiechem na twarzy, gdy szczęśliwie wskoczyła do swojego samochodu i uruchomiła radio. Z nowoodkrytym podekscytowaniem, pokonała drogę do domu, by dołączyć do dwóch najlepszych przyjaciółek i uciec od Tony'ego najdalej, jak tylko się da.

Grace wyczuła popcorn, kiedy tylko wysiadła z windy.

- Meg i Bianca muszą być blisko oglądania filmu – pomyślała, kiedy pospieszyła przez korytarz, nie chcąc się spóźnić.

- Cześć, kochane! Wróciłam! – Grace przeszła przez drzwi i delikatnie wrzuciła klucze do wiklinowego koszyka na ladzie.

Meg i Bianca były usadowione na kanapie, z pilotem i popcornem w dłoni.

- Grace – pisnęły w zachwycie. – Uciekłaś!

Bianca, Meg i Grace były najlepszymi przyjaciółkami od niemal czterech lat. Spotkały się podczas drugiego roku nauki w college'u i po okropnym czasie mieszkania z obłąkanymi współlokatorkami w akademiku, postanowiły wspólnie wynająć apartament na czas trzeciego roku i mieszkały razem od tamtego czasu.

Bianca i Meg ukończyły uniwersytet z licencjatem z architektury wnętrz i obecnie pracowały w Baker Design House w centrum Portland. Działy tam przez ostatnie trzy i pół roku i nawet jeśli miały dopiero 24 lata, już zaczęły wyrabiać sobie renomę. Stawały się dwiema z najbardziej pożądanymi w mieście młodymi projektantkami.

Grace była w tym samym wieku, co jej przyjaciółki, jednak wciąż studiowała i miała ukończyć uniwersytet w lipcu, z magistrem z literatury. W międzyczasie uczyła literatury angielskiej w lokalnym college'u. Zajęcia, jakie prowadziła, nie dawały jej tony pieniędzy do wydania, jednak jej rodzice byli bardzo wspierający, jeśli chodzi o edukację i pomagali finansowo, dopóki nie skończy swojego stopnia i będzie mogła dostać pełnoetatową pracę na uniwersytecie.

Nawet z udanymi pracami i magisterkami, dziewczyny wciąż miały poczucie porażki, jeśli chodzi o facetów. Ostatnimi dniami były w okresie „randkowej suszy”, jak lubiły to nazywać. Wyglądało na to, że żadna z nich nie mogła znaleźć przyzwoitego faceta do rozpoczęcia dłuższego związku. Były na seriach przypadkowych randek, które plasowały się na skali od złych do obrzydliwych. Ostatnio ich piątkowe wieczory zawierały jedną lub dwie z nich kończące kiepską randkę wcześniej, dużą miskę popcornu i babski film, który odciągnąłby ich myśli od rozpaczki.

Grace zerknęła ponad kanapą i zobaczyła rozciągniętą na niej długonogą rudowłosą, przeglądającą magazyn.

– Bianca, co robisz w domu tak wcześnie? Też miałaś randkę. Jak udało ci się dotrzeć tu przede mną? – Musiała zostawić swojego towarzysza mniej więcej w tym samym czasie, co Grace, jednak była już w mieszkaniu i krzyczała w tle, kiedy Meg zadzwoniła do Grace.

Bianca zarumieniała się wściekle w odpowiedzi na pytanie. Miała bardzo wysokie standardy, jeśli chodziło o facetów. Dla niej chemia była wszystkim i jeśli nie czuła jej natychmiastowo, nie

miała zamiaru czekać aż wykwitnie. To była cała Bianca. Silna, piękna kobieta, która potrzebowała mężczyzny równego sobie. Jeśli była to randka w ciemno, zawsze nakazywała facetowi przyjść z czerwoną różą wpiętą w klapę od marynarki, dzięki czemu mogłaby go obejrzeć, zanim doszłoby do przedstawienia się i co dawało jej opcję ucieczki, jeśli nie poczułaby do niego pociągu. Oczywiście, nawet dobry wygląd i chemia nie były wszystkim. Lepiej, by miał mózg oraz osobowość, albo zostawiłaby go przy pierwszej lepszej okazji.

Meg nie była tak zła jak Bianca, jednak tkwiła w niej beznadziejna romantyczka, szukająca swojej jedynej miłości i przekonana, że rozpoznałaby go w okamgnieniu. Jej osobowość była dziwaczna i wspaniała. Chodziła na wiele pierwszych randek, jednak na niewiele drugich, tak dla przykładu. Czasami Grace zazdrościła Meg wiary w prawdziwą miłość i szczęśliwe zakończenia bardziej, niż była skłonna przyznać.

Bianca zaśmiała się mrocznie i wtedy opowiedziała historię swojej katastrofalnej randki, podczas gdy w TV pojawiły się zapowiedzi filmu.

- Wiecie, że nienawidzę randek w ciemno. Oddałam przysługę dziewczynie w pracy, ale po zobaczeniu tego gościa nie jestem pewna, czy kiedykolwiek znów odezwę się do Cindy! Był kościstym blondynem z wąsami, przypominającymi ser! Serio, kiedy podobał mi się facet z włosami na twarzy? Ugh. Dałam hostessie dwadzieścia dolców, żeby powiedziała mu, że zwymiotowałam na parkingu – powiedziała, w ogóle niezawstydzona swoim zachowaniem.

Bianca nie była osobą, która traci czas na bycie miłą, zawsze od razu przechodziła do rzeczy. Grace była wdzięczna, że się lubiły, bo nie chciałyby znaleźć się po złej stronie.

Dziewczyny dołączyły do Grace w kuchni i klapnęły na krzesłach barowych przy ladzie. Grace uśmiechnęła się, patrząc na nie - swoje całkowite przeciwieństwa pod względem wyglądu, lecz równie oszałamiające.

Długie, rude włosy Bianki sięgały do połowy pleców, grube i proste. Jej niebieskie oczy były zachwycające i okolone gęstymi rzęsami. Pobłogosławiona niesamowitym metabolizmem, miała seksowne, kobiece ciało do zabicia za nie i to nawet bez chodzenia na siłownię. Kobiety były o nią zazdrosne, mężczyźni natychmiastowo rozkochani. Dorzućcie do tego parę zabójczych, milowych nóg – była olśniewająca.

Meg była średniego wzrostu, jednak przy długich nogach Bianki każdy wyglądał na małego. Jej mała postura i obecnie ciemnoczekoladowe włosy sprawiały, że wyglądała jak egzotyczna piękność. Zmieniała kolor włosów tak często, jak niektóre dziewczyny kolor swoich paznokci. W zeszłym miesiącu był to platynowy blond z różowymi pasemkami. Nie ważne co, jej głęboko niebieskie oczy świeciły zza kurtyny grubych włosów, błyskały życiem, tak jak sama

Meg. Przeciętą w posturze, miała jedną z najbardziej niesamowitych osobowości, na jakie kiedykolwiek moglibyście się natknąć. Każdy, kogo kiedykolwiek spotkała, zapamiętywał ją. Jej uśmiech rozświetlał pokój i ludzie byli do niej naturalnie przyciągani przez ciepło i szczęście.

Grace umiejscowiła foliowego łabędzia¹ z resztkami naprzeciwko Meg.

- Dziękuję za uratowanie mnie od Głupiego Tony'ego - powiedziała, po czym skłoniła się i stanęła przy ladzie.

- Nie ma sprawy, ale następnym razem proszę, posłuchaj nas, kiedy mówimy, że ktoś nie jest odpowiedni dla ciebie. Jesteśmy projektantkami, na litość boską! Możemy powiedzieć ci, kiedy rzeczy idą w parze, a kiedy nie. To jest to, co robimy. - Meg wywróciła oczami i dramatycznie skreśliła łabędziowi szyję, dostając się do resztek. To figlarność była tym, co Grace najbardziej w niej kochała.

- Więc, wychodzi na to, że jesteśmy wielkimi przegranymi tego weekendu, Bianca. Przynajmniej ja otrzymałam przywoity aperitif, a Meg foliowego łabędzia, wypełnionego lazanią - roześmiała się Grace, starając się być dziewczyną *ze szklanką do połowy pełną*.

Bianca wzruszyła ramionami.

- Prawda, ale jest też godzina twojego życia, której nigdy nie odzyskasz, godzina zmarnowana... z idiotą. Ja, jednakże, spędziłam moją na efektywnych zakupach. Spójrzcie, jaką bajeczną parę butów znalazłam - pisnęła, unosząc w powietrze stopę, odsłaniając tym samym gładką czarną szpilkę.

Po długiej dyskusji na temat wszechstronności czarnych szpilek z lakierowanej skóry w szafie, Grace wydała z siebie głośne westchnienie.

- Dziewczyny, co zamierzamy zrobić z tymi wszystkimi nieudacznikami, z którymi randkowaaliśmy? Gdzie podziewają się ci wszyscy fajni faceci?

Meg roześmiała się.

- Jeśli tylko będziemy robić to nadal, w końcu będziemy miały za sobą każdego przegranego w rejonie Portland, a wtedy, w procesie eliminacji, natkniemy się na miłych facetów.

- Tak, ale do tego czasu możemy mieć po osiemdziesiąt lat, mieszkać w domu opieki, jeść pudding i robić rzeźby z patyczków od lizaków - drażniła Grace.

¹ Uformowany z folii aluminiowej łabędź, do którego pakowane są resztki jedzenia. Całkiem fajnie wyglądające rozwiązanie ;)

- Och, możemy być współlokatorkami w domu opieki? – zapytała podekscytowana Meg. – Mogłybyśmy nosić dresy od Juicy² i wzbudzać zazdrość w innych starszych ludziach naszym bajecznym stylem.

- Starczy o starzeniu się, proszę. Skupmy się na tym co tu i teraz, kiedy mamy po dwadzieścia cztery lata, wyglądamy na wysportowane i fantastyczne. Jestem z Grace, też mam dość całowania żab. Naprawdę mam ochotę na przystojnego księcia – jęknęła Bianca. – Czy naprawdę proszę o tak wiele? Jeden seksowny, cudowny, stabilny mentalnie, dobrze zarabiający facet z niesamowitą osobowością, który nie pachnie jak naftalina i nie mieszka z własną matką? – Jej oczy zaszklily się, gdy zaczęła śnić na jawie o swoim doskonałym mężczyźnie.

Grace spojrzała na Meg, która również pogrążona była w swojej fantazji, gdzie z gracją kołysała się ze swoim niewidzialnym partnerem w tańcu, prawdopodobnie nazywającym się Pan Właściwy.

Wpadając na pomysł, Grace podeszła do lodówki, wyciągnęła trzy piwa, otworzyła je i postawiła przed każdą z dziewczyn.

- Proponuję bojkot facetów do nowego roku – powiedziała, szczęśliwie wymachując w powietrzu swoim piwem. – Kto jest ze mną?

Obydwie jej przyjaciółki rozważały pomysł przez kilka sekund, przed tym jak uśmiechy wkradły się na ich twarze. Meg oczywiście miała pytania.

- Jakie są zasady bojkotu? Przypuszczam, że koniec z randkami, co jeszcze? Czy możemy całować przypadkowych chłopców? Co, jeśli oni pocałują nas? To nie zdarza się mi za często, ale Biance tak, więc pomyślałam, że zapytam.

- Zaczekaj minutę, Meg. Zróbmy listę! – Grace grzebała w szufladzie w poszukiwaniu długopisu.

Bianca chwyciła zeszyt z najbliższego biurka, a Grace podała jej cienkopis, który znalazła.

- Okej, *Oficjalne Reguły Bojkotu Chłopców*. – Napisała u góry strony.

² Podejrzewam, że chodzi o dresową kolekcję firmy **Juicy Couture** ☺

Zasada numer jeden:

Żadnej randki.

Zasada numer dwa:

Żadnego całowania z chłopakami z udziałem języka. Pocałunek z zamkniętymi ustami jest w porządku. Nie liczy się, jeśli facet niespodziewanie wpycha język do twojego gardła - dopóki nie oddasz pocałunku (AKA Reguła Bianki)

Zasada numer trzy:

Żadnego seksu... jakiegokolwiek rodzaju. Jeśli nie chciałabyś zobaczyć swoich rodziców, robiących coś takiego, to liczy się jako seks i jest zakazane.

Zasada numer cztery:

Każda z nas wrzuca 200 dolarów do naczynia. Jeśli złamiesz reguły bojkotu, tracisz pieniądze. Ostatnia osoba wygrywa i dostaje kasę do wydania na gorącą parę butów, które założy na swoją pierwszą randkę oraz otrzymuje wieczne prawo do chełpienia się swoją ponadprzeciętną siłą woli.

Bianca uniosła papier tak, by Meg i Grace mogły przeczytać oraz sprawdzić, czy zgadzają się z wszystkimi zasadami. Szybko przebiegły wzrokiem po liście. Grace była pierwszą, która podpisała umowę, po niej Meg, a na końcu Bianca. Grace pobiegła do swojego pokoju, jej falowane czarne włosy płynęły za nią, gdy chwyciła plik pieniędzy na czarną godzinę. Rzuciła dwieście dolarów na ladę. Meg i Bianca zniknęły na kilka minut, po czym zrobiły do samo. Ukryły nagrodę w słoiku na ciasteczka i ustawiły go w kącie szafki.

- Za bojkot! – Grace rozpromieniła się, podnosząc swoje piwo wysoko ku górze.

- Za bojkot! – Bianca i Meg stwierdziły jednomyślnie.



Dym w klubie zaczął wypalać Michaelowi oczy. Zerknął na lewo, zauważając Jacka i Ryana, siedzących na pobliskiej ławce z tlenionymi blondynami, usadowionymi na ich kolanach. Candy i Sandy były bliźniaczkami z Kalifornii z niesamowitymi ciałami oraz osobowościami bogatymi niczym deski klozetowe.

- Mikey... – Głos zajęczał do ucha Michaela.

Odwrócił się w prawo by spojrzeć na Donnę, bezmózgą przyjaciółkę bliźniaczek i swoją randkę na ten wieczór, wydymającą wargi całe od jego twarzy.

- Mikey, dlaczego nie zwracasz na mnie uwagi? – zapytała, wijąc się na jego kolanach.

- *Ponieważ jesteś głupia, ciemna, obrzydliwa, nudna, smutna, szatańska...*³ – pomyślał. – *Nieźle użycie litery D, Michael.*

Michael błysnął pewnym siebie uśmiechem, o którym wiedział z doświadczenia, że pozwoli mu wyrwać się z wszystkiego i powiedział: – Donna, mam na imię Michael, nie Mikey. Proszę, postaraj się zapamiętać, jestem zmęczony przypominaniem ci.

Rozejrzał się kątem oka i zobaczył Jacka, śmiejącego się gdy Candy – albo może Sandy? – bawiła się jego włosami.

- No dalej, Michael, zatańczmy – pisnęła Donna, skacząc na równe nogi. – Uwielbiam tę piosenkę! – krzyknęła ponad muzyką, ciągnąc ramię Michaela.

- Nie tańczę, przykro mi.

Ryan podejrzliwie uniósł brew. Wiedział, że Michael kłamie, bo tak naprawdę uwielbiał tańczyć, ale najwyraźniej nie uważał, by Donna była w ogóle warta choćby przejścia z nią przez parkiet.

Michael spojrział na Jacka i Ryana, po czym przycisnął dwa palce do skroni, co było ich uniwersalnym znakiem dla *ewakuacji*. Obydwoje roześmieli się i wstali gwałtownie, zrzucając Candy oraz Sandy ze swoich kolan.

- Wybaczcie, panie, Michael ma migrenę. Będziemy się zbierać. Dzięki za przyjemny wieczór. Do zobaczenia... wkrótce – powiedział Ryan, szarmancko całując dłoń Candy, a może Sandy?

Zachowując pozory, wymienili numery telefonów, choć ten, który Michael podał Donnie, był do lokalnej pizzerii, nie swojego apartamentu. To był jego sposób na zakończenie beznadziejnej randki i ani trochę nie czuł się winny, robiąc coś takiego. Przynajmniej dziewczyna zostawała ze świetnym miejscem, z którego mogła zamówić pizzę.

³ „*Because you're dull, dim, disgusting, drab, desolate, demonic...*”. Po polsku niestety nie da się tego fajnie przetłumaczyć.

Kilka pocałunków w policzek później, znajdowali się w ciężarówce Jacka i mknęli autostradą.

- Co u diabła sobie myśleliśmy, chłopaki? Gdybym musiał wysłuchać jeszcze jednej historii o ich absurdalnej korporacji studentek, dźgnąłbym się. – Michael zadrżał na samą myśl. Wieczór był wypełniony niezliczonymi bajkami o rekrutacjach i kandydaturach, rzeczach, do których czuł wstręt.

- Człowieku, to były bliźniaczki! Musiałem na to pójść. Nigdy nie wiesz, czasami bliźniaczki mogą być niezłą zabawą. Oczywiście, tym razem nie bardzo... Boże, czy one były głupie? Wiecie, że Candy zapytała mnie, czy była pierwszą dziewczyną, którą poderwałem w pracy. Wyobrażacie to sobie? – roześmiał się Jack. – Więc odpowiedziałem: „Oczywiście, skarbie, tylko ty”, a ona całkowicie to kupiła.

Ryan, Jack i Michael znali się od lat. Spotkali się na ostatnim roku w college’u, gdy wszyscy kończyli swoje stopnie z zarządzania przedsiębiorstwem. Jakies osiemnaście miesięcy temu zaczęli pracę w lokalnym nocnym klubie, co pozwalało im rozglądać się za własnym, który chcieli razem założyć. *Vault*⁴ było świetnym miejscem pracy. Łatwo zarabiali jako barmani, a praca z najlepszymi kumplami była głównym bonusem.

Niejednokrotnie chłopaki korzystali z okazji i umawiali się z dziewczynami, które spotkali w pracy. Czule określali ich mianem *barflies*⁵. Niektórzy z ich współpracowników prawdopodobnie uważali ich za niezłych graczy za swoje beztróskie podejście, ale oni byli 26-letnimi i dobrze wyglądającymi facetami, więc wykorzystywali, jak chcieli swoje zalety. Zabawne było to, że nawet jeśli umawiali się z wieloma, tylko niewiele dziewczyn zamieniło się w związki. Częściej niż rzadziej, kończyły pijane, a oni zostawiali je w klubach i nigdy więcej nie widzieli. Ten wieczór nie był inny.

Odkąd stało się jasne, że Michael zawsze ma zapełnioną lodówkę, Jack i Ryan zaparkowali i podążyli za nim do jego apartamentu po nocną przekąskę, zanim wróciliby do swojego. Mieszkali w kawalerce ze stołem bilardowym, zamiast stołu do jadalni i większą ilością piwa w lodówce niż jedzenia. Michael jednak cenił sobie prywatność i zawsze mieszkał sam. Uwielbiam Ryana i Jacka, ale po prostu nie mógłby z nimi mieszkać.

Trzy piwa i paczkę *corn dogsów* później, siedzieli dokoła stołu w kuchni Michaela, zastanawiając się, czy były jeszcze jakieś przyzwoite dziewczyny w rejonie Portland.

⁴ *Vault* – krypta, skarbiec. O wiele lepiej brzmi w oryginale ©

⁵ *Barflies* – stałe bywalczyne barów, ćmy barowe.

- Spójrzcie na nas. Jak żałośni jesteśmy? Nie ma nawet północy w piątkową noc, a my jesteśmy tutaj, siedzimy przy stole, jemy śmieciowe żarcie i pijemy piwo, sami – narzekał Michael.

Oczywiście, trzymanie się razem było o wiele lepszą opcją, niż bycie na katastrofalnej randce z kolejną bezmózgą lalunią. W głębi, Michael wiedział, że potrzebował czegoś... czegoś więcej w swoim życiu, kogoś specjalnego.

- Wyglądamy jak frajerzy, to trzeba przyznać. Ale serio, jesteśmy przecież przystojnymi facetami, więc co z nami nie tak? – zapytał zirytowany Jack, przebiegając palcami przez swoje ciemne, nastroszone włosy.

Z całej trójki to właśnie on był najbardziej otwarty, charyzmatyczny. Dziewczyny uwielbiały jego ogromną sylwetkę i wyraźnie podkreślone mięśnie, które z chęcią napinał dla każdej, która była zainteresowana. Jack był wesołkiem, typem starszego brata i każdy, kto go spotkał, chciał się z nim przyjaźnić.

Michael zerknął na Ryana, który przekartkował magazyn w poszukiwaniu części o sztuce. W przeciwieństwie do Jacka, był dobrym, milczącym typem faceta – prawdziwym gentlemanem dla kobiet i samozwańczym romantykiem. Kiedy umawiał się z dziewczyną, stawiał ją na pierwszym miejscu, traktował jak królową, prawdopodobnie w rezultacie bycia wychowanym przez silną, południową matkę. Dziewczyny zachwycaly się jego długimi blond włosami z naturalnymi pasemkami i lodowato niebieskimi oczami. Podczas gdy Jack był duży i barczysty, Ryan był najwyższy z trójki mężczyzn oraz muskularny, jednak jego wzrost sprawiał, że wyglądał wyjątkowo szczupło.

Michael zawsze był określany jako chłopak z sąsiedztwa i każda matka chciała, by jej córka umawiała się z nim w liceum. Bardzo bystry, świetnie radził sobie w szkole, wybrany na najbardziej popularnego chłopaka podczas ostatniego roku. W college'u zawsze były dziewczyny, które rzucały się na niego, ale z całej trójki to właśnie Michael był najbardziej wybredny, jeśli chodziło o randkowanie. Nie zamierzał tracić czasu na kogoś, z kim nie czuł więzi, nie ważne jak piękna była, stąd też wyrobił sobie rutynę dawania swojego numeru wyłącznie dziewczynom, do których coś czuł; tym, które go intrygowały. Reszta dostawała numer do pizzerii. Dziewczyny rozplęwały się pod jego niebieskim spojrzeniem, uwielbiały przesuwając palcami po ciemnobrązowych włosach, które zawsze utrzymywał dłuższe, w celowym bałaganie.

Ryan spojrzał na Michaela znad gazety i wzruszył ramionami w odpowiedzi na pytanie, jednak Jack miał rację. Oni *byli* nieźle wyglądającymi facetami i wiele dziewczyn uderzało do nich każdej nocy w pracy. Niestety, nie były one typami, z którymi chciałoby się pogadać przez

więcej niż trzy minuty. Ich umiejętności plasowały się raczej w dziedzinie fizycznej, nie intelektualnej. Zdecydowanie nie był to rodzaj kobiet, które kiedykolwiek odważyliby się zabrać do domu i przedstawić matkom, to na pewno.

Ryan myślał nad tym przez moment, przeżuając ostatniego *corn dog*.

- Wiecie, nie sędzę, by to była nasza wina. Jak leciała ta piosenka? „*Szukając miłości we wszystkich złych miejscach*”⁶. Myślę, że to jest nasz problem. To znaczy, moja mama zawsze powtarzała mi, że nigdy nie poznam miłej dziewczyny w barze. Według niej odpowiednia dziewczyna nie dałaby się złapać pijana, podrywając faceta w barze, bo to nie muzeum, czy biblioteka. Może faktycznie miała rację.

Usta Jacka otworzyły się w szoku.

- Czy ty na serio sugerujesz, że powinniśmy zajrzeć do biblioteki w poszukiwaniu dziewczyn? Albo do muzeum... Czekaj. Sztuki, czy mówimy o historycznym? Mógłbym znieść dinozaurze kości i wojenne repliki, ale nowoczesna sztuka wywołuje u mnie jedynie ból głowy. Czerwona kropka na białym płótnie nie reprezentuje walki kobiet w zdominowanej przez mężczyzn społeczności, to po prostu pieprzone czerwone kółko!

Michael i Ryan skinęli głowami w zgodzie z artystyczną tyradą Jacka. Ten pierwszy rozważał przez moment punkt widzenia Mamy Barlett. Większość miłych dziewczyn nie uderza do barmanów w barze, to wydawało się być uzasadnionym stwierdzeniem. To jedynie pasowało do faktu, że biblioteki i muzea nie są wypełnione tępyimi laluniami, czy bezmózgimi bliźniaczkami. Jasne, jedna lub dwie mogłyby wkraść się tam od czasu do czasu, ale musisz faktycznie wiedzieć, jaka książka powinna być w bibliotece i musisz być w stanie docenić sztukę, by być w muzeum.

Uderzając dłonią w blat, Michael powiedział: – Myślę, że powinniśmy spróbować. Co do cholery mamy do stracenia? Poszukajmy miłych dziewczyn w mieście. Koniec z *barflies*. Jeśli spotkamy je w barze, są poza zasięgiem. – Przesunął spojrzeniem od Jacka do Ryana, próbując ocenić ich reakcję na jego niekonwencjonalną sugestię.

Jack był bardziej zainteresowany wypiciem duszkiem swojego piwa niż odpowiedzią na pytanie. Ryan z kolei wyglądał na głęboko zamyślonego.

- Jestem z Michaeliem, koniec z *barflies*. Dawajcie mądre dziewczyny! – stwierdził z entuzjazmem. – Jack?

⁶ Johnny Lee – *Looking for love*

Zarówno Michael, jak i Ryan wiedzieli, że to była propozycja *wszyscy albo nikt*. To mogłoby wypalić tylko jeśli Jack również by się zgodził i byłiby w tym wszyscy razem. Uśmiešek pojawił się na twarzy Jacka.

- Sprawmy, by było to nieco bardziej interesujące... co powiecie na mały zakład? – Jego brwi wygięły się wesoło, prowokując chłopaków do zaakceptowania wyzwania.

Jakkolwiek dziecinnie to brzmi, ta trójka uwielbiała zakłady. Potrafili założyć się o pogodę, jak wiele śniegu spadnie w zimie, czy Jack wróci do domu z blondynką, czy blondynką. Jeśli było coś, o co mogli się założyć, zdecydowanie to robili.

- Jaki zakład, Jack? – zapytał Michael, zainteresowany możliwością małych, przyjacielskich zakładów.

- Cóż, czy nie mówi się, że seks rujnuje związek? I szukamy wartościowych dziewczyn, racja? Więc każdy z nas wrzuci napiwki z kilku nocy do naczynia i facet, który jako ostatni prześpi się z laską wygrywa pieniądze. To pomoże nam upewnić się, że żaden nie będzie oszukiwał albo wyskoczy na szybki numer z *barfly*. Brzmi sensownie? – zaoferował Jack.

- Jasne, zróbmy to. – Ryan i Michael zgodzili się. Obydwaj wiedzieli, że to prawdopodobnie nie będzie takie proste i będą musieli się wysilić, by znaleźć miłe, inteligentne dziewczyny, jednak wszyscy byli gotowi na danie z siebie wszystkiego.

Michael na przykład uwielbiał dobre wyzwania i to z pewnością takie było. Mądre dziewczyny były... cóż, mądre. Miał jedynie nadzieję, że nie były mądrzejsze od niego. Poza tym, kto wie, co mogą napotkać, szukając miłości w *odpowiednich* miejscach.

Rozdział drugi

Wciąż było wcześnie, kiedy Grace została obudzona przez dziwne uczucie łóżka wibrującego pod nią, podczas gdy słońce przyświecało jasno przez okno.

- Czy mamy trzęsienie ziemi? – wymamrotała do poduszki, odmawiając otworzenia oczu.

- Nieee! – Dźwięczny głos zaśpiewał z krawędzi łóżka.

- Cóż, w takim razie, jeśli nie jesteś Bradem Pittem i nie próbujesz obudzić mnie w celu uprawiania słodkiej miłości, odejdź! – Grace zarzuciła kołdrę nad głowę, przygotowując ramiona do zawodów zapasniczych, które z pewnością zaraz miały się odbyć.

Meg nigdy nie grała fair. Zamiast walki, w której próbowałyby uwolnić głowę Grace, a później wyciągnąć dziewczynę z łóżka, pociągnęła dolną część kołdry i łaskotkami zaatakowała jej stopy.

- Obudź się! No dalej, Grace, wstawaj! Mamy wiele do zrobienia dzisiaj!

Grace jęknęła i usiadła na łóżku.

- Co takiego mamy do zrobienia? Jest sobota. Soboty są od tego, by spać. Dlaczego jestem obudzona o... – zerknęła na zegarek – ósmej trzydzieści rano? Czy ty jesteś obłąkana?

Zanim jednak mogła z powrotem zarzucić kołdrę na swoją głowę, Meg zgarnęła ją i uciekła do pokoju dziennego. Grace pomknęła za nią w T-Shircie oraz bieliznie i zablokowała przy stoliku do kawy.

- Ha! Wygrałam. Oddaj to, Meg. Zobaczymy się za kilka godzin – droczyła się Grace, triumfalnie ciągnąc kołdrę z powrotem do swojego pokoju i zamykając za sobą drzwi.

- Rzuć kołdrę – groźny głos wyszeptał prosto do ucha Grace.

- Argh! – wykrzyczała, podskakując w powietrze i trzepocząc dłońmi, by odepchnąć ewentualnego napastnika.

Śmiech wypełnił pokój, a wtedy otworzyła oczy, po czym zobaczyła Biankę przerzuconą przez łóżko i śmiejącą się histerycznie. Jej jasnorude włosy były rozrzucone na prześcieradle.

- Grace... to było bezcenne... twoja twarz... – wymamrotała między oddechami.

- Panie i panowie, oto moje ukochane współlokatorki. Jedna próbuje wyziębic mnie na śmierć poprzez kradzież mojej kołdry, a druga chce wywołać atak serca, a to wszystko przed dziewiątą rano! – Grace usiadła na łóżku obrażona.

Meg zapukała do drzwi.

- Czy mogę teraz wejść, proszę, Grace? To nie fair. Bianca jest w środku – jęczała jak małe dziecko, mając nadzieję na pokonanie oporu przyjaciółki.

Grace wywróciła oczami na Biankę, po czym przeszła do drzwi i uchyliła je.

- Jaki jest plan na dzień, zanim pozwolę ci wejść?

- Po prostu małe zakupy, głuptasie, a teraz się przesuń. – Meg popchnęła drzwi ramieniem i wskoczyła do środka, by dołączyć do Bianki na łóżku.

Zakupy z Bianką i Meg były przeżyciem, które nie mogło zostać potraktowane lekko. Jeśli nie skończyłyby stopnia z architektury wewnątrz, ich drugim wyborem zawodu byłoby coś związanego z modą. Były na bieżąco z najnowszymi trendami i wyglądały, jakby dopiero co zeszyły z wybiegu. Nadawały słowom „*wyprzedzanie mody*” całkowicie nowego znaczenia.

W przeciwieństwie do nich, Grace preferowała wygodny styl, co było całkowicie zgubnym pomysłem przy tamtej dwójce. Jeśli miała być szczerą sama ze sobą, ubierała się tak, by zlać z otoczeniem. Zwracanie na siebie uwagi nie było czymś dla Grace. Bianca i Meg, z drugiej strony, ubierały się tak, by zostać zauważone w sekundzie, w której wkraczały do pomieszczenia. Ich style idealnie ilustrowały różnice między tymi trzema dziewczynami. Bianca i Meg były pewnymi siebie kobietami, które sprawiały, że głowy odwracały się za nimi w tłumie. Nosily co chciały i uchodziło im to na sucho. Bianca, ze swoimi krągłościami, długimi nogami, lodowo błękitnymi oczami i długą grzywą rudych włosów, którą mężczyźni chcieli przeczesywać palcami, rządziła każdym pokojem, do którego weszła. Upewniała się, że jej stroje podkreślały wszystkie atuty, każdy był zwieńczony zachwycającą parą szpilek, które sprawiały, iż była jeszcze wyższa.

Średniego wzrostu Meg, z niebieskimi oczami i ciemnymi włosami, jej klasyczna uroda pozwalała jej dobierać stroje jak nikt inny. Była pretensjonalna i kreatywna, nie tylko z ubraniami, ale i akcesoriami, jako ekspresję jej nastroju w zależności od dnia. Nigdy nie mogłeś być pewien, czego się z nią spodziewać. Mogła wejść do swojego pokoju by przygotować się na randkę i wyjść w niebieskiej peruce, bo tak jej się podobało. Kiedy raz spotkasz Meg, nigdy nie zapomnisz tego entuzjazmu i energii. Jej ubrania odzwierciedlały jej zabawną stronę, kaprysy i zamięłowanie do romansów.

W porównaniu do Bianki i Meg, Grace czuła się całkowicie przeciętna. Jej długie, czarne włosy miały kilka czerwonych pasemek, jednak wyglądała jak każda inna osoba na ulicy, jaką mijiała. To było coś, co nie dawało jej o sobie zapomnieć, całkowicie nieposkromiona myśl w jej głowie. Nie była chuda, miała krągłe biodra i piersi, które uważała za zbyt krągłe i starała się je ukryć jak tylko możliwe. Grace była przekonana, że faceci nigdy nie spojrzeliby na nią w ten sam sposób, co na Meg, czy Biankę. Brakowało jej wdzięku, pewności siebie i śmiałości. Mężczyźni, których przyciągały jej przyjaciółki, byli niesamowicie wyglądającymi, modelowymi typami. Grace uważała, że jej liga to księgowi albo komputerowi mózgowcy. Jej ubrania jedynie to potwierdzały, zawsze konserwatywne i skromne, sprawiające, że wyglądała przeciętnie, tak jak się czuła.

- W porządku, pójdę na zakupy, ale tym razem dostaję dwa veta, zamiast jednego, zrozumiano? – Grace nalegała.

Przyjaciółki skinęły głowami, przyjmując jej warunki. Wiedziały, że Grace potrafiła być niesamowicie uparta. Jeśli nalegały za bardzo ze swoimi sugestiami, dotyczącymi ubrań dla niej, mogła wykorzystać swoje veto i zamienić jedną rzecz, jaka im się podobała, na taką, która jej przypadła do gustu. Rozgrywając dobrze, mogły znaleźć dla niej bardziej twarzowy strój. Jednak naciskanie na nią zbyt mocno zazwyczaj kończyło się tym, że kupowała coś nudnego, pod czym mogłaby ukryć swoje kształty.

- Weź prysznic i wychodzimy. – Meg przebiegła przez pokój, by przygotować jej strój na zakupowy dzień.



- Co masz tak naprawdę przeciwko tkaninom z lycrą, Grace? – Meg krzyknęła na środku sklepu, machając rozciągliwą niebieską koszulką przed twarzą przyjaciółki.

Spędziły godziny w centrum handlowym, przymierzając zbyt wiele ubrań by zliczyć. Było ich tak wiele, że Grace zaczęło kręcić się w głowie.

- Ta koszulka zbyt mocno do mnie przylega, a ja wolę luźniejsze rzeczy.

Grace wykorzystwała już obydwa veta, dzięki czemu nie była dumną posiadaczką skórzanych spodni ani czerwonego gorsetu z cekinami. Teraz była zdana tylko na siebie, bez veta i musiała zmusić Meg do wybrania innej koszulki. Niestety, Meg i Bianca nie dawały się łatwo przekonać, szczególnie jeśli chodziło o ubrania.

- Ubierasz wszystko w rozmiarze, który ukrywa twoje ciało. Ta wygląda na tobie świetnie. Pokazuje, że faktycznie masz seksowne krągłości, skarbie – powiedziała Bianca, przyglądając się Grace z uśmiechem.

- Bierzesz ją i te pasujące jeansy, bez sprzeciwu. Zużyłaś już wszystkie swoje veta. – Meg tanecznym krokiem skierowała się do kasy i podała kasjerce swoją kartę kredytową. – Płacę za to. Gwarantuję ci, że kiedy je założysz, to będzie pamiętna noc!

Wraz z ostatnią rzeczą zapłaconą i spakowaną do torby, udały się na lunch. Kelner przyniósł ich napoje, Grace wypila prawie całą szklankę mrożonej herbaty, nim w ogóle zdołała sobie uświadomić, jak bardzo spragniona była.

- Więc, Grace... Meg i ja chciałybyśmy o czymś z tobą porozmawiać – zaczęła Bianca z lekką niepewnością w głosie.

Grace spojrzała podejrzliwie na przyjaciółki, czekając, aż któraś zacznie.

- Okej, sprawa wygląda tak. Skoro przed nami kilka tygodni bojkotu, dopóki znów będziemy mogły się umawiać, pomyślałyśmy, że to mógłby być dla ciebie dobry czas na... um... poszerzenie swoich horyzontów, jeśli chodzi o facetów. Uważamy, że powinnaś w tym czasie, powiedzmy, rozluźnić się trochę? – Bianca uważnie cedziła słowa, sprawdzając, czy Grace nie zamierza zamachnąć się i uderzyć..

Zamiast tego Grace posłała jej zdezorientowane spojrzenie: – Huh?

- Kochana, słodka Grace – zaczęła Meg. – Mężczyźni są jak bufet. Masz tak wiele smaków do wypróbowania, jeśli chcesz. Egzotyczne, ostre, nieznanne, serdeczne, słodkie. Jednak ty ciągle wybierasz ten sam dział. Jak wiele razy możesz zjeść pieczonego kurczaka, zanim będzie ci niedobrze? Nie chciałaś nigdy wyjść i chwycić się czegoś nowego? – spytała z podekscytowaniem, pochylając się nad stołem. Włosy Meg otoczyły jej twarz, podczas gdy oczy błyszczały.

Grace wzięła głęboki wdech, po czym odpowiedziała:

- Pozwólcie, że sprawdzę, czy dobrze was zrozumiałam. Przez następne kilka tygodni chcecie, bym *chwyciła się* jakiegoś nieznanego faceta? Czy to nie będzie złamanie naszych zasad, czy coś? – wyzwała, wysysając ostatni łyk herbaty ze swojej szklanki, nie będąc w stanie spojrzeć Meg czy Biance w twarz.

- No dalej, Grace, jesteśmy poważne. Ciągłe wybierasz tych idiotycznych, nudnych gości. Zwłoki mają więcej osobowości niż większość facetów, z którymi się umawiasz! Mogłabyś trafić o wiele lepiej! – stwierdziła Bianca z taką szczerością, że Grace prawie jej uwierzyła.

Spojrzała jednak na piękną twarz Meg, jej zwycięski uśmiech i wróciła do rzeczywistości.

- Dzięki, dziewczyny, rozumiem o co wam chodzi, ale wy dwie możecie jeść z każdej sekcji *bufetu* i nikt nie zakwestionuje waszego pobytu tam. Jeśli o mnie chodzi, nie należę do waszej ligi, nie należałam i nigdy nie będę. Odpuście, proszę? – Grace próbowała powstrzymać łzy, które czuła, że pojawiają się w kącikach jej oczu.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś niesamowita - zabawna, piękna, mądrzejsza niż my dwie razem wzięte, kochająca i dobra... Każdy facet byłby szczęściarzem, mając cię. Sugerujemy jedynie, żebyś podwyższyła nieco swoje standardy. Spróbuj po prostu poflirtować z facetem, z którym normalnie byś tego nie zrobiła. Co ci szkodzi? I tak nie możesz pójść z nimi na randkę, a jeśli zostaniesz odrzucona, kogo to obchodzi? Wiesz, że wrócisz do domu ze mną i Bianką, nieważne co, więc żadna szkoda nie zostanie popełniona. No dalej, Grace, pomożemy ci. Prawda, Bianca? – Meg spojrzała na rudowłosą, szukając wsparcia. Ta żywo skinęła głową w zgodzie, jej niebieskie oczy rozszerzyły się w nadziei.

- Proszę, Grace, mogłabyś chociaż spróbować, dla mnie? – Meg wyzwoliła całą moc swoich kapryśnych ust, obok czego Grace nie mogła przejść obojętnie.

- Dobra, spróbuję. Moja twarz może pozostać wiecznie czerwona po tej małej lekcji, jednak nie gwarantuję, że w ogóle będę w stanie to zrobić. Oczywiście, jeśli wyjdę poza moją strefę komfortu na te kilka tygodni, wy dwie do mnie dołączacie. Jeśli pomyślę o małym rozwoju charakterów dla każdej z was, macie popłynąć z prądem, bez skarg. Umowa stoi? – Grace uniosła jedną brew, wyzywając ich do zgody.

- Ten bojkot może stać się naprawdę interesujący dla każdej z nas – wyszeptwała Bianca z figlarnym uśmiechem.



Następne kilka tygodni bojkotu faktycznie były niezłą zabawą. Bez zmartwień dotyczących spotkań w weekend, czy lęku przed randkami w ciemno, poziom stresu u przyjaciółek w znacznym stopniu opadł. Ich weekendy zmieniły się w jedne wielkie „*Nocne wyjścia dziewczyn*”, po prostu otwierały książkę telefoniczną, zamykały oczy i wybierały nowy klub do wypróbowania.

Bianca i Meg uczyły Grace lepszych punktów flirtu. Figlarne przekomarzanie się, przerzucanie włosów, zwykły dotyk na ramieniu stały się częścią społecznego repertuaru Grace. Dotychczas flirtowała z kulturystą, który mógł podnieść czterysta funtów, o którym nawet

Bianca przyznała, że był zastraszający. Był jeszcze profesjonalny piłkarz z Brazylii - bez wątplenia z międzynarodowej sekcji bufetowej - oraz gitarzysta z włosami tak długimi jak Grace. Nie ma sensu się nad tym rozwodzić, przeżyli miłe rozmowy, jednak żaden z nich nie był dla niej. Przyjaciółki jednak były dumne z jej gotowości do rozmowy z tymi facetami, a nawet otrzymała owacje na stojąco, gdy piłkarz dał jej swój numer telefonu przed powrotem do Brazylii.

W środę, kiedy Grace wróciła do domu z zajęć, znalazła Biankę na kanapie z nosem wciśniętym w najnowsze wydanie *Cosmo*.

- Wiesz co? Pomyślałam o czymś nowym, czego chciałabym, abys doświadczyła w trakcie naszego bojkotu. Co ty na to? – zapytała Grace, z olbrzymim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Bianca opuściła magazyn i spojrzała podejrzliwie znad stron. – Co takiego? – Jej oczy zwięzły się podejrzliwie.

- Futbol! – Grace uśmiechnęła się promienne. – Dostałam trzy bilety na mecz Seahawks w ten weekend. Co powiesz na taką podróż? – błagała, podskakując z podekscytowaniem na kanapie.

Sport zdecydowanie nie był domeną Bianki, jednak Grace uwielbiała futbol, głównie dlatego, że jej ojciec był ogromnym fanem i jego miłość odbiła się na córce.

- Och, no dalej. Pomyśl chociaż o tym, wielcy, muskularni goście w obcisłych strojach. Wiem, że będziesz potrafiła to docenić. Dostaniesz nawet lornetkę i są tam też sklepy. – Nie wymieniła każdej rzeczy, jaką można było kupić z logiem Seahawks, Bianca nie potrzebowała tylu informacji.

- Okej, pójdę. Ale jeśli jakiś głupi fan futbolu wyleje na mnie piwo, albo obrzuci nachosami, zamierzam skopać mu dupę.

Grace zarzuciła ręce dookoła Bianki i wykrzyknęła w kierunku pokoju Meg: – Zgodziła się! Wygląda na to, że czeka nas wyjazd w ten weekend!



Kolejna noc w pracy, kolejna *barfly*, próbująca podbić do Michaela, kiedy stał za barem.

- Jesteś pewien, że nie uda mi się zmienić twojego zdania? Moglibyśmy nieźle się razem zabawić – wyszeptwała, sięgając i dotykając jego grzywki, powoli odsuwając ją z jego czoła. Jej długie blond włosy spadały kaskadami na piegowate ramiona, gdy pochylała się nad barem.

- Wybacz, ale mam dziewczynę, która jest prawdziwą suką. O, spójrz, nadchodzi. Cześć, kochanie. – Michael pomachał do Vicky, jednej z kelnerek w barze.

Vicky była miłą dziewczyną, jednak dwanaście kolczyków na jej twarzy i fioletowe włosy często odstraszały ludzi. Odmachała Michaelowi, nieco zdezorientowana, dopóki nie dostrzegła jego skinięcia w kierunku blondynki i nie złapała aluzji. Jej oczy rozjaśniły się ze zrozumieniem, posłała Michaelowi buziaka i spiorunowała wzrokiem *barfly* stojącą obok niego.

- To jest twoja dziewczyna? – zapytała, kompletnie oszołomiona.

- Yep. Mówiłem, jest niezłą suką. Ostatnio, kiedy jakaś laska do mnie podbijała, złamała jej nos – wymamrotał Michael, dramatycznie wstrzymując oddech.

- Och, spójrz, która godzina! Hej, musze uciekać. Moi przyjaciele na mnie czekają... Um, do zobaczenia – powiedziała, zerkając szybko w kierunku Vicky, po czym uciekła do drzwi.

- A sio, *barfly*, a sio! – Michael usłyszał śmiech Jacka, który kpiąco machał ręką.

Ryan jedynie pokręcił głową.

- Przez chwilę myślałem, że cię miała, Michael. Była naprawdę słodka.

- Nie stracę dwustu dolców tak szybko. Daj mi jakiś kredyt zaufania, proszę – roześmiał się, wycierając bar.

Światła przygasły, ostatnie zamówienie zostało złożone. W końcu, nadszedł czas na zamknięcie baru. Jack zaczął myć szklanki, gdy Ryan liczył inwentarz. Vicky podeszła i dzieliła Michela w tył głowy.

- Co to miało do cholery być? Nie możesz samodzielnie odgonić się od wielbicielek? Zamierzam zacząć pobierać opłaty od każdego razu, kiedy jestem zmuszona przesłać ci buziaka, Michael. To takie żalosne. Od teraz, jeśli chcesz, z radością będę je bić albo nawet opluwać. To bardziej w moim stylu – Vicky roześmiała się, strzelając kłykciami dla udowodnienia swojego punktu widzenia.

Wyglądała na twardą, jednak pod tą powłoką była naprawdę lojalną przyjaciółką, co było głównym powodem, dla którego ona i chłopaki tak dobrze się dogadywali. Michael przytulił ją do siebie.

- Dziękuję za ratowanie mnie. Wiesz, że uwielbiasz być moją udawaną dziewczyną. Nawet Steve dał nam swoje błogosławieństwo.

Steve był jej olbrzymim chłopakiem. Był prawie dwumetrowym motocyklistą, wytatuowanym od stóp do głów i wyglądał, jakby mógł zjeść Michaela na śniadanie. Jednej nocy, kiedy był w barze, chłopaki powiedzieli mu o swoim zakładzie. Steve śmiał się przez kilka minut, przekonany o tym, że poniosą sromotną klęskę, po czym zaproponował, że Vicky mogłaby zostać ich *osobistą packą na barowe ćmy*.

Vicky poklepała Michaela po ramieniu.

- Więc, znaleźliście już to, czego szukacie? Jak długo muszę jeszcze to robić? Ostatniego wieczoru musiałam ocalić tych dwóch, dzisiaj to byłś ty, Romeo. Lepiej spędźcie kilka następnych dni na poszukiwaniach jakiś miłych dziewczyn. Nie macie przypadkiem wolnego w ten weekend? – zapytała z udawaną irytacją.

- Yeah, w końcu mamy wolne. Jeśli nam się poszczęści, znajdziemy jakieś dziewczyny przed poniedziałkiem, a wtedy twoje *packowe dni* się skończą – stwierdził Michael, mrugając do niej.

- Taa, powodzenia z tym, chłopcy – powiedziała, machając, po czym pobiegła do Steve'a, który czekał na nią w wejściu, uśmiechając się.

- Pa, Vicky! Na razie, Steve – krzyknął Jack, patrząc jak łapią się za ręce i wychodzą z baru.

Była prawie trzecia nad ranem, kiedy Ryan i Jack w końcu podrzucili Michaela do jego mieszkania. Rzucił klucze na blat i natychmiast dotoczył się do łóżka, przykrywając kołdrą aż po głowę - sen był jedyną myślą w jego głowie. Jak zwykle włączył radio i szybko zasnął. Wciąż spał głęboko, śniąc najpiękniejsze marzenie, kiedy jego telefon zaczął dzwonić.

- Cholera. – Wyjrzał zza kołdry, chwilowo oślepiiony przez jasne, poranne słońce.

Zerknął na zegarek, kiedy pacnął ręką w kierunku źródła dźwięku. W końcu zrzucił słuchawkę z widełek i usłyszał, jak uderza o podłogę.

- Gównno! – krzyknął. – Już, chwileczkę... głupi telefon – wymamrotał, łapiąc słuchawkę i kładąc się z powrotem na łóżko. – Nie ma nawet południa, lepiej żeby to było ważne. – Michael warknął do telefonu.

- Jak wiele snu dla piękności potrzebujesz, pięknisiu? – zażartował Jack, jego gromki głos był rozbudzony i rzeński.

- To nie snu dla piękności potrzebuję, Jack. Wszystko, czego potrzebuje, to odpoczynek od twojego głosu! – Michael wykrzyczał do słuchawki.

- Stary, mam delikatne uszy, wiesz? Hey, Ryan, ty gadaj z marudą.

Telefon uderzył w coś twardego, zanim usłyszał półprzytomne mamrotanie Ryana.

- Michael?

- Ciebie też obudził? – zapytał, teraz nieco rozbawiony.

- Tak, chcesz, żebym poczekał aż tu dotrzesz i zabijemy go razem, czy powinienem wykończyć go samodzielnie? – Ryan zapytał ze śmiechem.

- Nie, zaczekaj na mnie. Chcę widzieć jak cierpi. Co do cholery jest powodem wczesnej pobudki? – Michael usiadł na łóżku, próbując rozciągnąć wciąż zmęczone mięśnie.

- Wszystko, co wiem, to, że wbiegł rano do pokoju i zaczął skakać po moim łóżku, paplając coś o dzisiejszym polowaniu.

- Polowaniu? Z bronią? Przecież nie trzeba wstawać przed południem, by to zrobić. I myślę, że potrzebujemy pozwolenia, czy coś. – Michael był całkowicie skołowany. Nigdy wcześniej nie polowali. Do diabła, nigdy nawet nie łowili ryb.

Słuchawka podniosła się po stronie Ryana i wtedy usłyszał głos Jacka.

- Idziemy polować na dziewczyny, kretyni! Wyczyście się i wypachnijcie, nie zawstydzcie mnie. Dzisiaj rozpoczynamy nasze intensywne poszukiwania. Ruszcie się. Macie godzinę! – Z tymi słowami rozłączył się.

- Okej, Ryan, lepiej pójdę się *wypachnić* dla tajemniczych miłych dziewczyn, których prawdopodobnie dzisiaj nie spotkamy. Do zobaczenia – zaśmiał się Michael, po czym odłożył słuchawkę. Jack czasem potrafił przejmować się sprawami, jednak Michael nie mógł przestać zastanawiać się, gdzie niby mieli *polować* na dzisiejszej małej wyprawie.

Zatrzymał się przed apartamentem Jacka i Ryana pół godziny później, spotykając ich czekających na chodniku. Jack wskoczył na przednie siedzenie, podczas gdy Ryan wślizgnął się na tylne.

- Hey, Mike, gotowy na zabawę? – zapytał Jack, zacierając ręce w oczekiwaniu.

- Gdzie są te wszystkie miejsca, w których można upolować porządną dziewczynę, o których mówiłeś wcześniej? – spytał, nawiązując do tematu polowań.

Jack nabrał dramatycznie powietrza, zanim powiedział: – Do biblioteki, przyjacielu!



Po krążeniu w kółko przez prawie dwadzieścia minut, znaleźli filię Społecznej Biblioteki Portland nie tak daleko od swojego apartamentu. Chłopaki wysiedli z samochodu, przebiegli palcami przez włosy i weszli do środka.

Było tam względnie pusto, gdy przemierzali lobby. Kilkoro emerytów zebrało się na krzesłach i wyglądało to na jakąś pracę zbiorową.

Michael wymierzył Ryanowi kuksańca i wskazał: – Spójrz na te wszystkie dziewczyny z siwymi włosami. Kto by przypuszczał? – Ryan roześmiał się, kiedy Jack wywrócił oczami w irytacji.

- Goście, no dalej, to jak klub nocny. Musicie przejść przez pomieszczenie, zobaczyć, kto jest i wmieszać się w tłum. Rozumiecie o czym mówię? – Jack zasygnalizował jak stewardessa, pokazująca, gdzie w samolocie znajdują się wyjścia bezpieczeństwa. – Sprawdźmy to miejsce i do dzieła.

Michael i Ryan po prostu potrząsnęli głowami.

- Prowadź, Jack. To twoje show – powiedział ten pierwszy, zarzucając swoje ramię na jego.

Po minucie rozglądania się, Jack zdecydował przejść do sekcji z beletrystyką. Bez jakiegokolwiek planu gry, wędrowali bez celu wzdłuż przejść między półkami, okazjonalnie zerkając na tysiące książek, które mijali. Jedynymi ludźmi, na jakich się natknęli, byli mężczyzna po czterdziestce, przeglądający książkę o remontach kuchni; starsza kobieta, szukająca toalety oraz trzyletni chłopiec, który uciekł z sekcji dla dzieci i chował się za półką przed spanikowaną matką, krzyczącą jego imię.

- Świetne polowanie, Jack. Ryan, lepiej zadzwoń po południu do swojej mamy i daj jej znać, że porządne dziewczyny zdecydowanie *nie przebywają* w bibliotece. – Jack i Michael zachichotali, wyobrażając sobie prawdopodobną rozmowę między Ryanem i mamą Bartlett.

- To miejsce jest beznadziejne – Jack jęknął. – Serio, kto potrzebuje tych wszystkich książek? Mają tu też gazety? – zapytał z nadzieją, patrząc oczekująco na Michaela.

- Tak, Jack, w bibliotekach znajdują się też gazety. Różne, dla twojej informacji – odparł, wciąż się śmiejąc.

Twarz Jacka rozświetliła się szerokim uśmiechem.

- Myślicie, że mają tu też *Playboya*?

Ryan wywrócił oczami. – Jack, wątpię, żeby w zbiorach publicznej biblioteki mieli magazyny pornograficzne. – Ten jedynie roześmiał się i poklepał przyjaciela po plecach.

Michael sięgnął, złapał książkę z półki i przelotnie przeglądął strony, zanim położył ją z powrotem na swoim miejscu.

- Dlaczego nie zapytasz kogoś o *Playboya*, Jack, skoro jesteś tak zainteresowany? – podpuścił, nie sądząc, że faktycznie mógłby to zrobić. Zanim jednak Michael zdążyłby go powstrzymać, wypadł z alejki i skręcił za róg.

- Jeśli znajdzie porno w tej bibliotece, przysięgam, że stawiam dzisiaj wieczorem pierwszą kolejkę piwa – powiedział Ryan ze śmiechem.



Po sukcesie związanym z namówieniem dziewczyn na pójście na mecz Seahawks, Grace włożyła jeden ze swoich przytulnych kardiganów i wyszła odebrać bilety od swojej znajomej, Amandy. Ukończyła swój stopień magistra na tym samym uniwersytecie, co Grace i miały większość wykładów razem. Amanda pracowała tego popołudnia, więc miała zamiar się z nią spotkać. I faktycznie, Amanda sortowała książki w koszu ze zwrotami, tworząc ładne i schludnie wyglądające stosy z niesamowitego chaosu pod jej stopami.

- Grace! Jak się masz? – Pomachała jej zza wielkich stert książek.

- Hej, Amanda. Wow, wygląda jakby zwymiotowało tu książkami. Co jest? – Grace zaczęła zbierać książki w swoje ręce i umieszczać je na ladzie, starając się nie naruszyć stosów, które ułożyła już koleżanka.

- To ten czas w roku, gdy wysyłamy upomnienia z prośbą o zwroty książek. Stawiam na to, że w tym tygodniu wiele osób zrobiło trochę poszukiwań i znalazło je pod swoimi łózkami – zachichotała, zdmuchując zabłąkany kosmyk z twarzy, po czym wróciła do sortowania.

- Jak tam doktorat?

Niezdecydowany uśmiech pojawił się na twarzy jej znajomej. – Wysysa ze mnie życie, ale będzie tego wart, racja?

Grace roześmiała się, ponownie uszczęśliwiona swoją decyzją, by wziąć rok wolnego i uczyć, nim też zagłębi się w pracy nad swoim doktoratem.

- Taa, to będzie bułka z masłem. Więc, przyszedłam odebrać te bilety od ciebie, jeśli to wciąż aktualne? – zapytała z przejęciem, pochylając się nad ladą.

- Rozmawiałaś już z Bianką na temat pójścia, co? Gorący faceci w obcisłych strojach byli tym, co ją przekonało, czyż nie? – spytała Amanda z uśmiechem, kiedy znów zaczesła swoje brązowe loki w kucyka.

- Tak, i obietnica zakupów. Mam nadzieję, że lubi zieleń Seahawks. – Obydwie roześmiały się, wyobrażając sobie Biankę ubraną od stóp do głów w barwy drużyny. Oczywiście, jeśli ktokolwiek mógł wyglądać w nich gorąco, to byłyby właśnie ona.

Amanda sięgnęła do swojej torebki i grzebała w niej, dopóki nie znalazła biletów.

- Bawcie się dobrze. Miałam nadzieję, że spędzę trochę czasu nad moją pracą doktorancką, ale będę trochę zajęta sprawami tutaj. Cieszę się, że będziecie w stanie ich użyć – powiedziała z uśmiechem. Spojrzała na książki dookoła i westchnęła. – Cóż, myślę, że powinnam wrócić do sortowania.

- Wiesz co? Mam trochę czasu do spotkania z Meg. Co ty na to, bym pomogła ci ułożyć je na półkach, zanim wyjdę?

- Ratujesz mi życie! Mam dzisiaj randkę z Johnem i nie chciałam utknąć tu do późna. – Popchnęła dwie największe sterty w kierunku Grace.

Na szczęście dla Amandy, Grace spędziła wiele czasu w tej bibliotece, była darmowym pracownikiem. Znała system klasyfikacji książek tak dobrze, jak niejeden bibliotekarz w mieście.

Grace przeszła za biurko, wyciągnęła wózek na książki i po zeskanowaniu kodu z tyłu każdej książki, zaczęła go załadowywać. Sięgając do torebki, poszukała okularów oraz gumki recepturki. Związała włosy w ciasny kok, mając nadzieję, że utrzyma on jej włosy z dala od twarzy, gdy sortowała olbrzymią stertę. Kiedy wózek był pełen, Grace odeszła do półek.

W końcu zaczynał wyglądać na w połowie pusty, gdy Grace opadła na jedno z krzeseł, by chwilę odpocząć. Odgarnęła za ucho pasmo włosów, które wypadło z jej koku.

- *Muszę wyglądać czarująco* – Grace pomyślała do siebie, gdy wstała i przeciągnęła się.

Ruszyła w kierunku kolejnej alejki, kiedy zobaczyła trzy głowy, kiwające się po drugiej stronie półki. Po niskich głosach Grace domyśliła się, że było to kilku chłopaków, którzy śmiali się z jakiegoś powodu.

- *Idioci* – pomyślała ponownie, gdy wspięła się na taboret i wróciła do pracy.

Cienka książka na temat Marszu Shermana⁷ nagle spadła z wózka, uderzając głucho o ziemię.

- Cholera – wymamrotała Grace, kiedy zaczynała schodzić, by ją podnieść. Zanim jednak zdążyła się nawet pochylić, duża, umięśniona dłoń sięgnęła w dół i podniosła dla niej książkę.

- Wydaje mi się, że to upuściłaś – głęboki głos powiedział wprost do ucha Grace.

Zaskoczona, odwróciła się i dostrzegła masywnego mężczyznę, kilka cali od swojej twarzy. Był wysoki i przystojny, z ciemnymi, nastroszonymi włosami, delikatnym zarostem pokrywającym jego podbródek oraz policzki. Jego ciało było muskularne, co podkreślał ciasno dopasowany T-Shirt. Zrobiła krok do tyłu, czując się nagle onieśmielona i odebrała książkę z jego ręki.

- Um, dziękuję bardzo. Na szczęście nie wylądowała na twojej stopie – Grace zaśmiała się, nerwowo przygryzając dolną wargę.

- Nie ma problemu – odparł mięśniak, gdy wciąż tam stał i przyglądał się jej.

- Mogę ci w czymś pomóc? – zapytała, starając się brzmieć normalnie.

- Gdzie trzymacie stare wydania *Playboya*? – zdołał spytać z poważną miną. Ktoś zakaszłał głośno zza półki.

Grace przygryzła od środka policzek, powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem.

- Przykro mi, mistrzu, nie mamy tutaj żadnych egzemplarzy *Playboya*. Mamy za to trochę medycznych książek w sekcji odniesienia, gdzie mógłbyś prawdopodobnie obejrzeć jakieś cycki, ale pewnie będą stare i obwisłe. Sorry. Wiesz, gdzie jest sekcja odniesienia? – Wskazała ponad jego głowę, starając się wyglądać poważnie, po czym wzięła kolejną książkę z wózka i wspięła się z powrotem na taboret. Kiedy odwróciła się plecami, by ukryć uśmiech, usłyszała niski, seksowny głos, drażniący dużego gościa.

- Tutaj jesteś! Myśleliśmy, że się zgubiłeś podczas swojego pierwszego razu w bibliotece.

Grace odwróciła się, by zobaczyć imponującego chłopaka z ciemnobrązowymi włosami oraz przenikliwymi niebieskimi oczami, który żartował i uderzył w plecy mięśniaka, po czym oparł się o półkę z książkami. Nie mogła oderwać od niego wzroku, był absolutnie zniewalający. Jego brązowe włosy były dłuższe, odrobinę falujące, opadały gładko tuż nad jego oczami, które były głębokie i tajemnicze oraz miał zapierający dech w piersiach uśmiech. Po kilku sekundach

⁷ *Sherman's March to the Sea* – Marsz Shermana lub Marsz Shermana ku morzu – jedna z kampanii Wojny Secesyjnej.

uświadomiła sobie, że wstrzymywała oddech i zaczerpnęła w końcu powietrza. Kiedy to zrobiła, trzeci członek grupy - wysoki, szczupły blondyn dołączył do nich, nagle sprawiając, że wąska alejka stała się bardzo zatłoczona. Grace wspięła się wyżej, starając się odzyskać opanowanie.

- Zamknąć się – mięśniak wyszczał do swoich kumpli, kiedy Grace chwyciła kolejną książkę i położyła ją na półce. Oczyszczył gardło. – Um, dzięki, myślę, że podaruję sobie medyczne książki z obwisłymi cyckami. Więc, jak masz na imię? – spytał chrapliwym głosem, o którym Grace pomyślała, że miał być seksowny, jednak na nią to nie działało. Był zbyt *hop do przodu*, by mogła go polubić.

Zerknęła na jego przyjaciół i zorientowała się, że facet z niebieskimi oczami uśmiechał się do niej. Niespodziewanie poczuła, jakby serce rozpoczęło wyścigi w jej klatce piersiowej.

- Moje imię? – Była tak skołowana, że nie mogła myśleć klarownie. – Czekaj no, chwilę...

Nagle uderzyła w nią dziwność całej tej sytuacji. Co trzech wyjątkowo przystojnych facetów robi, przechadzając się po bibliotece, w środku dnia, kiedy jeden z nich przyznał, że ich stopa nigdy nie stanęła w bibliotece, do czasu aż...

- Czyżbyście, chłopaki, usłyszeli gdzieś, że biblioteki są dobrym miejscem do podrywania dziewczyn? O to chodzi? Tak, żeby było jasne... czy ty naprawdę podbijałeś do mnie na środku biblioteki? – Grace zapytała z niedowierzaniem, szczerząc się, gdy mężczyźni poruszyli się niespokojnie na swoich miejscach.

Widok twarzy mięśniaka był bezcenny. Jego usta otworzyły się, podczas gdy koledzy zgięli się w pół w cichym śmiechu, kulturalnie pamiętając, że wciąż byli w bibliotece. Jakimś cudem Grace powstrzymała się od tego. Popatrzyła na wózek z książkami i zdała sobie sprawę, że wciąż miała ich tonę do przebrnięcia, więc ze smutkiem zdecydowała, że nadszedł czas na zakończenie tej małej pogawędki.

- Posłuchaj, wydajesz się być miłym facetem, więc mam dla ciebie sugestię. Dlaczego nie spróbujesz znaleźć niezłego klubu ze striptizem, gdzie będziesz mógł dostać i dziewczyny i cycki w tym samym czasie. Niewiele kobiet w bibliotece by ci je pokazało, przykro mi. My, bibliotekarki, lubimy zostawić coś dla wyobraźni. – Nie czekając na odpowiedź, Grace chwyciła wózek i popchnęła go obok nich, zostawiając oniemiałego mięśniaka oraz jego przyjaciół, wciąż trzęsących się ze śmiechu.

Chłopak z niebieskimi oczami zamilkł, gdy przechodziła obok i posłał seksowny uśmiešek, pochylając głowę w jej kierunku.

- *Dobra robota, Grace* – pomyślała. – *Bianca pokocha tę historię.*

Z walącym sercem i nieskłonna uwierzyć, że była tak śmiała z trójką kompletnych nieznajomych, Grace przemierzyła kilka alejek i dopiero wtedy złapała oddech. Kątem oka zobaczyła dużą postać idącą głównym przejściem do drzwi. Sekundę później zobaczyła piękną parę niebieskich oczu, patrzącą na nią, widocznie wciąż rozbawioną. Grace nie wiedziała, co ją do tego podkusiło, ale zanim zdołała się powstrzymać, mrugnęła do niego, uśmiechając się szeroko. Odwzajemnił uśmiech, pomachał, po czym wyszedł za przyjaciółmi. Adrenalina rozprzestrzeniła się w jej żyłach w reakcji na ten gest, a całe ciało się przebudziło. Musiała powstrzymać się od pobiegnięcia na koniec alejki, by mogła popatrzeć na niego jak odchodzi. Wzięła kilka głębokich wdechów dla oczyszczenia myśli i nakazała sobie przestać omdlewać z powodu nieznajomego, lecz kiedy w końcu odzyskała zdrowy rozum, pofrunęła z powrotem między książki, niezdolna zetrzeć z twarzy uśmiechu.



Michael włożył kluczyki do stacyjki i wybuchł śmiechem.

- Poszło... nieźle – Ryan zdołał powiedzieć między spazmami.

- Twoja twarz, Jack... – To było wszystko, co Michael mógł wybełkotać.

Jack przeklął. – Pomysł twojej mamy był do bani, Ryan. Ta dziewczyna nie była miła – wymamrotał, zmieniając stację radiową.

Myśli Michaela wróciły do pięknej kobiety, która poradziła sobie z Jackiem i zostawiła go oniemiałego w alejce. Nikt nigdy mu się nie postawił. Sam jego rozmiar był onieśmielający, a ta brązowooka dziewczyna nie tylko tak zrobiła, ale udało jej się to bez mrugnięcia okiem. A sądząc po uniesionych kącikach ust, wydawała się uważać całą tę sytuację za komiczną, zupełnie jak Michael.

Była intrygująca, piękna i co musiał przyznać, miała poczucie humoru.

- *Może jednak w bibliotekach są mile dziewczyny* – pomyślał do siebie, gdy odpalił samochód i odwiózł Jacka i Ryana z powrotem do ich apartamentu.

Rozdział trzeci

Droga do Seattle była zabawna. Odkąd dziewczyny znalazły się w samochodzie, nie przestawały się śmiać. Grace załadowała ich ulubione piosenki na swojego iPod'a, więc spędziły dwie i pół godziny jazdy śpiewając i wykonując dziwne ruchy rękami w rytm muzyki. Jadąc autostradą, otrzymywały rozbawione spojrzenia od innych kierowców, których mijaly, lecz prawie tego nie zauważały, bo po prostu miały niezły ubaw.

Grace trzymała w dłoniach bilety, kiedy przechodziły przez bramę wejściową. Chłopak skanujący wejściówki spojrział na nie i uśmiechnął się.

- Wow, macie świetne miejsca, panie. Idźcie za znakami prowadzącymi do windy sektora klubowego. Bawcie się dobrze.

Przepuścił je przez drzwi obrotowe, a wtedy skierowały się na lewo, podążając za jasnoniebieskimi znakami, znajdującymi się nad ich głowami. Starszy mężczyzna w niebiesko-zielonym sportowym uniformie stał przed windami, oznaczonymi napisem: *miejsca sekcji klubowej*. Dziewczyny uśmiechnęły się i pokazały mu swoje bilety. Kiwając głową, przytrzymał otworzone drzwi, życzył im miłego dnia, po czym winda się zamknęła.

Gdy drzwi otworzyły się ponownie, kobiety zostały przytłoczone apetycznym zapachem jedzenia, które było ustawione na ogromnym stole po prawej. Bufet był otoczony mniejszymi stolikami, pokrytymi długimi, białymi obrusami. Biletowy, który powitał je podekscytowane w windzie, wyjaśnił, że bufet jest bezpłatny dla wszystkich gości sekcji klubowej i powiedział, by obsłużyły się, kiedy tylko będą chciały.

- Amanda dała nam niesamowite bilety – Grace wymamrotała, patrząc z podziwem na swoje przyjaciółki.

Bianca i Meg skinęły głową w zgodzie, po czym skierowały się, by wziąć dla siebie po talerzu jedzenia i zamówić coś do picia w barze. Usiadły przy stoliku, z którego widziały cały stadion. Na ich talerzach ułożyły stosiki, od skrzydełek z kurczaka, małych quiche⁸, po sałatkę Cezara oraz kanapki z pieczenią wołową. Nawet z wszystkimi tymi smakołykami, w bufecie wciąż było wiele rzeczy, na które nawet nie spojrzały. Jedzenie było pyszne i smakowało, jakby zostało przyrządzone w jakiejś eleganckiej restauracji, a nie na stadionie sportowym.

⁸ **Quiche** - ciasto z pikantnym nadzieniem, rodzaj zapiekanki.

Meg zjadła swoją porcję, po czym zadowolona oparła się na krześle, przyglądając podekscytowanym fanom, kłębiącym się w drodze do swoich miejsc.

- Och, spójrzcie! Chciałabym palec kibica⁹, Grace. Gdzie możemy takie dostać? – zapytała z szerokim uśmiechem i dziecięcą wręcz ciekawością.

- Założę się, że na tym poziomie jest gdzieś stoisko z pamiątkami, które je sprzedaje. Dlaczego nie rozejrzysz się, a my tutaj na ciebie poczekamy? – Grace uśmiechnęła się, gdy Bianca jedynie spojrzała na nią spanikowanym wzrokiem na samą myśl o Meg dzierżącej w dłoni gumowe paskudztwo.

Meg zapiszczała, złapała torebkę i podbiegła do mężczyzny, który dumnie wymachiwał swoim palcem kibica ponad głową. Po szybkiej rozmowie uśmiechnął się i wskazał jej kierunek do stoiska, w którym kupił swój. Odmachała, po czym pomknęła w tłum niczym pocisk.



Grace i Bianca miały już zamiar wyruszyć na poszukiwania zagubionej przyjaciółki, gdy nagle niebieski przebłysk zbliżył się do stolika, zwracając ich uwagę. Kątem oka dostrzegły dziewczynę, noszącą czapkę, koszulkę, szalik i oczywiście palec kibica z logiem Seahawks, machającą szalenie w ich stronę.

- Meg? – Bianca sapnęła w szoku, podnosząc wyżej daszek czapki, by mieć lepszy widok na twarz dziewczyny, ukrytą pod nim. – Co ci się stało, do cholery? Dostałaś się do szatni i zmieniłaś w honorową maskotkę drużyny? – zapytała z niesmakiem.

- Nie, Panno Nudziaro. Po prostu usiłuję pokazać im trochę zespołowego ducha. Patrzcie, kupiłam wam czapki! – Meg trzymała w dłoni dwie czapki bejsbolówki, identyczne do tej, którą miała na sobie.

Bianca wyglądała na zde gustowaną, z pewnością wyobrażając sobie, co ta czapka mogłaby zrobić z jej pięknymi włosami, nad których stylizacją spędziła absurdalną ilość czasu tego ranka. Trzymała czapkę między dwoma palcami, przyglądając się jej tak, jakby sprawdzała, czy nie jest zawszona. Grace, z drugiej strony, wzruszyła ramionami, związała włosy w błyskawicznego kucyka, przeciągnęła go przez tył czapki i dumnie włożyła ją na głowę.

- Do boju, Seahawks! – krzyknęła, wyrzucając pięść w powietrze, czym uszczęśliwiła Meg.

⁹ *Foam finger*, z pewnością dobrze znany każdemu, choćby z amerykańskich filmów :D

Bianca wywróciła oczami i niechętnie włożyła swoją, tył na przód, groźnie pomrukując.

- Taa, dalej, ptaki...

Szybko skończyły jeść, wyrzuciły śmieci i ruszyły na poszukiwania swoich miejsc, które, ku ich całkowitemu zdziwieniu, znajdowały się w przednim rzędzie. Znajdowały się na części boiska Seahawks - pięćdziesięciojardowa linia znajdowała się dokładnie przed nimi, sprawiając tym samym, że dziewczyny miały najlepsze miejsca. Gdy gracze Seahawks rozgrzewali się, dziewczyny nie mogły się powstrzymać i oglądały fizycznie niesamowite okazy mężczyzn, biegających dookoła boiska przed nimi.

Bianca miała lornetkę przytkniętą do twarzy przez niemal całą pierwszą połowę, oceniając tyłki wszystkich zawodników Seahawks. Po wybraniu swojego ulubieńca, o czym zdecydowały świetnie umięśnione pośladki, w połowie drugiej części postanowiła, że chce kupić koszulkę z jego nazwiskiem w sklepiku na stadionie.

Grace natychmiast podała jej bilet, by po swojej małej wycieczce mogła wrócić z powrotem do sekcji klubowej i znaleźć ich miejsca. Nie będąc w nastroju na zakupy, Grace i Meg nie ruszyły się z miejsc, ciesząc się resztą niesamowicie wyrównanej rozgrywki.

Bianca wróciła po niemal półgodzinie, w swojej nowej czapce, koszulce z numerem 88 i niesamowicie wkurzonym wyrazem twarzy.

- Co ci się do cholery stało? – Meg spytała z ciekawością.

Pomijając rozwścieczoną minę, Bianca wyglądała niesamowicie w tym stroju. Jakimś cudem udało jej się przerobić T-Shirt, obcinając go, więc był raczej na swoją połowę niż wcześniejszą obszerną piłkarską koszulkę. W ręce trzymała małą paczkę popcornu. Szybko opadła na miejsce obok Grace.

-Ugh. Faceci na stadionach to takie świny. Nie uwierzycie, co mi się przytrafiło. – W jej głosie był sam jad, gdy mówiła. – Więc, wyszłam z sekcji klubowej w poszukiwaniu koszulki, którą bez problemu znalazłam. Po szybkiej wycieczce do toalety i kilku szybkim zmianom była w końcu możliwa do założenia. Ubrałam ją i zamierzałam już wrócić, kiedy zatrzymałam się przy stoisku z popcornem, bo pachniał tak dobrze. Kiedy stałam sobie w kolejce, z dala od niebieskiego, koleś za mną pochylił się i... złapał mnie za tyłek!

Meg oraz Grace wybuchły śmiechem, bo obydwie doskonale wiedziały, co robi Bianca, gdy faceci dotykali jej bez pozwolenia: powalała ich na ziemię.

Nie dając się wybić z rytmu, Bianca kontynuowała swoją historię.

- Odwróciłam się i spytałam: „Co do cholery myślisz, że robisz?”, na co on zaczął się głupio tłumaczyć, że wcale nie próbował chwycić mnie za dupę, tylko chciał złapać swoją parówkę. Możecie w to uwierzyć? To miejsce to jakiś dom wariatów!

Była tak wściekła, że niemal krzyczała, przez co jej opowieść przykuła uwagę kilku osób, siedzących obok. Wielu z nich już tłumilo śmiech i odwróciło się w jej stronę, słuchając reszty historii.

- On... powiedział, że próbował... złapać *swoją parówkę*? – wydyszała Grace, próbując nie hiperwentylować, gdy tak mocno się śmiała.

- Co zrobiłaś? – pisnęła Meg między wybuchami śmiechu. Nawet jeśli znała już odpowiedź na swoje pytanie, chciała, by Bianca o tym opowiedziała.

- Powaliłam go na ziemię, to oczywiste. Był całkiem wielki, ale myślę, że jutro rano obudzi się z podbitym okiem! Wiecie, że miał tupet, by próbować iść za mną tutaj? Na szczęście Mitch, ten słodki gość w zielonym uniformie, zatrzymał jego dupę przy windzie – odparła z przekąsem.

- Przykro mi, że byłaś molestowana na meczu, Bianca. Naprawdę myślałam, że będzie fajnie – powiedziała Grace, starając się zachować poważny wyraz twarzy, przygryzając wargę niemal do krwi.

- Nie przejmuj się. Bawię się dobrze, mimo zboczeńców. I w sumie był całkiem słodki jak na zboczeńca... – Bianca przytuliła mocno Grace, przez co wiedziała, że wcale się nie gniewa. – Naprawdę, jak mogłabym być w złym nastroju, gdy jestem otoczona przez tylu umięśnionych facetów w obcisłych strojach?

Spędziły ostatnie kilka minut gry, śmiejąc się z *Faceta Parówki*, jak czule go nazwały. Ze swoimi czapkami, popcornem, koszulkami oraz palcami kibica, dziewczyny opuściły stadion po ekscytującym dniu i rozpoczęły długą podróż z powrotem do Portland, śmiejąc się z przygody, jaką udało im się przeżyć na wycieczce do Seattle.



Poszukiwania odpowiednich dziewczyn nie szły chłopakom najlepiej. Po kompromitacji w bibliotece, Jack odmówił nawet dotknięcia jakiegokolwiek książki, prawdopodobnie wciąż był wstrząśnięty przez cios w ego, który zadała mu *niegrzeczna bibliotekarka*, jak ją nazwali. Michael często łapał się na myśleniu o niej, zastanawiając, czy udałoby mu się wpaść na nią, jeśliby tam wrócił. Faceci spędzili weekend na odpoczynku i relaksie, lecz nadeszła poniedziałkowa noc, a razem z nią powrót do baru.

Michael był pierwszym, który dotarł do pracy. Ryan i Jack pojawili się piętnaście minut później, przeprasząc.

- Przykro mi, stary, to nie była moja wina. Jackowi przygotowanie do wyjścia zeszło trochę dłużej tego wieczora niż zazwyczaj – wyszeptał Ryan z szerokim uśmiechem, kiwając subtelnie głową w stronę przyjaciela.

Michael miał już zamiar spytać, dlaczego zeszło mu tak długo, kiedy Vicky z piskiem podbiegła do baru.

- O mój Boże, Jack! Co ci się stało? Wdałeś się w bójkę? – Złapała w dłonie jego twarz i przyciągnęła ją bliżej siebie, by móc lepiej go obejrzeć.

Zaczerwienił się przez całą tę uwagę, jaką Vicky zwróciła na jego małą kontuzję, o której Michael i Ryan wiedzieli tyle, że desperacko pragnął, by zniknęła.

- Naprawdę, to nie takiego. Po prostu... wbiegłem na coś. To był wypadek, nieporozumienie. – Jego mało konkretna wypowiedź sprawiła, że Vicky stała się podejrzliwa, ściągając mu z oczu słoneczne okulary.

Obróciła się dookoła i stanęła twarzą w twarz z Ryanem. – Ty mu to zrobiłeś? Chłopaki, pobiliście się w weekend?

Zacisnął usta, próbując ukryć uśmiech, pojawiający się na twarzy i w milczeniu pokręcił głową. Michael widział, że przyjaciel z całych sił koncentruje się na utrzymaniu powagi. Jack jedynie obserwował zza Vicky, sprawdzając, czy obydwaj nie pisną ani słowa.

Po zaprzeczeniu Ryana, zwróciła swoją złość przeciwko Michaelowi. – Jak mogłeś?

- Przestań na nas wrzeszczeć, Vic, niczego nie zrobiliśmy. Ten głupek wdał się z *kimś* w bójkę na wczorajszym meczu, to wszystko. I dla twojej wiadomości, to była jego wina. – Michael spojrzał na Jacka, który bezgłośnie wyszeptał zza jej pleców: dziękuję.

- Cóż, wyglądasz jak gówno, Jack i ten makijaż, który próbowałeś nałożyć nie zakrywa niczego – stwierdziła rozwścieczona i odeszła pomóc innym kelnerom.

Nie mówiąc ani słowa do Jacka, który z powrotem nakładał na twarz okulary, Michael złapał listę zadań na wieczór i zaczął ją sprawdzać. Ryan poszedł na zaplecze, wciąż się podśmiechując, podczas gdy Jack wypełniał dystrybutory z piwem.

- Gdyby tylko Vicky знаła prawdziwą historię podbitego oka Jacka, padłaby ze śmiechu – pomyślał Michael, gdy skończył przygotowywać się na otwarcie baru.

Vault był przepelniony tej nocy. Urządzono w nim trzy imprezy i dodatkowo, wydawać by się mogło, że połowa Portland zdecydowała się tam pojawić, z niewiadomych przyczyn.

Michael przez całą noc czuł zbliżającą się migrenę, jednak starał się to zlekceważyć. Widząc, jak zapracowani byli, nie chciał zostawić Ryana i Jacka samych. Desperacko próbował jakoś się trzymać, jednak gdy oblał się zimnym potem i zwymiotował do kosza wiedział, że przyszedł czas na powrót do domu.



Następnego ranka, z migreną wyłącznie jako odległym wspomnieniem, Michael czuł się o wiele lepiej i zdecydował się zadzwonić do chłopaków z przeprosinami za zostawienie ich samych zeszłej nocy.

Nieprzytomny Jack odebrał po trzecim dzwonku.

- Czego?

- Hej, Jack, to ja.

- O, człowieku, jak się czujesz? Twoja głowa w końcu eksplodowała?

- Dzięki za troskę, Jack. Niestety, muszę cię rozczarować, bo czuję się okej. Miałem zamiar przeprosić za ten powrót do domu wczorajszej nocy, ale w sumie teraz wcale nie czuję się z tym tak źle – burknął Michael, jednak jego złość nie wywarła na Jacku żadnego wrażenia, za wyjątkiem wywołania gromkiego śmiechu.

- Więc, co się działo ostatniej nocy? Ominęło mnie coś? – spytał, gdy śmiech przyjaciela odrobinę przycichł.

- Ooo, ominęło! Ryan prawie stracił swoją kasę! – głos Jacka stał się żywszy i Michael mógł usłyszeć, jak przekręca się na łóżku.

- Co się stało? I z kim? – Michael usiadł, zainteresowany.

Ryan był bardzo wybredny, jeśli chodziło o kobiety, więc Michael miał pewność, że to musiało być niezłe. Zanim jednak zdążył zadać kolejne pytanie, usłyszał, że Ryan odbiera telefon na innej linii w mieszkaniu.

- Po raz ostatni, Jack, wcale „prawie nie straciłem kasy”. Nic się nie stało, więc przestań o tym gadać. Wy dwaj plotkujecie jak para staruszek – warknął.

- To jest prywatna rozmowa, Panie Wścibski. Czy Michael zadzwonił do ciebie? Nie, więc rozłącz się! – odkrzyknął Jack.

- Czy któryś z was może powiedzieć mi, co się stało? – przerwał Michael.

Jack zdecydował się zacząć. – Więc, zajmowałem się swoimi sprawami...

Ryan przerwał. – Flirtował z panienką i jej przyjaciółkami, pozwalając im dotknąć swoich mięśni. Bezwstydne próby wyłudzenia od nich wyższych napiwków jest trafniejszym określeniem. „Zajmowanie się swoimi sprawami”, gówno prawda!

Jack głośno przeczyścił gardło. – W każdym razie, na czym skończyłem? A, tak, spojrzałem na Ryana, a on stał zmrożony, niczym jelen w światłach reflektorów, patrząc przez bar na tę laskę. Była naprawdę słodka, blondynka, niezłe, małe ciało. – Ryan zaklął na Jacka. – Był tak nią pochłonięty, że klient rzucił mu w głowę wisienką do koktajli, by zwrócić jego uwagę.

Michael nie mógł powstrzymać śmiechu, wyobrażając to sobie.

- Czekaj, jest jeszcze lepiej. Musiała zauważyć, że gapi się na nią jak jakiś pokreślony typ, jednak podchodzi i zamawia u niego drinka. Jest tak rozproszony przez nią, że zamiast wlać do jej szklanki rum i colę, wylewa je na swojego buta i cholera, prawie podtapia bar.

- Dysza była niesprawna, ty idioto. Nacisnąłem przycisk, wypłynął strumień coli, a później nie mogłem go zatrzymać. To nie miało nic wspólnego z byciem rozproszonym. – Jego głos stał się nieco ckliwy pod koniec.

- Mike, przysięgam, on praktycznie się ślinił! Aarrgghh! Przestań, Ryan... Odejdź! Mówię prawdę, widziałem jak się ślinił... Cholera, odłóż pieprzoną poduszkę!

Michael usłyszał, że telefon upada na podłogę i ślizga się po panelach, podczas gdy dwóch mężczyzn najwyraźniej siłowało się w tle. Po długiej serii przekleństw, rozległ się dźwięk zamykanych drzwi i przekręcania zamka.

Jack wrócił do rozmowy jako zwycięzca. – Jestem z powrotem. Stary, mówię ci, on był taki napalony na tę dziewczynę. Była naprawdę słodka, taki typ artystki. Nie sądzę, żeby w ogóle się do niej odezwał. Kiedy w żartach nazwałem ją *barfly*, chwycił mnie za szyję. Chyba będziemy musieli interweniować, czy coś.

- Cóż, przykro mi, że ominęła mnie cała zabawa. Wiesz, co myślę, że Ryan potrzebuje? Myślę, że potrzeba mu szybkiej wycieczki na siłownię, żeby mógł wypocić całą swoją agresję... albo skumulowaną energię. Pisziesz się na to? Zgarnę was za dwadzieścia minut.

Kiedy Michael zajechał pod ich apartament, Ryan rozsiadł się na tylnym siedzeniu, a Jack wskoczył na przednie. Michael nie mógł oprzeć się chęci podrażnienia się z Ryanem.

- Więc, Ryan, na serio, wpadłeś po uszy i to przez *barfly*?

W odpowiedzi dostał ostre uderzenie w tył głowy i dużo przekleństw, płynących z tyłu. Gromki śmiech Jacka wypełnił samochód, gdy skierowali się do siłowni.

Rozdział czwarty

Grace poprawiła słuchawki, upewniając się, że są dobrze włożone w jej uszy, zanim wyszła z przebieralni. Ze swoim iPodem, ręcznikiem oraz butelką wody w ręce skierowała się w stronę wolnych bieżni i zajęła jedną z nich.

Po ustawieniu odpowiedniego poziomu oporu, przerzuciła ręcznik przez poręcz i zaczęła biec w swoim zwykłym, energicznym tempie.

Bieżnia ustawiona była naprzeciwko lustrzanej ściany, więc podczas biegu Grace mogła obserwować ludzi za nią, ćwiczących w siłowni. Jej oczy zatrzymały się na jednym z telewizorów, gdzie lokalny program sportowy nadawał informacje na temat weekendowego meczu Seahawks. Myśl o *Facecie Parówce* i jego podbitym oku pojawiła się w głowie Grace, sprawiając, że zachichotała, kontynuując swój bieg.

Michael, Jack i Ryan ćwiczyli przez około pół godziny, gdy ten pierwszy stwierdził, że nadszedł czas by spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczej dziewczynie Ryana, którą spotkali w klubie ubiegłej nocy.

- Więc, Ryan, zamierzasz powiedzieć mi coś o tej dziewczynie? – Michael przysiadł na ławce do podnoszenia ciężarów, decydując się na odpoczynek.

- Nie mogę... rozmawiać... podnosząc... ciężkie rzeczy – Ryan wysapał, unosząc sztangę nad głową, robiąc jeszcze siedem podniesień, zanim skończył.

Podczas gdy Michael siedział i czekał, aż skończy, nie mógł nie zauważyć pięknej blondynki z ogromnymi, sztucznymi piersiami, przechadzającej się wokół sztang. Starła się być subtelna w swoim obcisłym, białym T-shircie, ale co kilka sekund spoglądała w kierunku Michaela, uśmiechając się.

Zrobiła jeszcze kilka kółek, po czym podeszła.

- Przepraszam? Wyglądasz na dużego, silnego mężczyznę. Mógłbyś pokazać mi jak prawidłowo podnosić te ciężarki? Nie chciałabym zrobić sobie krzywdy – zachichotała, głupkowato okręcając kosmyk włosów na palcu.

Dostrzegł Jacka, dumnie przeglądającego się w lustrze.

- Widzisz tego gościa, poprawiającego sobie włosy? Poproś jego. Jest naprawdę dobry w podnoszeniu ciężarów, może cię wiele nauczyć. – Jej oczy rozszerzyły się w ekscytacji i pobiegła we wskazanym kierunku, niczym pies desperacko potrzebujący kości.

Ryan zaczął się śmiać. – Nieładnie odsyłać ją do biednego i niespodziewającego się Jacka. Nieładnie.

- Daj spokój. On to uwielbia, spójrz na niego. – Michael skinął w kierunku Jacka, który stał już za dziewczyną i pomagał jej podnosić hantle nad głową, podczas gdy ona otwarcie z nim flirtowała.

Ryan odłożył sztangę i usiadł na ławce obok Michaela, otwierając swoją butelkę z wodą.

- Wciąż czekam – zaczął ponownie Michael.

- Nie ma o czym mówić, Mike. Zobaczyłem tę dziewczynę w barze. Była absolutnie niesamowita i z jakiegoś powodu spanikowałem, przestając myśleć spójnie, nie wspominając już o mówieniu. Emocje wzięły górę. Mogłem jeszcze być nieco rozproszony i rozlać trochę Coli na swoją stopę – przyznał z zawstydzonym uśmiechem.

- Znasz jej imię, numer, cokolwiek? – Sprawienie przez kobietę, że Ryan zaniemówi było naprawdę rzadkie. Zawsze był taki spokojny i opanowany. Bycie skołowanym musiało być dla niego ogromną sprawą.

- Nie, nie żeby to się w ogóle liczyło. Mamy nasz mały zakład i skoro spotkałem ją w barze, jest poza zasięgiem, pamiętasz?

Michael mógł stwierdzić, że Ryan był zawiedziony, jednak on wcale jej nie znał. Mogła mieć mózg wielkości ziarnka groszku, zupełnie jak reszta dziewczyn w barze.

- Nie przejmuj się, stary. Jeśli jest ci przeznaczona, to jeszcze się spotkacie.

Michael uśmiechnął się szeroko i klepnął Ryana w plecy. Później spojrzał na swoją pustą butelkę po wodzie.

- Zaraz wracam. Potrzebuję się napić. – Wstał z ławki, wciąż podśmiewając się z kłopotu Ryana.



Trzydzieści minut i jedną butelkę wody później, Grace zakończyła swój bieg i z radością zatrzymała bieżnię, by móc w końcu złapać oddech. Krople potu zaczęły cieknąć po jej czole, więc szybko starła je z twarzy ręcznikiem. Wiedząc, że wciąż chce poćwiczyć na kilku innych maszynach nim wyjdzie, Grace chwyciła pustą butelkę i skierowała się do dystrybutora z wodą, by ją napełnić. Kiedy szła, iPod zaczął grać jej ulubioną piosenkę. Podgłośniła, ciesząc się muzyką.

Śpiewając do siebie i podsuwając butelkę do strumienia zimnej wody, Grace czekała, aż się wypełni się cała, po czym zakręciła mocno nakrętkę. Pochyliła się, wzięła szybki łyk spod bieżącej wody, po czym odwróciła się szybko w stronę innych urządzeń i zderzyła z czymś twardym, a raczej z *kimś*.

Dwa silne ramiona sięgnęły po Grace i złapały ją, podczas gdy ona sama znalazła się w żenującej pozycji ze spoconą twarzą i ciałem wciśniętym w klatkę piersiową nieznajomego.

- Och, bardzo przepraszam! – powiedziała bez patrzenia w górę, czując, że jej policzki rumienią się z zażenowania.

Grace wzięła głęboki wdech i nerwowo zerknęła do góry, by zobaczyć, na jaką nieszczęśliwą duszę właśnie wpadła swoją nie do końca świeżą osobą. Ku jej całkowitemu zdziwieniu, została powitana przez roześmianą twarz ze znajomą parą błyszczących niebieskich oczu, patrzących na nią. Jak w zwolnionym tempie, mężczyzna otworzył usta i patrzyła jak się poruszają, jednak Grace nie usłyszała ani jednego słowa.

- Huh? – zapytała, co, z jakiegoś powodu, rozbawiło go, bo zaczął się śmiać.

Grace zorientowała się, że wciąż była dociśnięta do jego torsu i zaczęła się cofać, kiedy jego ręka wystrzeliła i musnęła jej policzek. Jej serce zaczęło dziko bić w piersi na ten kontakt. Poczula się, jakby właśnie przebiegła pięćdziesięciojardowy dystans, tylko przez samo lekkie dotknięcie jej skóry. Palce nieznajomego owinięły się wokół słuchawek, po czym delikatnie za nie pociągnął, uwalniając je z jej uszu i głośna muzyka popłynęła w powietrzu dookoła nich.

Pochylił się nieco i zapytał: – Czy teraz mnie słyszysz?

Grace sapnęła, gdy w końcu usłyszała jego głęboki, aksamitny głos. *Muzyka!*

Natychmiast złażała samą siebie. Była zawstydzona, gdy zorientowała się, że słuchała jej tak głośno, że nie mogła usłyszeć ani jednego słowa, które wypowiedział i że prawdopodobnie wykrzyczała swoje przeprosiny wniebogłosy.

- Tak, słyszę cię. Przepraszam za wcześniej – wymamrotała, gdy zmusiła się do odsunięcia się od jego twardego i przepysznie umięśnionego ciała.

Gapiała się na niego, całkowicie tonąc w tych hipnotyzujących niebieskich oczach. Były idealne i z jakiegoś powodu znajome. Jej serce ponownie zaczęło kołatać w piersi, gdy uświadomiła sobie, kim był i dlaczego wyglądał tak znajomo. Był jednym z facetów z biblioteki. Wyglądał inaczej w mniejszej ilości ubrań... o wiele lepiej, jeśli chodzi o jej zdanie.

Wydawał się być rozbawiony, gdy tak stała, chwilowo oniemiała przez jego wygląd.

- Wiem. Już to powiedziałaś. Właściwie, mniej więcej wykrzyczałaś, ale załapałem. Nie szkodzi, przeprosiny przyjęte.

Dwie osoby podeszły i stanęły za nim. Grace natychmiast rozpoznała w nich jego przyjaciół z biblioteki, jednak mięśniak z czarnymi włosami miał teraz brzydtko podbite oko. Ten z długimi blond włosami oparł się o ścianę i obserwował.

- Hey, Playboy, długo się nie widzieliśmy – Grace roześmiała się, kiedy podeszedł i stanął naprzeciwko niej. Playboy było przewiskiem, jakie Meg i Bianca nadały mu po tym, jak opowiedziała im o absurdalnych poszukiwaniach porno w publicznej bibliotece.

Zmieszanie na jego twarzy było bezcenne i szybko zmieniło się w spanikowaną koncentrację. Grace widziała, że przeszukiwał mózg, próbując odgadnąć, skąd może ją znać... jednonocna

przygoda, szkoła, sklep, ich apartamentowiec... Odhaczał poszczególne możliwości w głowie, jednak bez sukcesu.

Na swoją obronę, kiedy widział ją ostatnim razem, włosy Grace były spięte w ciasnego koga, miała na twarzy okulary i stała na taborecie w luźnym ubraniu. Jej koński ogon oraz znacznie obciślejszy strój do ćwiczeń, jaki obecnie miała na sobie, niczego mu nie ułatwiały. Wyraźnie potrzebując pomocy, spojrzał na swojego przyjaciela z dziecięco niebieskimi oczami. Ten jednak był zbyt zajęty patrzeniem na Grace, próbując odgadnąć, kim była. Zarumieniła się przez tę intensywną analizę.

Chcąc nieco się rozproszyć, Grace spojrzała na wysokiego blondyna, który nagle zaczął szeroko się uśmiechać. Najwyraźniej pamiętał ją i był szczęśliwy, że mógł teraz oglądać to małe przedstawienie dla swojej własnej rozrywki.

- Czy ja... czy my... spotkaliśmy się wcześniej? – Mięśniak wyjąkał po kilku gestach dłonią między sobą, a Grace.

- Yep – odparła z zadowoleniem, kiwając głową i przeciągając jego torturę, nie podając żadnych dodatkowych informacji.

- Gdzie się spotkaliśmy? – zapytał, całkowicie zdezorientowany.

- Cóż, powiedziałaś, że to był twój pierwszy raz.... – zaczęła i gwałtownie urwała, starając się nie powiedzieć zbyt dużo, a także nie wybuchnąć śmiechem, gdy zdała sobie sprawę z dwuznaczności wypowiedzi.

Miała na myśli jego pierwszy raz w bibliotece, jednak przerwała, sprawiając tym samym, że ich znajomość wyglądała jednak na bardziej... intymną. Wysoki blondyn opierający się o ścianę, roześmiał się otwarcie. Grace zauważyła, że jego przyjaciel z seksownymi niebieskimi oczami popatrzył na niego, później na nią, wciąż desperacko próbując złożyć wszystkie kawałki układanki razem, by móc zrozumieć żart, którego najwyraźniej nie złapał, zanim zrobiłby to Playboy.

Grace puściła oko w jego stronę i uśmiechnęła się, przez co w końcu wszystko do niego dotarło. Zrozumienie pojawiło się na twarzy Niebieskookiego, otworzył usta ze zdziwieniem i przebiegł palcami przez swoje gęste, brązowe włosy. Zamiast jednak pomóc Playboyowi, zdecydował się dołączyć do zabawy i podjudził ją nieco.

- No dalej, Jack, nie mów mi, że nie pamiętasz swojego pierwszego razu?

- Suzy Linert z West High? – zapytał, marszcząc czoło i wciąż patrząc na Grace. – Myślałem, że byłaś wyższa.

- Nope, przykro mi. Nie jestem Suzy – Grace wydała z siebie fałszywe, sfrustrowane westchnienie. – Jesteś takim playboyem. Wychodzi na to, że nie wywarłam na tobie aż takiego wrażenia. No, cóż. Gratulacje dla osoby, która podbiła ci oko. Miłego dalszego treningu, panowie.

Po tych słowach skierowała się w stronę, urządzeń ćwiczących górne partie ciała, by dokończyć swój. Nie ośmieliła się obejrzeć do tyłu, by zobaczyć twarz Playboya, albo jego znajomych, ale uśmiechnęła się, słysząc niski śmiech, dochodzący z za niej, przez co wiedziała, że w końcu zdecydowali się wyjaśnić mu żart.



- Co się do cholery właśnie wydarzyło? Przespałem się z nią, czy coś i nie pamiętam tego? W sumie jest całkiem gorąca. Wątpię, żebym mógł o tym zapomnieć... – stwierdził Jack, drapiąc się po głowie w zamyśleniu.

Ryan jako pierwszy zdołał coś powiedzieć. Michael był rozproszony przez tajemniczą kobietę, kiedy odchodziła. Jej długie, błyszczące włosy podskakiwały z za niej, podczas gdy kształtne biodra kiwały się delikatnie z jednej strony na drugą, zachwycając go.

- To dziewczyna z biblioteki, ty idioto! Ta, którą zapytałeś o Playboya – Ryan zarechotał.

- Cholera, jest jeszcze gorętsza bez okularów – powiedział Jack w zamyśleniu i spojrzał na nią przez ramię. – Myślicie, że mam u niej jakieś szanse?

Michael i Ryan jednocześnie pokręcili głowami. Kiedy Michael w końcu zdołał złapać oddech i był zdolny do wzięcia się w garść, wypełnił wodą swoją butelkę i skierował się z powrotem w stronę w stronę sali ćwiczeń.

Przez resztę ich treningu, Michael był całkowicie rozproszony przez kobietę z biblioteki. Był mile zaskoczony, gdy łapał ją na przyglądaniu mu się więcej niż jeden raz. Z jakiegoś powodu, gdy ich oczy się spotykały, nie potrafił odwrócić wzroku - szczególnie, gdy jej policzki czerwieniły się z zażenowania. Zaintrygowany, chciał wiedzieć o niej więcej, przynajmniej poznać imię i numer, zanim znów zniknie.

Gapiąc się na nią, zamiast doglądać Jacka, gdy podnosił absurdalnie ciężką sztangę, Michael omal go nie zabił. Był tak poruszony przez nią, że nie zauważył, jak twarz Jacka przybiera fioletowy kolor, dopóki nie poczuł szybkiego kopnięcia w goleń.

- Cholera, Michael, mogłem tu zginąć, a wszystko przez to, że jesteś napalony na *niegrzeczną bibliotekarkę* – podpuścił Jack, podążając za intensywnym spojrzeniem Michaela. – Spróbuj ją poderwać.

Michael uderzył Jacka w ramię.

- Przestań się gapić. – Obydwaj obserwowali jak zeskoczyła z maszyny i ruszyła w stronę damskiej szatni.

Jack uśmiechnął się.

- Yeah, nic do niej nie masz, co? – prowokował Michaela, po czym krzyknął: – Do zobaczenia, Suzy!

Pomachał do niej, gdy odwróciła się, by zobaczyć, kto to mógł być. Uśmiechnęła się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach i odmachala, znikając w przebieralni.

- No dalej, Mike, mógłbyś ją gdzieś zaprosić. To nie *barfly*. – Jack zwrócił się do ich przyjaciela po pomoc. – Ryan, przemów mu do rozsądku, słucha cię.

Jack wciągnął Ryana do ich pogawędki.

- Michael, śmiało. Wydaje się być mądra, zabawna i nie pieprzyła się, gadając z nami, co musimy przyznać, było miłą odmianą. Pomyśl tylko jak zabawnie byłoby, gdyby znów zdezorientowała Jacka. – Ryan nie mógł oprzeć się żartowaniu z przyjaciela, który znów poprawiał swoje włosy w lustrze.

- Cóż, nienawidzę przerywać waszego naśmiewania się ze mnie, ale idę pod prysznic. Wychodzimy za piętnaście minut, dobra? – Jack złapał swój ręcznik i zaczął odchodzić. – Och, i Michael, lepiej ją zaproś. Jeśli ty tego nie zrobisz, ja się z nią umówię. – Posłał Michaelowi złowieszczy uśmiešek i skierował się do szatni.

- Ona myśli, że jesteś zboczeńcem! Nigdy by się z tobą nie umówiła! – krzyknął za nim, sprawiając, że kilka osób przestało ćwiczyć i zaczęło gapić się na odchodzącego i roześmianego Jacka.

Ryan położył dłoń na ramieniu Michaela.

- Jack ma rację, powinieneś ją zaprosić. Wydaje się być w porządku. To mogłaby być niezła zmiana dla ciebie. A jeśli ty, albo Jack jej nie zapytacie, ja mogę – zakończył z uśmiechem. – Skończyłem. Moja propozycja jest taka: poczekaj przy damskiej przebieralni i sprawdź, czy będziesz mógł złapać ją, kiedy będzie wychodzić.

- Dzięki. – Michael nerwowo przeszedł w kierunku szatni i usiadł przy ścianie.

Nerwowo przecesał włosy dłonią i czekał.

- *Wyglądam jak stalker, czyhający na zewnątrz damskiej szatni* – pomyślał, śmiejąc się w duchu. – *Co jest ze mną nie tak?*

Czuł się prawie jak prześladowca, jednak coś mówiło mu, że jest inaczej. To była jego pora na pościg i ta kobieta była tą, którą chciał złapać.



Gdy Grace usiadła na ławce w niewielkiej przebieralni, miała na twarzy ogromny uśmiech. Ostatnie dwadzieścia minut ćwiczeń spędziła na bezwstydnym obczajaniu chłopaków z biblioteki. Kiedykolwiek zerkała w ich stronę, ten z pięknymi niebieskimi oczami łapał jej spojrzenie i posyłał uśmieszek. Za każdym razem, gdy to robił, brzuch Grace wypełniał się

tysiącami motylek. Zarumieniła się, przypominając sobie jak wspaniale wyglądał w swoim podkoszulku i sportowych szortach, które pozostawały niewiele dla wyobraźni.

- Pamiętaj o bojkocie, Grace, pamiętaj – powtarzała sobie podczas ćwiczeń. Jednak z jakiegoś powodu, nie potrafiła powstrzymać się od gapienia się, jak pot spływa po jego ramionach, gdy podnosił sztangę, albo jak unosząca się w górę koszulka odsłania niesamowicie wyglądające mięśnie brzucha.

Pomknęła pod prysznic i pozwoliła ciepłej wodzie popłynąć po plecach, rozluźniając jej spięte mięśnie. Zmyła pot ze swojego ciała i włosów, zapach kokosów wypełnił powietrze. Uśmiechała się, myśląc o nieznanym... jego oczach, mięśniach, włosach, pocie. Nie mogła się powstrzymać i pamiętała, jak dobrze czuła się przyciśnięta do jego ciała, uczucie tych silnych ramion, gdy trzymał ją blisko swojej klatki piersiowej.

- *Bojkot, Grace, niesamowita para butów i wieczne prawo do chępienia się... plus, on jest całkowicie poza twoją ligą* – powiedziała sobie, brutalnie wracając do rzeczywistości, gdy wyszła spod prysznica.

Narzuciła na siebie obcisły, czarny podkoszulek i jeansy. Susząc włosy, nie mogła powstrzymać się od zastanawiania się, jak byłoby, całując te jego usta.

- *Mogę sobie pofantazjować, nie? Nie było o tym mowy w regułach bojkotu.*

Skończyła się ubierać, po czym wrzuciła wszystkie swoje kosmetyki i spocone ubrania do plecaka. Z dressem przewiązanym w talii, spojrzała po raz ostatni na swoje odbicie w lustrze i wyszła z szatni.

- *Ciekawe, czy wciąż tutaj są* – pomyślała. – *Zła Grace!*

Zabrakło jej oddechu, gdy skręciła za rogiem i dostrzegła niesamowitego mężczyznę, opartego o ścianę na zewnątrz damskiej szatni, czekającego na nią.

- Hej – zaczął, odpychając się i ruszając w jej kierunku.

- Cześć – Grace odparła nieśmiało, modląc się, by nie rumienić się aż tak bardzo, gdy z nim rozmawiała.

Był czystą perfekcją. Perfekcją z ligi Bianki i Meg. Nawet teraz, spocony, był bardziej niż przystojny. Jego włosy ułożone były w tym celowym nieładzie i wciąż świetnie wyglądały. Miał wyrzeźbione oraz smukłe ciało. Grace nie mogła przestać myśleć o jego ramionach owiniętych wokół niej i ciepła, jakie buchało od jego torsu. Motylki wróciły ze zdwojoną siłą, jej twarz zapłonęła czerwienią.

- Przepraszam za Jacka. Czasami potrafi być prawdziwym dupkiem. Właściwie, przez większość czasu. Mam nadzieję, że nie uraził cię tego dnia w bibliotece – powiedział z przepraszającym uśmiechem na twarzy.

- Nie, był całkowicie nieszkodliwy. Ale dziękuję – odparła, zakładając plecak na jedno ramię. Jej beztraska odpowiedź sprawiła, że uśmiechnął się szerzej.

- Więc, jeśli chciałabyś poczekać kilka minut, moglibyśmy pójść na kawę.

Była zbyt zszokowana, by odpowiedzieć. Jej całe ciało krzychało TAK, jednak kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, mózg szybko wyciszył emocje.

- Przykro mi, nie mogę. Bojkotuję facetów do nowego roku.

Grace uśmiechnęła się wesoło, gdy udało jej się odejść od niego, mimo że chciała jedynie zostać tam na dłużej i zagubić się w jego oczach. Zdołała zrobić jedynie krok lub dwa, gdy poczuła dotyk silnej dłoni na swoim ramieniu.

- Zaczekaj, mogę przynajmniej poznać twoje imię? – zapytał z nadzieją.

- Nazywaj mnie Suzy – roześmiała się, po czym wyszła z siłowni i pospieszyła do swojego samochodu.



Michael stał tam, zbyt zdezorientowany, by móc się poruszyć.

- *Świetnie, poszło po prostu świetnie* – pomyślał, przysuwając się do ściany i uderzając w nią głową.

- Ha ha, wygląda na to, że Mikey śpi samotnie tej nocy. Jest odporna na twoje wdzięki, co?

- Jack roześmiał się zza jego pleców. – Teraz jeszcze bardziej ją lubię.

- Zamknij się Jack. I tak spałbym sam dzięki naszemu małemu zakładowi. Poza tym może i zostałem zgaszony przez *Suzy*, ale przynajmniej nie pozwoliłem dziewczynie podbić mojego oka – odciął się Michael.

- Ile razy mam wam powtarzać, że to był wypadek? – Jack wściekł się i ruszył w stronę wyjścia.

- Jasne, Jack, bo takie wypadki zdarzają się cały czas – zadrwił Michael, gdy złapał swoją torbę i ruszył za nim do samochodu.

Rozdział piąty

- Och, Susan, właśnie weszła. Poczekać sekundę, już ci ją daję. – Meg westchnęła z ulgą, gdy Grace otworzyła drzwi ich apartamentu.

Jak zawsze wrzuciła klucze do koszyka na ladzie i odebrała telefon z wyciągniętej ręki Meg. Ta jedynie potrząsnęła głową i zaśmiała się, mamrotając *powodzenia*.

- Cześć, mammo. Jak się masz? – Grace spytała niezobowiązująco.

Jej matka dzwoniła praktycznie każdego dnia, głównie po to, by podzielić się przypadkowymi plotkami o ludziach, których Grace ledwo pamiętała lub takich, których nie widziała od liceum. Dziewczyna nienawidziła tego przyznawać, jednak czasem pozwalała odbierać automatycznej sekretarce, tylko po to, aby oszczędzić sobie bólu pogawędki z matką.

- W porządku. Uczyłaś? – Susan zapytała szybko.

Kolejną irytującą rzeczą w rozmawianiu z jej matką było to, że zamieniała się ona w szybkiego rozmówcę, kiedykolwiek tylko zadzwoniła. Susan potrafiła mówić z prędkością światła, byle przeprowadzić rozmowę tak szybko, jak się tylko da, mając nadzieję na zaoszczędzenie 75 centów na rachunku telefonicznym

- Tak, właśnie wróciłam do domu. Więc, co słychać? – Grace czekała na punkt kulminacyjny dzisiejszego telefonu.

Może dawny nauczyciel sztuki z liceum zmarł i chciała przeczytać jej jego nekrolog, albo lepiej, może chodziło o zawiadomienie o ślubie kogoś, kogo nienawidziła w liceum i prawdopodobnie знаła tylko dlatego, że przespał się z połową drużyny piłkarskiej.

- Nie zgadniesz, co się stało. Zadzwoniła do mnie jedna z dawnych przyjaciółek, której nie widziałam od wieków. Przenosi się do Spokane. Czyż to nie cudownie? – Grace mogła usłyszeć podekscytowanie w głosie matki.

- Wow, mammo, to świetnie – wymamrotała, patrząc w dół na jej rachunek za kartę Visa. – Cholera, te całe zakupy z Meg – pomyślała.

Susan znów zaczęła swoje szybkie gadanie, jednak Grace przegapiła pierwszą część jej dzikiej paplaniny, gdyż była zbyt zajęta machaniem rachunkiem w stronę Meg i wskazywaniem na sumę. Zaczęła uważać, gdy złapała słowa: – Syn mojej przyjaciółki... Portland... randka.

- Whoa, mammo. Zatrzymaj się. Posłuchaj, jest coś, o czymś musisz wiedzieć. Bojkotuję chłopaków na jakiś czas. – Po drugiej stronie zapadła cisza, a chwilę później rozległ się histeryczny płacz. – Mammo, dlaczego płaczesz?

- Więc, która z nich? Meg, czy Bianca? – zapytała kobieta, łkając.

- Meg czy Bianca co, mam? – Grace była skołowana przesadną reakcją. Pomyślała: – Cholera, naprawę powinnam zwracać uwagę na jej słowa, gdy szybko mówi.

- Która z nich zmieniła cię w lesbijkę? – Ponownie załkała do telefonu.

Grace wybuchła śmiechem.

- Mamo, Meg, Bianca i ja nie jesteśmy lesbijkami, przysięgam. Po prostu umawialiśmy się z samymi frajerami, więc postanowiłyśmy zrobić sobie małą przerwę od randkowania z facetami przez kilka tygodni, ale nie na zawsze, okej?

Bianca roześmiała się, wkraczając tym samym w środek dziwacznej rozmowy Grace z matką.

- Cóż, więc kiedy ten głupi bojkot się zakończy, zamierzam dać ci jego numer. Muszę uciekać na zajęcia z jogi. Kocham cię! – Zanim Grace choćby powiedziec *na razie*, połączenie zostało zakończone.

Meg zachichotała. – Więc, teraz myślisz, że jesteśmy lesbijkami?

- Najwyraźniej. Może powinnam była pozwolić jej tak myśleć. Przynajmniej przez jakiś czas nie dawałaby żadnemu facetowi mojego numeru. – Grace usiadła na jednym z kuchennych krzeseł barowych i z wyczekiwaniem spojrzała na przyjaciółki. – Okej, co jest w planie dzisiejszego wieczoru, drogie panie? Następnego dnia nie mam zajęć w szkole do późnego popołudnia. Chcecie gdzieś wyjść?

Meg skoczyła na równe nogi, klaszcząc w dłonie.

- Znam świetne miejsce. Możemy coś zjeść i potańczyć i...

Bianca przerwała jej z uśmiechem na twarzy.

- I zobaczyc faceta, o którym nie przestajesz mówić, odkąd poznałaś go wczorajszego wieczora? Czy to *tam* chcesz iść? – zapytała podejrzliwie.

Z bezwstydnym uśmiechem, Meg zaczęła podskakiwać w górę, jęcząc: – Proszę, proszę, proszę, prooooooszę...

- Widzisz, to się właśnie dzieje, kiedy idziesz do baru z jednym ze swoich klientów, zamiast z nami - zakochujesz się – stwierdziła Bianca sarkastycznie, trzepocząc rzęsami i kładąc dłoń na sercu.

- Daj spokój, Bianca, chodźmy obczaić *Pana Wspaniałego*, mężczyznę, z którym nie może się umówić jeszcze przez trzy i pół tygodnia – podkusiła Grace, gdy Meg kontynuowała swoje błaganie.

- Dobra – odparła powściągliwie. – Ale lepiej, żeby byli tam jeszcze inni uroczy faceci dla mnie oglądania, bo jeśli będę musiała patrzeć na ciebie, robiącą słodkie oczy przez całą noc, mogę zwymiotować!

Meg uniosła poduszkę z kanapy, by rzucić nią w Biankę, lecz rudowłosa uciekła do swojego pokoju, zanim przyjaciółka zdążyła w ogóle podnieść rękę.

Po godzinie wypełnionej przez prysznice i zabiegi upiększające były gotowe uderzyć w miasto. Bianca miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę, która odsłaniała jej niesamowite nogi. Podkreślała również rozpuszczone, idealnie proste włosy. Meg założyła długi sweterek, do niego parę legginsów oraz kilka nowych purpurowych pasemek we włosach, gdy wyszła z łazienki. Grace została fizycznie zmuszona do czarnej, wzorzystej spódniczki oraz topu na jedno ramię i parę butów do kolan w tym samym kolorze. Dziewczyny nałożyły na jej głowę gorące wałki, by jeszcze bardziej podkreślić skręt jej hebanowych loków, stąd też miała kilka dodatkowych sprząnek, kiedy wychodziły z domu.



Gdy dziewczyny znalazły się w *Vault*, Grace zauważyła, że nie wygląda on jak każdy inny bar, w którym były od czasu rozpoczęcia ich bojkotu. Parkiet taneczny znajdował się na niższym poziomie, stoliki zaś ustawione były w kształcie litery U na drugim piętrze, a długi bar naprzeciwko odległej ściany z dwoma niebieskimi neonami, oświetlającymi ścianę za nim. Grace obserwowała, jak Meg przechyliła się ponad barierką i przyglądała mu się.

Bianca zauważyła zdziwiony wyraz twarzy Grace i roześmiała się.

- Szuka *Pana Wspaniałego*. Najwyraźniej jest jednym z barmanów.

Grace zachichotała, kiedy Meg opadła na krzesło obok niej. Po minie przyjaciółki domyśliła się, że nie ma go tutaj.

- Cóż, to do bani. Żadnej radości dla oczu dla mnie, gdy będę jeść. – Meg wyduła wargi.

Starając się brzmieć pocieszająco, Grace powiedziała: – Jest dość wcześnie, Meg. Może pojawi się później. – To wydawało się zadziałać, bo uśmiech powrócił na jej twarz, gdy Grace pociągnęła za jedno z purpurowych pasemek. – Uwielbiam ten kolor.

Menu, które znajdowało się na stoliku zawierało niesamowity wybór drinków. Grace wciąż je przeglądała, gdy zjawiała się ich kelnerka.

- Cześć, jestem Vicky i będę was dzisiaj obsługiwać. Jak się dzisiaj macie, dziewczyny? – zapytała.

Grace spojrzała w górę i zobaczyła piękną kobietę, stojącą pewnie obok ich stolika, rozkładając na nim podkładki pod drinki. Pierwsza rzecz, którą każdy zauważał, była fioletowa grzywa jej włosów, którą nosiła z dumą. Po tym, niemożliwa do zignorowania była ilość kolczyków, które zdobiły skórę na twarzy. Nawet z tak ostrą *dekoracją*, wciąż wyglądała niesamowicie i jej uśmiech cudownie sprawiał, że nie wyglądała tak przerażająco.

- Genialny piercing. Ile ich masz? – wypaliła Meg bez uprzedzenia.

- Osiemnaście, ale możecie zobaczyć tylko dwanaście z nich – Vicky odparła z mrugnięciem.

Oczy Meg rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- Genialnie – powiedziała ponownie, z respektem w głosie. – Bolało? Bo ja wyplakiwałam sobie oczy, gdy jako dziecko miałam przekłuwane uszy. Nawet nie mogę sobie wyobrazić jak musiało być, kiedy przekłuwalaś brew.

- Ten nie bolał najbardziej... – Uśmiechnęła się, patrząc jak oczy Meg powiększają się ze zrozumieniem. – Więc, czy mogę zaproponować wam coś z baru?

Meg prawie zeskoczyła ze swojego miejsca.

- Och, mogłabyś mi zaproponować tego wysokiego, niesamowitego blondyna, który pracował zeszłej nocy? Tego z kucykiem? Wezmę go na stronę razem z kilkoma wisienkami do drinków.

Grace uderzyła dłonią w czoło w zażenowaniu, gdy Bianca wydała z siebie mruknięcie: – Meg, błagam.

Na szczęście Vicky była bardzo rozbawiona i doceniła entuzjazm Meg.

- Ach, Ry. Taa, jest słodki. Będzie tutaj za jakieś pół godziny. Teraz pracuje wcześniejsza zmiana. – Vicky poklepała Meg po ramieniu. – Nie przejmuj się, skarbie. Dam ci znać, kiedy się tutaj pojawi.

Meg uśmiechnęła się od ucha do ucha i pokręciła na siedzeniu. Vicky widząc to, poczuła, że dziewczyna powinna wiedzieć, z czym przyjdzie jej się zmierzyć.

- Oczywiście, powinnam was uprzedzić, że on i jego kumple, inni dwaj barmani, stwierdzili, że przestają umawiać się z dziewczynami z baru. Normalnie nie podzieliłabym się z wami tą informacją i pozwoliła wam się zbłąźnić, ale z jakiegoś powodu was polubiłam...

- Meg – odparła, wyciągając dłoń w stronę Vicky.

- Taa, lubię was, Meg.

- Cóż, ja też cię lubię, Vicky i wiesz jak ironiczne to jest? Razem z dziewczynami jesteśmy w trakcie bojkotu facetów do nowego roku, więc my również nie możemy się z nimi umówić. Idealnie! – Meg rozpromieniła się, podczas gdy Vicky jedynie się roześmiała.

- Tak, to *jest* idealne. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak to rozegracie. Okej, pozwólcie mi przynieść sobie jakieś drinki i zaraz wracam z waszym zamówieniem. – Vicky zapisała, co chciały, po czym skierowała się do baru.

Kiedy kelnerka znalazła się poza zasięgiem słuchu, Bianca wydarła się do Meg.

- Co to do cholery było? *Przynieś mi faceta z baru?* Czyś ty oszalała?

- Och, daj spokój, Bianca. Wiem, że nie mogę się z nim umówić, więc uspokój się. Nie zaszkodzi mi popatrzeć sobie przez sklepową szybę. To jakby obserwować szczeniaczki w sklepie zoologicznym. Idziesz, patrzysz na nie, są takie słodkie i sprawiają, że się uśmiechasz. Ekscytują się na twój widok, liżą cię po dłoniach, czy twarzy, a później wracasz do domu bez nich. Chciałaś po prostu popatrzeć na szczeniaczka. To takie złe? – zapytała, robiąc swoją popisową, kapryśną minę.

- Tak, Meg, złe i to na zbyt wielu poziomach, bym miała to teraz tłumaczyć – Bianca roześmiała się, a Grace jedynie przytaknęła jej ze zgodą.

Vicky wróciła z trzema drinkami, owocowymi oraz kolorowymi, tak jak dziewczyny lubiły. Zanim jednak odeszła, odebrała od nich zamówienie na jedzenie i położyła na stole czerwoną plakietkę, oznaczającą rezerwację.

- Po co to? – Grace spytała, nigdy wcześniej nie widząc podobnej.

- Och, to dla was, panie, żebyście mogły zejść niżej i potańczyć, kiedy będziecie czekać na wasze jedzenie, albo... podejść do baru później... jeśli chcielibyście z jakiegoś powodu i w ten sposób nikt nie zajmie waszego stolika – oznajmiła Vicky z ciepłym uśmiechem.

- Wow, dzięki. – Grace była mile dotknięta tym gestem.

- Lubię was, dziewczyny. Wydajecie się być... *mile*¹⁰. – Uśmiechnęła się na swój osobisty żart i oddaliła się do innych stolików.

- Cóż, słyszałyście panią. Chodźmy zatańczyć, dziewczyny – Bianca zawołała, słysząc jedną ze swoich ulubionych piosenek.

Dziewczyny zbiegły ze schodów i dołączyły do tłumu, skupionego na parkiecie. Bianca oraz Meg zaczęły uczyć Grace nowych ruchów tanecznych, jako część ich projektu: *Podnosimy twoje standardy*. Zaczynała być całkiem niezłą małą tancerką, jeśli miała przyznać. Jej obroty i ruchy bioder przyciągały uwagę równie skutecznie jak te Meg.

Trójka spędziła kolejne dwadzieścia minut tańcząc pod błyskającymi światłami klubu. Mężczyźni tańczyli dookoła nich, dołączając, a później odchodząc. Bianca nawet dostała numer od jednego z facetów z parkietu.

Gdy z powrotem usiadły przy stoliku, Grace wypita duszkiem swoje *Cosmo*. Była tak zgrzana od tańca, że marzyła o szklance zimnej wody, a kolejny drink prawdopodobnie sprawiłby jedynie, iż jeszcze bardziej chciałoby jej się pić. Bianca oraz Meg również skończyły swoje i kiedy Vicky pojawiła się z ich jedzeniem, dziewczyny szybko zamówiły kolejną kolejkę.

Grace nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak głodna była, dopóki nie spojrzała na Biankę i Meg, które właśnie kończyły swoje dania. Jedyne, co zostało na stole to kilka pałeczek chlebowych w koszyczku. Niczym odpowiedź na niewypowiedzianą modlitwę, Vicky pojawiła się znowu, uśmiechając od ucha do ucha, ze świeżo przygotowanymi drinkami.

- Proszę bardzo, dziewczyny. Meg, ten był specjalnie przygotowany przez twojego ulubionego barmana. – Vicky mrugnęła do niej, ustawiając szklankę przed nią, po czym odeszła.

Meg zeskoczyła ze swojego siedzenia i podbiegła do barierki, skanując wzrokiem bar. Grace, słysząc jej wysoki pisk domyśliła się, że go znalazła. Zainteresowana, o co był cały ten szum, Bianca i Grace dołączyły do niej. Z daleka jego długie blond włosy i szczupła budowa ciała

¹⁰ A cóż to za niecny plan, związany z miłymi/odpowiednimi dziewczynami, układa sobie w głowie Vicky? ;>

wydały się Grace dziwnie znajome. Zanim mogła jednak nad tym pomyśleć, Bianca zaczęła krzyczeć:

- To on. O mój Boże, to *Facet Parówka!* – Dziko wskazała palcem na bar.

- Gdzie? Jesteś pewna, że to on? – Grace zapytała, starając się nadażyć za jej podskakującym palcem.

Pochyliła się nad ramieniem Grace i wskazała na drugiego faceta za barem. Ciemne, nastroszone włosy oraz delikatny zarost na jego policzkach sprawiły, że brwi Grace uniosły się w zrozumieniu.

- Zobacz, ma podbite oko! – Bianca wyszeptała z przejęciem.

Podczas gdy Bianca i Meg zaczęły się przechadzać, Grace stała w miejscu jak zmrożona. Nie słuchała ani jednego ich słowa. Jej oczy były wlepione w trzecią osobę za barem: perfekcyjny okaz faceta z chłopięco niebieskimi oczami, którego spotkała w siłowni.

Całkowicie zszokowana, Grace zatoczyła się na swoje krzesło, złapała swoje Cosmo i wypła duszkiem. Bianca i Meg patrzyły na nią ze zdezorientowanymi minami.

- Co z tobą, do cholery? – zapytała ta pierwsza.

- Ci faceci... ja tak jakby ich znam. Bianca, *Facet Parówka* to ten chłopak, który spytał o Playboya w bibliotece. I Meg, Twój kochaś, Ryan, to jeden z jego znajomych, a ten trzeci... on jest tym z siłowni i biblioteki. Tym z seksownymi oczami, które sprawiają, że moja skóra mrowi, kiedy tylko o nim pomyślę. – W jej głowie zaczęło wirować, a serce rozpoczęło swój bieg. Grace nie wiedziała, czy to przez szok, wywołany przez zobaczenie ich, czy przez dwa Cosmo, które zdążyła pochłonąć w czasie ostatnich dwudziestu minut.

Chętna rzucić okiem na chłopaka, który tak skołował Grace, Bianca podskoczyła do barierki i przyjrzała się mu.

- Grace, on jest gorący! Dlaczego nie poszłaś z nim na kawę?

- Bo jesteśmy w trakcie tego głupiego bojkotu, Bianca! Przez to i dlatego, że on jest całkowicie poza moją ligą – odparła ze smutkiem, spoglądając w dół na bar, by zobaczyć jego niesamowity biały uśmiech, gdy rozmawiał ze swoimi przyjaciółmi.

- Och, przestań, Grace, on zdecydowanie jest w twojej lidze. To facet, z którym powinnaś się umawiać, gdybyśmy nie bojkotowały chłopaków, tak jest – stwierdziła, po czym wróciła na swoje miejsce.

- Zabawne, powiedziałam ci, że pomyślałam, że mogłabyś polubić Playboya zanim dowiedziałą się, że jest *Facetem Parówką*. Właściwie, na imię mu Jack i jest zdecydowanie w twoim typie, pomijając łapanie za tyłki, czy zarost na twarzy. Ma niesamowite ciało i wydaje się być naprawdę wyluzowany – powiedziała Grace, patrząc na Biankę z uśmiechem. Później odwróciła się do Meg, po czym jej również przybliżyła trochę informacji. – Ryan też jest

naprawdę słodki i miły, Meg. Był pierwszym, który rozpoznał mnie z biblioteki – zaśmiała się zachęcająco.

Zerkając zza barierki, szpiegowały chłopaków, gdy ci rozpoczęli swoją zmianę. Grace obserwowała Biankę, oceniającą Jacka. Uśmiezek na twarzy przyjaciółki powiedział jej, że przyciągnął uwagę przyjaciółki, jednak incydent z tyłkiem i parówką będzie ciężki do zapomnienia.

- Myślę, że właśnie znalazłam w sobie upodobanie do zarostu na twarzy – Bianca westchnęła, patrząc jak Jack okręca butelkę wódki na swojej dłoni.

- Podoba wam się to, co widzicie, panie? – Vicky roześmiała się, dostrzegając trójkę, przewieszoną przez barierkę i gapiącą się na chłopaków.

- Jesteś kobietą, z którą potrzebujemy porozmawiać. Masz minutkę na dołączenie do nas? – poprosiła Meg, poklepując siedzenie obok.

Vicki wzruszyła ramionami, usiadła i zaczęła chrupać pałeczkę chlebową.

- Czego potrzebujecie?

- Na początek, jak dobrze ich znasz? – Meg zapytała, pochylając się, zupełnie jakby Vicky miała zamiar podzielić się swoimi największymi tajemnicami.

- Cóż, znamy się od lat, tak myślę. Są fajnymi facetami - mądrzy, zatrudnieni, ze stopniami po college'u. Umawiali się z dziewczynami poznanymi w barze, ale to rzadko prowadziło do czegoś więcej. Wielkim trickiem Michaela jest podawanie fałszywego numeru, który okazuje się być do pizzerii, zamiast do niego, kiedy któraś go poprosi. Kilka tygodni temu z jakiegoś dziwnego powodu postanowili dać sobie spokój z *barflies* - tak nazywają dziewczyny poznane w barze - i są teraz w trakcie poszukiwań *odpowiednich* kobiet.

Grace zaczęła się śmiać.

- To w takim razie wyjaśnia, dlaczego szukali dziewczyn w bibliotece tego dnia, kiedy ich poznałam.

Vicky opadła szczęką. – Poszli do biblioteki?

- Och, wiele jeszcze nie słyszałaś – Bianca wtrąciła ze śmiechem.

Spędziły kolejne dziesięć minut, opowiadając Vicky wszystkie sytuacje, w których natknęły się na chłopaków w zeszłym tygodniu. Prawie padła, gdy dowiedziała się, że to Bianca podbiła oko Jackowi.

- Powiedział mi, że wdał się w bójkę z jakimś pijakiem na meczu. Co za kłamca! – Vicki zawyla ze śmiechu. – Och, przy okazji, Grace. – Wskazała na bar i uśmiechnęła się. – Facet z siłowni? Ma na imię Michael.

- *Michael... co za seksowne imię* – pomyślała i spojrzała w dół, na niego.

Był pochylony i wycierał swoje dłonie w ręcznik pod barem. Praca mięśni na plecach, ukrytych pod jego obcisłą czarną koszulką sprawiła, że serce Grace zaczęło bić jeszcze mocniej.

-Więc, Vicki, chciałabyś pomóc nam zabawić się nieco z tymi chłopakami? – Oczy Meg załśniły, gdy złączyła swoje dłonie razem, niczym czarny charakter w filmie.

- Z przyjemnością. Nawet przed tym ich głupim zakładem, musiałam być *udawaną dziewczyną* i odganiać wszystkie te *barflies*, rzucające się na nich, gdy pracowali. Wiecie ile pocałunków musiałam posłać w kierunku ich żalosnych tyłków? Jak mogę wam pomóc?

Złapały się za ręce i zdecydowały, że rozpoczną swój plan następnego wieczora. Vicky potwierdziła, że chłopcy będą wtedy pracować i że ona również będzie wtedy dostępna do pomocy, jeżeli dziewczyny będą jej potrzebować. Była jednak jeszcze jedna rzecz, którą musiała zrobić, zanim opuściłyby lokal dzisiejszej nocy.

- Vicky, mogłabyś zejść na dół i przekazać Michaelowi, że przyjaciółka Suzy chciałaby jego numer? Tylko upewnij się, że Jack i Ryan będą zajęci, kiedy to zrobisz, okej?

- Wiesz, że da mi numer do pizzerii, prawda? – spytała Vicky, niepewna tego, co Grace kombinuje.

- Yeah, wiem. Chce po prostu wiedzieć, z jakiej pizzerii lubi zamawiać pizzę. – Twarz Grace zdradzała, że dziewczyna może mieć ukryty motyw w proszeniu o numer.

Vicky zauważyła to i uśmiechnęła się. – Wiedziałam, że polubiłam was z jakiegoś powodu. Nie zorientują się nawet, co ich uderzyło.

Trzy kobiety patrzyły bez tchu przez barierkę, jak Vicky podeszła do baru, realizując swoją misję.

- Michael – powiedziała, gdy dotarła do jego części baru.

Jack i Ryan znajdowali się pod nim, sprawdzając podłączenia dystrybutorów.

- Co tam? – Michael zapytał, kiedy wyciągał kilka zamówionych piw ze skrzynki z lodem.

- Mam klientkę, proszącą o twój numer, duży chłopcze. – Żartobliwie uderzyła go w ramię. Ten wywrócił oczami, zastanawiając się, kto tym razem próbuje go poderwać.

- Muszę przyznać, że to nie fair z twojej strony. Nie powinnaś przypadkiem odstraszać dziewczyn proszących o mój numer, wspaniała *packo na muchy*? – zapytał podejrzliwie.

- Hej, zaproponowała mi dwadzieścia dolców. Nawet ja mam swoją cenę! – odparła ze śmiechem.

Michael złapał serwetkę z baru i zaczął zapisywać numer do Mamy Rosy, kiedy dodała: – Och, tak, miałam przekazać ci, że jest przyjaciółką Suzy? Nie mam pojęcia, co to do cholery znaczy, jedynie przekazuję informację, za którą mi zapłacono.

Jego ręka zatrzymała się nad serwetką.

- Gdzie siedzi ta dziewczyna? – Vicky wykonała ruch w górę, na lewo.

Michael odwrócił się i zaczął patrzeć wzdłuż balustrady, by sprawdzić, czy to mogła być ona, kobieta z biblioteki oraz siłowni, ta, o której nie mógł przestać myśleć. Gdy tak patrzył, mała

dziewczyna z czarnymi włosami napotkała jego spojrzenie i zaczęła przeraźliwie machać, jednak była sama.

- *Prawdopodobnie inna Suzy* – Michael pomyślał do siebie. Skończył zapisywać numer, po czym przekazał go Vicky.

- Następnym razem dzielimy się kasą – burknął.

- Dzięki marudo. Jesteś zbyt słodki dla własnego dobra – odparła, wetknęła serwetkę do kieszeni, po czym skierowała się do kuchni, by odebrać zamówienie.



- Meg, złaż – Grace mruknęła przez zaciśnięte zęby, gdy Meg z wdziękiem pochyliła się nad barierką i kontynuowała machanie, jakby znajdowała się platformie podczas parady. – Okej, wystarczy. Stąpasz po cienkim lodzie, nie sądzisz?

Grace szarpnęła za sweterek Meg, posyłając ją przy tym na ziemię. Ta roześmiała się i usiadła z powrotem przy stoliku.

- Jest naprawdę słodki, Grace. Całkowicie pochwalilibym twój wybór, gdybyśmy właśnie nie bojkotowały facetów – powiedziała, chichocząc.

Vicky wróciła kilka minut później, siadając obok dziewczyn ze śmiechem. Wyciągnęła białą serwetkę z baru i przesunęła ją w stronę Grace. Był na niej napisany numer telefonu, wraz z literką M.

- Proszę bardzo. Myślałam, że skreśli sobie kark, kiedy zaczął rozglądać się za *przyjaciółką Suzy*. Pierwsze pytanie jakie padło, to czy Suzy jest z nią. Dobra decyzja, by kazać Meg machać. To go otrząsnęło. Wyglądał na wkurzonego i wtedy zapisał numer.

Grace wyciągnęła komórkę i zadzwoniła pod numer zapisany na serwetce. Głos na linii powiedział: – Pizzeria Mama Rosa. Zamówienie do odbioru, czy dostawy?

Rozłączyła się i spojrzała na przyjaciółki-konspiratorki.

- Idealnie...

Rozdział szósty

- Grace, czy mogłabyś przestać być tak cholernie uparta i wyjść? – Meg uderzyła ramieniem w drzwi łazienki, podczas gdy ta wciąż utrzymywała je zamknięte.

- Nie, nie zamierzam założyć spodni, które trzymasz w ręce. Ledwo zakrywają mi tyłek, a jeśli się pochylę...

- Jeśli się pochylisz, jakiś gorący facet dostanie szansę zerknięcia na twój słodką, małą dupę. Czy to byłaby taka zła rzecz? Kupiłam śliczne stringi, które mogłabyś założyć pod te jeansy. – Meg wsunęła koronkowy strzępek materiału pod drzwi łazienki.

- Ich też nie założę – krzyknęła Grace.

- Świetnie, w takim razie idź komando, nie obchodzi mnie to, ale założysz te jeansy i niebieską koszulkę. Jeśli tego nie zrobisz, pójdę prosto do baru, dam Michaelowi twój numer i powiem mu, że chcesz urodzić jego dzieci!

Drzwi otworzyły się z hukiem. – Nie ośmieliłabyś się.

- Wypróbuj mnie, Grace, tylko mnie wypróbuj! – warknęła Meg, po czym zwęziła oczy, podkreślając jedynie to, jak poważna była.

Grace otworzyła drzwi jeszcze szerzej, gotowa zmierzyć się ze współlokatorką, jednak zmieniła zdanie. Ich eksperyment polegał na ryzyku, a skoro zamierzała wyrzucić rozwałkę przez okno, równie dobrze mogła być równie śmiała jak jej przyjaciółki.

- Daj mi te pieprzone ciuchy. – Wyciągnęła rękę, pokonana.

Meg zaczęła skakać z radości, wrzucając ubrania w ramiona Grace.

- Nie pożałujesz tego, Grace, przysięgam – powiedziała, klaszcząc w dłonie.

- Już żałuję, Meg, uwierz mi. – Zabrała odważny strój i odeszła rozwścieczona, by się przebrać.



Pół godziny później kobiety zebrały się w pokoju dziennym, wszystkie zrobione na bóstwo i gotowe na spędzenie nocy w mieście. Grace miała na sobie jeansy biodrówki oraz niebieską bluzkę, które kupiła dla niej Meg, oczywiście minus stringi. Te czule wystrzeliła w stronę przyjaciółki, niczym gumkę recepturkę. Komando było lepszą opcją dla jej tyłka niż sznurek.

- Nie założyłaś stringów? Jakże seksownie z twojej strony, Gracie – zachichotała Meg.

Meg założyła krótką, białą sukienkę *baby-doll* ze srebrnymi akcentami wzdłuż ramiączek i stanika. Jej strój był wykończony parą srebrnych szpilek z paskami. Opływowość sukienki

sprawiała, że wyglądała jeszcze wdzięczniej, gdy się poruszała, a jasny odcień podkreślał cerę Meg, przez co wyglądała promiennie.

Grace spojrzała na Biankę, która właśnie weszła do pokoju, nieco spóźniona.

- Serio, jesteś jedyną osobą, która mogłaby założyć coś takiego i wyglądać tak cholernie gorąco! Umrze, kiedy cię zobaczy – roześmiała się.

- Taki jest plan – odparła Bianca, mrugając, po czym ostatni raz sprawdziła w lustrze stan swoich rudych włosów.

Bianca wybrała jej podciętą koszulkę Seahawks z meczu. Tym razem jednak nie założyła pod nią nic, odsłaniając opaloną skórę swojego płaskiego brzucha. Do tego jeansowa minispódniczka, która sprawiała, że jej perfekcyjne nogi wyglądały na o pięć stóp dłuższe. Cały strój wykończyła czarnymi szpilkami ze sztucznej skóry, które kupiła, gdy uciekła z randki kilka tygodni temu.

- Zabawmy się trochę – oznajmiła Meg podekscytowana, gdy zgarnęły swoje torebki, po czym skierowały schodami na parking.

Z muzyką grającą przez cały czas, Meg włączyła się do ruchu i pognały w kierunku *Vault*. Vicky powiedziała im, że chłopaki mieli znów pracować na późniejszej zmianie, jednak Grace chciała dotrzeć tam trochę wcześniej, zanim przyjechałby Michael, by mieć czas na bezpieczne usunięcie się z widoku i wprowadzenie planu w życie.

Kiedy tylko znalazły się w barze, Bianca natychmiast znalazła się w centrum uwagi. Okrzyki „*Do boju, Seahawks!*” podążały za nią przez całe pomieszczenie. Każda inna osoba poczułaby się zawstydzona takim zainteresowaniem. Dla Bianki jednak było tak naturalne jak oddychanie. Wytrzymała to i nawet czuła się szczęśliwsza, bardziej pewna siebie. W połowie drogi dostrzegła ich Vicky.

- Panie, miło was znowu widzieć. Przygotowałam dla was stolik. Chodźcie, zaprowadzę was na piętro i rozpoczniemy naszą grę!

Zaprowadziła Grace oraz jej przyjaciółki w to samo miejsce, które zajmowały ubiegłej nocy. Mały czerwony znaczek rezerwacji stał już na stole, gdy do niego dotarły. Dziewczyny zamówiły drinki i przystawkę, by zajęły ich, dopóki chłopaki nie pojawią się w pracy. Brzuch Grace wyprawiał fikołki, jednak nie była pewna, czy to z nerwów, czy przez to, że jej spodnie były tak ciasne, iż krew nie krążyła w dolnych partiach jej ciała.

Znudzona sprawdzaniem godziny, Meg chciała zejść na dół i potańczyć przez kilka piosenek, by zabić czas, dopóki panowie się nie zjawą. Grace oraz Bianca podążyły za nią i zostały na parkiecie, dopóki Vicky nie napisała: *Już tu są!*

Trzy kobiety prześlizgnęły się przez ogromny tłum, po czym wróciły do swojego stolika. Grace usiadła i zadzwoniła pod numer, który dał jej Michael ubiegłej nocy.

- Pizzeria Mama Rosa. Zamówienie do odbioru czy dostawy? – zapytał głos.

Grace musiała zatkać jedno ucho, by móc cokolwiek słyszeć ponad głośną muzykę w klubie.

- Dostawa, proszę.

- Adres?

- Znasz miejsce o nazwie *Vault*?

- Jasne, że tak.

- Cóż, pracuję tutaj i urządzamy imprezę dla personelu. Potrzebuję dziesięć dużych pizz z wszystkim, prócz sarderek. Możecie zostawić je przy barze. Pytajcie o Michaela i niech dostawca powie mu, że Suzy zamówiła je za niego.

Składając zamówienie, Grace nie mogła się powstrzymać od zerkania w dół na bar, gdzie Michael gorączkowo realizował zamówienia. Wyglądał niesamowicie w obcisłym T-shircie z logiem *Vault* na piersi oraz parze dopasowanych jeansów. Włosy wciąż wpadały mu do oczu, kiedy tylko się pochylał, więc cały czas odgarniał je dłonią z twarzy. Nawet gdy był zajęty, wciąż perfekcyjnie się uśmiechał. Grace obserwowała, jak bierze łyk wody zza baru, kiedy została brutalnie przywrócona do rzeczywistości.

- Halo? Proszę pani? Pizza zostanie dostarczona za dwadzieścia pięć minut, czy chce pani znać całkowity koszt? – Osoba po drugiej stronie brzmiała już na podirytowaną.

- Nie, Michael się o to zatroszczy, dzięki! – Grace szybko się rozłączyła i uśmiechnęła do Bianki oraz Meg. – Teraz sprawdźmy, czy ma poczucie humoru.

Wcześniejszy taniec sprawił, że dziewczyny poczuły się głodne i spragnione, więc szybko skończyły przystawki oraz drinki, które zamówiły. Vicky wróciła jakiś czas później i dołączyła do nich.

- Mam przerwę, więc pomyślałam, że spędzę trochę czasu z moimi dziewczynami, mając lepszy widok na całą sytuację na dole. Przyznam się, że czekałam na to cały dzień. Mój chłopak twierdzi, że wasz plan jest genialny!

Następne dziesięć minut spędziły słuchając opowieści Vicky o ponad rocznej pracy w barze. Niektóre z nich były tak zabawne, że wywoływały u dziewczyn wycie, wszystko przez komiczne sytuacje w *Vault*.

- Jak dużo czasu zostało nam do dostawy, Grace? – Bianca zapytała, patrząc w dół na frontowe drzwi, sącząc swoją drugą margaritę tego wieczora.

Szybko sprawdziła godzinę. – Jakies pięć minut, jeśli będą punktualnie.

Meg podeszła do barierki, by znów popatrzeć na Ryana. Przyglądała się mu, odkąd tylko przeszedł przez drzwi. Nagle odwróciła się, z ustami otworzonymi w jawnym oburzeniu.

- Jakaś lalunia uderza do Ryana. – Wsparła ręce na biodrach, gdy na jej twarzy pojawiła się zazdrość.

Vicky wstała ze swojego krzesła i rozejrzała się.

- Nie przejmuj się, nazywają mnie *packą na muchy* nie bez przyczyny – roześmiała się i kiwnęła uspokajająco głową do Meg, zanim udała się w dół schodów.

Grace i Bianca dołączyły do przyjaciółki przy barierce, by móc oglądać Vicky w akcji. Pognała jak burza do miejsca, w którym Ryan rozmawiał z lalunią, trzasnęła swoim notatnikiem o bar i zaczęła wściekle wymachiwać rękami. Grace nie mogła nic usłyszeć z rozmowy ponad głośną muzyką, jednak sądząc po wyrazie twarzy dziewczyny oraz Ryana Vicky odgrywała swoją rolę sukowatej dziewczyny perfekcyjnie. Meg zaczęła się śmiać, gdy dziewczyna próbowała umknąć tak szybko, że potknęła się o własne nogi, przewracając się i wylewając drinka na swoją bluzkę. Ostatnie, co udało im się zobaczyć, było to, jak pomknęła do toalety, posyłając Vicky przez ramię gniewne spojrzenia.

Michael i Jack zgięli się w pół ze śmiechu, podczas gdy Ryan po prostu stał, wciąż nieco zszokowany. Wyrzucił ręce w powietrze na Vicky, zastanawiając się, o co do cholery chodziło, gdy uwagę Grace przyciągnął chłopak w jasnofioletowej kurtce, niosący wysoką stertę pudełek. Przechodząc przez klub, chwilowo zniknął w tłumie, jednak kartonowy stos był cały czas widoczny. Znalazł się bliżej baru, a wtedy Grace wstrzymała oddech, czekając na reakcję.

Ryan oraz Vicky wciąż byli pogrążeni w ożywionej rozmowie, gdy dostawca ustawił pudełka z pizzą na barze i wyciągnął długą listę z, bez wątplenia, imieniem Michaela i sumą do zapłaty. Jack podszedł, zapytał go o coś, po czym wskazał na Michaela, który był zajęty przygotowaniem drinka. Jack musiał zawołać jego imię, bo podniósł głowę i jego oczy stały się wielkie, gdy zauważył ogromny stos pizz, stojący na barze. Powoli podszedł, po czym zaczął rozmawiać z dostawcą.

Vicky zobaczyła dostawę, popatrzyła w górę w kierunku dziewczyn i zaśmiała się, jednak szybko zakryła usta dłonią, więc nikt tego nie dostrzegł. Grace z powrotem spojrzała na Michaela, który teraz potrząsał w kółko głową. Dostawca pochylił się i pokazał mu rachunek i cokolwiek powiedział, sprawiło, że Jack i Ryan wybuchli śmiechem. Vicky przesunęła palcami po swoich włosach, a kiedy dłoń była za jej głową, uniosła kciuk w górę w stronę dziewczyn.

Misja wykonana.

Meg, Bianca oraz Grace zaczęły się śmiać, gdy Michael z frustracją wyrzucił ręce w górę i wyciągnął portfel, rzucając chłopakowi plik gotówki. Dostawca wyglądał, jakby przepraszał, jednak Michael podszedł już do pizz i potrząsnął głową, prawdopodobnie zastanawiając się, co u licha z nimi zrobić.

Ryan i Jack wydawali się być podekscytowani całą sytuacją. Odrzucili pokrywę pudełka i zaczęli z zadowoleniem jeść. Michael po prostu stał, w kółko pocierając tył szyi z widocznym zdenerwowaniem.

- Taki słodki, kiedy jest sfrustrowany – Bianca wyszeptała do Grace.

- Yeah, jest słodki, prawda? – Oczy Grace podążały za Michaeliem, kiedy zaczął przekładać pudełka z pizzą z baru na stojący obok stolik.

Spojrzał do środka jednego z nich i skrzywił się. Otworzył drugie, po czym znów zrobił minę. Po zerknięciu do trzeciego, nadąsany wyrócił oczami, najwyraźniej nie będąc fanem pizzy z dodatkiem wszystkiego.



- *Cebula. Dlaczego musiały być z cebulą?* – Michael zapytał sam siebie, potrząsając głową w zdegustowaniu. Spojrzał na Jacka i Ryana, całkowicie pochłoniętych przez mały prezent od nieosiągalnej Suzy. – *To znaczy, że mnie lubi, czy nienawidzi? Ostatniej nocy dałem zły numer Vicky... Była jedyną, która o niego poprosiła i wspomniała o Suzy.*

Michael zobaczył, że Vicky spogląda w kierunku swoich stolików na piętrze i... śmieje się?

- Vic! – zawołał ostro.

Odwróciła się do niego twarzą i natychmiast ukryła uśmiech, próbując udawać głupią.

- To bardzo miło z twojej strony, że zamówiłeś pizzę dla wszystkich. – Błysk w jej oczach zdradził ją.

- Chcesz mi coś powiedzieć? Wiem, że tkwisz w tym po uszy. Miałas zamiar dać mi lekcję, czy co? – Michael wskazał kciukiem na pizzę. – Zrobiłem coś, co cię wkurzyło?

- Mnie? Nie. Przysięgam. Nie zamawiałam ich.

- Ale wiesz, kto to zrobił..

Poruszyła się nerwowo, gdy Michael bacznie jej się przyglądał, wzmagając w niej tym samym napięcie i winny wyraz twarzy.

- Mogę mieć jakieś pojęcie – wymamrotała, po czym nerwowo zerknęła w kierunku swoich stolików z uśmiechem.

Wtedy Michael zrozumiał. – Jest tutaj, prawda?

Wszystko nagle zaczęło mieć sens. Była tu wczoraj - Suzy. Wysłała Vicky po numer i zdecydowała się dać mu nauczki, jeśli chodzi o dawanie dziewczynom fałszywej komórki. Kiedy Michael zwrócił się z powrotem do Vicky, ta pomknęła na złamanie karku w stronę schodów.

- Jack, Ryan, potrzebuję krótkiej przerwy – Michael krzyknął do przyjaciół, gdy ci wciąż napychali się pizzą.

- Czekaaj, gdzie ty idziesz, Michael? – zapytał Jack.

Chciał gonić Vicky i znaleźć Suzy, jednak wcześniej musiał wytłumaczyć im, dlaczego zostawiał ich samych za barem.

- *Suzy jest tutaj. Myślę, że Vicky nawiązała nową znajomość. Muszę sprawdzić na górze, czy to faktycznie ona. Zaraz wracam.*



Kobiety bezradnie patrzyły z góry jak Michał wrócił do Vicky i zaczął gniewnie wymachiwać dłońmi w kierunku pizzy.

- O-o. To nie może być dobre – powiedziała Meg, stukając paznokciami o barierkę.

Dziewczyny wymieniły zaniepokojone spojrzenia i szybko usiadły. Próbowaly zerkać przez kraty barierki, żeby mieć choć mgliste pojęcie o tym co się dzieje, jednak kiedy popatrzyły na bar, Vicky zniknęła.

- Dokąd ona poszła? – zapytała Bianca, szukając lepszego widoku na parter. Nagle Vicky podbiegła do stolika.

- Nasza kryjówka jest spalona. Zobaczysz jak się śmieję i patrzę w tę stronę, wie, że coś jest nie tak. Będzie szukał Suzy w mojej sekcji stolików. Uciekajcie, panie, migiem!

Szybciej, niż Grace kiedykolwiek pomyślałaby, że to możliwe w ponad siedmiocentymetrowych obcasach, zeskoczyły ze swoich krzeseł i pognały po schodach, które były najszybszą drogą ucieczki od baru, po czym skierowały się na parkiet. Było tam mnóstwo ludzi, więc przypuściły, że tam będą bezpiecznie i prawie niemożliwe do odnalezienia.

W czasie, gdy Michael dotarł na piętro, Vicky obsługiwała stolik w rogu, jednak cały czas czuł na sobie jej wzrok. Przeskanował spojrzeniem pomieszczeni: dwóch starszych facetów, kilka kobiet i wieczór panieński. To były jej jedyne stoliki, a Suzy nie było w zasięgu wzroku. Kiedy Michael miał już zamiar zejść na dół, dostrzegł jedno puste miejsce ze znaczkiem „zarezerwowane” na nim. Bardzo rzadko ich używali, jedynie na specjalne okazje. Vicky zauważyła Michaela, idącego do tego konkretnego stolika i podbiegła, by mu przeszkodzić.

- Michael, nie psuj im zabawy. Zobaczysz ją, kiedy będzie tego chciała. I uwierz mi, ona chce, byś ją zobaczył. Wracaj do pracy. – Dała mu figlarnego kuksańca, po czym odeszła.

Podszedł do barierki niedaleko zarezerwowanego stolika i spojrzał w dół, na bar. Jack i Ryan popatrzyli w górę, starając się rozpoznać, czy ją odnalazł, jednak Michael w odpowiedzi jedynie rozłożył ręce.



Podczas tańca każda z dziewczyn zajęła swoje stanowisko i obserwowała. Meg miała na oku bar, więc mogła zobaczyć, kiedy Michael wróci do pracy... oraz Ryana, w tym samym czasie. Bianca obserwowała schody na wypadek, gdyby zdecydował się przeszukiwać parkiet, a Grace patrzyła w kierunku barierki, obok której wcześniej siedziały, miejsca zbrodni.

Po ich cudownej ucieczce od Michaela, Grace zobaczyła go wychylającego się zza barierki bardzo blisko obszaru, w którym zlokalizowany był ich stolik i zerkającego w dół na parkiet. Na szczęście znajdowały się z jego drugiej strony, gdzie światło nie było najlepsze, więc nie był w stanie ich zobaczyć. Wciąż jednak Grace robiła uniki, pochylając głowę i pozwalając długim falom włosów opaść na twarz, by się ukryć, tak na wszelki wypadek. Choć Michael nie wyglądał nawet w połowie na tak złego, jak myślała, że mógłby być po jej małym psikusie.

To było zaledwie krótkie mignięcie, a później Grace już go nie widziała. Bianca była pewna, że nie zszedł na dół po schodach, jednak Meg również nie była w stanie dostrzec go przy barze. W klubie grano naprawdę świetną muzykę, więc były zadowolone, mogąc zostać w ukryciu na parkiecie nieco dłużej, dopóki sprawa nie przycichnie.

Bianca i Meg wykorzystały okazję, by nauczyć Grace kilka nowych ruchów. W szczególności Bianca nalegała, by praktykowała swój *booty drop*¹¹, ponieważ, jak czule jej powiedziała:

- Grace, wyglądasz jak moja babcia wiążąca sobie buta, a nie jak kobieta wykonująca seksowny ruch taneczny.

Meg pochylila się i wykrzyczała: – Nie zniosę tego dłużej. Muszę się dowiedzieć, czy mnie pamięta. Zamierzam podejść tam i zamówić drinka u Ryana. Och, jest Michael. Znów za barem. Pospieszę trochę i sprawdzę, czy będę mogła usłyszeć, co mówi o pizzach. Wy zostańcie tutaj, zaraz wracam. – Odbiegła od przyjaciółek z olbrzymim uśmiechem na twarzy, a jej sukienka popłynęła za nią.

Grace odwróciła się i krzyknęła do Bianki, próbując przebić się przez głośnie muzykę.

- Ona nie wygra zakładu. Te buty są już moje.

Bianca uniosła wysoko brwi, zdziwiona komentarzem przyjaciółki.

- A co ze mną? Jestem siekaną wątróbką¹², czy co?

- Przykro mi to mówić, ale nigdy nie miałaś szans, Bianca. Za bardzo lubisz chłopców – podpuściła Grace, dopóki nie poczuła silnego uderzenia w plecy, co wywołało u niej skowyt.

- Za tę zniewagę przez całą następną piosenkę musisz ćwiczyć na mnie kręcenie tyłkiem! Pokaż, co potrafisz, dziewczyno!

Rozpoczęło się „Cyclone” T-Paina i każdy na parkiecie zaczął poruszać się i wirować. Grace wymusiła na Biance, by stanęła za nią, gdy tańczyła, szczególnie, że miała na sobie nisko wycięte spodnie. Zły skłon i Grace była pewna, że jeden pośladek mógł z nich po prostu wyskoczyć. Ostatnią rzeczą, jaką chciała, było to, by jakiś przypadkowy gość gapił się na jej tyłek.

Grace i Bianca świetnie się bawiły, muzyka była powolna i seksowna, sprawiając, że była to piosenka łatwa do tańczenia. Bianca tańczyła zaraz za przyjaciółką, pomagając jej biodrom

¹¹ W tym przypadku ruch taneczny, polegający na przykucnięciu nad podłogą na ułamek sekundy, po którym następuje powolne podnoszenie się.

¹² Rozwalają mnie te amerykańskie (?) porównania :D To nie pierwszy raz, kiedy spotykam się z siekaną wątróbką xd

znaleźć właściwy rytm, gdy ona sama nieco się wyłączyła. Tańcząc, Grace miała widok na małą część baru i mogła dostrzec Michaela za każdym razem, kiedy tamtędy przechodził. Za każdym razem, gdy tak się działo, nieco się rozpraszała i przestawała tańczyć, wybijając się z rytmu, co bez końca irytowało Biankę. Gdy spróbowała zrobić *booty drop* pod koniec piosenki, przyjaciółka warknęła.

- No dalej, Grace, możesz zrobić to lepiej! – złała ją. – Teraz masz świetną piosenkę. – DJ puścił „*Hot in Herre*” Nelly’ego, jedną z ulubionych Bianki. – Okej, wsłuchaj się w muzykę, pomyśl o jakimś naprawdę gorącym facecie i udawaj, że tańczysz właśnie dla niego. Zaimponuj mi, a nie będę cię dręczyć przez resztę wieczoru. Przysięgam! – Uniosła dłoń niczym mała harcerka.

Grace wywróciła oczami.

- Świetnie, wyzwolę cały potencjał swoich ruchów tanecznych, ale jeśli zacznę wyglądać jakbym miała atak, proszę, zatrzymaj mnie. I nieważne co, stój za mną. Te spodnie zostawiają niewiele dla wyobraźni i jestem tym wystarczająco skrepowana. – Grace poczuła, że Bianca przytula się do niej, co sprawiło, że nieco się zrelaksowała.

Próbując wczuć się w rytm, jak polecała Bianca, Grace zamknęła oczy. Myślami wróciła do siłowni, kiedy była dociśnięta do klatki piersiowej Michaela, wspominając jak wspaniale było to czuć. Wspomnienie umięśnionych części jego ciała, gorąc, jaki wydobywał się z jego ciała... wystarczająca inspiracja dla Grace. Zaczęła tańczyć, wyobrażając sobie Michaela oglądającego, jak powoli zaczyna poruszać biodrami razem z Bianką.

- To jest to, Grace. Tak trzymaj, dziewczyno! – powiedziała zachęcająco przyjaciółka do jej ucha. – Teraz pochyl się i pamiętaj, wygnij plecy w łuk, gdy będziesz wracać.

Pierwszy raz był katastrofą, przez co Bianca zaczęła się śmiać.

- Masz jakiś problem, czy coś? Co to, u diabła, było? Spróbuj jeszcze raz.

Patrząc na obszerną, niebieską ścianę, Grace i Bianca dostrzegły błysk bieli, który wydawał się siedzieć na barze. Co do cholery Meg tam wyrabiała?

Widok Grace przez moment był zablokowany przez ludzi tańczących dookoła niej. Uniosła się na palce, by zobaczyć, czy to faktycznie była Meg. Kiedy przestała się ruszać, poczuła, że ręce Bianki stanowczo zaciskają się na jej biodrach, znów wprawiając ciało w ruch.

- Przepraszam, Bianca, myślałam, że widziałam Meg. Tańczę, tańczę – wymamrotała, po czym pomyślała: – Lepiej dam jej, czego chce, albo będę musiała robić to przez całą noc.

Nie spuszczając wzroku z baru, znów złapała się na myśleniu o Michaelu, gdy pozwoliła rytmowi muzyki prowadzić jej ciało. Uniosła ręce nad głową i cieszyła się kilkoma minutami najlepszego tańca tego wieczoru. Bianca wydała z siebie pełen aprobaty gwizd, pozwalając przyjaciółce dowiedzieć się, że zdołała jej zaimponować.

Grace wciąż skanowała bar w poszukiwaniu Meg, gdy poczuła, że Bianca odsuwa jej włosy na jedno ramię i pochyla się, by powiedzieć coś do jej ucha. Zamiast przyjaciółki, Grace usłyszała jednak niski głos.

- Dzięki za pizzę, Suzy. – Jego gorący oddech połaskotał szyję, podczas gdy palcami przytrzymał ją w miejscu, gdy biodrami delikatnie napierał na jej.

Natychmiastowo serce Grace mocniej zabiło w piersi i całe ciało pokryło się gęsią skórką, gdy przesunął dłońmi wzdłuż jej boków. Była całkowicie zażenowana, gdy zorientowała się o czyje ciało ocierała się przez ostatnie kilka minut.

Grace odwróciła się i zobaczyła Michaela z seksownym uśmiechem na twarzy, stojącego tak blisko, że dzieliło ich maksymalnie kilka cali.

Z twarzą, zdającą się płonąć, wyszeptała bez tchu: – Michael.

Jego oczy były koloru nieba w bezchmurny, letni dzień i nawet bardziej intensywne, niż zapamiętała. Nie powiedział ani słowa, jedynie kontynuował ich rytmiczny taniec, nie pozwalając zażenowaniu Grace zakończyć tego, co obydwójce uważali za przyjemne. Wrócił dłońmi na jej biodra i oczami przesunął po całej sylwetce dziewczyny, zupełnie jakby przyglądał się uważniej każdej krzywiznie oraz krągłości jej kobiecego ciała.

Na krawędzi kontroli, Grace spojrzała przez ramię i dostrzegła Biankę, stojącą niedaleko, śmiejącą się histerycznie.

- Nie żyjesz – wymamrotała do przyjaciółki, po czym wróciła spojrzeniem do Michaela, mając nadzieję, że nie zorientował się, jak drży od samego jego dotyku.

Błąd.

- Nie powinieneś przypadkiem pracować? – wypaliła, skołowana nie tylko przez jego bliskość, ale i intensywność spojrzenia.

Odeszła od niego o krok, desperacko próbując odseparować swoje ciało od jego i oczyścić myśli. Kiedy jednak się cofnęła, Michael zwyczajnie podszedł bliżej, zmniejszając niewielki dystans, który stworzyła.

Z tą swoją męską pewnością siebie, która zapalała jej ciało, Michael po prostu stał i patrzył na nią.

- Pracuję. Lepiej wrócę albo Jack urwie mi głowę. Ale wiesz, gdzie będę, jeśli zechcesz pogadać, czy coś. – Jego pociemniałe oczy znów przesunęły się po jej ciele, po czym wróciły do twarzy, gdy wygiął usta w przebiegłym uśmiechu. – Och i dzięki za taniec. Był naprawdę... gorący.

Sięgnął w dół, złapał drżącą dłoń Grace, po czym złożył na niej pocałunek, nim nie mrugnął i nie skierował się z powrotem do baru. Nie mogła się poruszyć, nie mogła oddychać, nie wspominając o myśleniu. Po prostu stała, a jej knykcie mrowiły w miejscu, w którym jego usta dotknęły jej skóry, nogi zaś były niczym galareta. Bianca podeszła bliżej, wciąż się śmiejąc.

- Przepraszam, Grace, ale musiałam zrobić wszystko, co tylko mogłam, by wygrać te buty i myślę, że to zwiększyło moje szanse na wygraną. Wyglądaliście razem niesamowicie seksownie!

Wciąż niezdolna do powiedzenia czegokolwiek sensownego, Grace skierowała się po schodach na piętro, do stolika, gdzie chwyciła Cosmo swoje oraz Meg, wypijając obydwu w ogromnych łykach. Kiedy jej oddech i puls wróciły do normy, Grace spojrzała wściekle na swoją tak zwaną przyjaciółkę.

- To było okrutne, Bianca! Jak długo stał za mną? Czy chcę w ogóle wiedzieć?

Kręcąc głową, Bianca przygryzła wargę, by ukryć uśmiech, jednak tak czy siak odpowiedziała.

- Zamieniliśmy się, gdy przestałaś tańczyć. Byłam pewna, że zauważysz, ale byłaś pochłonięta czymś, patrząc na bar. Facet podszedł, położył dłonie na twoich biodrach i sprawił, że znów tańczyłaś. To była najgorętsza rzecz, jaką widziałam. Musiałaś naprawdę się *wczuć*. – Parsknęła śmiechem, gdy Grace ponownie się zarumieniła.

Powoli wszystko zaczęło układać się w jej głowie w jedną całość. To Michael zagwizdał, gdy tańczyła, to były *jego* dominujące dłonie na biodrach.

- *Zastrzel mnie. Po prostu mnie zabij* – pomyślała Grace, ukrywając twarz w dłoniach. – *Przynajmniej stwierdził, że to było gorące.*

Kiedy odzyskała spokój, spojrzała na Biankę i powiedziała: – To było okrutne i znajdę sposób, by ci się odplacić.

- Mówiłam ci, po prostu chciałam zwiększyć swoje szanse na wygraną butów. Nie ma w tym nic złego.

Gdy tylko Grace ochłonęła, ona i Bianca wybuchły śmiechem. Usiadły, a wtedy Grace przypomniała sobie, co wcześniej ją rozproszyło. Zeskoczyła z krzesła, po czym spojrzała ponad barierką na bar, gdzie znalazła Meg, siedzącą na rogu z notatnikiem w dłoni, przyjmującą zamówienia od klientów i przekazującą Ryanowi, który biegał szczęśliwie, wykonując je.

Grace spojrzała ponad swoim ramieniem,

- Bianca, spójrz na to!

- Mała gówniara! Co w nią wstąpiło? – Bianca przyglądała się badawczo Meg, dostrzegając, że flirtowała nie tylko z Ryanem, a nawet i z Jackiem.

- Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że ją zapamiętał. Chodź, uszczęśliwisz dzień Jackowi. Twoja kolej na zabawę.

Bianca wyciągnęła z torebki lusterko, szybko poprawiła włosy i nałożyła na usta świeżą porcję błyszcząka.

- Zróbmy to – powiedziała z podekscytowanym błyskiem w oku, mrugając.

Grace musiała zebrać się na odwagę, by zejść na dół do baru i porozmawiać z Michaeliem po tym, co przed chwilą wydarzyło się na parkiecie. Przez cały czas jej umysł wracał do tego,

poczuła jak krew uderza do jej policzków, przez co zaczęła wachlować się ręką od intensywności ciepła, buchającego od jej skóry. Jeśli możliwa była śmierć przez zawstydzenie, Grace była pewna, że wyląduje niedługo na oddziale intensywnej terapii.

Jakimś cudem zdołała zmusić się do podejścia bliżej Michaela, który opierał się plecami o bar, rozmawiając z Jackiem.

- Michael! – krzyknęła zza niego. Wyrzucił dłonie w powietrze, gdy gwałtownie się odwrócił, prawie rozlewając swój napój.

W pierwszej chwili jego twarz wyglądała na zirytowaną, dopóki nie dostrzegł, że to była Grace. Wtedy uśmiechnął się seksownie.

- Starasz się mnie dzisiaj zabić? Najpierw tańcem, a teraz krzykiem? Wiesz, takiego napięcia moje biedne serce może nie znieść. – Dramatycznie położył dłoń na miejscu, w którym biło. – Więc, co cię do mnie sprowadza? Tęskniłaś? – zapytał, gdy pochylił się nad barem z błyszczącymi oczyma.

Niski ton głosu sprawił, że kolana Grace zmiękły i nie mogła przestać patrzeć na jego seksowne usta.

- Nie, przyszedłam przeprosić za... no wiesz.... Ocieranie się o ciebie wcześniej. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to najbardziej zawstydający moment w całym moim życiu i byłeś tego świadkiem. – Grace uśmiechnęła się niezręcznie, mając nadzieję, że ziemia rozstąpi się pod nią i pochłonie. – Przepraszam, że musiałeś to znosić.

- Znosić? Właściwie, raczej nieźle się bawiłem. – Boże, dlaczego on musiał być tak niesamowity?

- Siema, Suzy! – usłyszała Jacka z drugiego końca baru. – Dzięki za pizzę.

W całym tym zamartwianiu się tańcem, Grace całkowicie zapomniała o pizzach, jednak rozmowa na ten temat musiała chwilę poczekać.

Kątem oka dostrzegła Biankę, zbliżającą się do nich. Bez zastanowienia chwyciła dłoń Michaela i przyciągnęła go bliżej siebie.

- Uwierz mi, pokochasz to. Widzisz tę dziewczynę ponad moim ramieniem, która wygląda jak cheerleaderka Seahawks?

Michael pochylił się na lewo, dzięki czemu mógł zerknąć na Biankę. Jego twarz wyglądała na nieco przestraszoną, gdy potaknął.

- Po prostu przyjrzyj się mistrzowi w akcji – wyszeptała i puściła dłoń chłopaka, od razu tęskniąc za jego dotykiem. Nieśmiało ułożyła ręce na barze i czekała na pojawienie się przyjaciółki.

Głowa Jacka zniknęła pod barem, kiedy szperał w ogromnym pudle, podczas gdy Bianca uderzyła dłońmi w blat i pochyliła się, by zdobyć jego uwagę.

- Przepraszam. Mogę prosić o drinka? – wymruczała, kusząco przerzucając włosy przez ramię.

Bez zerkania w górę, Jack uniósł jeden palec, co cholernie wkurzyło Biankę. Używała właśnie swoich najlepszych trików - takich, które sprawiały, że każdy facet zamierał, a Jack nawet nie uważał.

- Znają się? – wyszeptał Michael, pochylając głowę bliżej Grace. Jego ciepły oddech owiał jej ucho. Za każdym razem, gdy był tak blisko, serce tłukło się w jej piersi.

- Tak jakby...

W chwili, gdy Jack w końcu spojrział znad pudełka, dostrzegł Biankę, wyglądającą niczym dziewczyna *pin-up* Seahawks, pochylającą się o bar nad nim. Przesunął spojrzeniem od twarzy, do jej piersi i znów do twarzy w przeciągu jednej sekundy. Chwilę później zamarł, a jego oczy rozszerzyły się. Pudełko, które wyciągnął spod baru uderzyło o podłogę, posyłając na podłogę tysiące słomek.

Grace usłyszała wściekłe przekleństwa Ryana.

- O mój Boże, to ty... – wymamrotał Jack.

- Jak oko? – zapytała, wskazując pięknie zadbanym palcem na jego twarz.

Michael odwrócił się do Grace.

- To ona podbiła mu oko? – Nie zdołał ukryć radości i podziwu w oczach na to odkrycie.

- Yep. Ma niesamowity prawy sierpowy. – Grace obserwowała jak Jack zaczął się jąkać, gdy próbował przeprosić Biankę. Ona zaś stała, niczym wysoka, posągowa piękność z dłońmi opartymi na biodrach, uśmiechając się kącikiem ust.

- Nie, poczekaj, naprawdę jest mi przykro. Nigdy nie złapałbym... Okej, chodzi o to, że prawdopodobnie cię złapałem. To znaczy, spójrz na siebie... wow... ale nie w czasie meczu... I przynajmniej poczekałbym, aż poznam twoje imię. Cześć... niezła koszulka. Do boju, Seahawks? – wybelkotał, starając się ocenić w jak olbrzymich kłopotach był z płomienną rudowłosą. Zaczął nerwowo pocierać dłonią brodę, próbując odczytać cokolwiek z jej twarzy.

Michael i Ryan przez moment obserwowali, jak ich przyjaciel płacze się w tym, co mówi, później jednak musieli dać o sobie znać.

- Jack! – Michael podszedł bliżej i klepnął go w plecy. – Przedstaw nas swojej przyjaciółce. Wydaje się być fanką futbolu. Jack powiedział ci, że byliśmy na meczu w ten weekend?

Ryan w końcu zdołał odetchnąć, więc dodał:

- Cień szansy, że też na nim byłaś?

Jack zaczął zaciekle wycierać bar, usiłując nie zwracać uwagi na rozmowę, jednak Bianca nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

- Właściwie, byliśmy na meczu w ten weekend, prawda, dziewczyny? – Spojrzała na Grace i Meg, które potaknęły w zgodzie. – To tam poznałam twojego przyjaciela.

Jack kontynuował wycieranie, kiedy Bianca złapała jego ramię.

- Chciałbyś opowiedzieć historię naszego spotkania, czy ja powinnam to zrobić?

Zbladł, jego brązowe oczy błagały, by nie mówiła im niczego, jednak Bianca miała niezły ubaw patrząc na to, jak traci opanowanie. Wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać.

- Cóż, poszłam kupić moją koszulkę i zamierzałam już wrócić do sekcji klubowej, kiedy zdecydowałam się zatrzymać przy stoisku z popcornem. Więc, stoję sobie w kolejce, myśląc o własnych sprawach i gdy facet podawał mi mój popcorn, poczułam, że ktoś się pochyła, po czym łapie mnie za tyłek. – Zerknęła w kierunku Jacka, kiedy ten otworzył usta, chcąc zaprotestować i uciszyła go, kładąc dłoń na jego buzi, zanim jakikolwiek dźwięk zdołał mu się wymknąć. – Odwróciłam się i zapytałam, co do diabła myśli, że robi, na co on stwierdził, że nie zamierzał złapać mnie, tylko swoją *parówkę*.

Bianca nie mogła kontynuować, ponieważ Michael i Ryan opadli na bar, śmiejąc się histerycznie.

- Powiedz, że to nie są twoje słowa – błagał Ryan, wycierając oczy.

Jack odsunął rękę Bianki ze swoich ust, przytrzymując w swojej.

- Zaczekaj, to nie było do końca tak. Czy mogę opowiedzieć moją wersję?

Grace i Meg siedziały już na brzegach swoich siedzeń, podczas gdy Michael oraz Ryan zaczerpnęli w końcu powietrza.

- Dawaj, Jack. Jestem pewien, że twoje wytłumaczenie polepszy sytuację – zaśmiał się Michael.

- Okej, więc chłopaki wiecie, że po tak długiej drodze umierałem z głodu, więc też poszedłem do stoiska z jedzeniem i faktycznie, stałem naprzeciwko niej w kolejce, jednak jej nie zauważyłem. – Bianca wydała z siebie gniewne prychnięcie na samą myśl, że nie została zauważona przez faceta. Jack dostrzegł jej irytację i uśmiechnął się. – Patrzyłem w telebim, bo nie chciałem przegapić ani minuty meczu. Byłaś po drugiej stronie, gdyby było inaczej, na pewno bym cię dostrzegł, uwierz.

Mrugnął do Bianki, czym w końcu wywołał u niej uśmiech.

- W każdym razie, gdy dotarłem do okienka, zamówiłem dużego hot doga, wiecie, tego z rodzaju jedna trzecia funta, bo byłem głodny i myślałem o nim przez całą grę. Facet w okienku powiedział mi, że mam szczęście, bo to ostatni. Kiedy podawał mi go, chciałem też precla, którego musiałem dla kogoś wziąć – spojrzał na Ryana, który pozdrowił go środkowym palcem – i kiedy się odwróciłem, hot dog wyslizgnął mi się z dłoni i zamierzałem go złapać, ale nie trafiłem i myślę, że wtedy przypadkowo złapałem twój tyłek. – Posłał Biance przepraszające spojrzenie.

- Więc twoja durna wymówka o łapaniu parówki była prawdziwa? – Teraz to ona śmiała się histerycznie.

- Tak i to właśnie chciałem ci wytłumaczyć, zanim zdecydowałaś się mnie powalić – odparł Jack, wskazując na swoje podbite oko. – Później, gdy próbowałem pójść za tobą, nasłałaś na mnie kolesia od windy, sprawiając, że stałem się jakimś zboczonym łapaczem tyłków z podbitym okiem.

Policzki Grace bolały ze śmiechu. W pewnej chwili musiała złapać Michaela za rękę, ponieważ stała się bardzo świadoma tego, że dotykali się i jak dobrze było to czuć, gdy odrobinę ją ścisnął. Nerwowo wysunęła dłoń z uścisku i spojrzała w górę, by zobaczyć, jak ją obserwuje.

- Jak wiele z tej historii powiedział wam Jack? – zażartowała, próbując odciągnąć od siebie jego uwagę.

- Tylko tyle, że przypadkowo złapał za tyłek jakąś dziewczynę, ale pominął część o swojej parówce. To brzmi kretyńsko. Nie dziwię się, że cię znokautowała, Jack – stwierdził Michael, po czym znów spojrzał w dół, na bar. – W jego obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że przez resztę meczu jęczał, że nie zjadł swojego hot doga.

- Zamknij się, Mike. Dlaczego ty i Suzy nie pójdziecie zjeść trochę pizzy? – burknął Jack, po czym znów zwrócił uwagę na Biankę, która chciała przyjrzeć się bliżej swojemu dziełu. Z radością pochylił się bliżej i pozwolił jej palcom przebiec ostrożnie po siniaku pod okiem, rozkoszując się czułą troską.

Komentarz Jacka przywrócił Grace do rzeczywistości z odurzenia bliskością Michaela.

- Och, tutaj. – Wyciągnęła pieniądze z portfela i podała mu, jednak on stał po prostu, zaskoczony.

- Za co? Mój ból i cierpienie w tańcu? – podpuścił.

- Bardzo śmieszne. Nie, to za pizzę. – Grace położyła pieniądze na barze, jednak Michael odepchnął je z powrotem.

- Nie przyjmę twoich pieniędzy.

- Zrobisz to. Widok twojej twarzy był wart każdego centa. Poza tym wygląda na to, że nie przepadasz za pizzą z wszystkim. – Wskazała kciukiem na stertę pudełek, do których przysiedli się teraz inni pracownicy.

- Nie jestem fanem cebuli, przykro mi – odparł, gdy szybko podawał kilka piw jednemu z kelnerów.

- Taa, prawdopodobnie byłoby ciężko obściskiwać się z tymi wszystkimi *barflies* z cebulowym oddechem. – Grace przygryzła wargę, by stłumić śmiech, patrząc na jego zdziwienie.

- Skąd wiesz o *barflies*... Nie ważne, Vicky. Chyba muszę uciąć sobie małą pogawędkę z przyjaciółką – oznajmił, patrząc na jej sektor stolików. Uśmiechnął się i zwrócił z powrotem do Grace. – I dla twojej informacji, jest tylko jedna dziewczyna, którą poznałem w przeciągu ostatnich kilku tygodni i którą chciałbym pocałować. Nie poznaliśmy się w barze, więc nie jest

barfly, nawet jeśli wydaje się być tutaj stałym gościem. – Figlarnie uniósł brew, gdy kontynuował roztaczanie swoich wdzięków. Przysunął się bliżej z tą swoją seksowną męską arogancją, czekając na jej reakcję.

Grace poczuła ciepło na policzkach, w połowie wywołane zażenowaniem, ale też przez myśl, jak by to było całować Michaela, zastanawianie się jak byłoby czuć jego usta na swoich, jak by smakowały. Skołowana, zaczęła bawić się włosami, próbując ukryć przed nim twarz, żeby nie widział, jak jego słowa na nią zadziały.

Zdesperowana, by zmienić temat, znów próbowała odwrócić jego uwagę.

- Cóż, chciałabym wiedzieć, ile razy wkurzone dziewczyny wysłały ci pizzę z tamtej pizzerii?
– Zerknęła na pudełka od Mamy Rosy.

Roześmiał się w odpowiedzi.

- Nigdy.

- Żadna nigdy nie zamówiła dla ciebie pizzy za to, że dałeś jej zły numer? Dlaczego nie? –
Grace zapytała w zdumieniu.

- Prawdopodobnie żadna z nich nie była tak inteligentna jak ty – w połowie wyszeptał.

Michael znów spojrział na pieniądze, które wciąż leżały przed nim.

- Proszę, weź je z powrotem, nie chcę ich. Dałem zły numer, powinienem być facetem, który potrafi ponieść konsekwencje.

- Ale będę się czuła przez to źle. Zostawię cię z pizzami, których nawet nie zjesz. Przynajmniej mogę za nie zapłacić.

- Wiesz, co mogłabyś mi dać zamiast pieniędzy? – W jego oczach znów pojawił się niegrzeczny błysk. Serce Grace zabiło mocniej, gdy zaczął powoli przesuwac kciukiem po jej nadgarstku.

- Nie pocałuję cię.

- Kto powiedział cokolwiek o całowaniu? – zapytał niewinnie.

- Nie dam ci mojego numeru. Nie znamy się aż tak dobrze. Mógłbyś okazać się stalkerem, czy coś.

- Nie chcę też twojego numeru. To znaczy, chcę, ale niekoniecznie już teraz.

Całkowicie skołowana tym, co mówił, zwięzła podejrzliwie oczy.

- Czego w takim razie chcesz?

- Poznać twoje prawdziwe imię, proszę. Widziałem zdjęcia Suzy Jacka i powiedzmy, że nie był zbyt *wybiórczy*, podczas swojego pierwszego razu, jeśli wiesz, co mam na myśli. Za każdym razem, gdy nazywam cię Suzy, widzę przed oczami jej twarz i to zaczyna mnie drażnić. Poza tym, wychodzi na to, że znasz już moje imię, więc myślę, że to będzie fair, jeśli poznam twoje.
– Stał pewnie, czekając na jej odpowiedź.

Grace usiadła cicho na krześle i kontynuowała nawijanie na palec kosmyka włosów, przedłużając jego oczekiwanie. Wyglądał na zdenerwowanego, jakby faktycznie zamierzała go odrzucić, więc zdecydowała nieco przeciagnąć jego męki.

- Nie wiem, czy chcę, żebyś już je poznał. W sumie lubię, jak nazywasz mnie Suzy.

- Hej, Michael, Grace! – Głos zawołał zza jej ramienia. Meg.

Grace wywróciła oczami w zdegustowaniu.

- Dzięki, Meg.

Michael roześmiał się głośno i klasnął w dłoń.

- Grace, Grace, Grace... To zdecydowanie lepiej do ciebie pasuje – powiedział, zakładając pasemko włosów za jej ucho, jego palce przesunęły się delikatnie po policzku, wysyłając przyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa dziewczyny.

- Grace, zbieramy się. Chodź, Bianca, chłopcy mają pracę do wykonania i robi się późno. – Meg podała przyjaciółce płaszcz, który ta zarzuciła niedbale na ramiona, nie chcąc iść.

Kontynuowała wgapienie się w Michaela, próbując zapamiętać każdy detal jego twarzy. Wiedziała, że zobaczy go dzisiaj w swoich snach, te lodowo niebieskie oczy, mocno podkreśloną szczękę, poczuje, jak to jest przeczesać palcami jego włosy.

Uśmiech Michaela zniknął, ustępując miejsca skrzywieniu, nie próbował nawet ukrywać zawiedzenia słowami Meg.

- Naprawdę musicie już iść? Nie możecie chociaż zostać do zamknięcia? Moglibyśmy pójść coś zjeść.

Jack podszedł i powtórzył prośbę przyjaciela.

- Przykro mi, chłopcy, ale uciekamy. Potrzebujemy się zdrzemnąć. Panie, idziemy? – Meg wskazała na wyjście.

Grace dostrzegła jej mrugnięcie w stronę Ryana, gdy odchodziła od baru. Bianca posłała Jackowi buziaka, a Michael pożegnał się cicho: – Na razie, Grace.

- Pa, Michael. Do zobaczenia wkrótce. – Ucisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się ciepło. Jej słowa w jakiś sposób wydawały się go uszczęśliwić.

- Obiecujesz?

- Tak, obiecuję. – Pomachała i musiała zmusić swoje stopy do odejścia od niego, bo z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu była do niego przyciągana. Jej ciało wiedziało, czego chciało, jednak głowa wciąż musiała pozostać rozsądna.

Tym, czego naprawdę pragnęła, było pozostanie przy barze przez całą noc i obserwowanie Michaela, gdy pracuje, patrzenie na to, jak się uśmiecha, kiedy na nią patrzy, albo jak jego mięśnie napinają się, gdy podnosi kolejne pudełko ze szkłem na bar. Chciała po prostu być blisko niego, tak długo, jak to możliwe, niestety jednak, jej czas tego wieczoru dobiegł końca.

- Do zobaczenia – wyszeptała, po czym obejrzała się szybko przez ramię i zobaczyła Michaela pochylającego się nad barem i patrzącego, jak odchodzi.

Rozdział siódmy

Podczas wieczorne chłodne powietrze owiewało ich twarze, dziewczyny uparcie milczały. Grace otworzyła samochód, po czym wszystkie wsiadły do środka i zaczęły się ogrzewać. Zanim jednak wyjechała z parkingu, musiała zadać pytanie, które tłuło się w jej głowie odkąd tylko zdołała zmusić się do odejścia od Michaela.

- Przypomnijcie mi, dlaczego właśnie odrzuciłyśmy propozycję wyjścia z trzema nadzwyczaj niesamowitymi mężczyznami? I tak, wiem... bojkot. Ale to nie złamałoby żadnej z reguł.

Bianca pokiwała głową w zgodzie i cierpliwie czekała na odpowiedź Meg na to gorączkowe zagadnienie.

- Drogie panie, pomyślcie o tym. Zagrajmy trudne do zdobycia. Cięższa do zdobycia, o wiele bardziej atrakcyjna dla facetów niż łatwa i zesperowana, nie sądzicie?

Grace pomyślała o tym i odparła szybko: – Jasne, ale...

Bianca wyrzuciła dłonie w powietrze.

- Świetnie, zagrajmy trudne do zdobycia. Rozumiem tę część. Ale w końcu zamierzamy pozwolić im się złapać, racja?

Resztę drogi do domu spędzili w komfortowej ciszy, każda pogrążona we własnych myślach dotyczących tego, co wydarzyło się w *Vault*. Grace otworzyła drzwi do apartamentu, wrzuciła klucze do koszyka i rzuciła do dziewczyn:

- Wskakujcie w pizamy, zgarnijcie poduchy i spotykamy się na kanapie za dziesięć minut.

Uśmiechnęły się, po czym popędziły do pokojów zmienić ubrania. Grace wkroczyła do swojej sypialni i rzuciła się na łóżko. Nie mogła nic poradzić na uśmiech na samą myśl o wydarzeniach tego wieczoru: wyraz twarzy Michaela, gdy przybyła pizza, sposób, w jaki szeptał do jej ucha na parkiecie, uczucie jego silnych dłoni na biodrach, przezabawne ponowne opowiadanie parówkowej historii przez Jacka i Biankę, podczas gdy Meg siedziała na barze i pomagała Ryanowi w serwowaniu drinków. Jednak nic innego nie wywoływało u niej tak szerokiego uśmiechu, jak samo wspomnienie tego, jak wspaniale czuła się w ramionach Michaela. To zdecydowanie było coś, czego nigdy nie zapomni.

Grace chwyciła dół od pizamy oraz T-shirt i szybko je nałożyła. Z poduszką pod ramieniem, skierowała się do kanapy, na której znajdowała się już Meg, podskakując z podekscytowaniem. Bianca zniknęła w kuchni, by przygotować trochę popcornu, po czym wróciła i dołączyła do nich. Niezdolna do pozostania cicho jeszcze przez kilka sekund, Meg w końcu wybuchła.

- O mój Boże, było tak zabawnie, oni są świetni! – Zaczęła klaskać w dłonie. – Bianca, ty i Jack jesteście razem tacy słodcy, a ty Grace... wow. Nie muszę nawet wspominać o chemii między wami!

Bianca wywróciła oczami na komentarz Meg. Grace jednak pokryła się rumieńcem.

- Wyluzuj, Meg, on wciąż jest *Facetem Parówką*, wiesz o tym. Jedna rozmowa nie wywołuje miłosnej więzi, poza tym ma zarost na twarzy. – Bianca starała się to olać, jednak Grace doskonale widziała, jak desperacko próbuje wyglądać na niezainteresowaną.

- Niezła próba, Bianca, ale obydwie *to* dostrzegłyśmy, a ja nawet słyszałam, jak użyłaś swojego *seksownego* głosu. A robisz to tylko, kiedy jesteś kimś zainteresowana. – Grace spojrzała na nią podejrzliwie i cała maska obojętności została zastąpiona szerokim uśmiechem, który rozświetlił twarz Bianki.

- Boże, jest taki słodki... i tępy, ale z tym mogę sobie poradzić. Myślę, że mogę potrzebować interwencji, bo, Boże dopomóż, jego niechlujna broda jest seksowna. Grace, widziałas jak ćwiczył! Chyba muszę wybrać się na siłownię razem z tobą. – Bianca zaczęła się wachlować na samą myśl o zobaczeniu ćwiczącego i spoconego Jacka.

Grace zwróciła uwagę na Meg, która właśnie podrzucała popcorn w powietrze i próbowała chwycić go w usta.

- Więc, zakładam, że Ryan cię rozpoznał? – Prażona kukurydza uderzyła ją w nos i potoczyła się po podłodze.

- Myślę, że tak. Przygotowywał drinki dla kogoś innego, więc po wskoczyłam na bar i czekałam, aż mnie dostrzeże – Meg zachichotała z ekscytacją.

- Niesamowicie subtelne z twojej strony – drażniła się Bianca.

Meg w odpowiedzi rzuciła w nią popcornem, który ta z łatwością pacnęła na podłogę.

- Wiesz, że nie ma we mnie subtelności, Bianca.

Ta jedynie się roześmiała.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.

Meg zignorowała przyjaciółkę i kontynuowała.

- W każdym razie, gdy w końcu podszedł, wszystko, co powiedział to: „Zastanawiałem się, kiedy znów cię zobaczę”, na co ja odparłam: „Im szybciej, tym lepiej”, po czym przedstawiłam się jako Meg Tomlin, jego wymarzona dziewczyna.

Usta Grace otworzyły się w szoku.

- Przysięgam, zabiłabym za to, by pewnego dnia być tak pewną siebie jak ty. Wow – skomentowała, potrząsając głową.

- Och, błagam, Grace, widziałam twój *brudny taniec* z Michałem. Ani trochę nie wyglądałaś na niepewną, gdy ocierałaś się o niego. Mogłam wyczuć gorąco buchające od was aż przy barze – Meg zachichotała, kiedy Grace rzuciła się na nią.

Z poduszką w ręce, żartobliwie pacnęła Meg w głowę, a zaraz po tym ich mała zabawa przeistoczyła się w gigantyczną bitwę na poduszki. Grace stanęła nad przyjaciółką, tym razem z dwoma poduszkami, kiedy nagle myśl pojawiła się w jej umyśle.

- Meg, byłaś przy barze. Dlaczego w ogóle Michael pojawił się na parkiecie?

Meg po prostu siedziała, wyglądając na winną, kiedy Grace czekała na odpowiedź.

- Meg, puść parę!

- Cóż, kiedy siedziałam z Ryanem, Michael *mógł* rozpoznać mnie z poprzedniego wieczoru, kiedy poprosiliśmy o jego numer i *mógł* zapytać mnie, czy jestem przyjaciółką Suzy... – Spojrzeniem poprosiła o pomoc Biankę, lecz ta była zbyt pochłonięta przebiegiem tej historii, by móc w ogóle zainterweniować.

- I? – nalegała Grace, podnosząc poduszkę nieco wyżej w niemej groźbie.

- Mogłam powiedzieć, że tak, znam cię. Po tym, Gracie, zrobił się taki słodki i podekscytowany, chciał wiedzieć, czy jesteś dziś w barze. Więc mogłam wspomnieć mu, że znajdowałaś się w oddalonej części parkietu, ubrana w niebieską koszulkę, obcisłe jeansy i zero bielizny. – Meg zakryła dłońmi twarz w obronnym geście, kiedy Grace uderzyła ją poduszką po raz kolejny.

- Oszalałaś? Powiedziałaś mu, że nie miałam na sobie bielizny? – Grace nie była pewna, czy Meg w ogóle słyszała cokolwiek ponad histerycznym śmiechem Bianki.

- No przestań, Grace! Uwielbiałaś każdą minutę tego... ouch! Tylko pomagałam! Powinnaś mi podziękować... ouch! Przeskoczył nad barem i pobiegł cię szukać... Przestań mnie bić! – błagała, gdy przyjaciółka okładała ją poduszkami.

Dopiero wtedy Grace przeniosła swoją uwagę na Biankę.

- A ty powiedziałaś coś, o czym powinnam wiedzieć? – spytała z uniesionymi brwiami, podchodząc bliżej nie. Oczy Bianki rozszerzyły się w obawie na broń, jaką Grace dzierżyła w dłoni.

- Zapytał, czy może nam przerwać i... ouch! Nawet jeszcze ci nie powiedziałam! Mogłam odpowiedzieć coś w stylu: „Bierz ją tygrysie, czekała na ciebie całą noc. Lepiej rozpocznij swoją grę.” Przestań, Grace! Nie mogę oddychać! – skrzeknęła spod poduszki.

- Kiedy już myślałam, że nie mogę być bardziej zażenowana, udowodniłyście mi właśnie, jak bardzo się myliłam. Jest jeszcze gorzej, niż myślałam dwie godziny temu. Potrzebuję nowej tożsamości – Grace wymamrotała do siebie.

Trójka przyjaciółek spędziła kolejne dwie godziny śmiejąc się i rozmawiając o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni. Od rozpoczęcia bojkotu, przez facetów, aż teraz do odliczania dni, gdy w końcu ich głupia gra się skończy, by mogły pójść na randki z tymi trzema niesamowitymi mężczyznami. Żadna jednak nie miała zamiaru się poddać, któraś z nich mogła zostać wygraną.

Wszystkie były zbyt uparte, by odwołać zakład, więc gdy Grace ułożyła się później wygodnie w łóżku, obmyśliła swój wspaniały plan. Zdecydowała, że największe szansę na wygraną będzie mieć, gdy popchnie ku sobie Meg i Ryana albo Jacka oraz Biankę najszybciej, jak to tylko możliwe. Im wcześniej same siebie zdyskwalifikują, tym szybciej będzie mogła dowiedzieć się, czy Michael faktycznie był nią zainteresowany, czy chodziło mu jedynie o emocje, związane z samym zabieganiem o kolejną dziewczynę.



W ciągu następnych dwóch dni Bianca i Meg były zawałone robotą. Wakacje zawsze były dla nich ciężkim czasem. Dla Grace zaś wręcz przeciwnie - na uniwersytecie panowała przerwa, więc miała mnóstwo wolnego. W rezultacie spędzała większość dni samotnie. Próbowwała nawet zabić trochę czasu i wymykała się na siłownię, mając nadzieję na *przypadkowe* spotkanie Michaela, jednak bez powodzenia.

Czwartkowej nocy Meg opadła na kanapę po kolejnym długim dniu pracy i zamierzała zaplanować trochę zabawy na nadchodzący weekend.

- Co jutro robimy? – zapytała.

Bianca dołączyła do nich na sofie, jedząc płatki z mlekiem.

- Czy to byłaby desperacja, gdybyśmy wybrały się do *Vault*? – spytała z nadzieją, jednak kiedy Meg wyrzuciła oczami, знаła już odpowiedź.

- Tak, Bianca, gdybyśmy tam poszły, równie dobrze mogłybyśmy napisać sobie na czole *DESPERATKI* – westchnęła. – Czekaście, mam świetny pomysł! Chodźmy do kina, a później wyskoczmy coś zjeść. Co jutro grają? – Chwyciła gazetę i zaczęła planować resztę ich weekendu.



- Meg, wybieramy się do ciemnego, nieciekawego kina. Nie masz powodu, by się stroić, chyba, że zmieniłaś zdanie i zamierzamy wybrać się dzisiaj do *Vault*. W takim wypadku ja i Bianca zamierzamy cię zabić, ponieważ jesteśmy kompletnie na to nieprzygotowane – Grace krzyknęła w kierunku zamkniętych drzwi do jej sypialni.

Spojrzała bezradnie na Biankę, która zdecydowała się stukać w drzwi Meg w czasie wrzasków Grace, zastanawiając się jak bardzo wkurzy to przyjaciółkę.

- Musimy wyjść w przeciągu pięciu minut, inaczej nie będziemy mieć czasu, żeby kupić popcorn. A wiesz, że nie potrafię wysiedzieć całego filmu bez popcornu i przekąski, więc rusz się!

Meg wybrała ten moment, by szeroko otworzyć swoje drzwi.

- Przestańcie wrzeszczeć, dziewczyny. Jestem gotowa. – Wyszła z pokoju, ukazując swoją perukę długich, mahoniowych włosów. – Doskonałość wymaga czasu, moje drogie – oznajmiła, dygając.

Grace prowadziła jak szalenię, by mogły dotrzeć do kina na czas. Wiedziała, że jeśli ominą ich zapowiedzi, Meg będzie biadolić przez godzinę, a jeśli Bianca nie zdąży kupić popcornu i czegoś słodkiego, urządzi im piekło na ziemi.

Kupiła bilety online i zdołała szybko wydrukować je w kiosku, dając sobie tym samym pięć dodatkowych minut, zanim rozpoczęłyby się zwiastuny. Duży kubełek popcornu, trzy duże napoje, jedną paczkę lukrecji¹³, pudełko czekoladek i jedno zamówienie nachos później dziewczyny pospieszyły do kina, akurat gdy światła gasły zaraz przed zapowiedziami. Meg wślizgnęła się do trzeciego rzędu i usiadła blisko środka.

- Myślicie, że mamy wystarczająco dużo jedzenia? – wyszeptwała, gdy rozpoczął się pierwszy zwiastun.

- Mam wystarczająco jedzenia, by wykarmić sześćoosobową rodzinę przez tydzień, Meg. – Ich chichot został natychmiast uciszony przez kobietę siedzącą kilka siedzeń dalej.

Bianca popatrzyła na kobietę i zrobiła to samo.

- Jak straszny będzie ten film? – spytała Grace, gdy rozpoczął się przyprawiającą o gęsią skórę muzyką.

- To horror. Będziesz miała koszmary przez tydzień – Bianca wyszeptwała do jej ucha.

Grace zaczęła nerwowo przeżuwać nachos, kiedy tajemnicze cienie zaczęły skradać się na ekranie. Po jej prawej, Meg potrzasała słodyczami wewnątrz pudełka, po prawej Bianca położyła sobie na kolanach duży pojemnik z popcornem, podczas gdy w jednej ręce trzymała paczkę lukrecji, a w drugiej napój.

Kilka minut później upiorna muzyka powróciła i Grace spięła się, wiedząc, że zaraz zdarzy się coś strasznego. Była całkowicie pochłonięta filmem, gdy kilka twardych cukierków przeleciało ze świstem ponad jej ramieniem i odbiło się od siedzenia przed nią, lądując w pudełku z serowymi nachos.

- Co to było do cholery? – syknęła do Bianki. – Głupie dzieciaki – wymamrotała, odwracając się do tyłu, szukając małych winowajców.

Nie było nikogo bezpośrednio za nimi, jednak trzy rzędy wyżej siedziała młoda para, śmiejąca się. Grace posłała im nieprzyjemne spojrzenie, po czym zwróciła się z powrotem w stronę ekranu.

¹³ **W org. one bag of licorice** – Przyznam szczerze, że to pierwszy raz, kiedy słyszę/czytam o lukrecji, jako słodyczach, ale faktycznie, według artykułu na stronie kobieta.wp.pl, „lukrecja jest czarna niczym smoła, a do tego smakuje jak połączenie syropu na kaszel z gumą do żucia. Dzieci i dorośli opychają się nią głównie we Francji, Holandii i w Niemczech.” Ciekawe ☺

- Ten film jest całkiem wciągający, nie sądzisz? – Meg wyszeptała jej do ucha, kiedy kolejna osoba zniknęła we mgle.

Z dłońmi dociśniętymi do oczu, Grace skinęła głową, kiedy oglądała film przez palce.

- Dlaczego do diabła ci głupi ludzie zawsze chodzą sami, podczas gdy inni znikają? – Bianca wymamrotała, gryząc swoją lukrecję.

Grace sięgnęła, by wyciągnąć jedną z opakowania, kiedy garść popcornu przefrunęła nad ich głowami i wylądowała im na kolanach.

- Co do cholery? – Głośny krzyk Bianki sprawił, że kobieta obok znów zaczęła ją uciszać. – Hej, ktoś rzuca w nas popcornem, paniusiu. Zajmij się swoimi sprawami – rzuciła w jej kierunku.

Grace znów odwróciła się na siedzeniu i zobaczyła jedynie tę samą parę trzy rzędy dalej. Pokazała im środkowy palec, co jedynie sprawiło, że zaczęli śmiać się jeszcze głośniejsze i dopiero wtedy zwróciła się do przodu.

- Kto w nas rzuca? – warknęła Bianca. Meg chichotała na swoim siedzeniu, podczas gdy przyjaciółki kipiały ze złości.

Najwyraźniej była znajdowała się bezpiecznie poza zasięgiem rzucających popcornem obłąkańców i uważała całą sprawę za szalenie zabawną.

- Trzy rzędy za nami siedzi para, która cały czas się śmieje. Nie ma w pobliżu nikogo innego – wyszeptała Grace, jeszcze bardziej zirytowana.

Dziewczyny z powrotem skupiły się na ekranie, mając nadzieję, że cała ta błazenada się zakończyła. W filmie wciąż rozpościerały się białe kłęby mgły. Więcej ludzi zniknęło, gdy przedzierali się przez mroczny, ciemny budynek, próbując jej uciec. Przerazona Grace ścisnęła oburącz opakowanie z nachos, wstrzymując oddech. Mgła była coraz bliżej i nagle dziewczyna poczuła coś ciepłego, dmuchającego w tył szyi i wywołującego gęsią skórę.

- *To twoja wyobraźnia, Grace, uspokój się. To tylko film. Nie ma żadnych zdegenerowanych zabójców w kinie.* – Jej mózg starał się przekazać to reszcie ciała, jednak bijące w szaleńczym tempie serce zdawało się nie słuchać.

Ręce jej się trzęsły i już zamierzała się odwrócić, kiedy usłyszała niski głos, mówiący wprost do jej ucha.

- Kto idzie oglądać film i zamawia nachos?

To było wszystko, co mogło znieść jej przerażone serce i Grace wrzasnęła. Nie zwykłym krzykiem, raczej tym mrozącym krew w żyłach *ktoś-mnie-zabija*, przy czym jej nachos poszybowały w powietrze. Ten wybuch tak zaskoczył Biankę, że zepchnęła popcorn ze swoich kolan na Grace. Meg z kolei śmiała się histerycznie i upuściła pudełeczko ze słodyczami, kaskadami posyłając czekoladki na ziemię.

Grace odwróciła się na siedzeniu, by dostrzec Michaela, Ryana i Jacka wyjących ze śmiechu w rzędzie dokładnie za ich.

- *Skąd, u diabła się tu wzięli?* – pomyślała, po czym zdała sobie sprawę z tego, że większość ludzi w kinie wybuchło śmiechem, włączając w to parę, którą pozdrowiła środkowym palcem kilka minut wcześniej.

- Co do cholery myślicie, że robicie? Próbujecie wywołać u mnie atak serca? – Grace warknęła, rzucając w nich dwoma garściami popcornu.

- Nie wiedziałem, że byłaś tak przerażona... O mój Boże... nachos... jest wszędzie... – Michael wysapał między oddechami.

- Jesteście beznadziejni. A ty wiesz mi nowe nachos... I uzupełniasz popcorn, ośle! – Rzuciła w niego pustym pudełkiem po prażonej kukurydzy. Michael wciąż się śmiał, gdy Grace obserwowała go, jak wychodził z sali.

Jack pochylił się w stronę Bianki.

- Boisz się? Jeśli chcesz, mogę usiąść obok i sprawić, że poczujesz się bezpieczniej... – zamilkł, mając nadzieję, że złapie przynętę.

- Zapewniam cię, Jack, że nie poczuję się ani trochę bezpieczniej, siedząc obok *ciebie* w ciemności. Widziałam, do jakiego gówna jesteś zdolny w świetle dnia, a co dopiero w ciemnym kinie. Lepiej zostań na swoim miejscu. *Dzięki temu* poczuję się bezpieczniej – Bianca zażartowała, nie odwracając nawet głowy w jego kierunku.

Dziewczyny usłyszały jego prychnięcie i opadnięcie na krzesło. Grace zerknęła na przyjaciółkę, a ta szybko do niej mrugnęła. Po drugiej stronie, Meg oraz Ryan kontynuowali szeptanie do siebie z głowami niemal do siebie przyczepionymi. Co jakiś czas Meg głośno chichotała, sprawiając, że była przez wszystkich uciszana.

Michael wrócił kilka minut później z nowym pudełkiem popcornu i nachos.

- Proszę bardzo, Grace, pudełko z nachos, najdziwniejszą kiedykolwiek sprzedaną na czas filmu przekąską. Pytałem sprzedawczynię. Powiedziała, że zazwyczaj potrzebują trzech tygodni, by sprzedać cały płynny ser – kontynuował rozwodzenie się nad obrzydliwością nachos, więc Grace zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła. Zamoczyła jeden kukurydziany chrupek w serze i wepchnęła go do jego pięknych, otwartych ust.

- Spróbuj pyszności, jaką jest płynny ser, Michael – zaśmiała się, po czym znów zwróciła twarz w stronę ekranu. Wciąż jednak mogła usłyszeć mamrotanie chłopaka.

- Obrzydliwy...

Bianca odepchnęła dużą rękę Jacka, gdy ten próbował sięgnąć ponad jej ramieniem i ukraść trochę popcornu ze świeżo wypełnionego pudełka.

- Ouch! – jęknął, jednak Bianca jedynie zerknęła. – Hej, jestem głodny.

- Może nie powinieneś być rozrzucać swojego na innych ludzi.

Mądrze Jack postanowił zmienić taktykę.

- Czy mógłbym poprosić trochę popcornu, Bianca? – Jego dobre maniery wygrały, więc uniosła odrobinę pojemnik, dzięki czemu mógł sięgnąć po prażoną kukurydzę.

- Dziękuję, B.

Grace poczuła delikatne klepnięcie w ramię. Gdy się odwróciła, twarz Michaela była tuż obok jej, jego usta unosiły się w seksownym uśmiešku. Światło z ekranu podkreśliło dwa dołeczki w policzkach chłopaka. Zaskoczył ją tym, jak blisko był i jak niesamowicie pachniał. Jego zapierający dech w piersi uśmiech wyrwał ją z transu, dopiero wtedy wyjąkała:

- Co?

- Wciąż mam okropny posmak sera w ustach. Czy mógłbym dostać łyk twojego napoju? – poprosił, próbując przekonać ją nie tylko swoim głosem, ale i wydętą dolną wargą, którą Grace natychmiast chciała przygryźć. Nie mogła powstrzymać się od podrażnienia się z nim nieco.

- Nie przenosisz żadnej zakaźnej choroby, co? Kiedy ostatni raz ssałeś twarz jakiejś zdzirowatej *barfly*?

Wywrócił oczami.

- Moje usta są czyste, przysięgam. No, chyba, że sama chcesz sprawdzić – zapytał łobuzersko, unosząc brwi.

- Ew... Nie, dzięki. Proszę bardzo. – Grace podała mu napój. – A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym zobaczyć końcówkę filmu.

Poprawiła się na krześle i spojrzała na ogromny ekran, usiłując skupić się na nim, jednak jej myśli krążyły wokół jednego: Michaela. Sama świadomość tego, że siedzi dokładnie za nią, szeptaając do Jacka, doprowadzała ją do szału. Nadstawiła uszy, chcąc usłyszeć o czym rozmawiają, jednak bez skutku. Nagle zaczął uderzać stopą w jej krzesło. Gdy uświadomił sobie, że to ją drażni, pochylił się i wyszeptał przeprosiny wprost do ucha dziewczyny.

Czując jego ciepły oddech, Grace zadrżała. Zaczęła wyobrażać sobie, jakby to było siedzieć obok niego i ukrywać twarz w jego piersi podczas straszniejszych fragmentów filmu. Mógłby opiekuńczo owinać ramię wokół niej i to byłoby... doskonałe.

- *Bojkot, pieniądze, buty, bojkot, pieniądze, buty...* – zaczęła w głowie powtarzać sobie swoją nową mantrę.

Usłyszała sfrustrowane westchnienie Bianki. Żadna z nich nie była teraz ani odrobinę zainteresowana filmem. Znalazły coś znacznie bardziej intrygującego za nimi, coś, czemu poświęcały całą uwagę.

Nie mając pojęcia o tym, co w ogóle dzieje się w filmie, Grace pochyliła się w stronę Meg, która wciąż szeptała coś z Ryanem.

- Idę do łazienki. I tak nie wiem, co się do cholery dzieje na ekranie.

Meg parsknęła w odpowiedzi.

- Czyżbyś zwracała uwagę na coś innego? – podpuściła.

- Wracaj do szeptania z Ryanem. Przy okazji, wiesz, że chcesz go pocałować, jaka szkoda, że nie możesz – Grace warknęła, po czym wstała.

Meg wystawiła język w jej kierunku, kiedy wypadła z sali. Pobiegła do łazienki, po czym zerknęła w lustro, gdy myła ręce i westchnęła.

- *Gdybym wiedziała, że spotkam Michaela, na pewno założyłabym coś innego.* – Niestety, była jedynie w starej parze jeansów oraz T-shircie. Nic spektakularnego.

Szybko przesunęła palcami po włosach, próbując nieco je poprawić. Kiedy nakładała świeżą porcję błyszczyka, Bianca wpadła do łazienki. Zatrzymała się, gdy dostrzegła poprawki Grace i uśmiechnęła się.

- Upiękniamy się, co? – Ułożyła torebkę na blacie.

- Co tu robisz, Bianca? – Grace zapytała, próbując zmienić temat.

- To samo co ty. Ukrywam się i próbuję poprawić, co mogę. – Pochyliła się nad umywalką i westchnęła.

Grace ułożyła jej dłoń na ramieniu w geście zrozumienia.

- Rozumiem. Uwierz mi, Bianca, Rozumiem. To trochę przerażające, nie?

- Cholera, jemu nie można się oprzeć. – Bianca przesunęła szminką po ustach, po czym wrzuciła ją z powrotem do torebki.

Skończyły poprawki i skierowały się z powrotem na film. Kiedy otworzyły drzwi do sali numer dwanaście, zatrzymały się gwałtownie. Michael oraz Jack uśmiechając się, stali oparci o ścianę w słabo oświetlonym przejściu. Grace wzięła głęboki wdech, próbując powstrzymać się od rumieńca, jednak bezskutecznie. Michael zaśmiał się i pomachał do nich.

- Hej – powiedziała zwyczajnie.

- Hej. Zakładam, że nie spodobał wam się film. Zbyt straszny? – Drażniący uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Grace zerknęła na Biankę i roześmiała się.

- Coś w tym stylu.

- Więc, dziewczyny, co robicie później? – spytał Jack, starając się brzmieć nonszalancko. Grace ponownie się roześmiała, a Michael po prostu wywrócił oczami.

- Mamy zamiar coś zjeść – odparła Bianca szybko. – Co z wami?

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Co za zbieg okoliczności. My też. Czy zechciałybyście, panie, do nas dołączyć?

Grace podejrzewała, że jeśli powiedziałyby, iż idą zrobić sobie pedicure, Jack stwierdziłby, że oni również zamierzali to zrobić. Widziała w wyrazie jego twarzy jak bardzo chciał spędzić trochę czasu z Bianką.

- Dla mnie to w porządku, ale Bianca, lepiej pogadajmy z Meg – Grace stwierdziła z wahaniem.

Kiedy tylko to powiedziała, film skończył się i tłum ludzi zaczął tłoczyć się w przejściu, w którym właśnie stała grupka, próbując dostać się do wyjścia. Grace poczuła, że Michael łapie jej rękę i przyciąga ciasno do siebie, by przypadkiem się nie zgubiła. Poczuela jego ciało naciskające na jej, kiedy kierował ich przez wąską przestrzeń.

- *Oddychaj, Grace, oddychaj* – nakazywała sobie w głowie.

Zgubili w tłumie Biankę oraz Jacka, jednak Michael szybko odnalazł ich stojących w kącie i pomachał dłonią w powietrzu. Grace obejrzała się przez ramię, próbując znaleźć Meg i Ryana, którzy mogli wyjść z sali w każdej chwili, jednak nigdzie nie było ich widać. Michael kontynuował spacer w kierunku Bianki i Jacka z dłonią Grace w swojej.

- Widzieliście Meg? – zapytała Grace.

Zamiast odpowiedzieć, Bianca spojrzała w dół na dłoń przyjaciółki, która wciąż była spleciona z Michaela i uśmiechnęła się. Nagle skrepowana, Grace wyslizgnęła rękę z uścisku chłopaka, po czym znów spojrzała na dziewczynę.

- Nie licz na to, że szybko wyjdą. Ryan ma zwyczaj zostawać do końca napisów, to ma coś wspólnego z uznawaniem ciężkiej pracy każdego, kto był zaangażowany w kręcenie filmu. Nie pojmuję tego. Zawsze jest ostatnim, kto wychodzi.

Podczas gdy czwórka czekała, Jack nonszalancko owinął rękę wokół ramion Bianki. Mały uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy wtuliła się w jego pierś. Gdy jednak zobaczyła Grace przypatrującą się im, posłała jej gniewne spojrzenie i strąciła ramię chłopaka.

Drzwi do sali otworzyły się po raz ostatni i wyszedł z niej Ryan, niosąc radosną Meg na barana. Grace spojrzała na Biankę, która odwzajemniła jej zdumienie, później wybuchły śmiechem.

- Czy to nie jest sprzeczne z którąś z reguł? – spytała pierwsza między oddechami.

- Niestety, chyba nie – Bianca zachichotała.

- Cholera, przez moment myślałam, że ją mamy.

- O czym mówicie? – Michael zapytał, kiedy wymienili z Jackiem zmieszane spojrzenia.

Grace uniknęła odpowiedzi na pytanie.

- Powiemy wam na obiedzie, racja, Bianca? – Przyjaciółka skinęła głową.

- Już nie chcecie uzgodnić tego z Meg? – spytał Michael, kiwając w jej kierunku.

- Nie, tym razem nie ma prawa do decydowania. – Złapała go za rękę i pociągnęła w kierunku Meg i Ryana, którzy śmiali się z plakatu przyszłej kinowej premiery.

- Hej, gołąbki, gotowi do wyjścia? – zapytała Grace, posyłając Meg szeroki uśmiezek. Ta natychmiast zeskoczyła z Ryana i wsparła ręce na biodrach.

- Dokąd idziemy? – zapytała podejrzliwie.

- Idziemy coś zjeść i zgadnij, chłopcy też! Co za zbieg okoliczności – odparła Grace z przesadnym zdziwieniem.

Meg pokręciła głową.

- Wiem, że wy dwie *desperacko* chcecie coś zjeść.¹⁴

- Nie ma nic desperackiego w potrzebie zaspokojenia głodu. Dlaczego nie uczepisz się z powrotem Ryana i nie skierujemy się do samochodu? Myślę, że znalezienie dobrego stolika dla sześciu osób może być ciężkie. – Bianca uśmiechnęła się szyderczo.

Uniosła brew, prowokując Meg do sprzeciwienia się jej żądaniu, jednak nawet ona wiedziała, kiedy odpuścić, gdy Bianca była stanowcza wobec czegoś.

- Dobrze. Gdzie się spotykamy? – zapytała.

Grace spojrzała pytająco na Biankę. Nie wymyśliły jeszcze gdzie. Wypaliła nazwę pierwszej restauracji, która w ogóle przysłała jej do głowy.

- *Mi Casa*.¹⁵

Meg spojrzała na nią ze zdezorientowaniem.

- Wracamy do domu? Będziesz gotować?

Powoli pokręciła głową.

- Nie, Meg, ta meksykańska restauracja na trzeciej, z *Margaritas by the Yard*¹⁶, pamiętasz? – Oczywiście, że raczej nie pamiętała, była niesamowicie pijana ostatnim razem, kiedy tam były. Tak jak Bianca... co było częścią planu Grace.

- Och, uwielbiam to miejsce! Yeah, chodźmy tam! – Meg przytrzymała się Ryana, który zarzucił ją sobie na plecy i skierował w stronę drzwi.

Grace poczuła, że Michael pochyla się nad jej ramionami.

- Chcesz, żebym też zaniósł cię do samochodu?

Skinęła na niego palcem, by podszedł bliżej.

- Jeśli będziesz miał szczęście, pozwolę ci się zanieść gdzieś pewnego razu... ale najpierw musisz mnie złapać! – podpuściła, po czym wymknęła mu się z rąk i pognęła w kierunku wyjścia.

¹⁴ A-a-a, i kto to mówi, Meg!

¹⁵ *Mi Casa* (hiszp.) – Mój dom.

¹⁶ *Desperacko* chciałam to jakoś przetłumaczyć, albo chociaż przybliżyć, o co z tym chodzi, ale jedyne do czego doszłam to, że na coś takiego można trafić w Las Vegas. Podejrzywałam, że może jest to coś w stylu *happy hour*, ale nieeee, chodzi po prostu o drinka i jego wielkość. Przypominam, że jard to około 90 cm ;) Obrazek powyżej ;)

Victoria Michaels - Boycotts & Barflies

nieoficjalne tłumaczenie: windrunner_



Rozdział ósmy

- Poproszę dzbanek margarity z kostkami lodu, cztery szklanki obsypane solą i dwie *Margaritas by the Yard* dla moich przyjaciółek – Grace zamówiła drinki dla grupy oraz coś specjalniejszego dla Meg oraz Bianki.

- Moment! – Meg zaszczebiotała. – Nie chcę tego. Pamiętam, co stało się ostatnim razem. Niezła próba. Bianca, ty też nie chcesz. – Spojrzała w górę na kelnerkę i pomachała do niej. – Poprosimy sześć szklanek.

- *Cholerna Meg. Co z tego, że jak ostatnim razem wypila olbrzymią margaritę, obściskiwała się z kelnerem? Kto by pamiętał sposób, w jaki Bianca wsadziła język w gardło gościa siedzącego przy stoliku obok?* – pomyślała Grace.

Michael siedział przy olbrzymim okrągłym stole po jej lewej, przeglądając menu. Zanim kelnerka odeszła, zamówił przekąski dla całej grupy.

- Czy możemy prosić jeszcze o drobiowe nachos? – Skinęła głową, zapisując w notesiku. On sam zaś pochylił się w stronę Grace z uśmiechem. – Pomyślałem, że powinnaś dla odmiany spróbować prawdziwych nachos bez roztopionego sera.

Grace otworzyła usta, by odpowiedzieć jakimś cwany komentarzem, jednak przerwano jej.

- Zanim wbiję to wszystko do komputera, jak mam wystawić rachunek? – zapytała kelnerka, patrząc na każdego po kolei.

- Proszę jeden na mnie – odpowiedział Michael. Oczywiście każdy miał coś do powiedzenia na ten temat.

- Nie, nie, nie. Musimy to podzielić, proszę spisać wszystko razem i na końcu rozdzielimy koszty po połowie – nalegała Bianca.

Kelnerka ponownie skinęła głową i odeszła, podczas gdy grupa kontynuowała kłótnię.

- Pozwólcie nam zapłacić. W końcu to my się do was wprosiliśmy. Przynajmniej tyle możemy zrobić – Jack próbował dyskutować, jednak Bianca pokręciła głową.

- Dzięki za propozycję, jednak jeśli zapłacicie, to potraktowałybyśmy spotkanie jako *randkę*, a nie my możemy sobie na to pozwolić w tym momencie, racja, dziewczyny? – stwierdziła Meg, patrząc nad stołem na przyjaciółki.

Michael przemyślał wypowiedź w głowie, po czym zwrócił się do Grace.

- Więc na siłowni, kiedy powiedziałaś, że nie umawiasz się do nowego roku, byłaś poważna? – zapytał ze zdumieniem. Ta popatrzyła na niego, zarumieniła się i skinęła. – Wszystkie trzy się na to zgodziłyście? – dodał sceptycznie.

Jack szybko spojrzał na Biankę, która kiwała głową razem z Meg.

- Podzielicie się szczegółami? – Ryan zapytał tę drugą.

- Cóż, przez jakiś czas umawialiśmy się z samymi frajerami, szczególnie Grace, ale to całkowicie inna historia. W każdym razie zdecydowałyśmy się na zero randek do stycznia, wymyśliłyśmy kilka podstawowych zasad i postawiłyśmy trochę kasy. – Wzruszyła ramionami i zjadła kilka chipsów z pikantnym sosem.

- Więc, jakie są te wasze zasady? – Jack zapytał Biankę podejrzliwie. Grace widziała, że ani trochę nie był podekscytowany perspektywą reguł, hamujących jego podryw.

- Cóż, oczywiście zero randek, żadnego całkowania z językiem... – Jack uderzył dłonią w stół i popatrzył na Michaela wzrokiem *chyba-sobie-ze-mnie-kpisz*. Bianca zachichotała i kontynuowała: – Żadnego seksu, a jest nim wszystko, czego nie chciałbyś zobaczyć ze swoimi rodzicami w roli głównej. Każda z nas wrzuciła do naczynia dwieście dolców dla zwyciężczyni, która wyda je na bajeczną parę butów.

- *Buty, albo seks, buty, albo seks... co bardziej cenię?* – Grace rozważała tę kwestię w głowie. – *Może powinnam być dokładniejsza. Buty, albo seks z Michaeliem, buty, albo seks z Michaeliem. Oczywiście zakładając, że Michael faktycznie chce uprawiać ze mną seks.* – Argumenty szalały.

Popełniła błąd, gdy popatrzyła na Michaela, który wpatrywał się w nią intensywnie rozżarzonym spojrzeniem, sprawiając, że jej serce biło niekontrolowanie.

- Sześćset dolarów za parę butów? Czy wy jesteście poważne? – Jack wypalił. – To szaleństwo.

- Nie, wcale nie. To niesamowita para butów, które zostaną założone na pierwszą randkę w nowym roku – odparła Bianca, głębokim od pragnienia głosem. – Zrobiłabym wszystko, by je zdobyć – wymamrotała, przykładając do warg szklankę ze swoją margaritą.

Grace roześmiała się głośno, gdy dostrzegła otwarte usta Jacka, kiedy obserwował, jak język Bianki przesuwa się po krawędzi szklanki, zmysłowo zlizując z niej sól.

- Jest całkowicie poważna, wiesz? – wyszeptała, pochylając się w stronę Michaela.

Ten olśniewający błękit jego oczu czasami sprawiał, że to było zbyt wiele dla jej serca. Sposób, w jaki na nią patrzył był niesamowity i grzeszny, co kochała. Nerwowo złapała margaritę, którą nalala jej kelnerka, po czym pociągnęła duży łyk dla rozproszenia. Poczowała, jak ramię Michaela przesuwa się do tyłu i w końcu ląduje na oparciu jej krzesła. Pochylił się bliżej i przyłożył usta do ucha dziewczyny, ledwo je dotykając.

- A co ty byś zrobiła, Grace, dla świetnej pary butów? – W tym momencie pomyślała, że jej serce mogło przypadkowo się zatrzymać.

Zamarła, całe jej ciało zacisnęło się w supeł, po czym przypomniała sobie o oddychaniu. Była kilka sekund od utraty kontroli i stwierdzenia: *pieprzyć buty*, jednak zamiast tego, użyła sarkazmu, dla ukrycia prawdziwych emocji.

- Chciałbyś wiedzieć – odszepnęła i spojrzała na niego spod długich rzęs.

Kolejny z tych powolnych, seksownych uśmiechów, obok których Grace nie mogła przejść obojętnie pojawił się na jego twarzy i poczuła, że go odwzajemnia.

Przez resztę spotkania Michael mógł *przypadkowo* otrzeć się ręką o jej ramię, albo plecy, albo nogę, gdy poprawiał się na krześle. Za każdym razem, gdy to robił, nie ważne jak niewinny wydawał się być kontakt, serce Grace uderzało mocniej, a skóra mrowiła. W pewnym momencie musiała przeprosić i uciec do łazienki, by móc złapać oddech. Bycie tak blisko niego sprawiło, że wariowała i wysyłało jej libido w kosmos.

Wszyscy świetnie się bawili podczas obiadu. Jack był komiczny, a Ryan oraz Michael byli uzbrojeni w masę zabawnych historii na jego temat. Meg i Bianca kontynuowały picie swoich margarit i w pewnym momencie, z drobną zachętą ze strony Michaela, pomyślały, że będzie śmiesznie podzielić się żenującymi bajeczkami na temat Grace.

- Więc, Meg, opowiedz mi o tych frajerach, z którymi Grace umawiała się przed bojkotem – Michael poprosił nieco podpiętą już dziewczynę.

- Meg. – Grace spojrzała na nią ostrzegawczo, co musiała przeoczyć, gdy zlizywała sól ze swojej szklanki. Oczy Ryana rozszerzyły się, przyklejone do jej języka, kiedy powoli przesuwiała nim po brzegu.

- Michael, nawet nie zdajesz sobie sprawy z ogromu ofiar, z jakimi randkowała. Bianca pomóż mi, jest ich tylu, że nie wiem którego wybrać. Pierwsza piątka... Och, wiem! Pamiętasz chłopaka, który witał klientów w Wal-Mart?

- Czekaj no! Ten się nie liczy! Nie wiedziałam, czym się zajmuje aż do następnego dnia po naszej randce. Poszłam do sklepu i był tym, który podał mi koszyka na zakupy. Zmieniłam numer telefonu po tym popołudniu – Grace przyznała z zakłopotaniem.

Gwałtowny śmiech chłopaków zwrócił uwagę kilku osób z sąsiednich stolików.

- Nie zapominaj o szeregu agentów ubezpieczeniowych i księgowych. Nudni, nudni, nudni, szczególnie ten, który podzielił rachunek za całą randkę co do centa, włączając w to podatek i kasę za paliwo – Bianca zawyła, ocierając oczy w serwetkę. – Prawie zapomniałam o właścicielu zakładu pogrzebowego! Grace, pamiętasz go? Po kolacji zabrał ją do siebie i to był dom pogrzebowy. Przez miesiąc miała przez faceta koszmary!

Oczywiście musiała wspomnieć o *Martwym Fredzie*.

Jack prawie wylądował pod stołem, tak mocno się śmiał, podczas gdy Michael oparł się na krześle, a łzy płynęły po jego twarzy. Całe ciało Ryana, drżące od śmiechu, leżało w poprzek stołu.

- Mój osobisty faworyt to *Poeta*, pamiętacie go? Ten pierwotny i tak naturalny, że nie używał antyperspirantu, nie jadał mięsa, ani nie mył się codziennie, wszystko w imię ochrony środowiska. Raz nawet zrobił nam wykład na temat warstwy ozonowej oraz naszego wkładu w

niszczenie jej. Opowiedz Michaelowi jakim samochodem zabrał cię na randkę *Cuchnący Pete!*
– Bianca rozłożyła się na swoim krześle i czekała na to, aż Grace dokończy historię.

- Beznadziejnym Hummerem¹⁷ – cicho zachichotała. – I oficjalnie, jego poezja była do bani. Większość poświęcił swojej głupiej złotej rybce.

Kiedy Meg otworzyła usta, by rozpocząć kolejną historię o żalonych przeżyciach przyjaciółki, związanych z randkami, Grace zdecydowała się na zmianę tematu na taki, który zagwarantowałby, że w Meg w końcu się zamknie.

- Chcesz, bym zapytała, czy Hector dziś pracuje?

Meg opluła się swoją margaritą na samo wspomnienie jego imienia. Oczywiście Bianki rozszerzyły się i natychmiast złapała aluzję, że Grace miała dość bycia przedmiotem żartów, więc szybko zmieniła temat. Meg z kolei nerwowo przeszukiwała wzrokiem restaurację, szukając choćby śladu obecności Hectora.

Ledwie tknęły swoje jedzenie, co nie było zaskakujące, jeśli weźmie się pod uwagę to, ile się śmiały oraz całe śmieciowe żarcie, które zjadły podczas filmu. Kelnerka przyniosła im kilka pudełek na resztki, co zapewniło wszystkim lunch na następny dzień. Robiło się późno, restauracja była już prawie pusta o tej porze, więc postanowiły zakończyć już to wieczorne wyjście.

- Powinnyśmy się zbierać, dziewczyny – powiedziała cicho Grace, płacąc swoją połowę rachunku, nawet jeśli chłopcy protestowali.

- Zaczekaj. – Usłyszała głos Michaela, kiedy szukał czegoś w kieszeni. Wyciągnął telefon i umieścił go w jej dłoni. – Mógłbym dostać twój numer?

Grace złapała komórkę, w zamian oddając mu swoją. Szybko zapisała prywatny numer, jak i ten domowy, a podczas gdy Michael sprzeczał się z Meg, że to wcale nie jest wbrew zasadom, by wymienić się numerem z przyjaciółką w razie nagłego wypadku, czy przebitej opony, szybko dopasowała idealny dzwonek, taki, który jak miała nadzieję, doprowadzi go do śmiechu, kiedy tylko go usłyszy.

Zamknęła kłapkę telefonu i oddała go.

- Proszę bardzo.

Kiedy jednak Michael szybko wrzucił jej telefon do torebki, podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Żadnych pizzerii, tak?

- To zależy od tego, czy jestem tobą zainteresowany, czy nie. Daję mój *prawdziwy numer* wyłącznie kobietom, którymi się interesuję. Podejrzewam, że będziesz musiała po prostu

¹⁷ Zastanawiałam się, czy nie występuje tu jakaś gra słów, ale wg *urbandictionary* chodzi o to, że Amerykanie po prostu śmieją się z Hummerów, które są drogimi, ale kiepskimi samochodami. Chociaż... słówko Hummer ma też inne znaczenie, które w przypadku *Cuchnącego Pete'a* zdecydowanie nie pasuje :D Odsyłam na <http://urbandictionary.com> ;>

zaczekać, by się dowiedzieć. – Uśmiechnął się złośliwie, po czym owinął swoje ramię wokół jej barków.

Grace popatrzyła nad stołem i zobaczyła jak Jack poprawia swoje włosy i zakłada okulary przeciwsłoneczne do zdjęcia z Bianką, które bez wątplenia przypisze do jego numeru. Meg oraz Ryan znów szeptali do siebie z niemalże przyklejonymi do siebie głowami. Nic nie mogła poradzić na przecucie, które mówiło jej, że kiedyś będą niesamowitą parą. On był cichy i powściągliwy, natomiast ona krzykliwa oraz pretensjonalna. Przeciwności, które zdecydowanie się przyciągały.

- Panie, wychodzimy! – Grace wstała i zamierzała zabrać pudełka z resztkami kolacji, jednak Michael ubiegł ją, nalegając tym samym na zanieśenie ich do samochodu.

Uprzejmie przytrzymał dla niej drzwi, kiedy wychodzili na rześkie, wieczorne powietrze, które sprawiło, że Grace zadrżała.

Włożyli pudełka do auta, po czym dziewczyna podeszła do drzwi od strony kierowcy.

- Dziękuję, że wybraliście się z nami. Było naprawdę zabawnie.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy Michael powoli owinął ramiona wokół jej talii, przyciągając ją bliżej siebie. Brzuch Grace wypełnił się motylkami, zupełnie jakby znów była nastolatką.

- Też świetnie się bawiłem. Wyświadczysz mi przysługę i zadzwonisz, kiedy bezpiecznie dotrzesz do domu? – Już otwierała usta, by zaprotestować, a wtedy położył jej palec na ustach i wyszeptał: – Proszę?

Wszystkie racjonalne myśli wyleciały Grace z głowy, stała jedynie, patrząc na niego szklistymi oczami. Jak idiotka, wszystko, co mogła zrobić, to patrzeć na niego z uwielbieniem przez grube rzęsy oraz skinąć głową. Nie wiedziała nawet, że Meg i Bianca są już w samochodzie, dopóki nie usłyszała Meg, krzyczącej: „Ruszajmy, Grace!”, kiedy uderzyła w drzwi.

- Na razie – wymamrotała do Michaela, gdy opuściła ciepło jego ramion i wspięła się na siedzenie kierowcy.

Zanim jednak zamknęła drzwi, wsunął głowę do środka.

- Jedźcie ostrożnie, proszę. – Z uśmiechem zatrzasnął drzwi i skierował się do swojego samochodu.

Z wciąż płonąca od jego bliskości twarzą, Grace zerknęła na Biankę, nim wcisnęła kluczyki do stacyjki.

- O mój Boże...

Bianca klasnęła w dłoń.

- Widzisz, Grace, nie jest fajnie spędzić trochę czasu z facetem, który nie jest nudny jak flaki z olejem?



- *Jedźcie ostrożnie, proszę.* – Te słowa tłukły się w głowie Michaela, kiedy odtwarzał sobie ostatnie trzydzieści sekund.

Twarz Grace była całe od jego i naprawdę musiał się wysilić, by jej tam nie pocałować. Wiedział już jednak o zasadach tego ich głupiego bojkotu, nie wspominając nawet o dwustu dolarach w puli. Kiedy szedł do samochodu, przy którym czekali już Jack oraz Ryan postanowił, że znajdzie sposób na obejście tych głupich zasad.

- Stary, zamierzamy! Skończyłeś już przymilać się do Grace? – warknął Jack, kiedy Michael otworzył auto.

- Jesteś wściekły, bo dowiedziałeś się dzisiaj, że nie będziesz mógł zaimponować Biance swoimi legendarnymi umiejętnościami całowania, tak jak planowałeś. Zgadnij co? Będziesz musiał zdobyć jej uwagę staromodnym sposobem: zasłużyć na nią.

Ryan klepnął Jacka po plecach.

- Po prostu bądź sobą... Nie, zaczekaj, pozwól mi to ująć inaczej. Zachowuj się najlepiej jak potrafisz, przynajmniej dopóki jej nie pocałujesz.

- Mogę być tak samo czarujący jak ty, Ryan, więc zamknij się. Ty i Meg wyglądaliście razem milutko po swojej stronie stołu. Jeszcze jedna margarita, a prawdopodobnie wspięłaby się na twoje kolana! Ouch!

- Uważaj sobie – warknął Ryan po tym, jak wałnął Jacka w tył głowy.

Michael zerknął na przyjaciela i wymienili zdziwione spojrzenia na temat przesadzonej reakcji Ryana na zwykły żart, co oczywiście sprawiło, że Jack zamierzał zirytować go jeszcze bardziej.

- Ryan kocha się w Meg, Ryan kocha się w Meg... – zaczął śpiewać. Tym razem Ryan sięgnął do przodu i zmierzwił mu fryzurę.

- W prosty sposób możemy się dowiedzieć, jak bardzo ją lubisz, Ryan. Tak z ciekawości, jaki dzwonek ustawiłeś na jej telefonie? – spytał Michael, patrząc na przyjaciela w tylnym lusterku.

Ten wyglądał na nieco zażenowanego i odmówił odpowiedzi. Każdy z nich wiedział o jego słabości do wybierania muzyki, co dało im wskazówkę, jak głębokie uczucia żywił do dziewczyny, którą praktycznie dopiero poznał.

Jack podchwycił to i odwrócił się na swoim siedzeniu.

- Yeah, co to za piosenka, gościu? – dopytywał się, jednak Ryan wciąż milczał, niechętny do podzielenia się.

- Wiesz, że i tak się dowiemy – Michael roześmiał się. – A wtedy będzie dziesięć razy gorzej.

- W takim razie poczekacie sobie. Uznajcie to za chwilowe zawieszenie egzekucji – zażartował Ryan.

- *To musi być dla niego ważne, skoro jest tak uparty i nie poddaje się* – pomyślał Michael. Najwyraźniej Jack uważał to samo, sądząc po uniesionej brwi. Michael zatrzymał się przed apartamentem przyjaciół.

- Ostatnia szansa na przyznanie się, Ryan.

- To nie twój interes, Mike. – Zatrzasnął za sobą drzwi bez pożegnania.

Jack wsunął głowę przez otwarte okno.

- Jeśli dowiesz się od Grace, *musisz mi powiedzieć*, a jeżeli ja na to wpadnę, zadzwonię. Jak myślisz, co to może być?

- Chyba boję się dowiedzieć. Znasz go, pewnie coś ckiego. Do jutra!

Jack klepnął w dach samochodu, po czym Michael skierował się do swojego mieszkania. W drodze do domu co najmniej pięć razy zerknął na komórkę, leżącą na siedzeniu obok, by mieć pewność, że nie przegapił telefonu od Grace.



Dziewczyny wróciły do domu w rekordowym tempie. Zanim nawet otworzyły drzwi do mieszkania, Meg rozkazała: „Kanapa - dziesięć minut!”, po czym rzuciła się szaleńczo w kierunku swojego pokoju.

Grace szczęśliwie zrzuciła z siebie super obcisłe jeansy, po czym przemyła twarz i założyła piżamę. Zdołała jako pierwsza dotrzeć do sofy. Czekając na dziewczyny, przypomniała sobie, że obiecała Michaelowi do niego zadzwonić, kiedy dotrze do domu.

Podbiegła do lady, gdzie zostawiła komórkę. Przesunęła wzrokiem po książce telefonicznej i w końcu znalazła kontakt zapisany jako „Michael Andris”. Dodał swój numer komórkowy oraz te do domu, pracy i nawet do Mamy Rosy, co sprawiło, że Grace głośno się roześmiała.

Nie wiedząc, czy dotarł już do swojego mieszkania, zdecydowała, że najbezpieczniej będzie najpierw zadzwonić na jego komórkę. Po trzech sygnałach usłyszała śmiech chłopaka.

- Cześć? Niezły dzwonek, tak przy okazji.

- Spodobał ci się? – Grace zapytała, przypuszczając, że to był powód, dla którego się śmiał.

Zachichotał ponownie. – Yeah, jest świetny, dzięki! Jestem fanem Pink, wiesz?

- Pomyślałam, że pasuje do waszego zakładu i w ogóle... – podpuściła.

Meg weszła do salonu i zaczęła patrzeć intensywnie na zarumienioną Grace, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Zakładam, że dotarliście do domu w jednym kawałku?

- Ta, udało nam się.

- Dobrze. Więc, co zamierzacie teraz robić?

- Meg zwołała spotkanie na kanapie, więc przypuszczam, że będziemy plotkować o trzech przystojniakach, z którymi zjadłyśmy dziś kolację.

Meg wrzasnęła ze swojego miejsca na kanapie: – Hej, Michael!

- Powiedz Meg cześć. Bawcie się dobrze i obgadajcie wszystkich.

- Okej, dzięki. Słodkich snów.

- Jestem pewien, że dzisiaj takie będą. Dobrej nocy, Grace. Odezwę się do ciebie niedługo.

Wiążąc swoje długie, czarne włosy w kucyka, nie chciała zerkać na żadną z przyjaciółek, które teraz patrzyły na nią, z niepokojem oczekując soczystych szczegółów. Uśmiech na jej twarzy powiedział im, z kim rozmawiała. Czerwieniąc się, wymamrotała:

- Michael mówi cześć, Meg.

- I? – Bianca czekała na relację na żywo z ich krótkiej rozmowy telefonicznej.

- I nic. Poprosił mnie, bym zadzwoniła, żeby wiedział, że dotarliśmy do domu w jednym kawalku. To wszystko – odparła szybko, po czym odłożyła telefon z powrotem na ladę, mając nadzieję, że porzucą temat.

- Więc jaki dzwonek ustawiłaś na jego telefonie? – Meg zapytała z przebiegłym uśmiechem.

- „U + UR hand” Pink¹⁸. – Pokój wypełnił się chichotem.

Grace zwróciła się do Bianki, która wcześniej długo bawiła się telefonem Jacka.

- A ty co wybrałaś? Widziałam, jak się uśmiechałaś.

- „I touch myself” Divinyls. – Uśmiechnęła się nikiemnie.

Grace ze śmiechu prawie spadła z kanapy i żałowała, że nie będzie dane zobaczyć jej jak Jack dostaje zawału, kiedy w końcu do niego zadzwoni.

- Powiedziałas mu? – wysapała pomiędzy salwami śmiechu.

- Nope. Meg, ustawiłaś coś u Ryana?

- „You drive me crazy” Britney Spears – Meg odparła, wciąż chichocząc. – Nie mogę się doczekać, by się dowiedzieć, co oni nam wybrali. Bez podglądania, obiecujecie? Zobaczymy, kiedy do nas zadzwonią, umowa stoi?

Grace i Bianca skinęły głowami, wciąż się śmiejąc.

- Okej, dziewczyny, myślę, że potrzebujemy narady. Chcę coś przegłosować. Zasłońcie oczy, proszę. – Meg pomachała dłonią przed każdą z nich, gdy żadna nie zrobiła tego, o co prosi. – Zaufajcie mi.

Przyjaciółki były zmieszane, niemniej jednak zakryły oczy. Meg, jak obie przypuszczały, również to zrobiła.

- Która rozważała wycofanie się z zakładu? Niech podniesie rękę i trzyma ją w górze, dopóki nie powiem, że może ją opuścić.

¹⁸ Oficjalnie przyznaję – GRACE JEST GENIUSZEM ZŁA. Uwielbiam ją! :D

Grace wróciła do dyskusji z wcześniej - buty, czy umawianie się z Michaelem, buty, czy całowanie Michaela i w końcu, buty, czy nikła szansa na seks z Michaelem. W zasadzie nie było tu żadnej wątpliwości, podniosła swoją rękę natychmiast. Właściwie zamierzała już powiedzieć dziewczynom, że przegrała zakład.

Ciekawa, co myśli reszta, Grace zerknęła zza palców i dostrzegła, że zarówno Meg jak i Bianca również trzymają dłonie wysoko w górze. One też podglądały, zainteresowane wynikami głosowania.

Grace opuściła rękę.

- Więc, co teraz robimy? Będzie ciężko wybrać zwycięzcę, jeśli wszystkie wycofujemy się z gry.

Na twarzy Meg pojawił się szatański uśmiech.

- Tego właśnie się obawiałam. Oznacza to, że możemy zrobić tylko jedno. Podbijamy stawkę, drogie panie!

- Co? – wrzasnęła Bianca. Grace była pewna, że przyjaciółka liczyła na to, iż ich zakład do jutra będzie jedynie historią, albo przynajmniej myślała o opcji zawieszenia go.

- Zdefiniuj podniesienie stawki, Meg.

Doświadczenie nauczyło je, że umysł przyjaciółki pracował w dziwny, złowieszczy sposób.

- Żeby mieć pewność, że będziemy trzymać się zasad, musimy postawić więcej pieniędzy, podwoić stawkę.

- Kolejne dwieście dolarów? Oszalałaś? – Grace zapytała ze zdumieniem.

- Mówię poważnie. Spójrzcie, ci faceci są niesamowici i nie zrozumcie mnie źle, naprawdę lubię Ryana. Bardziej, niż chciałabym to przyznać, ale myślę, że wszystkie powinnyśmy nieco zwolnić, by mieć pewność. Podwojenie stawki powinno nam w tym pomóc.

- Jeśli to zrobimy, chcę czegoś w zamian – oznajmiła Bianca. – Ponowne rozważenie jednej z zasad.

- Nie możesz uprawiać seksu, Bianca – odparła otwarcie Meg.

- Wiem o tym, idiotko, ale jeśli stawiam na coś czterysta dolarów, chcę być pewna, że jest tego wart. Chcę jednego pocałunku. Prawdziwego, z językiem i tak dalej. Nie zamierzam stracić kasy przez faceta, który całuje jak świeża ryba. Kilka cmoknięć w usta, jakie są dozwolone przy obecnych zasadach niczego mi nie powiedzą!

Najlepsze w tej argumentacji było to, że miała całkowitą rację. Jeśli Jack pocałunkiem nie podwinie palców u jej stóp, był stracony. Musiał mieć w sobie siłę do tego, by zamienić nogi Bianki w galaretę i sprawić, by omdlała, albo nie będzie traciła na niego czasu i z radością skupi się na wygraniu butów.

Meg przez długi czas rozważała propozycję, a w końcu nikczemny uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- W porządku, Bianca, akceptuję to. Moja oferta brzmi tak: *Pocałuj i o tym opowiedz*. Po tym, jak każda z nas wykorzysta swój pocałunek, ma podzielić się z resztą przepysznyimi albo krwawymi szczegółami. Umowa stoi?

Meg jako pierwsza wyciągnęła dłoń, po niej Bianca i na końcu Grace.

- Cieszę się, że to ustaliliśmy, dziewczyny. Zamierzam teraz poszukać jakiejś bajecznej sukienki, która będzie pasować do butów, bo z pewnością wygram nasz zakład – Meg oznajmiła pewnie.

Kiedy tylko odwróciła się do komputera, jej telefon zaczął dzwonić na stoliku. Słyszając piosenkę, jaka była ustawiona jako dzwonek, zaczerwieniła się i pognała, by odebrać.

- Halo? – powiedziała cicho, po czym Grace usłyszała jak szepcze: „Cześć, Ry”, gdy zamykała drzwi od swojej sypialni.

Grace i Bianca wybuchły histerycznym śmiechem.

- Słyszałaś, co ustawił na swój dzwonek? Czy to było tym, o czym myślę, że było? – Bianca zapytała między wybuchami.

- Boys II Men? Prисяgam, myślałam, że padnie na miejscu. Jestem pewna, że teraz kopie sama siebie za podniesienie stawki – Grace z trudem pisnęła, zanim przyłożyła poduszkę do twarzy, by ukryć histeryczny śmiech.



Jej spokojny sen został zakłócony, jak zwykle, przez pisk Meg.

- Grace! – wrzasnęła, rzucając się na łóżko, ściskając w dłoni telefon Grace, który właśnie grał „*Hot in Herre*” Nelly’ego.

- Dzięki, Meg. To dla przypomnienia mi, jak wyglądałam się tamtej nocy przed Michaeliem?
– Grace ziewnęła, przeciągając się.

- Nie, ty idiotko! Michael dzwoni, to jego dzwonek! – Cisnęła komórką w Grace, niemal uderzając ją w twarz. – No już, odbierz! – Podskakiwała na łóżku z ekscytacją.

Grace chwyciła przedmiot, kto dzwoni i faktycznie, zobaczyła pogrubiony napis *Michael Andris*.

- *Nie śnię* – pomyślała.

- Halo? – Jej głos był nieśmiały, a serce dziko biło w piersi. Cóż za sposób na rozpoczęcie dnia!

- Dzień dobry, Grace. Obudziłem cię? – zapytał ochrypłym głosem, brzmiąc tak, jakby sam dopiero niedawno się przebudził.

- Nie, tak właściwie to Meg obudziła mnie swoim krzykiem. Przy okazji, niezły dzwonek.

- *Niedawno* stał się moją ulubioną piosenką. – Jego bezwstydnym flirt uderzył w Grace i nie mogła powstrzymać się od chichotu.

- Niedawno, co?

Meg, słysząc w głosie przyjaciółki zażenowanie, rzuciła się na nią, chcąc być na tyle blisko, by móc usłyszeć, co powiedział Michael, wywołując u Grace uśmiech na twarzy.

- Poczekaj sekundkę. Muszę zająć się Meg. – Grace położyła telefon na łóżku, po czym krzyknęła: – Meg Tomlin, czy przeszkadzałam ci, kiedy *Ry* zadzwonił wczorajszej nocy? Nie! Wyjdź, albo kupię na eBay’u starą koszulkę *Boyz II Men* i będę ją zakładać za każdym razem, kiedy znajdziesz się blisko niego. Wynocha!

Wkurzona tym, że uparta przyjaciółka zniszczyła jej frajdę, Meg wyszła z pokoju ciężko tupotając, zanim to jednak zrobiła, krzyknęła:

- Na razie, Michael! I uważaj, Grace nie jest rannym ptaszkiem!

Ta wzięła głęboki oddech, po czym znów uniosła telefon.

- Przepraszam za to i dla twojej wiadomości, jestem rannym ptaszkiem, kiedy tylko zostanę obudzona w odpowiedni sposób. – Usłyszała jego głęboki śmiech po drugiej stronie. – Cieszę się, że mogłam rozbawić cię o poranku.

- Przepraszam, Grace, ale twoja kłótnia z Meg była naprawdę zabawna. – Uspokoił się. – Więc, tak właściwie dlaczego zamierzasz kupować używane ubrania na eBay’u? – zapytał z ciekawością.

- Och, to nic takiego. Ryan zadzwonił wczorajszej nocy i kiedy Meg usłyszała jakiego dzwonnka użył, prawie zapłonęła.

- Co to było? Zapytaliśmy go wczoraj z Jackiem i nie powiedział nam. Zaczekaj moment. Pozwól mi wciągnąć w to Jacka. Daj mi sekundkę, ustawię rozmowę na trzy osoby, okej?

Coś kliknął, a gdy wrócił do rozmowy, Grace usłyszała sygnał.

- Niech to szlag, Michael. Wiesz, która jest godzina i co ważniejsze, czy masz choć mgliste pojęcie, co ja i Bianca właśnie robiliśmy w moim śnie? – Jack jęknął do słuchawki.

- Dzień dobry, Jack – Grace przywitała się słodko.

- Kim jesteś i dlaczego dzwonisz z telefonu Michaela?

- Tu Grace, ty idioto. I mam zamiar powiedzieć Biance, że masz o niej nieprzyzwoite sny!

- Cholera. Cześć, Grace, właśnie zafundowałaś mi atak serca. Czekał, gdzie jest Michael? Pod prysznicem? – zapytał podejrzliwie.

- Jestem tutaj, dupku. To rozmowa w trzy osoby. Grace ma informację, którą mógłbyś chcieć poznać, zwłaszcza, że jest o czymś dzwonnku.

- Super! Ryan zadzwonił do Meg? Jaką piosenkę jej ustawił? Musimy wiedzieć, żeby mu się odplacić. Pewnie coś ckiego, co?

Grace nie była pewna, gdzie znajdowała się Meg, więc na wszelki wypadek jedynie wyszeptwała:

- Cóż, zadzwonił wczoraj i jego dzwonek to „*I'll make love to you*”, Boyz II Men.

Musiała odsunąć telefon od ucha przez głośność, z jaką się roześmiali.

- Nie zrobił tego. – Usłyszała płacz Michaela.

- Jest takim pajacem – zagrzmiał Jack.

Bianca wsunęła głowę do pokoju Grace, by dowiedzieć się, dlaczego Meg głośno przeklina i tupie w salonie. Grace pokazała jej, żeby była cicho, po czym przełączyła chłopaków na głośnomówiący, szeptem szybko wyjaśniając Biance z kim rozmawia, włącznie ze szczegółami o śnie Jacka. Kiedy panowie w końcu przestali wyć, Bianca wyciągnęła swoją komórkę i wybrała numer Jacka.

- Jack, rozmawiałeś już z Bianką? – Grace zapytała. Nagle usłyszeli muzykę w tle, dzwonek, który ta ustawiła na jego telefonie.

- Hej, potrzebujesz chwili w samotności? – spytał Michael, znów się śmiejąc.

- Bez jaj. – Dziewczyny usłyszały chichot Jacka. – Cholera, jest taka gorąca... Halo?

Grace usłyszała jak Bianca się z nim wita.

- Z kim on rozmawia? – zapytał Michael.

- Z Bianką. To, co właśnie usłyszałeś, było jej dzwonkiem.

Jack w końcu wrócił do rozmowy.

- Um, słuchajcie, hej, muszę iść. Mam drugą rozmowę, złapię was później. – Nagle się rozłączył.

- Mogłabyś poprosić ją, by dzwoniła do niego co godzinę? To powinno posłać go na krawędź. I mogłoby pomóc ci wygrać te buty. – Grace była pochłonięta rozmową z Michaeliem, jednak usłyszała również część tego, o czym gadali Bianca i Jack.

- Bianca, to obrzydliwe! Wynocha stąd, jeśli zamierzasz kontynuować. O tej porze? Jezu!

- O co chodzi? – Michael zapytał z zainteresowaniem.

- Myślę, że wczorajszej nocy za bardzo wzięła sobie do serca jego dzwonek – odparła ze śmiechem. – Nie chcę słuchać, jak ci dwoje uprawiają seks przez telefon tak wcześnie rano.

- Zadzwonił do niej wczoraj?

- Yep, zaraz po telefonie Ryana do Meg.

- I jaki był jego dzwonek? Tak tragiczny jak Ryana? – spytał ostrożnie.

- „*Talk dirty to me*” Poison.

Śmiali się przez chwilę, dopóki Michael nie przestał i nie mógł mówić spokojnie.

- Dziękuję, Grace.

- Za co?

- Za rozśmieszenie mnie tak bardzo przed dziesiątą rano. Nie sądzę, by kiedykolwiek wcześniej się to zdarzyło. Więc, jakie masz plany na dzisiaj?

- Nic szczególnego. Meg pewnie zaciągnie nas do centrum handlowego, a później zrobimy sobie filmowy wieczór. Obejrzymy jakieś dziewczynskie filmy i zjemy lody. Prawdziwy babski dzień. Co z wami, musicie pracować?

- Tak, niestety – brzmiał na zawiedzionego.

- Cóż, po prostu upewnij się, że Vicky jest blisko i pozwól jej przegonić wszystkie *barflies*, okej? – droczyła się Grace.

- Nie martw się, będzie blisko mnie przez całą noc – zachichotał.

- Dobrze.

- Prawdopodobnie powinienem się już zbierać. – Mogła usłyszeć, jak wstaje z łóżka, przez co jej myśli poszły pobiegły w jednym kierunku.

- *Zastanawiam się, co ma na sobie...* – Grace wymierzyła sobie mocny mentalny policzek, po czym wróciła do rzeczywistości i zapytała nieśmiało. – Zrobisz coś dla mnie?

- Co tylko chcesz. – Jego głos był niski i seksowny. Praktycznie mogła sobie wyobrazić uśmiezek na twarzy chłopaka.

- Miej przy sobie telefon, na wypadek gdybym, no wiesz, chciała powiedzieć cześć. Okej? – prawie wyszeptwała.

- Obiecuję. I Grace?

- Tak?

- Też będę za tobą tęsknić.

Rozłączyła się i podniosła poduszkę. Docisnęła ją do twarzy i wrzasnęła. Zdecydowanie przegra ten zakład.

Rozdział dziewiąty

Popołudniową wycieczkę dziewczyn do centrum handlowego można było nazwać niezłą przygodą. Meg przeprowadziła je przez kolejne sklepy w poszukiwaniu idealnego stroju na kolejne spotkanie z chłopakami. Dziewczyny zwiedziły niezliczoną liczbę przymierzalni, próbując na sobie więcej ubrań, niż Grace zdołałaby zapamiętać, podczas ich nigdy niekończącego się poszukiwania perfekcji.

Stres, związany z poszukiwaniem stroju, był często łagodzony przez salwy śmiechu, spowodowane dzwoniącymi komórkami. Wściekły chichot wybuchał w damskich przymierzalniach w *Nordstormie* za każdym razem, gdy ich głupie dzwonki rozbrzmiewały w tej niewielkiej przestrzeni. „*I’ll make love to you*” grało dla wszystkich do czasu, aż Meg zdołała przekopać się przez swoją torebkę, odnajdując w końcu telefon. Oczywiście to było nic w porównaniu z gwizdami podczas „*Talk dirty to me*” ryczącego niespodziewanie z przymierzalni Bianki.

Grace, nawet będąc rozproszona, znalazła kilka rzeczy, które jej się spodobały i zaskoczył ją fakt, że praktycznie nie musiała klócić się z Meg tak, jak to zazwyczaj bywało. Wróciły do domu z naręczem toreb, gotowe na rozpoczęcie wieczoru. Grace poszła do swojego pokoju, odłożyła wszystkie zakupy i założyła strój idealny na nocną zabawę: spodnie dresowe oraz koszulkę na ramiączkach.

Z pomocą Bianki, Grace przygotowała na obiad spaghetti, sałatkę i chlebek czosnkowy, podczas gdy Meg pobiegła wypożyczyć jakieś filmy. Była zajęta odcedzaniem makaronu, kiedy usłyszała trzask drzwi wejściowych i zobaczyła Meg, uśmiechającą się od ucha do ucha, z filmem w ręce.

- Co tam masz, Śmieszko? – podpuściła Bianca.

Meg wbiegła do kuchni i rzuciła w nie opakowaniem z płytą. Kiedy Grace przeczytała tytuł, wybuchła śmiechem.

- „*On the Rocks*”¹⁹? Wypożyczyłaś „*On the Rocks*”? Film o barmanach? Pomyślmy, co lub kto mógł zainspirować taki wybór? – Grace zaśmiała się.

Meg jedynie się uśmiechnęła i uciekła nakryć do stołu. Podczas obiadu, przy butelce dobrego wina, przez godzinę rozmawiały o swoim nowym ulubionym temacie - facetach – oraz wymarzonych butach, które każda z nich mogła wygrać w zakładzie. Meg i Bianca wydawały się być bardziej pewne zwycięstwa niż Grace. Ona mogła jedynie udawać pewność najlepiej, jak

¹⁹ A tutaj zaczynają się schody, gdyż nie mam zielonego pojęcia, o jaki film chodzi. Nie znalazłam żadnego o takim tytule. Jeśli ktoś wie, albo chociaż się domyśla, byłabym wdzięczna za wszelkie informacje ☺

tylko mogła, jednak w sercu wiedziała, że robiła to każdego dnia. Naprawdę chciała skupić się na nagrodzie, którą, co musiała sobie przypominać, były buty, a nie Michael. Wciąż uważała, że on jest całkowicie poza jej ligą.

Kiedy ostatnie naczynie zostało włożone do zmywarki, a ostatnia kropla wina wypita, Meg zapiszczała i pobiegła włączyć film. Bianca otworzyła nową butelkę, po czym naląła każdej pełen kieliszek, zanim opadły na kanapę, w oczekiwaniu na wieczorną zabawę.

Film rozpoczął się, a dziewczyny chichotały dzięki winu, wczuwając w nieco dziwną fabułę. Bianca i Meg zaczęły w międzyczasie krytykować aktorów.

- Mój przepyszny barman Jack jest zdecydowanie seksowniejszy od tego faceta – rozkoszowała się Bianca. – No dajcie spokój, sama skóra i kości. On ma w ogóle jakieś mięśnie na tym ciele? Jack idealnie wypełnia każdy T-Shirt, jaki nosi. A kiedy zakłada okulary przeciwsłoneczne... – dramatycznie opadła na kanapę i westchnęła.

- I co to za staruszek? Czy ktokolwiek myśli, że jest seksowny? – Meg zadrwiła z biednego aktora, który musiał grać pomocnika głównego bohatera. Nawet Grace musiała przyznać, że zdecydowanie nie wzbudzał pożądania.

Podczas gdy fabuła była, delikatnie mówiąc, beznadziejna, kiedy pojawiły się sceny w barze, wszystkie piszczały niczym nastolatki, później milkły, każda zagubiona w swoich osobistych fantazjach o facetach tańczących za barem w *Vault*, wyglądających niesamowicie gorąco, podczas gdy inne dziewczyny bezwstydnie pożerały ich wzrokiem.

Dziewczyny otworzyły trzecią butelkę wina, a kiedy pojawiła się kolejna barowa scena, butelki i szkło latały w powietrzu.

Meg zaczęła się śmiać.

- Ciekawe, czy chłopcy tak potrafią.

Bez namysłu, zachęcona przez wino, Grace sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła telefon, chichocząc.

- Dowiedzmy się.

Szybko wybrała numer Michaela, wiedząc, że obiecał jej trzymać komórkę blisko podczas pracy. Meg oraz Bianca zatrzymały film i czekały, by zobaczyć, co dokładnie zrobi Grace.

- Halo?

- Cześć, Michael.

- Hej, piękna.

- Mówisz do mnie, czy do jakiejś dziewczyny przy barze? – wstawiona Grace zachichotała.

- Oczywiście, że mówię do ciebie, nie wygłupiaj się. Zaczekaj chwilę, nic nie słyszę. Nowy DJ lubi grać muzykę na ogłuszającym poziomie. – Grace usłyszała, jak odkłada telefon i krzyczy do Jacka. Wymamrotał coś, czego Grace nie mogła zrozumieć. Po tym wszystko zrobiło się ciche. – Okej, jestem z powrotem. Tęsknisz za mną? – podpuścił uwodzicielskim głosem.

Grace zarumieniła się, podczas gdy Meg i Bianca zaczęły się śmiać, wyrывая ją tym samym z małego transu.

- Tak, ale nie dlatego dzwonię. Posłuchaj, razem z dziewczynami oglądamy film. Mogłeś o nim słyszeć... „On the Rocks?”

Roześmiał się.

- Tak, niestety, będąc barmanem od jakiegoś czasu, jestem zapoznany z takimi filmami. Więc, co chciałybyście wiedzieć? Domyślałam się, ale chciałbym to od ciebie usłyszeć.

- Chcemy wiedzieć, czy wy, chłopaki, potraficie zrobić takie niesamowite tricki, jak jednej ze scen w filmie?

- Tak.

- Potraficie? Jasna cholera! – Grace była pewna, że mógł usłyszeć w jej głosie podziw, ale miała to gdzieś. Umysł wirował dziewczynie od wizji Michaela, tańczącego za barem.

Meg i Bianca podskakiwały na kanapie obok niej, niemal wybuchając z podekscytowania. Jego niski chichot wprowadził jej serce w ruch.

- Chciałybyście, żebyśmy wam pokazali?

- Dziewczyny, Michael powiedział, że potrafią to zrobić i chce wiedzieć, czy chciałybyśmy, żeby nam pokazali. – Grace odsunęła komórkę od ucha, dlatego też Michael mógł świetnie usłyszeć ich dziewczynskie krzyki.

- Czy to może być odpowiedź na twoje pytanie? – roześmiała się.

- Okej, ale powinniście wiedzieć, że nie występujemy za darmo. To będzie was kosztowało – odparł tajemniczo.

- Zaczekaj, pozwól, że przełączę rozmowę na głośnik. – Grace kliknęła przycisk na telefonie i nagle Meg oraz Bianca zaczęły witać się z Michaeliem, śmiejąc się histerycznie.

- Drogie panie, jest jakaś szansa, że jesteście pijane? – zapytał, nagle podejrzliwy co do ich zwariowanego śmiechu.

- Tak, nie... cóż, prawdopodobnie – wyjąkała Grace. Powiedział coś pod nosem, co mogłaby przysiąc, brzmiało jak „idealnie”, ale nie miała pewności.

- Okej, posłuchajcie. Jack, Ryan i ja jesteśmy całkiem utalentowani, jeśli chodzi o barowe tricki i z chęcią przygotowujemy dla was mały pokaz, ale jak wspomniałem Grace, nie pracujemy za darmo, więc to będzie was kosztować. Muszę z nimi pogadać, a później dam wam znać, jaka będzie nasza propozycja.

- W porządku – zachichotała Meg, próbując żonglować kilkoma plastikowymi kubkami tak jak w filmie. – Zapłaciłybyśmy duże pieniądze, by zobaczyć coś takiego, uwierz.

- Liczę na to.

Grace zaśmiała się i wyłączyła tryb głośnomówiący.

- Cześć jeszcze raz – westchnęła do telefonu.

- Cześć. Dobrze się bawisz z przyjaciółkami?

- Jasne. Więc, Vicky była bardzo zajęta swoimi obowiązkami *packi na muchy* dziś wieczorem?

- Nie mam pojęcia. Postanowiłem ignorować wszystkie, ale wydaje mi się, że musiała przegonić dziewczynę, która jak na jej gust gapiła się zbyt długo na Jacka.

- Dobrze, Bianca będzie zadowolona. Przepraszam, że przetrzymuję cię tak długo, wiem, że jesteś zajęty. Lepiej pozwolę ci wrócić do pracy – Grace powiedziała ze smutkiem, nawet jeśli naprawdę chciała rozmawiać z nim przez następną godzinę, albo dziesięć.

- Yeah, lepiej wróć do pracy. Jack i tak już zamierza urządzić mi piekło za to, że miałem przy sobie telefon, gdybyś chciała zadzwonić. – Głęboki śmiech brzmiał szorstko i seksownie. Właściwie każdy dźwięk, jaki wychodził z jego ust wydawał się jej seksowny ostatnimi czasy.

- Zadzwoń do mnie, kiedy dotrzesz do domu?

- Grace, to będzie naprawdę późno. Muszę dzisiaj zamknąć i na pewno będziesz już spała.

- Proszę, nie dbam o to. Po prostu chcę... wiedzieć, że dotarłeś do domu w jednym kawałku.

– Mądrze użyła jego własnych słów z innej nocy, co sprawiło, że roześmiał się.

- W porządku. Zadzwoń i życzyć ci dobrej nocy, okej? – Słodycz jego słów sprawiła, że zakreśliło się jej w głowie.

- Idealnie. Pa, Michael.

- Na razie, piękna.

Grace odłożyła telefon i zobaczyła, że Bianca oraz Meg uśmiechają się do niej.

- Co?

- Wiesz, że kiedy tylko z nim rozmawiasz masz na ustach ten ogromny uśmiech? – Meg podpuściła. Grace poczuła, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem, kiedy przyjaciółka pochyliła się i uścisnęła ją. – Cieszę się twoim szczęściem.

- Dzięki.

Po kilku kolejnych godzinach malowania paznokci i oglądania filmów, nadszedł czas do łóżek. Połączenie zbyt dużej ilości wina oraz późnej godziny sprawiło, że niemożliwym było dla Grace utrzymanie oczu otwartych ani minuty dłużej, nawet jeśli desperacko chciała poczekać na telefon od Michaela. Zarówno Meg, jak i Bianca otrzymały już swoje, więc będąc w siódmym niebie, poszły spać. Grace przytuliła obydwie przyjaciółki, po czym dosłownie zatoczyła się do swojej sypialni. Przebrana w piżamę, złapała komórkę i wpełzła pod kołdrę. Mogła usłyszeć brzdęk butelek po winie, wyrzucanych do kosza w kuchni, a później drzwi do sypialni Bianki i Meg zamknęły się, gdy te kładły się spać. Uśmiechając się, zasnęła, podświadomie czekając, aż Michael odwiedzi ją w snach.

Niedługo później przeżywała najśłodszy sen - Michael wioził ją do swojego mieszkania, obydwój śmiali się i trzymali za ręce. Uśmiechnął się i włączył spokojną muzykę, kiedy nagle zmieniła się i słowa z „*Hot in Herre*” ryknęły z deski rozdzielczej.

Nagle obudziła się i zaczęła szukać telefonu.

- Michael? – wyszeptała chrapliwym głosem, zezując jednym okiem na zegarek i dostrzegła, że była czwarta nad ranem.

- Mówiłem, że będziesz już spała – zachichotał.

- Nieważne. Chciałam po prostu usłyszeć twój seksowny głos. Możesz mnie teraz zastrzelić – westchnęła, po czym pomyślała: – *Czy ja powiedziałam to na głos? Cudownie.*

Usłyszała skrzypnięcie sprężyn po drugiej stronie, gdy ze śmiechem kładł się do łóżka.

- Wracaj do spania, Grace. Zobaczymy się szybciej, niż myślisz – wyszeptał do telefonu.

- Okej – ziewnęła. – Dobranoc, Michael.

- Dobranoc, Grace.



Następnego dnia zwlekła się z łóżka około południa. Dudniło jej w głowie i nie miała absolutnie żadnej chęci do zjedzenia czegokolwiek. Wino z ubiegłej nocy było przyczyną kaca stulecia. Meg oraz Bianca również musiały dopiero co wstać, bo obydwie miały nieco podkrążone oczy i delectowały się świeżą kawą.

- Dzień dobry, drogie panie, wszystkie czujemy się gównianie tego ranka? – zapytała, dołączając do nich przy stole i łapiąc kawałek tostu z talerza Meg.

- Totalnie i całkowicie gównianie – wymamrotała Bianca, odpychając od siebie miskę z płatkami. – Przy okazji, znów gadałaś przez sen, cóż, tym razem krzyczałaś.

- Wybacz, co tym razem? Listę zakupów, tekst Deklaracji Niepodległości, czy rozmowę z moją mamą? – Grace ugryzła tosta pokrytego dżemem, mając nadzieję, że to ureguluje nieco jej żołądek.

- Um, nie. To było głównie... – Meg posłała Biance uśmiech.

- Głównie co? – Grace była zdezorientowana. Zazwyczaj jej nocne gadanie nie miało żadnego sensu.

- Imię Michaela. – Obydwie wybuchły śmiechem.

Jej twarz pokryła się czerwienią.

- Co dokładnie powiedziałam? – W panice przeczesywała umysł, usiłując przypomnieć sobie niezwykle plastyczny sen z ostatniej nocy.

- Jego imię. Wiele razy. I głośno. Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że um... może był w pokoju z tobą – Bianca pisnęła.

- Wracam do swojego pokoju, by umrzeć. Będę topić się pod prysznicem, próbując zmyć z siebie całe zażenowanie i upokorzenie. To może zająć kilka dni. Zobaczymy się później. – Grace wstała od stołu, pozostawiając wyjące ze śmiechu przyjaciółki i trzasnęła drzwiami od swojego pokoju.

W łazience weszła pod prysznic i ustawiła wodę na najcieplejszą, jaka tylko mogła być. Kiedy czekała, aż nagrzej się wystarczająco, by mogła tam wrócić, złapała nową butelkę odżywki do włosów, stojącą na komodzie, po czym usłyszała, jak jej komórka zadzwoniła.

Pobiegła w stronę łóżka i zaczęła szukać telefonu, który był zawinięty w prześcieradła po poprzedniej nocy. Kiedy udało jej się go uwolnić, zobaczyła, że ma nową wiadomość.

Ćwiczenia są świetnym sposobem na pozbycie się kaca. – M

Szybko odpisała:

Muszę tego spróbować, dzięki. – G

Nagle, zamiast mdłości, poczuła jak jej brzuch wypełniają motylki. Serce biło mocno na wieść o tym, że uda jej się zobaczyć dzisiaj Michaela. Wydawało się, że minęło więcej czasu niż jeden dzień, odkąd byli razem, jednak Grace tęskniła za nim bardziej, niż mogłaby sądzić, że to możliwe.

Z nowoodkrytym celem złapała odżywkę, wskoczyła pod prysznic, szybko umyła włosy i ciało. Nie wiedziała dokładnie kiedy wybierał się na siłownię, jednak wywnioskowała, że niedługo, więc popędziła założyć na siebie najślodszy strój do ćwiczeń, jaki posiadała. Gdy tylko wyszła z pokoju, znalazła wyglądającą na zdenerwowaną Biankę, siedzącą na kanapie, również ubraną jak na wyjście na siłownię. Grace uniosła podejrzliwie jedną brew, wiedząc, że Bianca rzadko tam chodzi. Była pobłogosławiona niesamowitymi genami i praktycznie każdy ją za to nienawdził. Spojrzenie przyjaciółki błagało, by mówiła cokolwiek tylko chce, byle nie wspominała o jej nagłym zainteresowaniu ćwiczeniami.

- Wy dwie wybieracie się na siłownię? – Meg zwyczajnie zapytała, kiedy wyszła ze swojego pokoju minutę później w gładkiej, czarnej peruce.

- Yeah, są nowe zajęcia z kick-boxingu, o których powiedziałam Biance i chce je sprawdzić. Poza tym, wyszukałam w internecie, że ćwiczenia powinny być świetnym sposobem na usunięcie toksyn z organizmu. Chcesz wybrać się z nami, Meg? – odparła Grace podobnym tonem, kiedy chwyciła jabłko z koszyka na blacie i ugryzła je.

Bianca posłała jej spanikowane spojrzenie, jednak Grace wiedziała, że na pójście Meg na siłownię były takie same szanse, jak na podwójną wygraną na loterii. Zwłaszcza, że dopiero pomalowała paznokcie i ułożyła włosy.

- Nie, dzięki. Idźcie wypocić kaca. Ja mam zamiar *wykupić* swoje toksyny. Mamy praktycznie Boże Narodzenie i wciąż pozostało mi wiele do kupienia. – Meg przerzucała strony gazety z kolorowymi reklamami, szukając pomysłów na prezenty.

Bianca z zadowoleniem spojrzała na Grace i mrugnęła do niej.

- Okej, widzimy się później, Meg. – Grace wrzuciła komórkę do sportowej torby, chwyciła klucze i obydwie wyszły z mieszkania.

Grace popatrzyła na Biankę podczas gdy ta prowadziła i zauważyła na jej twarzy ogromny uśmiech.

- Zakładam, że ty też dostałaś wiadomość?

Skinęła głową w odpowiedzi.

- Kiedy byłam pod prysznicem. Później usiadłam na kanapie, zastanawiając się jak do cholery przekonać Meg, że chcę pójść na siłownię, kiedy nagle ty wyszłaś i wiedziałam, że jestem uratowana.

- Ale nie łamiemy żadnych reguł, prawda? – Grace zapytała niepewnie.

- Nie! Idziemy na siłownię żeby poćwiczyć. To zdecydowanie nie jest randka. Później powiemy Meg, że ich widziałyśmy, bez kłamstw.

Grace pomyślała o tym i musiała przyznać, iż nie naruszały żadnej z zasad, więc stwierdziła, że kiedy wrócą do domu, Meg nie mogła się skarżyć.

Dziewczyny zaparkowały samochód i przeszły prosto do szatni, próbując zachowywać się zwyczajnie, podczas nerwowego skanowania siłowni w poszukiwaniu Michaela oraz Jacka.

- Cholera, jeszcze ich tutaj nie ma. Teraz faktycznie muszę iść poćwiczyć. Pójdę na te zajęcia ze stepowego aerobiku. Co z tobą? – Bianca zapytała, chwytając swój ręcznik oraz butelkę z wodą.

- Przebiegnę kilka mil na bieżni. Mam niezłe pokłady... uh... skumulowanej energii do wydalania z organizmu – wymamrotała. Bianca roześmiała się i powiedziała, że spotkają się za pół godziny, kiedy jej zajęcia się skończą.

Grace zabrała swoje rzeczy, po czym podeszła do bieżni, której używała w ubiegłym tygodniu. Włożyła w uszy słuchawki, włączyła muzykę i zaczęła biec.

Po jakiś dziesięciu minutach usłyszała, jak donośny śmiech Jacka wypełnia siłownię, przez co jej serce zaczęło jeszcze mocniej bić w piersi.

- *Nie patrz, Grace, nie patrz, zachowaj spokój* – próbowała sobie powiedzieć, jednak popełniła błąd, kiedy upiła łyk wody i zerknęła w lustro, dostrzegając Michaela obserwującego ją z drugiego końca pomieszczenia.

Uśmiech na jej twarzy poszerzył się, po czym pomachała do niego, kontynuując bieg. Uniósł jeden palec w górę na znak, że zaraz wróci i zniknął w szatni.

Grace szybko przeglądnęła się w lustrze. Jej policzki były nieco zarumienione od biegu, ale na szczęście nie była jeszcze całkowicie pokryta potem. Zmniejszyła prędkość na bieżni, dzięki czemu mogła złapać oddech. Jeśli przyszedłby do niej, nie chciała dyszeć niczym pies.

Pełna nerwowej energii, chwyciła butelkę z wodą z uchwytu i wzięła kolejny łyk, próbując uspokoić się, zanim Michael pojawi się ponownie. Już prawie jej się to udało, kiedy usłyszała po swojej prawej donośny głos.

- Grace, co za niespodzianka spotkać cię tutaj!

- Hej, Jack. Taa, co za zbieg okoliczności – stwierdziła z udawanym zaskoczeniem.

Jack stanął między jej bieżnią, a drugą nieużywaną. Michael wskoczył na tę wolną i pozostał tam, uśmiechając się w ciszy, patrząc jedynie jak Grace biegnie obok niego. Na ramionach, pod wpływem jego intensywnego spojrzenia, pojawiła jej się gęsia skórka, natomiast twarz zaczęła nagrzewać, przez co poczuła, że potrzebuje rozproszenia.

Jack za to rozglądał się po siłowni.

- Więc, um, przyszedł tutaj sama? – zapytał, próbując brzmieć nonszalancko.

- Dlaczego? Nie, Jack. Tak się złożyło, że Bianca dzisiaj do mnie dołączyła. Muszę przyznać, że to trochę dziwne, bo ona naprawdę nienawidzi się pocić. Cóż, a tak się dzieje, kiedy ćwiczysz – podpuściła.

Jackowi zajęło sekundę przetworzenie tego, co powiedziała Grace, później uśmiechnął się złowieszczo.

- Więc gdzie podziewa się twoja *spocona* przyjaciółka? Chciałbym się z nią przywitać.

- Jest w sali obok. Koniecznie chciała być na zajęciach ze striptiz-aerobiku. – Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, a Jack odwrócił się i sprintem pognął do olbrzymiego okna.

- Tutaj nie ma takich zajęć – Michael roześmiał się, również patrząc w tamtą stronę.

- Ja to wiem i ty to wiesz, ale Jack z pewnością nie. – Grace obserwowała, jak ten dociska czoło do szyby, później zerka w ich stronę ze zdezorientowaniem, po czym wzrusza ramionami i wraca do obserwowania zajęć z olbrzymim uśmiechem, ciesząc się widokiem.

- Więc zamierzasz tu stać i gapić się na mnie przez cały dzień, czy w końcu zaczniesz biec? – zapytała Michaela, modląc się, by wybrał drugą opcję, bo jego przyglądanie się zaczynało sprawiać, że wariowała.

- Właściwie, podoba mi się oglądanie ciebie, ale jeśli nalegasz, myślę, że mógłbym trochę przebiec. – Popatrzył bez pojęcia na przyciski na bieżni, pokazując tym samym, że nigdy na żadnej nie biegł.

- Naciśnij zielony, by rozpocząć. O tutaj, tak. A później biegnij. – Wskazała na górę konsoli i zachęciła go do przyciśnięcia przycisku.

Maszyna zabręczała i Michael jęknął cicho, po czym zaczął biec, o wiele wolniej niż ona, jednak przynajmniej się ruszał.

- Czyli lubisz biegać? – zapytał, próbując podtrzymać rozmowę, nawet jeśli to było ekstremalnie ciężkie podczas używania bieżni pierwszy raz od miesiący.

- Tak, lubię pracować nad wytrzymałością i kondycją. To się przydaje, wiesz. – Posłała mu zalotne mrugnięcie. – *Wstydz się, Grace! Pamiętaj o bojkocie i butach, Grace, buty!*

- Zdecydowanie widzę, gdzie twój *trening nad kondycją* mógłby się przydać. – Uwodzicielski ton jego głosu sprawił, że jej żołądek fiknął koziołka. – Z drugiej strony, ćwiczenia siłowe też się przydają, kiedy twoje zadanie wymaga więcej siły.

- *Nie prowadzę tej rozmowy. Nie z tym facetem, w tej siłowni. I och, wow, teraz zaczyna się pocić. Buty, pieniądze, prawo do chępienia się, buty, pieniądze, prawo do chępienia się* – powtarzała sobie.

Nie miała nic więcej do powiedzenia bez zawstydzenia siebie jeszcze bardziej, więc zdecydowała się kontynuować bieg, zerkając szybko na Michaela, a później, gdy nie zwracał uwagi. Grace spojrzała przelotnie w kierunku atlasów i zauważyła Jacka z dwiema olbrzymimi hantlami nad głową. Zajęcia Bianki miały skończyć się w każdej minucie i kiedy Michael wydawał się dawać sobie radę na bieżni, mogła usłyszeć, jak zaczyna sapać i dyszeć.

Wyłączyła swoje urządzenie, pociągnęła długi łyk z butelki, po czym zeskoczyła na podłogę. Gdy jej bieżnia się zatrzymała, Michael również zatrzymał swoją. Zgiął się w pół, kładąc dłonie na kolanach, desperacko starając się złapać oddech.

- Jak tam twój bieg? – Grace uśmiechnęła się i poklepała go po plecach, zachęcając do wstania.

- Fantastycznie, wspaniale, nigdy nie był lepszy. A twój? – zapytał, wciąż walcząc o powietrze, z rękami za głową, podczas gdy chodząc tam i z powrotem.

- Nie był najgorszy. Skończyłam trochę wcześniej, bo nie chciałam, żeby ta żyła na twojej głowie eksplodowała. Wygląda na to, że musisz popracować nad kondycją, jeśli zamierzasz za mną nadążyć. – Złapała butelkę z wodą i ponownie napiła się, podczas gdy Michael jedynie obserwował, zauroczony.

Bianca wyłoniła się z sali, a Grace obserwowała, jak bezwstydnie podąża w kierunku Jacka. Wzburzyła włosy, oblizła usta i wypięła klatkę piersiową nieco bardziej niż zazwyczaj.

- *Uważaj! Oto kobieta z misją* – Grace zaśmiała się sama do siebie, po czym poczuła, jak dwa ramiona owinięły się wokół jej talii.

Odwróciła się i dostrzegła perfekcyjnie uśmiechającego się Michaela, patrzącego w dół na nią.

- Teraz cię mam. Sprawdźmy, czy twoja kondycja jest wystarczająca do pokonania mojej zwierzęcej siły. – Skrzyżował jej nadgarstki za plecami, po czym przyciągnął bliżej siebie z aroganckim uśmiechem.

- Zakładasz, że chciałabym się uwolnić – Grace odparła miękko, dociskając swoje ciało do jego.

Oczy Michaela zabłysnęły podekscytowaniem, kiedy posłała mu zawstydzony uśmiech. Poczula jak jego ciało relaksuje się, gdy przesunął dłonie na jej biodra, ze wzrokiem utkwionym w usta dziewczyny. Wtedy też odepchnęła go od siebie.

- Masz niezłą *zwierzęcą siłę*, Michael – uśmiechnęła się złośliwie.

Michael posłał jej rozbawiony uśmiech i zaczął do niej podchodzić. Grace cofnęła się o kilka kroków i zorientowała, że przyszpilił ją do ściany. Wstrzymała oddech, kiedy pochylił się na tyle blisko, że mogła poczuć na szyi jego ciepły oddech.

- Oszust.

- Dziewczyna robi to, co musi. To, albo kolano w twoim kroczu lub wydrapanie ci oczu, jak uczyłam się na zajęciach z samoobrony. Tym razem zdecydowałam się pójść na łatwiznę – zaśmiała się, po czym zanurkowała pod jego ramieniem, uciekając. – Chodź, muszę sprawdzić, czy Bianca się zachowuje. Jeśli nie, moje szanse na wygraną zakładu gwałtownie wzrosną – oznajmiła z radością.

Michael roześmiał się i podążył za nią do ławki, na której siedziała Bianca, podziwiając z bezpiecznego dystansu bardzo spoconego Jacka.

- Hej, Jack – Grace pomachała w jego kierunku, po czym usiadła obok Bianki.

Michael odszedł i dołączył do przyjaciela, podczas gdy dwie kobiety siedziały, ciesząc się wspaniałym widokiem.

- Cześć, B – Grace wymamrotała.

- Hej.

- Myślisz, że jak długo możemy siedzieć tu i jawnie na nich gapić, zanim zorientują się, że pożeramy ich wzrokiem? – zapytała Grace, rozproszona przez obracający się tors Michaela.

- Nie mam pojęcia, ale wiem, że jeśli Jack znów zacznie robić te dziwne przysiady, będę musiała wyjść.

Zaczęła wachlować się dla wzmocnienia efektu i mrugnęła w jego stronę. Grace mogła jedynie potaknąć głową w zgodzie. Kiedy chłopaki zaczęli podnosić ciężary, dziewczyny osiągnęły limit swojej kontroli. Bianca chwyciła w panice dłoń Grace, kiedy Jack pochylił się, by wybrać cięższy ciężarek, a jego szorty napięły się w każdym odpowiednim miejscu.

- Grace.

Ta jedynie roześmiała się.

- Jestem tu z tobą, Bianca. Po prostu pomyśl o Manolo Blahniku, Jimmy'm Choo... Możemy to zrobić.

Wstały i usiłowały spokojnie pomachać chłopakom na pożegnanie, a potem szybko umknąć, jednak Jack zauważył jak się podniosły i odmachał.

- Hej, panowie, my już kończymy, idziemy pod prysznic – Grace oznajmiła, patrząc na drzwi do szatni.

Jack uśmiechnął się, po czym podszedł do Bianki, szeptał jej do ucha coś, co sprawiło, że wściekle się zarumieniła. Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

Grace spojrzała na Michaela, który po prostu wzruszył ramionami, wyglądając na tak samo zdezorientowanego jak ona.

- Dzięki za zasugerowanie siłowni. Czuję się o wiele lepiej. Myślę, że pozbyłam się z ciała wszystkich toksyn.

Michael otarł twarz ręcznikiem i zaśmiał się.

- To dobrze. Cieszę się, że już ci lepiej, Grace. I widzisz? Obydwoje czegoś dokonaliśmy: ty popracowałaś nad kondycją, ja nad siłą.

Przesunęła spojrzeniem po jego barkach i klatce piersiowej, zatrzymując się na szerokich, połyskujących mięśniach, wyeksponowanych przez dopasowaną koszulkę. To ciało było zdecydowanie zbudowane dla siły oraz grzechu.

- Ja... uh... właśnie widzę – Grace wymamrotała nieco chaotycznie.

Michael złapał jej doń.

- Nie możesz powiedzieć niczego o mięśniach tylko na nie patrząc, Grace. Musisz faktycznie je *poczuć*, by docenić. – Zanim zdążyła zorientować się w sytuacji, chwycił jej dłonie i przebiegł nimi po swoich mięśniach brzucha. – I co myślisz? – zapytał niewinnie, co całkowicie kontrastowało z jego działaniami.

- Wow. – Odetchnęła głośno, podczas gdy jej palce przesuwały się po jego umięśnionym ciele.

Skołowany wyraz jej twarzy musiał być reakcją, na jaką liczył, bo na twarzy chłopaka wykwitł ogromny uśmiech. Gdy Grace zerknęła w dół, trzymała koszulkę chłopaka tak, jakby od tego zależało jej życie. Sapnęła z zażenowaniem i rozluźniła uścisk.

- Musimy iść, Bianca. Teraz.

Złapała ramię przyjaciółki, odwróciła się z nią i skierowała w stronę szatni tak szybko, jak tylko możliwe.

Kiedy znalazły się w środku, Grace usiadła na ławce, serce waliło jej w piersi i zdusiła w sobie potrzebę piśnięcia niczym uczennica. Zamiast tego wybrała bardzo dojrzałe:

- O mój Boże!

Bianca ciągle powtarzała “Manolo, Manolo, Manolo, Manolo”, kiedy kołysała się w przód i w tył, ściskając ławkę tak mocno, że aż pobielaly jej knykie.

- Czy chcę w ogóle wiedzieć, co Jack wyszeptał ci do ucha? Zarumieniłaś się, wiesz o tym? Chyba jeszcze nigdy nie widziałam cię rumieniającej się, Bianca.

- Kiedy powiedziałaś, że idziemy pod prysznic on... on zapytał mnie, czy potrzebuję pomocy – powiedziała bez tchu.

Grace nie mogła powstrzymać śmiechu, zdając sobie sprawę z tego, że Bianca wykorzystwała każdą uncję samokontroli, by nie rzucić się na Jacka właśnie tam, na środku siłowni. Gdyby nie zakład, ochrona zdecydowanie zostałaby wezwana do damskiej szatni.²⁰

Grace usłyszała jak przyjaciółka zaczyna mamrotać, gdy chwyciła swoje przybory toaletowe i skierowała się w stronę pryszniców.

- Głupi bojkot. Co ja do cholery sobie myślałam?

Czas spędzony pod gorącym strumieniem wody pozwolił Grace oczyścić głowę i skupić się na zadaniu, konkretniej: na wygraniu zakładu. Musiała wytrzymać jeszcze przez kolejne trzy tygodnie. Dwadzieścia jeden zwyczajnych dni. Mogła to zrobić.

Podczas, gdy nawilżała włosy zdecydowała, że zachowa dystans pomiędzy sobą, a Michaeliem, to ogromnie by pomogło. Jej umysł pozostałby przytomniejszy, jeśli nie znajdowałaby się całe od jego twarzy i ust, zwłaszcza tych ust.

Bianca wyglądała na odświeżoną, kiedy wyszła spod prysznica z ręcznikiem owiniętym dookoła głowy, skrywającym jej długie czerwone włosy. Rozmawiały o tym, jakie prezenty wciąż musiały kupić rodzinie na święta i zdecydowały się na szybką wycieczkę do centrum handlowego w tym tygodniu, by dokończyć zakupy.

Meg będzie podekscytowana.

Z wysuszonymi włosami i nawilżonymi ciałami, skierowały się z powrotem do szatni, by założyć czyste ubrania. Znajoma piosenka sprawiła, że serce Grace zaczęło bić szybciej, gdy wkładała jeansy. Oczy Bianki rozszerzyły się, kiedy czekała, aż przyjaciółka odbierze.

- Michael?

- Gdzie jesteście?

- W szatni. Dlaczego?

- Och, dobrze. Myślałem, że się mineliśmy. Zobaczymy się za minutę.

- O co chodziło? – Bianca zapytała podejrzliwie, kiedy Grace z uśmiechem wrzuciła telefon do torby.

- Nie mam pojęcia. Chyba myśleli, że już wyszliśmy. Powiedział, że zobaczy mnie za minutę.

– Wzruszyła ramionami i dokończyła się ubierać.

Ze spakowanymi torbami, wyszły z szatni, znajdując Michaela oraz Jacka czekających na nie. Obydwaj byli świeżo po prysznicu i również przebrani, wciąż z wilgotnymi włosami. Opierali się o ścianę, a ich torby sportowe leżały na podłodze.

Dziewczyny zostały powitane przez szerokie uśmiechy, kiedy tylko się pojawiły.

- Wy dwie jesteście najwolniejszymi ludźmi na świecie! – zaśmiał się Jack.

- Taki wygląd wymaga czasu, Jack. Skarżysz się? – Bianca podeszła i oparła się o ścianę naprzeciw niego.

²⁰ If you know what I mean... ;>

- Nope. Żadnych skarg. Chodź, przejdziemy się. – Chwycił Biankę za rękę i skierował w stronę wyjścia.

Michael skinął głową w stronę przyjaciela, po czym skierował uwagę z powrotem na Grace.

- Spotkamy się w samochodzie – Bianca zawołała przez ramię, machając.

- Więc... – Grace nerwowo wbiła wzrok w ziemię. – O co chodzi?

- O nic. Po prostu chciałem zobaczyć się z tobą zanim wyjdiesz. – Sięgnął po jej dłoń i przyciągnął bliżej siebie.

Dzieliło ich ledwo dwanaście cali i w głowie zaczęło jej już szumieć przez świeży, ostry zapach jego żelu pod prysznic.

- Och – wymamrotała.

Z jakiegoś powodu, kiedy ujął palcami dłoń Grace, ona instynktownie zacieśniła uścisk na jego ręce. Uśmiech na jego twarzy powiększył się w odpowiedzi.

- Wiedziałaś, że Meg dała Ryanowi wydrukowaną kopię zasad waszego bojkotu?

Grace roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Właściwie mnie to nie dziwi. Dzisiaj rano przykleiła jedną na moim lustrze.

- Cóż, tak zrobiła, a ja przestudiowałem je i znalazłem kilka furtek. – Jego oczy błyszczały figlarnie, zupełnie jak u dziecka, które zamierzało zrobić jakiegoś psikusa.

- Furtki? – Grace prawdopodobnie zabrzmiała na bardziej podekscytowaną, niż powinna, jednak jeśli znalazł jakieś luki, to istniała szansa, że mogliby spędzić ze sobą trochę więcej czasu bez przegrywania zakładu.

I co ważniejsze, to znaczyło, że Michael szukał sposobów, by spędzać z *nią* czas. Ta wiedza sprawiła, że zmiękły jej kolana.

- Tak. Na przykład, nie możesz iść ze mną na randkę, jednak w regułach nie ma ani słowa o tym, że nie mogę pojawić się w miejscu, w którym ty jesteś i dołączyć do ciebie. Tak jak dzisiaj, to jest całkowicie dozwolone. Nie zaprosiłem cię, jedynie zasugerowałem lekarstwo na twoją dolegliwość i nasze drogi się skrzyżowały.

- Zadziwiające, że to ciągle się zdarza. Więc w zasadzie zamierzasz stać się moim *stalkerem*? – To sprawiło, że znów się roześmiał.

- Tak, twoim osobistym prześladowcą. Odkryłem jeszcze kilka innych ciekawostek, jeśli chodzi o zasady, ale opowiem ci o nich innym razem – droczył się.

- Cóż, ja też myślałam o bojkocie i wymyśliłam coś. Chciałbyś usłyszeć?

- Pewnie.

- Wiem, że do Sylwestra mamy jeszcze trzy tygodnie, ale tylko jeśli żadna z nas wcześniej nie wygra. Jeśli udałoby mi się, no wiesz, znokautować konkurencję, mogłabym wcześniej wyjść na prawdziwą randkę z *kimś*, kto chciałby mnie zaprosić.

- Podoba mi się twój sposób myślenia. Może moglibyśmy połączyć siły i zastanowić się, kogo złamać najpierw.

- Brzmi jak niezły plan. Kto według ciebie jest najsłabszym ogniwem? – zapytała, jednak tak naprawdę wcale nie musiała, bo już знаła odpowiedź.

- Oczywiście Jack. Przypuszczam, że twoim Bianca? – roześmiał się.

Grace skinęła, potwierdzając jego przypuszczenie.

- Tak, ale również jest najbardziej przebiegła, więc nikt nie może dowiedzieć się o naszej małej umowie, albo Bóg jeden wie, co zrobi nam w odwecie. – Jej oczy rozszerzyły się ze strachu, wracając myślami do poranka i gadania przez sen. Jeśli podzieliłyby się taką informacją z Michaelem, umarłaby. – Właściwie, myślę, że musimy jedynie zorganizować im trochę wspólnego czasu, a resztę załatwią sami.

- Czyli jesteśmy drużyną? – Michael pochylił się bliżej, wkraczając do jej strefy bezpieczeństwa.

- Zdecydowanie – odparła cicho, ściskając jego dłoń dla potwierdzenia układu.

- Chodź, sprawdźmy ich. Jeśli będziemy mieć szczęście, już obściskują się na parkingu – Michael roześmiał się, biorąc do ręki swoją torbę i tę Grace, nie wypuszczając z drugiej jej dłoni.

Bianca oraz Jack przytulali się przy jej samochodzie. Kiedy Jack zobaczył Michaela, odskoczył i przesunął dłonią przez swoją brodę. Bianca wskazała na bagażnik.

- Jest otwarty – powiedziała, więc mógł wrzucić tam torbę Grace. – Lepiej wracajmy do domu, zanim Meg wyśle wojsko, by nas szukało.

Grace pochyliła się nad bagażnikiem auta Bianki i uśmiechnęła się.

- Zadzwoń do ciebie później, w porządku? – zapytał Michael.

- Jasne – wymamrotała, oszołomiona przez jego seksowny uśmiech i fakt, że ciągle się do niej przybliżał.

Przysunął usta do jej ucha i wyszeptał:

- Do zobaczenia, Grave.

Kiedy się odsunął, jego usta musnęły jej policzek, sprawiając, że zadrżała. Gdyby nie opierała ciężaru ciała na samochodzie, prawdopodobnie przewróciłaby się, bo całe ciało dziewczyny zamieniło się w galaretę. Zamknęła oczy na minutę, by się uspokoić, kiedy usłyszała, że Michael chichocze.

- Coś śmiesznego?

- Tak bardzo, jak tego nienawidzę, potrzebuję mojej dłoni z powrotem, Grace.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że wciąż kurczowo trzyma się jego ręki, a ich palce były splecione ze sobą. Natychmiast poluźniła uścisk, po czym zarumieniła się.

- Przepraszam!

Uniósł właśnie uwolnioną dłoń i przesunął nią po jej policzku.

- Nie przepraszaaj. Pogadamy później.

- Na razie – wymamrotała, po czym przytrzymała się samochodu, obserwując, jak odchodzi do swojego, wspina się i śmieje z czegoś, co powiedział Jack.

- Grace, wracamy do domu – oznajmiła ostro Bianca, wrywając ją z transu.

Kiedy znalazły się w samochodzie, Grace przesunęła paznokciami po desce rozdzielczej, podczas gdy Bianca wyjechała z parkingu.

- Po co ten pośpiech?

- Musimy dostać się do domu. Mam wam coś do opowiedzenia – Bianca odparła tajemniczo, kiedy zatrzymały się na czerwonym świetle, zaciskając dłonie na kierownicy.

- O mój Boże! Pocałowałaś Jacka!

Spojrzała na Grace i powoli skinęła głową, a jej oczy błyszczały z radości.

- Meg się wścieknie!

Rozdział dziesiąty

- Ona tak bardzo cię pragnie – roześmiał się Jack, kiedy wsiedli do samochodu.

Michael odwrócił się, by mieć lepszy widok na przyjaciela i zaskoczyło go to, co zobaczył.

- Na twoim miejscu nic bym nie mówił. Różowy wygląda na tobie oszałamiająco. – Nawet nie próbował ukryć śmiechu na widok błyszczących ust przyjaciela.

Jack złapał w dłonie lusterko i przejrzał w nim, po czym zaczął rękawem ścierać błyszczyk. Głowa Michaela odwróciła się, kiedy zobaczył, że Bianca wystartowała z parkingu zupełnie jakby się za nią paliło.

- Jedź za nimi – nakazał Jackowi, gdy również wyjechali z miejsca parkingowego. – Wy tłumaczysz mi swoje błyszczące wargi?

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć. W jednej minucie rozmawialiśmy, a w następnej docisnęła mnie do samochodu. Powiedziała coś o tym, że renegecjowały zasady i miała teraz jeden prawdziwy, całkowicie dozwolony do Nowego Roku pocałunek i lepiej żeby nie żałowała, że teraz go wykorzystuje. Później była na mnie, ale w ten niesamowity sposób, rozumiesz o co mi chodzi? To był jeden, ale niesamowicie gorący pocałunek.

- Więc Bianca zmusiła Meg do zmiany zasad. Interesujące. – Michael nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy zorientował się, że jego również mógł czekać jeden pocałunek z Grace, jeden pocałunek tych ust aż do Sylwestra.

- Dlaczego tak właściwie je śledzę? – Jack zapytał, gdy przejechał przez skrzyżowanie i gwałtownie skręcił w lewo.

- Nie wiem. Chcę po prostu wiedzieć, gdzie mieszkają i myślę o zrobieniu czegoś miłego dla Grace.

- Aww, zakochujesz się w niej. Ta dziewczyna ma cię owiniętego wokół małego palca. Wiesz, Bianca powiedziała mi, że ona uwielbia kwiaty. Sprawdźmy, gdzie mieszka i mógłbyś jej jakieś wysłać. Kobiety uwielbiają takie romantyczne gesty.

Tak bardzo jak Michael nienawidził tego przyznawać, Jack miał rację. Grace spodobałyby się kwiaty, a później zadzwoniłaby podziękować, a wtedy on mógłby zapytać ją o tę zmianę w zasadach i o możliwość pocałunku. Złowieszczy uśmiech pojawił się na jego ustach, kiedy nakłonił Jacka, by przyspieszył.

Podążali za kobietami, dopóki nie zatrzymały się przed ceglany blokiem mieszkalnym. Jack zapisał adres, po czym panowie skierowali się do najbliższej kwiaciarni. Słodka starsza pani stała za kontuarem, kiedy weszli do środka. Usłyszała dzwonek przy drzwiach i spojrzała na nich znad gazety.

- Witajcie, chłopcy, jestem Mary. W czym mogę wam pomóc?

- Mój przyjaciel stara się zaimponować pewnej młodej damie, z którą chce się umówić. Czy mogłaby pani pomóc mu wybrać specjalny bukiet, który mógłby ułatwić mu zdobycie tej dziewczyny? – Jack zapytał swoim najbardziej czarującym głosem.

Kobieta zapłonęła podekscytowaniem i z przejęciem złapała dłoń Michaela.

- Dla młodej damy. Och, rozumiem... Mógłbyś mi coś o niej opowiedzieć? To pomoże wybrać mi idealną aranżację. – Uśmiechnęła się, ścigając z twarzy okulary w grubej oprawce.

- Cóż, jest piękna i mądra. Dowcipna, czarująca i bystra. Bardzo bystra. Rozśmiesza mnie za każdym razem, kiedy jestem obok niej i stale trzyma mnie w napięciu. A kiedy mam ją w swoich ramionach, nie chcę jej już nigdy z nich wypuścić. – Michael urwał, całkowicie zaszokowany własnym wyznaniem. Jack, stojący obok niego uśmiechał się i kiwał głową, podczas gdy Michael recytował z pamięci przypadkowe rzeczy na temat Grace.

- Zazwyczaj nie jest taki cikliwy – Jack zażartował, by wyrwać Michaela z odrętwienia.

- Wydaje się być wyjątkową młodą damą. Już wiem, co dla niej przygotować. – Poprowadziła ich do stołu, gdzie pokazała im zdjęcie spektakularnej aranżacji kwiatowej, złożonej z pięknych, kolorowych róż. Uśmiechnęła się, kiedy Michael skinął głową, zgadzając się.

- To będzie idealne – wymamrotał.

- Chcesz dostarczyć je sam, czy my mamy to zrobić? – Mary stanęła za stołem i zaczęła układać bukiet.

- Jeśli wy dostarczycie kwiaty, kiedy je dostanie? – zapytał, z trudem powstrzymując pośpiech. Naprawdę chciał, żeby Grace dostała je jak najszybciej, by wiedziała, że myślał o niej, a nie wiedział, kiedy w ogóle znów ją zobaczy.

- Marty! – krzyknęła w stronę zaplecza.

Starszy mężczyzna wyszedł stamtąd, uśmiechając się, z kanapką w ręce.

- Tak, Mary, moja droga?

- Ten młodzieniec prosi o piękną kwiatową kompozycję dla swojej damy. Myślę, że chciałby, aby niedługo ją dostała. Jak szybko możesz ją dostarczyć? – zapytała słodko, uśmiechając się do niego i puszczając w stronę Michaela oczko.

- Jak tylko dokończę ten przepyszny obiad, który dla mnie zrobiłaś, skarbie. – Pomachał w ich stronę kanapką z błyskiem w oku, zanim wrócił na zaplecze.

- Dziękuję pani bardzo. Ona jest naprawdę dla mnie ważna – powiedział Michael, kiedy Mary skończyła układać bukiet.

- Widzę to, kochany, widzę – odparła, po czym poklepała go po dłoni.

Kobieta ułożyła niesamowitą kompozycję w rekordowym czasie, a Marty czekał już na adres, zanim nawet przekazała mu kwiaty. Jack podszedł i podał im wszystkie informacje, podczas gdy Michael próbował wypełnić małą karteczkę, która byłaby doczepiona do bukietu. Siedział

tam przez dłuższy czas, borykając się z tym, co napisać. Nie wiedział nawet jak przelać swoje uczucia na słowa, bo wciąż były dla niego czymś nowym.

- Będzie łatwiej, kiedy w końcu przyznasz to sam przed sobą – Mary powiedziała cicho, dotykając bukietu po raz ostatni z wszechwiedzącym uśmiechem. – Zanim jednak to nastąpi, dlaczego po prostu nie dasz jej do zrozumienia, że o niej myślisz? Na pewno chciałaby o tym wiedzieć.

Michael wypełnił małą karteczkę i podał ją uśmiechającej się Mary. Przyczepił ją bezpiecznie do kwiatów, owinęła papier wokół bukietu dla ochrony ich i podała bukiet Marty'emu, który radośnie skierował się do drzwi.

- Bardzo pani dziękuję za wszystko. – Michael sięgnął po jej dłoń, po czym złożył na niej pocałunek.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie.

- Czarusz z ciebie, co? Ta młoda dama nie ma żadnych szans. – Pokręciła głową, podczas gdy Michael uśmiechał się, wyglądając na nieco winnego.

- Mam taką nadzieję. – Wyciągnął portfel i zapłacił za kwiaty, dorzucając duży napiwek dla Marty'ego za szybką dostawę.

Mary zaczęła kręcić głową w odmowie.

- Niech zaprosi cię na obiad w moim imieniu za twoją pomoc, proszę – Michael nalegał.

- Dziękuję ci, kochany. Powodzenia!

Jack skierował się w stronę drzwi, po ponownym podziękowaniu Mary. Kiedy Michael już miał zamiar podążyć za nim, Mary zatrzymała go, złapała za ramię i wyszeptwała:

- Nie ma nic piękniejszego od zakochania się.

Poklepała go po ramieniu, po czym uśmiechnęła się i pozwoliła mu odejść.



- Meg! Meg! Meg! – Grace i Bianca wrzeszczały, odkąd tylko otworzyły drzwi do apartamentu i wpadły do środka.

Ich współlokatorka siedziała spokojnie na kanapie, przeglądając zakupy, jednak ich krzyki przestraszyły ją tak bardzo, że spadła na podłogę.

- Dlaczego do cholery tak wrzeszczycie? – warknęła do nich, kiedy z powrotem stanęła na nogi.

Jej przyjaciółki po prostu klasnęły w dłonie i piszczały jak obłąkane.

- Bianca pocałowała Jacka! Musi o tym opowiedzieć. No dalej. Pospiesz się i porusz ten temat! – powiedziała Grace, machając dłońmi w kierunku siedzenia. – Siadaj, siadaj, siadaj! – Skierowała Biankę na kanapę.

Meg natychmiast porzuciła torby z zakupami po całym pokoju i teraz podskakiwała niecierpliwie w miejscu. Usiadły na podłodze, niczym dwie uczennice, czekające na to, aż nauczyciel opowie im historię.

- Jak było? – Meg błagała, niezdolna wytrzymać kolejnej sekundy.

Bianca wzięła głęboki oddech, a na jej twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech.

- Niesamowicie... – westchnęła i zaczerwieniła się.

- Bianco Quinn, czy ty się rumienisz? – sapnęła Meg. Grace oczywiście roześmiała się, bo już wcześniej widziała to na siłowni, jednak Meg była zbita z tropu.

- Och, daj spokój, Meg! To mimowolna reakcja! Nie mam nad tym kontroli.

- Szczegóły, Bianca, potrzebujemy szczegółów! – poprosiła Grace.

Szybko wyjaśniła jak ona i Grace wpadły na Jacka oraz Michaela w siłowni, a także główną atrakcję ich treningu. Później przeszła do najlepszej części.

- Po tym, jak zostawiliśmy Grace, wyszliśmy z siłowni i odszukaliśmy jego samochód, żeby mógł zostawić w środku swoją torbę. Wiecie, że ma jedną z tych wypasionych ciężarówek²¹? – psotny uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy urwała na moment, przypominając sobie zabawne detale. – I czy wspominałam, że ma najbardziej spektakularny odcień niebieskiego?

Meg i Grace wymieniły wszechwiedzące uśmieszki. Bianca miała niezliczone asy w rękawie, jeśli chodziło o mężczyzn, ale jej największym i najbardziej niespodziewanym była zdolność do nadawania erotyzmu najbardziej prozaicznym rzeczom - szczególnie kolorom.

- I co zrobiłaś? – Meg potrząsnęła głową w niedowierzaniu, wiedząc, że taki uśmiech na twarzy Bianki oznaczał wyłącznie kłopoty.

Ani trochę niezawstydzona, Bianca wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam mu, jak bardzo podoba mi się kolor jego samochodu.

Zagubiona we własnych wspomnieniach, z rozświetlonymi oczami, wróciła do opowiadania im swojego szybkiego, romantycznego spotkania z Jackiem...

- Pozwól, że zostawię rzeczy w samochodzie – powiedział, gdy skierował ją do swojego auta.

Bianca stanęła jak wryta, gdy dostrzegła, jak promienie słoneczne odbijają się na perfekcyjnej woskowej robocie. Żaden odcisk palca, czy drobinka brudu nie znajdowała się na samochodzie, był nienaganny. Przesunęła dłoń po jednym z ogromnych kół, gdy Jack otworzył drzwi.

- Jest twój? – zapytała z zachwytem.

- Yep – zachichotał, kiedy zobaczył jej oszłomiony wyraz twarzy. – Podoba ci się?

²¹ W org. „big ass truck”. Oczywiście chodzi o samochód w stylu Jeepa, a nie olbrzymią ciężarówkę :D

- Jasne, jest niesamowity. Kolor stale zmienia się w świetle słonecznym. Tak właściwie, co to za odcień? – zapytała, pochylając się, by sprawdzić drobinki zieleni, które delikatnie łączyły się z żywym niebieskim.

- Niebieski? – Jack bardziej zapytał, niż stwierdził.

Usta Bianki uniosły się w grzesznym uśmiechu. Potrząsnęła głową, po czym delikatnie przesunęła paznokciami po boku samochodu.

- Pracuję z kolorami przez cały czas, to właśnie robię. Tak niesamowity odcień nie powinien być nazywany nudnym *niebieskim*. – Kołysząc biodrami, obesła samochód dookoła i schyliła się, by lepiej się mu przyjrzeć, dając tym samym Jackowi lepszy widok na swoje ciało.

- Taki kolor jest bardziej... zmysłowy – wyszeptała, gdy Jack stał i po prostu gapił się na nią. Przez dłuższy moment jego oczy wyglądnie przesunęły się po jej sylwetce, dostrzegając każdą kuszącą krzywiznę, którą dumnie eksponowała. W końcu, zbierając się do kupy, Jack wyrwał się z transu.

- Cóż, skoro jesteś ekspertem – zaczął, podchodząc do niej, celowo dotykając swoim ciałem jej – jak nazwałabyś ten kolor?

Bianca zamarła, przesunęła językiem po dolnej wardze, po czym uśmiechnęła się, gdy dostrzegła, że wstrzymywał oddech, czekając na odpowiedź.

- Jest egzotyczny, coś pomiędzy zmysłowym szafirem – przysunęła się bliżej, pozwalając swojej klatce piersiowej niemal dotknąć jego – a erotycznym szmaragdem.

Uśmiechnęła się szerzej, dostrzegając jak otwiera usta i zaciska pięści. Patrząc na jego pełne wargi wszystkim, o czym mogła pomyśleć Bianca, był ten jeden wolny pocałunek, który miała do wykorzystania.

- *Boże, on jest taki seksowny. Zrób to w końcu – jej ciało krzyczało. – Skończ z tymi niegrzecznymi fantazjami, dziewczyno. Pomyśl o butach – z drugiej strony wrzeszczała głowa.*

Wyczuwając jakimś cudem tę wewnętrzną walkę, Jack owinał ramiona wokół jej, dociskając do siebie ich ciała, by nie było między nimi żadnej przestrzeni. Bianca mogła wyczuć każdy mięsie na jego klatce piersiowej i zaczęła zastanawiać się jak smakowałyby skóra Jacka.

- Cóż – Jack zniżył głowę i wyszeptał do jej ucha – jak w takim razie nazwałabyś kolor mojego samochodu?

Słyszała niski ton jego głosu, jednak jej umysł był oddalony o miliony mil. – *Dostanę jeden pocałunek. Całkowicie zgodny z zasadami. Dlaczego nie teraz? Jego włosy są mokre i tak niesamowicie pachnie. Poza tym wiem, że jego ciało jest zaledwie o krok od marmurowej perfekcji.*

- Pawia żądza. – Słowa szybko wypłynęły spomiędzy warg, na co uśmiechnął się szelmowsko i przesunął dłońmi niżej jej pleców, pozostawiając je na biodrach.

Zupełnie jakby została popchnięta przez jakąś nieznaną siłę, pozwoliła swojemu ciału zmięknąć przy jego, nogi stały się prawie wiotkie od uczucia jego silnych ramion, owiniętych wokół jej talii. Jack zrobił krok do tyłu, przez co oparł się o samochód stojący za nim. Delikatnie docisnęła ciało do niego, zaciskając pięści na jego dresie.

- Posłuchaj, renegotjowaliśmy zasady i właściwie mogłabym dostać jeden prawdziwy pocałunek, bez żadnych ograniczeń, od teraz, aż do Nowego Roku, kiedy zakończy się ten idiotyczny zakład. Lepiej, żebym nie żałowała, że właśnie z niego korzystam, zrozumiałeś? – Uśmiechnęła się uwodzicielsko, przybliżając się bliżej i bliżej do jego ust.

By pokazać jej, że rozumiał każde słowo, przejął kontrolę, zaborczo przyciągając ją jeszcze bliżej. Trzymał ją w ramionach tak ciasno, że nie mogła poruszyć się choćby o cal. Uśmiechnął się seksownie i zanim zdołała się powstrzymać, Bianca pocałowała go. Owinęła ramiona wokół jego szyi, trzymając się go tak, jakby zależało od tego jej całe życie.

Ich usta poruszały się razem w perfekcyjnej harmonii, co cały czas zapierało dech w piersi dziewczyny. Jego wargi były tak ciepłe i delikatne, nawet kiedy pocałunek stał się bardziej namiętny, niż sobie wyobrażała, że to możliwe w przypadku pojedynczego pocałunku. Ciało Bianki stanęło w ogniu przez subtelne drapanie jego brody na jej policzku.

Jack wydawał się być zdumiony wstrząsem, jaki przez niego przeszedł, gdy ją pocałował. Nie było już dłużej czasu na bycie powolnym i delikatnym, ten pocałunek był pełen ognia oraz dominacji. Jego język przesunął się po jej wargach i wziął we władanie usta, pobijając wszystkie te krótkie momenty, jakie dotychczas ze sobą spędzili.

Bianca poczuła, że kręci jej się w głowie, a nogi powoli zaczynają pod nią uginać, kiedy niechętnie odsunęła się, kończąc tym samym ich zbyt krótki pocałunek.

- Wow – wymamrotała.

- Wow i tak w pełni tego nie oddaje – odparł Jack, tak samo zachwycony tym, co się między nimi wydarzyło jak ona. Powoli przesunął kciukiem po jej opuchniętej teraz dolnej wardze i zachichotał.

Bianca skopiowała ten ruch, wciąż zagubiona w pięknym wspomnieniu, podczas gdy Grace i Meg siedziały cicho na podłodze u jej stóp. Zamknęła oczy, z uśmiechem na ustach odtwarzając jeszcze kilka razy scenę pocałunku w swojej głowie.

- Jego umiejętności całowania zaspokoily twoje niesamowicie wygórowane standardy? – spytała Grace, nawet jeśli rozpromienienie na twarzy przyjaciółki zdradzało wszystko.

- Całkowicie. To, co wyprawiał swoimi ustami... Jeśli zrobiłabym listę dziesięciu najlepszych pocałunków mojego życia, on całkowicie by je zdyskwalifikował. Drżałam do czasu, aż wróciliśmy do rzeczywistości. Nawet nie potrafię tego wytłumaczyć... To był... To był... – Bianca umilkła, próbując znaleźć odpowiednie słowo.

Meg dotychczas siedziała obok Grace bardzo cicho, jednak w końcu się odezwała.

- To był... pocałunek życia – zadumała się, kiedy nieobecnie przesunęła palcami po swoich ustach.

Grace i Bianca wymieniły zszokowane spojrzenie.

- Meg Tomlin! Pocałowałaś Ryana? – wrzasnęła Grace.

Meg niezręcznie rozglądnęła się dokoła, po czym w końcu powoli poruszyła głową w górę i w dół.

- Gdzie się z nim widziałaś? – Bianca maglowała przyjaciółkę, chcąc poznać każdy pojedynczy szczegół ich spotkania.

- Wpadłam na niego w centrum handlowym. Byłam w sklepie i zobaczyłam, jak macha do mnie przez okno. Spędziliśmy kolejną godzinę na zakupach, po czym uparł się, że odprowadzi mnie do domu i pomoże w przyniesieniu wszystkich rzeczy, które kupiłam. – Machnęła dłonią w stronę kolorowych pudełek, porzrzucanych na podłodze. – Kiedy zostawił ostatnią, podeszłam z nim do drzwi i nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu był taki wspaniały, a ja czułam się niesamowicie szczęśliwa. Skinęłam na niego palcem, na co on pochylił się, by zobaczyć, czego chciałam. Kiedy jego twarz była wystarczająco blisko, objęłam ją i pocałowałam go. Owinął ramiona wokół mojej talii, podniósł mnie z podłogi i trzymając delikatnie w uścisku, odwzajemnił pocałunek. To było nieprawdopodobne.

Usta Grace były szeroko otwarte, kiedy Meg skończyła. Była bardzo szczęśliwa, że jej przyjaciółki w końcu znalazły dla siebie specjalnych mężczyzn i wykorzystały pocałunki. Dostrzegła, że obydwie patrzą na nią z oczekiwaniem, chcąc, by również się przed nimi wypowiedziała.

- Przykro mi, że was rozczaruję, dziewczyny, ale ja nie użyłam jeszcze mojego wolnego pocałunku – Grace próbowała rozegrać sprawę tak, jakby to nie było nic ważnego, jednak w środku z trudem powstrzymywała powódź łez, która groziły zniszczeniem ich szczęśliwego momentu.

- Wszystko w porządku, Grace. To nic takiego. Uznałaś po prostu, że mądrzej będzie poczekać. – Bianca czule położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki, by ją pocieszyć.

- Taa, mądrzej – wymamrotała, po czym skierowała się do swojego pokoju. – Idę się położyć. Głowa znowu zaczyna mnie boleć.

Kiedy tylko dotarła do bezpiecznej sypialni, lży niekontrolowanie popłynęła. Osunęła się na podłogę i pozwoliła wygrać wszystkim niepewnościom.

- *Mądrzej będzie poczekać. Jasne, w ten sposób nie zrobię z siebie idiotki. Dlaczego niby ktoś taki jak Michael chciałby w ogóle ze mną być? Jest idealny i mógłby mieć każdą, której zapragnie. Nie ma we mnie nic specjalnego. To wszystko jest dla niego grą, pogoń jest niezłą*

frajdą dla facetów. Gdy tylko mnie złapie, będzie zawiedziony, wiem to. – Grace kontynuowała katowanie siebie w myślach, dopóki nie usłyszała delikatnego pukania do drzwi.

- Kochanie, wszystko w porządku? – Meg delikatnie popchnęła drzwi i znalazła przyjaciółkę, klęczącą na kolanach.

Grace poczuła, jak ramiona Bianki owijają się wokół niej, mocno do siebie przytulając.

- Grace, wszystko gra. Dlaczego jesteś taka smutna? Zrobiliśmy, albo powiedziliśmy coś złego? – zapytała, szukając powodu łez.

- Jestem po prostu głupia, to nic takiego – zdołała wyszlochać. – Naprawdę się cieszę z waszego powodu. – Uśmiechnęła się, jednak jej oczy wciąż były pełne bólu.

- Proszę, porozmawiaj z nami – błagała Meg. Wzięła w dłonie twarz Grace i zaczęła ocierać jej łzy.

- Jestem po prostu... Sama nie wiem. Naprawdę lubię Michaela. Tak bardzo, że czasami naprawdę mnie to przeraża. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ale gdzieś w głowie cały czas powtarzam sobie, że on zdecydowanie jest poza moją ligą. Przyznajmy szczerze, nie ma we mnie praktycznie niczego, co mógłby mu się podobać, poza tym, że nie może mnie na razie mieć. Myślę, że lubi fakt, że może za mną gonić, a ja boję się, że jeśli go pocałuję, wszystko się zmieni. Może on oprzytomnieje, to wszystko się skończy i okaże jedynie snem. – Łzy znowu popłynęły w dół jej twarzy, a w reakcji łańcuchowej również Bianca oraz Meg zaczęły płakać.

- Grace, proszę, posłuchaj mnie. On cię lubi. Goni za tobą, ale mam przeczucie, że kiedy cię złapie, to już nigdy nie wypuści ze swoich rąk. Nawet Ryan twierdzi, że nigdy nie widział, żeby tak się zachowywał. Nigdy! Bianca, pomóż...

- Ma rację, Grace. Chciałabym, żebyś mogła zobaczyć, jak obydwójce razem wyglądacie, to niewiarygodne. Iskry sypią się w powietrzu. Jesteście dwoma częściami całości, w tak wielu sprawach dopełniacie się wzajemnie. Cały czas na ciebie patrzy i nigdy nie odwraca wzroku. I zawsze cię dotyka, albo trzyma za rękę. On też to czuje, Grace. – Głos Bianki był łagodny, gdy usiłowała wytłumaczyć, co dzieje się między nimi.

- Wiem, że się boisz, bo już wcześniej się sparzyłaś. Myślę, że my wszystkie jesteśmy przerażone w pewien sposób. Ale Grace, jeśli chcesz znaleźć miłość, musisz otworzyć swoje serce i zaufać, że Michael się tobą zaopiekuje. Twoja twarz po prostu rozświecila się, kiedy jesteś przy nim. – Grace wróciła myślami do wcześniejszego spotkania z Michaelem na siłowni. – Albo kiedy o nim myślisz – podpuściła Meg.

Grace otarła z policzków łzy i uspokoila się.

- Dziękuję wam. Wiem, że brzmię jak obłąkana. Znam go dopiero od kilku dni, ale nie potrafię tego wytłumaczyć. Jestem przerażona, że coś się zdarzy i już nigdy więcej go nie zobaczę, a nie wiem, co zrobiłabym, gdyby kiedykolwiek...

- Spokojnie, Grace, jest okej. Wszystko będzie w porządku. Jeśli jest to wam pisane, uda się. Miej po prostu trochę wiary – wyszeptła Bianca, z czułością przeczesując włosy przyjaciółki.

Zadzwoił dzwonek do drzwi i Meg wyskoczyła z pokoju, żeby zobaczyć, kto to.

- Dzięki, Bianca. Nie wiem, co bym bez was zrobiła – Grace westchnęła, odsuwając twarz od zmoczonej przez łzy koszulki Bianki.

- Grace, podejdź tutaj – Meg zaśpiewała z kuchni.

Bianca wyciągnęła rękę, by pomóc jej wstać z podłogi.

- Chodź, sprawdzimy, czego chce ten świr. Muszę zmienić koszulkę.

Roześmiały się i wyszły z sypialni. Obydwie kobiety stanęły jak wryte, gdy dotarły do kuchni. Na stole, obok skaczącej jak na sprężynach Meg, stał największy bukiet kwiatów, jaki Grace kiedykolwiek widziała.

- To musiał być piekielny pocałunek, Meg. Co zrobił Ryan? – Grace zapytała w podziwieniu dla olbrzymiej kwiatowej aranżacji stojącej naprzeciw niej.

Bianca pochyliła się nad stołem i wcisnęła nos w płatki.

- Nie są dla mnie, Grace! Są dla *ciebie*!

Zawsze...

Myszę o tobie.

M

Grace trzymała karteczkę w drżącej dłoni, czytając ją w kółko, dopóki znaczenie słów faktycznie do niej nie dotarło. Michael o niej myślał. Czy to w ogóle możliwe, by mógł myśleć o niej tyle, co ona o nim? Grace poczuła, że szeroko uśmiecha się, gdy w końcu pozwoliła sobie uwierzyć w jego słowa. Meg i Bianca były cicho, dopóki nie zerknęła na ich zastygłe w oczekiwaniu twarze.

- Daj mi to zobaczyć! – Meg wyrwała bilecik z ręki Grace i uniosła tak, by obydwie z Bianką mogły przeczytać, co jest na niej napisane.

- Mówiliśmy ci, Grace, on też zwariował na twoim punkcie. I spójrz na te kwiaty, są niesamowite. Czujesz się już odrobinę lepiej? – Grace powoli skinęła głową i zarzuciła ręce na szyję Meg. Roześmiała się, gdy Bianca zaczęła gniewnie mruzczyć.

- Nie wierzę. Daję Jackowi piekielny pocałunek i nie dostaję niczego. Na litość boską, przecież musiał zawieźć Michaela do kwiaciarni! Zabiłoby go, gdyby wysłał mi różę, albo coś w tym stylu? – Potrząsnęła głową w udawanej złości, co rozśmieszyło Meg.

- Lepiej zadzwoń do kochasia i podziękuj mu. Pewnie rozbił obóz przy telefonie, czekając, aż się do niego odezwiesz.

Grace ucałowała obydwie przyjaciółki w policzek, chwyciła olbrzymi bukiet i skierowała się do swojego pokoju. Za zamkniętymi drzwiami zapach róż wypełnił sypialnię. Położyła się na łóżku i z uśmiechem wybrała numer Michaela. Usłyszała tylko jeden sygnał, po czym odebrał.

- Grace?

- Hej, dostałam twoje kwiaty. Dziękuję, są piękne.

- Nie tak piękne, jak ty. Nie ma za co, naprawdę. – Jego jedwabisty głos sprawił, że zadrżała.

– Chciałem zrobić dla ciebie coś miłego, a to kolejna furtka.

- Co nią jest?

- Cóż, w regułach nie ma nic o tym, że nie mogę kupować ci prezentów. A jeśli to zrobię, czymś normalnym dla osoby, która dostaje prezent jest zadzwonić i podziękować. Dzięki temu będę mógł rozmawiać z tobą bez żadnych podejrzeń. Założę się, że to Meg była tą, która kazała ci do mnie zadzwonić, racja?

- Wiedziałaś, że istnieje powód, dla którego cię lubię, Michaelu Andrisie.

- Lubisz mnie? – zapytał entuzjastycznie, zupełnie jakby wcześniej o tym nie wiedział.

- Tak, Michael, lubię cię. – *Nawet nie masz pojęcia...*

- Jak bardzo? – podpuścił.

- Ile my mamy lat, dwanaście? Bardzo cię lubię. Wystarczy?

- Tak, właściwie wystarczy. Dla twojej informacji, ja również cię lubię, nawet bardziej niż bardzo. – Grace znów poczuła, że się rumieni.

- Hej, daj małą radę Jackowi. Na przyszłość, jeśli jest z tobą w kwaciarni, a ty kupujesz mi kwiaty, niech on wyśle Biance paprotkę, albo coś, by później nie mieć kłopotów.

Usłyszała, jak Michael śmieje się po drugiej stronie.

- Spróbuję i przypomnę mu następnym razem.

- Są naprawdę niesamowite.

- Tak jak ty.

Grace spędziła kolejną godzinę, rozmawiając z Michaelem o wszystkim i o niczym. Dowiedziała się, że on, Jack oraz Ryan chcą otworzyć bar. Wyglądało na to, że mają sporo świetnych pomysłów, a w tym toku chcą dowiedzieć się wszystkiego o prowadzeniu takiego interesu podczas pracy w *Vault*. Przeprosił również, z góry uprzedzając ją, że przez kolejne kilka dni będzie naprawdę zajęty, gdyż mają zamiar porozmawiać z kilkoma różnymi inwestorami.

Ich rozmowa przeszła do tematu świąt i ich rodzinnych tradycji. Obydwoje byli jednakami i byli przyzwyczajeni do spędzania Bożego Narodzenia w rodzinnym gronie w domach różnych krewnych. Grace usłyszała o jego dwóch kuzynach, którzy jednego roku podpalili choinkę połączeniem lakieru do włosów i zapalki. Jej rodzina w ogóle nie była tak interesująca. Matka uwielbiała zapraszać przyjaciół oraz sąsiadów, jako swój sposób na wypełnienie domu bożonarodzeniowym duchem. Opowiedziała mu o niezdrowej obsesji Susan jemiolą, kiedy

Grace była nastolatką, przez co musiała przeżyć kilka zawstydzających pocałunków z chłopcami z sąsiedztwa.

Kiedy minęła godzina, Meg wsunęła głowę do pokoju Grace, by o coś zapytać i wrzasnęła:

- Nadal z nim rozmawiasz, Grace? Jak długo masz jeszcze zamiar to robić? – Stała w progu, nerwowo tupiąc nogą.

- Muszę kończyć. Mama mówi, że wiszę na telefonie zbyt długo i wciąż mam pracę domowa do odrobienia. Nie chcę zostać uziemiona. – Grace wystawiła język w stronę Meg, która to odwzajemniła, prychnęła i trzasnęła drzwiami, gdy wyszła.

- Przykro mi, że wpakowałem cię w kłopoty, Grace. – Jego śmiech sprawił, że jej żołądek wykonał szczęśliwy obrót.

- Przeżyję. Myślę, że odezwę się do ciebie jutro – powiedziała ze smutkiem, myśląc o tym, że nie będzie mogła z nim dłużej rozmawiać, co Michael natychmiast podłapał.

- Co powiesz na to, bym jutro cię obudził? Na którą zamawiasz telefoniczne budzenie? – zapytał wesoło.

- Mam kilka spraw do załatwienia jutro, więc może o dziewiątej trzydzieści, o ile to nie za wcześnie dla ciebie.

- W porządku. Porozmawiamy rano, Grace.

- Pa, Michael. Dziękuję jeszcze raz za kwiaty.

- Po prostu popatrz na nie i o mnie pomyśl. Do widzenia.

Rozdział jedenasty

Atak nastąpił gdzieś około drugiej nad ranem. Wymioty i gorączka wprawiły ciało Grace w gwałtowne drżenie na kilka kolejnych godzin. Rankiem, kiedy zadzwonił telefon, dopiero wpełzła do łóżka po piątej z kolei wycieczce w łazience. To był Michael.

Był niesamowicie słodki i zatroskany, gdy powiedziała mu, że jest chora. Chciał nawet przyjść i zająć się nią, jednak biorąc pod uwagę to, że wyglądała gorzej, niż się czuła, Grace powstrzymała go. Zamiast tego poprosiła, by zadzwonił później. Meg oraz Bianca sprawdziły, co z nią, zanim wyszły do pracy, a także zabrały ze sobą stertę dokumentów z kredensu Grace, które podrzuciły później za nią na uniwersytet.

Uzbrojona w pudełko chusteczek, szklankę Sprite'a oraz kilka tostów, leżących na jej stoliku nocnym, Grace spędziła dzień rozciągnięta na łóżku, modląc się, by jej choroba szybko odeszła, przy okazji dziękując Bogu, że choć raz była punktualna i oceniła egzaminy końcowe swoich uczniów w poprzedni weekend. Nie było nic gorszego od poprawiania prac, gdy jest się chorym.

Grace spędziła kolejne dwa dni w łóżku, chora jak pies. W pewnym momencie pomyślała, że już nie wyzdrowieje i była pewna, że złapała wirusa Ebola, albo jakiegoś innego, równie rzadkiego i niebezpiecznego, skupionego na wykończeniu jej. Każdego dnia w porze lunchu, Michael dzwonił do pobliskich delikatesów i zamawiał dla niej dwa różne rodzaje zup, które później dostarczano do jej apartamentu. Poza tym telefonował trzy razy dziennie, by sprawdzić, co z nią, nawet jeśli wciąż odmawiała i nie pozwalała mu się odwiedzić. Jeśli spała, Meg zdawała mu relację, po czym budziła ją, aby mogła szybko się przywitać. Samo słuchanie jego głosu sprawiało, że Grace się uśmiechała, więc przyjaciółka nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia.

Kiedy słońce pojawiło się na niebie środowego ranka, Grace obudziła się, czując zdecydowanie lepiej. Zdołała przespać całą noc bez żadnego incydentu i nawet czuła głód, kiedy w końcu wstała z łóżka. Poszurała nogami do kuchni, gdzie została powitana uśmiechniętymi twarzami Bianki oraz Meg.

- Ona żyje! – zapiszczała Meg.

- Jak się dzisiaj czujesz? – zapytała Bianca, uśmiechając się, gdy Grace złapała pudełko z płatkami, stojące na stole. – Znow wyglądaś jak człowiek.

- Umieram z głodu. Czuję się, jakbym od kilku dni nie jadła. Co mnie ominęło, kiedy byłam nie do życia? Nie sądzę, by któraś z was przegrała nasz zakład? – spytała, mając nadzieję, że obydwie się przyznają i będzie mogła zadzwonić do Michaela. Teraz, gdy już nie wymiotowała,

niesamowicie za nim tęskniła. Jednak kiedy obydwie uśmiechnęły się szeroko i potrząsnęły głowami, zaczęła mamrotać do siebie z frustracją, z ustami pełnymi płatków.

- Przykro mi, że cię rozczarowałyśmy. Zakład wciąż trwa, a te buty wołają moje imię. – Meg zamieszała łyżeczką w swojej kawie.

- Jaki mamy w ogóle dzień tygodnia? – Grace straciła całkowicie poczucie czasu.

- Środa. Dwa tygodnie i pięć dni do Nowego Roku... ale kto by liczył? – westchnęła Bianca i spojrzała w kierunku kalendarza. Zaczynała się łamać, Grace mogła to zobaczyć na jej twarzy.

- Musimy dzisiaj pojechać do Seattle, czeka nas renowacja jednego z hoteli, właściwie będziemy musiały spędzić tam noc, może dwie. Musimy sfinalizować wykończenie wnętrza z klientem i zaakceptować kilka próbek farb, żeby mogli rozpocząć w ten weekend – Meg oznajmiła ze smutkiem. – Przykro mi, że zostawiamy cię samą, ale cieszę się, że w końcu czujesz się lepiej.

- W porządku, po prostu posiedzę dzisiaj w domu, a jutro może wybiorę się kupić dla was prezenty świąteczne, w ten sposób *może* uda mi się was zaskoczyć w tym roku. – Meg była tak wścibska, że było rzeczą niemożliwą utrzymać coś przed nią w tajemnicy.

Chwyciły swoje walizki, stojące przy drzwiach, gdy Grace kończyła swoje śniadanie. Oplukwała miskę i włożyła ją do zmywarki, kiedy Meg usiadła na jednym ze stołków przy ladzie, wzdychając.

- Naprawdę nie chcę teraz wyjeżdżać.

- I zostawić Ryana? – podpuściła Grace. Ta uśmiechnęła się, kiwając głową.

- Minęło dwa dni, odkąd się z nim wiedziałam, a teraz miną kolejne dwa. To do dupy. – Zrobiła nadąsaną minę i ułożyła głowę na ladzie.

Grace pociągnęła za jej gładkie, złote włosy.

- Może wpadniemy na nich, gdy wrócicie. Kiedy w ogóle zamierzają wykonać dla nas ten ich mały pokaz? – Była tak chora, że na większość jej rozmów z Michaelem składały się jej chrząknięcia oraz odpowiedzi na pytania, co zdołała zjeść konkretnego dnia. Nie pomyślała nawet o tym, by zapytać.

- Najwyraźniej potrzebują trochę czasu na trening, zanim zaimponują nam swoimi umiejętnościami. Poza tym chcieli zrobić to w noc między dniami powszednimi, kiedy bar nie będzie zbyt zatłoczony, więc Ryan stwierdził, że pewnie w przyszły tydzień.

Grace roześmiała się, niedowierzając, że namówiły chłopaków, żeby to dla nich zrobili.

- Super. Kiedy wy dwie wrócicie, musimy odwiedzić centrum handlowe i poszukać czegoś do założenia.

Meg poderwała głowę z lady i trzasnęła otwartą dłonią w czoło Grace, z paniką wymalowaną na twarzy.

- Co ty wyrabiasz? – Grace spytała.

- Sprawdzalam, czy przypadkiem nie bredzisz w goraczce! Ty, Grace Park, naprawde *chcesz* isc na zakupy po jakis strój? Od kiedy w ogóle przejmujesz się tym, co masz na sobie? – zapytala, oskarżycielsko unosząc jedną brew.

Grace zarumieniła się.

- Odkąd pojawił się Michael. Zadowolona? – Zakryła twarz, zawstydzona, że zamienia się w *taką* dziewczynę.

- Niesamowicie. Bianca, zgadnij, kto chce isc kupic coś nowego, kiedy wrócimy?

Bianca właśnie weszła do pokoju z kurtką nałożoną na ramiona.

- Majaczy? – spytala, patrząc na Grace ze zmartwieniem. – Może powinniśmy zostać.

- Nie, myślę, że jest zakochana – zaśpiewala Meg.

Grace złapała kawałek tostów z lady i rzuciła go w jej głowę.

- Nienawidzę was. – Uśmiechnęła się szyderczo, po czym uściskała przyjaciółki, zanim wyszły.

- My też cię kochamy. Zachowuj się, kiedy nas nie będzie – odparły, machając, a później zamknęły za sobą drzwi.

Grace usiadła na kanapie i włączyła telewizję, jednak nie natknęła się na nic, co zwracałoby uwagę. Znużona, wróciła do swojego pokoju, by znaleźć jakąś książkę, kiedy srebrny przedmiot na stoliku nocnym przykuł jej wzrok - komórka. Zerknęła na zegarek, była 9:15. Michael dzwonił do niej codziennie o 9:30, więc postanowiła zaryzykować i tego ranka zadzwonić do niego pierwsza.

- Grace? Wszystko w porządku? – Michael zapytał z niepokojem, kiedy odebrał.

- Nigdy nie było lepiej! Jak się masz? – Uśmiech pojawił się na jej twarzy w odpowiedzi na jego zmartwienie.

- Teraz o wiele lepiej. Naprawdę się o ciebie martwiłem, wiesz?

Grace usłyszała dźwięk, wydany przez jej telefon.

- Poczekaj chwilę, mam kolejny telefon. To Meg. – Przełączyła się na drugą linię. – Czego potrzebujesz? – zapytala szybko.

- Ty też witaj, Grace – Meg odparła, urażona. – Gdzie się pali?

- Przepraszam, rozmawiam z Michaeliem. – *Cholera, oto nadchodzi.*

Śmiech wypełnił lewe ucho Grace.

- Bianca, wiesz mi pięć dolarów! Mówiłam ci, że zadzwoni do niego, kiedy tylko wyjdziemy. Zachowuj się, młoda damo. Jeśli to konieczne, przeczytaj reguły jeszcze raz. Nie chciałabym, żebyś przegrała.

Grace nie zamierzała nawet słuchać dalszego ciągu jej dokuczania, zanim jednak przełączyła rozmowę z powrotem na Michaela, wymamrotała: *suka*.

- Kto jest suką? Ja? – zapytał z czymś na kształt zaskoczenia.

- Nie ty. Meg.

- Dlaczego? Nie powinny być z Bianką w podróży służbowej?

- Właśnie wyjechały, ale zrobiły sobie mały zakład i Meg wygrała. Dlatego zadzwoniła.

- O co się założyły?

- Założyły się że ja... zadzwonię do ciebie, kiedy tylko wyjdą. Meg wygrała, bo to zrobiłam. – Grace wywróciła oczami i od razu uderzyła się pięścią w głowę, zastanawiając, dlaczego mu o tym powiedziała, jednak doszła do wniosku, że i tak dowiedziałyby się później od Ryana.

- Cóż, ja też się cieszę, że zadzwoniłaś. Powiedziałem ci już, że za tobą tęskniłem? – *Kto brzmi tak seksownie o 9:20 rano?*

- Nie, chociaż mogłeś to zrobić, jednak byłam zbyt rozpalona przez gorączkę, by pamiętać. Też za tobą tęsknię – przyznała nieśmiało. Wciąż zaskakiwało ją, jak połączona była z osobą, którą znała naprawdę od niedawna.

- Więc jakie masz plany na dzisiaj?

- Właściwie zamierzałam posiedzieć w domu jeszcze przez jeden dzień, zostać w piżamie i poczytać jakąś książkę.

- Wiesz co pasuje do książki? Gorąca czekolada. Jest taka kawiarnia na ulicy Hendersona, niedaleko twojego mieszkania, serwują tam najlepszą czekoladę, ulubioną Jacka. To mógłby być dobry sposób na rozpoczęcie twojego dnia.

- Wciąż jestem w piżamie, Michael i naprawdę potrzebuję prysznic – odparła ze smutkiem. Nie było opcji, żeby mogła wyjść na *przypadkowe* spotkanie z nim wyglądając jak śmierć.

- Nie ma problemu. Tak się składa, że wiem, że Jack nie będzie w stanie znaleźć swoich kluczy przez co najmniej... piętnaście albo dwadzieścia minut. Wyobraź sobie, ciągle je gubi – zażartował, a w tle usłyszała brzdęk kluczy.

- Cóż, w takim razie to brzmi jak dobre rozpoczęcie dnia. Muszę się teraz rozłączyć, ta gorąca czekolada woła moje imię. – Zanim się rozłączyła, skoczyła na równe nogi i zaczęła przekopywać się przez szafę, w poszukiwaniu czegoś do ubrania.

- Na razie, Grace.

- Pa, Michael.

Rzuciła telefon na łóżko i zachichotała z podekscytowaniem.

- *Co do cholery jest ze mną nie tak?*

Wyskoczyła z ubrań, po czym wskoczyła pod prysznic zanim nawet woda zdążyła się ogrzać. Chłodny strumień nagrzewał się na jej skórze, a słowa Meg wciąż dzwoniły w jej uszach: „Myśle, że się zakochała”. Im więcej o tym myślała, tym szybciej biło jej serce. Zakochiwała się w Michaelu? Czy to w ogóle możliwe?²² Odpowiedzi brzmiały TAK i TAK, jednak nie było opcji, by sama sobie się do tego teraz przyznała.

²² DUH! Grace no, na jakim świecie ty żyjesz? JAK MOŻNA SIĘ W NIM NIE ZAKOCHAĆ? :D

Oczywiście dokuczliwy głos w tyle jej głowy miał swoje własne pytanie: *Czy zakochanie się w Michaelu było naprawdę dobrym pomysłem?*

Nie pozwalając wewnętrznym demonom zrujnować tego dnia, zagrzebała głos głęboko i uśmiechnęła się, myśląc o ponownym zobaczeniu się z Michaeliem, czuciu jego ramion dookoła jej.

- *Buty, bojkot, prawo do chępienia się!*

Wkurzona adekwatnie do sytuacji, Grace wróciła do mycia. Wyszorowała włosy szamponem i spłukała go tak szybko, jak tylko mogła. Z ręcznikiem ciasno owiniętym wokół głowy, wróciła do pokoju, złapała bieliznę, jeansy oraz T-Shirt z długim rękawem. Kiedy była już ubrana, zerknęła na zegar. Wciąż miała jakieś pięć minut, zanim powinna wyjść.

Z prędkością światła wysuszyła włosy i usiłowała szybko nałożyć makijaż, by nie wyglądać na trupio bladą. Włosy nie chciały współpracować, więc związała je w kucyka, po czym znalazła czapkę Seahawks, którą Meg kupiła jej na meczu, wkładając ją na głowę.

- *Chyba gdzieś przeczytałam, że faceci uważają dziewczyny w czapkach za seksowne.*

Znalazła klucze, wskoczyła do samochodu i udało jej się dotrzeć do kawiarni w rekordowym czasie. Gdy przyjechała, skierowała się prosto do kolejki, nie odważając się przeszukać pomieszczenia w poszukiwaniu Michaela. Zamówiła ogromną gorącą czekoladę i podeszła do kanapy, stojącej niedaleko. Na stoliku leżała gazeta, więc zaczęła przeglądać ją, sprawdzając reklamy dotyczące świąt oraz pomysłów na prezenty, kiedy poczuła, jak kanapa nieco się zapada obok niej.

- Cześć, chorowitku! Niezła czapka. – Głos Jacka zagrzmiął po jej lewej. Instynktownie zwróciła się w prawo i została nagrodzona uśmiechem, którego pragnęła przez ostatnie dwa dni.

- Hej, piękna – powiedział Michael, siadając obok. Jego ciało znalazło się tak blisko, że ich uda otarły się o siebie. Grace poczuła, jak policzki pokrywają jej się czerwieńią, gdy nie mogła powstrzymać głupiego uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy.

- Cześć – odparła bez tchu i pomyślała: – *Boże, jak za nim tęskniłam.*

Zwróciła się do Jacka.

- Siema, Jack. Założyłam tę czapkę specjalnie dla ciebie – podpuściła.

Poczuła, jak ramię Michaela owija się wokół jej i przyciąga ją bliżej do siebie. Jej serce zaczęło bić niekontrolowanie.

- Zabawne, że wpadliśmy tutaj na ciebie – odparł Jack, zerkając na Michaela, który wywrócił oczami.

- Byłam w nastroju na gorącą czekoladę, a słyszałam, że serwują tutaj najlepszą. – Grace zamrugała niewinnie. Michael delikatnie ścisnął jej ramię, co sprawiło, że jej ciało przysunęło się do niego jeszcze bardziej.

- Taa, jasne. – Jack pokręcił głową i schował okulary przeciwsłoneczne do kieszeni płaszcza.
– Cholera, zapomniałem telefonu z samochodu. Pójdę po niego, zaraz wracam. Nie zjedz mojej babeczki. – Jack ostrzegawczo pokiwał palcem na Michaela.

- O co mu chodzi? – Grace spytała, patrząc jak Jack wybiegł szybko przez drzwi.

- Nie mam pojęcia. Szczerze powiedziawszy nie zwracałem uwagi na to, co mówi. Z jakiegoś powodu jestem nieco... rozproszony. – Sam gładki ton jego głosu był nie do odparcia, jednak kiedy zaczął delikatnie gładzić tył szyi dziewczyny, zaczęło kręcić jej się w głowie.

- Michael – wyszeptła i zamknęła oczy, ciesząc się powolnym dotykiem jego palców na szyi oraz wzdłuż ramion.

- Przepraszam, już będę się zachowywał. Po prostu za tobą tęskniłem, to wszystko – cicho zachichotał.

- Ja też naprawdę za tobą tęskniłam. Ale jeśli wciąż będziesz *to* robił... - Grace nie zdołała nawet dokończyć. Zamiast tego ułożyła głowę na jego ramieniu i odetchnęła głęboko, czując się perfekcyjnie szczęśliwa po raz pierwszy od kilku dni.



Na zewnątrz Jack stanął naprzeciw kawiarni, wyciągnął telefon z kieszonki i szybko wybrał odpowiedni numer.

- Halo? – Usłyszał jej seksowny głos.

- Hej, dziecinko, to ja.

- Już za mną tęsknisz? – zamruczała do telefonu.

- *Boże, ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa. Byłaby całkowicie warta utraty tych dwustu dolców, ale naprawdę chce te cholerne buty. Skup się, gościu* – nakazał sobie, po czym odpowiedział: – Nie, to znaczy, tak, tęsknię za tobą, ale nie dlatego dzwonię. Razem z Michaeliem postanowiliśmy napić się kawy przed spotkaniem i zgadnij na kogo wpadliśmy? Waszą Grace.

Bianca zapiszczała.

- Pocałowała go już? – zapytała z przejęciem.

- Nie, nie sądzę.

- Cóż, jeśli ona nie przegrała zakładu, ani nie użyła swojego wolnego pocałunku, dlaczego do mnie dzwonisz? – spytała nieco poirytowana.

- Bo powinnaś ich zobaczyć, on nie może przestać jej dotykać. Na przykład teraz, ma ramię owinięte wokół niej na kanapie i przebiega palcami po jej szyi. A ona też totalnie się na niego gapi. – Jack zerknął przez okno kawiarni, modląc się, by Michael nie przyłapał go na szpiegowaniu.

- Jack mówi, że Michael i Grace mają problemy z utrzymaniem rąk przy sobie – Jack usłyszał, jak Bianca wyjaśnia Meg. – Może udałoby nam się wypchnąć ich z rywalizacji. Wtedy zostałybyśmy tylko ty i ja, dziewczyno! – Usłyszał coś, co zabrzmiało jak przybita piątka.

- Jestem z powrotem. Posłuchaj, razem z Meg nad tym popracujemy. Mamy pewien pomysł. Miej oko na naszych gołąbeczków, jeśli naruszają jakąkolwiek z zasad, zadzwoń, okej? – Podekscytowanie było wyraźnie słyszalne w głosie Bianki.

- Tak zrobię. Więc, co masz na sobie? – zapytał figlarnie, usiłując ją zaskoczyć.

Najwyraźniej to zadziało.

- Jestem w samochodzie z Meg – wyszczała do telefonu.

- No i co z tego?

- Mam na sobie koszulkę i spodnie, idioto – prawie wyszeptwała.

- Miałem na myśli pod ubraniem. Co masz na sobie? – Jack usłyszał jej sapnięcie na to pytanie i zaczął się śmiać.

- Niech to szlag, Jack. Muszę kończyć. Zamknij się, Meg, nie rumienię się! Zadzwoń do Ciebie później.

- Na razie, dziecinko. – Schował telefon do kieszeni i z olbrzymim uśmiechem na twarzy wrócił do kawiarni, sprawdzić, co z gołąbkami.

- *Im wcześniej sprawimy, że przegramy, tym szybciej będę mógł zobaczyć Biankę w tym czerwonej bieliźnie, o której mówiła* – pomyślał, gdy otworzył drzwi.



Dziesięć minut później Grace była wciąż komfortowo zwinięta obok Michaela i pragnęła móc zostać z nim przez cały dzień, ale wiedziała, że on i Jack mieli spotkanie, dotyczące kilku miejsc pod ich bar. Michael popatrzył na zegarek, a później w kierunku drzwi.

- Gdzie do cholery jest Jack?

Usiadła i wyjrzała za okno, zauważając, jak Jack zamyka swoją komórkę.

- Wygląda, jakby właśnie skończył z kimś rozmawiać. Idzie. – Wskazała na drzwi w momencie, w którym przez nie wszedł, uśmiechając się jak kot, który połknął kanarka.

- Jeśli skończyliście się już wzajemnie obłapiać, to musimy lecieć, Mike. – Jack posłał mu uśmiezek, zarabiając tym samym od przyjaciela wkurzone spojrzenie.

Michael nachylił się bliżej Grace.

- Zadzwoń do ciebie później – powiedział, po czym pocałował ją w policzek.

To był niewielki i całkowicie niewinny pocałunek, jednak sprawił, że każda komórka w jej ciele zapragnęła więcej. Umysł zagubił się w przepysznym śnie na jawie, gdy wymamrotała coś

bez sensu, co wywołało u Michaela śmiech z istic męską satysfakcją z tego, jaki wpływ na nią wywierał.

Obserwowała jak wychodzą z kawiarni i dopiero kiedy odjechali poczuła skurcz w dłoni, którą kurczowo zaciskała na skórzanej poduszce na kanapie, odkąd usta Michaela dotknęły jej policzka. Grace wzięła głęboki wdech dla oczyszczenia umysłu i udała się do swojego samochodu, niezdolna myśleć o niczym innym, tylko o Michaelu.

Resztę popołudnia spędziła w domu, robiąc jedną ze swoich najmniej ulubionych, jednak potrzebnych czynności: sprzątajac mieszkanie. Założyła swoją najlepszą *obijam-się-w-domu* piżamę i przekopała się przez górę prania i stertę naczyń, które spiętrzyły się, gdy była chora. Meg oraz Bianca zdecydowanie nie były znane ze swoich zdolności utrzymywania domu w czystości.

W międzyczasie zadzwoniły dziewczyny, by poinformować Grace, że bezpiecznie dotarły do Seattle i podać jej nazwę oraz numer do hotelu, w jakim się zatrzymały, tak na wszelki wypadek. Po rozmowie z nimi, dostała telefon od Susan, która nadawała przez kolejną godzinę, co dało się odczuć, jakby minęło ich dziesięć. Jak zwykle mówiła szybko, przez co trudno było składać i sortować pranie, ponieważ tym razem Grace faktycznie musiała uważać na to, co mówi jej matka. Dała znać Susan, że przyjedzie do domu w sobotę przed Bożym Narodzeniem oraz że Bianca wpadnie z nią. Meg planowała polecieć do domu i odwiedzić rodziców na wschodnim wybrzeżu, jednak rodzina Bianki planowała wybrać się w podróż na Karaiby, ale ona sama postanowiła spasować w tym toku. Susan popaplała nieco o przygotowaniu dla niej pokoju gościnnego.

Oczywiście musiała również zapytać o bojkot i dowiedzieć się, czy zakończyły już ten swój *udawany lesbijski etap*. Grace odparła, że nie, wciąż eksperymentowały i dziwnym trafem, Susan faktycznie jej uwierzyła. Czasami była tak łatwowierna. Żeby zakończyć rozmowę, Grace musiała wytrwać i wysłuchać listy wszystkich gości, którzy przeparadują przez ich dom w czasie świąt. Większości nazwisk w ogóle nie rozpoznała, więc zwyczajnie mruzczała w akceptacji, kiedy tak naprawdę poszukiwała pary do skarpetki, która została jej w dłoni, kiedy skończyła sortować pranie.

O piątej popołudniu leżała na kanapie, oglądając bezsensowną telewizję i relaksując się po ciężkim dniu, który ją dopadł. Włączyła program o najniebezpieczniejszych węzach Australii, kiedy została zaskoczona przez pukanie do drzwi. Podskoczyła ze swojego miejsca i pognąła, by otworzyć.

- Kto tam? – zapytała, kiedy nie rozpoznała chłopaka po drugiej stronie.
- Pizza! – krzyknął.
- Nie zamawiałam pizzy – stwierdziła, kiedy zerknęła zza otwartych drzwi, dostrzegając dostawcę z pizzerii Mamy Rosy, gapiącego się na nią.

- Ktokolwiek ją zamawiał przekazał mi, że rachunek został zapłacony, więc proszę ją odebrać – Popchnął pudełko w jej stronę, zanim zdążyła w ogóle zaprotestować i machnął ręką, kiedy zaczęła szukać w kieszonkach piżamy napiwku. – O to też zadbano. Życzę smacznego.

Wciąż zdezorientowana, Grace zabrała pudełko do kuchni i położyła je na ladzie. Zajrzała do środka, by sprawdzić, jaki to rodzaj pizzy i zaczęła się śmiać. W środku znajdowała się ekstra duża pizza z pepperoni oraz kielbasą, której nienawidziła, natomiast samo pepperoni było ułożone w ogromną literę M.

Śmiała się nawet wtedy, kiedy odebrała telefon.

- Cześć, piękna. – Nawet jeśli to były słowa, którymi zawsze odpowiadał, gdy dzwoniła, jej serce wciąż kołatało na sam dźwięk jego głosu.

- Dlaczego dostałam ekstra dużą pizzę, ozdobioną dużym M z pepperoni? – Grace spytała oskarżycielsko.

- Nie mam pojęcia. Dlaczego trzymam w dłoni pudełko z pizzą z wszystkimi dodatkami od Mamy Rosy, kiedy obydwoje wiemy, że takiej nie znoszę? – zaśmiał się.

- Meg – Grace wysyczała do telefonu.

- Co? Myślisz, że to ona za tym stoi?

- Och, nie wiem na pewno, ale sam pomyśl. Dostajesz moją ulubioną pizzę i zakładam, że ta, która jest u mnie jest twoją ulubioną i oczywiście duże M miało sprawić, bym do ciebie zadzwoniła i... – Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. – Ona próbuje wykopać *nas* z zakładu! Ta mała intrygantka! Założę się, że Bianca też maczała w tym palce.

Michael roześmiał się.

- Okej, w porządku. Próbuje być przebiegła. W międzyczasie, co ja mam niby zrobić z tą pizza?

- Dostarcz do mnie siebie, pizzę, Ryana oraz Jacka i urządzimy sobie małe przyjęcie na cześć Meg i Bianki.

- Zadzwońię do chłopaków i będziemy za dziesięć minut.

- Do zobaczenia.

Grace rozłączyła się, po czym szybko wybrała numer Meg, jednak od razu została przełączona na pocztę głosową.

- Ty mały szczurze! Obydwie z Bianką jesteście martwe za numer z pizzą. Dla waszej informacji, zaprosiłam Michaela, Jacka i Ryana, więc nie ma mowy o żadnej randce, czy romansowaniu. Ha! A kiedy już tutaj będą, zamierzam pozwolić chłopakom powęszyć w waszych sypialniach, więc mam nadzieję, że ukryłyście wystarczająco głęboko wszystkie kompromitujące was rzeczy! Przekaż Biance, że wiem, że też maczała w tym palce i zemszcę się za to. – Grace rozłączyła się i roześmiała, wyobrażając sobie ich twarze, kiedy odsłuchają jej wiadomość.

Jej podekscytowanie zamieniło się w panikę, kiedy dotarło do niej, że miała na sobie flanelowe spodnie i T-shirt. Pod żadnym pozorem nie przywitałaby gości w obecnym stanie, jednak wciąż odpoczywała po chorobie, a i tak nie zdołałaby wystroić się w cztery minuty. Pobiegnęła do łazienki, zrobić to, co mogła - popryskała się dezodorantem, umyła zęby i z czystej kurtuazji rozczesała włosy, jednak to było wszystko.

Próbując uspokoić nerwy, Grace zdecydowała się na jedną rzecz, która zawsze była w stanie ją rozproszyć - usiadła i zaczęła grać w grę video. Bianca była ich ukrytą fanką i tą, która wciągnęła przyjaciółkę w to idiotyczne uzależnienie, jednak Grace uczyła się szybko i wkrótce dotrzymywała jej już tempa. Gdy prawie kończyła już poziom z zombie z rynsztoka, usłyszała zamieszanie przy drzwiach wejściowych.

- Wejdźcie do środka – krzyknęła z salonu.

Grace obejrzała się, by zobaczyć niosącego pudełko z pizzą Michaela oraz Jacka z kilkoma piwami.

- Cześć, chłopaki, dajcie mi minutkę. Muszę zabić... ostatnich zombie... – powiedziała i ponownie skupiła się na ekranie. – Boże, uwielbiam ten laser – wymamrotała do siebie.

Jack podbiegł do telewizora.

- Nie ma mowy! Grasz? Ryan, patrz na to! – Rzucił się na podłogę obok niej i zaczął pomagać w przejściu poziomu.

- Dokończ za mnie – Grace rzuciła mu kontroler i poszła szukać Michaela, który właśnie chował piwo do lodówki.

- Whoa, Grace, grasz na najtrudniejszym poziomie? Jasna cholera! – Jack wykrzyknął w drugim pokoju.

- Jeśli jest dla ciebie zbyt trudny, możesz dać pauzę i wrócić z powrotem do najłatwiejszego. – Pokusa, by nieco rozdrażnić Jacka była zbyt wielka, by Grace mogła się powstrzymać.

- On bardzo poważnie traktuje swój status gracza. Mogłaś właśnie rozpocząć wojnę – ostrzegł Michael, w ogóle nie zdając sobie sprawy z tego, jak zdolna była do obrony swojej osoby.

Mrugnęła do niego w odpowiedzi i przytuliła się.

- A za co to było? – zapytał ze śmiechem.

- Bez powodu – odparła z uśmiechem. – Chodźcie chłopaki. Zjedźmy pizzę.

Grace wyjęła dla nich kilka talerzy, po czym wszyscy rozgościli się. Ryan i Jack złapali kilka kawałków i pognali na kanapę, kontynuując grę, podczas gdy ona oraz Michael usiedli przy ladzie.

- Ile macie kontrolerów? – zawołał Ryan.

- Cztery i tak, możemy zagrać każdy na każdego jeśli chcecie, ale ostrzegam, jestem naprawdę niezła. Ewentualnie możemy stworzyć drużyny – stwierdziła Grace, ponownie puszczając oko w stronę Michaela.

- Okej, drużyny. Ale ty jesteś z Michaelem. Jest beznadziejny – zaśmiał się Ryan.

Dwadzieścia minut później Grace o własnych siłach pokonała zarówno Ryana, jak i Jacka.

- Kto nauczył cię tak dobrze grać? – zapytał Jack, kompletnie oszołomiony, kiedy gra dobiegła końca.

Wzruszyła ramionami.

- Bianca. – Różne emocje przemknęły przez twarz Jacka: ciekawość, szok, zdumienie, a w końcu pożądanie. – *Kolejny powód dla niego, by jej pragnąć.*

Grace poklepała go po głowie, kiedy wstała i roześmiała się.

- Idę podgrzać trochę zupy.

Skierowała się do kuchni, gdzie z lodówki wyciągnęła resztki rosółu z kurczaka, po czym schyliła się, by znaleźć naczynie, w którym mogłaby go zagrzać. Kiedy wstała, Michael był już w kuchni, oparty o ladę, przyglądając jej się.

- Tak? – zapytała, przelewając zupę do garnka.

- Nic, po prostu patrzę. Czy to w porządku? – Odepchnął się od lady i przysunął się bliżej.

- Um, jasne, przyglądaj się.

Grace złapała drewnianą łyżkę i zaczęła nerwowo mieszać. Mogła wyczuć, że skrada się, dopóki nie poczuła jak jego ciało nawiązuje kontakt z jej plecami. Pochylił głowę nieco w lewo i delikatnie docisnął usta do szyi dziewczyny.

- Co robisz? – wybełkotała, próbując kontrolować nierówny oddech.

- Nie naruszam w ten sposób żadnej reguły, nie martw się. Kolejna furtka.

- *Dzięki Bogu za furtki* – pomyślała Grace, a jej dłonie zaczęły drżeć, gdy kontynuowała mieszanie zupy.

- Zaczekaj, pozwól mi pomóc. – Sięgnął prawą ręką ponad ciałem Grace, kładąc ją na jej i pomagając mieszać. Lewe ramię owinał wokół talii dziewczyny.

- Michael... – cicho jęknęła.

- Tak?

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, zaczął wycalowywać drogę z jej jednego ramienia, poprzez tył szyi, aż do drugiego.

- To takie... nie... fair – wydyszała, opierając się plecami o jego tors, gdyż kolana zaczynały jej mięknąć, kiedy wyczuwała muskularne ramię owinięte wokół niej.

Jego usta przesunęły się wyżej, do ucha, przez co mogła usłyszeć jak nabiera oddechu, po czym wyszeptał:

- Powiedziałem ci już jak seksownie wyglądasz w swojej piżamie? A wiesz, w czym wyglądałabyś jeszcze seksowniej? Jeśli miałabyś na sobie coś mojego. – Pociągnął delikatnie za jej koszulkę i Grace poczuła, że więcej nie wytrzyma.

Nawet jeśli rumieniła się od całej tej jego uwagi i uwielbiała każdą minutę tego, ciało domagało się rzeczy, których nie mogła w chwili obecnej mieć. Próbując odzyskać kontrolę nad rozszalałymi hormonami, obróciła się, by dostrzec olbrzymi uśmiech na jego twarzy.

- Musisz zrobić trzy kroki do tyłu, drogi panie – powiedziała, dźgając go palcem w pierś. Uniósł dłonie, poddając się i cofnął od niej o trzy malutkie kroczki. – Takie zachowanie nie pomoże nam w wygraniu zakładu. Właściwie dzięki temu możemy go przegrać, tu i teraz, na kuchennym blacie, podczas gdy Jack i Ryan obserwują – syknęła, co jedynie sprawiło, że jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Naprawdę? – Jego oczy błysnęły podekscytowaniem.

- Tak, naprawdę. Proszę cię, nie zauważyłeś? Jack rozmawia z kimś przez telefon, zgaduję, że zdaje Bianca relacje na żywo. Czuję się jak w jakimś obrzydliwym porno. – Grace odwróciła się i popatrzyła na Jacka, który próbował schować komórkę pod swoją nogą. – Jeśli chcesz coś poglądać, Jack, włącz kanał 823. Hasło, żeby odblokować porno to *Bianca!* – wrzasnęła.

- Muszę kończyć – powiedział cicho i zamknął telefon.

Grace ostrożnie przelała zupę do miseczki.

- Ty zostań tutaj. – Wskazała na drugi koniec kuchni.

Michael posłusznie stanął w tamtym miejscu i obserwował, jak bierze swoją zupę, obchodzi dookoła krzesła i siada po drugiej stronie lady.

Grace miała nadzieję, że ten szeroki kawałek granitu pomiędzy nimi będzie stanowił wystarczający dystans, by udało jej się myśleć trzeźwo pomimo obecności Michaela. Kiedy ten pochylił się nad kontuarem, z błyskiem w jasnoniebieskich oczach, wiedziała, że ma kłopoty.

- *Mam tak bardzo przejebane* – pomyślała.

- Okej, potrzebujemy planu, Michael. To oczywiste, że knują przeciwko nam. Oto moja propozycja. Pracujecie w sobotę? – Potrząsnął głową, a jego pożądlive spojrzenie spotkało się z jej. – Więc kiedy Bianca i Meg wrócą, będziemy musieli ich jakoś ze sobą spotkać.

Grace zaczęła uderzać łyżką w ladę, kiedy knuła intrygę. Niespodziewanie wpadła na genialny pomysł.

- Jack musi zaferować, że pójdzie razem z Bianką na *Home&Garden Expo*²³. Powiedz mu, że nic nie nakreca jej tak jak nowe kolory i wykończenia wnętrz, powinien to kupić. Już wcześniej dała mu przedsmak swojej kreatywności tego dnia, kiedy się całowali. Pójdę z nimi, więc to nie będzie randka, a przy okazji trochę pospieszę. Jeśli dobrze to rozegra, zrobi

²³ Targi wyposażenia domowego oraz ogrodniczego.

wszystko, co jej każe. Ty w tym czasie przekonasz Ryana, by pozwolił Meg zaciągnąć się do centrum handlowego i zabierzesz się z nimi. Świąteczne wyprzedaże popchną ją na krawędź.

Czoło Michaela zmarszczyło się w obawie.

- A kiedy ja zobaczę się z tobą?

- Nie zobaczysz, ale będę mieć ze sobą telefon, więc zadzwonisz do mnie. Skupmy się na celu - im wcześniej pozbedziemy się ich z zakładu, tym szybciej wygramy.

Wyciągnął z jej ręki łyżkę i nabrał nią zupy. Po przełknięciu powoli oblizwał usta, zlizując ostatnią kroplę z kącika ust.

- Taa, naprawdę musimy się pospieszyć i wygrać ten zakład – Grace jęknęła, po czym obróciła się na pięcie i wróciła na kanapę.

Jack oraz Ryan zorientowali się, że Grace jedynie żartowała o kanale porno i wrócili do gry. Usiadła bezpiecznie na jednym końcu kanapy, po czym wskazała drugi, kiedy Michael zamierzał się dosiąść. Wywrócił oczami, westchnął, jednak opadł we wskazanym miejscu, nakręcając na palec pasmo swoich włosów i patrzył na Grace z kokieteryjnym wyrazem twarzy.

Nawet z zamieszaniem, jakie robili Jack i Ryan, dziewczyna poczuła się naprawdę śpiąca. Kiedy ledwo utrzymywała oczy otwarte, przeczolgała się przez kanapę i ułożyła głowę na kolanach Michaela. Zaczął delikatnie głaskać jej włosy oraz ramię, gdy leżała, całkowicie ją tym relaksując. Kilka minut później Grace zasnęła.

Usłyszała ciche dźwięki i poczuła delikatne szarpnięcie, które ją obudziło.

- Co się dzieje? – Zdezorientowana potarła oczy, próbując sprawić, że znów będą funkcjonować. Ramiona Michaela były owinięte wokół jej ciała, gdy poczuła, iż podnosi ją z kanapy.

- Wracamy do domu, śpiochu. Musisz odpocząć – odparł słodko, kiedy Grace trąciła nosem jego klatkę piersiową.

- Jack, Ryan, zaczekajcie. Zanim wyjdziecie, pomyszkujcie trochę w pokojach dziewczyn, nigdy nie wiadomo, co możecie tam znaleźć. Jack, pierwsza szuflada, Ryan górna półka w garderobie, niebieskie pudełko – zdołała oznajmić zanim Michael wszedł do jej sypialni i ułożył ją na łóżku.

Grace wślizgnęła się pod kołdrę i przyłożyła głowę do poduszki tak, by wciąż móc patrzeć na Michaela. Ten przysiadł na krawędzi łóżka, patrząc na kwiaty, które wysłał, stojące na komodzie.

- Dobrze, że masz na sobie piżamę, bo inaczej musiałbym cię przebrać – drażnił się.

Grace pacnęła go lekko poduszką.

- Chciałbyś.

- Pewnie, że tak! – roześmiał się, przez co łóżko delikatnie zadrżało.

- Żałuję, że nie możesz zostać. Nie lubię, kiedy mnie zostawiasz – wyszeptwała.

- Ja też nie lubię cię zostawiać. To się robi coraz trudniejsze – szczerść jego wyznania wywołała u Grace uśmiech.

- Dzięki, że przyszliście i dotrzyмалиście mi towarzystwa. – Zmęczenie dało o sobie znać, kiedy stłumiła ziewnięcie.

Michael odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w policzek.

- Naprawdę jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem, Grace. Śpij dobrze. Zamknęła oczy, słysząc skrzypnięcie sprężyn w łóżku, kiedy wstał.

- Dobranoc, Michael – wyszeptała.

- Dobranoc, Grace – odparł, zamykając drzwi.

Rozdział dwunasty

Jest beznadziejnie! – G

Uwierz mi, tu jest jeszcze gorzej. – M

Zadzwoń, palce mnie bolą. – G

- Co my sobie myśleliśmy? – zapytała Grace, kiedy telefon w jej dłoni w końcu zadzwonił.

- To był twój plan, szefie, nie mój. O ile pamiętam protestowałem, bo nie mógłbym cię dziś zobaczyć przez cały dzień – gderał Michael.

- Gdzie teraz jesteś? – zapytała, gdy usiadła na ergonomicznie zaprojektowanym stołku barowym ze stali nierdzewnej.

- Leżę na ławce na zewnątrz sklepu z bielizną – westchnął.

- Są sami w sklepie? Oszalałeś? Meg może zrobić dla niego seksowny pokaz mody albo zaciągnąć go do przymierzalni! Wejdz do środka i miej na nich oko! – Grace niemalże krzyknęła.

- Proszę, nie zmuszaj mnie, bym tam wchodził. Wolny facet nie powinien pojawiać się sam w takim miejscu. Ekspedientki są tam przerażające. Jeśli *ty* byłabyś tutaj ze mną, wszystko byłoby inaczej.

- Cóż, ale mnie nie ma. Zabierz tam swój tyłek. Powód, dla którego jestem tutaj, a ty tam to złamanie ich, idź i walnij kilka sugestywnych tekstów, by rozpaść Ryana. Ktoś musi się poddać.
– *I niech mnie piekło pochłonie, jeśli to będę ja.*

Usłyszała jęk, gdy Michael podniósł się z ławki.

- W porządku, wejdę tam, ale nadal będziesz ze mną rozmawiać. Wchodzę... O, Boże, nadchodzi ekspedientka.

Grace mogła usłyszeć kokieteryjny głos latawicy po drugiej stronie.

- Czy mogłabym w czymś panu pomóc?

- Um, nie. Po prostu szukam moich przyjaciół. O, tam są. Dziękuję.

- Jeśli będzie pan czegokolwiek potrzebował, mam na imię Jenny. Będę szczęśliwa, mogąc pomóc. – Kobieta zaakcentowała *czegokolwiek* bardziej, niż przypadłoby to do gustu Grace.

- Michael – krzyknęła do telefonu – idź znaleźć Meg i przestań flirtować!

- To nie ja flirtowałem z klientem i rozpinałem przed nim bluzkę – odparł.

- Zrobiła to?

- To twoja nagroda za wysłanie mnie samego do tego sklepu. Okej, widzę ich. Meg kupuje... um... rzeczy – umilkł.

- To naprawdę specyficzne. Jakie rzeczy? I gdzie jest Ryan?

- Trzyma w dłoniach stos koronkowych majtek i wygląda, jakby miał zaraz umrzeć. Myślę, że Meg przegląda... Co to jest? Opaski na głowę? A, nie, to stringi. Teraz skierowała się do sekcji z maleńkimi piżamami. O-o, znowu nadchodzi ta barrakuda.

- Znalazł pan to, czego szukał? Mogłabym z radością przymierzyć ten pas do pończoch, żeby mógł pan zobaczyć, jak wygląda. – Grace usłyszała diabelskie mruczenie w tle.

- Michael, dlaczego trzymasz w dłoni pas do pończoch? – drażniła Grace.

- Co? Nie trzymam. Przepraszam panią, nie potrzebuję żadnej pomocy, ale dzięki – Michael wybełkotał.

- Mam na imię Jenny, a ty?

Grace wściekła się, słysząc chichot kobiety.

- Uciekaj stamtąd. Jesteś zbyt słodki dla swojego dobra. Jeśli ta dziewczyna pójdzie za tobą, daj mi znać, a zadzwonię do Meg po wsparcie. – Grace roześmiała się, kiedy usłyszała, jak wzdycha z ulgą.

- Wolność! – westchnął głęboko, po czym usłyszała, szelest toreb, które nosił. – Wróciłem bezpiecznie na swoją ławkę, ale ta ekspedientka gapi się na mnie przez okno. Właśnie przesłała mi buziaka. Jak targi?

- Piekło na ziemi. Ile odcieni brązu potrzebuje zobaczyć jedna osoba? Bianca kazała nam przejść co najmniej dziesięć mil, przy czym oczywiście musiała zatrzymać się przy każdym stoisku, zadawać pytania i wszystko przedłużać. Kogo obchodzi to, czy drzwi od kabiny prysznicowej mają gumową wycieraczkę do szyb? – Grace warknęła, obserwując, jak obok niej przechodzą ludzie.

- Co z Jackiem i Bianką? Zdarzyło się tam coś?

- Och, cały czas do siebie szepczą. Jack ma na twarzy szeroki uśmiech za każdym razem, kiedy ona zaczyna jęczeć nad nową tkaniną albo czymś w tym stylu.

- Co ty robisz w takim razie? – zapytał, martwiąc się o zdrowie psychiczne Grace.

- Siedzę na jakimś barowym stołku, który powinien być idealnie zaprojektowany dla ludzkiego ciała, ale jestem pewna, że boli mnie tyłek. Jasna cholera, ta rzecz kosztuje dwa tysiące dolarów! Czy oni są poważni? Przysięgam, jeśli jeszcze jeden facet powie, że ma coś, co chciałby mi pokazać, albo nazwie mnie młodą damą, to kogoś uderzę.

- Przynajmniej nie nosisz pięciu toreb z zakupami.

- Przynajmniej nie pachniesz jak nowy dywan. Zaczynam mieć zawroty głowy od tych zapachów.

- Czekaj, Meg płaci za zakupy, a Ryan ma głupi uśmiech na twarzy. To chyba dobrze, co? Ugh, Pottery Barn²⁴. Nie muszę tam iść, prawda? Widzę ławkę niedaleko telewizora, usiądę tam. Nie ma nic seksownego w Pottery Barn, huh?

- Dla Meg jest. Wpadnie w szal przez te wszystkie dopasowane rzeczy. Jest projektantką wnętrz, na litość boską. O, człowieku, Bianca właśnie znalazła niesamowitą miedzianą wannę, która jest wystarczająco duża, by pomieścić dwie osoby i weszła do niej. Wije się z odrzuconą do tyłu głową, a Jack ściska swoją klatkę piersiową. Muszę lecieć!

- Na razie, Grace.

- Pa, Michael.



Z powrotem w apartamencie, Grace opadła na kanapę po spędzeniu całego dnia na spacerowaniu po targach z Bianką i Jackiem. Ta paplała o różnych modelach wszystkiego, począwszy od toalet, po oświetlenie, a on spijał z jej ust każde słowo, podczas kiedy Grace tupiała obok nich niczym wściekłe dziecko w sklepie spożywczym. W końcu zdała sobie sprawę z tego, że złapanie ich w kompromitującej pozycji przy jednym ze straganów będzie niemożliwe.

Jack i Bianca byli w trakcie epickiej rozgrywki przed telewizorem, kiedy otworzyły się drzwi do apartamentu. Michael stanął w progu, zarumieniony niczym mężczyzna wracający do domu po zwycięskiej walce. Jego ramiona otoczone były obsceniczną liczbą toreb z zakupami.

- Michael – Grace uśmiechnęła się, po czym wpadła w jego ramiona. Rzucił zakupy na ziemię i ciasno owinął ramiona wokół jej talii, unosząc ją na palcach.

Pocałowała go w policzek i ścisnęła jego szyję z całych sił.

- Przetrwałeś!

- Będę częściej chodził na zakupy z Meg, jeśli będę witany w domu w ten sposób – roześmiał się i pocałował ją w czoło, po czym z powrotem postawił na ziemi. – Faktycznie pachniesz jak nowy dywan.

- Jeśli wy dwoje już skończyliście, niektórzy chcieliby przejść teraz przez drzwi – drażnił się Ryan, wchodząc do apartamentu z kolejnym naręczem toreb.

- Grace, zaczekaj aż zobaczysz, co dla ciebie mam – Meg zaśpiewała, kiedy wkroczyła do środka.

- Lepiej, żeby nie był to ten stosik bielizny, który trzymał wcześniej Ryan – odparła Grace, ostrożnie obserwując jej reakcję. Meg odwróciła się i oskarżycielsko uniosła brew.

²⁴ **Pottery Barn** – amerykańska sieć sklepów z wyposażeniem domowym oraz ogrodowym.

- Szpiegowaliście nas, czyż nie? – stwierdziła, podchodząc bliżej do przyjaciółki, wymachując palcem wskazujących przed jej twarzą. Po tym zwróciła się do Michaela. – A ty, jej współnik! Przykro mi cię rozczarować, ale zachowywałam się jak grzeczny aniołek, może nie? – powiedziała z zadowoleniem. Ryan skinął głową w zgodzie, kiedy kontynuował przenoszenie zakupów do jej pokoju.

- Następnym razem się nam poszczęści – Grace wymamrotała do Michaela, kiedy skierował się z nią na szeslong.

Usiadł i wyciągnął ramiona, by do niego dołączyła.

- Kolejna furtka – uśmiechnął się promiennie.

Grace radośnie wspięła się na kolana chłopaka i ułożyła głowę na jego piersi, bawiąc się guzikami koszuli. Meg wyszła ze swojego pokoju, otwierając usta, by zaprotestować, jednak jedynie posłała Michaelowi wściekłe spojrzenie, nim wróciła do sypialni.

- Mówiłem ci – roześmiał się triumfująco.

Grace zamknęła oczy i cieszyła się byciem z tym tak blisko, czuciem jego oddechu na czole i słuchaniem delikatnego bicia serca, kiedy wspólnie odpoczywali. Nie miała pewności, jak długo tak siedzieli, ale w końcu usłyszała, jak wzdycha.

- Musicie iść, prawda? – Grace zrobiła kwaśną minę.

- Niestety, musimy. Kto inny napoi pijaków? – zapytał sarkastycznie.

- Możecie zostać jeszcze przez pięć minut? Proszę? – zapytała, rzucając mu błagalne spojrzenie. Zerknął na zegarek i ustąpił.

- Jasne, możemy zostać... dziesięć minut. Wtedy będę musiał jechać jakieś dziewięćdziesiąt na godzinę, żeby dowieźć nas na czas. Okej. Dziesięć minut. Słyszeliście, chłopaki?

Jack pokazał mu uniesiony kciuk ze swojego miejsca na kanapie obok Bianki. Ryan krzyknął: „*Dla mnie bomba!*” z pokoju Meg, gdzie najwyraźniej rozpakowywali zakupy Meg i odkładali na miejsca.

Michael mrugnął i owinął pasemko włosów Grace na swój palec.

- Szczęśliwa?

- Tak, bardzo. – Z powrotem ułożyła głowę na jego piersi, relaksując się przez ostatnie kilka minut jakie mogli dzielić, dopóki chłopaki nie udadzą się do pracy.

Poczuła, jak ciepłą dłoń przesuwają przez całą długość jej pleców, a wtedy wtuliła się jeszcze bardziej w jego ciało. Kolejne dziesięć minut minęło i Grace poczuła, że znów zerka na zegarek. Jack nie poruszył się obok Bianki, gdy Michael odchrząknął znacząco, a Grace mocniej uczepliła się jego koszulki, przytrzymując go w miejscu.

- W porządku, jeszcze pięć minut, ale teraz będę musiał jechać sto trzydzieści, a i tak będziemy spóźnieni. Na szczęście nikt nie zauważy – wymamrotał, kiedy jego palce splotły się z Grace. Przyciągnął jej dłoń do ust i zaczął wycalowywać drogę od nadgarstka, aż do ramienia.

- Zdecydowanie pokocham te furtki – Grace stwierdziła miękko.
- To zgodne z zasadami? – zapytał Jack z kanapy.
- Tak, ty idioto. Dlaczego nie weźmiesz przykładu z Michaela i nie nauczysz się kilku sposobów na ominięcie tych idiotycznych reguł – burknęła Bianca.

Pięć minut minęło zbyt szybko.

- Chodźcie, chłopaki, musimy lecieć – krzyknął Michael.

Ryan wyszedł z pokoju Meg, trzymając w dłoni szeroki wybór wieszaków z ubraniami oraz z rzeczami przewieszonymi przez ramiona, wyglądając jak wieszak, wysoki na metr dziewięćdziesiąt. Meg szybko ściągnęła je z niego i cmoknęła go w policzek, kiedy zakładał kurtkę.

- Bawcie się dobrze w pracy – powiedziała Grace, kiedy Michael szukał kluczy w kieszonkach.

- Jeśli nie będzie cię tam ze mną, nie ma mowy o dobrej zabawie. – Szybko musnął ustami jej wargi.

Grace po prostu stała, zdumiona, bo on nigdy wcześniej nie pocałował jej w usta. Jego wargi były miękkie i delikatne, kiedy przesunął nimi po jej i uświadomiła sobie, że chciałaby, aby zrobił to jeszcze raz. Musiała mieć na twarzy szok, bo uśmiechnął się.

- To dozwolone, Grace, pamiętasz? Zadzwoń do ciebie później.
- Pa.
- Na razie, piękna.



- Bianca, gdzie ona do cholery jest? – Grace spytała, skacząc po pokoju, kiedy próbowała wcisnąć się w nową parę czarnych obcisłych spodni.

To były najdłuższe cztery dni w ich życiu, gdy czekały na noc wielkiego barowego show. Michael stwierdził, że środy były zazwyczaj mniej zatłoczone w *Vault*, więc byli w stanie się pokazać, nie wprowadzając chaosu do całego klubu. Bianca była w pokoju Grace, zakładając kolejną bransoletę na nadgarstek i przeklinając Meg za wieczne spóźnianie się.

- Miała spotkanie w sprawie przebudowy holu gmachu sądu, jednak wiedziała, że oni niedługo nas stąd odbiorą. Jeśli nie będzie gotowa, pojedziemy same – Bianca odparła z nadąsaną miną.

Wyciągnęła telefon, by znów zadzwonić do Meg, jednak usłyszały otwierają się drzwi, a zaraz po tym szybki stukot obcasów Meg na drewnianych panelach, kiedy przemknęła do swojego pokoju.

- Wiem! Jestem spóźniona! Wskoczę tylko pod prysznic. Zaraz będę gotowa. Włączcie suszarkę – krzyknęła. – Głupi, gładzący biurokraci.

W niesamowitym pokazie szybkości i umiejętności Meg była gotowa do wyjścia w osiemnaście minut. Ustanowiła tym samym osobisty rekord. Uśmiechnęła się promiennie, z dumą, kiedy skropiła perfumami szyję i ostatni raz przeczesła fryzurę palcami.

- I jeszcze trzy minuty do wykorzystania – przechwalała się, zerkając na zegar, gdy nakładała na usta jaskrawoczerwoną szminkę. – Okej, dziewczyny, jesteście na to gotowe? Sądząc po tym, co powiedział mi Ryan, mają zaplanowany całkiem niezły pokaz. – Meg uśmiechnęła się. – Tego wieczora któraś z nas może odpaść.

- To nie będę ja – Grace odparła stanowczo.

- Ani ja – dodała z pewnością Bianca.

- Tylko mówię... Oni normalnie są nie do odparcia, ale dorzucicie do tego trochę muzyki, świateł, alkoholu i ich trzęsące się tyłki. To może okazać się po prostu zbyt wiele do udźwignięcia. – Meg mrugnęła do Grace, gdy złapały Biankę na pogrążoną w swoim osobistym śnie na jawie.

- Wiesz już jakie są ich żądania za ten mały pokaz? – spytała, wracając do rzeczywistości.

- Nie. Najwyraźniej Michael powie nam, kiedy po nas przyjadą. Jeśli się zgodzimy, czeka nas show. Jeśli nie, zero barowych tricków. – Meg podejrzliwie zmarszczyła brwi. – Grace, powiedział ci coś na temat tego, czego oczekują w zamian?

- Nigdy o to nie spytałam – Grace roześmiała się.

- Podstępny jest ten Michael. Nie ufam mu. Myślę, że to dlatego czeka do ostatniej chwili by nam powiedzieć. Ma jakiegoś asa w rękawie. – Meg wrzuciła telefon do torebki i zasunęła ją.

- Właściwie myślę, że on chce być pewien, że ty na to pójdziesz, Meg. Wątpię, żebyśmy z Grace szczególnie walczyły, nie ważne o co poproszą – Bianca odpowiedziała, posyłając Grace uśmiezek. Ta musiała się roześmiać, bo to była prawda. Meg była zagorzałą strażniczką reguł, podczas gdy ona i Bianca cały czas szukały sposobów, by obejść zasady dla własnych korzyści.

Zanim rozmowa miała szansę dalej się potoczyć, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Dziewczyny wydały z siebie nieme okrzyki i potrząsnęły dłońmi.²⁵ Grace przyłożyła dłonie do policzków, czując ciepło rumieńca, który pojawiał się na jej twarzy.

- *Proszę, Boże, pozwól mi przetrwać dzisiejszy wieczór* – pomodliła się w duchu, biorąc głęboki, uspokajający oddech.

Meg tanecznym krokiem podążyła do drzwi, żeby wpuścić chłopaków, którzy wyglądali niewiarygodnie seksownie w swoich czarnych skórzanych kurtkach i jeansach, z przyklejonymi do twarzy uśmiechami. Jack zagwizdał, wchodząc do mieszkania.

²⁵ Jakże dojrzałe... Z drugiej strony, kto może ich winić? :D

- Dziewczyny, wyglądacie niesamowicie gorąco dzisiejszego wieczoru. – Jego wzrok przez dłuższą chwilę przesuwiał się po sylwetce Bianki w górę i w dół.

- Dzięki, Jack. Wiesz, w klubie jest kilku słodkich barmanów i tak jakby staramy się o ich uwagę – powiedziała Grace, śmiejąc się, gdy Michael podszedł, po czym owinął swoje ramiona wokół niej. Mogła poczuć zapach skóry, kiedy przyciągnął ją bliżej.

- Wyglądasz zachwycająco – wyszeptał do jej ucha niskim tonem – i masz moją niepodzielną uwagę.

- Wiem. To właśnie doprowadza mnie do szału – odszepnęła w jego kurtkę, nie oczekując, że usłyszy.

Kiedy Grace poczuła, że palcami unosi jej podbródek, popatrzyła prosto w pociemniałe oczy i przez szatański uśmiech na jego twarzy wiedziała, że usłyszał każde słowo.

- Michael, najpierw interesy – warknęła Meg, stukając fioletowymi paznokciami o kuchenną ladę.

- Okej, Meg, takie są nasze żądania za dzisiejszy występ. – Michael popatrzył na swoich partnerów w zbrodni, którzy zgodnie kiwali głowami. – Śniadanie, jutro.

- Śniadanie? Chcecie, żebyśmy jutro przygotowały dla was śniadanie? – Meg zapytała z niedowierzaniem. – To wszystko?

Grace dostrzegła ulgę, jaka przez nią przepłynęła. W opinii Meg poszli na łatwiznę. Zakładała, że Michael zażąda czegoś o wiele gorszego. Spojrzała z powrotem na niego i po jego oczach poznała, że to wcale nie było tak niewinne żądanie, jak sądziła Meg.

- Nie, chcemy mieć możliwość zabrania jutro każdej z was na śniadanie. Sami. – Grace poczuła, jak delikatnie ściska jej dłoń.

- *Nie ma mowy, żeby się na to zgodziła. Świetnie. Nie będzie pokazu.* – Żołądek dziewczyny opadł.

- *Sami* oznacza randkę, Michael. Nie ma mowy.

- Jak zjedzenie śniadania może być randką? Nikt nie chodzi na randki w porze śniadania. Randki są popołudniowymi lub wieczornymi zajęciami, to będzie śniadaniowe spotkanie. Po prostu spotkanie. Mamy kilka spraw do przedyskutowania z wami, ale prywatnie.

- *On powinien zająć się handlem, bo całkowicie kupuję jego bzdury.* – Grace spojrzała na Biankę, która przygryzała wargę, patrząc na Jacka i z niepokojem czekając na decyzję Meg.

Ta z kolei intensywnie wpatrywała się w Michaela, który uśmiechał się słodko niczym chłopiec z chóru, wzór niewinności. Ryan cmoknął ją w czubek głowy i Grace dostrzegła, że jej determinacja nieco słabnie.

- I co niby mielibyśmy omawiać na tym spotkaniu? – Uśmiechnęła się szyderczo. Ryan pochylił się i wyszeptał szybkie wyjaśnienie, które wydawało się uspokoić ją, jednak nie była całkowicie przekonana. – Więc, śniadaniowe spotkanie? Śniadanie zazwyczaj kończy się o

10:30, więc musimy wrócić do domu do tego czasu, łapiesz? Wszystkie inne zasady zostają. Jeśli którakolwiek z nas spóźni się chociaż o minutę, wypada z zakładu. Panie, zgadzacie się z regułami? – Zanim nawet zdołała dokończyć zdanie, Bianca i Meg skinęły głowami w zgodzie.

- Świetnie – powiedział Michael, wyciągając rękę do Meg, by przypieczętować tym samym ich umowę.

Jack i Ryan byli pod wrażeniem zdolności do negocjacji Michaela. Kiedy odwrócił się z powrotem do Grace, wyglądał na całkowicie podekscytowanego.

- W takim razie idziemy, panie. Mamy show do wykonania. Biegniemy rozgrzać samochody, spotkajcie się z nami na dole – poprosił Ryan, bawiąc się kluczami, po czym skierował do drzwi. Michael i Jack podążyli za nim.

Kiedy panowie wyszli, Grace zwróciła się do Meg.

- Cóż, byłaś bardzo zgodna. Muszę przyznać, że jestem zszokowana, że w ogóle się na to poszłaś.

- Daj spokój, Grace. Myślałam, że Michael wymyśli lepszy plan, nie przemyślał go zbyt. Pracują dzisiaj, wprawdzie pewnie tylko do północy, ale wciąż będą zmęczeni i późno pójdą spać. Z naszą godziną policyjną o 10:30 będą mieli czas tylko, by nas nakarmić, a później zawieźć z powrotem do domu. Dzisiejszy wynik: Meg jeden, Michael zero – odparła z dumą.

Bianca spojrzała na Grace ze zdenerwowaniem, zupełnie jakby to była jej wina, że plan Michaela był do dupy.

- *Co on sobie myślał? Meg ma rację, będą wykończeni po pracy. W końcu mam okazję pobyć sam na sam z Michaelem, a on będzie niczym zombie. Świetnie.* – Grace wciąż jednak miała wrażenie, że coś jej umyka. Michael był zbyt mądry, by popełnić taki błąd. Będzie musiała cierpliwie poczekać.



Kiedy w końcu dotarli do klubu, chłopcy wprowadzili je przez wejście dla pracowników z tyłu budynku. Gdy tylko przeszły przez drzwi, Vicki podbiegła do nich.

- Laski, długo się nie widziałyśmy! Jak się macie? Te tępaki dobrze się zachowują? – spytała, patrząc z grymasem na Jacka.

- Hej, Vicki. My też za tobą tęskniłyśmy. Będiesz szczęśliwa, bo są grzeczni – Meg odparła z mrugnięciem. – Mamy coś dla ciebie. – Wyciągnęła zza pleców duży prezent i podała go bardzo zaskoczonyj Vicki. – Wesołych świąt od Grace, Bianki i oczywiście ode mnie – powiedziała, z uśmiechem wskazując na siebie.

Oczy Vicky rozszerzyły się, gdy popatrzyła na paczkę. Najpierw zerwała kokardę, po czym wcisnęła ją w pierś Ryana. Niczym małe dziecko szybko zerwała błyszczący czerwony papier, rzucając go niedbale na ziemię.

- O mój Boże! To są najbardziej kozackie buty, jakie w życiu widziałam! Steve narobi w spodnie, kiedy je zobaczy! – Odrzuciła pudełko i trzymając buty w dłoniach, podziwiała je. Michael skinął głową w zgodzie.

Dziewczyny przeszukały cały rejon Portland w poszukiwaniu najgenialniejszej pary butów dla motocyklistki, które miały po prostu krzyczeć do Vicky. Były zrobione z czarnej skóry, nabite ćwiekami dokoła kostki, ze sprzączką z wygrawerowanym numerem siedem. Każdy roześmiał się, gdy dziewczyna skopała buty, które nosiła, wrzuciła je do kosza i wskoczyła w nową parę.

- Jak rozmiar? – zapytała Grace.

- Pasują jak ulał – wymruczała Vicky. Wciąż patrzyła na swoje stopy i uśmiechała się. – Dziewczyny, jesteście niewiarygodne. – Po tym zwróciła się do chłopaków, mówiąc matczynym głosem: – Jeśli wy, palanci, skopiecie sprawy z nimi, osobiście zapoluję na was i kopnę w jaja tymi o to wspaniałymi butami.

Wszyscy trzej w odpowiedzi wywrócili oczami, jednak kiedy zrobiła krok w ich stronę, unieśli dłonie w geście poddania.

- Cieszymy się, że ci się podobają, Vicky. Jesteś najlepszą packą na muchy na świecie, wiesz? Dzięki za wszystko – Bianca powiedziała, patrząc z uczuciem na Jacka. Dziewczyny uściśniły się, gdy panowie poszli przebrać się do pracy.

- Chodźcie, mam dla was stolik. – Vicky zaprowadziła je do tego samego, przy którym siedziały pierwszej nocy w *Vault*. Mały czerwony znaczek rezerwacji leżał na stoliku, z którego widok na bar był najlepszy w całym pomieszczeniu.

Vicky usiadła na jednym z krzeseł i wyłożyła nogi na stół, by móc dalej podziwiać swoje nowe buty. Zaczęła podwijać nogawki spodni, po czym spytała:

- Więc nie powiedzieli wam, co zaplanowali?

- Nie. Co widziałaś? – Meg klasnęła w dłonie z podekscytowaniem. – Ćwiczyli? Są dobrzy? Czy ktokolwiek został ranny od latających butelek?

- Taa, stłukli parę rzeczy, a szkło latało tu ostatnio, kiedy uwijali się z robotą. Myślę, że naprawdę chcą wam zaimponować – roześmiała się. – Oczywiście mam wrażenie, że wystarczyłoby, żeby zakręcili odrobinę butelką, powiedzieli: *ta-da*, a wy byłibyście szczęśliwe.

- To trio robi wrażenie – Grace zaśmiała się z Vicky, kiedy patrzyły, jak Meg oraz Bianca machają znad barierki do Jacka i Ryana.

- Muszę wracać do pracy. Przyniosę wam coś do jedzenia. Zejdźcie na dół i potańczcie trochę, dopóki nie nadejdzie czas na show. – Vicky skierowała się po schodach na parter

dumnym krokiem w nowych butach. Grace zobaczyła, że zatrzymuje się i pokazuje je innej kelnerce, zanim nie zniknęła w drzwiach kuchni.

- Grace? Grace Park? – Usłyszała męski głos, dochodzący ze stolika obok.

Odwróciła się, by zobaczyć wysokiego, rudego faceta, który wyglądał nieco znajomo. Siedział z innym gościem, którego na pewno nigdy w życiu nie widziała. Rudy wstał i podszedł do ich stolika.

- Grace. Pamiętasz mnie? Liam, Liam Sullivan. Poznaliśmy się latem w domu twojej mamy.

Wyciągnął dłoń w jej stronę, podczas gdy Grace przeczesywała umysł, usiłując sobie go przypomnieć. W końcu ją olśniło - doroczne przyjęcie nad basenem jej matki, które dla niej osobiście stało się imprezą pod tytułem „znaleźć Grace chłopaka”. Notorycznie zapraszała jedynie przyjaciółki z synami w wieku córki, mając nadzieję na zabawę w swatkę.

- Cześć, Liam. Teraz cię pamiętam. Impreza nad basenem, tak? – Uśmiechnęła się, a on skinął głową, gapiąc się w jej dekolt. – Co porabiasz w Portland?

Nie mogła sobie o nim niczego przypomnieć, poza patykowatymi nogami oraz faktem, że był ekstremalnie nudny.

- *Wygląda na to, że nic się nie zmieniło* – pomyślała, kiedy usiadł na wolnym miejscu i pomachał do przyjaciela, żeby również się dosiadł.

- Grace, to jest Rick. Rick, Grace Park. Nasze mamy są dobrymi przyjaciółkami.

- Miło cię poznać. To są moje przyjaciółki, Bianca oraz Meg – powiedziała, po czym pomyślała: – *Ugh, Sullivan to jedno z nazwisk, o których mama raz wspominała przez telefon. Wydaje mi się, że faktycznie odwiedzają nas, kiedy będę w domu na święta. Świetnie...*

- Właściwie, niedawno dostałem tutaj posadę dla Newman Insurance. Pracuję jako księgowy. – Wciąż wskazywał na Ricka, jednak Grace nie słuchała.

- *O Boże, powrót do randek z nudnymi gośćmi. Dlaczego on wciąż gada? Ile wody kolońskiej może wylać na siebie jeden facet? A ten Rick jest dziwny, wygląda jak jakaś lasica.*

– Jej głowa zaczęła pulsować, a wtedy Grace dostrzegła, że Bianca wygląda, jakby miała zaraz znokautować Liama, jeśli się nie zamknie.

Meg podskoczyła z krzesła i pisnęła:

- Uwielbiam tę piosenkę. Wybaczcie panowie, idziemy trochę potańczyć. Miło było was poznać. – Z tym ona i Bianca rzuciły się do ucieczki, zostawiając Grace z dwoma nudziarzami.

Oczy Ricka podążyły za Meg, kiedy ruszyła w kierunku parkietu. Liam oczywiście wciąż paplał.

- Twoja mama miała dać ci mój numer, żebyśmy mogli kiedyś się spotkać. – Pochylił się bliżej i zauważyła, że wyciąga swoją komórkę. – Mógłbym dostać twój?

Nie myśląc ani chwili, wzięła telefon z jego ręki i zapisała w nim jedyny numer, jaki mogła – do Mamy Rosy.

- *Hej, jest nowy w mieście, przynajmniej dostanie numer do najlepszej pizzerii w Portland* – powiedziała sobie, kiedy szybko oddała mu komórkę. – *Muszę się od tego uwolnić.*

- Proszę bardzo. Wybaczcie, ale muszę szybko dołączyć do przyjaciółek. To... urodziny Meg. Do zobaczenia. – Na szczęście jej kłamstwo zadziało. Klepnęła go po dłoni, po czym uśmiechnęła się do Ricka. – Miło było cię poznać. Trzymajcie się.

Po tym Grace pognęła na parkiet, gdzie znalazła zadowolone z siebie dziewczyny.

- Dzięki za zostawienie mnie tam. Wspaniałe przyjaciółki z was – wściekała się – porzucić mnie w potrzebie.

- Och, no dalej, Grace, przed Michaelem stwierdziłabyś, że jest idealnym materiałem na randkę – drażniła się Meg, odrzucając ze śmiechem głowę.

- *To było przed Michaelem.* – Oczywiście Grace skanowały bar w poszukiwaniu jego perfekcyjnej twarzy. Kiedy go znalazła, rozmawiał z Ryanem i z czegoś się śmiał. Jego ręka leżała na ramieniu przyjaciela, a drugą klepał w bar. Miał absolutnie zaraźliwy uśmiech. – *Jak to możliwe, że stałam się tak szczęśliwa?* – zapytała samą siebie. Był wszystkim czego, pragnęła i potrzebowała.

- Chodź, potańczymy tam, gdzie jest lepszy widok. – Bianca uśmiechnęła się, kiedy wytańczyły sobie drogę bliżej baru.

Grace była w trakcie nauki nowego ruchu tanecznego od Meg, kiedy poczuła, że ktoś z tyłu ją obserwuje. Natychmiast popatrzyła w stronę baru i dostrzegła zapracowanego Michaela.

- *To nie on. Co do cholery?*

Zza jej ramienia wyszedł Liam, podczas gdy Rick czaił się za Meg, patrząc, jak porusza się w rytm muzyki.

- Możemy do was dołączyć, panie? – Liam zapytał miękko.

Bianca, najwyraźniej potrzebując trochę rozrywki, odparła z kokieterijnym śmiechem:

- Jasne, chłopaki! – Meg i Grace popatrzyły na nią wilkiem, jednak ta jedynie wzruszyła ramionami, tańcząc w bezpiecznej odległości od dwóch natrętów.

Liam zaczął tańczyć na prawo od Grace, blokując jej widok nie tylko baru, ale i Meg oraz Bianki. Jego ciało miotło się i zdumiewające, udało mu się osiągnąć tę niesłychaną umiejętność tańczenia całkowicie poza rytmem. Upokorzona tańcem w pobliżu niego i jeszcze bardziej zawstydzona przez niego samego, Grace próbowała się odsunąć, jednak cały czas podążał za nią. Uświadomiła sobie, że to dobrze, iż nie może widzieć Bianki, ani Meg, bo mogłaby wybuchnąć śmiechem przez absurdalność całej tej sytuacji. Usiłowała patrzeć w podłogę, pozwalając włosom opaść na twarz, niczym tarcza ochronna od jego tanecznego ataku, jednak wciąż widziała jego buty, młócające przed nią. Spróbowała zwyczajnie patrzeć przez pomieszczenie, na osobę obok niej, sufit, ponad jego ramieniem - gdziekolwiek, byle nie prosto

w jego twarz. On, z drugiej strony, gapił się głównie na piersi Grace, co jedynie potwierdziło jego status Głównego Dziwaka.

Grace wyminęła go i stanęła przed nim.

- *Teraz pewnie gapi się na mój tyłek, ale przynajmniej nie widzę, jak to robi* – pomyślała, wciąż tańcząc.

Meg była po jej prawej, Bianca po lewej i dziko machała rękami w stronę Jacka, by zwrócić jego uwagę. Kiedy tylko ten zauważył ich trudne położenie, klepnął Michaela w ramię, wskazując na dziewczyny. Razem zgięli się w śmiechu na widok tego, co dzieje się na parkiecie.

Poczuła dziwne drżenie i wiedziała już, że Liam próbował czegoś za nią, jednak nie mogła zdobyć się na to, by się odwrócić i zobaczyć, co do cholery wyrabia. Zirytowana śmiechem chłopaków, pokazała im środkowy palec, co jedynie sprawiło, że śmiali się jeszcze bardziej.

Liam przypadkowo na nią wpadł i złapał w tali.

- Wybacz – wymamrotał jej do ucha.

Mogła wyczuć w jego oddechu nachos, które wcześniej zjadł. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, po czym zwróciła do Meg, która strzelała w stronę Ricka wkurzonymi spojrzeniami, co miało go odstraszyć, jednak wydawał się być jedynie bardziej nakręcony i przysuwał się bliżej, robiąc jakieś tragiczne skoczne ruchy, które musiał zobaczyć w jakimś teledysku.

Znikąd pojawił się Ryan, niczym rycerz w lśniącej zbroi i wyrwał Meg z jego ramion, zabierając ją bezpiecznie do baru. Grace z drugiej strony została z *Panem Lepkie Rączki*, który kontynuował ocieranie swojego ciała o jej. Kiedy poczuła, jak jego dłoń musnęła jej pośladki, pękła. Sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła telefon i wybrała numer. Nie mogła rozróżnić słów przez cały ten śmiech Michaela, kiedy odebrał. Stała dwadzieścia stóp od niego, mierząc wściekłym spojrzeniem, podczas gdy Liam głąskał jej włosy.

- Czy on... on... głąska cię teraz? – Michael wysapał.

- Tak, a minutę temu głąskał mój tyłek. Cieszę się, że przesunął się nieco na północ – Grace warknęła, obserwując, jak Michael ociera łyż. – Miło mi, że to tak bardzo cię bawi.

- On cierpi na jakieś zaburzenia neurologiczne, przez które ma niekontrolowane skurcze mięśni? I jak udaje mu się tańczyć tak całkowicie poza rytmem? – Nawet Grace musiała się teraz roześmiać. Umiejętności taneczne Liama były imponująco żalosne.

- Czy mógłbyś przyjść i mnie uratować? Proszę? – Była w trakcie błagania, kiedy zobaczyła, jak usta Michaela się otwierają, a wtedy zerknęła przez ramię na Liama. – Co on wyrabia? – zapytała, nagle sparaliżowana strachem.

- Udaje, że daje ci klapsa. Nie odwracaj się, cokolwiek robisz.

- Michaelu Andrisie, lepiej przywlec tutaj *swój* tyłek i zabierz mnie stąd! – Grace syknęła do telefonu.

- Daj spokój, skarbie, wygląda jakby naprawdę dobrze się bawił. Uważaj, przygotowuje się do kolejnego obrotu. – Kiedy Michael wypowiedział te słowa, ciało Liama pojawiło się przed jej, z olbrzymim uśmiechem na twarzy. Obrócił się, więc Grace gapiała się na jego plecy.

Prawdopodobnie chciał jej zaimponować, jednak kiedy zrobił własną wersję *booty drop*, wyglądał bardziej jakby załatwiał się w lesie, a nie wykonywał uwodzący ruch taneczny. Spojrzała na Michaela i Jacka, którzy śmiali się histerycznie. Bianca już dawno ją opuściła, a teraz stała razem z nimi przy barze.

Grace natomiast została sama, tańcząc z debilem.

Liam skończył załatwiać się na parkiecie i z powrotem zwrócił się w stronę Grace. Wciąż dociskała komórkę do ucha, czekając, aż śmiech ucichnie. Jakimś cudem zachęcony przez przerażony wyraz jej twarzy, Liam podszedł i zaczął ocierać się o jej biodro. To było wszystko, co mogła znieść.

- Michael. Michael słyszysz mnie? – Zobaczyła, że unosi głowę i kiwa nią, wciąż się śmiejąc. – Właśnie otarł swojego *grata* o moją nogę. Co o tym sądzisz?

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Grace westchnęła z ulgą, kiedy Michael rzucił telefon na bar i przeskoczył ponad nim. Zamknęła swoją komórkę i odliczała sekundy, aż przybędzie ratunek. Liam, całkowicie nieświadomy, kontynuował ocieranie się o jej biodro.

Michael pojawił się obok nich, a wtedy Grace spojrzała na niego ze złością.

- To wszystko świetna zabawa, dopóki jakiś dziwak nie ociera swojego penisa o moją nogę, co, Michael?

Nie powiedział ani słowa. Po prostu pochylił się, owinął ramiona wokół kolan Grace i przerzucił ją sobie przez ramię. Poczowała krew uderzającą do głowy, kiedy wisiała w powietrzu, wrzeszcząc z zaskoczenia, kiedy włosy wpadły jej do ust.

Nawet do góry nogami, Grace nie miała problemu z usłyszeniem słów wyszczanych przez Michaela do Liama.

- Trzymaj się od niej z daleka. Nie patrz na nią, nawet o niej nie myśl. Jeśli ci się przyśni, obudź się i walnij w twarz ode mnie. Podejdz do niej jeszcze raz, a odetnę ci jaja i wsadzę je do słoika. Rozumiemy się? – Liam, zbyt zszokowany groźbą, by cokolwiek powiedzieć, stał tam po prostu, wyglądając jak idiota.

Grace zerknęła w górę, kiedy Michael się odwrócił i głupkowato pomachała do niego, po czym zniknęli w tłumie. Mężczyzna z misją, Michael, minął bar i przeszedł przez korytarz, aż w końcu dotarli do drzwi.

- Dokąd mnie zabierasz? Postaw mnie! – Grace zażądała, dziko kopiąc nogami. Wszystko, co on zrobił, to śmiech i zacieśnienie uścisku.

Gdy znaleźli się w małym pokoju z kanapą, telewizorem i ekspresem do kawy, jej stopy w końcu stanęły na ziemi.

- Dzięki za ratunek w stylu jaskiniowca – Grace uśmiechnęła się złośliwie, jednak nagle uświadomiła sobie, jak niesamowicie blisko stał Michael. – Zamierzasz powiedzieć coś w stylu „Przepraszam, że zostawiłem cię ze świrem, Grace”, albo „Jestem idiotą, Grace, proszę, wybacz mi”? Co powiesz na „Grace, wszystko w porządku”? Każde byłoby świetnym początkiem. – Im bardziej wkurzona się stawała, tym szerzej on się uśmiechał.

W końcu przysunął się do niej i położył dłonie po obydwu stronach jej twarzy.

- Grace, wszystko w porządku? – Jego głos był niski i ochryply, a ten uwodzicielski ton sprawił, że jej ciało zapłonęło.

Próbowała wciąż być na niego zła, ale im dłużej patrzył na nią tymi świdrującymi, seksownymi oczami, tym ciężiej jej było. Z nim stojącym tak blisko i pachnącym tak dobrze okazywało się to cholernie blisko niemożliwego.

- Tak, w porządku. Po prostu jestem obrzydzone, to wszystko – odparła z uśmiechem. – Masz jakiś środek do dezynfekcji rąk?

- Co ja mam z tobą zrobić? Za każdym razem kiedy próbujesz tańczyć, kończysz z nieproszonym gościem. – Uśmiechnął się i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Cóż, to zdarzyło się tylko dwa razy. Raz było przerażająco, ale innym... całkiem przyjemnie – Grace westchnęła, kiedy delikatnie przesunął palcami po jej policzkach. Przez moment cieszyła się uczuciem jego rąk na swojej twarzy.

- Wyświadczyć mi przysługę i nie ruszaj się – wyszeptał, patrząc w dół na nią.

Całe ciało Grace zamarło. Niezdolna nawet do oddechu, wszystko co mogła, to patrzenie w jego hipnotyzujące oczy i oczekiwanie. Zbliżył się, a kiedy był zaledwie cal od jej twarzy, zamknęła oczy. Kiedy to zrobiła, Grace poczuła eksplodujące ciepło jego ust na jej. Każda część jej ciała drżała od adrenaliny, przepływającej w krwiobiegu. Przez moment dociskał usta do jej, a później, tak szybko jak rozpoczął, ten niewinny pocałunek zakończył się.

- Imponujący – Grace wymamrotała ze wciąż zamkniętymi oczami, gdy ich czoła wciąż się stykały.

- Dziękuję – Michael roześmiał się. – Nadal jesteś zła?

- Jeśli powiem, że tak, pocałujesz mnie znowu? – zapytała z fałszywą skromnością.

- Mogę pocałować cię w ten sposób, kiedy tylko chcesz, Grace. To dozwolone.

- W takim razie pocałuj mnie jeszcze raz, proszę. – Zanim nawet miała szansę skończyć to zdanie, znów poczuła jego usta na swoich, podczas gdy jej głowa płynęła. – Mogłabym się do tego przyzwyczaić – wymruczała przy jego wargach.

- Ja też.

- Hej, ludzie, co robi... – Jack zatrzymał się w miejscu, po czym odwrócił na pięcie i ruszył w kierunku drzwi. – Nieważne, kontynuujcie. Bianca! – Usłyszeli, jak krzyczy, gnając korytarzem.

Grace złapała Michaela za rękę.

- Chodź, zanim Jack rozpowie wszystkim, że biegaliśmy tutaj nago. – Zanim jednak wyszli, wykorzystwała chwilę, by kciukiem zetrzeć ślad błyszczyku z jego ust.

Gdy z powrotem znaleźli się przy barze, Michael wskazał na wolne miejsce.

- Usiądź tutaj, żebym miał na ciebie oko. – Mrugnął, po czym pocałował ją w policzek i wślizgnął się za długi, błyszczący bar.

Grace usiadła cicho, obserwując, jak przygotowuje drinka za drinkiem. Przesunął w jej stronę Cosmo z dodatkowymi wiśniami, kiedy miał wolne trzy minuty, by nieco ją zabawić.

Meg i Bianca pojawiły się przy niej.

- Więc zrobiliście to? Masz się do czego przyznać? – Ich oczy były rozszerzone z podekscytowania.

Grace potrząsnęła głową, z uwagą wciąż skupioną na Michaelu, który niósł ciężki karton z czystym szkłem z zaplecza. Mięśnie na jego ramionach stężały i napięły się, kiedy Grace uśmiechnęła się i zębami oderwała wiśnię od jej lodyżki.

- Zaczekaj no chwilę, Jack powiedział, że całowałaś Michaela. Widział was. – Bianca wsparła dłoń na biodrach.

- Pocałowałam go, ale jedynie w usta. Zatrzymałam język dla siebie, a to nie jest niezgodne z regułami. – Grace uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak wspaniale było czuć jego grzeszne, pyszne usta na swoich. Meg oraz Bianca po prostu dalej patrzyły na nią ze zdumieniem na twarzach.

- Dlaczego wciąż zwlekasz z użyciem swojego pocałunku? – spytała Meg.

- Zaplecze klubu to nie miejsce, które wyobrażam sobie na nasz pierwszy prawdziwy pocałunek. Zachowuję go. – Grace wzruszyła ramionami, nie potrafiąc lepiej tego wytłumaczyć. Oczywiście główny powód był nieco bardziej skomplikowany. Miała jednak nadzieję, że jej odpowiedź była wystarczająca dla nich na ten moment.

- Jesteś silniejsza niż przypuszczałam, Grace. Możesz wygrać ten zakład – Bianca skomplementowała ją. – Idziemy zatańczyć? – zasugerowała, delikatnie ściskając jej ramię.

- Wy dwie idźcie, ja na razie mam dość tańca. Nigdy nie wiesz, kto może czyhać na parkiecie – Grace roześmiała się, wspominając spazmatyczny taniec Liama Sullivana.

Nie obawiając się zagrożeń, Meg i Bianca uśmiechnęły się, po czym zniknęły w tłumie. Kiedy odeszły, nowa grupa dziewczyn zajęła siedzenia obok Grace przy barze.

- *Całkowite barflies* – pomyślała do siebie i zaczęła przysłuchiwać się ich rozmowie.

Trajkotały o tym, jacy słodcy są barmani, a każda wybrała swojego ulubionego. Grace cieszyła się, że Bianca teraz tańczyła, bo jedna z dziewczyn zaczęła wymieniać to, co chciałaby zrobić Jackowi. Zdecydowanie powyrywałyby jej ręce i nogi, gdyby usłyszała cokolwiek z tego. Grace obserwowała, jak próbują flirtować z chłopakami, jednak Jack jedynie posłał im uprzejmy uśmiech, po czym przeniósł się na drugą stronę baru. Ryan w ogóle nie zwracał uwagi

na żadną z nich, stał całkowicie z boku ze szklanką w dłoni, którą ciągle okręcał, pewnie ćwicząc przed występem.

Michael z kolei cały czas patrzył na Grace i uśmiechał się, jakby była jedyną osobą przy całym barze. Za każdym razem, kiedy spotykały się ich oczy, jej policzki rumieniły się, jednak nie mogła odwrócić wzroku. Zaczął iść w jej kierunku, a wtedy dziewczyny siedzące obok zaczęły myśleć, że w końcu przykuły jego uwagę. Kiedy jednak przeszedł obok nich bez słowa i zatrzymał się przed Grace, ich uśmiechy zniknęły.

- Hej, piękna – zaczął, uśmiechając się, po czym złożył pocałunek na dłoni Grace. Usłyszała jak dziewczyna obok mamrocze: *dziwka*.

- Jak mija wieczór? – zapytała, obserwując jak wszystkie *barflies* z każdą sekundą robią się coraz bardziej złe.

- Nie najgorzej. Przy barze jest pewna zachwycająca kobieta, która cały czas mnie obserwuje. To nieco rozpraszające, ale muszę przyznać, że podoba mi się to.

- Słyszałam, że ją dzisiaj pocałowałeś – odparła Grace, grając w jego grę. – Jak było?

- Powiedziała, że imponująco, ale myślę, że to było bardziej... niesamowite.

- *To było cholernie niesamowite* – Grace pomyślała, a jej puls przyspieszył na samo wspomnienie.

Zanim zdołała złapać przyspieszony oddech, by cokolwiek powiedzieć, Ryan podszedł i przerwał im.

- Za dwadzieścia minut zaczynamy. Grace, pewnie chciałabyś znaleźć dziewczyny. – Spojrzał w dół na ich złączone dłonie, uśmiechnął się i poklepał Michaela po plecach. – Albo może jeszcze nie teraz.

- Lepiej po nie pójde – Grace zgodziła się, mimo że nie chciała go zostawiać.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się pokaz – powiedział z seksownym uśmiechem na twarzy. Pochylił się nad barem i wyszeptał uwodzicielskim tonem: – Po wszystkim przygotowaliśmy dla was, panie, coś specjalnego.

- *Buty, kasa, wieczne prawo do chępienia się, buty, kasa, wieczne prawo do chępienia się...*

Rozdział trzynasty

Muzyka została wyciszona, słyhać było jedynie niski rytm, podczas gdy DJ zaczął mówić do tłumu.

- Hej, ludzie, tutaj wasz DJ Maxwell, chciałem powitać was wszystkich w *Vault*. – Ludzie krzyknęli radośnie z podekscytowaniem, gdy strumień światła oświetlił mężczyznę, stojącego za skomplikowaną konsolą. – Mamy dla was coś specjalnego. Nasi barmani postanowili zaprezentować nam kilka swoich barowych tricków. Przyglądałem się ich treningom i mogę zapewnić was, że to będzie gorące show!

Tłum ponownie zaczął krzyżeć i ludzie zaczęli przepychać się w stronę baru, by zyskać lepszy widok.

Dziewczyny siedziały bezpiecznie przy swoim stoliku, skąd miały najlepsze miejsca. Chłopaków nie było jeszcze za barem, zniknęli na zapleczu, by się przebrać. Grace była tak podekscytowana, że przez cały czas wyobrażała sobie, co zaraz się wydarzy. Kiedy popatrzyła na Biankę i Meg, obydwie uśmiechały się nerwowo w oczekiwaniu, podczas gdy ich oczy skanowały pomieszczenie w poszukiwaniu Jacka albo Ryana.

Ludzie kontynuowali tłoczenie się, dopóki światło nie błysnęło na końcu baru, gdzie stali teraz Michael, Jack oraz Ryan, wyglądając tak świetnie, że aż do schrupania. Meg krzyknęła, podczas gdy Bianca docisnęła palce do ust i głośno zagwizdała, co natychmiast zwróciło uwagę chłopaków, którzy nagrodzili ją entuzjastycznym machaniem.

Jack miał na sobie obcisłą czarną podkoszulkę, która perfekcyjnie pokazywała jego umięśnione ciało, ku uciesze Bianki. Ramiona były odkryte, sprawiając, że jego klatka piersiowa i bicepsy wyglądały jeszcze bardziej imponująco, o ile było to w ogóle możliwe. Miał na twarzy olbrzymi uśmiech, kiedy czekał na rozpoczęcie pokazu. Bianca stanęła przy barierze, oblizując usta na sam jego widok. Ryan założył czarny designerski T-shirt, podkreślający jego umięśnienie, jednak skromniej niż w przypadku Jacka, pozostawiając nieco tajemniczy. Jak gdyby nigdy nic, z niezachwianą pewnością siebie podrzucał srebrny shaker do drinków, tak jak robił to wcześniej. W ogóle nie było widać po nim zdenerwowania. Meg klaskała, przestając tylko by od czasu do czasu posłać mu pocałunek. Na końcu Michael. Stał z boku, samotnie. Założył dopasowaną czarną koszulę z długim rękawem, która przylegała do niego niczym druga skóra. Była rozpięta dołem i kiedy Maxwell mówił do tłumu, Michael podwijał rękawy. Trzy pierwsze guziki pozostawił odpięte, eksponując część niesamowicie wyrzeźbionej klatki piersiowej. Skończył zawijać materiał nieco ponad rękawami, po czym przecesał dłonią włosy.

Popatrzył w górę w miejsce, gdzie znajdowały się miejsca dziewczyn, mrugnął do Grace i skinął, co sprawiło, że serce zabiło mocniej w jej piersi.

- *Buty, forsa, wieczne prawo do chępienia się* – znów sobie przypominała.

- Dzięki Bogu, że jesteśmy tak daleko – Grace powiedziała do Bianki, stojącej obok i nerwowo stukającej paznokciami o barierkę. Niedługo wybuchnie przez całą tę powstrzywaną energię.

- Grace, widzisz ich? Ledwo mogę oddychać – Bianca sapnęła jakby miała zaraz zacząć hiperwentylować.

- Weź głęboki wdech i zrelaksuj się. – Grace owinęła ramię wokół Bianki i poklepała ją wspierająco.

Meg uśmiechnęła się wszechwiedząco ze swojego miejsca przy barierce i wskazała w dół na bar.

- Nie rozumiesz, Grace. Ja... Ja myślę, że jestem w nim zakochana – Bianca powiedziała tak cicho, że Grace nie była pewna, czy dobrze usłyszała w całym tym zgiełku, jednak róż na policzkach przyjaciółki mówił jej, że tak.

Zanim mogła jednak odpowiedzieć na wyznanie Bianki, pokaz rozpoczął się.

- Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić wam Michaela, Jacka oraz Ryana. Chcieli, żebym poinformował was, że ten pokaz oraz piosenka skierowane są do Suzy i jej przyjaciółek. – Kilka dziewczyn w tłumie, prawdopodobnie o imieniu Suzy, zaczęło krzyżeć, myśląc, że show był dla nich, jednak Grace, Meg i Bianca wiedziały lepiej.

Chłopaki stanęli za barem i zajęli swoje pozycje. Jack był daleko po lewej, Michael na środku, a Ryan po prawej, najbliżej dziewczyn. Kilka gwizdów i wrzasków później, Maxwell puścił muzykę i „*So Hott!*” Kid Rock rozbrzmiało w klubie.

Kiedy muzyka się rozpoczęła, panowie zaczęli klaskać ponad swoimi głowami w rytmie uderzeń perkusji, chcąc wkręcić w to również widownię. Światła błyskały w idealnej synchronizacji. Wkrótce ludzie podążyli w ślady barmanów. Mnóstwo dziewczyn zaczęło piszczeć, kiedy Jack wskoczył na bar i zaczął machać pięścią, niczym *frontman* na rockowym koncercie. Zabrzmiały elektryczne gitary, sprawiając, że chłopcy zaczęli tańczyć.

Grace przypuszczała, że są dobrymi tancerzami, biorąc pod uwagę to, iż pracowali w barze, w którym muzyka brzmiała przez cały czas, ale oglądanie ich poruszających się razem było czymś zupełnie innym. Kołysali biodrami z boku na bok w rytmie piosenki. Ten widok sprawił, że jej wspomnienie tańca z Michaeliem stało się jeszcze bardziej ekscytujące. Ich ramiona poruszały się, a oni przez cały czas uśmiechali się do siebie, najwyraźniej nieźle się bawiąc. Obserwowanie, jak swobodnie czuli się przed tyloma ludźmi było niewiarygodnie podniecające.

Jack zeskoczył z baru, a wtedy każdy z nich złapał butelkę z alkoholem zza lady i w idealnej synchronizacji zaczęli podrzucać je dookoła z niesamowitą szybkością. Grace patrzyła jak

Michael przerzucał jedną z za pleców jednym ruchem nadgarstka, po czym leciała ona nad jego ramieniem. Jakimś cudem łapał ją przed sobą za każdym razem, uśmiechając się od ucha do ucha. Co więcej, obracał ją nad ramieniem i chwycił z zamkniętymi oczami w zawrotnym tempie.

Ryan zonglował dwiema butelkami niczym mistrz zonglerki. Przedmioty fruwały tam i z powrotem, zataczając łuk. Sztuczki Jacka były równie nieprawdopodobne. Podrzucał butelką w powietrze i chwycił ją poprzez balansowanie jej na dłoni, którą trzymał wyciągniętą przed siebie. Kręcił nadgarstkiem, przez co ponownie leciała w powietrze i znów lądowała idealnie zbalansowana na jego ręce. Raz udało mu się nawet postawić ją na wąskiej szyjce zamiast na dnie, a wtedy tłum oszalał.

Piosenka i światła pulsowały, podkreślając jedynie atmosferę występu. Kiedy Grace usłyszała prowokacyjną pierwszą linijkę tekstu, uśmiechnęła się i zarumieniła wściekle, wiedząc, że chłopaki chcieli, by była to wiadomość specjalnie dla nich. Ścisnęła dłoń Bianki, gdy obserwowały w kompletnym i całkowitym uwielbieniu. Meg podskakiwała w rytmie piosenki, nie odwracając wzroku od Ryana.

Przedstawiając swoje sztuczki byli w stałym, pełnym gracji ruchu. Podrzucając i potrząsając, każdy manewr pasował do muzyki, podczas gdy tricki, które pokazywali nie poruszały jedynie ich głowami, czy ramionami, ale całymimi ciałami. Nogi, biodra oraz uda poruszały się tak jak górne części ich ciał, ku radości dziewczyn. Grace była oszołomiona szybkością, z jaką ich ręce były w stanie poruszać butelkami, przekręcanymi między palcami i obracającymi się w powietrzu, a także tym, jak swobodnie przy tym wyglądali. Michael kontynuował podrzucanie butelką bicipsem i łapaniem jej w dłoń zanim znów podrzucał ją w powietrze. Koncentracja na jego twarzy sprawiła, że Grace przygryzła wargę.

Ryan odstawił swoje butelki i chwycił cztery srebrne shakery, którymi bawił się przez całą noc. Zaczął zonglować nimi wysoko w powietrzu, nie upuszczając przy tym ani jednego. Jack i Michael stanęli obok niego, kolejno rzucając do siebie butelkami ponad swoimi ramionami oraz pod nogami. Kiedy Ryan złapał wszystkie cztery kubki, którymi zonglował, ustawił je w wysoki stosik, w klubie ponownie zawrzało. Podeszedł do Michaela i Jacka, którzy ustawili na barze trzy szklanki. Butelka przefrunęła z ręki Ryana nad głową Michaela, a Jack złapał ją do góry nogami i polał długi, seksowny strumień do shakera.

Odrzucił butelkę do Michaela, który zrobił tak samo ze swoim shakerem, zanim nie odstawił jej z powrotem pod bar. Trójka kontynuowała wymianę składników latających w tę i z powrotem, dopóki każdy z nich nie miał pojemnika wypełnionego płynem. Po tym wspięli się na bar i zaczęli powoli wstrząsać drinkami, śpiewając i tańcząc w rytmie piosenki.

Niemożliwym było słuchanie muzyki, czy oglądanie występu, nie tańcząc razem z nimi. Kiedy chłopaki stanęli na barze śpiewając, każdy z nich gapił się na dziewczyny i posyłał im

uwodzicielskie uśmiechy, które doprowadzały je do szaleństwa. Grace po prostu nie mogła odwrócić wzroku od Michaela - zapierał dech w piersi. Miał przed sobą tyle wrzeszczących dziewcząt, ale mimo to wątpiła, by choć raz na nie zerknął. Jego oczy były utkwione wyłącznie w niej.

Kiedy piosenka kończyła się, pochylili się i chwycili szklanki z tacy, którą Vicki trzymała dla nich wysoko w górze. Każdy z nich wypełnił jedną płynem ze swojego shakera, upił mały łyk i zwrócił bezpiecznie na tacę Vicki do dostarczenia. Kiedy Michael uśmiechnął się i popatrzył w górę na Grace, kiwając głową, wiedziała, że drinki były przygotowane specjalnie dla nich.

- *Wytrzymaj, Grace, to prawie koniec. Trzymaj się!*

Panowie wciąż stali na barze, a gdy utwór dobiegł końca, uklonili się przed krzyczącym tłumem. Bianca ponownie zagwizdała, głośniejsze niż ktokolwiek inny w klubie, podczas gdy Meg oraz Grace dziko klaskały i machały ramionami ponad barierką. Vicki pojawiła się za nimi i podała każdej z nich ich drinki,

- Mały prezent od chłopców. Kazali mi przekazać, że jeśli podobał wam się występ, wypijcie je szybko i spotkajcie się z nimi przy barze.

Grace popatrzyła na Biankę i Meg, które były równie zarumienione jak ona po tak wspaniałym seksownym show. Równocześnie uniosły szklanki w kierunku chłopaków, po czym szybko opróżniły je jednym haustem. Panowie przyklasnęli i pomachali do nich, by się pospieszyły. Trio popędziło schodami w dół tak szybko, jak tylko mogły. Bieg przez tłum, który wciąż tłoczył się dookoła baru zajął im zaledwie kilka sekund, a kiedy tylko Grace w końcu zobaczyła Michaela, podbiegła i rzuciła się w jego wyczekujące ramiona.

- Hej, piękna – zaśmiał się do jej ucha. – Podobał ci się występ?

- Był imponujący – odparła, kiedy przytuliła policzek do jego szyi.

Odrzucił głowę w tył i roześmiał się.

- Często to powtarzasz.

- To dlatego, że wiele jest w tobie imponującego. Seksownego też, ale o tym powiem ci za... dwanaście dni – Również się roześmiała, kiedy jego usta napotkały jej.

Zanim zorientowała się, co robi, jej palce znalazły się na tyle jego głowy, dociskając go mocniej do niej. Kiedy zaczęła otwierać usta, uwolniła go i odskoczyła.

- Przepraszam! – powiedziała zawstydzona.

Michael miał na twarzy dumny uśmiech.

- Musiałem odwalić naprawdę niezłą robotę, skoro wywołałem w tobie taką reakcję.

- Yeah, tak było – odparła nieśmiało, kiedy mocniej ścisnął jej dłoń.

Szóstka zebrała się razem, rozmawiając o występie i wciąż go przeżywając. Grace zauważyła, że trzech innych barmanów, którzy pracowali na wcześniejszej zmianie znów pojawiają się za barem. Zdezorientowana, zwróciła się do Michaela.

- Co oni tutaj robią? Nie jest przecież tak tłoczno. Dlaczego potrzebują aż szóstki z was?

- Przejmują naszą robotę za przysługę. – Zdziwiony wyraz twarzy Grace wywołał u Michaela uśmiezek. – Zapomniałem o tym wspomnieć?

- Więc, chłopaki, macie resztę nocy dla nas? – zapytała z podekscytowaniem, podskakując teraz niczym Meg.

- Yep, ale jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy wcześniej zrobić. Potrzebuję małej pomocy, piesz się? – Grace była nim tak zafascynowana, że nie mogła odmówić. Nawet widząc niecny uśmiezek na jego twarzy, który powinien ją zaalarmować, zgodziła się.

Jego twarz rozświetliło podekscytowanie, kiedy cicho odpowiedział:

- Wspaniale! – *W co ja się właśnie wpakowałam?*

Grace usłyszała jak Maxwell przeczyszcza gardło przy mikrofonie.

- Podobał wam się występ? – zapytał tłum, który odpowiedział mu grzmiącym aplauzem i gwizdami. – Niesamowita robota, panowie!

Chłopaki po raz kolejny uklonili się do bijących brawo klientów i pomachali do nich.

- By podziękować wam za to wspaniałe wykonanie, chcieliśmy dać wam mały prezent. Znaleźliście jakieś ochotniczki? – Maxwell zapytał i Grace poczuła, jak jej ręka zostaje podniesiona w górę przez zachwyconego Michaela.

Spojrzała na Biankę oraz Meg, które znalazły się w identycznej pozycji z rękami w powietrzu, wyglądając na całkowicie zagubione.

- Okej, w takim razie panie, czy mogłybyście podejść do baru? Zróbcie dla nich trochę miejsca, ludzie.

Tłum powoli rozstępował się, gdy oczyszczano przed nimi drogę. Grace pochyliła się do Meg oraz Bianki.

- Co się do cholery dzieje? Powiedzieli wam cokolwiek? – Obydwie pokręciły głową i im bliżej baru były, tym wyglądały na bardziej zaniepokojone.

Na miejscu stali promieniejący panowie. Jack wyciągnął butelkę tequili oraz kieliszki do szotów, podczas gdy Ryan pozbierał garść pokrojonych w kawałki limonek i pojemnik z solą. Michael uśmiechnął się, wycierając bar i wymamrotał do Grace słowo „furtka”. Jej ciało natychmiast eksplodowało połączeniem strachu oraz ekscytacji.

- Kto pierwszy? – zapytał Maxwell.

Ryan wskazał na Meg i delikatnie poklepał w blat baru, przywołując ją do siebie palcem. Przez kilka sekund stała jak sparalizowana, dopóki Bianca nie trąciła jej łokciem w bok.

- Czas na *body shots*²⁶! – Maxwell puścił muzykę, a tłum oszalał.

„*Pour Some Sugar On Me*” Def Leppard zagrzmiało w klubie, podczas gdy Meg powoli wspięła się na bar i niepewnie się na nim położyła.

²⁶ Chyba nie muszę tłumaczyć co też wymyślili nasi seksowni barmani? ;>

Jej twarz zarumieniała się pięcioma odcieniami czerwieni, kiedy tam leżała. Ryan pochylił się i odgarnął jej włosy z twarzy, po czym wyszeptał coś do ucha. Nieśmiało podciągnęła dół bluzki, po czym ułożyła drżące dłonie płasko na blacie. Część Grace śmiała się na sam widok przyjaciółki oczekującej na *body shot* Ryana, jednak druga była całkowicie przerażona wiedząc, że jej kolej również nadejdzie. Popatrzyła na Michaela, który z zaniepokojeniem obserwował jej reakcję. Kiedy Grace uśmiechnęła się i figlarnie potrząsnęła głową, mrugnął do niej, co wywołało to cudowne drżenie każdego cała jej ciała.

Jack podał Ryanowi sól, a ten powoli zaczął lizać małą powierzchnię brzucha Meg. Zadrżała, gdy jego język wszedł w kontakt z jej skórą. Wydała z siebie mały pisk, który Grace mogła usłyszeć ponad wrzaskami otaczającego tłumu, który zbliżył się, chcąc mieć lepszy widok na to, co się dzieje.

Ryan kontynuował rozsypywanie soli na wilgotnym miejscu na jej brzuchu.

- Gotowa? – zapytał, nim włożył limonkę w usta dziewczyny.

- Ryan... – zdołała wymamrotać ostrzeżenie, a później trzymała już owoc między zębami, czekając na najgorsze.

Michael przekazał mu kieliszek tequili, który Ryan ostrożnie wziął do ręki. Uśmiechnął się do Meg i pochylił nad jej brzuchem. Grace mogła zobaczyć jak delikatnie liże skórę dziewczyny w miejscu, gdzie umiejscowiona była sól. Kiedy zliział ostatnie ziarnko, przechylił kieliszek i przysunął się do jej ust. Oczy Meg stały się wielkie, gdy się zbliżył, a Grace dostrzegła, że jej dłonie zacisnęły się w maleńkie pięści, gdy robiła co mogła, by kontrolować się w zaistniałej ekstremalnej sytuacji. Serce Grace tłukło się piersi na sam widok tego. Nie mogła wyobrazić sobie jak będzie, kiedy Michael jej to zrobi.

Usta Ryana napotkały Meg, kiedy przygryzł limonkę i przez moment tam pozostały. Dłonie Meg uniosły się do głowy chłopaka i przez minutę owijała sobie jego włosy wokół palców, dopóki nie odsunął się od niej, uśmiechając triumfatorsko.

Po raz kolejny tłum zawrzał po zakończeniu pierwszego *body shot*a. Będąc gentlemanem, Ryan owinął ramię pod kolanami Meg, drugie dookoła talii i podniósł ją z blatu, po czym postawił bezpiecznie obok siebie. Blond włosy sterczały jej w każdym kierunku i podczas, gdy starała się je przyglądzić, Jack zerknął na Biankę z uwodzicielskim uśmieszkiem, klepiąc blat baru. Ta zaszokowała wszystkich, kiedy pokręciła głową i wskazała na niego, powielając ruch. Grace nie sądziła, by Jack mógł uśmiechnąć się jeszcze szerzej, jednak tak zrobił. Niczym prawdziwy *showman*, radośnie wskoczył na bar i zrzucił koszulkę, zarabiając tym samym ogłuszające gwizdy. Gapiąc się na klatkę Jacka, Bianca złapała dłoń Grace i wbiła w nią paznokcie niemal do krwi.

Przeszła za bar, Michael podał jej sól. Wspięła się na stółek i pochyliła nad Jackiem z diabelskim uśmieszkiem. Długie rude włosy opadły jej na ramiona, muskając całą jego klatkę

piersiową. Mrugnął do niej i roześmiał się, gdy przybliżyła się i zaczynając od jego pępka, polizła szlak wzdłuż jego ciała aż do szyi. Jack klepnął w blat, kiedy jej język wytyczał sobie drogę na jego skórze. Michael oraz Ryan wyli za barem. Kiedy skończyła, dłonie Jacka były wczepione w jego zazwyczaj perfekcyjnie wystylizowane włosy, podczas gdy on sam starał się zachowywać. Rozsypała sól na wilgotnym szlaku i umieściła limonkę między jego zębami. Szybko zgarnęła włosy w kucyka, zanim obniżyła usta na jego brzuch, skąd zlizwała długi ślad soli. Jack wygiął plecy w łuk, kiedy kokieteryjnie przesunęła się na jego klatkę piersiową. Kiedy w końcu dotarła do szyi, Michael podał jej kieliszek. Wychyliła go i zawisała nad Jackiem przez sekundę, po czym obniżyła się i wycisnęła sok z limonki, która czekała w ustach chłopaka. Jack chwycił ją i docisnął do siebie na barze. Tłum wybuchł dzikim wrzaskiem oraz aplauzem w odpowiedzi na śmiały ruch Jacka. Bianca usiadła zwycięsko, z limonką w zębach i szerokim uśmiechem na twarzy. Michael pomógł jej zejść z baru, a po tym wyciągnęła rękę przed siebie. Jack złapał ją i zeskoczył, po czym uklonił się szalejącemu teraz tłumowi z włosami sterczącymi w każdym kierunku.

- *Cholera, cholera, cholera!*

Cała ta zabawa ze shotami była komiczna, kiedy dotyczyła Meg czy Jacka, jednak teraz, gdy nadeszła kolej Grace, rumieniła się, z sercem dziko walącym w piersi. Meg oraz Bianca krzyczały jej imię, a Michael kokieteryjnie klepnął blat baru, wyciągając w jej stronę dłoń. Wzięła głęboki wdech i chwyciła ją, po czym wspięła się na miejsce.

- Zachowuj się... – Grace powiedziała, wskazując na Michaela.

Przekornie położył dłoń na sercu jak przystało na grzecznego chłopca, jednak diabelski uśmieszek na jego twarzy powiedział, że z pewnością nie zamierza. Zamknęła oczy i powoli położyła się na chłodnym blacie. Odwróciła głowę, przez co zobaczyła Meg i Biankę unoszące kciuki w górę. Poczula, że ponownie się rumieni w odpowiedzi na całą tę uwagę. Zasłaniając na moment oczy próbowała się uspokoić, jednak kiedy usłyszała nagły wrzask tłumu, zerknęła na Michaela, który stał teraz nad nią na blacie baru.

- *Co on do cholery wyrabia? O mój Boże. Czy on zamierza zrobić to, co myślę, że ma zamiar? Buty, pieniądze, prawo do chępienia się! Cholera, cholera, cholera!*

Powoli obniżył się na czworaka między jej nogami, wyglądając niczym pantera gotowa do skoku. Przesunęła ramiona nad głowę i splotła palce razem, kiedy przesunął się nad jej ciałem. W całym tym pośpiechu Grace zapomniała o podniesieniu koszulki, ale zanim sama mogła to zrobić, poczuła, jak ciepłe palce Michaela muskają płonącą skórę jej brzucha, kiedy powoli odsuwał w górę materiał.

Trzymała oczy zamknięte przez cały ten czas. Nawet jeśli wciąż była całkowicie ubrana, grzeszny sposób w jaki na nią patrzył sprawiał, że czuła się kompletnie naga. Obserwowała, jak przygląda się każdemu detalowi jej ciała, podczas gdy sama leżała pod nim drżąca i bezsilna.

Jego niebieskie oczy błysnęły, gdy pochylił głowę nad jej brzuchem. Wzięła głęboki wdech i czekała na moment, w który poczuje na swojej skórze jego język.

Najpierw wyczuła jedynie ciepły oddech, jednak później rozchylił usta i przesunął nimi po jej boku, gdy jego język prześlizgnął się wzdłuż skóry, natychmiast wywołując gęsią skórkę.

Zaśmiał się na reakcję, jaką wywoływał u niej jego dotyk i wrócił do pracy. Polizał małą ścieżkę wzdłuż jej skóry na brzuchu. Po tym, ku zaskoczeniu Grace, powolnym tempem kontynuował, dopóki nie poczuła jego ust na swoim odsłoniętym ramieniu, gdy zaczęła lizać kolejny szlak na jej obojczyku.

Kiedy dostrzegł jej zdumioną minę, uśmiechnął się.

- Lubię dużo soli.

- Z pewnością – odparła. – *Cholera, buty, cholera, pieniądze, cholera, prawo do chełpienia się... KURWA!* – krzyknęła w głowie, kiedy chwycił sól, zaczął rozsypywać ją na jej brzuchu i ramieniu. Kryształki soli, które ominęły mokry ślad, wylądowały na barze, delikatnie ją łaskocząc.

- Gotowa? – zapytał, patrząc na nią z pożądaniem, podczas gdy trzymał pomiędzy kciukiem, a palcem wskazującym limonkę.

- Ani trochę. – W proteście wystawiła język w jego stronę, jednak on jedynie potrząsnął głową i złapał ją.

- Teraz, Grace, lepiej zatrzymaj swój seksowny język dla siebie, albo będziesz mogła cmoknąć buty na pożegnanie. Zachowuj się. – Włożył owoc między jej zęby i cofnął się nad jej brzuch.

Grace obserwowała, jak Jack podaje mu kieliszek tequili, mówiąc coś, co zabrzmiało jak: „Bierz ją, tygrysie.”. Poklepał go po plecach, przez co trochę alkoholu wylało się na jej brzuch. Podskoczyła, kiedy poczuła zimny płyn i popatrzyła na Jacka.

- Nie martw się, Grace. Mój Mike pomoże ci z tym. – Mrugnął do niej i owinał swoje ramię wokół chichoczącej Bianki.

Ustawiając kieliszek na barze obok jej ramienia, Michael przebiegł palcami po swoich włosach, po czym zniżył usta do brzucha Grace, delikatnie całując skórę, podczas gdy tłum znów oszalał. Przesunął się tam, gdzie usypana była sól i znów poczuła wilgoć jego ciepłego języka, ślizgającego się po jej ciele. Docisnął się bardziej, zbierając sól. Poczuła jak porusza się w tę i z powrotem, zlizując malutkie ziarnka. Tłum zaczął gwizdać zachęcająco do Michaela, kiedy muzyka ponownie zagrzmiała.

Kiedy zlizął całą sól z jej brzucha, zainteresował się kroplami tequili, którą na niej rozlał. Zassał zimny płyn, co łaskotało bardziej niż lizanie.

Dłońmi, które wcześniej były zablokowane ponad jej głową, zaczęła głośno klepać w blat baru. Michael uśmiechnął się i kontynuował, by zabrać ostatnie ziarnka soli z jej ciała. Pochylił

głowę w bok i zaczynając od ramienia, zaczął pracować nad szyją. Grace poczuła, jak od czasu do czasu przygryzał zębami jej skórę. Wydawało się, że cały ten proces trwał jakieś dwadzieścia minut, podczas gdy tak naprawdę była to raczej jedna, skoro piosenka właśnie się kończyła.

- Pysznie smakujesz, Grace – wyszeptał do jej ucha, co niemal sprawiło, że praktycznie straciła kontrolę. Był tak blisko, pachniał egzotycznie, nieprzyzwoicie, przez co wszystko, czego pragnęła, to wystąpić z zakładu i owinąć się dookoła niego.

Wgryzła się w limonkę tak bardzo, że trochę soku popłynęło jej do ust i wzdłuż policzka. Michael wciąż klęcząc nad nią, podniósł kieliszek i uniósł go w stronę dziewczyny, po czym odrzucił głowę w tył i wlał jego zawartość do ust. Tłum klaskał i gwizdał, kiedy pochylił się nad Grace, gotowy do przejęcia limonki z jej ust. Rozpustny uśmiech na jego twarzy sprawił, że serce dziewczyny zagrzmiało w piersi.

- *Trzymaj język w ustach, Grace. Nie strać tego teraz, już prawie koniec. Co z tego, że masz klęczącego nad sobą najseksowniejszego mężczyznę na świecie? Buty! Zrób to dla pierdolonych butów, Grace!* – krzyczała na siebie w głowie.

Zerknęła w górę i dostrzegła jak zbliżają się jego ciemniejące oczy. Nie mogła znieść więcej, więc zamknęła oczy, czekając na to, co nastąpi i modliła się, zbierając całą swoją kontrolę by pomogła jej przetrwać następne czterdzieści pięć sekund.

Grace poczuła ciepły oddech na swojej twarzy, gdy zbliżył się o cale. Jego oddech dotknął jej szczęki, gdy zlizywał ścieżkę soku, który pociękł po boku twarzy. Zaczęła raz za razem klepać lewą dłońią w blat, podczas gdy starała się skupić na czymś innym, niż jego język przybliżający się do jej ust. Usłyszała, jak mamrocze jej imię zaraz przed tym, jak jego wargi zbliżyły się do jej, by przygryźć limonkę. Tak szybko jak owoc zniknął, ścisnęła usta razem, by upewnić się, że język został w środku. Usta Michaela jednak nie sprawiały, że było jej łatwiej, kiedy ciągle ją całował i kusił jej *zasznurowane* usta, wzbudzając mnóstwo różnych emocji oraz pragnień.

Jak przez mgłę usłyszała Maxwella, gratulującego chłopakom dobrej roboty i dziękującego uroczym ochotniczkom za pomoc panom w uzyskaniu ich nagród. Wciąż kręciło jej się w głowie od pocałunków Michaela i kiedy otworzyła oczy, dostrzegła jego uśmiechniętą twarz całe od swojej.

- Podobała ci się nasza niespodzianka? – zapytał, gdy obserwowała, jak schodzi z baru i wyciąga do niej rękę, by mogła usiąść.

- Tak, trochę za bardzo – roześmiała się, zeskakując prosto w jego oczekujące ramiona. – Chciałeś, żebym dostała ataku serca? – spytała. Uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Myślę, że muszę uciec do toalety i spryskać twarz zimną wodą.

Jej komentarz sprawił jedynie, że uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Idź i uspokój się trochę, ale wyjaśnijmy sobie coś, nie zamierzam spuścić cię z oczu przez resztę nocy – oznajmił, ściskając nieco jej talię.

- Tego się właśnie obawiałam – zaśmiała się, po czym odeszła od niego i szybko skierowała w stronę toalet.

Pospieszyła na tył klubu i kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi do łazienki, wydała z siebie najgłośniejszy krzyk, jaki tylko zdołała. Odbił się echem od ścian, kiedy próbowała wziąć się w garść. Podeszła do umywalki i odkręciła zimną wodę, obserwując jak znika w odpływie, podczas gdy sama przytrzymywała się zlewu jakby od tego zależało całe jej życie. Drzwi otworzyły się i Grace spojrzała w górę, dostrzegając patrzące na nią Meg i Bianki, wyglądające wcale nie lepiej od niej.

- Co do... widziałyście? Jego usta... i powiedział... o mój Boże! – Grace krzyknęła ponownie, zanim schowała twarz między kolanami, usiłując złapać oddech.

Meg podeszła i delikatnie ją uścisnęła.

- Grace, jest okej, świetnie sobie poradziłaś. Zrobiłaś to, oparłaś się pokusie i przy okazji, tylko żebyś wiedziała, oni stoją na zewnątrz, więc lepiej uważaj na to co mówisz... lub krzyczysz – zdławiła śmiech, kiedy policzki Grace znów się zarumieniły.

- Cholera! – krzyknęła, wspinając się na nogi.

Bianca roześmiała się, ciasno przytuliła Grace i wyszeptała:

- Jestem w tym z tobą, Grace. Lizałam Jacka, na litość boską! Był bez koszulki i smakował jak niebo. Nie mogę oddychać, kiedy o tym myślę.

Grace odwzajemniła uścisk i w jakiś sposób to było ekstremalnie pocieszające wiedzieć, że Bianca była również zmagająca się wewnętrznie ze sobą. Po wzięciu kilku głębokich wdechów, podeszła do umywalki, do której wciąż lała się zimna woda i skropiła nią twarz, po czym otarła szybko ręcznikiem. Otworzyła drzwi łazienki, odnajdując tam zadowolone z siebie trio, czekające w korytarzu.

- Chodźmy zatańczyć! – Grace złapała dłoń Michaela i skierowała się na parkiet.

Spędzili resztę nocy na tańczeniu oraz śmianiu się. Jack i Michael pokazali im kilka swoich najlepszych breakdancingowych ruchów, które były naprawdę imponujące. Ryan wykonał swoją wersję robo-tańca, wywołując u wszystkich łzy w oczach. Z powrotem przy stoliku, siedzieli tam trochę czasu rozmawiając i śmiejąc się, gdy dzielili się zabawnymi historiami ze swojego życia.

O północy Michael wstał i stwierdził, że na nich już czas. Niezadowoleni z tego, że noc dobiega końca, wszyscy zabrali swoje rzeczy i skierowali się do samochodów. Ryan i Meg zabrali się z Bianką oraz Jackiem, zostawiając Michaela i Grace samych w samochodzie podczas ich drogi do domu.

- Dobrze się dzisiaj bawiłaś? – zapytał, gdy wyszli z klubu.

- Pewnie. To była najlepsza *nie-randka* w całym moim życiu – roześmiała się, trzymając go za rękę i bawiąc się jego palcami.

- Więc, mogę nakarmić cię dzisiejszego ranka – przypomniał jej z wszechwiedzącym uśmiechem na twarzy.

- Tak, chciałam cię spytać, skąd wiedziałeś, że Meg się na to zgodzi? Co Ryan jej powiedział? – Grace zamierzała zapytać go przez całą noc, ale umykało jej to aż do teraz.

- Cóż, powiedziałem, że powód tego spotkania ma pomóc nam z prezentami świątecznymi. Mam dowiedzieć się, co Jack i Ryan powinni kupić dziewczynom. – Uśmiechnął się z dumą.

- Zakupy? Bardzo sprytne, Michael – Grace pochwaliła go, powoli przesuwając dłonią po jego ramieniu.

- Tak myślałem – zaśmiał się, po czym spoważniał. – Grace, ufasz mi?

Zaskoczyło ją to pytanie.

- Oczywiście, że tak. Pozwoliłam ci się dzisiaj lizać na litość boską – podpuściła.

- Okej, w takim razie wyświadcz mi przysługę. Weź prysznic po powrocie do domu. – *Nie ma problemu, miły zimny prysznic był już na mojej liście do zrobienia.* – I załóż do łóżka jakąś ciepłą piżamę. Możesz to dla mnie zrobić?

- Twoje prośby wydają się być sensowne. Dziwne, ale sensowne, więc, um, jasne. – odparła ostrożnie, próbując rozszyfrować wskazówki, których właśnie jej udzielił.

Zatrzymał się przed apartamentem, jednak zanim wyskoczyła z samochodu, pochylił się i pocałował ją.

- Zobaczę cię bladym świtem. Miej przy sobie telefon, zadzwonię rano.

- Dobranoc, Michael.

- Dobranoc, Grace.

Kiedy usłyszała jak jego samochód przyspiesza, Grace popędziła do drzwi apartamentu. Gdy weszła do środka, Bianca i Meg siedziały już na kanapie, czekając na nią.

- Hej – Meg powiedziała słodko z sofy.

Grace przeszła przez pokój i usiadła razem z nimi, układając głowę na ramieniu Bianki.

- Więc, o której zabiera cię Michael? – zapytała miękko.

- Nie mam pojęcia. Powiedział, że do mnie zadzwoni. Jestem wykończona, więc zamierzam wskoczyć pod prysznic, a później iść spać. Zobaczymy się rano. – Cmoknęła przyjaciółki i poszła do swojego pokoju.

- Nie zużyj całej zimnej wody, proszę! – Bianca zawołała z kanapy, na co Grace roześmiała się i zamknęła drzwi do sypialni.



Wciąż było ciemno w pokoju Grace, kiedy usłyszała jak jej telefon zaczyna dzwonić. Usiadła i chwyciła go ze stolika nocnego, zdolna do otworzenia tylko jednego oka, z drugim wciąż przymkniętym.

- Kto umarł? – wymamrotała do telefonu.

Jej słowa wywołały stłumiony śmiech po drugiej stronie, nim nie usłyszała niskiego tonu.

- Grace, to ja. Nikt nie umarł. Czy mogłabyś proszę podejść do drzwi? – Grace usłyszała jak Michael mówi ściszym głosem.

- Jakie drzwi? Gdzie ty jesteś? To sen? – zapytała, ziewając.

Nic z tego, co mówił nie miało sensu. Usłyszała łomot w telefonie i jeden dochodzący z kuchni.

- Podejdz do drzwi, Grace. Przyszedłem zabrać cię na śniadanie – Michael starał się nie roześmiać z jej nieprzytomności.

Zerknęła na zegar, była 4:45.

- Wiesz, która godzina? Czy ty oszalał? – zapytała, wyskoczyła z łóżka i przeszła do drzwi po zimnej podłodze.

Stała na palcach, popatrzyła przez wizjer i pisnęła. Na zewnątrz stali całkowicie rozbudzeni Michael, Jack i Ryan. Wszyscy uśmiechnięci i żwawi, nawet o tak nieprzyzwoitej porze.

- Co wy tu do cholery robicie? – Grace syknęła przez drzwi w panice.

Mogła usłyszeć ich śmiech przez cienki kawałek drewna, oddzielający ich.

- Jesteśmy tu by zabrać was na śniadanie – odparł Michael, wciąż się śmiejąc.

- Huh?

- Grace, mogłabyś nas wpuścić, zanim sąsiedzi zadzwonią po policję? – poprosił Ryan

- Yeah, odmrażam sobie ja... – Jack zaczął głośno, jednak Grace szybko otworzyła drzwi, nim miał okazję dokończyć.

- Wchodźcie. – Wciąż była zdumiona jak Bianca i Meg wciąż mogły spać w tym hałasie.

Jack i Ryan weszli do środka i rozsiedli się na kanapie, zupełnie jakby to był środek dnia.

- Co wy tu robicie o – zerknęła na zegar – 4:47 nad ranem?

- Zabieram cię na śniadanie. Muszę wrócić z tobą o 10:30, ale Meg i ja nigdy nie umówiliśmy się, o której zaczynamy nasze spotkanie, więc postanowiłem przyjechać ekstremalnie wcześnie. Gotowa do wyjścia? – zapytał spokojnie, jakby było wczesne popołudnie. – Swoją drogą, fajna fryzura.

- Spadaj. – Grace zerknęła w dół i zorientowała się, że on też był w piżmie. Miał na sobie czarne flanelowe spodnie i dres. – Niezła piżama. – Roześmiała się, przebiegając palcami przez włosy.

W salonie Jack i Ryan podnieśli kontrolery do gry i chcieli już rozpoczynać.

- Jack, Ryan, zanim to zrobicie, a uwierzcie, będziecie mieć mnóstwo czasu na grę, kiedy będziecie czekać, aż tamte dwie się przygotowują, wyświadczyć mi przysługę i obudzić moje kochane współlokatorki. Będą bardzo podekscytowane waszym widokiem. – Grace błysnęła szatańskim uśmieszkiem, gdy skoczyli na równe nogi.

Wskazała na jedne drzwi, przypominając kto tam śpi.

- Meg – powiedziała i Ryan skierował się w tamtą stronę.

Jack uśmiechnął się, po czym otworzył drugie drzwi, zatrzymując się tylko, by mrugnąć do Grace ponad ramieniem.

- Nie sędzę, by spała nago, albo coś w tym stylu, huh? – zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

- Przykro mi, kochasiu, nie kiedy śpi samotnie.

Michael roześmiał się, jednak Jack musiał przez moment nad tym pomyśleć, po czym wyrzucił pięść w górę i wszedł do środka. Michael owinął ramiona dookoła Grace, tuląc ją.

- Hmm, chciałem to zrobić przez całą noc.

Wtuliła twarz w jego pierś.

- Ja też. – Poczula jak jego usta delikatnie całują czubek jej głowi i wtedy to nastąpiło: jednoczesne krzyki.

- Argh!

- Co ty do cholery tutaj robisz?

Michael i Grace zaczęli się śmiać, nie przez krzyki, ale dlatego, że ten pierwszy wcale nie pochodził od Bianki, a od Jacka. Grace pobiegła do pokoju, by znaleźć go klęczącego na podłodze i przyjaciółkę, trzymającą go za nadgarstek, który wykręciła za jego plecami w jakiejś dziwnej pozycji obronnej, którą widziała wcześniej w „COPS”.

- Niech to szlag! Czym ty jesteś, pierdolonym ninją? – Jack wysapał.

Bianca natychmiast puściła jego rękę.

- Jack! O Boże, myślałam, że jesteś jakimś gwałcicielem, albo coś. Usłyszałam ciężki oddech i wyczułam wodę kolońską... Hej – wymruczała, kiedy stanął na nogach.

Grace wywróciła oczami do Michaela, po czym wrócili do salonu, gdzie spotkali się z Meg, trzymającą rękę na biodrach i wciąż mającą na czole nocną maseczkę.

- Mógłbyś wytłumaczyć mi tę wczesną pobudkę? – Była wściekła, jednak Michael jedynie uśmiechnął się i wytłumaczył, że w ich umowie nigdy nie określili jak wczesnie śniadaniowe spotkanie miało się zacząć. Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami, na co ten w odpowiedzi uśmiechnął się.

- Bardzo przebiegle. Korzystamy ze swoich małych furtek, czyż nie? – Meg oskarżycielsko pomachała palcem w jego stronę.

Michael nie odpowiedział, zwyczajnie chwycił Grace za rękę i przeciągnął ją przed siebie jako żywą tarczę.

- To dar, który mam – stwierdził sarkastycznie, wzruszając ramionami.

Grace usilnie starała się nie roześmiać, podczas gdy Meg była wkurzona, ale nie mogła już dłużej wytrzymać. Przyjaciółka wskazała na kanapę po drugiej stronie pokoju.

- Siadaj – rozkazała Ryanowi, po czym ruszyła do swojego pokoju, aby się przygotować.

- Właściwie powinna była powiedzieć: „Rozgość się, Ryan”, bo przygotowanie zajmuje jej w cholerę dużo czasu – Grace oznajmiła ze śmiechem, zanim głos dobiegł z pokoju Meg.

- Zamknij się, Grace! Albo powiem Michaelowi, co słyszałam, że mówiłaś, albo może powinnam powiedzieć krzyczałaś, że śnie tamtej nocy.

Twarz dziewczyny pokryła się czerwieńią. Nie miała pojęcia, co powiedziała, ale pamiętała sugestywny sen i zdecydowanie nie chciała, aby Michael o nim usłyszał. Jack wyszedł z pokoju Bianki, pocierając ramię, podszedł do sofy, by dołączyć do Ryana i czekać.

- Daj mi minutę na umycie zębów i przebranie się i będę gotowa – powiedziała Grace, zwracając się do Michaela, jednak ten pokręcił głową.

- Nie zmieniaj ubrania, po prostu jedź w piżamie – nalegał.

Grace popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale wzruszyła ramionami i pobiegła do swojej łazienki szybko się odświeżyć. Zastryk adrenaliny przebiegł przez jej ciało, gdy pomyślała o spędzeniu prawie sześciu godzin z Michaelem, sam na sam. Wyszorowała zęby, przesunęła szczotką przez włosy, nałożyła antyperspirant, po czym wybiegła z łazienki, znajdując Michaela leżącego na jej łóżku i szczerzącego się.

- Gotowa na śniadanie? – zapytał słodko.

- *Nieszczególnie, wolałabym zostać tutaj...* – Zamiast tego odpowiedziała: – Jasne, chodźmy.



Kiedy wskoczyli do samochodu Michaela, Grace zapytała:

- Więc, gdzie zamierzamy zjeść śniadanie o piątej nad ranem w naszych piżamach?

Wyszczrzył się.

- U mnie.

To nie była odpowiedź, jakiej Grace oczekiwała, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej się uśmiechała. Pochyliła się i cmoknęła go w policzek.

- Jesteś genialny.

- Oczywiście, że jestem. – Ujął jej dłoń i pocałował każdy opuszek. – Więc, ustalmy od razu, pomysły na prezenty dla Meg i Bianki?

Przez moment nad tym myślała.

- Niech Jack spróbuje dostać bilety na otwarcie galerii Marcusa Franka dla Bianki. Użyła jednego z jego obrazów przy renowacji budynku Conklin w zeszłym miesiącu i zakochała się w jego pracach. Otwarcie jest w Seattle, w połowie stycznia, tak myślę. Jack nabije sobie kilka dodatkowych punktów – zaśmiała się i zaczęła przeczesać umysł w poszukiwaniu czegoś dla Meg. – Powiedz Ryanowi, żeby zabrał Meg do San Francisco na weekend, żeby mogła odwiedzić butiki, poszukać jakiś antyków. Będzie zachwycona, mogąc przeszukać te wszystkie małe sklepiki. Wystarczająco dobre? Czy cel naszego spotkania został osiągnięty? – znów się roześmiała.

- Odpowiada mi to – Michael zawtórował jej, gdy zatrzymali się przed jego mieszkaniem.

Otworzył drzwi i pozwolił Grace pierwszej wspiąć się po schodach. W mieszkaniu przepysznie pachniało. Zapach bekonu, kiełbasek oraz syropu klonowego roznosił się w powietrzu. Grace stanęła zszokowana w kuchni.

- O której musiałeś wstać, żeby to wszystko przygotować? – zapytała w zdumieniu.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- W ogóle się nie kładłem. Miałem problemy z zaśnięciem ubiegłej nocy, więc zostałem na nogach i zacząłem przygotowywać kilka rzeczy, nim nie pojechaliśmy was odebrać.

- Jesteś niewiarygodny. – Weszła do kuchni i wzięła do ręki szpatułkę, by mu pomóc.

- Nie, nie, nie. Jesteś moim gościem, zabaw mnie. – Wyciągnął przedmiot z jej dłoni. – Tylko powiedz mi jakie jajka lubisz?

- Jajecznicę z serem, jeśli masz jakiś. – Całe to gadanie o śniadaniu sprawiało, że stawała się głodna.

- To mogę zrobić. Teraz chodź ze mną. – Złapał ją za rękę, wyprowadził z kuchni przez salon, wzdłuż korytarza i jak przypuściła, do jego sypialni.

Grace zatrzymała się, gdy stanęli przy drzwiach i posłała mu podejrzliwe spojrzenie. Ten jedynie roześmiał się, ścisnął jej dłoń i wciągnął ją do swojego pokoju.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym zaserwować ci śniadanie do łóżka. – Wyciągnął rękę w kierunku ogromnego łóżka, stojącego przed nimi.

Ciemnoniebieska kołdra była schludnie odsunięta, odsłaniając niebiesko-białe pasy na prześcieradle. Stos puchatych poduszek leżał na wezglowiu, a pilot do wieży stereo na stoliku nocnym.

- Meg cię zabije, kiedy się o tym dowie – Grace roześmiała się, skopując buty i wspinając się na jego łóżko. Otoczył ją kołdrą wokół talii, całując w usta.

- Poradzę sobie z Meg, nie martw się – stwierdził.

Sięgnął ponad nią i położył pilot na jej kolanach.

- Mam kilka płyt CD w stereo, sprawdź, czy znajdziesz coś, co ci się spodoba. Moja jedyna zasada jest taka, że nie wychodzisz z łóżka. Zrozumiano? – zapytał, a jego niebieskie oczy zalśniły w przyciemnionym świetle.

Skinęła głową, po czym wyszedł z pokoju, by wszystko przygotować. Włączyła wieżę i szybko przerzuciła piosenki. Lubił różne style w muzyce, co było naprawdę fajne. Z łatwością znalazła coś do posłuchania i kiedy muzyka grała, zakopała się głębiej pod kołdrą, podciągając ją aż do podbródka. Leżąc tam, wciąż nie mogła uwierzyć, że zdołał to wszystko sam przygotować. Zorientowała się, jak poduszki i kołdra pachną nim. Wcisnęła nos w jedną z nich i odetchnęła głęboko, czując się zrelaksowana, niczym u siebie w domu.

Kilka minut później Michael wrócił z tacą pełną jedzenia. Były tam owoce, bekon, kielbaski, jajecznica dla niej, jajka smażone dla niego, naleśniki i tosty. Oprócz tego dwie szklanki soku pomarańczowego.

- Głodna? – zapytał, podchodząc do łóżka.

- Właściwie, zważywszy na to, że jest 5:15 to tak, jestem. – Szybko usiadła przy wezglowiu, więc mógł ustawić tacę na jej kolanach.

Wślizgnął się do łóżka obok niej, wyglądając jak zwycięzca.

- Czemu się uśmiechasz? – spytała.

- Och, to nic takiego. Po prostu przez ostatnie kilka tygodni kombinowałem, jak zwabić cię do mojego łóżka i w końcu mi się udało.

Grace klepnęła go kokieteryjnie w ramię.

- I żadne z nas nie straciło zakładu. Serio, to niesamowite – stwierdziła miękko. Wysilek, jaki włożył w przygotowanie tego był oszałamiający. – Dziękuję – powiedziała, przesuwając dłonią po jego policzku.

- Cała przyjemność po mojej stronie – wyszeptał, po czym delikatnie ją pocałował.

Śniadanie było pyszne, a tak łatwe bycie z Michałem sprawiło, że było jeszcze bardziej niesamowite. Skończyli jeść w rekordowym czasie i jedyny raz, kiedy Michael wyszedł z łóżka, to gdy musiał odnieść talerze do kuchni. Szybko z powrotem wślizgnął się pod kołdrę, gdzie razem z Grace śmiali się i rozmawiali przez godziny. Owinęła ramię wokół jego piersi i złożyła głowę na ramieniu, podczas gdy on przesuwał dłonią po jej plecach. Przez chwilę trwali tak, zagubieni w komfortowej ciszy.

- Czego będziesz uczyła w przyszłym semestrze? – zapytał, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Jeden to Najwięksi Pisarze Ameryki, a inny to Literatura Początku XX wieku – odparła z podekscytowaniem. – Mogę nawet wybrać dwie książki do obowiązkowej lektury.

- Ostrożnie z wyborem. Nie chcesz, żeby studenci wściekli się na ciebie za to, co każesz im przeczytać – podpuścił, jednak musiała się roześmiać, bo martwiła się o to przez cały tydzień.

- Jak idzie poszukiwanie miejsca pod klub? – spytała, przesuwając palcami po jego klatce piersiowej.

- Nie najgorzej. Jest kilka miejsc, które nam się podobają. Jedno na High Street byłoby idealne, ale mam przeczuć, że jest poza naszym zasięgiem cenowym. Jeśli będą chcieli za dużo, będziemy dalej szukać – stwierdził optymistycznie.

- Wymyśliliście już jakąś nazwę?

- Nie, jeszcze nie. Jestem otwarty na sugestię, więc jeśli coś wymyślisz, daj mi znać.

Podniósł głowę, by sprawdzić godzinę.

- Nie mów tego – Grace wymamrotała i docisnęła się bliżej do jego piersi.

- Przykro mi, skarbie, ale musimy wyjść za dziesięć minut. Twoja mama nałożyła na ciebie godzinę policyjną – zaśmiał się i ukrył usta w jej włosach, całując w głowę, czoło, obydwie policzki, zanim dotarł do jej ust.

- Głupia Meg – wymamrotała, gdy ją całował. – Głupi zakład.

W ciszy pokoju, w jego ramionach Grace myślała o wszystkim, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich trzech tygodni. Jak niesamowity był Michael, jak ożywiaił ją za każdym razem, gdy z nim była. Wszystko w nim sprawiało, że się uśmiechała i nie potrafiła już wyobrazić sobie swojego życia bez niego. Telefony od niego budziły ją każdego ranka oraz pomagały jej zasnąć każdej nocy. Ledwo pamiętała, jak wyglądało jej życie bez niego i nawet nie próbowała sobie tego przypomnieć. Wszystko, co wiedziała, to, że chciała być z nim, zawsze. Zerknęła na jego idealnie wyrzeźbioną twarz, a wtedy ich oczy się spotkały.

- *Myślę, że cię kocham, Michael* – wyszeptała w swojej głowie. – *Tylko jestem zbyt tchórzliwa, by to powiedzieć.*

Uświadomiła sobie, że uśmiecha się jak szalona kobieta i zerknęła w inną stronę, nim mógł zauważyć. Jej serce zaczęło szaleńczo bić, przepełnione radością, gdyż w końcu wiedziała, co do niego czuje. Nawet jeśli wciąż nie była gotowa, by przyznać to na głos, każdą cząstką swojego jestestwa była pewna, że kochała Michaela.

To jego niski głos wyciągnął ją z rozmyślań.

- Chodź, kochanie. Czas odwieźć cię do domu.

Rozdział czternasty

Wciąż kręciło jej się w głowie, gdy weszła do mieszkania. Tak szybko, jak zamknęła drzwi, Grace oparła się o drewno, zjechała po nim na podłogę i głośno westchnęła.

- Kocham Michaela. O mój Boże, kocham Michaela! – Wciąż powtarzała te słowa, kiedy dłonie drżały jej na kolanach.

Po sekundzie dostrzegła Meg oraz Bianki, które stały obok i wołały jej imię.

- Ziemia do Grace? Co z tobą? – Głos Meg nagle stał się zmartwiony, gdy zobaczyła, że Grace cała się trzęsie.

- Czy on cię zranił? – Bianca ryknęła, gotowa wysledzić Michaela i zgnieść go na krwawą miazgę.

Grace przesunęła spojrzeniem od rozjuszonej twarzy Bianki do Meg, po czym potrząsnęła głową. Z każdym ruchem czuła, jak uśmiech poszerza się na jej twarzy.

- Kocham go. – Wypowiedanie tych słów na głos wydawało się takie dziwne, jednak kiedy Grace usłyszała je w końcu, wiedziała na pewno, że są prawdziwe. Jej głos stał się mocniejszy, gdy powtórzyła: – Kocham go.

Zaraz po tym, wszystko, co mogła zobaczyć, to ramiona nagle otaczające jej ciało podczas wysokich pisków, gdy Meg i Bianca rzuciły się na podłogę razem z nią.

- Grace, opowiedz nam wszystko – błagała Meg.

- Możemy najpierw wstać? – roześmiała się, podnosząc na nogi i wyciągając dłoń do przyjaciółek, pomagając im. Po tym podbiegła do kanapy i rozłożyła się na niej.

Meg stanęła przed nią z rękami wspartymi na biodrach oraz uśmiechem.

- Gadaj!

Bianca usiadła obok i założyła ramiona na piersi, czekając, aż Grace powie cokolwiek.

- Cóż, co chciałbyście wiedzieć? – zapytała z fałszywą skromnością.

- Gdzie poszliście na śniadanie? O czym rozmawialiście? I, och, no sama nie wiem... powiedziałaś, że go kochasz? Wyjaśnij! – Meg wybuchła.

- Zabrał mnie na śniadanie do swojego mieszkania. – Grace zerknęła nerwowo na Meg, która zrobiła się purpurowa na twarzy.

- Dokąd cię zabrał? – wyszczała.

- Do swojego mieszkania, na śniadanie... w łóżku – wymamrotała ostatnią część tak cicho, jak tylko mogła, jednak kiedy Bianca gwizdnęła wiedziała już, że ma przerąbane.

- Mówisz mi, że zjadłaś z nim śniadanie w łóżku? To tak bardzo niezgodne z zasadami. Kto jada biznesowe śniadanie w łóżku? – Meg wyrzeszczała część o łóżku wniebogłosy. Bianca w milczeniu wyszczerzyła się do Grace, gdy ta chciała załagodzić sytuację.

- Meg, to było nic. Mogłabyś siedzieć na krześle przy jego biurku i obserwować. Nic się nie wydarzyło, oprócz tego, że jedliśmy i rozmawialiśmy i trochę się poprzytulaliśmy, a to nie jest przeciwko regułom – Grace próbowała przekonać ją najlepiej jak potrafiła.

Kiedy zobaczyła jak jej szczeka nieco się rozluźnia, postanowiła kontynuować, mając nadzieję, że szczegóły ją rozproszą. Meg zamarła na moment w milczeniu, przetrawiając informacje.

- Okej, to było romantyczne. Jest dobry, muszę mu to przyznać. I technicznie, przestrzegaliście zasady – przyznała, po czym usiadła po drugiej stronie Grace.

Ta była już pewna, że zaraz padnie najważniejsze pytanie, nie wiedziała jednak, która z nich je zada.

- Więc, kochasz go? – Bianca spytała z uśmiechem.

Grace poczuła, jak jej twarz się nagrzewa i skinęła głową.

- Tak. Kocham go... tak bardzo. Brzmi głupio, wiem, ale to było takie właściwe być z nim, w jego ramionach. Nic innego się nie liczyło.

- Powiedziałas mu? – Meg zapytała z napięciem.

- Nie, jeszcze nie. Nie chciałam go przestraszyć, rozumiecie? To był idealny poranek i nie chciałam zepsuć go, brzmiąc jak jakaś obłąkana prześladowczyni – roześmiała się.

- Powiedziałam Jackowi – wyszeptła Bianca.

Teraz to ona została zbombardowana piskami i latającymi ramionami.

- Powiedz nam! Opowiadaj! – krzyknęła Grace, klaszcząc w dłonie. – Dokąd cię dzisiaj zabrał?

- Do Ritz Carlton²⁷. Było niesamowicie. Siedzieliśmy w cichym kącie, przy stoliku z widokiem na rzekę. Można by umrzeć za takie jedzenie. To było późne śniadanie z homarem, kawiozem, ostrygami, belgijskimi goframi przygotowywanymi, gdy patrzyłaś, świeżymi owocami, naleśnikami, zeberkami, omletem, no i szampanem. – Jack wyraźnie uczył się tego, co lubi. – A Jack był cudowny. Wciąż był głupiutkim sobą, ale przy tym taki słodki i troskliwy. Kupił mi kwiaty, odsunął dla mnie krzesło i trzymał moją dłoń przez cały czas – westchnęła na wspomnienie poranka z chłopakiem.

- Więc kiedy mu powiedziałaś? – Grace zapytała.

- Kiedy skończyliśmy jeść patrzył na mnie z najśłodszym uśmiechem na twarzy. Zapytałam, o czym myśli, a on po prostu wypalił: „Myślałem o tym, że cię kocham.” – Jej policzki zaróżowiły się.

²⁷ Sieć luksusowych hoteli i resortów.

- Powiedział to jako pierwszy? – zapytała Meg, kompletnie zszokowana. Kombinator Jack był ostatnim facetem, którego nazwałaby romantycznym.

- Tak, więc pochyliłam się, pocałowałam go w policzek i wyszeptałam mu do ucha: „Ja też cię kocham, Jack.” Dobrze, że byliśmy w miejscu publicznym, bo inaczej byłabym już całkowicie poza zakładem – roześmiała się, bawiąc rogiem poduszki.

- Bianca, to takie niesamowite! Tak się cieszę z waszego powodu. Jesteś odważna – Grace podziwiała ją tak bardzo za podążeniem za głosem serca oraz uczuć. Czasami chciałaby być taka jak ona i to był jeden z tych razów.

- Cóż, czy którakolwiek z was chciałaby usłyszeć teraz o moim poranku? – Meg zapytała, odrobinę zraniona, że nie błagały o jej szczegóły.

- Tak, oczywiście, opowiedz nam o wszystkim – nalegała Grace, gdy ona i Bianca odwróciły się i oddały jej całą swoją uwagę.

- Cóż, po tym jak się przygotowałam, Ryan zaprosił mnie do swojego samochodu i na krótko wróciliśmy do jego mieszkania po koszyk piknikowy oraz kilka koców, bo rano było strasznie zimno. Kiedy zapakowaliśmy wszystko do auta, skierowaliśmy się do Parku waszyngtońskiego. Wyciągnął z tylnego siedzenia kosz i ogromne koce, a później znaleźliśmy śliczne miejsce, by podziwiać wschód słońca.

- Nie zmarzłaś? Tego ranka nie było zbyt ciepło – spytała Bianca, zdumiona tym, że Meg zaryzykowała dla faceta zamarznięciem na kość, byle tylko obejrzeć wschód słońca.

- Właściwie było mi całkiem ciepło w ramionach Ryana pod kocami – Meg zachichotała. – Później po spektakularnym widoku zrobiło się cieplej, więc wyciągnął cudne śniadanko i duże termosy z ciepłą czekoladą. Nakarmił mnie nawet truskawkami – zachwycała się, opadając na ramię Grace. – Jest najbardziej fantastyczną i interesującą osobą. Napisał dla mnie wiersz, który całkowicie powalił mnie na kolana i podzielił się nim się zaraz po śniadaniu – wybuchła, a jej całe ciało pałało ekscytacją.

- Wiersz? Wiersz miłosny? – Bianca uniosła jedną brew na Meg, która okręcała kosmyk swoich blond włosów na palec.

- Jasne, on mnie kocha.²⁸ – Uśmiechnęła się promiennie.

- Kiedy to się stało? Nie powiedziałaś nam! – Grace podniosła głos przez zdumienie. Ta westchnęła w odpowiedzi.

- Powiedział mi jakiś czas temu.

- Kilka dni temu, tydzień... – naciskała Bianca.

- Dni.

²⁸ Czy jestem jedyną osobą, którą drażni zachowanie Meg? Wszystko trzyma w sekrecie przed dziewczynami, a kiedy przychodzi co do czego z chłopakami, to ma najwięcej do powiedzenia, zauważyłyście? DUŻY MINUS ode mnie! :D

- I co odpowiedziałaś? – Grace podsunęła.

- Oczywiście powiedziałam, że też go kocham. W końcu podczas naszego drugiego spotkania powiedziałam mu, że jestem kobietą jego snów. Od tej pory byłam w nim zakochana, musiałam po prostu zaczekać, aż sam się tego domyśli – odparła z mrugnięciem.

Grace zauważyła, iż całkowicie się rozpromieniła, kiedy mówiła o miłości do Ryana. Rozległa się piosenka Nelly'ego, więc Grace zeskoczyła z kanapy, by wyciągnąć z kieszeni swój telefon. Meg i Bianca roześmiały się na jej podekscytowanie.

- Ona *musi* być zakochana – mruknęła Bianca.

Grace popatrzyła na nią ponad swoim ramieniem, po czym zasłoniła jej usta ręką, co miało być sygnałem do tego by zamilkła, kiedy będzie rozmawiać z Michaeliem.

- Halo?

- Hej. Chciałem tylko się upewnić, że Meg nie rozerwała cię na strzępy za spędzenie ze mną poranka w łóżku – droczył się.

Poczuła, że jej policzki robią się czerwone, a serce zaczyna mocniej bić w piersi na sam dźwięk jego głosu.

- Nie, wciąż żyję, ale ledwo. Mam wrażenie, że od tej pory będzie obserwować cię jak jastrząb, więc lepiej się zachowuj – Grace roześmiała się, kiedy Meg na kanapie pokiwała głową w niemej zgodzie.

- Daj ją do telefonu – powiedział.

Podąła telefon przyjaciółce, chichocząc, gdy ta zamrugła i prychnęła.

- Nie mów do mnie „cześć Meg”, drogi panie! Twoje słodkie słówka mogą działać na Grace, ale nie licz, że tak będzie i ze mną. Lepiej się wytłumacz, albo Grace wyleci z zakładu! – udała, że kipi ze złości. Bianca szturchnęła Grace, co sprawiło, iż ta roześmiała się jeszcze głośniej.

- Nie, nie, nie! Wytłumacz mi, kto zjada biznesowe śniadanie w łóżku? – Meg znakomicie kontynuowała swoje przesłuchanie. – Co masz na myśli mówiąc, że wcześniej skończyliście omawiać sprawy biznesowe? Co?

Odsunęła telefon od ucha.

- Grace, kiedy rozmawialiście o prezentach świątecznych.

- W samochodzie, w drodze do jego mieszkania – odparła szczerze.

- To wciąż nie sprawia, że śniadanie w łóżku jest zgodne z zasadami, Michael – złązała go. Wywróciła oczami, gdy się tłumaczył. – Tak... Nie, myślę, że nie. I tak będę cię bacznie obserwować. Jeden fałszywy ruch i... Nie miałam tego na myśli! ... Jesteś niepoprawny. Masz Grace. – Uśmiechnęła się i z powrotem podała przyjaciółce telefon. Była tak zadowolona z przebiegu przesłuchania, że komicznie wyprężyła mięśnie w geście zwycięstwa.

- Halo? Jesteś jeszcze? – Grace zapytała ze śmiechem.

- Tak, nie wystraszyła mnie. Hej, mam jeszcze jedno pytanie, zapomniałem wcześniej spytać. Kiedy jedziesz do domu na święta? – *Cholera, Susan. Muszę wrócić do domu.*

- W sobotę. Bianca jedzie ze mną, a Meg leci do Bostonu, dlaczego?

- Cóż, chciałem dać ci twój świąteczny prezent zanim sam pojadę. Właściwie wszyscy chcieliśmy wam je dać. Możemy wpaść do was jutro wieczorem na mini Boże Narodzenie? – zapytał z nadzieją, na co Grace natychmiast odpowiedziała.

- Tak! – Meg i Bianca spojrzały na nią ze zdumieniem, gdy krzyknęła do telefonu ze zbyt dużym podekscytowaniem.

- Świetnie. Teraz pozwolę ci już iść, pewnie potrzebujesz drzemki – stwierdził słodko.

- Do widzenia, Michael.

- Do widzenia, kochanie ²⁹– odpowiedział miękko, zanim się rozłączył.

Grace zamarała z telefonem w dłoni.

- *Kochanie? Powiedział to wcześniej, w swoim mieszkaniu.* – Nagle sobie uświadomiła.

Bianca i Meg obserwowały, jak na sekundę docisnęła komórkę do piersi, próbując ogarnąć to, co powiedział. Zmartwiły się, kiedy nie odezwała się przez dłuższy moment,

- Grace, co jest? Z Michaelem wszystko w porządku? – zapytała Meg, potrząsając delikatnie ramieniem przyjaciółki.

- Huh? – spytała.

- Co powiedział? – nalegała Bianca.

- Kochanie... – odparła miękko.

- Co? – zapytały razem, całkowicie zagubione w kierunku, w jakim podążała ta rozmowa.

- Kochanie. On... On powiedział „Do widzenia, kochanie”. Tak mnie nazwał. Powiedział to wcześniej, rano. Nigdy wcześniej tak nie mówił. – Grace przez moment tkwiła w szoku, próbując ułożyć kawałki układanki w swojej głowie.

- On cię kocha – Bianca pisnęła z olbrzymim uśmiechem. Grace popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

Spowalniając słowa, Bianca ponownie spróbowała dotrzeć do przyjaciółki.

- On. Cię. Kocha – powiedziała wyraźnie, akcentując każde słowa. – Michael cię kocha. Nie nazywasz kogoś „kochaniem”, jeśli nie jesteś w nim zakochana.

Meg mocno kiwała głową w zgodzie.

- Nie, on nie może... To tylko takie wrażenie – wymamrotała Grace, siadając z powrotem na kanapie.

²⁹ W org. „my love” – moja miłości brzmi jak dla mnie nieco zbyt... patetycznie :D Zostaję przy zwykłym kochanie, a Grace świruje, bo... no właśnie :D Moja miłości! :D

- Dlaczego nie? Kochasz go. Dlaczego on nie może kochać ciebie? I nie wąż się mówić, że nie jesteś godna jego miłości, bo podbiję ci oko – Meg krzyknęła na nią, wymachując małą piąstką na wprost jej klatki piersiowej.

- Grace, ona ma rację. On cię kocha. – Bianca chwyciła ją za ramiona, podczas gdy ta wciąż kręciła głową.

Poczuła, jak przyjaciółka łapie ją za podbródek i unosi go, zmuszając Grace do patrzenia jej w oczy.

- Nie kwestionuj tego, po prostu zaakceptuj. – Otarła pojedynczą łzę, która spłynęła po policzku Grace.

- On mnie kocha? – niemalże wyszeptała. W tym momencie pomyślała, że jej serce wybuchło.

Czyżby istniała szansa, że Michael faktycznie może czuć się w stosunku niej w taki sposób? Pierwszy raz w życiu Grace była zakochana i jeśli przypuszczenia Bianki oraz Meg były słuszne, on również ją kochał.



Piątkowego ranka dziewczyny musiały wstać wcześniej i udać się na poszukiwania perfekcyjnych bożonarodzeniowych prezentów dla mężczyzn ich życia. Zajęło im to godziny i wielokrotne powroty do sklepów, nim w końcu znalazły zadowalające podarunki, które oddawały odpowiednio ich uczucia. Kiedy dotarły do domu tuż przed pierwszą, Grace włączyła telewizor, by sprawdzić prognozę pogody. Na wschodnim wybrzeżu miała uderzyć potężna burza, przez co Meg zaczęła martwić się, czy zdoła dotrzeć do domu na Boże Narodzenie.

- Możesz jeszcze raz zadzwonić do linii lotniczych i sprawdzić, czy udałoby ci się wylecieć jeszcze dzisiaj – Grace zaproponowała jej, sprawdzając prognozy opadów na sobotę.

Meg spędziła kolejną godzinę rozmawiając z rodzicami oraz liniami, próbując przebukować swój bilet, jednak bezskutecznie. Przyszła do pokoju Grace i położyła się w poprzek łóżka.

- Nie ma szans, żebym dotarła do Bostonu. Głupi śnieg – stwierdziła ze smutkiem, kiedy wpełzła pod przykrycie do przyjaciółki.

- Jedź z nami do Spokane. Może moja mama spróbuje wyswatać cię z synem jednej ze swoich przyjaciółek z klubu ogrodowego. Będzie zabawnie! – podpuszczała Grace. – Ale serio, jedź z nami. Nie będzie tak samo bez ciebie.

- W porządku, ale nie będę nikogo całować tylko dlatego, że stanę pod jemiolą. Nie dbam, czyj to będzie syn, lepiej niech trzyma swoje usta dla siebie. Lepiej jej to powiedz. – Meg uśmiechnęła się i przytuliła Grace.

Pobiegła przepakować walizkę na wyjazd do Spokane, podczas gdy Grace stoczyła się z łóżka, by rozpocząć najbardziej zniechęcające zajęcie - pakowanie własnej torby.

O 16:30 telefon Bianki zaczął dzwonić. Grace usłyszała dzwonek Jacka, dochodzący z salonu. Przyjaciółka pojawiła się w drzwiach jej pokoju i zapukała do nich delikatnie, kiedy Grace przyklejała kokardę na prezencie dla Michaela.

- Co tam?

Twarz Bianki była smutna, a ona sama wciąż trzymała w ręce telefon.

- To Jack. Nie uda im się dzisiaj przyjść. Musieli niespodziewanie wyjechać, wspomniał coś o pękniętych rurach w domu mamy Michaela, chcieli ocalić meble, a tam, gdzie mieszka jest beznadziejne połączenie telefoniczne. Pojechali wszyscy, wydaje mi się, że lot Ryana do Chicago też został odwołany przez burzę – gderała.

- Cholera. – Grace nawet nie próbowała ukryć swojego rozczarowania, kiedy uświadomiła sobie, że dopiero za niecały tydzień zobaczy się z Michaeliem. – Wesołych pieprzonych świąt – mruknęła, unosząc do Bianki kieliszek z winem, które piła, po czym wywróciła oczami.

Ta w odpowiedzi wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.



Budzik Grace rozbrzmiał o ósmej, a ona nie była w nastroju, by go wysłuchiwać. Michael nie zadzwonił zeszłej nocy, pierwszy raz od tygodni. Wiedziała, że był po uszy w katastrofie w domu swojej mamy, jednak nie mogła nic poradzić na rozczarowanie. Sprawdziła telefon, kiedy usiadła na łóżku, by upewnić się, że nie przeoczyła niczego, ale wciąż nie otrzymała żadnej nowej wiadomości.

Odrzuciła kołdrę i skierowała się do kuchni po kawę, a później by obudzić pozostałą dwójkę. Bianca już nie spała - leżała na kanapie i wyglądała okropnie. W ustach trzymała termometr, a na podłodze obok stało wiaderko. Zużyte chusteczki Kleenex były porozrzucane po pokoju pod jej stopami.

- Co ci się do cholery stało? Wyglądasz jak gówno – zawołała Grace, przykładając dłoń do gorącego czoła Bianki.

- Ja też cię kocham, Grace – wymamrotała, wciąż z termometrem.

Meg powoli wyszła ze swojego pokoju i popatrzyła na nędznie wyglądającą Biankę.

- Dzień dobry, ognisko zarazy – powiedziała, gdy usiadła na kanapie przy nogach przyjaciółki.

- Takie współczucie od moich przyjaciółek. To naprawdę wzruszające – Bianca stwierdziła sarkastycznie, po czym wyciągnęła termometr, który pokazywał prawie 39 stopni.

- Co robimy? Przecież nie zostawimy cię tutaj chorej. Lepiej wstrzymajmy się i wyjedźmy jutro. Zadzwoń do mamy i powiem jej, że przyjedziemy dzień później. – Grace ruszyła w kierunku telefonu, kiedy Bianca zatrzymała ją.

- Grace, nie rób tego. Prawdopodobnie złapałam to samo, co ty w zeszłym tygodniu, a to trwało trzy dni. Nie możecie zostać tutaj dopóki mi się nie poprawi, wszystko was ominie. Jedźcie, nic mi nie będzie. I tak pewnie prześpię cały ten czas, z tobą tak było.

- Ale przecież nie możemy zostawić cię tutaj samej. Co jeśli naprawdę jesteś chora? – Meg nie zgodziła się z nią.

- Grace, Amanda zostaje w mieście, prawda? Może mogłabym do niej zadzwonić, w razie, gdybym czegoś potrzebowała? – Bianca nalegała. – Posłuchajcie, nie zamierzam zepsuć świąt całej naszej trójce. Jedźcie do Spokane. Pozwólcie Susan spróbować złapać was pod jemiolą z jakimiś przyszczatymi chłopcami z sąsiedztwa o cuchnącym oddechu, później wróćcie do domu i będziemy świętować Boże Narodzenie z gorącymi, seksownymi mężczyznami, którzy naprawdę się liczą. *To* sprawi, że będę szczęśliwa – oznajmiła, po czym chwyciła wiaderko, tak na wszelki wypadek.

- No nie wiem, Bianca – Grace zaczynała powoli czuć się winna.

- Nalegam – odparła przyjaciółka stanowczo.

Kiedy Grace zerknęła na Meg, licząc na jej pomoc, ta wzruszyła ramionami i skierowała się do swojego pokoju, by wziąć prysznic.

- Tylko jeśli jesteś pewna, Bianca, ale będziemy cały czas do ciebie dzwonić, by sprawdzić jak się czujesz – powiedziała Grace, delikatnie ją przytulając.

Później pobiegła do pokoju dokończyć pakowanie, po czym zrobiła sobie szybką wycieczkę do spożywczaka, gdzie kupiła każdy rodzaj jedzenia, pomagającego podczas grypy.

- Co zrobiłaś? – Bianca zapytała półprzytomnym głosem, kiedy weszła do kuchni ze swojego pokoju, pocierając oczy.

- Kupiłam trochę piwa imbirowego, zupę, pudding, chleb tostowy, gorącą czekoladę, herbatę i tonę lekarstw na przeziębienie, które mogą pomóc. – Grace ułożyła wszystko na ladzie, by mogła zobaczyć.

Bianca jedynie potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Będzie ze mną dobrze, Grace. Jestem już dorosła. Ale kocham was. Wracam do łóżka, jedźcie ostrożnie i zadzwońcie, kiedy dotrzecie na miejsce. – Pomachała i powlekła się z powrotem do swojego pokoju.

Meg rzuciła torbę na podłogę przy frontowych drzwiach.

- Jedźmy, Grace. Nie martw się o nią, da sobie radę. Amanda wpadnie jutro, by sprawdzić jak się ma.

Złapały swoje walizki i sterty prezentów, po czym skierowały się do drzwi, by rozpocząć podróż do Spokane.

Rozdział piętnasty

Droga przez góry do Spokane była niezłą zabawą z Meg, która zabijała nudę i czas. Raz zadzwoniły do Bianki by sprawdzić, czy czuje się choć odrobinę lepiej. Ich troska napotkała strumień przekleństw za obudzenie jej z drzemki. Podróż trwała cztery i pół godziny, a po tym czasie Grace podjeżdżała już na znajomo wyglądający, pokryty śniegiem podjazd.

Dom jej rodziców znajdował się na małej polanie, która z trzech stron była otoczona wysokimi sosnami, górującymi nad budynkiem. Dwupiętrowy, z czarnobiałymi okiennicami oraz ogrodem jak zwykle przystrojonym tysiącami światełek. Były tam sanie, cztery renifery, ogromny dmuchany bałwan i co najmniej tuzin świątecznych lizaków rozsiansych po trawniku. Grace wiedziała, że nocą sam podjazd będzie tak dobrze oświetlony, że handlowy samolot mógłby z nieba przez przypadek pomylić go z pasem startowym.

- Nie żartowałaś, kiedy mówiłaś, że twoja mama ma coś do Bożego Narodzenia, co, Grace?
- Meg gapiła się z podziwem przez okno na szalony zimowy raj przed nią.

- Moja mama kocha święta bardziej niż ja, gdy byłam dzieckiem – Grace roześmiała się i zgasła silnik.

Meg wysiadła i zanim zdołała zamknąć drzwi, usłyszały pisk Susan, dochodzący z ganku.

- Dziewczynki! Udało się wam. Henry, zabierz ich torby.

Sekundy później biedny ojciec Grace wyfrunął przez drzwi w pantoflach, by zabrać walizki i stawić czoła śniegowi, a nie gniewowi Susan.

- Powiedziałybyście, że jest trochę zbyt podekscytowana wami tutaj, dziewczyny i że ma nadzieję, że zaręczycie się najpóźniej do środy? Powodzenia. – Henry złożył pocałunek na czole Grace i przyciągnął ją do siebie w uścisku. – Chyba powinniście przypomnieć jej, że wciąż „nie lubicie chłopców.”

- Co ona teraz zrobi? – Oczy Grace rozszerzyły się strachem.

- Nie mogę ci powiedzieć. – Henry wzruszył ramionami i wsadził ręce do kieszeni.

- Dzięki, tato – stwierdziła gorzko, po czym skierowała się w stronę domu. Meg deptała jej po piętach, chichocząc. – Niedługo przestanę cię to bawić. Hej, mamó – powiedziała, gdy Susan zderzyła się z nią, zanim nawet dane jej było dotrzeć do ganku.

- Moje dziecko, moje dziecko! Tak się cieszę, że tutaj jesteś. Spędzimy najwspanialsze Boże Narodzenie! – Susan przytuliła Grace jakby nie widziała jej od lat, nawet jeśli była w domu miesiąc wcześniej podczas Święta Dziękczynienia. – Meg! – pisnęła, gdy popatrzyła ponad ramieniem Grace, by zobaczyć drżącą blondynkę, która czekała na zaproszenie do domu.

Susan wypuściła Grace z morderczego uścisku i przyłgnęła do Meg, jak gdyby była jej zaginioną córką.

- Tak się cieszę, że twój lot został odwołany. To znaczy, przykro mi, że nie możesz zobaczyć się z rodziną, ale dzięki temu będziemy mogły spędzić święta wspólnie. Im nas więcej, tym lepiej! – Uśmiechnęła się i pocałowała Meg w policzek.

Henry pojawił się za nimi, obładowany walizkami.

- Drogie panie, przyjechałyście tu z wizytą, czy planujecie się wprowadzić? – Roześmiał się, balansując torby w ramionach i chwiejnie przeszedł przez drzwi.

- Pomogę ci – zaoferowała Meg, wykręcając się z ramion Susan i łapiąc najbliższą walizkę.

- Dziewczyny, rozgośćcie się i rozpakujcie. Przygotowałam pokój gościnny dla Bianki, ale teraz Meg może w nim zostać. Jest jakaś szansa, że Bianca dojedzie? – Susan zapytała z nadzieją.

Nic nie uszczęśliwiało jej bardziej od domu pełnego ludzi.

- Nie wiem. Zobaczmy, jak będzie czuła się rano – odparła Grace, po czym podążyła po schodach za Meg i Henrym. – Ale jeśli złapała to, co ja w zeszłym tygodniu, będzie poza obiegami na kilka dni, więc nie żyj nadziei, mamo.

Henry poprowadził Meg wzdłuż korytarza na drugim piętrze. Pokój Grace znajdował się na jego końcu po lewej. Pokój gościnny był zaraz przed nim, więc Henry najpierw zatrzymał się tam, by zostawić górę walizek Meg. Grace wetknęła głowę do pomieszczenia, łapiąc swoje dwie małe torby i zabrała je o jedno drzwi dalej.

Jej sypialnia wyglądała tak samo jak dziesięć lat temu. Ściany były w bladoniebieskim kolorze, natomiast zasłony i kołdra zielone z odrobiną różu. Roześmiała się, przypominając sobie walkę sprzed kilku lat, gdyż jej matka uważała, że pomieszczenie będzie wyglądało bardziej jak chłopca, gdy Grace oznajmiła, jakich kolorów chciałaby użyć.

Położyła torby na łóżku i przeniosła kosmetyczkę do łazienki. Po tym skierowała się do pokoju gościnnego, by sprawdzić, co z Meg.

Sypialnia dla gości była wymarzonym pokojem Susan. Ściany w bladoróżowym odcieniu, podczas gdy zasłony i kołdra zielone z odrobiną różu. Tak wyobrażała sobie, że jej córka udekoruje swój pokój, jednak odkąd ten kolor wywoływał u Grace uczucie podobne do pokrzywki, poddała się i pozwoliła, by pokój gościnny był tym *dziewczęcym*, którego pragnęła. Meg jednakże nie mogła przestać komplementować Susan w związku z wystrojem wnętrza.

Szybko rozpakowały główną walizkę Meg. Grace poszukała czystych ręczników do jej łazienki i złapała dodatkową poduszkę z szafy w korytarzu, by upewnić się, że Meg miała wszystko, czego potrzebowała. Kiedy ta ułożyła ostatni sweter w szafie, Grace pomachała do niej z łóżka.

- Co jest? – zapytała, gdy położyła się obok Grace, układając podbródek na złączonych dłoniach.

- Zanim zejdziemy na dół, musimy się przygotować – Grace odparła z powagą.

- Przygotować na co? – Jej ton był wprawiający w zakłopotanie i przeraził Meg.

- Susan. Dokładniej na hiszpańską inkwizycję, przez którą zamierza nas przeprowadzić. Musimy ustalić zeznania – oświadczyła Grace, wskazując palcem na siebie i przyjaciółkę.

Meg odrzuciła głowę i roześmiała się.

- Och, Grace, nie bądź głupia.

- Posłuchaj, musisz mi zaufać. Wciąż bojkotujemy chłopaków, rozumiesz? Przez następne kilka dni pozwólmy jej myśleć, że wciąż badamy nasze kobiece preferencje. Jeśli nie, zabawi się w swatkę i uwierz, jest najgorszą w historii. Jest niczym anty-amor.

Grace wyciągnęła zdjęcie z kieszeni i podała je Meg.

- Co to? Czy to ty? I kto siedzi obok ciebie. Czy on ma... śliniak? – Meg zapytała, gdy jej oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu.

- Tak, to ja w zeszłoroczne Boże Narodzenie. Ten chłopak nazywa się Arnold Fitzer, a moja matka uznała, że stworzymy najśłodsza parę – oznajmiła Grace, robiąc w powietrzu cudzysłów. – Musiałam spędzić cały wieczór ze Śliniakowym Chłopcem i usłyszeć wszystko o jego kolekcji harmonijek.

Meg parsknęła śmiechem.

- Jeśli będziesz miała szczęście, pojawi się tutaj. Wiem, że Susan wciąż przyjaźni się z jego matką. Może pozwoli ci z nim spróbować.

Meg spojrzała w górę z przerażeniem, jednak Grace wciąż mówiła.

- Myślę, że nie nosi już aparatu i ufam, że wybrał się w końcu na terapię logopedyczną w związku ze swoim seplenieniem. – Meg wydała z siebie cichy okrzyk, gdy przytknęła dłoń do ust.

- Więc dlaczego nie powiemy jej o Michaelu i Rynie, by przestała się bawić w swatkę? – zapytała szybko, wreszcie rozumiejąc potrzebę Grace do zwodzenia Susan i uniknięcia jej swatania za wszelką cenę.

- Naprawdę chcesz grać z Susan w dwadzieścia pytań o Rynie tylko po to, by na końcu dowiedzieć się, że może znaleźć dla ciebie lepszego chłopaka tutaj, w Spokane? – Grace ponownie podniosła zdjęcie Śliniakowego Chłopca, by przypomnieć, jakie potworności mogą czekać na nią w rękach swatającej matki. – Bo to właśnie robi za każdym razem, kiedy usiłuję powiedzieć jej, że mam chłopaka. Nie wspominamy imion Michaela, Ryana, czy Jacka, gdy z nią rozmawiamy, zgoda?

Grace wyciągnęła w stronę Meg mały palec z poważnym wyrazem twarzy. Ta zerknęła jeszcze raz na zdjęcie, nim nie owinęła swojego dookoła Grace.

- Zgoda – powiedziała cicho. – I zerwę każdą gałązkę jemioli w tym domu. Nie ma mowy, żebym pocałowała jego, albo jakiegokolwiek z jego ropuchowatych przyjaciół, gdy tu będę – Meg ześlizgnęła się z łóżka i skierowała do drzwi z Grace podążającą tuż za nią.

Susan była na dole w kuchni, przygotowując kanapki.

- Hej, dziewczyny, usiądźcie przy stole, zrobię wam coś do jedzenia. – Przekroiła kanapkę z tuńczykiem i podała połówkę każdej z nich wraz ze szklanką gazowanego napoju, po czym usiadła obok, uśmiechając się od ucha do ucha. – Więc, jak tam wasz głupi bojkot? – zapytała, wrzucając ziemniaczanego chipsa do ust.

- Dobrze – wymamrotała Grace, zerkając szybko na Meg, która bardzo mocno koncentrowała się na swojej szklance, unikając spojrzenia Susan.

- Ja, um, rozmawiałam wczoraj z panią Sullivan – zaczęła, usiłując brzmieć nonszalancko, jednak Grace wiedziała, że zamierzała zaraz zrzucić jakąś bombę – i powiedziała, że kiedy Liam pewnego dnia przyjechał do domu wspomniał, że wpadł na ciebie w Portland.

- *Cholera! Głupi Liam! Jak dużo jej powiedział? Wspomniał o Michaelu? Ciekawe, czy powiedział mamusi o ocieraniu swojego penisa o moją nogę!* – pomyślała. – Och?

Grace rozsądnie miała zamiar odpowiadać krótko, dopóki nie dowie się, jak wiele Susan wiedziała. Meg w ciszy obserwowała, jak przyjaciółka próbuje przechytrzyć swoją matkę. Będąc w impasie, Susan westchnęła, w pełni świadoma, że córka coś przed nią ukrywa.

- Tak, powiedział, że spotkał cię w klubie i że byłaś ze swoimi dwiema dziewczynami – wyrzuciła z siebie odrobinę informacji.

- *Okej, nic się nie stało. Razem z Meg możemy potwierdzić tę historię* – pomyślała. – O, tak. Meg, pamiętasz Liama, prawda? – zapytała z uśmiechem na twarzy.

Meg przygryzła wargę, powstrzymując się od śmiechu.

- Taa, z tego co pamiętam, niezły z niego tancerz.

Grace zwyczajnie spojrzała przez stół na Susan, czekając na kolejne pytanie.

- Zabawne, że wspomniałaś o tańcu, Meg, bo dodał również, że kiedy tańczył z Grace, jakiś facet przerzucił ją sobie przez ramię i zabrał z parkietu. Najwyraźniej groził Liamowi w przypadku, gdyby jeszcze kiedykolwiek na nią spojrzał. Pamiętasz też tę część? – Susan spytała przesłodzonym głosem, jej matczyne spojrzenie patrzyło prosto w duszę Grace, czekając na najmniejszą oznakę słabości.

Grace poczuła, że Meg delikatnie kopie ją pod stołem, by wzięła się w garść.

- A, to, pewnie! Było zabawnie. Meg, pamiętasz, gdy M to zrobił? To tylko taki żart. Przykro mi, jeśli Liam pomyślał, że to na serio. On się po prostu wygłupiał – Grace zaczęła się śmiać i trąciła Meg łokciem, by do niej dołączyła.

- Och, to było takie zabawne. Boże, Liam myślał, że on mówił poważnie? – Meg zachichotała, po czym wzięła olbrzymi łyk napoju.

- M? Kim jest M? Ktoś z kim się widzisz? – Susan zapytała z nadzieją.

- Nie, mam, pamiętasz? Jesteśmy w strefie bez facetów, tylko dziewczyny jeszcze przez półtora tygodnia. M jest po prostu moim przyjacielem. I dla twojej informacji, on przez jakiś czas nie sypia z dziewczynami – Grace wybuchła, przenosząc misterne kłamstwo na wyższy poziom.

Meg zaczęła kaszleć, najwyraźniej krztusząc się kawałkiem lodu.

- Jest gejem? – Susan spytała, bardziej stwierdzając.

- *Jeśli masz na myśli radosny i wesoły, to tak, jest gejem mam...* – pomyślała. – Pewnie. Pomaga nam... odkryć nasze randkowe preferencje. Dzięki niemu poznałyśmy Vicky i jej chłopaka. Ona jest świetna, mam, ma czternaście kolczyków w ciele – Grace wyjawiała, wciąż nie wiedząc jak utrzymać poważny wyraz twarzy, szczególnie kiedy Susan zaczęła baczniej się jej przyglądać.

- Właściwie, Grace, ma ich osiemnaście, ale możesz zobaczyć tylko dwanaście – Meg dodała z mrugnięciem, by upewnić się, że Susan ma pojęcie, gdzie może znajdować się reszta. Jej komentarz nieco wsparł ich ostrożnie zbudowane kłamstwo. – I nosi najfajniejsze skórzane motocyklowe buty.

- Och – Susan wykrztusiła, próbując przetrwać bzdury, jakimi właśnie została uraczona.

- Cóż, więc dałaś Liamowi numer do pizzerii przez przypadek, czy specjalnie? – zripostowała, znając już odpowiedź.

- Mam, on był... To było... Ja nie... – Grace zacięła się, zdumiona tym, że Liam pobiegł do mamusi i powiedział jej zbyt wiele. *Co za dziecko.* – Mam, facet wyglądał, jakby kopnął go prąd na środku parkietu. Wibrował po całym pomieszczeniu i myślę, że jego mama powinna wybrać się z nim na badania słuchu, bo nie wydaje mi się, by kiedykolwiek w ogóle tańczył do rytmu. Jeśli to nie problem ze słuchem, musiał mieć w takim razie napad padaczki. Tak czy inaczej, potrzebuje pomocy lekarza.

Meg w końcu wybuchła chichotem.

- Jeśli Grace skończyłaby jako jego żona, Susan, twoje dzieci byłyby... cóż, przykro mi to mówić, głupkami.

Grace całkowicie straciła swoje opanowanie i parsknęła śmiechem, gdy dostrzegła wyraz twarzy Susan, kiedy Meg nazwała jej przyszłe wnuki idiotami. Usta matki były otwarte, a oczy olbrzymie. Kiedy patrzyła od jednej do drugiej, żaróweczka nagle zaświeciła się nad jej głową. Zacięła usta, po czym uśmiechnęła się, pochylając nad stołem.

- A jakie wnuki miałabym, gdyby Grace wyszła za tego M?

- *Cholera, ta moja spostrzegawcza matka.* – Grace spojrzała na Meg, która wyglądała właśnie, jakby zobaczyła ducha.

Kopnęła jej krzesło, by wybudzić ją z osłupienia.

- Co... Co powiedziałaś? – Meg spytała, wciąż zbyt skonsternowana by odpowiedzieć.

Susan uśmiechała się teraz szeroko wyczuwając, że Meg zaraz pęknie.

- Moja droga, zapytałam jakie wnuki miałabym, gdyby Grace poślubiła M?

- Nigdy o tym nie myślałam. Wysokie, tak myślę...? – Meg odparła, mrugając niewinnie. To była tak perfekcyjnie wygenerowana odpowiedź, że kompletnie zbiła Susan z tropu.

- Cóż, myślę, że wysokie są lepsze niż głupie. Może zrobić się niezręcznie, kiedy razem z tatą pójdziemy jutro do Sullivanów. – Susan posprzątała talerze ze stołu, śmiejąc się delikatnie.

Reszta wieczoru upłynęła pod znakiem dekorowania domu różnymi pozostałymi dekoracjami. Trzeba było owinąć światełkami balustrady i zrobić girlandy. Henry oraz Grace kończyli przystrajając choinkę, podczas gdy Meg i Susan pakowały do pudełek ostatnią porcję świątecznych ciasteczek. O jedenastej Henry i Susan oglądali wiadomości, natomiast wyczerpane dziewczyny zdecydowały położyć się spać. Grace wymamrotała szybkie „dobranoc” do Meg w korytarzu, po czym skierowała się do swojego pokoju. W pogrążonej w ciemności sypialni dostrzegła, że jej komórka, leżąca na stoliku nocnym, mrugała. Włączyła światło i szybko po nią sięgnęła. Miała dwa nieodebrane połączenia oraz jedną wiadomość. Gdy zobaczyła od kogo była wiadomość, jej serce opadło na wieść o tym, że przegapiła telefon od Michaela. Szybko otworzyła wiadomość, którą wysłał.

Grace,

Przepraszam, za wczorajszy wyjazd bez uprzedzenia. Dom mojej mamy przypomina katastrofę, a my przenosimy pudła i próbujemy naprawić rury, odkąd tu dotarliśmy. Tęsknię za Tobą, tęsknię za naszymi rozmowami. A teraz nienawidzę tych wewnętrznych instalacji. Postaram się zadzwonić do Ciebie jutro, o ile mój telefon będzie chciał współpracować.

Dobranoc, kochanie.

Michael.

Grace skończyła po raz drugi czytać wiadomość, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Wejdz – powiedziała nieobecnie, wciąż zasmucona, że przegapiła telefon od niego.

Głowa Meg pojawiła się w drzwiach.

- Ty też dostałaś? – zapytała, delikatnie wydymając wargi, trzymając w dłoni telefon.

Grace skinęła głową w smutnej zgodzie.

- Dzwoniłaś do Bianki? – zapytała.

- Tak, wciąż brzmi okropnie. Amanda jutro rano sprawdzi, co u niej. Nie martw się – odparła, machając ręką, po czym skierowała się z powrotem na korytarz. – Do zobaczenia rano.

- Dobranoc.

Kiedy zniknęła, Grace otworzyła telefon i jeszcze raz przeczytała wiadomość, po czym krótko odpisała.

Michael,

Przykro mi z powodu rur. Mam nadzieję, że wszystko w porządku u twojej mamy. Pobyt u moich rodziców jak zwykle jest torturą. Też za Tobą tęsknię, bardzo. Jutro na wszelki wypadek będę trzymać telefon przy sobie.

Dobranoc.

Grace.

- Kocham cię – wyszeptała do ekranu, po czym kliknęła “wyślij”.

Położyła telefon z powrotem na stoliku nocnym obok łóżka. Kiedy ułożyła głowę na poduszce, miała nadzieję, że jakimś cudem uda jej się jutro usłyszeć głos Michaela.

Leżała w łóżku, wsłuchując się w brzęczenie dobiegające z włączającego się na kilka minut piecyka, po czym zasnęła.



Zapach świeżej kawy i brzęczenie talerzy dobiegające z dołu obudziły Grace. Popatrzyła na zegar, z zaskoczeniem widząc, że było już po dziesiątej. Wyskoczyła z łóżka, chwyciła telefon i pobięła do pokoju obok, by zobaczyć, czy Meg wciąż śpi. Zapukała do drzwi, po czym otworzyła je, by zobaczyć zwiniętą pod zieloną kołdrą Meg.

- Dzień dobry – Grace powiedziała miękko, siadając na łóżku i pocierając plecy Meg, by pomóc jej się wybudzić.

- Ryan? – wymamrotała, budząc się, na co Grace zaśmiała się.

- Przykro mi, tylko Grace.

Meg otworzyła oczy, przekręciła się i przeciągła.

- Cholera, a już miałam nadzieję... – zaśmiała się i wstała. – Dzień dobry. Błogosławmy Susan za to, że pozwoliła nam dzisiaj pospać.

- Idę pod prysznic, ale chciałam prosić cię o przysługę. – Grace uśmiechnęła się, podskakując na krawędzi łóżka.

- Jasne, czego potrzebujesz? – Meg spytała z uśmiechem.

- Popilnujesz mojego telefonu i jeśli zadzwoni, podasz mi go? – Grace zapytała super słodkim głosem, rumieniąc się, bo nie dowierzała, że właśnie ją o to prosiła.

- Jasne. O ile zrobisz to samo dla mnie, kiedy wrócisz – odparła ze śmiechem i przytuliła przyjaciółkę. – Niezła z nas para.

Niestety, kiedy Grace i Meg brały prysznic jedyny telefon do nich był od Amandy, która oświadczyła, że Bianca wygląda już nieco lepiej, zjadła tosta i wypła sok pomarańczowy przed

tym, jak od niej wyszła. Później, kiedy już się ubrały, z telefonami bezpiecznie w kieszeniach zeszyły razem na dół, znajdując w kuchni Henry'ego, pijącego kawę i czytającego gazetę.

- Oto i one. Miłego... poranka, drogie panie – powiedział, zerkając na zegarek, by upewnić się, że wciąż mógł wspomnieć o poranku.

- Dzień dobry – odparły wspólnie, po czym skierowały się do kawy i kruszonego ciasta, stojących na ladzie.

- Gdzie mama? – Grace spytała, kiedy dołączyły do Henry'ego przy stole.

- Miała jakąś sprawę do załatwienia. Wyprzedaż ręczników, czy coś w tym stylu – odparł w zamyśleniu, wciskając nos głębiej w rubrykę sportową.

Grace oraz Meg zjadły swoje śniadanie i rozwiązały w połowie krzyżówkę w gazecie, kiedy Susan wróciła do domu z rękami pełnymi zakupów.

- Dziewczyny, dziewczyny, dziewczyny – powiedziała z uśmiechem, ustawiając torby na ladzie.

- *O-o, wpadła na kogoś w spożywczaku* – pomyślała Grace.

- W życiu nie zgadniecie kogo dzisiaj spotkałam – zaczęła, rozpakowując zakupy. Henry potrząsnął głową i wyszeptał: „Zaczyna się...”, po czym skierował do salonu. – Właściwie, nigdy wam się to nie uda, ale nie ważne. Poczekajcie tylko, aż zobaczycie, kto nas później odwiedzi. Znalazłam wam chłopców! – Radość w jej głosie przeraziła je.

Meg złapała dłoń Grace, gdy wizje Śliniakowego Chłopca zatańczyły w jej głowie.

- *Gdyby tylko wiedziała o pozostałych. Związały z wrzaskiem* – Grace pomyślała, pochylając głowę i przygotowując się na walkę, która właśnie miała się rozpocząć. – Mamo, nie jesteśmy teraz zainteresowane umawianiem się – powiedziała przez zęby.

- Och, daj spokój, Grace. Oni są uroczy przez duże U – odparła, szczerząc się. – Mogą sprawić, że zmienicie zdanie z tym waszym głupim bojkotem.

- Nie, mam, żadnych randek. Rozumiesz, co mówię? Albo zrobię coś drastycznego. – Grace obserwowała Susan, jak ta garbi się przy ladzie, wyczuwając porażkę.

Wiedziała, że matka dokładnie pamięta rok, w którym zaprosiła chłopca, który był laureatem stanowej olimpiady matematycznej w nadziei, że Grace otrzyma swój pierwszy pocałunek. W proteście ta zafarbowała swoje włosy na niebiesko i odstraszyła jego oraz każdego innego. Grace owinęła ramię wokół Meg w akcie damskiej solidarności, po czym złożyła podbródek w zagłębieniu jej szyi, zupełnie jakby były szczęśliwą parą i westchnęła z zadowoleniem.

Oczy Susan zwęziły się na nich, jednak po tym rzuciła ręcznikiem, wiedząc, że jej uparta córka się nie podda.

- Świetnie, bądź samotna przez resztę swojego życia, Grace. Ja po prostu chcę pomóc ci znaleźć miłość – warknęła, po czym wyszła z kuchni.

- Już ją znalazłam, mam – wyszeptała do Meg, która położyła głowę na stole i śmiała się.

Przez resztę popołudnia unikały Susan, która wciąż była wkurzona. Grace zabrała Meg na wycieczkę po Spokane. Później Meg chciała znaleźć jakiś prezent dla rodziców Grace za to, że pozwolili jej spędzić z nimi święta, więc wybrały się na szybkie zakupy. Kilka godzin później wróciły, w złych humorach przez to, że nie miały żadnych wieści od Michaela czy Ryana przez cały dzień. Kiedy przeszły przez drzwi, znalazły w jadalni przeklinającą Susan, owiniętą i zaplątaną w czerwoną wstążkę.

- Mamo? Potrzebujesz pomocy? – Grace spytała ze śmiechem, gdy zaczęła odplątywać ramie matki.

- Grace, Meg, wróciłyście, dzięki Bogu. Mam tyle rzeczy do zapakowania dla przyjaciół i wiecie jak beznadziejnie mi to idzie, a goście przychodzą dziś wieczorem. – Susan spojrzała na Grace bezradnie, trzymając w dłoniach nożyczki i papier ozdobny.

- Zostaw nam to, zapakujemy je dla ciebie! – Meg zaoferowała szczęśliwie. Była zdeterminowana do powrotu do łask Susan po swoim wcześniejszym wybryku.

- Dzięki dziewczyny. Jeśli nie macie nic przeciwko, ten musi być pierwszy. – Rzuciła zielony sweter w stronę Meg i wybiegła z pokoju.

Grace wzruszyła ramionami, po czym zagłębiły się w stos prezentów, zapakowując każdy niczym profesjonalistki. Opracowały niezły system pracy - Grace była osobą od papieru, podczas gdy Meg dekorowała prezenty wstążką i podpisywała. Po upływie dwudziestu minut skończyły pakować ogromny stos, który wcześniej Susan ustawiła przed nimi, plus kilka dodatkowych prezentów, jakie rzuciła im po drodze.

- Gotowe, mamo! – Grace krzyknęła w stronę kuchni, gdzie jej mama szaleńczo przygotowywała jedzenie.

- Dziewczyny, jesteście moimi wybawicielkami! Dziękuję – wrzasnęła, pobrzękując talerzami. – Odpocznijcie. Mam wszystko pod kontrolą. – Oczywiście dźwięki dobiegające z kuchni tak nie brzmiały.

- Pójdę na górę i spróbuję zadzwonić do Ryana – oznajmiła Meg, gdy Grace rozłożyła się wygodnie na kanapie w salonie.

- Idź. Ja posiedzę tutaj i posłucham muzyki, dopóki nie będziemy musiały ukryć się przed jej gośćmi – Grace zaśmiała się, a Meg skierowała w stronę schodów.

Położyła się na sofie, włączyła radio. Zamknęła oczy i zaczęła myśleć o Michaelu, co robi, czy za nią tęskni. Wyobraziła sobie, jakby było znów znaleźć się w jego ramionach, usłyszeć jego głos. Zapach jego poduszki wypełnił jej pamięć, gdy pomyślała o tym, jakby było znów pocałować te niesamowicie ciepłe usta. Debatowała nawet czy może wysłać mu wiadomość, jednak stwierdziła, że byłoby to zbyt desperackie, jak to określiła Meg.

- *Jeśli uda jej się złapać Ryana, wtedy i ja spróbuję zadzwonić* – pomyślała, czując tępy ból w klatce piersiowej wywołany tęsknotą za Michaeliem.

Wyciągnęła telefon z kieszeni dziesiąty raz, sprawdzając go, jednak okazało się, że nawet nie ma zasięgu. Susan weszła do pokoju i zaczęła rozstawiać miseczki z przekąskami na końcu stołu, pewny znak tego, że ktoś miał niedługo ich odwiedzić.

- Więc, kto przychodzi, mam? – Grace spytała. Oczywiście jej prawdziwe pytanie brzmiało: „Kto przychodzi i jak szybko muszę znaleźć sobie miejsce do ukrycia?”

- Moja przyjaciółka. Jest cudowna i przyprowadzi... – Jednak jej matka nie dokończyła, gdyż rozległ się dzwonek do drzwi i natychmiast popędziła do drzwi.

Grace mogła usłyszeć jej śmiech, gdy witała gości w przedpokoju. Muzyka sprawiła, że nie dosłyszała większości rozmowy, jednak słyszała teraz kilka innych głosów.

- *Cudownie, grupa ludzi, przed którymi muszę się ukryć* – pomyślała, siadając na kanapie i przebiegając palcami przez włosy, by je poprawić i prezentować się przyzwoicie.

Głosy stawały się głośniejsze, gdy się zbliżali.

- Mam nadzieję, że zadzwoniłaś do agenta nieruchomości i powiedziałaś jej o kłopotach jakie masz, Liz – Susan powiedziała stanowczo.

- Nie martw się. Przez cały weekend wiszę na telefonie z nią i kilkoma złotymi rączkami. Muszę przyznać, że ci chłopcy mnie uratowali. – Grace usłyszała damski głos, który rósł wraz ze stukotem obcasów na drewnianej podłodze.

- Wejdźcie, proszę i powieście płaszcze. Chciałabym, żebyście poznali moją córkę. Przyjechała do domu na święta. – Susan i piękna kobieta o czekoladowo-brązowych włosach weszły do pokoju, ramię w ramię.

- Liz, to moja córka, Grace. Grace, to moja serdeczna przyjaciółka, Liz.

Grace pomachała do niej niezręcznie ze swojego miejsca na kanapie.

- Witam, miło cię poznać. – Uśmiechnęła się, dostrzegając, że jej matka promienieje.

- *Nigdy wcześniej jej nie spotkałam* – Grace pomyślała do siebie patrząc, jak Liz i Susan przysuwają się do siebie, szepcząc coś. Susan odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

- Nie, przykro mi, Liz. Zapomniałam wspomnieć, że obecna tu moja córka najwyraźniej próbuje swoich sił w byciu lesbijką – oznajmiła, sceptycznie kiwając głową w kierunku córki.

Twarz Grace zapłonęła czerwienią na ten komentarz. Liz z kolei uniosła brew w geście zdumienia i uśmiechnęła się, wyciągając przed siebie ramię.

- Cóż, w takim razie po prostu musi poznać mojego od niedawna homoseksualnego syna. Chodź tutaj, Michael – Liz syknęła, zaciskając dłonie na szarej koszulce, po czym bardzo zażenowany Michael pojawił się w salonie, ze wzrokiem wbitym w swoje buty.

Grace była pewna, że ma halucynacje. Nie mógł przecież być tutaj, w jej salonie. Musiał być wytworem jej bardzo aktywnej i bardzo zdesperowanej wyobraźni. Oszalała.

Powoli podniosła się, jednak halucynacja nie poruszała się, ani nie patrzyła w górę ze swojego miejsca w przejściu, zamiast tego wiercił się nerwowo przed nią.

- Michael? – zapytała miękko, niedowierzając i wciąż niepewna tego, czy był prawdziwy.

Jego głowa poderwała się do góry na dźwięk jej głosu, a całe zażenowanie w sekundzie przemieniło się w radość.

- Grace? – spytał w zdumieniu, a błysk zatańczył w jego niebieskich oczach.

Grace nie pamiętała podjęcia takiej decyzji, jednak następne, z czego zdawała sobie sprawę to skoczenie na równe nogi i rzucenie się w ramiona Michaela. Owinęła ręce dookoła jego szyi, a on odrobinę się cofnął od siły z jaką w niego wpadła. Poczowała, jak ciasno owija ją ramionami i jej stopy odrywają się od ziemi, gdy zakręcił się dookoła z nią.

Stała w końcu na ziemi i wtedy zerknęła w górę na jego cudowną twarz. Wyglądał na tak zdumionego, jak skołowana czuła się Grace.

- Co ty tutaj robisz? – zapytali w tym samym czasie.

- Zakładam, że wy dwoje się znacie? – Podejrzliwy głos zapytał z przejścia w drzwiach.

- *Cholera! Susan! Boże, jak ja się teraz z tego wykręcę?*

Ukryła twarz w klatce piersiowej Michaela i powiedziała do niego miękko:

- Proszę, zgódź się ze wszystkim, co powiem. Inaczej w ciągu kilku kolejnych dni doprowadzi nas do szału.

Uśmiechnął się i mrugnął, dając jej znać, że się zgadza. Odwróciła się więc twarzą w twarz z ich podśmiejającymi się matkami.

- Pewnie, że się znamy. Mamo, to jest M, mój przyjaciel, o którym wcześniej ci mówiłam – oznajmiła swobodnie Grace, wskazując kciukiem w jego kierunku. Michael uniósł dłoń i pomachał, szczerząc się.

- I gdzie niby się poznaliście? – Liz spytała, przyglądając się uważnie swojemu synowi.

- Um... W barze – Michael zaryzykował, nie wiedząc, co Grace dotychczas powiedziała Susan.

Za nią Grace dostrzegła wysoką blondwłosą postać.

- Ryan?

Wetknął swoją głowę z kucykiem do pokoju i uśmiechnął się. Grace nie mogła powstrzymać podekscytowania.

- Idź na górę, pierwsze piętro po lewej. – Wskazała na schody za nim, by mógł zrobić Meg niespodziankę.

Zasalutował, odwrócił się na pięcie i Grace mogła usłyszeć jego ciężkie kroki, gdy wspinał się po schodach. Susan i Liz po prostu patrzyły na siebie w zdezorientowaniu.

- Ryan i Meg też się znają – powiedziała Grace, próbując sprawić, by nie brzmiało to jak coś ważnego.

Oczywiście krzyk i hałas, dobiegający z góry nieco to skomplikowały. Michael zachichotał obok niej.

- Nie wyobrażasz sobie nawet z kim mamy tutaj do czynienia – Grace wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Myślę, że wiem. Nasze matki wydają się bardzo do siebie podobne, nie uważasz? – wymamrotał, ledwo poruszając ustami.

- Cholera, mamy przerąbane – wyszeptwała, potrząsając głową.

Susan i Liz kontynuowały ocenianie ich, gdy stali nerwowo obok siebie w salonie. Grace nie ważyła się popatrzeć na Michaela, dopóki nie skończy stawiać czoła matce, gdyby to zrobiła, ta od razu bez wątpienia domyśliłaby się, że Grace jest w nim całkowicie zakochana. Zawsze potrafiła czytać z twarzy córki jak z książki, a odkąd ona sama nie była w stanie jeszcze powiedzieć Michaelowi, co do niego czuje, nie chciała by jej matka ujawniła ten sekret.

Przez to, co powiedział Michael wydawało się, że jego mama będzie równie ciężka do oszukania. Obydwie szeptały coś do siebie, po czym oświadczyły, że idą do kuchni.

- Cóż, wy dzieciaki pogadajcie sobie. Ja idę zrobić Liz kawę i coś do przegryzienia.

Grace mogła usłyszeć ich rozmowę i śmiech, gdy odchodziły.

- Mike też wpadnie? – Susan zapytała, a Liz wspomniała coś o awarii pompy wodnej, a później ich głosy zniknęły z zasięgu słuchu.

Grace odczekała jeszcze jedna sekundę, nim zwróciła się do Michaela, by upewnić się, że faktycznie sobie poszły.

Zanim nawet mogła na niego spojrzeć, poczuła, że ramiona Michaela zaciskają się dookoła jej talii i znalazła się dociśnięta mocno do jego klatki piersiowej.

- Hej, piękna – zamruczał jej do ucha, całując jedną stronę twarzy.

Grace poczuła, że serce wali jej w piersi.

- Hej. Jakim cudem jesteś tutaj ze mną teraz? – zapytała, przebiegając dłońmi po jego plecach, wciąż nie wierząc całkowicie, że stoi przed nią.

- Sam nie jestem pewien. W nowym domu moich rodziców pękły rury, więc przyjechaliśmy tutaj pomóc mamie przenieść wszystkie rzeczy z piwnicy, bo zalewała ją woda. Tata robił co mógł, ale przez ostatnie dwa dni przenosiliśmy meble, pudła, ucząc się wszystkiego o hydraulice, rurach i podgrzewaczach do wody i dużo przeklinając – roześmiał się.

- Ale wydawało mi się, że mówiłeś, że dorastałeś w Salt Lake City? – Grace zacisnęła swoje palce na jego.

- Tak było, ale zaraz przed Świętem Dziękczynienia dowiedziałem się, że rodzice przenoszą się do małego miasteczka tuż przy Spokane. Tata dostał tutaj pracę i moja mama była bardzo podekscytowana, bo miała zamieszkać blisko dawnej przyjaciółki. Myślę, że w tym miejscu pojawia się twoja mama – odparł, uśmiechając się do Grace i odgarniając jej włosy z twarzy.

Była tak szczęśliwa, że nie mogła dłużej tego ukrywać. Znów owinęła ramiona wokół jego szyi i prawie na nim wisiała.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam! A teraz możemy razem spędzić święta – pisnęła.

Uwalniając jego szyję, zjechała po jego piersi i złapała go za dłonie, ciągnąc w stronę kuchni.

- Chodź tutaj.

Ostrożnie wetknęła głowę do kuchni, gdzie Susan i Liz popijały ajerkoniak i przegryzały coś. Nie przestały rozmawiać, kiedy Grace ukrywała się w wejściu razem z Michaeliem.

- Mamo, Michael i ja będziemy na górze, jeśli będziecie nas potrzebować. – Grace odwróciła się, by odejść, jednak Susan zatrzymała ją.

- Grace, myślisz, że to odpowiednie, byś była w swoim pokoju z młodym mężczyzną... sama? – zapytała, chichocząc. Liz robiła wszystko, by również się nie roześmiać.

- Opuść, mammo. Michael i ja jesteśmy przyjaciółmi. Łapiesz?

Susan jedynie wciąż się uśmiechała.

- Cokolwiek powiesz, Grace. – Wywróciła oczami, gdy Grace wybiegła z pokoju.

Ręka w rękę wspięli się po schodach. Chciała najpierw zatrzymać się w pokoju Meg, jednak zamiast tego pociągnęła Michaela przez korytarz, do swojej sypialni, gdzie mogli być sami.

Zanim nawet Grace zamknęła za nimi drzwi poczuła, że jest do nich dociśnięta, a usta Michaela przesuwają się po całej jej szyi i uchu. Usłyszała, jak szepcze „furtka” między pocałunkami. Próbując pozostać w pionie, podczas gdy jej serce tłukło się w piersi, przytrzymała się boków Michaela, kiedy jego pocałunki przesuwały się w górę i dół szyi, po czym w końcu dotarły do warg.

Dopóki ich usta się nie zetknęły nie zdawała sobie dokładnie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskniła. Czowała, że każda część jej ciała reaguje na jego dotyk, pragnąc być jeszcze bliżej. Jego pierś zderzyła się z jej, sprawiając, że drzwi zatrzasnęły się za ich plecami. Zdecydowanie za wcześnie Michael odsunął się od jej ust, pozostawiając ją bez tchu i z miękkimi kolanami.

- Mówiłem, że za tobą tęskniłem. Masz szczęście, że powstrzymałem się przed naszymi matkami – roześmiał się, odciągając Grace od drzwi.

- Susan zdecydowanie chciałaby to zobaczyć – odparła, wciąż próbując oczyścić myśli.

Uwolnił jej dłoń z uścisku i odwrócił się, by rozejrzeć się po pokoju. Natychmiast podszedł do ramek ze zdjęciami, stojących na komodzie. Podnosił każdą z nich i oglądał, od czasu do czasu zadając pytania, takie jak kiedy zostało zrobione, albo ile miała lat.

Grace usiadła na swoim łóżku ze skrzyżowanymi nogami, obserwując jak mężczyzna, którego kocha wędruje po pokoju, patrząc na wszystkie jej dziecięce skarby. Zachichotał, kiedy natknął się na jej zdjęcie z balu maturalnego.

- Co to za sztywniak? – zapytał, wskazując na jej partnera, który nie do końca się uśmiechał. Z tego, co pamiętała, przynajmniej próbował.

- Miał na imię Bill i należał do koła szachowego – Grace wymamrotała ostatnią część do rękawa.

Michael uśmiechnął się i zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Gdzie należał? – Jego oczy błyszczały, gdy się przybliżał.

Grace figlarnie docisnęła dłonie do ust, pokazując tym samym, że nie ma zamiaru powtórzyć tego, co właśnie przyznała. Doskoczył do niej i zaczął łaskotać po bokach. Zaczęła miotać się pod nim na łóżku, śmiejąc histerycznie. Kiedy nie mogła już dłużej znieść tej tortury, sapnęła:

- Koło szachowe. Koleś był w kole szachowym, okej? – Michael zamarł nad nią i zaczął się śmiać, dopóki nie miał łez w oczach.

Uderzyła go w ramię i zepchnęła z łóżka, przez co z łomotem wylądował na podłodze. Minutę później rozległo się pukanie.

- Co wy tu robicie? Czyżbym wygrała buty? – Meg zaśpiewała, popychając drzwi z Ryanem u boku.

Michael wciąż leżał na podłodze, śmiejąc się. Uniósł w górę dłoń ze zdjęciem z balu i zdołał wykrztusić:

- Facet... klub szachowy... kretyn.

Meg wzięła ramkę z jego ręki i po sprawdzeniu jej, razem z Ryanem dołączyli do Michaela.

- Jeśli już skończyliście naśmiewać się z moich wspomnień z dzieciństwa, zamierzam zejść na dół i obejrzeć jakiś film – oznajmiła Grace, stojąc z dłońmi wspartymi na biodrach.

Zaczęła iść w stronę drzwi, kiedy Michael rzucił się przed nie, blokując jej drogę ucieczki.

- Przesuń się, Michael.

- Przepraszam, że śmiałem się z twojego idioty... to znaczy, randki – powiedział z najsłodszy uśmiechem i dołeczkami.

Kiedy uśmiechał się do Grace w ten sposób, nie mogła się na niego gniewać. Wszystko o czym myślała, to całowanie go, więc tak też zrobiła.

- Chwila! – Grace oderwała swoje usta od jego, a mała żaróweczka niemalże zaświeciła jej nad głową. – Gdzie u licha jest Jack?

Grace i Meg spojrzały na siebie, a ich oczy rozszerzyły się, gdy obydwie pomyślały o tym samym.

- Dostaliśmy rano telefon z *Vault*, potrzebowali, żeby ktoś w ostatniej chwili dojechał i pomógł w czasie świąt. Derek najwyraźniej złamał nogę. Ciągnęliśmy słomki i Jack przegrał. Pojechał do Portland kilka godzin temu. Wątpię, by w ogóle dotarł już do domu, dlaczego? – spytał Ryan, wciąż skołowany nieufnymi minami, jakie wymieniały dziewczyny.

- To pewnie nic, ale Bianca jest w domu, chora i sama – Meg odparła podejrzliwie. – Może powinniśmy poprosić Amandę, by złożyła jej jutro niezapowiedziana wizytę.

Grace skinęła głową w zgodzie, czując podekscytowanie. Jeśli ktoś wypadłby z zakładu teraz, być może *żadna* nie zostałaby w nim do Nowego Roku.

Szukając czegoś do roboty, zdecydowali się obejrzeć film, podczas gdy Liz i Susan kontynuowały wizytę. Na dole Grace i Michael zajęli jedną z kanap w kształcie litery L, a Ryan oraz Meg drugą. Grace zagroziła, że ucierpią, bo włączy „Dźwięki Muzyki”, jeśli nie przestaną śmiać się z jej partnera. W końcu wszyscy dali sobie spokój, więc pozwoliła Ryanowi i Michaelowi wybrać film.

Włączyła i ustawiła telewizor, podczas gdy Meg odważyła się pójść do kuchni i stawić czoła plotkującym matkom. Kiedy na ekranie pojawiły się napisy początkowe, wróciła do pokoju z dwiema olbrzymimi miskami popcornu oraz roześmianym Ryanem.

- Jak bardzo źle jest? – Grace z przerażeniem zerknęła ponad bezpiecznymi ramionami Michaela.

- Są na waszym tropie, przyjaciele. Lepiej uważajcie – zaśmiał się Ryan, podając im miskę, po czym pociągnął Meg na drugą kanapę.

Grace nerwowo popatrzyła na Michaela.

- Myślisz, że mógłbyś pocałować Ryana, albo coś, żeby ich zmylić? Może wy dwaj moglibyście usiąść razem na kanapie i trochę się poprzytulać... To mogłoby nam pomóc – zaoferowała, niemal panikując i zaczęła wstawać, jednak Michael nie pozwolił jej odejść zbyt daleko.

- Nie będę leżał na tej kanapie z kimś innym niż ty i zdecydowanie nie będę całował nikogo innego – odparł, kładąc się ponownie i przyciągając ją do swojej piersi.

- Jesteście bardzo blisko naruszenia zasad. – Meg popatrzyła z sąsiedniej kanapy i zawyla.

- Głupie zasady – Michael gderał, gdy przewrócił się na swoją stronę, trzymając Grace przed sobą.

Pocałowała go, po czym odwróciła się twarzą do telewizora z plecami dociśniętymi do jego klatki piersiowej. Złapał koc z za kanapy i rozłożył go na nich, zarabiając kolejne wkurzone spojrzenie od Meg.

- No co? – zapytał niewinnie, z powrotem się układając i naciągając koc na ramiona Grace.

- Jeśli zobaczę, że koc porusza się w złych miejscach, obydwoje będziecie mieć kłopoty. Lepiej dla bezpieczeństwa trzymajcie rączki na widoku – poleciała, gapiąc się na Michaela.

Ten wywrócił na nią oczami.

- Po prostu oglądaj film, Meg. Po prostu oglądaj.

Meg prychnęła z oburzeniem i ułożyła głowę na piersi Ryana, jedząc popcorn z ogromnej miski stojącej przed nimi. Grace postawiła ich miskę na ziemi, bo nie miała jej gdzie ustawić, kiedy leżeli tak ciasno przytuleni do siebie na kanapie.

Susan i Liz, ani trochę nie subtelnie, przeszły przez pokój, gdy tylko rozpoczął się film. Uśmiechy na ich twarzach stały się gigantyczne, gdy znalazły Grace i Michaela wtulonych w siebie. Nie ważyły się powiedzieć ani słowa, a Grace trzymała wzrok utkwiony w telewizorze,

starając się je zignorować. Wychodząc z pokoju zgasiły światła, znając je prawdopodobnie usiłowały stworzyć atmosferę.

Grace oglądała jak James Bond flirtuje z jakąś skąpo ubraną kobietą, kiedy poczuła jak dłoń Michaela, znajdująca się pod kocem, cichaczem bawi się rąbkiem jej bluzki. Delikatnie unióśł materiał i zaczął powoli przesuwac palcami po odkrytym kawałku brzucha. Nie była pewna, czy chce doprowadzić ja do szału powolnym tempem swoich ruchów, czy upewniał się, że jego zajęcie nie zostanie zauważone przez ich psa stróżującego, Meg.

Jakakolwiek była przyczyna, Grace trąciła go nogą, by przestał, bo jej opór zaczynał się łamać. Oczywiście to przyniosło odwrotny efekt.

Następną rzeczą jaką Grace wiedziała było to, iż Michael sięgnął w górę i zaczesał jej włosy za ucho, mówiąc na tyle głośno, by Meg usłyszała, że laskoczą go po twarzy. Szyja Grace była całkowicie odsłonięta, przez co czuła jego ciepły oddech na swojej skórze. Każdy, który brał i wypuszczał wywoływał u niej cudownie drzenie, od karku aż po ucho, pobudzając całe jej ciało.

Znów próbowała go kopnąć, jednak ten tylko wyszeptał słodko:

- No co? Przecież nic nie robię.

Grace próbowała skupić się na filmie i wybuchach, które się tam rozgrywały, jednak wszystko, o czym mogła myśleć to Michael leżący za nią i uczucie jego twardego ciała docięniętego do jej.

Chwilę później rozpoczął rundę drugą swojego ataku. Tym razem zdecydował się sprawdzić, jak daleko mógłby posunąć się z podnoszeniem jej koszulki, nim nie zaczęłyby panikować i szarpać ją w dół. Grace starała się go ignorować i sprawdzić, jak długo pozwoli sobie na tę swoją małą grę, jednak kiedy poczuła, że jego palce muskają skórę pod stanikiem, wymierzyła mu kuksańca łokciem w brzuch. Zamiast skruszenia jedynie bezwstydnie się uśmiechnął.

- *Świetnie, dwoje może grać w tę grę.*

Będzie łatwo, bo w końcu jest facetem i Grace zorientowała się, że tak naprawdę niewiele będzie musiała zrobić, by go nakręcić. Mały celowy kontakt we właściwych miejscach i gotowe. Grace udawała, że się przeciąga, a kiedy to zrobiła, upewniła się, że otarła się biodrem o jego krocze. Michael natychmiast podskoczył i odsunął się na kanapie tak daleko, jak to możliwe. Grace zerknęła na niego przez ramię, uśmiechając się.

- Przepraszam – wyszeptała, jednak wyraz jej twarzy powiedział mu, że ani trochę nie było jej przykro.

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, jednak ta szybko wzruszyła ramionami i z powrotem skierowała uwagę na film. Oczekała minutę, po czym usiadła, udając, że koc zsunął się z jej stóp. Niewinnie przeniosła go, ponownie je zakrywając, jednak kiedy ponownie się położyła, ostrożnie owinęła koc wokół nóg, ud i bioder, sprawiając, że jej dłonie weszły w bliski kontakt

z jego tyłkiem, ściskając go delikatnie nim z powrotem nie ułożyła się, przytulając do niego ciaśniej niż kiedykolwiek.

Michael wydał z siebie figlarny pomruk, gdy Grace położyła głowę z powrotem na poduszce, którą dzielili. Usłyszała, jak mruczy w jej włosy „oszustka”. Uśmiechnęła się dumnie w odpowiedzi na swój udany rewanż.

Z czasem faktycznie mogła poczuć, że jej plan działa, kiedy okazjonalnie przesuwała biodrami, wywołując więcej tarcia i kontaktu z jego pobudzonym wzniesieniem.

- Grace. – Usłyszała jak szepcze. – Rozejm? – jęknął, wyciągając rękę spod jej bluzki.

Odsunęła się od niego o kilka cali w znaku akceptacji jego zawieszenia broni, pozwalając mu odetchnąć i ułożyć się tak, by unikał stałego kontaktu z jej tyłkiem, co najwyraźniej za bardzo mu się podobało.

- *Dzięki Bogu, że się poddał* – pomyślała, z ulgą zamykając oczy, starając się nie myśleć zbyt wiele o niebezpiecznej grze, jaką rozpoczęli. – *Buty, Grace. Głupie, drogie buty, Grace.*³⁰

Michael musiał myśleć podobnie, bo odchylił się nieco i wyszeptał miękko:

- Tak właściwie ile kosztują te buty, które byś chciała?

Grace przekręciła się na plecy i popatrzyła w jego zachwycające niebieskie oczy.

- Możesz kupić buty, ale wiecznego prawa do chełpienia się nie, Michael.

Po tym pocałowała go w czubek nosa i wróciła do oglądania filmu.

- Prawo do chełpienia się jest przereklamowane, jeśli pytasz mnie o zdanie – wymamrotał miękko, ponownie zamykając Grace w swoich ramionach.

Film ciągnął się, a kiedy w końcu się skończył, Ryan włączył kolejny.

Grace ziewnęła i przytuliła się ciaśniej do Michaela, pełen wrażeń dzień dał o sobie znać. Poczula się naprawdę śpiąca, więc schroniona wygodnie w ramionach Michaela wiedziała, że niedługo zaśnie.

Michael również ziewnął i pocałował czubek jej głowy. To była ostatnia rzecz, jaką pamiętała Grace, zanim zasnęła.

³⁰ Ta mantra staje się już nudna, nie sądzicie? xD Grace, olejże te buty, Michael kupi ci setki drogich, GŁUPICH butów!

Rozdział szesnasty

Meg zasnęła leżąc na Ryanie, jednak natychmiast się obudziła, czując pod głową jego trzęsącą się klatkę piersiową. Zanim nawet otworzyła oczy, zorientowała się, że z czegoś się śmieje. Podniosła się z jego piersi.

- Ry?

Spojrzał w dół i pocałował ją w czubek głowy.

- Shh, śpiochu. Nie obudź ich, to takie zabawne – wyszeptał, wskazując na pogrążonych w śnie Michaela oraz Grace.

Wyglądali razem słodko, ciasno do siebie przytuleni pod kocem. Michael owinął ramię wokół talii Grace, a ona leżała zwinięta na plecach, z twarzą na poduszce oddaloną zaledwie o cale od niego. Nagle rozpoczęła się ich rozmowa.

- Awokado... Potrzebuję trzy – wymamrotała Grace.

Kilka sekund później Michael odpowiedział:

- Mam tylko dwa.

Meg przygryzła wargę, by stłumić chichot, podczas gdy Ryan wciąż trząsł się ze śmiechu.

- To trwa już jakieś pół godziny. Kilka minut temu rozmawiali o sosnowych szyszkach. Daj im trochę czasu i znów to zrobią – stwierdził, wskazując w ich kierunku.

- Wiem, że Grace gada przez sen, ale Michael też? – Meg zapytała w zdumieniu, czekając na dalszy ciąg dziwnej rozmowy.

- Grace – wyszeptał Michael.

- Hmm... Michael – odpowiedziała.

- Robią to przez cały czas – roześmiał się Ryan.

- Potrzebuję więcej skarpet – jęknął Michael.

- Okej, masz – odparła Grace.

Ich głupia rozmowa brzmiała i urywała się przez kolejne dziesięć minut. Meg złapała aparat, by zrobić im zdjęcie. Ustawiała ujęcie, kiedy to usłyszała.

- Kocham cię, Michael – Grace powiedziała, zupełnie jakby była przytomna.

Meg zamarła i popatrzyła na Ryana, który miał podobnie zszokowany wyraz twarzy. Obydwoje wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź Michaela.

- Ja też cię kocham, Grace – stwierdził, przyciągając ją bliżej do siebie.

- Och, Ry – westchnęła Meg. – Myślisz, że już sobie to powiedzieli?

Ryan roześmiał się.

- Nie, kiedy byli przytomni.

Meg wstała z kanapy i zrobiła zdjęcie zakochanym gołąbkom, na zawsze upamiętniając moment, w którym po raz pierwszy wyznali sobie miłość - nawet jeśli stało się to, gdy obydwójce spali. Lampa błyskowa sprawiła, że zaczęli się przebudzać. Meg pognała z powrotem na kanapę i pocałowała Ryana.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też, Meg. Bardziej, niż to sobie wyobrazasz.



Niejasno świadoma głosów dookoła, Grace otworzyła jedno oko, by znaleźć twarz Michaela, leżącą obok jej na poduszce. Jego ramię było ciasno owinięte wokół niej, gdy leżeli w wygodnym cieple pod kocem. Zerknęła na Meg, która przez pokój posłała jej dziwny uśmiešek, wciąż będąc z Ryanem.

Spojrzała z powrotem na Michaela, który teraz zaczynał się budzić. Odgarnęła grzywkę z jego twarzy i złożyła pocałunek na obydwu powiekach.

- Obudź się. Ostatnie, czego potrzebujemy, to przyłapanie przez nasze matki, jak razem śpimy. Do rana będą mieć zarezerwowany kościół - drażniła się.

Otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Wygodnie mi tutaj, nigdzie się nie ruszam. Niech nas znajdą - stwierdził, trącając nosem szyję Grace.

- Chłopcy, musimy się zbierać - zawołała Liz z drugiego pokoju, na co obydwójce, Grace i Michael poderwali się z kanapy i stanęli naprzeciwko siebie w bezpiecznej odległości, by nie przyciągać uwagi.

Grace szybko przeczesała włosy palcami, zanim weszły Susan i Liz.

- Jak film? - zapytała Susan, przesuując spojrzeniem po parze, szukając choćby śladu romansu między nimi.

- W porządku. Chwilę się przespałam. - Grace ziewnęła, przeciągając się.

- Cóż, wasza dwójka wyglądała na... zrelaksowaną na kanapie - powiedziała Liz z takim samym wyrazem twarzy jak Michael, gdy jest fałszywie skromny.

- Daj spokój, mamó. Kłopotaliśmy Parksów wystarczająco długo jak na jeden dzień. Chodźmy zobaczyć, jakie jeszcze szkody tata wyrządził w domu - Michael roześmiał się, delikatnie popychając matkę w stronę drzwi, nim mogła powiedzieć coś jeszcze.

Spojrzał przez ramię na Grace, powiedział bezgłośnie „zadzwoń” i mrugnął do niej, co oczywiście zostało zauważone przez Susan.

Tak szybko jak drzwi zostały zamknięte za ich trójką, Susan zaatakowała.

- Grace Park, lepiej zacznij mówić, co u licha jest między tobą, a Michaelem. On z pewnością nie jest gejem. On... on... Ja myślę, że jest zako...

- Tato! Pomóż! – wrzasnęła Grace, przerywając matce komentarz, który stawał się zbyt celny.

Henry wszedł do kuchni, dołączając do Susan w przejściu i nim zdołała wypowiedzieć kolejne słowo, pocałował ją. Kobieta przez moment stała tam, całkowicie oszołomiona miłosnym zachowaniem męża, dopóki Henry nie wskazał ponad jej głowę na jemiolę i nie uśmiechnął się. Zarumieniła się i podążyła za nim do drugiego pokoju, całkowicie wytrącona z wcześniejszego toku myślenia.

- Po całym tym dzisiejszym podekscytowaniu zamierzam się położyć – stwierdziła Meg, po czym tanecznym krokiem podeszła do schodów.

- Zostanę tutaj, muszę posprzątać w salonie.

Kiedy Grace zaczęła zbierać miski z popcornem, usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

- Ja otworzę – zawołała do Henry'ego i Susan, którzy byli już na piętrze.

Zerknęła przez okno i ze zdumieniem dostrzegła Michaela, stojącego na ganku.

- Już za mną tęsknisz? – droczyła się, otwierając drzwi.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Nie, zapomniałem o czymś – odparł, zerkając do drugiego pokoju.

- O czym? – zapytała Grace. Nie zauważyła jego telefonu, czy czegokolwiek innego leżącego w pokoju, kiedy zaczęła sprzątać.

Spojrzała w górę na jego uśmiezek, czekając na odpowiedź.

- O tym – wyszeptał, po czym pochylił się, chwycił jej twarz w dłonie i złożył delikatny pocałunek na ustach, całkowicie z zaskoczenia, przez co kolana niemal się pod nią ugięły. – Dobranoc, skarbie – ponownie szepnął, po czym odwrócił się i chichocząc wyszedł przez drzwi.

Ocknęła się z transu dopiero, gdy usłyszała klakson, kiedy odjeżdżał. Pomachała, po czym powoli zamknęła drzwi.



Następnego ranka Grace obudziła się i znalazła Meg na dole, rozmawiającą z Susan nad pączkami.

- Dzień dobry – mruknęła, sięgając po dzbanek z kawą. – Więc, co mamy dzisiaj w planach? – Urwała i wyciągnęła pączka z pudełka, po czym odgryzła kawałek.

- Mamy wigilię, głuptasie. Dom będzie dzisiaj pełen ludzi, wiesz o tym – Susan zaśmiała się.

Wigilia była równoznaczna z dorocznym Otwartym Domem Susan, znanym również jako najdłuższy wieczór w życiu Grace. To była noc, gdy *kto jest kim* w Spokane mógł przeparadować

przez dom, jedząc i popijając ajerkoniak. Dawni nauczyciele Grace, sąsiedzi, ludzie z liceum i praktycznie każdy, na kogo wolałaby się już nie natknąć będą siedzieć w jej domu, a ona będzie musiała podawać im przekąski oraz nawiązywać bezsensowne, irytujące pogawędki.

- Musimy iść na zakupy – sapnęła Meg, wrywając Grace z jej posępnego nastroju. Skoczyła na obydwie nogi i szybko umyła naczynia, nim przyjaciółka w ogóle zdążyła odpowiedzieć.

- Dlaczego miałybyśmy iść teraz na zakupy? – zapytała Grace, wyciągając kolejnego pączka z pudełka zanim Meg odłożyła je z powrotem na ladę.

- Masz prezenty świąteczne dla *wszystkich* ze swojej listy?

Grace zaczęła odhaczać w głowie imiona: Meg, Susan, Henry, Michael... O-o. Prezent dla Michaela został w mieszkaniu w Portland.

- Masz rację. Mamo, dasz sobie radę bez nas przez jakiś czas? Pospieszymy się, obiecuję.

Grace dopiła kawę, wrzuciła pączka do ust i wbiegła na schody. Nie traciły czasu na prysznic. Zamiast tego po prostu założyły bejsbolówki na głowy, po czym wybiegły przez drzwi.

Grace zadzwoniła z samochodu do Michaela, wyjaśniając, że muszą wyjść i zrobić ostatnie zakupy. Wychodziło na to, że on oraz Ryan robią to samo. Bez zaskoczenia poinformował Grace, że oni również są zaproszeni dzisiaj wieczorem do domu jej rodziców i że Liz zaferowała, że przyjdą wcześniej, by „pomóc”.

Z uśmiechem na twarzy Grace odpowiedziała mu, że zobaczy się z nim z powrotem w domu i po raz pierwszy od lat faktycznie nie mogła doczekać się jednego z przyjęć Susan.



Dwie godziny później wykończone Grace oraz Meg wróciły do domu ze świetnymi prezentami dla Michaela i Ryana. Meg, oczywiście, zaszalała z sentymentalnym podarunkiem. Grace jednakże miała nadzieję, że ten od niej będzie użyteczny i wywoła uśmiech na jego twarzy.

Pospieszyły na piętro zapakować swoje zakupy, po czym wzięły szybkie prysznice, by później być gotowe na pomoc Susan, jeśli by ich potrzebowała. Było niedługo po południu, gdy dziewczyny ponownie zjawiły się w kuchni.

- Daj nam coś do zrobienia – powiedziała Grace, podwijając rękawy, jednak Susan jedynie roześmiała się i machnęła na nie.

- Nie będę was potrzebowała. W tym roku mam swoich własnych pomocników – powiedziała z uśmiechem.

Idealnie w tym momencie rozległ dzwonek do drzwi. Grace otworzyła drzwi i zapiszczała na widok przed nią.

- Ciocia Evelyn, wujek Frank! – krzyknęła i popędziła na ganek, by ich uściskać. – Wejdźcie!

- Grace, za każdym razem, kiedy cię widzimy robisz się coraz piękniejsza – oznajmiła słodko ciocia Evelyn, gdy Grace zsunęła płaszcz z jej ramion i powiesiła go w garderobie. – Promieniejesz, dziecko.

- Dziękuję – Grace odpowiedziała nieśmiało, starając się nie nawiązać kontaktu wzrokowego z ciotką.

Evelyn była jeszcze bardziej spostrzegawcza od Susan, o ile to w ogóle możliwe. Nie ma szans na ukrycie źródła jej łśnienia kiedy tylko przyjedzie Michael.

- Jak mają się sprawy w szpitalu, wujku Frank? – Grace spytała, kiedy owinał ramię wokół niej i razem weszli do środka, gdzie Henry ukrywał się w salonie.

- Tak jak zawsze, pracowicie. – Uśmiechnął się.

Grace nie była spokrewniona z Evelyn, czy Frankiem, jednak uważała ich za wujostwo, bo byli niczym rodzina. Znała ich, odkąd była małą dziewczynką. Jej rodzice spotkali ich na charytatywnej zbiórce pieniędzy lata temu i szybko stali się przyjaciółmi. Od tej pory zawsze spędzali święta z rodziną Grace, jeśli byli w mieście.

Frank był okulistą w jednym z lokalnych szpitali, przez co byli bardzo zamożni. Mieszkali w ogromnym domu na dziesięcioakrowej działce, wysoko w górach. Obydwoje niesamowicie mili i byli dwójką najbardziej piękną, zapierającą dech w piersiach parą ludźmi na ziemi. Susan zawsze mówiła, że wyglądają coraz młodziej za każdym razem, gdy ich widzi, z czym Grace musiała się zgodzić. Minęło co najmniej dwa lata, odkąd ostatni raz ich spotkała, a wyglądali dokładnie tak samo.

Grace wróciła do kuchni, znajdując Evelyn i Susan po łokcie w ziemniakach, z obieraczkami.

- Ciociu Evelyn, poznałaś już moją współlokatorkę, Meg?

- Bardzo miło cię poznać, kochana. Jak ci się podoba w Spokane? – Evelyn spytała z uprzejmym uśmiechem.

- Świetnie się tutaj bawię, ale przez góry zasięg w moim telefonie wariuje. Jesteście pewne, że nie potrzebujecie naszej pomocy? – Meg spytała, patrząc na stos ziemniaków przed obydwoma kobietami, jednak te uśmiechnęły się i odgoniły dziewczyny.

Meg usiadła za ladą i zaczęła opowiadać Evelyn o jakiś dziwacznym klientach, dla których pracowała, kiedy znów rozległ się dzwonek. Kiedy Susan oraz Evelyn wymieniły wszechwiedzące uśmieszki, Grace wiedziała już, kto stoi za drzwiami nim nawet je otworzyła.

- Ja otworzę... – powiedziała głośno w kierunku matki.

Grace wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi.

Liz oraz jej mąż, Michael Senior, stali na ganku z Michaeliem i Ryanem kilka kroków za nimi.

- Witaj, kochana – powiedziała Liz. Ciasno przytuliła Grace, po czym weszła do środka i skierowała się prosto do kuchni, gdzie została przywitana przez radosny śmiech Susan.

Pan Andris, Michael i Ryan również weszli, jednak zostali w przedpokoju razem z Grace, wybierając to, zamiast dzielnego podążenia za Liz, gdy usłyszeli pogaduszki pań w kuchni.

- Mogę zabrać wasze płaszcze? – Grace wystawiła ręce, jednak obydwójce, Michael i pan Andris potrząsnęli głowami.

Michael zabrał kurtki ojca i Ryana, po czym sam zawiesił je w garderobie.

- Ty musisz być piękną Grace. Wiele o tobie słyszałem. Właściwie, moja żona nie może przestać mówić o tobie... *i moim synu* odkąd wczorajszego wieczoru wróciła do domu – pan Andris oznajmił ze śmiechem.

Twarz Grace zapłonęła jasną czerwienią na samo wyobrażenie, co Liz mogła o niej powiedzieć.

- O Boże. Przepraszam, panie Andris. Ona i moja matka nie zrozumiały do końca pewnych rzeczy wczoraj, tak myślę – Grace próbowała wyjaśnić, podczas gdy Michael obserwował, jak pali się ze wstydu przed jego ojcem.

- Po pierwsze, mój do mnie Michael. To powinno być łatwe dla ciebie do zapamiętania – powiedział, patrząc chytrze na syna, który promieniał. Pan Andris obserwował przez moment, jak Michael wpatruje się w Grace. – Po drugie nie sądzę, żeby moja żona, albo Susan bardzo się pomyliły.

Po ojcowsku klepnął Michaela po plecach, po czym odszedł, szukając Henry'ego i Franka. Ryan skierował się do kuchni, gdzie Grace usłyszała, jak Meg przedstawia go Evelyn.

Podczas gdy wszyscy inni byli zajęci, Michael podszedł i przytulił Grace.

- Cześć, piękna – powiedział tym miękki głosem, który sprawiał, że jej serce pędziło.

- Hej tobie – odparła, po czym ułożyła dłoń na jego policzku. Musiał jedynie się pochylić, by złożyć pocałunek na jej ustach, kiedy usłyszeli ten dźwięk.

- Ekhem – rozległo się zza Grace.

Odkoczyła i ustawiła się tak daleko od Michaela, jak tylko mogła po to, by zobaczyć Meg i Ryana, szczerzących się od ucha do ucha.

- Co? Mamy dzisiaj dzień straszenia Grace, czy jak? – Ułożyła dłoń na sercu, które dziko trzepotało w piersi.

- Evelyn chciałaby poznać twojego *przyjaciela*, jak cały czas nazywają Michaela. Na twoim miejscu załatwiłabym to teraz, zanim cała trójka będzie miała więcej czasu na plotki. A ty, Michael, mógłbyś zechcieć zetrzeć ten błyszczący ze swoich ust – drażniła się Meg, wskazując na jego twarz.

Michael szybko otarł usta wierzchem dłoni, uśmiechnął się do Meg i odważnie skierował do kuchni.

- *Proszę, Boże, niech one się zachowują* – modliła się Grace, gdy stanęła obok Michaela w wejściu do kuchni. – Ciociu Evelyn, to jest Michael. Michael, moja ciocia Evelyn oraz pamiętasz na pewno od wczoraj moją okropną mamę.

Grace popatrzyła na Susan, która wyglądała jak kot, który połknął kanarka, kiedy usiadła na krześle barowym po drugiej stronie pomieszczenia.

- Michael, tak miło cię poznać – powiedziała Evelyn, potrząsając jego dłonią, a jej oczy nigdy nie opuściły jego twarzy z wyjątkiem zerknięcia w kierunku Grace, co sprawiło, że jej żołądek wywrócił się z nerwów. – Już widzę, dlaczego jest tobą tak zaabsorbowana – wyszeptała tak cicho, że jedynie Grace i Michael usłyszeli. Później mrugnęła i wróciła do znajomych siedzących po drugiej stronie kuchni.

- Cóż, to było względnie bezbolesne – pomyślała Grace i wtedy to nastąpiło...

- Och, Grace, zanim ty i Michael wyjdziecie, wyświadczycie mi przysługę? – zapytała Susan, zagniatając ciasto chlebowe na ladzie.

- Jasne, Susan, co możemy dla ciebie zrobić? – spytał Michael, skory do zdobycia punktów i pomocy.

Szatański uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Spójrz w górę. – Wskazała palcem pokrytym ciastem ponad ich głowami.

Tam, nad drzwiami, zawieszona była świeża, najbardziej drażniąca, pasożytnicza, zielona roślina znana ludzkości, a przynajmniej Grace: jemiola.

- Cholera – psioczyła, kiedy raz za razem uderzała tyłem głowy w drzwi.

Michael jednak musiał uznać całą tę sytuację za zabawną, bo uśmiechał się. Złapał Grace w talii z siłą, która sprawiła, że nie tylko ona sapnęła, ale także pozostałe trzy kobiety, gapiące się na nich z drugiego kąta kuchni. Z grzesznym uśmiechem ułożył dłoń na policzku Grace. Przesunął ręką wzdłuż jej ramienia, swoimi palcami pozostawiając palący szlak wzdłuż jej kończyny, łokcia, nadgarstka przed spoczęciem na jej paznokciach.

Grace wstrzymywała oddech nie mając pewności, co wydarzy się dalej.

Usłyszała ciche piśnięcie wśród widowni, która również nie oddychała w oczekiwaniu. Mrugnął, po czym uniósł wiotką teraz rękę Grace do ust, pocałował ją delikatnie, po czym umieścił z powrotem na swoim miejscu po jej boku.

- Panie – powiedział Michael ze skinięciem głowy, po czym umieścił dłoń na dolnej części pleców Grace, wyprowadzając ją przez drzwi.

Nawet w swoim pełnym uniesienia stanie usłyszała jak kuchnia wybuchła dziewczęęcymi piskami.

Grace opadła na krzesło stojące nieopodal i westchnęła.

- Cudownie. Myślę, że teraz nawet moja mama i ciocia są w tobie zadurzone.

Michael roześmiał się głośno, nieświadomy, jaki efekt jego mała pokazówka miała na nich, albo na Grace.

- Chodź, znajdziemy Meg i Ryana i wynośmy się – powiedział ze śmiechem.

Skierowali się na schody, by znaleźć przyjaciół przeglądających stare albumy z fotografiami w pokoju gościnnym.

- Zbierajmy się stąd. Muszę ukryć się na jakiś czas przed moją mamą – Grace roześmiała się, gdy zabrała album ze swoich dziecięcych lat ze wścibskich rąk Meg.

- Co chcecie robić? – Ryan spytał z ciekawością.

Wtedy to w nią uderzyła - jedyna rzecz do zrobienia w śnieżny dzień.

- Idziemy na sanki! – pisnęła Grace, po czym wybiegła, by założyć cieplejsze rzeczy.



Ubrali się ciepło, pożyczając trochę ciuchów z szafy Henry'ego dla Michaela oraz Ryana i szybko zbiegli po schodach niczym stado słońi.

- Pa, mammo. Idziemy na sanki! – krzyknęła Grace, gdy przebiegli przez kuchnię.

Susan jedynie pokręciła głową i zaśmiała się.

- Nie słyszałam tego od lat. Bawcie się dobrze dzieciaki! I nie bądźcie zbyt długo, nasi goście niedługo przyjeżdżają – zawołała za nimi przez drzwi.

Łapiąc kilka nadmuchiwanych dętek z garażu, skierowali się do lasu na popołudniową zabawę.

Śnieg był idealny do zjazdów. Grace poprowadziła grupę na wzgórze, gdzie dawniej, jako dziecko, spędzała wiele godzin każdego weekendu. Jakimś cudem góra nie wydawała się już teraz tak wysoka i zniechęcająca, jak zapamiętała. Właściwie, od tamtego czasu minęło dziesięć lat, była teraz trochę większa i starsza.

Michael oraz Ryan usypali olbrzymie śnieżne rampy, by mogli najeżdżać na nie z pełną prędkością i skakać w powietrze, lądując z łomotem jardy dalej od miejsca, w którym wyskakiwali. Michael, oczywiście, wygrywał każdy wyścig, jednak to Grace zwyciężyła w konkursie na dystans. Kiedy wędrowali z powrotem do domu, na podjeździe pojawiło się kilka nowych samochodów.

Grace popatrzyła na każdego.

- Zaczęło się. – Machnęła dłońmi na świątecznie oświetlony dom.

Udało im się wślizgnąć do domu bez natknięcia na Susan. Henry złapał ich na schodach, kazał pospieszyć, wziąć prysznic i wrócić na dół tak szybko jak to możliwe, albo Susan przyjdzie ich szukać.

Ubrania każdego były przemoknięte, więc Grace zasugerowała Michaelowi i Ryanowi wskoczenie pod prysznic jako pierwsi, a ona w tym czasie je wysuszy. Później chłopcy będą mogli zejść na dół i wmieszają się w tłum, gdy ona i Meg będą się przygotowywać.

Grace znalazła ręcznik dla Michaela w bieliźniarce i usiadła na łóżku, kiedy on wszedł do łazienki by wziąć prysznic. Słyszała włączoną wodę i próbowała zająć czymś samą siebie, zamiast siedzenia tam i wyobrażania sobie bardzo nagiego, bardzo smakowicie wyglądającego mężczyzny, który znajdował się po drugiej stronie jej łazienkowych drzwi.

Kiedy przekopywała się przez własną szafę, szukając czegoś, co mogła nałożyć, usłyszała skrzypnięcie otwierających się drzwi za nią. Oczekiwała, że zostawi mokre ubrania na podłodze. Jednak gdy nie usłyszała niczego spadającego, odwróciła się i zobaczyła Michaela stojącego w przejściu, wyłącznie w ręczniku owiniętym wokół bioder oraz stosem ciuchów w ramionach.

- *Zostań tam, gdzie jesteś, Grace! Ani kroku dalej!* – krzyczała w swojej głowie. – Rzuć je na podłogę, zaraz je pozbieram – powiedziała bez tchu, odwracając uwagę od jego boskiego ciała, wracając z powrotem do szuflad i usiłując zignorować dzikie trzepotanie w brzuchu.

- Nie mogę rzucić ich na podłogę. Proszę.

Widziała jak zbliża się kątem oka i panika wybuchła w jej ciele.

- *Buty... coś i coś jeszcze... buty i masa innego gówna, która w ogóle się nie liczy... buty i... Och, kto się przejmuje butami, naprawdę?*

Grace spojrzała w górę w jego rozbawione oczy i poczuła, jak cała jej siła woli odpływa razem z każdym krokiem, jaki robił w jej stronę. Zatrzymał się kilka cali od niej z tłącymi się oczami, które sprawiały, że serce dziko waliło jej w piersi.

Rozdział siedemnasty

Grace wypadła ze swojej sypialni z twarzą wciąż zarumienioną od patrzenia na Michaela, prawie nagiego po prysznicu.

Potrząsając głową zapukała do drzwi Meg, a te, po długiej przerwie, uchyliły się wystarczająco dla Meg, by mogła wetknąć ubrania Ryana na zewnątrz. Wszystko, co zobaczyła Grace, to nagie, blade ramię przyjaciółki, kiedy wrzucała stos w jej ręce.

- Dzięki – powiedziała stłumionym głosem, po czym szybko zatrzęsnęła drzwiami.

- *Dziwne* – pomyślała Grace.

Wrzuciła stos ciuchów do suszarki i ustawiła ją na wysoką temperaturę. Ze wstydem ukryła się w pralni, mając nadzieję na to, pozostanie niewykrywalna dla Susan i jej zwariowanych gości. Gdy minutnik odliczył czas do zera, otworzyła drzwiczki, wyjęła ciepły stos ubrań, po czym rozłożyła je na suszarce zanim ta mogłaby zapisać i wydać wszystkim położenie Grace.

Z łatwością przesortowała koszule i spodnie, jednak później stanęła przed nie lada wyzwaniem - który z panów nosił bokserki, a który slipy. Wciąż stojąc w pralni, trzymała w dłoniach męską bieliznę w identycznym rozmiarze i chichocząc próbowała wyobrazić sobie, który tyłek pasował do konkretnej pary.

Z jakiegoś powodu Ryan wydawał się jej być facetem noszącym bokserki, ale to było jedynie przypuszczenie, więc musiała spytać, zanim odniosłaby ubrania z powrotem do Meg. O ile tym razem wystawi za drzwi coś więcej niż rękę.

Meg wpuściła Grace do swojego pokoju i wyjęła ubrania Ryana ze stosu w jej ramionach. Potwierdził, że bokserki były jego, kiedy wysunął głowę zza drzwi łazienki. Grace szybko wyszła z pokoju, zanim udałoby jej się zobaczyć więcej Ryana, niż zamierzała.

Zanim Grace weszła do sypialni, zapukała do drzwi, nie chcąc wpaść na Michaela, jeśli byłby nagi. Ostrożnie popchnęła drzwi i rozejrzała się po pokoju, ale nigdzie go nie było.

- *Gdzie do cholery mógłby pójść bez ubrań?* – pomyślała. – Michael? – zawołała miękko.

Drzwi od łazienki otworzyły się, odsłaniając Michaela w jej niebieskim szlafroku z żółtymi gumowymi kaczuszkami.

- Wyglądasz bardzo męsko – Grace roześmiała się i wyciągnęła telefon, by zrobić mu zdjęcie w jego przekomicznym stroju.

- Ha, ha. Chcesz zobaczyć coś męskiego, pokażę ci to, Grace³¹ – zagroził, gdy zaczął poluzowywać pasek szlafroka.

³¹ Najpierw kaczuszki, a teraz to... MICHAEL, ZABIJESZ MNIE * ____ *

Szatańsko niegrzeczna część niej chciała sprawdzić jego blef, pozwolić mu zrzucić szlafrok, by pokazał jej, co ma dobrego, jednak ta rozsądna szybko dała o sobie znać.

- *Jeśli to zrobi, wszystko skończone i nie będzie powrotu.*

Jej twarz zapłonęła czerwienią na myśl o byciu olśnioną przez perfekcyjny okaz mężczyzny, stojący przed nią.

Z pędzącym sercem i nim mógłby celowo bądź nie pozbyć się ostatniej części garderoby, jaką miał na sobie, Grace rzuciła w niego jego ciuchami, mając nadzieję, że nie zobaczy, jak trzęsą jej się ręce. Oddała mu wszystko prócz bielizny.

- Proszę bardzo. Jakimś cudem wiedziałam, że jesteś typem faceta noszącym slipy – drażniła się, żartobliwie wymachując jego bielizną.

Wyrwał ją z jej dłoni i zatrzasnął za sobą drzwi do łazienki, w pokazie udawanego zdenerwowania. Minutę później wyłonił się, czysty, ubrany i pachnący mydłem. Grace leżała na łóżku kiedy wyszedł i nie mogła powstrzymać uśmiechu na jego widok.

- Bardzo ładnie się ogarnąłeś, panie Andris.

- Dziękuję, panno Park, cieszę się, słysząc twoją aprobatę. Idę na dół poflirtować przez moment z twoją mamą i ciocią. Niedługo się zobaczymy. O, przy okazji – powiedział, otwierając drzwi sypialni – zostawiłem coś dla ciebie w łazience. – Mrugnął, uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach i zniknął.

Grace zeskoczyła z łóżka, zabrała stosik czystych ubrań do łazienki, by móc wziąć prysznic. Gdy otworzyła drzwi nie mogła powstrzymać uśmiechu. Na półce leżały schludnie poskładane slipy Michaela.

- *Ten cholerny facet i jego goły tyłek.*

Grace roześmiała się, zrzuciła ubranie i wskoczyła pod prysznic. Szybko się umyła, zastanawiając się, co Susan robiła właśnie biednemu Michaelowi, albo gorzej - jak przedstawiała go gościom.³²

Z nowoodkrytą energią, Grace zakończyła prysznic i ubrała się. Czując buntowniczy nastrój, zdecydowała się pójść w ślady Michaela i zostawiła swoje jedwabne, zielone figi na jego slipach na półce. Założyła parę czarnych spodni oraz pasującą zieloną bluzkę z dekoltem w kształcie litery V. Szybko spojrzała na siebie w lustrze, uśmiechając się.

Zanim opuściła łazienkę, ostatni raz przeczesła włosy, poperfumowała, po czym skierowała do Meg, by ją sprawdzić. Zapukała do drzwi, w środku znajdując przyjaciółkę ubraną i piszącą do Bianki, by tym razem sprawdzić ją... oraz Jacka.

Obydwie kobiety skierowały się na parter, by dołączyć do imprezy. Gdy pokonały ostatnie schody, Grace mogła usłyszeć panie, plotkujące w kuchni i założyła, że mężczyźni zgromadzili

³² Jezus Maria, Grace, ogarnijże się... Ona brzmi tak, jakby się go wstydziła. Ja na jej miejscu byłabym w siódmym niebie, gdyby Susan krzyczała wszem i wobec, że Michael to jej (przyszły) zięć o_O

się w salonie, oglądając telewizję. Dziewczyny weszły do kuchni, by sprawdzić, kto tam jest. Sześć kobiet skupiało się wokół wazy z ponczem, śmiejąc się, kiedy Grace wetknęła głowę do pomieszczenia.

- Grace, Meg! – Susan zawołała je, chcąc, by poznały jej przyjaciółki.

Spędziły kolejne piętnaście minut rozmawiając z żoną dawnego dentysty Grace, dziewczyną z liceum, do której czuła wstręt oraz z żoną nowego zastępcy szeryfa. W międzyczasie Meg wypila lampkę wina. W jej głowie, czego Grace była pewna, już się kręciło od wszystkich tych miejscowych plotek.

- Mamo, idziemy, um, przywitać się z innymi. – Grace ostrożnie wymknęła się z grupy kobiet i wspaniałomyślnie znów napełniła winem ich kieliszki.

Meg wymamrotała ciche dziękuję, po czym wyszły z kuchni. W przedpokoju usiadły na ostatnim schodzie i w relatywnym spokoju oraz ciszy wypily wino.

- To będzie długi wieczór, co? – Meg spytała nerwowo.

Grace z powagą skinęła głową.

- Ma dużo alkoholu, prawda? – zapytała z figlarnym uśmiechem.

- Tak. Jeśli będziemy miały szczęście, upijemy się do dziesiątej, a później nie będziemy niczego pamiętać, nie ważne jak źle będzie – Grace zaśmiała się, gdy wstała, czując potrzebę sprawdzenia, co z chłopakami w salonie.

Meg weszła tam pierwsza i znalazła wolne miejsce obok Ryana. Grace przez minutkę stała w progu i obserwowała, jak ich dwójka szepcze coś do siebie. Meg zaśmiała się na coś, co powiedział Ryan i słodko ułożyła głowę na jego piersi.

- *Oni po prostu do siebie pasują* – pomyślała z uśmiechem.

Kontynuowała rozglądanie się po pokoju, dopóki nie dostrzegła Michaela. Siedział na kanapie razem z wujkiem Frankiem, pogrążony w rozmowie z nim. Nie mogła słyszeć, o czym rozmawiają, zamiast tego obserwowała jak Michael gestykułuje dłońmi, by zademonstrować coś jej wujkowi, a później Frank roześmiał się głośno. Wujek musiał zacząć mówić Michaelowi o czymś interesującym, bo zobaczyła, jak ten pochyła się bliżej z poważnym wyrazem twarzy.

Włosy Michaela wyglądały na ciemniejsze w stłumionym świetle salonu, jednak jego jasnoniebieskie oczy lśniły jak zawsze. Grace nie była pewna, jak długo go obserwowała, kiedy poczuła, że ktoś staje obok niej i kładzie jej dłoń na ramieniu.

- Kochasz go, prawda? – Evelyn wyszeptała, przesuwając ręką w dół długich włosów Grace.

- Bardziej, niż przypuszczałam, że mogę kogoś kochać, ciociu Evelyn. On jest po prostu... niesamowity – odparła, nie spuszczać wzroku z Michaela.

- On też cię kocha, wiesz? – odszepnęła do ucha Grace. Ta odwróciła głowę i napotkała ciepłe, kochające oczy Evelyn, która wszechwiedząco skinęła głową, nim nie dołączyła do męża na kanapie.

Michael spojrział w górę, w końcu dostrzegając stojącą w progu Grace i pospieszył do niej.

- Czyż nie wyglądasz wspaniale? – powiedział, podczas gdy jego oczy przesuwają się po jej ciele wywołując u Grace dreszcze. – Podobał ci się prezent, który zostawiłem dla ciebie w łazience? – Uśmiechnął się, delikatnie pociągając za szlufkę w jej spodniach.

- Właściwie tak, podobał mi się i nawet zainspirował mnie do pójścia w twoje ślady. – Grace delikatnie przesunęła dłoń po swoim biodrze, przez co Michael wciągnął powietrze ze zdumieniem. – Chodź, w tym domu musi być gdzieś jakiś pusty pokój.

Grace złapała jego dłoń i przeszli przez salon do celu, całkowicie pustego pokoju.

- W końcu spokój – Grace wymamrotała, opadając na kanapę.

Michael stanął obok pianina i uśmiechnął się.

- Dobrze się bawisz? – zapytał, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, sygnalizując przybycie kolejnych darmozjadów.

Wydała z siebie rozdrażniony jęk w kierunku frontowych drzwi i zarzuciła ramię na oczy.

- Obudź mnie, kiedy wyjdą, proszę.

Grace usłyszała jego kroki, a później delikatny ton, wydobywający się z pianina. Poruszyła ramieniem, by znaleźć Michaela siedzącego przy nim, uśmiechającego się, gdy bawił się klawiszami.

- Grasz? – spytał, zerkając na nią znad pianina.

- Pewnie, pokażę ci, czego nauczyłam się po dwóch latach solidnej nauki.

Zajęła miejsce obok niego, usiadła wyprostowana, tak jak zawsze uczyła ją nauczycielka, głośno strzeliła kłykciami, aż w końcu ułożyła palce na klawiszach.

Michael z zainteresowaniem uniósł brew na jej wymyślne przygotowania i czekał na rozpoczęcie pokazu. Grace zaczęła grać najkoszmarniejszą wersję „Jingle Bells”, kiedykolwiek wykonaną przez człowieka, który wciąż posiadał swoje dziesięć palców.

Wyraz twarzy Michaela był bezcenny. Ze stoickim spokojem siedział obok, z całych sił starając się nie roześmiać, by nie zranić jej uczuć. Grace widziała, jak przygryza dolną wargę za każdym razem, kiedy uderzała w nieprawidłową nutę, zupełnie jakby sprawiała mu fizyczny ból, gdy grała nieczysto.

Z pokerową twarzą Grace zwróciła się do niego i spytała z przejęciem:

- Co o tym sądzisz?

- To, um, to było... To było naprawdę... – zmagał się ze znalezieniem taktownego słowa dla określenia jak fatalny był jej występ, jednak został ocalony, gdy Susan weszła do pokoju.

- Grace, to było koszarne! Uczyłaś się grać przez kilka lat. Pani Wonters pewnie przekreśla się teraz w grobie – roześmiała się, gdy Grace położyła dłoń na piersi, udając obrażoną.

- Michaelowi się podobało, prawda? – zapytała, po czym zwróciła się do niego, patrząc na niego swoimi wielkimi, brązowymi oczami.

- To było śliczne. Wątpię, czy mógłbym zagrać to lepiej – Michael odparł, delikatnie poklepując jej dłoń.

Jego matka nie mogła oprzeć się wtrąceniu do rozmowy.

- Mogłoby tak być, ale myślę, że nigdy się nie dowiemy, prawda? Gdybyś kontynuował swoje lekcje gry na pianinie zamiast uczyć się grać na gitarze elektrycznej tego lata, gdy skończyłeś dwanaście lat kto wie, jak dobry mógłbyś się stać? – Liz szybko pacnęła syna w tył głowy.

Wywrócił oczami na matkę i zwrócił się do pianina, przebiegając palcami po klawiszach.

- Pamiętasz cokolwiek? – Grace spytała, gdy nacisnął kilka przypadkowych.

- Trochę – odparł, umieszczając palce na klawiszach i zaczął grać.

Liz nie mogła znieść tego dłużej i pacnęła go w ramię. Michael wstał, pozwalając matce zająć jego miejsce na ławce obok Grace. Gdy zaczęła grać pierwsze nuty „*The First Noel*”³³, Michael stanął obok pianina i zaczął nucić pod nosem. Grace patrzyła w zdumieniu, kiedy podczas gry Liz i po namawianiu przez matkę, Michael zaczął śpiewać w idealnej tonacji. Zaśpiewał „*The First Noel*” i bez robienia przerwy, przeszli miękko w „*Silent Night*”³⁴, poprzedzającą „*O Holy Night*”³⁵.

Przez cały czas, kiedy śpiewał, spokój i cisza zdawały się go obmywać. Uśmiechając się do Grace, jego twarz była całkowicie zrelaksowana, nie pokazywała żadnego znaku zestresowania, czy koncentracji, wyłącznie radość. Był tak piękny, jak sama muzyka. W trakcie drugiej kolędy inni goście pojawili się w pokoju, by usłyszeć jak śpiewa.

Gdy ostatnia nuta rozbrzmiała w powietrzu, w pomieszczeniu rozległa się burza oklasków. Grace umieściła swoją dłoń na jego.

- Michael, to było fenomenalne.

- Dziękuję – wyszeptał, pochylając się i dotykając swoim czołem jej, zawstydzony uwagą ludzi dookoła niego.

Tłum podziwiających zbliżył się i zaczął wyrzucać z siebie komplementy, podczas gdy Grace odsunęła się, zostawiając Michaela ich pochwałom.

- Dziękuję bardzo – usłyszała, jak mówi, błyskając nieśmiałym uśmiechem z zarumienionymi policzkami.³⁶

Pomieszczenie stało się nagle zbyt małe dla Grace. Wyszła z niego, słuchając jak Liz opowiada o wspaniałych latach Michaela w chórze podczas liceum. Uśmiechnęła się do ludzi, których mijala, aż w końcu dotarła do kuchni, potrzebując trochę czasu dla siebie.

³³ http://pl.wikipedia.org/wiki/The_First_Noel

³⁴ Wiadomo, „Cicha Noc”, ale skoro reszta nie ma swoich polskich odpowiedników, to zostawiam w oryginale © http://pl.wikipedia.org/wiki/Silent_Night

³⁵ http://pl.wikipedia.org/wiki/O_Holy_Night

³⁶ Ojojjoj, jaki skromniś! :D <3

Siedząc na kuchennej ladzie i machając nogami czuła, jak kręci jej się w głowie. Doświadczyla właśnie czegoś tak pięknego, że nawet nie potrafiła opisać tego słowami. Był po prostu zdumiewającym mężczyzną.

Wiedziała już, że kocha Michaela. Jednak z każdym dniem udawało jej się dowiedzieć czegoś nowego o nim - czegoś, co sprawiało, że zakochiwała się w nim jeszcze bardziej, nawet jeśli wciąż mu o tym nie powiedziała. Na dodatek miała jedynie domysły o tym, jak on faktycznie czuje się wobec niej.

Głosy w jej głowie ³⁷znów zaczęły podszeptywać wątpliwości i przypominać jej, jak nudna jest w porównaniu do innych kobiet. Zanim jednak mogła pozwolić swoim wewnętrznym demonom na destrukcję, usłyszała kroki na kuchennej podłodze.

- Tutaj jesteś. Zastanawiałem się, dokąd wybiegłaś. – Michael przeszedł do niej przez pomieszczenie.

- Michael, to było bardziej niż imponujące – Grace wyjąkała, opuszczając wzrok. – Zapierało dech w piersiach.

Kroki zatrzymały się i mogła zobaczyć jego buty na podłodze centralnie przed nią.

- Jedyne zapierające dech w piersiach zjawisko tutaj to ty, Grace. – Uniósł jej podbródek i jego ciemne oczy spotkały jej, sprawiając, że czuła intensywność uczuć, przepływających między nimi. Ułożył dłonie na jej kolanach, przesuwając nimi delikatnie, upajająco w górę oraz dół ud.

- *To jest to* – Grace powiedziała sobie. – *Muszę mu powiedzieć. Chcę mu powiedzieć. Teraz albo nigdy.*

Wzięła głęboki wdech, starając się pozbierać i zapanować nad nerwami, by faktycznie to powiedzieć. Otworzyła usta i nagle miała pustkę w głowie. Przemyślana mowa, jaką sobie przygotowała, by wyznać mu miłość zniknęła, zamiast niej zaczęła mówić chaotycznie:

- Michael, muszę ci coś powiedzieć i nie chcę, byś myślał, że zwariowałam, czy coś, jednak wiem jak się czuję, nawet jeśli nigdy wcześniej nie czułam do nikogo nic takiego, ale jestem pewna, zaufaj mi i chciałam po prostu, żebyś wiedział, że ja... Kocham cię. I wiem, że nie znam cię zbyt długo i to wydaje się szybkie, ale...

Grace nie zdążyła dodać nic więcej, gdyż palec Michaela wylądował na jej ustach, zatrzymując jej paplaninę. Przysunął się jeszcze bliżej, stojąc teraz dokładnie między jej nogami. Jego twarz znajdowała się centralnie przed jej, ich nosy niemal się stykały.

- Powiedziałeś właśnie, że mnie kochasz? – zapytał z ośniewającym uśmiechem.

Jego palec wciąż był dociśnięty do jej ust, więc zamiast odpowiedzieć, powoli skinęła głową. Następną rzeczą, jaką wiedziała było to, że znalazła w jego ramionach. Wydawało się, że leci,

³⁷ Hmm... Grace słyszy głosy, to trochę niepokojące :D

gdy kręcili się dookoła na środku kuchni. Odrzucił głowę do tyłu i jego niski śmiech wypełnił pomieszczenie.

- *Przynajmniej moja deklaracja go rozbawiła.*

Moment później mocno przytulił Grace, po czym odstawił ją bezpiecznie na ladę, gdzie wcześniej siedziała. Wziął jej ręce w swoje, po czym popatrzył jej głęboko w oczy.

- Grace, ja też cię kocham. – Uniósł jej dłoń, dociskając ją do swoich ciepłych ust. – Myślę, że kocham cię odkąd pierwszy raz usłyszałem twój głos, kiedy kazałaś Jackowi spadać. – Pocałował drugą dłoń. – Później, za każdym razem, gdy cię spotykałem byłem bezsilny i coraz bardziej się w tobie zakochiwałem. Tego poranka, który spędziliśmy razem w łóżku uderzyło mnie to. Miałem cię w swoich ramionach i wtedy zorientowałem się, że cię kocham. Wiedziałem już wtedy, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

Nawet jeśli była zszokowana jego słowami, całkowicie zrozumiała wszystko, co mówił. Grace czuła się tak samo. Przytłaczające ją emocje zaczęły wyciskać jej łzy radości z oczu.

- Kochanie – Grace wyszeptała.

Przechylił głowę w bok, marszcząc brwi, nie wiedząc dokładnie, co znaczyło jej mamrotanie.

- Zacząłeś nazywać mnie kochaniem po śniadaniu tego ranka – Grace wyjaśniła, ocierając łzę z policzka.

- Zauważyłaś? – zapytał z zawstydzonym uśmiechem. – A myślałem, że jestem taki mądry tak naprawdę ci tego nie mówiąc.

Owinął ramiona wokół jej talii i przytulił ją mocniej. Siedząc na ladzie, ich oczy spotykały się, więc Grace zdecydowała się zaryzykować po raz drugi i zrobić inną rzecz, którą odkładała już od długiego czasu.

- Kocham cię – powiedziała intensywnie, kładąc obydwie dłonie na jego twarzy i spoglądając mu w oczy z miłością.

- Ja też cię kocham – powiedział, pochylając się, przez co ich twarze znajdowały się mniej niż cal od siebie.

Grace nie ostrzegła go, że zamierza użyć swojego wolnego pocałunku, po prostu pozwoliła rzeczom dziać się po swojemu.

Pocałunek zaczął się delikatnie, tak jak każdy wcześniejszy. Jednak kiedy rozchyliła usta tuż przy jego i przesunęła językiem po jego dolnej wardze, odpowiedział natychmiast, robiąc to samo co ona, pozwalając jej językowi zagłębić się w jego ustach po raz pierwszy.

Chemia między nimi była wybuchowa. Przesunął ręce do jej bioder i przyciągnął ją na krawędź lady. Grace owinęła nogi wokół jego pasa, dociskając się bliżej do niego, nie chcąc, by jakakolwiek przestrzeń oddzielała ich ciała.

Jej dłonie opuściły jego twarzy i wczepiły się w jego włosy, sprawiając, że wydał z siebie delikatny jęk, który jedynie bardziej ją nakręcił. Ich usta poruszały się razem, a Grace nie mogła

przestać całować jego niesamowicie miękkich warg, nawet jeśli miała przestać oddychać. Jego smak, ogień między nimi był nie do opisania. Michael pozwolił jej rozpocząć pocałunek, jednak od tego momentu to on kontrolował wszystko. Był tym, co się liczyło: jego usta na jej, ich ciała do siebie docisnięte, ciepło, które wypełniało Grace, gdy ją dotykał. Każda komórka w jej ciele go pragnęła. Ten pocałunek był taki, jak pragnęła by był i w tym samym czasie wszystkim, czego się obawiała, bo nie miała pojęcia, czy zdoła się powstrzymać.

- *Jak mogę to zrobić, a później czekać kolejne siedem dni, by być z nim w ten sposób?* – Grace zastanowiła się, czy mogliby wymknąć się do pralni niezauważeni i zobaczyć, dokąd ich to doprowadzi.

Jego ręce przebiegły po jej bokach, gdy kontynuowała całowanie go. Grace poczuła, jak unosi delikatnie dół jej bluzki, zupełnie jak wczorajszego wieczoru pod kocem, za wyjątkiem tego, że tym razem nie chciała, by przestawał. Całowała go teraz jeszcze zachłanniej, przez co przesunął dłonie na jej włosy, zaciskając je w pięści.

Wykorzystując całą silną wolę zebraną w jej ciele, Grace w końcu przerwała pocałunek i docisnęła swoje czoło do jego, gdy patrzyli na siebie, oddychając zupełnie jakby przebiegli maraton.

- Imponujący – wyszeptła Grace.

- Niesamowity. – Michael uśmiechnął się do niej.

Mieli moment na przetworzenie tego, co się właśnie między nimi stało. Chwilę później usłyszeli chichot.

- Cóż, myślę, że oni nie są już dłużej homoseksualni, Liz – Susan stwierdziła głośno z progu.

Liz zaczęła szczerzyć się obok niej.

- Od samego początku wiedziałam, że gadają głupoty.

- Dzieciaki, jestem bardzo szczęśliwa, że cieszycie się swoim towarzystwem, ale jutro musimy przygotować na tej ladzie świąteczny obiad, więc jeśli moglibyście przenieść się na powierzchnię, na której nie będziemy przygotowywać jedzenia, albo jeść, jutro, byłabym wdzięczna. W innym przypadku, zjeżdżajcie!

Grace i Michael zaczęli się śmiać w momencie, w którym Susan i Liz opuściły kuchnię. Grace w końcu złapała oddech i zwróciła się do Michaela.

- Miałam poprosić cię, byś poszedł ze mną do pralni, ale teraz myślę, że ten moment minął.

- Wiesz, twoja mama dała nam pozwolenie – Michael oznajmił z szatańskim uśmiechem, kiwając głową w stronę drzwi.

- Wiesz, że wyszły, żeby rozpowiedzieć wszystkim, że nas przyłapały. Mamy jakieś dziesięć sekund, zanim Meg się dowie i wpadnie z krzykiem przez te drzwi. – Grace zaczęła odliczać w głowie.

- Grace! – Mały obiekt wpadł do kuchni i próbował zepchnąć ją z lady, jednak Michael trzymał ją ciasno, nie pozwalając Grace odejść.

- Michaelu Andrisie, lepiej pozwól odejść mojej przyjaciółce, teraz – Meg powiedziała dziko. – Mamy do obgadania ważne dziewczynskie sprawy, a z tego, co słyszałam, ma do opowiedzenia soczyste szczegóły - stwierdziła, przestępując z nogi na nogę.

- Lepiej się tym zajmę – Grace jęknęła, jednak Michael wciąż nie chciał jej uwolnić. Uniósł brwi, zupełnie jakby czekał, by powiedziała magiczne słowa.

- Kocham cię – wyszeptła tuż przy jego ustach, a ten w końcu rozluźnił uścisk.

Meg zachichotała, kiedy Grace zeskoczyła na podłogę.

- Też cię kocham. – Michael uśmiechnął się i pochylając nad kuchenną ladą patrzył jak odchodzą.

Doszły do siebie i Meg złapała jej nadgarstek, ciągnąc Grace na górę do jej pokoju, po czym zatrzasnęła za nimi drzwi.

- W końcu mu powiedziałaś, prawda? Cóż, powiedziałaś mu wczoraj, ale wątpię, by pamiętał...

Grace przerwała Meg jej podekscytowane piski i podskoki.

- Co niby mu wczoraj powiedziałam? – spytała ostro.

Meg uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Śpiąc powiedziałaś „kocham cię”, kiedy leżeliście razem na kanapie, na co on odpowiedział, że też cię kocha. Najwyraźniej on też gada przez sen. Razem z Ryanem uważamy, że to przesłodka. – Meg wyciągnęła telefon z kieszeni. – Nic na razie nie mów. Musimy zadzwonić do Bianki, żeby też usłyszała.

Grace czekała w ciszy, kiedy Meg dzwoniła wiedząc, że wciąż ma na twarzy głupkowaty uśmiech, ale nie przejmowała się tym. Serce wciąż tłukło jej się w piersi, a w głowie wciąż słyszała, jak Michael wyznaje jej miłość. Meg przełączyła rozmowę na głośnik, przez co głośno usłyszały sygnał. Po piątym dzwonku popatrzyły na siebie z zaniepokojeniem, jednak w końcu coś połączenie zostało odebrane, a później telefon uderzył o podłogę.

- Cholera, niedobrze... Halo? – Bianca odezwała się, kiedy usłyszały skrzypnięcie, gdy przekreślała się na łóżku, by znaleźć komórkę.

- Hej, Bianca! Jak się czujesz? – spytała Meg.

- Och, hej, laski. Jest okej. Co tam u was? – Uśmiechnęły się do siebie z ulgą, Bianca w końcu brzmiała lepiej.

- Świetnie. Nasza mała Grace chciałaby się czymś podzielić – Meg oznajmiła z dumą, matczynym głosem.

- Eek³⁸! Pocałowałaś go, prawda? – Bianca zapiszczała do telefonu. – Powiedz mi, powiedz! Nie powiedziałaś jeszcze Meg, nie? – oskarżyła, po czym usłyszały głośne uderzenie po drugiej stronie.

- Co to było? – spytała Grace. Usłyszała, jak Bianca przeklina.

- Sterta gazet, która leżała na łóżku. Sorry, straciłam ją stopą. Okej, wracając do pocałunku. Więc...

- Cóż, pięknie zaśpiewał, gdy jego mama grała na pianinie, później poszłam do kuchni oczyścić myśli. Wyglądał tak wspaniale stojąc obok pianina... W każdym razie siedziałam na kuchennej ladzie, a on przyszedł, bo mnie szukał. Nie wiem, co mi się stało, ale zdecydowałam, że muszę mu powiedzieć, że go kocham. A kiedy to zrobiłam, złapał mnie i ze śmiechem okręcał na środku kuchni.

Meg i Bianca roześmiały się, wyobrażając sobie tę scenę. Grace usłyszała klaps w telefonie.

- Bianca? Wszystko okej? – Meg spytała, przybierając podejrzliwy wyraz twarzy.

- Wybaczcie, przeszkadza mi natrętna *mucha*. Uderzyłam w nią, albo przynajmniej próbowałam, ale była za szybka. W każdym razie, przejdź do pocałunku, Grace.

- Cóż, posadził mnie z powrotem na ladzie i powiedział, że też mnie kocha. To był najwspanialszy moment w moim życiu. Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Kiedy zorientował się, co robię, był, powiedzmy, bardzo chętny do uszczęśliwienia mnie. Tak wspaniale całuje. Poczułam ten pocałunek w całym ciele – Grace westchnęła, wracając myślami do kuchni. – I naprawdę myślałam, że przegram zakład tu i teraz, w kuchni mojej mamy. Właściwie zamierzałam wymknąć się z nim do pralni, kiedy...

Grace urwała, bo usłyszała cichy chichot w tle po stronie Bianki. Meg pokazała jej, by kontynuowała, po czym cicho wyszła z pokoju.

- Kiedy? – dopytywała się Bianca.

- Przepraszam, kiedy zdecydowałam się zakończyć pocałunek. Wciąż myślałam o ucieczce z nim, ale nasze matki nas przyłapały – Grace przyznała z zawstydzeniem.

- Wasze matki weszły, kiedy byliście tacy napaleni na siebie na kuchennej ladzie? – Bianca sapnęła i zaczęła chichotać. – Och, Grace, założę się, że zarumieniłaś się nowym odcieniem czerwieni.

- Ta, to było świetne.

Meg wróciła cicho do pokoju z Michaeliem i Ryanem. Ten drugi miał w dłoni telefon i był gotowy wykroczyć numer.

- Po tym, jak ogłosiła, że nie sądzi, byśmy wciąż byli homoseksualni, dała nam błogosławieństwo do robienia tego na każdej powierzchni w domu, na której nie będziemy jutro jeść.

³⁸ Nie mogłam się powstrzymać – musiałam to zostawić. Wyobraźcie sobie... ten dźwięk xD

Gdy Grace kończyła swoją historię, obserwowała jak Ryan wciska serię klawiszy i przykłada komórkę do ucha.

- O mój Boże, Grace. To jest... - kiedy Bianca się śmiała, wszyscy *to* usłyszeli, ona również, bo nagle umilkła. Jedynym dźwiękiem po drugiej stronie był dzwoniący telefon w tle i zamieszanie, gdy ktoś próbował odebrać.

- Bianca, czy to telefon? Czyj? – Grace spytała, jakimś cudem powstrzymując śmiech.

- Um, taa. Cóż, myślę... – jąkała się.

Wtedy usłyszeli niski męski głos, gderający w tle.

- Czego chcesz, Ryan? Jestem w pracy – Jack rzucił do telefonu.

Michael i Ryan niemal wybuchli śmiechem, po czym cicho wyszli z pokoju, by przesłuchać Jacka. Grace oraz Meg poczekały sekundę, pozwalając Biance dokończyć przeklinać i rzucać rzeczami w Jacka, zanim zaczęły się z nią drażnić.

- Więc, Bianca, chciałabyś nam coś powiedzieć? – podpuściła Grace, chichocząc niekontrolowanie.

- Tak, wypadłam z zakładu. Jack był spektakularny! Niesamowity! Najlepszy seks w życiu. Mój Boże, on jest zwierzęciem w łóżku. To było warte utraty cholernej pary butów.³⁹ Cieszcie się kolejnym tygodniem zimnych pryszniców, drogie panie, bo ja zamierzam teraz uprawiać gorący, mokry seks, znowu! – Bez kolejnych słów wyjaśnień rozłączyła się.

Grace i Meg przekreśliły się na łóżku, śmiejąc się, dopóki wszystko nie zaczęło ich boleć. Kiedy w końcu złapały oddech, popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się. Grace wyciągnęła dłoń do przyjaciółki i potrząsnęła nią.

- Zostałyśmy już tylko my...

³⁹ *Duuuuh, no shit, Sherlock*. Grace, może pójdziesz w ślady przyjaciółki i przekonasz się jaki w łóżku jest Michael? ;>

Rozdział osiemnasty

Grace i Meg podążyły za ogłuszającym śmiechem do jej pokoju, gdzie znalazły Michaela oraz Ryana, trzymających się za boki, z komórką wciąż w dłoni tego drugiego.

- Co powiedział Jack? Chcemy szczegółów – błagała Meg, przebiegając przez pokój do ukochanego.

Michael dysząc ocierał oczy, gdy Grace usiadła na jego kolanach na bujanym fotelu.

- Nie powiedział zbyt wiele prócz tego, że uprawiali seks, którym niezmiernie się cieszył, a później nasza rozmowa została przerwana przez Biankę, szepczącą bardzo niegrzeczne rzeczy, których prawdopodobnie nie powinniśmy byli usłyszeć – Michael zdołał powiedzieć część historii, jednak Ryan mu przeszkodził.

- A po tym nastąpiło dużo jęków. – Obydwaj ponownie wybuchli śmiechem, podczas gdy Grace i Meg gapily się na telefon w ręce Ryana.

- Wciąż są na linii? – Grace spytała w przerażeniu.

Michael skinął, trzymając się za boki. Meg wyrwała telefon Ryanowi, docisnęła go do ucha i natychmiast się zarumieniła.

- O mój... – Szybko zatrzęsła telefon i potrząsnęła głową na boki. – Cóż, zdecydowanie brzmi jakby dobrze się bawiła.

Po nie wiadomo jak długim śmiechu wszyscy zdecydowali się wrócić na imprezę i zobaczyć, jak wielu ludzi zgromadziło się już na dole. Meg i Ryan wyszli pierwsi, a gdy Grace zamierzała podążyć za nimi, Michael złapał jej ramię pociągnął ją z powrotem.

- Co jest? – zapytała, patrząc ze zdziwieniem w jego oczy.

- Nic. Wszystko jest idealnie. – Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. – Kocham cię – wyszeptał, łapiąc Grace za dłoń i wyprowadzając ją na korytarz, sprawiając, że jej serce zatrzepotało.

- Ja też cię kocham.

Kiedy w końcu dotarli na parter, wyglądało na to, że tłum się potroił. Susan znalazła ich i zaczęła wydawać instrukcje. Grace prowadziła grzeczne rozmowy z gośćmi matki, podczas gdy Michael oczarowywał wszystkie kobiety w pomieszczeniu. Najlepszym momentem wieczoru było pojawienie się Sullivanów. Grace zobaczyła, że jej rodzice rozmawiają z panem i panią Sullivan, po czym skierowali ich do Michaela. Parsknął coś o tym, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, patrząc na tęgiego pana Sullivana.

- Ich dziwny synek też przyszedł? – Michael wyszeptał do ucha Grace, kiedy usiadła na jego kolanach na szezlongu. Zerknęła w kierunku korytarza, ale nie dostrzegła go.

- Nie ma go tutaj. Możemy być bezpieczni – roześmiała się. – Zamierzam napić się trochę ponczu. Chcesz trochę?

Michael potrząsnął głową i posłał jej jeden z zatrzymujących serce uśmiechów, zanim odeszła.

Grace prawie dotarła do wazy z ponczem, kiedy ktoś wpadł na nią blisko wejścia do jadalni.

- Och, przepraszam – wymamrotała.

Kiedy spojrzała w górę, Grace odnalazła się stojącą pierś w pierś z Liamem Sullivanem⁴⁰, który szczyrzył się z podekscytowaniem.

- Grace, tutaj jesteś. Szukałem cię. – Poczwała, jak owija wokół niej ramiona i przyciąga ją do uścisku, który był zbyt intymny jak dla niej. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Liam, nie wiedziałam, że tu jesteś. – Szaleńczo rozglądała się dookoła, szukając pomocy, jednak nikogo nie było w pobliżu.

W ułamku sekundy Grace rozważyła wrzaśnięcie, jednak zdecydowała, że byłoby to niegrzeczne i dostałaby później ochrzan od matki. Zamiast tego zdecydowała się na ogłupiającą pogawędkę, czekając na pierwszą lepszą okazję do ucieczki.

- Co u ciebie?

- W porządku. Wiesz... – powiedział bardzo niskim głosem. – Myślałem o tobie od czasu naszego tańca w zeszłym tygodniu.

W tym momencie Grace niemal odrobinę zwymiotowała.

- Um, świetnie. Hej, przepraszam, ale moja mama potrzebuje pomocy – wymamrotała, usiłując odejść od niego. On jednak ułożył ręce po obydwu jej stronach, łapiąc ją w pułapkę przy ścianie. Uśmiechnął się i wskazał nad swoją głową.

- Spójrz, jemioła – stwierdził z zadowoleniem, zbliżając się do niej.

- *Jeśli myślisz, że pocałuję twoją wstrętną twarz, to jesteś jeszcze głupszy, niż na jakiego wyglądasz.* – Grace wzięła głęboki wdech, by zaprotestować, jednak wtedy usłyszała głęboki głos swojego wybawcy.

- Tutaj jesteś, kochanie.

Radość zaczęła promieniować z niej, gdy zorientowała się, że została uratowana od lepkiego wpływu Liama.

- Pamiętasz Michaela? – Grace spytała zwyczajnie, kiedy Michael groźnie patrzył na Liama, który w sekundzie wyglądał na przerażonego. Nic nie powiedział, zwyczajnie skinął głową i opuścił ramiona z jej boków.

- Liam, zabawne, że znów na ciebie wpadam. Zwłaszcza, gdy jesteś tak blisko Grace. Myślałem, że ostatnim razem się zrozumieliśmy. – Michael założył ramiona na piersi, robiąc grymas, dopóki Liam nie cofnął się od Grace o duży krok.

⁴⁰ JEST I MÓJ LOVERBOY! <3 (Asia, robimy piżama-party, Liam się pojawił :D)

Zadowolony z uległości Liama, Michael zwrócił się do Grace z grzesznym wyrazem twarzy.

- Wygląda na to, że znów daliśmy się złapać pod jemiółą, kochanie.

Zaborczo pociągnął ją w swoje objęcia i poczuła, jak jej ciało dopasowuje się do jego. Liam odsunął się na bok, jednak wciąż gapił na ich mały pokaz.

Michael trzymał Grace w swoich ramionach i odchylił ją, szepcząc: „kocham cię”, po czym docisnął usta do jej w raczej teatralny sposób. Ciemne włosy Grace opadały kaskadami przez jego ramię, gdy przechylił ją podobnie jak Henry, gdy całował Susan poprzedniego wieczora.

- *Zachowuj się, Grace, zachowuj!* – krzyczała do siebie w myślach, czując jego miękkie wargi, poruszające się tuż przy jej.

Wszystko, o czym mogła myśleć, to całowanie go bez zapamiętania, tak jak robiła to wcześniej w kuchni. Musiał wyczuć jej wewnętrzne rozdarcie, bo przerwał pocałunek nim zrobiłaby coś głupiego. Grace cofnęła się pod ścianę, oddychając ciężko i przesuwając palcami po ustach. Zajął jej kilka sekund przypomnienie sobie, że Liam wciąż stał obok.

Michael sięgnął w górę i brutalnie ściągnął jemiółę, wtykając ją do przedniej kieszeni Liama. Z groźbą w głosie powiedział:

- Nigdy nie podchodź do niej tak blisko. Rozumiemy się?

Ten pokiwał głową, po czym szybko się wycofał. Michael uśmiechnął się zwycięsko.

- Nie zostawię cię już samej nawet na sekundę.

Owijając ramiona wokół jej, skierował ją do misy z ponczem, więc mógł upewnić się, że dostanie coś do picia bez bycia ponownie zaczepianą.

Przez resztę wieczoru Michael trzymał się swojej obietnicy i nigdy nie opuścił boku Grace. Dołączyli do gości i wysłuchiwali nieskończonych historii od ludzi, których nigdy więcej nie zobaczą, ale przynajmniej robili to wspólnie. Michael był czarujący z kobietami, podczas gdy Grace oczarowywała panów.

Susan tryskała dumą, obserwując interakcję między nimi, więź, która ich łączyła była niesamowicie wyraźna.

Meg oraz Ryan świetnie spędzili czas z cocią Evelyn oraz wujkiem Frankiem. Za każdym razem, gdy Grace patrzyła w ich kierunku, byli skupieni razem, śmiejąc się. Uszczęśliwiał ją widok ważnych ludzi w jej życiu, dogadujących się ze sobą tak dobrze.

Okolo jedenastej trzydzieści ostatnia rodzina w końcu wyszła. Ostatnimi ludźmi, jacy zostali w domu byli rodzice Michaela oraz Frank i Evelyn. Grace opadła na kanapę i wtuliła się w Michaela. Owinął ramię wokół niej, przyciągając ją bliżej. Zadowolona Grace zamknęła oczy i złożyła głowę na jego piersi, podczas gdy on nucił cicho do jej ucha.

- Michael, skarbie, musimy iść – Grace usłyszała, jak Liz woła z drugiego pokoju. Złapała w garść jego koszulę i trzymała ją ciasno w piersi. Michael zaczął się śmiać.

- Przykro mi, kochanie, muszę się zbierać.

- Zostań ze mną – wyszeptała w jego klatkę piersiową. – Proszę.

Myśl o nim, zostawiającym ją była nie do zniesienia po tym wszystkim, co zaszło między nimi tego wieczora.

Przyznał, że ją kocha, a Grace nie potrafiła przestać myśleć o płomiennym pocałunku, jaki ze sobą dzielili. Jej serce zaczęło tłuc się w piersi na samo wspomnienie jego ust na jej i uczucia swojego ciała owiniętego wokół Michaela w tym bardzo intymnym momencie. Otworzyła oczy, by zobaczyć uśmiech na jego twarzy.

- Muszę iść. Przykro mi, ale uwierz, nie pragnę niczego bardziej niż zostać z tobą. Nie masz pojęcia jak ciężko będzie mi wyjść przez te drzwi – powiedział, gdy jego usta musnęły jej policzek.

- Michael – jego ojciec powiedział, wsuwając głowę do pokoju. Uśmiechnął się, gdy zobaczył ich przytulonych do siebie i wycofał się. – Dam wam minutkę...

Wiedząc, że już czas, Grace westchnęła i rozluźniła uścisk na jego koszuli.

- Musisz iść.

Wydeła usta niczym dziecko, dopóki nie ujął jej twarzy w dłonie i nie przesunął kciukami po jej zarumienionych policzkach.

- Muszę cię zostawić na jakiś czas, ale szybko wrócę. Śpij dobrze. Kocham cię bardziej, niż mogłabyś kiedykolwiek przypuszczać, Grace. – Czulość w jego głosie sprawiła, że w oczach Grace pojawiły się łzy.

- Dobranoc, Michael. Ja też cię kocham.

Grace przytuliła go po raz ostatni, zanim skierował się do swoich rodziców. Ryan spotkał się z nim w przedpokoju i obydwaj szybko pożegnali się z Susan oraz Henrym, po czym zamknęli za sobą frontowe drzwi.

Meg w posępnym nastroju pojawiła się w pokoju i usiadła na kanapie obok Grace. Jej mała głowa spoczęła na ramieniu przyjaciółki.

- Tęsknię za Ryanem – westchnęła ze smutkiem.

Obydwie zachichotały, gdy usłyszały głośny klakson z odległości, kiedy samochód wyjechał z podjazdu.

- Wiem. Poprosiłam Michaela, by został. Już prawie miałabyś te buty – Grace zachichotała, po czym wstała i zaczęła wyrzucać talerze i kubki do stojącego obok kosza.

- Cieszę się, że powiedziałas mu, że go kochasz, Grace. – Meg uśmiechnęła się i poklepała przyjaciółkę po plecach.

- Wierz lub nie, ja również. Teraz pomóż mi posprzątać. Musimy zadzwonić do Bianki i dowiedzieć się, co robiła, odkąd nas nie ma!

- Myślę, że doskonale wiemy, co robiła i z kim – Meg stwierdziła z zadowoleniem. – Jeśli zapomniałaś, co nieco słyszałam.

Odpowiednio zmotywowane, dziewczyny zaczęły się wysilać ze sprzątaniami. W mig uporały się z pokojem dziennym, po czym skierowały do jadalni.

Pół godziny później, kiedy ostatnie ślady wieczornych darmozjadów zniknęły, dom znów wyglądał przyzwoicie. Susan powlekła się do łóżka, wyczerpana po długim dniu. Zanim wyszła, udzieliła Grace niemiłej uwagi o tym, iż pralnia byłaby lepszą lokalizacją na romantyczną schadzke, jeśli ona i Michael znów poczują potrzebę bycia tylko we dwoje. W odpowiedzi Grace kazała jej się wycofać i jeśli napisała już do jednej ze swoich stron internetowych o ślubach, nigdy więcej się do niej nie odezwie, albo wyjdzie za mąż w jednej z przydrożnych kaplic w Las Vegas, a ślubu udzieli jej Elvis. Susan wywróciła oczami na córkę, po czym życzyła im dobrej nocy.

Grace i Meg położyły się ostatnie. W pokoju tej drugiej zakopały się pod kołdrami i zadzwoniły do Bianki.

- Halo? – Odebrała zaspanym głosem,

- Bianco Angelique Quinn, masz nam coś do wyjaśnienia – Meg oznajmiła stanowczo.

Zacząła się śmiać wiedząc, że została całkowicie przyłapana.

- Zaczekajcie chwilę, muszę pójść do innego pokoju. On chrapie.

Mogły usłyszeć, że przesuwana telefon bliżej głośniego, głębokiego źródła chrapania. Jack brzmiał bardziej jak wściekły niedźwiedź niż śpiący mężczyzna. Meg i Grace roześmiały się, zastanawiając, jak w ogóle Bianca mogła przy nim zasnąć. Rozległo się skrzypnięcie otwieranych drzwi, a przez echo Grace stwierdziła, że Bianca wymknęła się do łazienki.

- Okej, co chcecie wiedzieć? – Grace praktycznie mogła wyobrazić sobie, jak Bianca przygotowuje się na ich pytania, owijając swoje długie rude włosy na palce, jak zawsze, gdy się denerwuje.

- Naprawdę byłaś chora? – zdecydowała się zacząć od łatwiejszego pytania.

- Nie – odparła cicho.

- Co? Więc jak udałaś gorączkę? – Meg zapytała w szoku. Grace sprawdzała jej czoło kilka razy i zawsze było paląco gorące.

- Trzymałam termofor pod kołdrą – przyznała się, chichocząc delikatnie. – To zawsze działało, kiedy jako dziecko próbowałam wymigać się od pójścia do szkoły.

- Jack wiedział, że zamierzasz udawać chorobę, by zostać? – Meg spytała podejrzliwie.

- To wszystko był jego pomysł. W ogóle nie miałam jechać do Spokane, zamierzaliśmy spędzić Boże Narodzenie razem. Plan był taki, że miałam udawać chorobę, a Jack otrzymał telefon z pracy, że potrzebują kogoś w ostatniej chwili, by został i popracował przez święta, zanim pojechali do Michaela. Później rury w domu jego mamy pękły i musiał jechać razem z nimi. Telefon z *pracy*, gdy był z nimi to tak naprawdę byłam ja.

- Jak mogliśmy to wszystko przeoczyć? – Meg zapytała Grace ze zdumionym wyrazem twarzy.

- Właściwie to było całkiem łatwe. Ty byłaś rozproszona przez odwołany lot, a Grace... cóż, zakochana. Było łatwiej, niż przypuszczałam – Bianca roześmiała się z ulgą, że wszystko sobie wyjaśniły.

- Więc – Grace zaczęła, chichocząc. – Co wasza dwójka teraz zamierza?

- Szczerze powiedziawszy przez ostatnie dwa dni nie opuszczaliśmy łóżka, za wyjątkiem jedzenia i prysznic. On ma najseksowniejszy tatuaż wzdłuż pleców i jeszcze jeden na biodrze, niesamowite.

- Mężczyzna z tatuażami i zarostem? – Meg zachichotała. – Kim jesteś i co zrobiłaś z Bianką?

- Totalnie mnie kupił, myślałam się. Wszystko w nim krzyczy seksem – Pomruk w jej głosie, gdy mówiła o Jacku powiedział przyjaciółkom jak ważny dla niej był. Tak wiele spraw zmieniło się dla całej ich trójki, na lepsze oczywiście.

- Cóż, wcześniej to zdecydowanie brzmiało, jakbyście dobrze się bawili – Meg drażniła się. – Jack wiedział, że nie rozłączył się, gdy rozmawiał z Ryanem? Bo słyszeliśmy nieco z waszej ostatniej seks-eskapady, wiesz? – Obydwie wybuchły śmiechem.

- Co zrobił? Co słyszałyście? – wrzasnęła.

Usłyszały głośny dźwięk brzmiący jak drzwi uderzające w ścianę. Musiała włączyć światło, bo wtedy Jack krzyknął:

- Hej, nic nie widzę. Oślepiłem, Bianca. Co ty do cholery wyrabiasz?

- Gdzie twój telefon? – syknęła na niego.

- Um, nie wiem. Miałem go, ale tak jakby upuściłem, kiedy zrobiłaś tę rzecz ze swoim językiem – stwierdził niskim głosem.

Grace oraz Meg zachichotały, gdy kontynuowały słuchanie ich rozmowy.

- Jack, Meg i Grace są na linii, więc proszę, zamknij się. Nie rozłączyłeś się wcześniej i nasi seksualnie niezaspokojeni przyjaciele słuchali, jak uprawiamy seks – wrzasnęła.

- Dobrze, może Mike i Ryan nauczyliby się w końcu czegoś. Dziewczyny, lepiej podziękujcie mi, gdy znowu się zobaczymy – Jack krzyknął w tle.

Łzy spływały w dół twarzy Grace, gdy Jack przyłączył się do pogawędki.

- Tutaj jest, ty idioto.

Usłyszały uderzenie i Jack zaczął wrzeszczeć.

- Okej, dziewczyny. Muszę iść – Bianca stwierdziła ze śmiechem. – Powiedzcie Michaelowi i Ryanowi, że są dupkami, bo nas podsłuchiwali o że zamierzam uderzyć ich, kiedy się spotkamy. Kocham was. Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła!

- Po tym, co wcześniej usłyszałam, nie zostało tego zbyt wiele na liście – Meg pisnęła do telefonu. Zanim się rozłączyła, dodała jeszcze: – My też cię kochamy, baw się dobrze. Pa, Jack, ty gorąca, seksowna bestio!

Stoczyły się z łóżka i śmiały na podłodze, dopóki nie brakło im tchu. W końcu, kiedy wszystko bolało je już tak bardzo, że nie mogły wstać, były gotowe do snu. Grace przytuliła Meg i ustaliły, że którakolwiek z nich wstanie pierwsza, przyjdzie obudzić tę drugą. To był bożonarodzeniowy poranek, a prezenty czekały, aby je otworzyć.

Grace weszła do swojej łazienki i znalazła bieliznę Micheala wciąż leżącą na umywalce razem z jej figami. Umyła zęby, po czym przebrała się do snu. Po spędzeniu całego wieczoru komando, jej bardziej konserwatywna część domagała się ponownego założenia bielizny. Spojrzała na tę Michaela i zdecydowała się założyć je zamiast pary szortów, która pasowała do koszulki. Wślizgnęła się pod grubą koldrę, po czym chwyciła telefon, by wysłać Michaelowi wiadomość.

Kładę się do łóżka. Chciałam tylko życzyć ci dobrej nocy.

Kocham Cię.

Grace

PS: Mam na sobie twoją bieliznę i muszę przyznać, że wyglądam w niej uroczo. Jaka szkoda, że nie ma Cię tu, byś mógł zobaczyć. Cóż...

Grace zachichotała, gdy zamknęła telefon, wyobrażając sobie jego twarz, kiedy przeczyta wiadomość.

- To oduczy go powrotu do domu – zaśmiała się do siebie.

Zgasiła światło i zakopała się pod koldrą, czekając aż łóżko się rozgrzeje.

Zaśnięcie było niemożliwe. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, Grace widziała twarz Michaela, albo rozpamiętywała niesamowity zapach jego wody kolońskiej lub uczucie ust na jej. To było dla niej zbyt wiele. Na własne szczęście nie знаła adresu jego matki, albo prawdopodobnie zrobiłaby z siebie głupka, pojechała tam w środku nocy i wtoczyła się do jego sypialni wyłącznie po to, by go zobaczyć.⁴¹

- Boże, jestem żalosa – pomyślała, a chwilę później usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości.

Usiłujesz mnie zabić?

Najpierw pytasz, czy z Tobą zostanę, a później piszesz, że leżysz w łóżku, mając na sobie moją bieliznę.

Jestem tylko człowiekiem.

Powiedziałbym dobranoc, ale wychodzę z łóżka wziąć miły zimny prysznic.

⁴¹ Myślę, że Michael nie miałby nic przeciwko. Just sayin' ©

Ja też Cię kocham.

Michael

Grace wciąż chichotała na jego odpowiedź, kiedy komórka zaczęła dzwonić.

- Hej, jak tam prysznic? – zaśmiała się cicho do telefonu.

- Samotny – wymruczał.

- Przykro mi. Zostało jedynie sto sześćdziesiąt siedem godzin, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Nie sprawiło – roześmiał się. – Hej, zapomniałem cię o coś dzisiaj spytać.

- O co?

- Chciałem się dowiedzieć, czy będziesz moją randką w Nowy Rok – odparł słodko.

- Z przyjemnością nią będę. O której mnie odbierzesz? – Grace spytała z fałszywą skromnością, grając w jego grę.

- Cóż, chciałbym ją wcześniej zacząć, więc może o północy. Co ty na to?

- Brzmi jak niezły plan. Oczywiście będę spędzać Sylwestra razem z dziewczynami, więc nienajgorszym pomysłem byłoby pójście w to samo miejsce, gdzie moglibyśmy się spotkać i razem stamtąd wyjść. – Grace szczyrzyła się od ucha do ucha na myśl o prawdziwym wyjściu na randkę z Michaeliem, sami, bez żadnych zwariowanych zakładów nad głowami.

- Świetny pomysł. Okej, zamierzam spróbować zasnąć, ale jestem nieco rozproszony przez ten wieczór.

- Ja również – Grace odparła słodko. – Dobranoc, Michael.

- Dobranoc, kochanie. Zobaczymy się jutro.



Następnego ranka pierwszą rzeczą, jaką pamiętała Grace było skrzypnięcie otwierających się drzwi do sypialni, a później ciche kroki. Jej twarz była zwrócona do okna, więc otworzyła jedno oko, by zerknąć na zegarek. Była siódma rano, a słońce zaczynało dopiero wschodzić.

Schowała głowę pod poduszkę i warknęła.

- Meg, nie mamy już po osiem lat. Nie sądzisz, że siódma to odrobinę za wcześnie?

Odpowiedziała coś, jednak z poduszką na głowie słowa Meg zostały stłumione oraz zagubione.

- Włóż do łóżka i leż przez jakiś czas. Nie jestem gotowa na zejście na dół i stawianie czoła Susan, albo jej pytaniom o Michaela.

Meg uniosła kołdrę obok Grace, po czym wślizgnęła się pod nią i zaczęła delikatnie gładzić plecy przyjaciółki. Ta próbowała ponownie zasnąć, przekręciła się na brzuch i jej naga noga przesunęła się po flanelowych spodniach od piżamy Meg.

- *Moment, Meg nie nosi flaneli, nigdy* – pomyślała. – Skoro nie Meg jest ze mną w łóżku, to kto? – Grace spytała, zawstydzona.

Łóżko zatrzęsło się od śmiechu, potwierdzając jej przypuszczenia.

- Michael! – pisnęła tak cicho jak mogła, przekręcając się, by znaleźć jego piękną twarz ułożoną na poduszce obok niej. Jego włosy były wciąż w nieładzie, zupełnie jakby dopiero stoczył się ze swojego łóżka.

- *Wesołych świąt!* – powiedział radośnie, gdy Grace podniosła się do pozycji siedzącej, trzymając kołdrę na piersi.

- Co ty tutaj do cholery robisz? Jak się tu dostałeś? Kto kazał ci tu przyjść? – urwała, po czym syknęła. – Susan – wymamrotała imię matki niczym przekleństwo.

- Tak właściwie to ona jest odpowiedzią na wszystkie te pytania. Ona i moja mama zdecydowały wczoraj wieczorem, że wszyscy pojawicie się w moim domu na śniadaniu. Razem z twoim tatą się przygotowują, a Ryan właśnie budzi Meg. – Wskazał kciukiem w kierunku pokoju Meg, gdy usłyszeli jej krzyk. – Widzisz? Meg też już nie śpi.

Jego uśmiech sprawił, że stopniała całkowicie w jego ramionach i rozkoszowała się uczuciem jego ciała przy jej. Wszystko było idealne, dopóki nie rozległo się pukanie do drzwi, przez które chwilę później wsunęła głowę Susan.

- *Wesołych świąt, gołąbki! Pospieszcie się, musimy iść.* – Stała w progu w swojej zielonej flanelowej piżamie w choinki.

- Um, hej, mamó. To nie jest to, na co wyglądasz i zamierzasz włożyć jakieś normalne ciuchy zanim pójdziemy do Andrisów, prawda? – Grace spytała, owijając kołdrę wokół siebie, by ukryć bieliznę Michaela, którą właśnie miała na sobie.

- Nie, mieliśmy przyjść w piżamach. Rozkaz Liz. No dalej, wstawaj. I nie martw się, niczego nie widziałam – oznajmiła śpiewnie, po czym zamknęła drzwi.

Grace popatrzyła na Michaela, który był niesamowicie rozbawiony ich wymianą zdań.

- Nie zachęcaj jej. Mówię ci, nie zachęcaj jej – ostrzegła, kładąc łokieć na poduszce, by podeprzeć głowę na ręce i móc na niego patrzeć. Skopiował jej pozycję, posyłając jej seksowny uśmiezek, który wprowadził jej serce w szybszy ruch. – Michael, o czymkolwiek myślisz, przestań.

- No co? – zapytał niewinnie, pochylając się, aż poczuła jego nie-tak-niewinne usta na swojej szyi.

Delikatnie pociągnął za kołnierzyk jej koszulki, by móc pocałować jej obojczyk. Głowa Grace opadła, gdy cieszyła się uczuciem, kiedy przygryzał jej skórę. Owinął wolną dłoń wokół niej i złożył ją na małej części jej pleców, trzymając ją blisko siebie.

- Tęskniłem za tobą w nocy – wyszeptał, przesuając ustami wzdłuż jej policzka. – Nie masz pojęcia jak bardzo.

- Grace, z tego będą kłopoty. Zbliżasz się do punktu, w którym nie będzie już odwrotu. Chociaż w sumie, czy to naprawdę byłoby aż tak złe?

Jej wewnętrzna walka szalała dopóki nie usłyszała wrzasku Susan, dochodzącego z dołu.

- Grace! – w próbie pospieszenia się, dziewczyna wypadła z łóżka.

Michael rzucił się przez materac, usiłując złapać ją zanim uderzy w podłogę, jednak nie zdążył. Jego ramiona zwisały po jednej stronie łóżka, podczas gdy kobaltowe oczy przesuwały się po jej odsłoniętym ciele.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, na co się gapi, dopóki nie wymamrotał:

- Naprawdę wyglądasz niesamowicie w mojej bieliźnie. – Jego głos był gruby od pragnienia, kiedy ruszył w jej stronę.

Skóra zaczęła ją mrowić, gdy jego spojrzenie obniżyło się, chłonąc widok długich, nagich nóg. Kiedy próbował sięgnąć i jej dotknąć, uderzyła go w dłoń.

- Zatrzymaj się, Andris! Muszę założyć jakieś spodnie. Nie próbuj się nawet ruszyć – Grace uniosła drżący palec, grożąc mu.

Usiadł na łóżku i zaczął się dąsać, jednak Grace czuła, że jego chętne oczy wciąż przesuwiają się po jej ciele, gdy podeszła do szafy w poszukiwaniu bardziej odpowiedniego ubrania. Z najwyższej półki ściągnęła parę spodni od pizamy w czarno-czerwonej kratę i wślizgnęła się w nie w tym, co właśnie miała na sobie. Michael opadł z powrotem na łóżko i jęknął.

- Zamierzasz je zostawić?

Jego ciało było całkowicie rozciągnięte na łóżku, gdy Grace pochyliła się, by pocałować jego policzek.

- Tak, zamierzam. Wiesz, że to kochasz. – Zanim zdążyła umknąć, złapał ją i pociągnął na łóżko obok siebie.

- Wiesz, że zawsze moglibyśmy po prostu tu zostać. – Jego język zaczął powoli przesuwać się po jej szczęce, gdy powoli wycalowywał sobie drogę do jej ust.

- Grace Marie Park! – Susan ryknęła ze schodów. – Michaelu Alexandrze Andris! Złaźcie tutaj!

Grace wskazała na Michaela i roześmiała się.

- Ooch, masz kłopoty. – Zeskoczyła z łóżka, po czym pognała do drzwi. – Już idę, mam, przepraszam. To wszystko wina Michaela.

Obejrzała się i pokazała mu język, jednak on skoczył na równe nogi i zaczął gonić ją po schodach, wśród pisków oraz śmiechu, jaki z siebie wydała.

Susan stała na ostatnim schodzie, tupiąc stopą o podłogę, próbując wyglądać przerażająco, jednak nikły uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy Michael owinął ramię wokół Grace.

- Przepraszam, mamó – powiedzieli wspólnie. Ta wywróciła oczami i skierowała się do drzwi z Henrym u boku.

Meg stała z boku w swojej jedwabnej piżamie, wyglądając na bardzo podekscytowaną, ale i nie pewną, co do swojego stroju. Cały czas wierciła się, przebiegając palcami przez swoje blond włosy. Czowała się najpewniej, gdy była idealnie wyszykowana.

- Nie przejmuj się, wyglądasz ślicznie, Meg. – Grace minęła ją, podchodząc do choinki.

Szybko zebrała wszystkie swoje prezenty, jeden dla rodziców, jeden dla Meg oraz jeden dla Michaela, który z ciekawością im się przyglądał.

- Nie kłopotz się, który z nich jest twój, panie Wścibski. Wskakuj do samochodu, dowiesz się niedługo.



Dom Andrisów był oddalony o dwadzieścia minut i znajdował się na niewielkim wzniesieniu w górach. Był pięknym kolonialnym budynkiem z czerwonej cegły z czarnymi okiennicami oraz białymi filarami po każdej stronie frontowych drzwi. Pojedyncza świeczka oświetlała każde okno domu, natomiast na dachu ustawiono olbrzymiego, podświetlanego Mikołaja, sanie oraz cztery jarzące się renifery.

- Wesołych świąt! – zawołała Liz, gdy zbliżyli się do drzwi.

Była ubrana w piżamę w zieloną kratę, która idealnie pasowała do tej pana Andrisa. Grace spojrzała w dół na Michaela - miał na sobie identyczne spodnie od piżamy, jednak z ciemnozieloną koszulką. Musiała przygryźć wargę, by powstrzymać się od śmiechu.

- Jeden raz w roku mam je na sobie, bo sprawia jej radość, gdy wszyscy do siebie pasujemy. Powiedz o tym komukolwiek, a zeskanuję twoje zdjęcie z balu i zrobię z nim mnóstwo koszulek. Rozumiemy się? – Jego policzki zarumieniły się od zażenowania.

- Myślę, że to słodkie i bardzo kochane. – Mrugnęła do niego szybko, po czym podeszła przytulić Liz oraz ojca Michaela. – Wesołych świąt i dzięki za wysłanie po nas żywych budzików. – Skinęła w kierunku chłopaka.

Liz zerknęła na syna z błyszczącymi oczami.

- To on obudził nas dzisiaj tak wcześnie. Zupełnie jakby znów miał pięć lat. – Liz pochyliła się z uśmiechem i dodała: – Myślę, że za tobą tęsknił.

- Wystarczy, matko. – Michael posłał jej gniewne spojrzenie, po czym położył dłoń na plecach Grace, wprowadzając ją do domu jak najdalej od Liz.

Weszli do kuchni, gdzie Ryan podrzucał w powietrze naleśniki, a Meg łapała je na talerz. Michael zaczął pilnować bekonu oraz kielbasek i przekazał Grace pudełko jajek.

- Zaczynj robić jajecznicę, dziewczyno.

Wszyscy pracowali ramię w ramię, obserwując jak Meg biega dokoła, łapiąc latające naleśniki Ryana, usiłując nie dostać żadnym z nich, gdy wymykały się spod kontroli.

Śniadanie było pyszne. Obydwie rodziny zebrały się przy stole w jadalni i spędziły kolejną godzinę słuchając historii Liz oraz Susan z ich szkolnych lat, a także o wszystkich ich kłopotach, w jakie się wówczas wpakowały. Kilka razy Grace zakrywała uszy, bo dowiadywała się o swojej matce więcej, niż by chciała. Więcej niż raz Michael również odmawiał słuchania matki, mówiącej o chłopcach z bractw.

Gdy ostatni talerz został włożony do zmywarki, Liz zebrała wszystkich wokół choinki, by wymienić się prezentami. Grace oraz Michael siedzieli obok Meg i Ryana po jednej stronie drzewka, podczas gdy ich rodzice po drugiej.

- Chcę moje prezenty pierwsza – zażądała Meg. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną.

Grace przekopała prezenty, znajdując duże, prostokątne pudełko, owinięte papierem z pingwinami, po czym podała je Meg, uśmiechając się szaleńczo.

- Ten uśmiech mnie zaniepokoił – Meg stwierdziła z wahaniem, po czym zaczęła zdzierać papier z prezentu. Otworzyła pudełko i patrzyła na zawartość z zakłopotanym wyrazem twarzy. Jej nos zmarszczył się, zupełnie jakby wyczuła coś brzydkiego, po czym zaczęła sprawdzać, co faktycznie było w środku. – Dresy? Dałaś mi spodnie dresowe?⁴² – Popatrzyła z pogardą na metki. – Czy ty jesteś poważna? Nie noszę dresów, nigdy. Do licha, ja nawet nie lubię się pocić!

Grace zaczęła hiperwentylować, tak bardzo się śmiała.

- I bluza w dużym rozmiarze? Co to, ubranie dla grubasa? Próbujesz mi coś powiedzieć? – Gapiła się na Grace, żądając wyjaśnień.

- Pamiętasz, że kilka tygodni temu, kiedy poprosiłaś mnie o wyjście z mojej strefy komfortu, zgodziłam się pod warunkiem, że to ja wypchnę ciebie z twojej strefy chociaż raz? Cóż, Bianca poszła na mecz i zdecydowała, że zmuszę cię do założenia czegoś, co sama wybiorę, więc wybrałam nijakie ubranie.

- Zaczekaj moment, poprosiłam cię o wyjście ze strefy komfortu i dostałaś... to! – Pomachała dłońmi w kierunku Michaela. – Mega gorącego faceta, w którym szaleńczo się zakochałaś. – Grace usłyszała jak Susan i Liz piszczą po drugiej stronie drzewka. – A ja dostaję to?

Podrzuciła parę szarych dresów w powietrze. Michael uderzył dłonią w podłogę, śmiejąc się jak wariat. Ryan z całych sił próbował nie roześmiać się z Meg, jednak przegrał z kretesem, więc schował twarz w dłoniach.

- No weź, Meg, to tylko my i kochamy cię. Będiesz wyglądać uroczo. Jeśli ktoś może tak wyglądać w szarych dresach, to tylko ty. – Grace popatrzyła na nią swoimi dużymi brązowymi oczami. – Dla mnie?

- Nienawidzę cię – sapnęła, po czym odmaszerowała do łazienki, by się przebrać.

⁴² Przepraszam bardzo, a kto wspominał o zajefajnych dresach w pierwszym rozdziale? ;>

Kiedy znalazła się poza zasięgiem słuchu, wszyscy wybuchli histerycznym śmiechem. Meg nie było dłużej, niż przypuszczała Grace i część jej zaczynała martwić się, że próbuje wymknąć się przez łazienkowe okno. Wrócili jednak do otwierania prezentów, z niecierpliwością oczekując jej powrotu. Nadeszła kolej Ryana, który dał Michaelowi kilka płyt CD, podczas gdy ten podarował mu zestaw płyt DVD o II Wojnie Światowej. Obydwaj oglądali prezenty, kiedy Meg wróciła.

Gdy stanęła w przejściu, Grace prawie nie rozpoznała ubrań, które miała na sobie. Wyglądała jakby została zaatakowana przez Edwarda Nożycorękiego⁴³. Bluzę obcięła tak, że nie miała już rękawów i modnie zwisała jej z ramienia, ukazując biały podkoszulek pod spodem. Dresy były podwinęte do połowy łydek i jakimś cudem sprawiła, że były bardzo dopasowane. By pozbyć się mdłego koloru, zamalowała markerem niektóre części stroju, tworząc tym samym efekt ombre i dodając jasność, z jakiej były znane jej ubrania. Mimo iż Meg w życiu by się z tym nie zgodziła, Grace stwierdziła, że wygląda uroczo.

- Zadowolona? – Meg zawyła.

Ryan uratował sytuację, szeptając coś do jej ucha, co sprawiło, że uśmiechnęła się szerzej, niż Grace kiedykolwiek wcześniej widziała. Zarzuciła ramiona na jego szyję i przytuliła go mocno, całe jej podejście w sekundzie się zmieniło.

- Okej, to gdzie byliśmy zanim zostałam zmuszona do ubrania się jak mdły włóczęga? – Sięgnęła pod drzewko i znalazła pudełko opakowane w czerwony papier. Podała je Grace, jednak wcześniej wystawiła w jej stronę język i uśmiechnęła się, dając znać, że przebaczone jej.

Biorąc paczkę w dłonie, Grace ostrożnie usunęła papier. W środku znajdowała się pierwsza edycja kopii „Zabić drozda”, jej ulubionej powieści.

Grace zapłakała i rzuciła się na Meg.

- Założę się, że czujesz się teraz fatalnie przez zrobienie mi tego, co? – podpuściła, ciągnąc za swoje dresy.

Grace sięgnęła za siebie i wyciągnęła małe zapakowane pudełeczko, po czym podała je Meg.

- Tutaj, twój kolejny prezent – powiedziała, a wtedy twarz Meg rozbłysła uśmiechem, gdy odkryła, że dresy nie były jej jedynym podarunkiem.

W środku znajdowała się bransoletka z zawieszkami, którą podziwiała, gdy były na zakupach. Grace dodała kilka od siebie, niektóre by ją rozśmieszyć, jednak każda reprezentowała coś ważnego w jej życiu. Był tam but na wysokim obcasie, mała zawieszka Seattle Seahawk oraz książka. Znalazła tam nawet literkę R, zawieszoną obok buta.

- Uwielbiam ją! – Jej ciało zderzyło się z Grace, posyłając obydwie na podłogę. Zeszła z przyjaciółki i pognęła do Ryana, by pokazać mu wszystkie zawieszki. Uśmiechnął się dumnie, gdy zobaczył niesamowitą pierwszą literkę swojego imienia.

⁴³ Hie hie, wydaje mi się, że wszyscy kojarzą tego pana ;> Jeśli nie -> wujek google służy pomocą ;)

- Chciałabyś dostać już swój prezent? – spytał Michael, jego miękki głos sprawił, że serce Grace przyspieszyło w oczekiwaniu. Jego oczy błyszczały, gdy czekał na jej odpowiedź..

- Jasne.

Kiedy podał jej podarunek, próbowała przeczesać umysł w poszukiwaniu podpowiedzi, co to mogło być. Paczka była długim, prostokątnym pudełkiem, nieco głębszym niż zwykle, jednak nie duża i niezbyt ciężka. Grace figlarnie potrząsnęła nią, zanim zaczęła ostrożnie zrywać złoty papier. Trzęsącymi dłońmi uniosła wieko, a to, co znalazła w środku, zaparło jej dech w piersi.

- Podoba ci się? – Michael zapytał z niepokojem, czekając na jej reakcję.

- Och, Michael, jest piękna. – Ostrożnie uniosła materiał, by ukazać najbardziej kunsztowną czarną sukienkę, jaką kiedykolwiek wcześniej widziała.

- Chciałem, żebyś miała coś pięknego do założenia z nowymi butami na naszą pierwszą randkę. – Jego miękki głos poruszył ją do głębi. Wyobraziła sobie jakby w niej wyglądała, a sekundę później jak byłoby, gdyby Michael ją z niej ściągnął i zaniósł do swojego łóżka. Potrząsnęła głową, by otrząsnąć się ze swojej żywej fantazji.

Z pewnym siebie uśmiechem na twarzy Michael obserwował, jak Grace gapi się na sukienkę, zahipnotyzowana przez nią. Była tak piękna, że nie mogła przestać na nią patrzeć, czy dotykać jej. Wstała i przyłożyła ją do ciała, gdy Meg skoczyła na nogi i zaczęła klaskać w dłonie, dając jej swoją zgodę.

Liz oraz Susan podeszły, by również zachwycić się nad sukienką.

- Michael, ona jest imponująca. Lepiej zabierz Grace w jakieś niesamowite miejsce – Liz poradziła synowi, czemu Susan przytaknęła.

Zachwycwały się jeszcze przez minutę, po czym poradziły dziewczynie odłożyć ją, zanim się zabrudzi.⁴⁴ Wciąż uśmiechając się, Grace ostrożnie ułożyła ją z powrotem w pudełku.

- Dziękuję. Uwielbiam ją, kocham cię. – Odgarnęła mu włosy z oczu i przesunęła palcami po boku jego twarzy, nim złożyła czuły pocałunek na wargach. Gdy ułożyła swoje czoło na jego, Grace uśmiechnęła się. – Chciałbyś teraz dostać swój prezent?

- Oczywiście! – odparł, gdy Grace sięgnęła po pudełko w żurawinowym kolorze.

Ułożyła je na jego kolanach i przysiadła na piętach, by obserwować, jak je otwiera. Spojrzał w dół i podejrzliwie uniósł brew na podekscytowany uśmiech na jej twarzy.

- Podobają ci się? Stwierdziłam, że mogą ci się przydać. – Z dokuczliwym uśmiechem sięgnęła do pudełka i wyciągnęła jeden but do biegania i zakręciła nim na palcu. – Może będziesz chciał popracować nad wytrzymałością przez następne kilka dni.

Wciąż chichotała, kiedy wyrwał jej buta i zapakował go z powrotem z uśmiechem na twarzy. Z fałszywą skromnością skinął palcem na Grace, przywołując ją bliżej. Jego oczy były pełne ognia oraz pragnienia, co wywołało motylki w jej brzuchu, gdy przysunęła się do niego.

⁴⁴ Eee, przypomnijcie mi, ile lat ma Grace? 5? o_O

- Więc, zmartwiona o moją wytrzymałość, co? – zapytał tak miękko, że Grace była jedyną, która mogła to usłyszeć. – Wiesz, muszę przyznać, że kiedy biegam to nie jest z nią najlepiej. Jednak w *innych* zajęciach moja wytrzymałość jest raczej... fenomenalna. Muszę ci kiedyś pokazać.

Grace odchyliła się na piętach, całkowicie oniemiała z otwartymi ustami.

- *Pieprzyć buty, Grace!*

Michael uśmiechał się dumnie na jej zdumiony wyraz twarzy. Mogła czuć krew pędzącą w jej żyłach, gdy jej ciało odpowiedziało nie tylko na jego słowa, ale i również na ekspresję na twarzy. Stała się również bardzo świadoma jego ust oraz tego, jak seksownie wyglądały zwinięte w ten uśmiech. Nie mogła oderwać od niego wzroku, więc znów mogła ujrzeć ten sam pełen żądzę ogień.

Sięgnął w dół, ujął jej dłoń i złożył na wewnętrznej stronie nadgarstka delikatny pocałunek. Całe ramię zaczęło drzeć pod tym dotykiem.

- Michael... – Usiłując ostrzec go przed posunięciem się dalej, Grace skinęła w kierunku ich rodziców, którzy znajdowali się po drugiej stronie pokoju oraz Meg, obserwującej ich niczym jastrzęb.

- Dziękuję ci za prezent. Dobrze ich użyję, obiecuję – oznajmił z mrugnięciem, po czym z powrotem ułożył jej drżącą rękę na kolanie.

- Meg, daj Ryanowi jego prezent – Grace zawołała z zakłopotaniem, starając rozproszyć się, mimo iż Michael gładził teraz jej włosy, wywołując u niej drżenie.

Zachichotał miękko zza niej.

- Czemu jesteś taka podekscytowana, kochanie?

Grace odwróciła się i wskazała dokładnie na jego twarz. Niesamowicie zadowolony z siebie i nawet nie próbując tego ukryć odchylił się do tyłu, po czym roześmiał.

Wszyscy patrzyli, jak Meg dale Ryanowi piękną, ręcznie robioną mahoniową szkatułkę, która mogłaby być używana do przechowywania ważnych dokumentów, pamiątek lub listów. Gdy ją otworzył, Grace mogła zobaczyć kilka różowych kopert, które Meg musiała wrzucić do środka. W sklepie z antykami, w którym ją kupiły powiedzieli, iż pochodzi ona z połowy 1800 roku i kiedy tylko Meg ją ujrzała wiedziała, iż Ryan ją pokocha. Przebiegł palcami po zdobieniach na wierzchu szkatułki, podziwiając ich kunszt. Zagarnął Meg w swoje ramiona i przytulił ją ciasno, znów szepcząc coś prywatnego do ucha.

Usadził ją na swoich kolanach, podając jej piękne pudełko, zapakowane w srebrny papier z olbrzymią czerwoną kokardą na wierzchu. Ostrożnie usunęła ją i ściągnęła opakowanie. Otwierając prezent z piskiem, Meg wyciągnęła trzy grube, wiązane dzienniki.

Meg pisała w swoich każdej nocy, odkąd skończyła dziesięć lat, zawierając w nich swoje myśli oraz przeżycia, dokumentując każdy dzień jej życia.

Grace wiedziała, że kiedyś chciała podzielić się nimi ze swoją córką i pokazać jej, jak czuła się w najważniejszych chwilach swojego życia - pierwsza miłość, chłopak, który złamał jej serce, przykłady prawdziwej przyjaźni oraz miłości. Grace patrzyła, jak dotknęła skórzaną oprawę, a wtedy Ryan wskazał na ten najciemniejszy. Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami, gdy zaczęła czytać. Przebiegała spojrzeniem po stronie, zapamiętując każde słowo, a po tym rzuciła się w ramiona Ryana i ukryła mokrą od łez twarz w jego piersi.

Chwyając Michaela za dłoń, Grace podeszła z nim do ich rodziców, dając Meg oraz Ryanowi samotną chwilę.

- Więc, co dostałaś, mamó? – spytała Susan, która trzymała w ramionach pudełko i uśmiechała się.

- Cóż, Liz i ja dałyśmy sobie nawzajem kupony do salonu, więc będziemy mogły razem zrobić sobie włosy oraz paznokcie jednego popołudnia. A tatuś dał mi urządzenie do próżniowego pakowania żywności firmy „Food Saver”. – Wariowała na punkcie maszyny w swoich rękach.

- Bardzo romantyczne, tato.

- Hej, prosiła o tę szaloną rzecz odkąd miesiąc temu zobaczyła jej reklamę. Poza tym jak dla mnie wygląda na szczęśliwą. – Henry owinał ramię wokół Susan i pocałował czubek jej głowy. – Pomyśl teraz ile będziesz miała zabawy, gdy będę wracać do domu z ryb, kochanie.

Liz pochwaliła się nowym mikserem, który dostała od ojca Michaela. Miał jasnoniebieski kolor, pasujący do małych kwiatków na kuchennej tapecie. Była tak zadowolona ze swojego prezentu jak Susan i poprosiła Michaela, by zaniósł go do kuchni dla niej.

Henry oraz Michael Senior poszli za nim, chcąc jeszcze jedną filiżankę kawy.

- Grace, mam coś dla ciebie, kochanie – Liz powiedziała miękko, trzymając w dłoniach prezent z ciepłym uśmiechem. Poklepała miejsce na kanapie obok siebie, mając nadzieję, że usiądzie obok niej.

- Przykro mi, Liz, czuję się strasznie, ale nie mam nic dla ciebie – odparła Grace z zażenowaniem.

- Dałaś mi najlepszy prezent ze wszystkich, uszczęśliwiasz Michaela. – Zerknęła w kierunku kuchni, skąd mogły usłyszeć mężczyzn, kłócących się o to, kto miał wspiać się na dach, aby ściągnąć na dół olbrzymiego Mikołaja i uśmiechnęła się. – Wszystko, czego dla niego pragnęłam, to by był szczęśliwy i aby znalazł prawdziwą miłość. – Ułożyła dłoń na kolanie Grace, a jej oczy błysnęły łzami. – Znalazł to z tobą, Grace, a ja nie mogłabym być szczęśliwsza. Jesteś tak niesamowitą młodą kobietą. Mogę zobaczyć w twoich oczach, jak bardzo go kochasz. To emanuje z ciebie za każdym razem, gdy na niego patrzysz. Jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej, radośniejszy i uśmiecha się bez powodu. Wszystko dzięki tobie.

Kiedy Liz skończyła mówić, Grace próbowała powstrzymać łzy, jednak kilka z nich popłynęło jej po policzku. Liz przekazała prezent, więc zaczęła rozrywać papier z bijącym sercem. Meg

podeszła bliżej, zainteresowana tym, co mogłoby być w środku. Kiedy Grace ściągnęła pokrywkę, niemal upuściła pudełko z szoku.

Na jej kolanach znajdowała się ozdobna, starodawna srebrna ramka z dwoma zdjęciami. Jedno musiało zostać zrobione przez Meg tej nocy, gdy Grace oraz Michael zasnęli na kanapie. Leżała na plecach, ściskając w dłoni koszulkę Michaela, a on był zwinięty obok niej, owijając ramię na jej brzuchu, z twarzą tuż przy jej.

- Zrobiłam to zdjęcie zaraz po tym, jak wyznałaś mi miłość, Grace – Meg powiedziała cicho.

Grace z oczami wypełnionymi łzami spojrzała w górę na przyjaciółkę i wyszeptła bezgłośnie „dziękuję”, bo była zbyt przytłoczona, by mówić. Przesunęła spojrzenie na sąsiednie zdjęcie, które było bardzo słodkie. Znajdowały się na nim dwa małe dzieciaczki, które nie mogły mieć więcej niż dwa lata, śpiące na kanapie. Chłopczyk leżał na plecach, a dziewczynka ułożyła głowę na jego brzuszku, jej włosy były rozrzucone na jego klatce piersiowej, gdy spała.

Grace spojrzała ze zdumieniem na Susan.

- To ja? – spytała, wskazując na dziewczynkę. Jej twarz była w połowie ukryta w koszulce chłopczyka, jednak wyglądała znajomo. Susan skinęła głową i Grace dostrzegła, że jej oczy również były pełne łez. Ponownie popatrzyła na zdjęcie, na chłopca. – Więc kto to?

Grace spojrzała na Liz, która przyglądała jej się z pewnej odległości. Podążyła za jej spojrzeniem do Michaela, stojącego w przejściu i obserwującego ich w milczeniu.

- Michael? – Grace spytała z niedowierzaniem.

- To zdjęcie zostało zrobione zanim przenieśli się do Salt Lake City. Kiedy Meg pokazała mi to, które wam zrobiła, zadzwoniłam do Liz by sprawdzić, czy ma może kopię tego – Susan oznajmiła miękko, przeczesując włosy córki.

- Dziękuję wam, to najcenniejsza rzecz – Grace tylko tyle zdołała wypowiedzieć, nim zaczęła płakać, dociskając zdjęcie do piersi, zupełnie jakby od tego zależało jej życie.

Rozdział dziewiętnasty

Michael obserwował z progu jak Grace trzyma zdjęcie w swoich ramionach. Susan oraz Liz wspominały między sobą dzień, w którym zostało zrobione. Wyszli wówczas na piknik do miejscowego parku, jednak zamiast jeść, Grace i Michael odkryli plac zabaw. Spędzili całe popołudnie na bieganiu, wspinaczce oraz na zjeżdżalniach. Kiedy wrócili do domu, Michael już prawie spał, więc Liz położyła go na kanapie, by mógł się zdrzemnąć. Grace najwyraźniej wspięła się tam kilka minut później i również zasnęła.

Po podzieleniu się historią kryjącą za zdjęciem, Susan i Liz przeprosiły, po czym wróciły do kuchni. Meg wymamrotała coś o tym, że musi znaleźć Ryana i również zniknęła. Kiedy pokój opustoszał, Michael podszedł do kanapy, na której siedziała Grace i dołączył do niej.

- Mogę? – spytał, po czym przejął ramkę z jej dłoni.

Grace obserwowała jak przekrzywia głowę, gdy badał zdjęcie. Delikatnie przebiegł palcem po włosach dziewczynki, z małym uśmiechem na twarzy. Wydawał się zapamiętywać każdy detal, trzymając ramkę blisko twarzy, by okazjonalnie lepiej się czemuś przyjrzeć.

- Byłaś naprawdę słodką małą dziewczynką – stwierdził delikatnie, jego głos był niski od nadmiaru emocji.

Grace wzięła zdjęcie z jego dłoni i wskazała na jego śpiącą, dziecięcą twarz.

- A ty byłeś rozkoszny. Zobacz na te swoje loczki. – Zakręciła palcem wokół falowanych włosów, które wpadały mu do oczu i odsunęła je, po czym ułożyła dłoń na jego policzku. – Wiedziałeś o tym? – zapytała delikatnie.

Potrząsnął głową, jego oczy wróciły na moment do zdjęcia.

- Dowiedziałem się wtedy, co ty. Moja mama przeszukiwała stare zdjęcia, ale myślałem, że po prostu przez Boże Narodzenie wpadła w nostalgiczny nastrój. – Wzruszył ramionami i znów zwrócił uwagę na fotografię, zupełnie jakby usiłował sobie coś przypomnieć. – Tyle razy widziałem to zdjęcie, ale nigdy nie wiedziałam, kim była – wyszeptał do Grace tak cicho, że nie wiedziała, czy chciał, by usłyszała.

- Zachowam to na zawsze. – Przytuliła się do jego piersi, mocno ściskając w dłoniach ramkę.



Dzień minął w typowym świątecznym zamieszaniu. Grace wciąż była dotknięta emocjonalnym prezentem od Liz. Patrzyła na zdjęcie co najmniej dwadzieścia razy, odkąd je

dostała. Za każdym razem, gdy patrzyła na dziecięcą twarz Michaela z dołeczkami, jej serce odrobinę topniało. Stojąc w kuchni, Meg złapała ten wzrok i roześmiała się.

- Teraz mi wierzysz?

- W co? – Grace spytała tylko po to, by otrzymać ze strony przyjaciółki zadowolone z siebie spojrzenie.

- W to – odparła, dotykając palcem ramki. – Że wasza dwójka jest sobie przeznaczona.

Grace pragnęła uwierzyć jej bardziej niż czegokolwiek innego, jednak gdzieś w umyśle błyszczała tona niepewności.

- Nie wiem. – Tak bardzo jak próbowała zakopać te głosy i wątpliwości, one wciąż były, krzycząc w jej głowie. Przypominały, że naprawdę nie zasługuje na kogoś takiego jak Michael.

- On cię kocha, Grace. Ma to wypisane na twarzy. Za każdym razem, gdy wchodzisz do pokoju dosłownie promienieje – Meg oświadczyła pewnie. Grace jednak wahała się z uwierzeniem w to. – Oczywiście nie możesz kwestionować jego uczuć do siebie?

- Nie, wiem, że mnie kocha. Ja po prostu... – Przeszukiwała umysł w poszukiwaniu słów, dzięki którym Meg by zrozumiała. – Myślę, że nie rozumiem, *dlaczego* mnie kocha.⁴⁵ – Spojrzała ponownie na zdjęcie, pozwalając włosom zakryć jej twarz.

Zza siebie usłyszała najzyczliwszy, najdelikatniejszy głos, oferujący bardzo prostą odpowiedź na jej skomplikowane pytanie.

- Kocham cię, bo jesteś doskonała i zabawna, bystra i głupiutka, piękna i szczerą, lojalna i ufna, troskliwa i dobra – Michael delikatnie okręcił ją do siebie, więc mogła zobaczyć szczerą twarz. – Kocham cię, bo jesteś najbardziej niesamowitą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem i zawsze będę.

W jego głosie nie było zwątpienia, czy niepewności, po prostu miłość. Przesunął kciukiem po jej policzku, powoli ocierając błyszczący ślad łez.

- Kocham cię – wyszeptał. Jeśli wyraz jego twarzy nie był wystarczający, aby ją przekonać, to intensywność wzroku powiedziała jej, że każde słowo było prawdziwe.

- Ja też cię kocham. Bardziej, niż kiedykolwiek wyobrażałam sobie, że mogę kogoś kochać. – Grace stanęła na palcach, by pocałować jego śmiejące się już usta. – Zostało tylko sto pięćdziesiąt sześć godzin – wyszeptała, wciąż dotykając wargami jego.

Wydał z siebie zabawne warknięcie, po czym ukrył twarz we włosach dziewczyny. Po spędzeniu kilku minut w swoich ramionach, Michael westchnął.

- Teraz muszę znaleźć Ryana. Mamy świąteczny obiad do przygotowania.

Ścisnął delikatnie dłoń Grace, po czym zniknął w kuchni. Chwilę później wyszedł z niej i wybuchło zamieszanie w drugim pomieszczeniu. Michael z Ryanem kłócili się o to, który z nich odwiezie dziewczyny do domu.

⁴⁵ GRACE, NOT AGAIN. Nosz jasna cholera, zaraz ją uderzę... xD

- Lepiej ci? – Meg spytała delikatnie. Grace przytaknęła, wciąż się uśmiechając. – Dobrze. Zaslugujesz na to, by być szczęśliwa.

Przytuliła przyjaciółkę z całych sił. Gdy Grace owinęła swoje ramiona wokół niej, jej palce zaplątały się w postrzępiony dres, który Meg wciąż miała na sobie.

- Chodź. Zawieźmy cię do domu, z dala od tych obrzydliwych szmat, żebyś mogła przebrać się w coś bardziej godnego Meg – roześmiała się.

Michael i Ryan podrzucili je do domu rodziców Grace, by mogły przebrać się i pomóc Susan w przygotowywaniu obiadu. Wzięły prysznic, po czym Meg zadzwoniła do rodziców, kiedy Grace szybko rozmawiała z Bianką oraz Jackiem i życzyła im wesołych świąt. Później skierowały się do kuchni, skąd wydobywał się zapach pieczonego indyka.

- Daj nam coś do roboty, mamó.

Susan zerknęła na nie znad ziemniaków, które obierała.

- Przygotujcie stół, dziewczynki. W tym roku będzie nas dziesięcioro. Weźcie czerwony obrus i zielone serwety.

- Mamą to pod kontrolą, mamó. Nie martw się.

Idąc do jadalni, Grace rozsunała stół, rozszerzając go, by był wystarczająco duży, aby pomieścić wszystkich ich gości. Meg złożyła serwetki w wymyślny kształt, tak jak nauczyła ją jej mama, gdy była jeszcze dzieckiem. Kiedy skończyły, stół wyglądał tak, że mogłby znaleźć się na okładce magazynu.

Resztę popołudnia minęła w kuchni. Meg była nadzorowała ciasteczka, przygotowując również wytworne tace na stole z deserami. Grace przygotowywała tace z sałatkami oraz serem. Gdy przybyła ciocia Evelyn, ona i Susan pilnowały indyka, nerwowo zerkając przez okienko w piekarniku co kilka minut, mając nadzieję, że ptak nie będzie gotowy później, niż planowały i nie wstrzyma obiadu.

Dźwięk zatrzymującego się na podjeździe samochodu wysłał Grace do okna.

- Przyjechali – pisnęła, rzucając miskę, którą myła do wody z płynem.

- Ktoś jest bardzo podekscytowany... – mogła usłyszeć chichot Evelyn, gdy ścierała pianę, którą rozlała na krawędzi zlewu oraz na ziemi.

Grace przygładziła włosy i wygładziła fartuch, po czym otworzyła drzwi. Michael stał na ganku, uśmiechając się, gdy reszta jego rodzina była wciąż jardy za nim, śmiejąc się. Ryan znajdował zaraz za nim, zerkając ponad ramieniem Grace w poszukiwaniu Meg.

- Już od jakiegoś czasu nie widziałem, by tak szybko się poruszał. – Michael Senior wyszczerzył się do Liz, która nie mogła powstrzymać uśmiechu widząc, że Michael już miał Grace w swoich ramionach.

- Zostaw go w spokoju, mój drogi. Jest zakochany. Ty też byłeś taki podekscytowany przed spotkaniami ze mną dawno, dawno temu – drażniła Liz, kiedy Grace przywitała się z nią i zaprosiła ich do domu.

Michael zebrał ich płaszcze i uprzejmie zawiesił je w garderobie.

- Panowie, myślę, że najlepiej będzie pozostać z dala od kuchni podczas przygotowań do obiadu, dla dobra mojego małżeństwa – zażartował Henry. – Susan trochę się denerwuje. Indyk nigdy nie chce współpracować. Frank i ja ukrywamy się tu, oglądając mecz, zapraszamy do nas. – Wyciągnął ramię, kierując ich do salonu.

Tego roku indyk spóźnił się jedynie o pół godziny, to był rekord Susan, jeśli chodzi o serwowanie obiadu na czas. Reszta jedzenia była niesamowita, a towarzystwo nawet jeszcze lepsze. Michael oraz Ryan opowiedzieli wszystkim o swoich planach otworzenia baru, włączając w to lokalizacje, jakie uważali aktualnie za prawdopodobne. Grace obserwowała jak wujek Frank i Michael dyskutują o zaletach jednej z nich ponad innymi. Henry rozśmieszał wszystkich historiami ze swoich ostatnich wypraw na ryby, włączając w to tę o legendarnym dwudziestofuntowym czarnopłetwym pstrągu⁴⁶, którego przysięgał, iż łowił i to dwukrotnie, jednak za każdym razem linka urywała się, a ryba uciekała.

Święta z Michaelem były magiczne. Inaczej nie można było tego określić.

Meg oraz Ryan siedzieli razem na kanapie, szepcząc coś do siebie, kiedy Michael delikatnie naciskał klawisze na pianinie. Grace słuchała w zachwycie jak jego głos idealnie pasował do gry, tworząc najwspanialszą melodię.

Kiedy jego palce zatrzymywały się i nie wiedział, który klawisz powinien być następny, kontynuował śpiew, wypełniając puste miejsca większą ilością swojej urzekającej kompozycji. Po kilku nutach, rozpoznała melodię, którą stale słyszała, jak do siebie mruczy.

Opuścili ich stanowczo za szybko jak na jej gust. Liz potrzebowała, by reszta zrujnowanej podłogi w piwnicy została usunięta, nim chłopaki wrócą do Portland następnego dnia. Grace i Meg zaoferowały pomoc, jednak nawet nie chcieli o tym słyszeć. Byli jednak bardziej niż chętni, by wracać z dziewczynami, gdy Grace tylko o tym napomknęła. Jack zabrał samochód, kiedy wrócił do pracy, więc utknęli w Spokane, więc albo pojechaliby z nimi, albo ojciec Michaela musiałby przygotować się na długą wycieczkę. A skoro zgodzili się jechać wspólnie, Michael Senior mógł zostać w domu i pomóc Liz z posprzątaniami piwnicy, a Susan będzie czuła się lepiej wiedząc, że Grace i Meg nie będą jechać same.

Następnego popołudnia, zaraz po lunchu, dziewczyny pożegnały się z rodzicami Grace. Śnieg prószył delikatnie na trawnik, gdy Meg dziękowała im wylewnie za gościnność. Susan powiedziała jej, iż zawsze jest u nich mile widziana, a im szybciej, tym lepiej. Henry zapakował

⁴⁶ Nie mam zielonego pojęcia, czy taki w ogóle istnieje, więc jeśli nie – z góry przepraszam, pozostawiam dosłowne tłumaczenie :D

ich torby do samochodu, upewniając się przy tym, iż zostało jeszcze trochę miejsca na rzeczy Michaela oraz Ryana. Oprócz tego sprawdził, czy mają mapy, komórki i koc w razie, gdyby popsuł im się samochód. Grace błysnęła przed nim swoją kartą AAA⁴⁷, wywracając oczami i zapewniając go, iż dadzą sobie radę oraz strzelając mądrym komentarzem o tym, iż nie ma już szesnastu lat.⁴⁸

Po zamknięciu bagażnika, uściśnął Grace i pocałował ją w czubek głowy.

- Kocham cię, skarbie. Dziewczyny, uważajcie na siebie. Jeśli się zmęczysz, pozwól Michaelowi prowadzić, proszę. Nie bądź uparciuchem. – Grace odpowiedziała kolejnym wywróceniem oczami, co wywołało śmiech u jej ojca. – Mogę ci zdradzić sekret? – spytał, ścisłym głosem. Zbliżyła się, by go usłyszeć. – Twój gust co do mężczyzn jest prawie tak dobry, jak u twojej matki.

- Tato, jesteś stuknięty – odpowiedziała, szturchając go w ramię, próbując wyglądać na zirytowaną. Jednak tak naprawdę miała ochotę wyskoczyć ze skóry z ekscytacji, bo Henry polubił Michaela i to bardzo. – Kocham was. Zadzwonimy, kiedy dotrzemy na miejsce.

Po przytuleniu rodziców, wskoczyła do samochodu, gdzie Meg podskakiwała już na swoim siedzeniu z radości. Dziewczyny pomachały do Parków, po czym wyjechały z podjazdu i skierowały się do domu Andrisów.

Michael oraz Ryan ze swoimi rzeczami czekali już na ganku. Grace zgasła silnik i zaczęła się śmiać.

- Liz ma was już dość? Czemu stoicie na zewnątrz, jakby wyrzuciła was z domu?

Michael uśmiechnął się.

- Nie kłopotowałaś się sprawdzeniem prognozy, co? – Grace wzruszyła ramionami z pytającym wyrazem twarzy. – Nadchodzi burza śnieżna, musimy się pospieszyć. Chodźcie.

Wrzucił torby do przepelnionego bagażnika i użył niemałej siły, by go zamknąć. Grace w tym czasie szybko wbiegła do domu, by pożegnać się z Liz oraz Michele Seniozem. Obydwoje ją przytulili i życzyli szczęśliwej podróży wymagając, by zadzwonili, kiedy dotrą na miejsce.

Liz przyciągnęła Grace do ostatniego uścisku i wyszeptwała:

- Troszcz się o moje dziecko.

Po tym pocałowała ją w policzek i wygoniła za drzwi.

- Będę, obiecuję. – Machając, Grace pognała do samochodu.

Michael był już w środku, siedząc niecierpliwie za kółkiem.

- Co ty do cholery myślisz, że robisz? – Grace spytała, szeroko otwierając drzwi od strony kierowcy.

⁴⁷ Prawdopodobnie chodzi o *American Automobile Association Card*, posiadanie jej zapewnia pomoc w czasie wypadku, albo jakiegoś innego zdarzenia na drodze, a przynajmniej tak podejrzewam :D Swoją drogą dobrze, że nie AA, just sayin' xD

⁴⁸ A czasem tak się zachowuje... Hmm, dziwne...

- Prowadzę. Wsiadaj – nakazał. Grace jednak wsparła dłonie na biodrach i jedynie patrzyła.
– Proszę, bądź rozsądna. Dowiozę nas do domu szybciej.

Zamierzała już strzelić go śnieżką kulą prosto w twarz, gdy został uratowany przez Meg.

- No dalej, Grace, pozwól dużemu dziecku prowadzić, możesz być odpowiedzialna za muzykę. Zacznijmy już tę podróż.

Jego triumfatorskiego uśmiešku nie można było pomylić z żadnym innym, kiedy Meg skoczyła mu na pomoc.

- Dobra. – Trzasnęła drzwiami po stronie pasażera, po czym zapięła swój pas. – Przestań się do mnie uśmiechać, jestem na ciebie zła.

Jej ramiona były ciasno splecione na piersi, gdy zapalił samochód, jednak zanim wyjechał, Grace mogła dostrzec kątem oka, że wciąż się do niej szczyrzy. Próbowwała go zignorować, ale nie udawało jej się to. Wszystko, o czym mogła myśleć to te miękkie usta i jak bardzo chciała wczepić palce w jego włosy i scałować ten zadowolony uśmiech z jego twarzy.

- Myślałam, że zamierzasz szybko dowieźć nas do domu. Do tej pory siedzimy w samochodzie przez pięć minut i nawet nie ruszyliśmy – drażniła, po czym wycofał samochód z podjazdu.

Gdy dotarli do ulicy, zaczęła zadawać pytania, które zawsze cholernie drażniły Henry'ego, kiedy tylko znajdowali się w aucie.

- Jesteśmy już? Jak długo jeszcze? Myślę, że muszę siusiu...

Meg jęknęła z tylnego siedzenia.

- Będziemy musieli słuchać waszych sprzeczek przez następne pięć godzin?

- Po stylu jazdy Michaela to może zająć jakieś siedem – stwierdził Ryan, zerkając ponad ramieniem Michaela na prędkościomierz.

- Um, przykro mi, że muszę was uświadomić, ale pada śnieg. Wolałbym dowieźć was wszystkich w jednym kawałku, o ile nie macie nic przeciwko – Michael odciął, sięgając po dłoń Grace i ściskając ją delikatnie.

Spędzili kolejne kilka godzin na rozmowie i śmianiu się. Michael był naprawdę zabawny oraz opowiadał świetne historie. Pamiętał każdy drobny szczegół tego, co się działo, ku rozczarowaniu Ryana. Opowiedział Meg, bardzo dokładnie, przezabawną historię z udziałem Ryana, dziewczyny i wieczorku karaoke, gdy chciał zdobyć jej uwagę przez śpiewanie ckliwej miłosnej piosenki po wypiciu zbyt dużej ilości piw.

- I jak ci to wyszło, skarbie? – Meg spytała, klepiąc go w pierś.

- Najwyraźniej nigdy nie słyszałaś jak śpiewa – Michael zachichotał z przedniego siedzenia.

- Dzięki, Mike.

- Czy ja kłamię? – Michael zerknął na przyjaciela we wstecznym lusterku z uniesionymi brwiami.

Ryan wzruszył ramionami nieprzepraszająco i spojrzał na Meg.

- Wylała piwo na moją głowę.

- Biedne kochanie – Meg przytuliła policzek do jego klatki piersiowej. – Wielka szkoda. Strata tej laluni jest moją wygraną.

Śnieg sypał coraz mocniej, gdy zbliżali się do gór. Co zaczęło się delikatnym proszeniem, zmieniło w sypanie śniegu, który zaczął padać coraz silniej i szybciej. Olbrzymie odśnieżarki próbowały walczyć z pogodą, jednak widocznie przegrywały tę bitwę. Kiedy dziewczyny wspomniały, że zgłodniały, Michael znalazł bardziej odśnieżony zjazd i zatrzymał się, chętny na moment odpocząć od jazdy.

Gdy znaleźli się w środku milej restauracji, pogoda zmieniła się ze złej w jeszcze gorszą. Ludzie siedzący przy stoliku obok, którzy jechali z Portland stwierdzili, że jakieś trzydzieści mil bardziej na południe warunki drogowe są tragiczne. W telewizji z kolei co kilka minut podawano informacje o pogodzie - mężczyźni w ciemnoniebieskim garniturze czytającemu prognozę udało się uśmiechnąć, gdy oznajmił, że ludzie w mieście powinni oczekiwać, iż spadnie około jednej stopy śniegu w ciągu kolejnych kilku godzin, a ta liczba została podwojona w regionach górzystych.

Czwórka znajdowała się jakieś dwieście mil od Portland.

Grace nerwowo wyjrzała przez okno, obserwując duże białe płatki śniegu padające teraz tak szybko, że nie mogła nic dostrzec po drugiej stronie ulicy.

Michael wyciągnął telefon i zadzwonił do Jacka, by dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja w domu. Ten powiedział im, iż podano informacje o wypadkach na drodze oraz olbrzymim karambolu na oblodzonej autostradzie, którą właśnie podróżowali. Sugerowano ludziom, by zjeżdżali z drogi, o ile to tylko możliwe. Jack szacował, że mają jakąś godzinę do znalezienia się w samym sercu burzy.

Michael oraz Ryan zaczęli myśleć o najlepszym wyjściu z sytuacji. Obydwaj wyglądali na maksymalnie skoncentrowanych, gdy skończyli dyskutować.

- Dziewczyny, co myślicie o zatrzymaniu się gdzieś na noc? – spytał Ryan, marszcząc brwi, niepewny reakcji towarzyszek na tę sugestię. – Musielibyśmy pojechać trochę dalej na zachód, ale wiem, że jest tam kilka narciarskich resortów i na szczęście dotarlibyśmy tam zanim burza stanie się gwałtowniejsza. Nie chcę, żebyśmy utknęli w górach w najgorszym momencie.

Grace spojrzała na Meg i wzruszyła ramionami.

- Nie mam nic przeciwko, a ty?

Olbrzymi uśmiech na jej twarzy był wystarczającą odpowiedzią.

- Lepiej jednak żebyśmy zrobili rezerwację, jestem pewna, że będzie ciężko znaleźć wolne pokoje.

- Wiec lepiej się stąd wnośmy – powiedział Ryan, nerwowo stukając palcami o blat stołu. Nie chcąc tracić kolejnej minuty szybko zapłacił kelnerce, po czym skierowali się do samochodu, z zamiarem przedostania się przez góry nim uderzy najgorsza burza.

Gdy ostrożnie wracali na autostradę, Grace wyjęła telefon – nigdy nie była bardziej wdzięczna za zasięg w swoim życiu. Szybko zadzwoniła do Susan po pomoc.

- Halo?

- Hej, mamó. Potrzebuję twojej pomocy.

- Czego potrzebujesz, kochanie? Gdzie w ogóle jesteście? – Niepokój w jej głosie był oczywisty. Grace wyobraziła sobie swoją matkę przyklejoną do telewizora, sprawdzając prognozę pogody i zamartwiającą się.

- Wszystko z nami w porządku, mamó, nie martw się. Chociaż zaczyna naprawdę mocno padać. Michael i Ryan sądzą, że dalsza jazda może być niebezpieczna, więc zatrzymamy się gdzieś na noc.

Michael uniósł brwi, czekając na reakcję Susan, podczas gdy Meg zachichotała z tylnego siedzenia.

- Myślę, że to dobry pomysł. Robi się naprawdę nieciekawie z tego, co mówią w wiadomościach. Och, tak się cieszę, że nie jesteście zdane na siebie, dziewczynki. Okej, jak mogę wam pomóc? – Susan brzmiała na autentycznie uspokojoną słysząc, że nie zamierzali dłużej walczyć ze śniegiem oraz niebezpieczną autostradą.

- Mogłabyś włączyć komputer i szybko znaleźć jakiś hotel i zrobić rezerwację? – spytała, wiedząc, że Susan była ekspertem od zakupów online oraz rezerwacji. – Ryan twierdzi, że w okolicy może znajdować się kilka kurortów narciarskich.

Susan zanotowała numer zjazdu, przy którym się zatrzymali i zaczęła szukać kwater w pobliżu.

- Dajcie mi chwilę, szukam hoteli – oznajmiła Susan, Grace słyszała jak stuka palcami w klawiaturę.

Pierwsze miejsce, do którego zadzwoniła Susan było zarezerwowane na noc. Z powodu pogody, ludzie spali u nich nawet w sali restauracyjnej, gdyż pokoje były pozajmowane. Grace przekazała informację reszcie grupy, obserwując jak ich miny stają się bardziej zaniepokojone. Michael przeklął i zacieśnił uścisk na kierownicy, gdy śnieżycy przybrała na sile.

Sięgając przez samochód, Grace delikatnie potarła plecy Michaela, próbując rozluźnić nieco jego mięśnie. Spojrzał na nią i uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Grace, jesteście na drodze numer 12 w kierunku Yakimy, prawda?

- Tak, jakieś pięć mil od miasta, dlaczego? - Zakryła dłonią drugie ucho, by lepiej słyszeć głos matki przez kiepskie połączenie.

- Znalazłam miejsce – Krysztalowa Góra. Około dwadzieścia minut od autostrady, na której jesteście, ale mają tylko kilka pokoi. Ile mam zarezerwować?

- Um, jeden, jeśli ma dwa łóżka. Jeśli nie, to będziemy potrzebować dwóch pokoi – odparła, a Meg pokiwała głową w zgodzie.

Susan udało się zarezerwować pokój z dwoma królewskich rozmiarów łóżkami na nazwisko Michaela w kurorcie narciarskim.

Michael kontynuował jazdę wzdłuż autostrady, chcąc być już poza górami tak szybko, jak to możliwe. Droga przed nimi stawała się coraz niebezpieczniejsza im dalej jechali. Wesoły nastrój z wcześniej został zapomniany, gdy Michael koncentrował się na zaśnieżonej drodze przed nimi. Grace odetchnęła z ulgą, że były z nim oraz Ryanem, w innym razie musiałyby być tą, która jechałaby w tym chaosie.

Niedługo po trzeciej dotarli do kurortu, śnieg padał już wtedy tak mocno, iż mieli problemy z dostrzeżeniem z oddali świateł chaty. Grace nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa na widok hotelu.

Michael zaparkował samochód i pomógł dziewczynom przekopać się przez bagażnik, by mogły zabrać swoje rzeczy. Niestety, wszystko było zapakowane tak ciasno, że nie mogli dostać się do każdej torby, więc Grace skończyła chwytając pierwszą lepszą, po czym skierowała się do hotelu za Meg. Ona i Ryan usiedli na brązowej, skórzanej kanapie w lobby, podczas gdy Grace oraz Michael podeszli do recepcji, by odebrać klucze.

- Mamy rezerwację na nazwisko Andris – Michael powiedział miękko do kobiety za ladą.

Miała na oko trzydzieści lat, jeśli Grace miałaby zgadywać i wyglądała na poruszoną jego uprzejmą uwagą. Uśmiechnęła się i zaczęła sprawdzać coś w komputerze.

- Och, jest. Jeden pokój z dwoma łóżkami. Już sprawdzam, jaki mamy dostępny. – Kontynuowała mówienie do siebie od czasu do czasu, gdy stukała w klawiaturę.

Grace nie mogła się powstrzymać i rozglądnęła się po pomieszczeniu, przyswajając piękno hotelu. Lobby było pomalowane na bogaty odcień brązu oraz żółci z wiejskimi akcentami oraz wykończeniami, dzięki którym sprawiał wrażenie dystyngowanego. Drewniana podłoga była świeżo wypolerowana, a lada w recepcji w brązowym kolorze. Hotel wydawał się być ciepły i zachęcający.

W kącie znajdował się rozpalony kominek, rzucający delikatne światło oraz cienie w całym lobby.

- Przykro mi, ale przez burzę i warunki na drogach poprzedni goście zrezygnowali ze zwolnienia tego pokoju. Mamy jedynie pokoje z jednym łóżem. Czy odpowiadałyby państwu dwa takie? – zapytała, patrząc w miejsce, gdzie siedzieli Meg oraz Ryan.

- W porządku, o ile będą blisko siebie. – Michael bezwstydnie błysnął swoimi dołeczkami w policzkach, co wywołało u kobiety rumieniec.

Grace wewnątrz wywróciła oczami na jego kokieterijną próbę zmanipulowania biednej kobiety.

- O dziwo ostatnie dwa pokoje, które nam pozostały są naprzeciwko siebie, jednak są one luksusowe, przez co droższe – zaczęła tłumaczyć, jednak Michael przerwał jej, podając swoją kartę kredytową.

- Weźmiemy je. – Oczy Grace rozszerzyły się, gdy zobaczyła ile kosztowały, jednak Michael zwrócił się do niej z uczuciem. – Nie zamierzam z powrotem znaleźć się na drodze, a wieczór z tobą jest wart każdego centa. – Pocałował czubek jej nosa i podpisał na kartce, którą podała mu kobieta.

- Państwa klucze – powiedziała, podając jeden Michaelowi, a drugi Grace. – A te dla państwa przyjaciół. – Podsunęła Michaelowi kopertę z kluczami i wskazała w kierunku Meg oraz Ryana. – Zadzwoń po Marka, pomoże państwu z waszymi bagażami.

Michael przyłożył swój klucz do tego Grace – obydwa były do pokoju numer 315.

- Wygląda na to, że zostaliśmy współlokatorami – stwierdził, przesuwając palcami wzdłuż jej policzka i linii żuchwy.

Błysk w jego niebieskich oczach sprawił, że zmiękły jej kolana, a żołądek wywrócił koziółka, więc dla wsparcia oparła się o jedną z drewnianych kolumn w lobby. Michael zrobił krok do przodu, prawie dociskając Grace do ściany.

- Może pomożesz mi przygotować się do łóżka. – Jej twarz stała się czerwona, bo myślała o tym samym, jednak nigdy by się przy nim do tego nie przyznała. Odwróciła głowę i następnie, co poczuła, to jego usta tuż przy jej uchu. – Albo ja mógłbym pomóc ci *dostać się do* łóżka, cokolwiek wolisz. – Delikatnie przesunął językiem po płatku, wywołując u niej dreszcz.

- Ryan – Grace zdołała wykrztusić, całkowicie rozproszona przez Michaela i jego próby uwiedzenia jej – zabierz to, zanim zrobię coś, czego z pewnością nie będę żałować.

Wyciągnęła drżącą rękę i rzuciła klucz na jego kolana. Michael dramatycznie ułożył dłoń na sercu.

- Ranisz mnie, nie chcąc spędzić ze mną nocy, Grace.

- Utrata sześciu stów i zajebistych butów zabolę bardziej, panie Andris – Meg zachichotała i dała Ryanowi figlarnego kuksańca. – Idź, Ryan, uratuj Grace od niej samej. Wiesz jak ciężko jest dziewczynie oprzeć się zalotom seksownego mężczyzny, który cholernie próbuje ją uwieść?

Ryan roześmiał się, po czym wrzucił klucze do kieszeni i pomógł Meg wstać z kanapy. Podeszła do Grace i dała jej jeden klucz z koperty do pokoju 314, ich miejsca na tę noc.

- Czy mogę pomóc wam z waszymi bagażami? – Zza nich rozległ się głęboki głos.

Grace odwróciła się, by dostrzec przeciętnie wyglądającego faceta, mniej więcej w ich wieku, ubranego w rdzawoczerwony uniform z czarnymi pasami. Był o wiele niższy od Michaela, czy

Ryana, ale przysadzisty. Miał przydługawe włosy, na które nałożył żel i zaczesał do tyłu, by utrzymać je z dala od twarzy. Zza kołnierzyka koszuli wystawał mu kolorowy tatuaż.

- Mam na imię Mark, a ty? – zapytał, wyciągając dłoń w stronę Grace.

Odwzajemniła niewinny gest i była zdęgowana, gdy zamiast uścisnąć ją, pocałował.

- To odrażające – pomyślała do siebie, wycierając rękę o jeansy. – Um, Grace.

Spojrzała na Michaela, który skrzyżował ramiona na piersi, posyłając Markowi gniewne spojrzenie.

- A ty jesteś? – spytał miękko, zwracając uwagę na Meg, całkowicie ignorując towarzyszących im mężczyzn.

- Hej, jestem Meg. – Pomachała do niego, co odwzajemnił z mrugnięciem.

Usta Ryana otworzyły się na wyraźne życzenie śmierci Marka. Wymienił z Michaeliem spojrzenie, które mówiło tyle co: „Ogarniasz tego gościa?”

Zadowolony, iż zna imiona dziewczyn i nie zwracając uwagi na Michaela, czy Ryana, Mark załadował bagaże na wózek i zaczął iść wzdłuż korytarza.

- Za mną, drogie panie.

Michael i Ryan spojrzeli na niego podejrzliwie. W pokazie męskiego terytorializmu, Michael owinał ramię wokół Grace, podczas gdy Ryan ujął dłoń Meg i odciągnął ją jak najdalej od Marka. Niechętnie podążyli za przymilnym pracownikiem hotelu do windy, by znaleźć pokoje na noc.

Przez piątkę dorosłych osób oraz ich bagaże, w windzie było nieco ciasno. Michael oraz Ryan stanęli między Markiem, a dziewczynami.

Plecy Grace były dociśnięte do chłodnej ściany windy, gdy z drugiej strony naciskała na nią klatka piersiowa Michaela, ta bliskość wywoływała niesamowite napięcie między ich ciałami. Nie mogła powstrzymać się od zastanawiania się, podczas gdy dłoń Michaela ułożyła się nisko na jej plecach, a seksualne przyciąganie między nimi wzrosło, czy rano, sprawa bojkotu będzie należała już do przeszłości i ktoś zostanie koronowanym zwycięzcą. Tylko kto? Kiedy palce Michaela figlarnie bawiły się krawędzią jej koszulki, nikt nie mógł być niczego pewien.

Rozdział dwudziesty

Jazda na trzecie piętro była najbardziej niekomfortowymi minutami w życiu Grace. Mark kontynuował pogawędkę z nią oraz Meg, wkurzając tym samym chłopaków. Oni, w odpowiedzi, spędzili cały ten czas na posyłaniu mu najgorszych spojrzeń, jakie dziewczyny kiedykolwiek u nich widziały. Michael zaciskał dłonie w pięści za każdym razem, gdy Mark próbował przypadkowo dotykać ramieniem Grace. Ta z kolei, w całkowicie pokręcony sposób uważała, że takie przejawy zazdrości u Michaela były niesamowicie seksowne.

W końcu drzwi windy otworzyły się, wydostając ich z zatłoczonej przestrzeni na trzecie piętro. Mark poprowadził wszystkich w lewo, wzdłuż pokrytego długim dywanem korytarza. Zatrzymał się mniej więcej w połowie i wskazał na jedne z drzwi.

- Panowie, pokój 315. – Szybko zostawił bagaże obok właścicieli, po czym zwrócił uwagę z powrotem na dziewczyny.

- Mogę? – spytał, bezczelnie sięgając po klucz w ręce Meg.

Była tak zszokowana, że mogła jedynie obserwować jak wyrывa mały kawałek plastiku z jej uścisku. Wsunął klucz do zamka, czekając na zielone światło, po czym przekręcił klamkę.

- Zapraszam, drogie panie. Oprowadzę was po pokoju i pokażę, gdzie wszystko się znajduje.

Nie wiedząc co zrobić lub jak uciec, kiedy wyciągnął ramię i pokierował dziewczyny do ich pokoju, ostrożnie podążyły za nim. Grace obejrzała się, dostrzegając wściekłego Michaela, stojącego w korytarzu z dłońmi wspartymi na biodrach. Ryan nie wyglądał lepiej. Próbowwała posłać im uspokajający uśmiech, jednak to wcale nie pomogło.

- Więc, panie – Mark zaczął, gdy pozwolił drzwiom zatrzasnąć się za nim z hukiem i zatrzymał wózek blisko garderoby, by zostawić tam walizki – witamy w Crystal Mountain. Macie piękny widok na stok narciarski. – Przesunął zasłony, odsłaniając pokryty śniegiem krajobraz za oknem. To był spektakularny widok, z ciemną linią wyciągu narciarskiego, zaznaczająca trasę dla narciarzy.

- Tutaj jest telewizor – pomachał dłonią w kierunku szafy na ubrania, po czym usiadł na łóżku i sięgnął do szuflady w stoliku nocnym – a tu pilot. – Przebiegł dłonią po narzucie. – Oraz wasze łóżko... – wymruczał.

Kobiety wymieniły zszokowane spojrzenie.

- Um... Dzięki. Myślę, że same już sobie poradzimy – wymamrotała Grace, próbując zakończyć przedstawienie i wyrzucić go.

Mrugnął, odmawiając bycia wyrzuconym tak szybko.

- Zaczekajcie! Nie pokazałem wam jeszcze najlepszej rzeczy w tym pokoju. – Zeskoczył z łóżka, po czym wszedł do łazienki.

Chcąc zrobić wszystko, by się go pozbyć, dziewczyny podążyły za nim, odkrywając że im szybciej skończy swoje małe oprowadzanie, tym szybciej sobie pójdzie.

- Pysznic ma funkcję wodospadu i sześć dysz do masażu, po trzy z każdej strony. Sam w sobie jest bardzo duży. Zmieszczą się tu dwie... może nawet trzy osoby – oznajmił z uniesionymi brwiami, znów patrząc na Meg.

Wskazał na szafkę.

- Macie również do dyspozycji różne rodzaje szamponów, mydeł i kosmetyków. A tutaj moja ulubiona część – stwierdził, odwracając się do ogromnej wanny w rogu. – Jacuzzi. – Powoli i uwodzicielsko przesunął dłonią po marmurowej powierzchni.

Głośne dudnienie w drzwi przerwało ten najdziwniejszy moment wycieczki po apartamencie.

- Grace, otwieraj! Czy ten idiota już sobie poszedł? – Michael krzyknął po drugiej stronie drzwi.

Wciąż się uśmiechał, gdy otworzyła drzwi i wymamrotała „dziękuję”. Jego uśmiech opadł, gdy zobaczył Marka ponad jej ramieniem.

- Och, jednak wciąż tutaj jest, co? – Michael stwierdził, nie wypadając z rytmu. Wparował do pokoju i opiekuńczo złapał dłoń Grace, dociskając ją do siebie. – Dzięki, ale twoje oprowadzanie właśnie się skończyło. Same mogą wszystko znaleźć, są całkiem inteligentnymi kobietami. – Nie próbował nawet ukryć wrogości w swoim głosie.

Mark posłał Michaelowi wkurzone spojrzenie za przerwanie mu, jednak nie pozwolił sobie na odwrócenie uwagi.

- Drogie panie, jeśli będziecie *czegokolwiek* potrzebowały, zadzwóńcie. Będę bardziej niż szczęśliwy, mogąc wam pomóc.

Ryan wszedł do pokoju, słysząc ostatnią część wypowiedzianą przez Marka. Uniósł swoją dłoń do niższego mężczyzny, wyglądając złowieszczo.

- Nie musisz się o nie martwić – urwał, by dla lepszego efektu przeczytać jego imię z identyfikatora – Mark. – Wymówił imię jakby było przekleństwem. – Mój przyjaciel i ja zadbamy o wszystko, czego mogłybyście chcieć te panie. – Owinął ramiona wokół talii Meg, po czym pocałował ją w szyję. – I mam na myśli *wszystko*.

Meg zachichotała, podczas gdy Ryan kontynuował całowanie jej przed widownią. Jednym ramieniem Michael szeroko otworzył drzwi od pokoju dziewczyn i czekał, aż Mark złapie aluzję.

Gdy w końcu się poddał i przeszedł obok Grace, jego dłoń musnęła jej, a wtedy poczuł kawałek papieru. Kiedy Mark znalazł się już bezpiecznie na korytarzu, Michael zatrzaskał mu drzwi przed nosem.

- Co to do cholery było?

Grace otworzyła dłoń i pokazała mu kartkę, którą Mark jej dał. Meg zaczęła się śmiać.

- On właśnie nie dał ci swojego numeru...

Michael, bez patrzenia na zawartość, podarł liścik na kawałki, klnąc pod nosem.

- Wygląda na to, że masz małą konkurencję w rywalizacji o względy Grace, Michael – drażniła się Meg.

- Och, nie byłabym tego taka pewna, Meg. To na ciebie patrzył, gdy mówił o tym, ile osób może zmieścić się pod prysznicem – odparowała Grace.

Ryan potrząsnął głową.

- Żadna z was nie wychodzi nigdzie sama. Rozumiemy się? – Wskazał na obydwie. – Jeśli opuszczacie ten pokój, któryś z nas musi być z wami. – Spojrzał na Michaela, który kiwał głową w zgodzie.

Grace podeszła i pocałowała Michaela w policzek.

- Możesz być moim osobistym ochroniarzem, co ty na to? – próbowała rozładować napięcie odrobiną humoru.

Przez moment patrzył na nią z powagą, a później uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Z chęcią będę chronił twoje ciało dziś w nocy, Grace. Co za wspaniała sugestia. – Posłał jej uśmiezek, unosząc jej dłoń i składając na niej pocałunek, nie odrywając wzroku od dziewczyny. – A teraz dlaczego się nie rozpakujecie, spotkamy się z wami niedługo i obejrzymy to miejsce – urwał, gdy otworzył drzwi. – I zamknijcie drzwi na podwójny zamek.

Meg zasalutowała im, a kiedy wyszli, zrobiła to, o co prosili i wrzasnęła.

- Jesteśmy zamknięte! – Grace mogła usłyszeć ich chichot, dopóki nie zniknęli w swoim pokoju.

Kierując się do garderoby, Grace podała Meg jej czarną torbę w jaskraworóżowe kropki, po czym rzuciła swoją niebiesko-zieloną torbę na łóżko, by przekopać się przez nią i zobaczyć co mogła założyć. Gdy rozsunęła ją, zamrugwała ze zdziwieniem.

- Meg? Dlaczego twoje rzeczy są w mojej torbie?

Po drugiej stronie pokoju Meg szczyrzyła się z zakłopotaniem.

- Cóż, pamiętasz te wszystkie rzeczy, które kupiłam podczas naszego zakupowego szaleństwa? Zabawne, nie miałam dla nich wystarczająco dużo miejsca w moich walizkach, więc tak jakby przepakowałam twoje torby.

- Co zrobiłaś z moimi ubraniami? – pisnęła Grace, dokopując się do dna walizki tylko po to, by odkryć, że jest całkowicie wypełniona zakupami Meg w rozmiarze XS.

- Potrzebowałam trochę przestrzeni, więc zmieniłam twoje trzy torby w dwie i użyłam tej, która została na moje rzeczy. – Meg wciąż patrzyła na Grace niewinnie.

- I nie pomyślałaś, że to ważne, by powiedzieć mi o tym, gdy wybierałyśmy torby do zabrania z samochodu? – Grace kontynuowała przeglądanie rzeczy w walizce, mając nadzieję, że choć jedna z jej rzeczy dotarła z nimi do hotelu. Myśl o tym, że będzie nosić te same jeansy i koszulkę przez całą noc nie była zbyt przyjemna. – Nie mam piżamy, ani nic do spania w nocy, tylko moje jeansy... No, chyba że chcę spróbować i wcisnąć tyłek w to. – Zakreśliła na palcu parą maleńkich, czerwonych i jedwabnych szortów Meg, które znalazła wraz z pasującą haleczką na ramiączkach. – Jeśli nie będę się poruszać albo oddychać przez całą noc, powinnam wytrzymać – podsumowała sarkastycznie.

- Przepraszam – powiedziała Meg. – W swojej obronie, nie wiedziałam, że utkniemy w hotelu. Możesz winić pogodę. – Zaczęła przekopywać się przez swoją walizkę, próbując znaleźć coś, co będzie pasowało na Grace.

- Mój stanik jest w samochodzie – jęknęła Grace. Meg podejrzliwie uniosła brew. – Wiesz, że nienawidzę go nosić w podróży.

- Zamierzałam powiedzieć, że wiem, że przysnęłam, ale nie na aż tak długo. Lepiej, żeby Michael nie pomógł ci się go pozbyć, bo to zdecydowanie byłoby wbrew naszym szalonym zasadom. – Meg potrząsnęła głową i roześmiała się.

- Mówiłam ci ostatnio, że jesteś obłąkana? – Śnieg wciąż padał z nieba z oszalamiającą intensywnością. Zasy wyglądały na co najmniej o dwie stopy wyższe, niż były, gdy zatrzymali się na parkingu. – Lepiej po niego pójść. – Łapiąc kurtkę Grace skierowała się do drzwi, a wtedy Meg zatrzymała ją.

- Oszalałaś? Zasy mają ze trzy stopy głębokości. Daj spokój, nic ci nie będzie. Myślę, że wywołasz jeszcze większe zamieszanie, jeśli zejdziesz na dół do parkingowego, w czasie śnieżnej burzy, bez stanika i poprosisz go, by przyprowadził samochód, byś mogła zgarnąć swoją bieliznę z przedniego siedzenia. Co więcej, Michael zabiłby cię, jeśli wyszłabyś z pokoju bez niego. – Nie będąc w nastroju na przeprawę przez sięgający do pasa śnieg, Grace zasunęła swoją bezużyteczną walizkę i przeszła przez pokój, wrzucając ją do garderoby, nim nie rzuciła się na łóżko.

Niestety, nie było nic godnego uwagi w telewizji, dzięki czemu zabiłaby czas. Większość lokalnych kanałów usiłowała prześcignąć inne w sprawozdaniach o burzy śnieżnej.

- Zamierzam wypróbować jacuzzi! – Meg pisnęła, gdy skończyła wypakowywanie swojej torby.

Chwyciła swojego iPod'a i ubrania na zmianę, po czym pognęła do łazienki. Po chwili słychać było głośny szum wody, gdy wanna zaczęła się zapełniać. Znudzona Grace rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co by ją zajęło. Na komodzie stało wysokie różowe wiaderko na lód. Złapała je i zdecydowała się na szybki spacer, by przynieść trochę lodu.

Kiedy mijiała łazienkę, woda wyłączyła się i dotarło do niej ciche brzęczenie jacuzzi. Meg musiała mieć na uszach słuchawki, bo gdy Grace zapukała do drzwi, nie usłyszała żadnej odpowiedzi, jedynie śpiew przyjaciółki.

- Idę po lód – Grace powiedziała głośno.

- Co? – krzyknęła Meg.

Grace przyłożyła głowę do drzwi i wskazała na jej słuchawki, sygnalizując, by je zdjęła.⁴⁹

- Idę po lód.

- Zadzwoń po Michaela – odparła Meg surowo.

- Jestem w stanie przynieść lód samodzielnie, dziękuję bardzo.

- Grace! – Meg ryknęła. – Podejdiesz do telefonu i zadzwonisz po niego, teraz. Jeśli choćby ruszysz się o krok z tego pokoju sama...

- Dobrze, zadzwonię, tylko przestań wrzeszczeć. – Jej palce przebiegły po klawiszach na telefonie, po czym wybrała dziewiątkę, a później numer ich pokoju.

Ryan odebrał po drugim dzwonku.

- Halo?

- Tu Grace. Twoja obłąkana dziewczyna nie pozwoliła mi iść samej po lód. Najwyraźniej potrzebuję policyjnej eskorty. Czy ty, albo Michael jesteście wolni, by upewnić się, że nie zostanę zamordowana albo wciągnięta do maszyny z lodem?

Ryan zachichotał.

- Zaczekam na ciebie na korytarzu.

- Idziemy po lód z Ryanem... *sami* i możemy wrócić w sobie zakochani! – Grace syknęła w kierunku łazienkowych drzwi, mając nadzieję, że zirytuje to Meg.

- Bawcie się dobrze – Meg odprawiła przyjaciółkę z chichotem i machnięciem, po czym wróciła do śpiewania na całe gardło.

Gdy otworzyła drzwi, znalazła Ryana opierającego się o ścianę na korytarzu.

- Co wy u diabła tam oglądacie? – spytał, gdy Meg usiłowała trafić w odpowiednią tonację, co brzmiało raczej jak zdychający kot.

Grace uśmiechnęła się i skierowała wzdłuż korytarza w poszukiwaniu lodu.

- Oto, Ryan, kobieta którą kochasz. Uwielbia śpiewać, jednak nieszczególnie potrafi. Pewnego dnia chce wziąć udział w konkursie. Łapiesz? Nie masz pojęcia w co się wpakowałeś, co?

Dotarli do rogu, gdzie w małej wnęce znajdowały się automaty z lodem, przekąskami i napojami.

- Zastanawiam się, gdzie się ukryli zabójcy z siekierami – Grace mruknęła sarkastycznie, oglądając się przez ramię, podczas gdy Ryan napełniał wiaderko lodem.

⁴⁹ Eee, to trochę dziwne. Przezroczysta szyba w drzwiach łazienkowych? Hmm... xD

- Bardzo śmieszne. Wiem, że to wygląda na nadopiekuńczość, taka szkoda. Nie pozwolimy, by coś się wam stało na naszej zmianie, a ten facet był dziwny. Po prostu pozwól nam, okej? – Położył dłonie na jej ramionach i skierował ją z powrotem przez korytarz.

- Co robi Michael? Czemu zmusił cię do pójścia ze mną? – Próbowała zapytać swobodnym tonem, wyławiając kawałek lodu z wiaderka. Oczywiście Ryan nie dał się nabrać.

- Plecy bolały go od jazdy, więc siedzi w jacuzzi. – Zerknął w kierunku drzwi do pokoju dziewczyn. – Co z Meg?

- Ona też jest w wannie.

Grzeszny uśmiezek pojawił się na twarzy Ryana, gdy wpatrywał się w to samo miejsce. Dzieląc tę samą myśl, Grace podała mu wiaderko z lodem i klepnęła w ramię.

- Jeśli masz zamiar się do niej podkraść, lepiej zasłoń uszy, bo uwierz mi, jest niezłą krzykaczką.

Grace przemknęła przez korytarz i cicho otworzyła drzwi do pokoju chłopaków.

- Taa, wiem ⁵⁰ – Ryan roześmiał się, po czym wślizgnął do apartamentu.

Grace pozwoliła drzwiom od pokoju chłopaków zamknąć się z trzaskiem. Mogła usłyszeć dźwięk delikatnie rozpryskującej się wody, gdy Michael obrócił się w wannie.

- *Co do diabła wyrabiasz, Grace? Wejdiesz do łazienki i znajdziesz się w małym, dusznym pomieszczeniu z bardzo mokrym i nagim Michaelem. To bardzo zły pomysł* – powiedziała sobie, przemierzając pokój. – *Jesteś poważna? Kogo to do cholery obchodzi. Właż tam, dziewczyno!*

Słuchając tej swojej mniej anielskiej części, zakryła oczy dłonią i weszła do łazienki. Zerknęła między palcami na podłogę i zobaczyła jego ubrania tam leżące. Szybko złapała zapinaną na guziki koszulę, którą wcześniej miał na sobie w samochodzie, po czym podeszła z nią niemal na ślepo do szafki, znajdującej się dokładnie naprzeciwko wanny.

- Hej – powiedziała zwyczajnie, próbując nie myśleć o tym, że był całkowicie nagi zaledwie kilka stóp od niej. Serce zaczęło tłuc się w jej piersi, gdy w ogóle o tym pomyślała.

Woda plusnęła, gdy Michael uświadomił sobie, że ktoś jest z nim w łazience.⁵¹ Szum jacuzzi i bąbelków sprawił, że wkradła się niemal bezszelestnie.

- Och, to ty. Dzięki Bogu! Myślałem, że to Ryan, a wtedy zrobiłoby się naprawdę niezręcznie. – Jego śmiech odbił się echem w łazience. – Um, czemu zakryłaś twarz?

Jej umysł zaczął wymykać się spod kontroli.

- *Czy to znaczy, że chce, żebym na niego patrzyła? Co, jeśli zobaczę go nagiego?*⁵² *Nie będzie dobrze... Właściwie, to byłoby fenomenalne, wspaniałe i zmieni całe moje życie.*

⁵⁰ Ooo, doprawdy? Ciekawe skąd ;>

⁵¹ Haha, mam przed oczami szok na jego twarzy, serio :D

⁵² Mózg ci eksploduje, Grace. Na bank.

Chociaż wiedziała, że wtedy przegra zakład.⁵³

- Próbuję zapewnić ci trochę prywatności. Chciałam tylko powiedzieć „cześć”, może ukraść jedną koszulę, jeśli nie masz nic przeciwko. Meg przepakowała moją walizkę, nie mówiąc mi o tym, więc torba, którą zabrałam z samochodu jest pełna jej rzeczy. Nie chcę wyjść na śnieg w moich ubraniach i och, no tak, nie mam na sobie stanika. – Grace z nerwów doświadczyła werbalnej eksplozji.

- Proszę, zabierz dłoń z twarzy, bym mógł cię w ogóle zobaczyć, gdy do mnie mówisz. Wyluzuj, całkiem sporo tutaj bąbelków, więc nic nie zobaczysz. – Mogła usłyszeć śmiech w jego głosie, który nagle się obniżył. – No, chyba, że chcesz...

- Lepiej chowaj swojego penisa, Michael. Rozumiemy się? – ostrzegła, po czym powoli opuściła dłoń.

- Obiecuje. Damy radę, dopóki ty zakryjesz swoje piersi. – Nie ufając mu całkowicie, Grace zerknęła ostrożnie przez palce i dostrzegła go siedzącego w wannie. Dysze faktycznie wytwarzały bąbelki oraz wprawiły wodę w ruch dookoła niego, przez co jego ciało było zakryte.

Opierał podbródek na ręce spoczywającej na krawędzi wanny, przeszywające niebieskie oczy przesunęły się po ciele Grace, odbierając jej oddech. Usiadł i przebiegł dłonią po mokrych już włosach, po czym wyciągnął ją w stronę dziewczyny.

- Masz ochotę do mnie dołączyć?

Grace zamknęła oczy, modląc się o siłę, gdy usłyszała uwodzicielski ton jego głosu.

- Michael, musisz się zachowywać, proszę – błagała go.

Wzięła głęboki wdech, po czym uniosła powieki, wciąż wyciągał dłoń w jej stronę, namawiając, by podeszła bliżej.

- *Nie masz innych ubrań, nie wskakuj do tej wanny, Grace. Nie rób tego...*

Ujęła jego rękę i przykucnęła obok jacuzzi. Ich palce splotły się ze sobą, gdy usiadła z twarzą obok jego, okazjonalnie będąc opryskaną przez fale wytworzone przez dysze.

- Więc, ile jeszcze godzin? – spytał zwyczajnie, zupełnie jakby nie siedział obok całkowicie nagi, delikatnie całując każdy palec jej dłoni i przesuwając usta coraz wyżej po jej ręce.

- Sto dwadzieścia pięć, ale kto by liczył? – Próbowała udąć obojętność, jednak gdyby tylko wiedział, ile razy w czasie ostatnich kilku dni Grace gapiała się na zegarek, licząc ile czasu pozostało do końca zakładu, byłaby upokorzona.

Kiedy obniżył jej dłoń, Grace pozwoliła jej się zanurzyć w ciepłej wodzie i upewniła, że utrzymuje oczy na jego twarzy, a nie pozwala im wędrować w dół, pod wodę.

- Co mówiłaś o swoich ubraniach? – zapytał, wyrywając ją z transu.

⁵³ GODDAMIT, no ileż można się przejmować głupim zakładem?! Grace, na litość boską, przez ciebie męczę ludzi przypisami... Naprawdę, jej głupota jest nie do opisanie. Czy nie mogłaby wziąć przykładu z Bianki? SRSLY?!

- Meg zdecydowała się przepakować swoją torbę, by zrobić miejsce dla rzeczy, które kupiła, więc wrzuciła swoje do dwóch innych i wypełniła trzecią swoimi bzdetami. Gdy wysiedliśmy z samochodu złapałam akurat tę. Teraz nie mam żadnych ubrań, więc chyba potrzebuję później pożyczyć jedną z twoich koszul, jeśli nie masz nic przeciwko. Mogłabym ukraść tę teraz, okej?
- Czarna, zapinana na guziki koszula, którą wcześniej podniosła z podłogi była wciąż w jej dłoni.

- Możesz wziąć wszystko, czego potrzebujesz. Rzeczy w mojej walizce są czyste. - Machnął ramieniem w kierunku drzwi od łazienki, uśmiechając się.

Grace również pamiętała, iż uświadomił jej wcześniej, w Spokane, że podoba mu się, gdy nosi jego rzeczy.

- Dzięki. Teraz pójdę i dam ci trochę prywatności. Przyjdę później i zabiorę jakąś koszulkę.
- Grace wstała z zamiarem wyjścia, jednak pod tym kątem mogła dostrzec zarys jego długich nóg pod wodą. Podążyła wzrokiem po jego ciele, po czym pacnęła się dłonią w twarz, zakrywając oczy.

Usłyszała, jak Michael śmieje się z jej dziwnego zachowania.

- Grace, skarbie, czyżbyś podglądała? - Jego dłoń potarła jej nogę, gdy stała obok wanny.

- Przepraszam... Och, tylko... Nieważne. Muszę iść. Teraz. - Skołowana, Grace pochyliła się w dół, z oczami wciąż delikatnie przymkniętymi, próbując na oślep pocałować go na pożegnanie.

Poczuła dwie bardzo mokre, ciepłe dłonie na twarzy, które przyciągnęły ją do niego.

- Otwórz oczy, Grace - wyszeptał miękko.

Mogła poczuć jego oddech na swoich ustach i wiedziała, że kiedy odważy się unieść powieki znajdą się twarzą w twarz. Przeciągając się, ułożyła ramiona po obydwu stronach wanny, powstrzymując od upadku. Kiedy w końcu otworzyła oczy, powitało ją jego przepełnione pożądaniem spojrzenie.

- Kocham cię. - Dwa zwykłe słowa, przez które jej ciało stanęło w ogniu. Dwa proste słowa, które roztopiły jej serce.

Po tym pocałował ją.

Ciepło jego warg poczuła w klatce piersiowej, sprawiło, że jej ciało zaczęło mrowić od czubka głowy, aż po palce u stóp. Grace zacieśniła uścisk na krawędzi wanny, próbując się kontrolować, jednak jej postanowienie chwiało się z każdą mijającą sekundą. Para z jacuzzi zaczęła szybko ogrzewać jej ciało, gdy całował ją dłużej i mocniej niż w przeciągu ostatnich kilku dni. Gdy się odsunął, serce dosłownie latało w jej piersi.

- Okej, teraz możesz iść. - Powolny, uwodzicielski uśmiech na jego ustach był upajający.

Grace potrzebowała przestrzeni i dystansu, by móc znów myśleć trzeźwo. Wywróciła oczami i stanęła, znów zasłaniając oczy. Usłyszała sapnięcie Michaela, po którym poczuła zimne

uczucie na piersi. Spojrzała w dół, dostrzegając, że przód jej koszulki musiał znaleźć się zbyt blisko wody, gdy pochylała się nad wanną, całując Michaela. Zimniejsze powietrze z dala od jacuzzi i przezroczyistość jej mokrej bluzki pozostawiały niewiele do wyobraźni - Michael siedział po prostu z rozchyłonymi ustami, gapiąc się na jej piersi, teraz z bardzo widocznymi sutkami. Szybko owijając ramiona wokół klatki piersiowej, Grace zarumieniła się wściekle.

- Ups. – Cała elokwencja dziewczyny skurczyła się do nielogicznego paplania, to wszystko co zdołało wyjść z jej ust, kiedy stała tam, kompletnie zażenowana.

Zerknęła w dół na Michaela, który z całych sił powstrzymywał śmiech przygryzając wargę i próbując powoli oddychać, jednak zdradziły go błyszczące oczy.

- Myślisz, że to zabawne, Michael?

- Zabawne, skąd. To absolutnie komiczne! – Wybuchł śmiechem, który wcześniej tak bardzo próbował powstrzymać. Odbił się on echem od ścian w łazience.

- *Zabawne? Chcesz zabawnie, gorący i rozbawiony Seksowny Panie w Jacuzzi, śmiejący się z mojego przypadkowego udziału w konkursie miss mokrego podkoszulka? Zobaczymy, komu zaraz będzie do śmiechu.*

Grace spojrzała na niego, podnosząc z ziemi jego czarną koszulę i przytrzymując ją między kolanami. Odwróciła się plecami, powoli ściągnęła bluzkę i patrząc na niego przez ramię, trzymała wilgotny ciuch w dłoni. Michael usiadł w wannie, oszołomiony widokiem jej kompletnie nagich pleców, a wtedy zwinęła koszulkę i rzuciła mu ją w twarz. Pochyliła się, złapała jego koszulę, wsuwając ręce w rękawy i pociągnęła ją na ramiona. Wciąż całkowicie niezapięta, jednak z całkowicie zakrytymi piersiami, Grace odwróciła się twarzą do niego.

- Jaka szkoda, że wciąż jesteś w wannie. Zamierzałam poprosić cię o pomoc z zapięciem guzików – Grace stwierdziła, seksownie wydymając wargi.

Zanim zdołała zorientować się co się dzieje, Michael wstał. Jej oczy automatycznie powędrowały do jego, nie przerywając kontaktu wzrokowego, gdy zbliżał się do niej, ociekając wodą. Zatrzymał się przed nią i przebiegł palcami przez włosy, co z jakiegoś powodu wywołało u Grace głośne sapnięcie. Połączenie wody spływającej po jego kremowej skórze oraz wiedzy, że był całkowicie nagi na wyciągnięcie ręki sprawiło, iż zmiękły jej kolana.

- Nie spodziewałam się takiej reakcji. Ty... Wiesz, że jesteś nagi, prawda?⁵⁴ – Grace spytała, jej głos niekontrolowanie drżał.

- Yep – wymruczał tylko jedno słowo, jego oczy błyszczały pożądaniem.

- I wcale nie jesteś speszony? – Grace z całych sił próbowała być spokojna, gdy jego dłonie sięgnęły ku niej i dotknęły odsłoniętego miejsca między jej piersiami.

Ciało dziewczyny zaczęło niekontrolowanie drżeć w odpowiedzi na jego dotyk oraz przyjemności, jaką ze sobą niósł. Delikatnie ujął koszulę i zaczął powoli ją zapinać.

⁵⁴ NO SHIT, SHERLOCK!

- Ani trochę – odparł, patrząc w tę i z powrotem, od jej oczu, do guzików, zadowolony uśmiezek nie zniknął z jego twarzy.

Grace odważyła się wykorzystać chwilę, podziwiając to, jak woda połyskiwała na jego ramionach, podkreślając mięśnie. Zaciśnęła dłonie w pięści, trzymając je ciasno przy swoich bokach, zwalczając chęć przebiegnięcia palcami wzdłuż jego umięśnionego ramienia.

- Cóż, w porządku. Myślę, że jestem wystarczająco zawstydzona za nas oboje – Grace stwierdziła bez tchu, opierając się o drzwi łazienki, gdy zaczęło kręcić jej się w głowie.

Michael zrobił kolejny krok w jej stronę, zapinając ostatni guzik, a później stał już pewny siebie i seksowny.

- Dobrze się czujesz, kochanie? Jesteś nieco zarumieniona. Może powinnaś się położyć... ze mną.

Grace zamarła. Wyłączyły się wszystkie jej funkcje życiowe, nie mogła oddychać, poruszyć się, czy odpowiedzieć. Po prostu gapiała się na niego, gdy przybliżył twarz do niej.

- Co ty na to? – wyszeptał, owijając ramiona wokół jej talii, dociskając ją do swojego mokrego, nagiego ciała i zaczął całować po szyi.

- Michael... ja... um, wow... - Nie było szans, by mogła powstrzymać chaotyczne mamrotanie, gdy jego ciepłe usta kontynuowały przesuwanie się po jej szyi oraz ramionach.

- *Pieprzyć ten zakład* – pomyślała, gdy Michael przygryzł płatek jej ucha.

Rozdział dwudziesty pierwszy

- Zgadzasz się? – zapytał, gdy Grace poczuła, jak jego dłonie przesuwają się w dół jej pleców i zatrzymują na krzywiźnie bioder.

Popchnął ją z powrotem na drzwi, ich ciała zderzyły się ze sobą, wytwarzając niezapomniane cudowne tarcie. To wtedy uświadomiła sobie, że był tak samo podniecony, jak ona.

- Och, Michael... – wydała z siebie głęboki jęk.

Nie tylko nie chciała już dłużej z tym wszystkim walczyć - nie sądziła nawet, iż byłoby to jeszcze możliwe. Pragnęła go każdą cząstką swojego jestestwa i była gotowa przegrać zakład, byle spędzić z nim choć jedną noc.

Natychmiast poderwał głowę do góry, lodowo-niebieskie oczy zatrzymały na jej.

- Grace, kocham cię – wyszeptał, kiedy wczepił palce głęboko w jego włosy.

Poczuła, jak stopami opuszcza podłogę, gdy uniósł ją, owijając jej nogi wokół swojego pasa. Moment, na który czekali od tygodni został jednak zrujnowany przez głośny odgłos pukania.

- Grace? Michael? Gdzie wy u diabła jesteście? – Ryan zawołał zza drzwi. – Och, zaraz, nieważne. Wychodzę. Już mnie tu nie ma. Kontynuujcie. Zapomnijcie, że w ogóle mnie słyszeliście.

Michael wydał z siebie jęk na dźwięk głosu Ryana. Grace ześlizgnęła się po jego ciele sprawiając, że zachwiał się przez kontakt z jego pobudzonym kroczem. Kiedy jej stopy dotknęły podłoża, oparła się o drzwi, biorąc gwałtowny wdech.

- W porządku, Ryan. My po prostu tutaj... rozmawialiśmy – Grace zacięła się, po czym kopnęła łazienkowe drzwi w wyrazie frustracji.

Na kilka sekund schowała twarz w dłoniach, desperacko próbując się pozbierać. Kiedy w końcu spojrzała w górę, Michael owinął już sobie białą ręcznik dookoła talii. Krople wody wciąż spływały w dół jego klatki piersiowej, pozostawiając mokre ślady na wyrzeźbionych mięśniach brzucha. Stworzył między nimi dość duży dystans, gdy obydwójce usiłowali się opanować.

- To wszystko twoja wina, wiesz? – rzucił, oskarżycielsko wskazując palcem w kierunku Grace. Otworzyła usta, by go ochrzanić, jednak kontynuował, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Mówiłem ci, żebyś trzymała swoje piersi zakryte. A ty zamiast tego moczysz swoją koszulkę i jakby tego było mało, ściągasz tę cholerną rzecz centralnie przede mną – oskarżył, gestykulując rękami w powietrzu. – I co ma facet zrobić w takiej sytuacji?

Kiedy emocje sprzed kilku ostatnich minut powoli opadły, Grace zaczęła chichotać, nie mogąc przestać. Ze śmiechem ześlizgnęła się po drzwiach na podłogę. W tym momencie Ryan zdecydował się dorzucić swoje dwa grosze.

- Hej, nie chcę krytykować twojej techniki, Mike, ale nie sądzę, by to było normalne, że kobieta tak się z ciebie śmieje. Może powinienes spróbować czegoś innego. Powinna bardziej jęczeć, niż śmiać się, jeśli robisz *to* w dobry sposób.

- Zamknij się, Ryan. Niczego nie robimy – Michael krzyknął w stronę drzwi, po czym mrugnął do Grace i dodał ciszej: – Już.

Oparł się o szafkę, wydymając usta. Grace wstała, ostrożnie podeszła bliżej i delikatnie go pocałowała.

- Było blisko. – Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku. – Innym razem będziemy mieć więcej szczęścia, kochasiu. – Skierowała się w stronę drzwi, jednak zatrzymała z ręką na klamce. – I dzięki za koszulę. – Uniosła kołnierzyk do nosa, biorąc głęboki wdech. – Mmm, wciąż pachnie jak ty. Pysznie – wymruczała.

Wychodząc z łazienki mogła usłyszeć, jak Michael przeklina, włączając prysznic.

- Hej. – Ryan opierał się o ścianę z ramionami założonymi na piersi i ogromnym uśmiechem na twarzy.

Grace utknęła w całkowicie niezręcznej sytuacji, nie mając absolutnie nic na swoją obronę. Owinęła włosy wokół twarzy, co miało pomóc jej ukryć zażenowanie.

- Przestań patrzeć na mnie w ten sposób. Nic się nie wydarzyło.

Zmierzył ją podejrzliwie wzrokiem, jednak słysząc zawód w jej głosie wiedział, że mówiła prawdę.

- To nie o mnie powinnaś się martwić przy wyjaśnianiu wyboru garderoby. – Wskazał kciukiem w kierunku wejścia do pokoju gdzie stała Meg, milcząca, jednak wyglądająca jakby miała zaraz wybuchnąć. – Lepiej żeby nie zużył całej ciepłej wody. Muszę wziąć prysznic. – Ryan spróbował zmienić temat, jednak Meg wciąż gapiała się na Grace z otwartymi ustami.

- Och, nie musisz się tym przejmować. Będziesz miał mnóstwo ciepłej wody. Jestem przekonana, że ustawił teraz lodowatą.

Ryan roześmiał się głośno, gdy usłyszeli skowyt Michaela, kiedy wszedł pod lodowaty strumień. Meg natomiast zacisnęła uścisk na ramieniu Grace i przez korytarz pociągnęła ją do ich pokoju.

- Jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

- Nie – odparła Grace, nie nawiązując z nią kontaktu wzrokowego. Nie ma szans, by chciała przyznać się do tego, co właśnie się zdarzyło, albo prawie wydarzyło w łazience z Michaeliem. Poczowała płonące z zażenowania policzki na samo wspomnienie jej nóg owiniętych wokół jego pasa i olbrzymiego wybrzuszenia... – Nie mam pojęcia o czym mówisz, Meg.

- Okej, zacznijmy od tego - dlaczego masz na sobie koszulę Michaela? Co się stało z twoją? Czemu guziki są źle zapięte? I dlaczego, u diabła, jesteś cała mokra z przodu? – Usiadła cicho na łóżku obok Grace, cierpliwie czekając na odpowiedź.

- Mam na sobie jego koszulę, bo moja przypadkowo się zmoczyła, więc pożyczyłam tę od niego.

Meg uniosła brew na przyjaciółkę na znak, że ma kontynuować wyjaśnienia. Zamiast wyjaśnić sytuację, Grace jednak wciąż gadała.

- Moja koszulka jest w ich jacuzzi. Rzuciłam nią w Michaela. – Nie odważyła się spojrzeć Meg w twarz. – A co do guzików wydaje mi się, że on nie uważał – wymamrotała „on” tak cicho, jak mogła, jednak Meg i jej cholerne psie uszy i tak to wyłapały.

- *On* nie uważał? *On*? – Przenikliwy ton jej głosu oraz dzikie tupanie powiedziały Grace, że nie ma szans na odpuśczenie tego tematu. Meg chciała każdego najdrobniejszego szczegółu.

Grace usiłowała pozostać niewzruszona i stoicka, jednak głupkowaty uśmiech pojawił się na jej twarzy nim zdołała go powstrzymać. Pokiwała głową w odpowiedzi na pytanie Meg.

- Eek! – Meg pisnęła, klaszcząc w dłonie. – O mój Boże, musisz mi wszystko opowiedzieć!

Biorąc głęboki wdech, Grace przygotowała się do wyznania.

- Powód, dla którego cały mój przód jest mokry to... Och, Meg, naprawdę muszę ci o tym mówić? – Zamierzała błagać, przekupić, albo ją zastraszyć, jednak uparcie zaciśnięta szczęka Meg powiedziała Grace, że nic się nie uda. – Okej, w porządku. Więc mógł wyjść z wanny, gdy byłam z nim w łazience i tak jakby zaczął całować mnie po szyi.

-O mój Boże, Grace! Był nagi?

Grace docisnęła dłoń do ust Meg, by uciszyć jej głośnie wrzaski.

- Cicho! Są po drugiej stronie korytarza, przestań krzyczeć – syknęła. – Czy cały hotel musi wiedzieć, że Michael docisnął mnie do łazienkowych drzwi, kiedy był nagi i spytał, czy pójdę z nim do łóżka? – Słowa wypłynęły z niej, nim mogła je powstrzymać.

Oczy Meg stały się ogromne. Posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie, Grace ostrożnie usunęła rękę z twarzy przyjaciółki i pozwoliła jej mówić.

- Czy wy... ty... wypadłaś z zakładu? – zapytała cicho.

Z widocznym rozczarowaniem Grace pokręciła głową.

- Nie, Ryan wpadł w ostatniej chwili – westchnęła, w połowie z ulgą, w połowie z zawiedzeniem, mamrocząc coś o idealnym wyczuciu czasu.

Dwa ramiona owinięły się wokół niej.

- Och, Grace, tak mi przykro. Jeśli chcesz, Ryan i ja możemy się ulotnić, a wy wróćcie do miejsca, w którym wam przerwał.

- Wyleciałam z zakładu? – Grace spytała, zastanawiając się, czy naciągnęła zasady do granic możliwości tym małym pokazem w łazience.

Meg popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Nie jestem pewna, w końcu mnie tam nie było. Myślisz, że powinnaś?

- Nie, nie sędzę. Nie było żadnej zasady „zero-nagości” w naszym bojkocie. – Przyjaciółka wywróciła oczami na Grace. – Dobra, ale niczego nie widziałam, przysięgam! Nie zerknęłam ani razu, chociaż Boże, naprawdę chciałam. – Nagle wybuchła śmiechem.

- W porządku, skoro mówisz, że wciąż jesteś w zakładzie, to niech tak będzie. Wierzę ci.

- Więc co robiła wasza dwójka, gdy ja byłam uwodziona? I dlaczego cuchnie tu lakierem do paznokci?

Meg dumnie uniosła różowe palce.

- Ryan pomalował mi paznokcie. Kawał niezłej roboty, nie sądzisz? – Każdy paznokieć był perfekcyjnie pomalowany.

Grace zamilkła, podziwiając jego pracę.

- Krzyknęłaś na niego? – zapytała zwyczajnie, wstając z łóżka w poszukiwaniu pilota.

- Co? – Meg spytała, gdy jej głowa szarpnęła się w kierunku Grace. – O czym ty mówisz?

- Gdy Ryan wszedł do łazienki i wystraszył cię, krzyknęłaś?

- Och, o to. Tak, wrzasnęłam – przyznała nieśmiało, wykręcając palce.

- Próbowałam go ostrzec.

Ich rozmowa została przerwana przez dzwoniący telefon. Meg okręciła się i złapała jej ze stolika nocnego.

- Halo? Hej. Naprawdę? – Spojrzała na Grace z uśmiechem. – Taa, myślę, że jej też jeden by się przydał. Okej, dajcie nam kilka sekund i będziemy gotowe. – Odłożyła słuchawkę i była na nogach, kierując się do szafy. – Najwyraźniej Ryan sądzi, że Michael potrzebuje drinka po waszym czasie sam na sam, więc wszyscy idziemy do hotelowego baru. Musimy się pospieszyć.

- Meg, nie mam się w co ubrać! Spójrz na mnie. – Grace wskazała na wilgotną koszulę oraz jeansy, które miała aktualnie na sobie. Jej druga koszulka wcale nie była w lepszym stanie.

Zatrzymując się, by ocenić sytuację, Meg spojrzała na nią krytycznym okiem, po czym uśmiechnęła.

- Masz szczęście, że koszulowe sukienki wracają do łask. Chodź, przygotujmy się. Michael to pokocha!

Ze śmiechem zaciągnęła Grace do łazienki i nakierowała suszarkę na jej klatkę piersiową, by wysuszyć za dużą koszulę. Następnie przeszukała torbę, znajdując w niej parę czarnych legginsów z lycry, więc Grace mogła założyć je bez trudu oraz szpilki ze sztucznej skóry w tym samym kolorze. Dokończyła strój grubym czerwonym paskiem, umieszczając go wysoko na talii dziewczyny, by zaakcentował jej piersi.

Grace okręciła się, podziwiając dzieło.

- Meg, jesteś niesamowita. – Oddała przyjaciółce pełen czci ukłon.

- Część mojej pracy. Przynajmniej tyle mogłam zrobić, skoro to moja wina, że twoje ubrania są zakopane w samochodzie pod trzema i pół stopami śniegu. – Meg uśmiechnęła się, ubierając czerwoną sukienkę *baby-doll*, po czym złapała biały sweterek, który leżał na wierzchu jej walizki.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Meg pognała do nich i otworzyła.

- Wchodźcie.

Michael i Ryan weszli do środka, wyglądając wręcz smakowicie⁵⁵. Obydwaj przebrali się w bardziej swobodne ubrania - Ryan miał na sobie dopasowany sweter z dekoltem w serek w pasy w kremowym kolorze oraz ciemnobrązowe spodnie. Michael założył czarną koszulę w jasne prążki i parę jeansów w tym samym kolorze. Jeśli jego ubrania nie sprawiały, że wyglądał wystarczająco seksownie, to robił to uśmiezek na jego twarzy.

- Możecie wyjaśnić, dlaczego otworzyłyście drzwi bez pytania kto to? – Ryan spytał Meg, gdy ta ostatni raz zerknęła w lustro.

- Bo wiedziałyśmy, że wy, wielcy i silni mężczyźni, jesteście już w drodze. – Pacnęła go flirciarsko w pierś i pocałowała w policzek.

Ryan posłał jej srogie spojrzenie, jednak mądrze zdecydował się porzucić temat. Kiedy Michael dotarł do Grace, poczuła rumieniec na policzkach, gdy przeczesywał spojrzeniem jej ciało, podziwiając strój.

- Nie masz pojęcia jak ślicznie wyglądasz – wyszeptał, a Grace owinęła ramiona dookoła niego. – Naprawdę, nie do odparcia w mojej koszuli.

- Sam wyglądasz smakowicie⁵⁶, nawet w ubraniu. – Sposób, w jaki jego policzki stały się różowe, rozbawił Grace.

- Co do tego, przepraszam. To nie było zbyt dżentelmeńskie z mojej strony, by napaść cię w łazience. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Obiecuję, że to się więcej nie zdarzy – powiedział, wlepiając wzrok w dywan.

Grace z uśmiechem uniosła jego twarz, by mogli patrzeć sobie w oczy.

- Lepiej, żeby to się zdarzyło za, powiedzmy, sto dwadzieścia trzy godziny?

W kilka sekund zażenowanie zniknęło, zastąpione seksownym uśmiechem.

- Jeśli nalegasz. – Jego usta zbliżyły się do jej, gdy owinął ramiona wokół dziewczyny. Wtedy obniżył dłonie, więc spoczęły na jej tyłku, ściskając go nieco.

Meg oczyściła gardło po drugiej stronie pokoju.

- Moja oferta jest wciąż aktualna, Grace. Możemy się zmyć – oznajmiła, chichocząc.

Ta pacnęła Michaela w pierś i przerwała pocałunek, nim sytuacja znów wymknęłaby się spod kontroli.

⁵⁵ Uwielbiam, kiedy pisarki określają czyjś wygląd jako smakowity...

⁵⁶ And again, Grace igra z ogniem, nie sądzicie? Dziewczyna w końcu się rozkręca];->

- Chodźmy na drinka – Grace stwierdziła zdecydowanie, wachlując twarz, by jej zarumienione policzki nieco ochłonęły. Ręka w rękę, wyszli przez drzwi za Meg oraz Ryanem.

Hotelowy bar był przepełniony. Znajdowali się w nim wszyscy ludzie, którzy utknęli przez śnieżycę, próbując zabić czas, zanim będą mogli wrócić z powrotem na drogi. Ryan znalazł mały boks w kształcie półkola, przy którym usiedli. Grace i Meg wślizgnęły się do środka, a panowie usiedli po bokach. Zaczęli przeglądać menu z drinkami, gdy do stolika podeszła kelnerka, wyglądająca na wyczerpaną.

- Hej, mam na imię Tiffany. Czy mogę wam coś zaproponować? Powoli kończy nam się szkocka, więc jeśli to wasz wybór, przemówcie teraz lub zamilknięcie na wieki. – Zerknęła przez ramię na barmana, który nalewał drinki w gorączkowym tempie.

Michael skierował głowę w kierunku kelnerki i wyszeptał coś do jej ucha, co sprawiło, że się uśmiechnęła.

- *Co u diabła?* – Meg pacnęła nogę Grace z pytającym spojrzeniem. Nie mając pojęcia, o czym mogliby rozmawiać, wzruszyła ramionami, próbując zdusić zazdrość przez fakt, że Michael znajdował się o cale od tej laski, Tiffany, prowadząc tajemniczą rozmowę.

Gdy zachichotała, Grace kopnęła go *wcale-nie-delikatnie* w goleń pod stołem. Skrzywił się, jednak upewnił, że skończył rozmawiać z Tiffany nim się obrócił.

- Ouch! – sapnął, pocierając nogę, podczas gdy jego nowa koleżanka popędziła w kierunku baru. – Skarbie, jesteś zazdrosna?

Grace zagapiła się na niego i dziecinnie odsunęła jak najdalej tylko mogła na ich zatłoczonych miejscach. Zanim mogła go ochrzanić, ta zdzira Tiffany wróciła, szeptaając coś do Michaela, przez co wstał. Kiedy zamierzał odejść, odgłos dłoni Grace uderzającej w stół zatrzymał go. Odwrócił się i uśmiechnął.

- Spokojnie, zaraz wracam. – Nie mówiąc nic więcej odszedł z latawicą, której imienia Grace już zapomniała. Zdecydowała zwracać się do niej per „*dziwka*”.

- Co on do cholery wyprawia? – Meg syknęła jej do ucha.

- Nie mam pojęcia, ale mogę później potrzebować twojej pomocy w zakopywaniu ciała.

- Jej czy jego? – Meg zapytała, potrząsając głową z boku na bok, obserwując parę podchodzącą do baru.

Ryan parsknął śmiechem, słysząc ich rozmowę.

- Co u diabła? – Grace z niesmakiem wyrzuciła ręce w powietrze.

Obserwowała Michaela, gdy potrząsał dłonią barmana i uciął z nim szybką pogawędkę. Mężczyzna klepnął go w ramię, po czym Michael stanął za barem, ustawiając przed sobą cztery szklanki. Ryan stwierdził, że chce się przyłączyć i wstał od stolika, by dołączyć do Michaela, barmana i dziwki.

- Jak myślisz, gdzie będziemy mogli znaleźć łopate? – warknęła Meg, gdy jej oczy ciskały gromy w tył głowy Ryana.

Dziwka położyła dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami na plecach Ryana. Grace musiała przytrzymać Meg na miejscu, bo była skłonna wspiać się na stół i pozbawić dziewczynę głowy. Ryan z kolei wszedł za bar, wziął od Michaela dwie szklanki, wypełniając je lodem i dwoma różnymi przezroczystymi płynami, po czym wykończył je plastrem limonki w każdym. Gdy to robił, Michael odmierzał i mieszał wiele składników, a barman oraz zdzira obserwowali każdy jego ruch.

- Gdybym nie była na nich tak zła, wspomniałabym jak gorąco wyglądają za barem, ale skoro jestem wkurzona... Och, cholera, są niesamowici. Nie ma co zaprzeczać. – Grace oparła twarz na dłoni, sfrustrowana.

Meg wydała z siebie ciche westchnienie, popierając opinię przyjaciółki. Grace obserwowała jak Michael wlewa pomarańczową mieszaninę do dwóch szklanek, po czym sięgnął pod bar po trzecią, do której wlał pozostałość zawartości shakera. Zaoferował ją dziwce, spróbowała i uśmiechnęła się. Po tym podał kubek barmanowi, który roześmiał się i dokończył drinka. Klepnął Michaela po plecach, po czym dwaj mężczyźni skierowali się z powrotem do stolika z czterema drinkami.

Niesamowicie wkurzone nie siły się nawet na ukrycie irytacji. Grace ponownie usiadła w boksie z gniewnym grymasem na twarzy, krzyżując ramiona na piersi. Meg zaczęła przeszukiwać torebkę, po czym wyciągnęła z niej puderniczkę, używając jej do poprawienia włosów oraz makijażu, ignorując przy tym całkowicie Ryana, który usiadł obok.

- Zrobiłem coś – oznajmił Michael, siadając na swoim miejscu.

Grace zwęziła oczy.

- Nawiązałeś nową znajomość? – wypaliła, spoglądając na zdzirę, wymyślając setki różnych powodów na sprawienie, by krwawiła.

Michael roześmiał się, orientując, że patrzy na Tiffany.

- Nie, kochanie, zrobiłem drinki dla ciebie i Meg. Barman nie wiedział, jak je zrobić, więc mu pokazałem.

Przesunął szklanki przed dziewczyny. Później jego dłoń dyskretnie wślizgnęła się pod stół i spoczęła na udzie Grace, wywołując u niej rumieniec, gdy jego palce zaczęły bawić się rąbkiem koszuli.

- Spróbujcie – szepnął, niecierpliwie czekając na ich opinię.

Dziewczyny wymieniły podejrzliwe spojrzenia, po czym Meg wbiła wzrok w szklankę na stole. Dramatycznie wywróciła oczami, odłożyła puderniczkę i uniosła drinka do ust. Grace skopiowała jej ruch, zdając sobie sprawę, że naprawdę potrzebuje się napić, kiedy poczuła jak

dłoń Michaela wślizguje się pod rąbek jej koszulo-sukienki, którą miała na sobie i kontynuuje przesuwanie się ku górze.

Upiła duży łyk i zdziwiła się jak dobrze smakował. W szklance znajdował się najwyraźniej sok pomarańczowy, żurawinowy oraz coś czerwonego, może truskawki. Był zimny, słodki i pyszny, więc Grace od razu wypila więcej. Meg wypila niemal połowę swojego, po czym zwróciła się do Ryana pytając, czy zawierają alkohol. Zaśmiał się i w odpowiedzi skinął głową.

Oblizując usta, Grace stwierdziła:

- Jest naprawdę dobry. Zdecydowanie chcę więcej.

Michael i Ryan roześmiali się głośno.

- Co to?

Grace upiła kolejny łyk, próbując zidentyfikować pozostałe składniki. Mogła wyczuć alkohol. Jakąkolwiek nazwę miały, Michael sprawił, że były naprawdę mocne, to wiedziała. Nie mogła wyobrazić sobie, jak Meg mogła nie wyczuć w swoich procentów.

Michael nie mógł powstrzymać uśmiešku.

- Cieszę się, że ci smakuje. Drink nazywa się „*Głośny seks z barmanem*”.⁵⁷ – Coś w brzuchu Grace podskoczyło w momencie, gdy palcami przesunął po krawędzi jej bielizny, jego oczy znów błyszczały seksownie.

By zatrzymać sekretne badania Michaela, Grace nakryła jego dłoń swoją i popchnęła w kierunku kolana.

- Cóż, jest bardzo dobry, ale wciąż wiele przed nami – stwierdziła, unosząc szklankę do ust, by zaczerpnąć kolejnego zdesperowanego łyka.

Szklanka Meg była pusta, a ona sama siedziała już na kolanach Ryana, szeptała mu do ucha, nim drugi drink pojawił się na stole. Alkohol zaczął spełniać swoje zadanie. Uśmiešek pełen męskiej satysfakcji na twarzy Ryana był bezcenny.

Ze stopniowym pozbywaniem się zahamowań u wszystkich, Michael dostrzegł swoją okazję i zamierzał ją wykorzystać. Pochylił głowę i zaczął szeptać do Grace.

- Nie zapominaj, że jestem uzdolniony w różnych dziedzinach. Nie sądzę, żebym miał jakiegokolwiek problemy z wywołaniem u ciebie krzyku, jeśli się do tego przyłożę, Grace...

Jeśli jej serce nie latałoby już w piersi, ten komentarz wrzuciłby je na nadbieg. Poczula jak dłoń Michaela znów zaczęła przesuwać się po jej nodze, wywołując *łazienkowe* wspomnienia na temat czucia jego mokrego ciała na jej, gdy wcześniej docisnął ją do drzwi. Nie obraziłaby się, gdyby wrócili na górę i kontynuowali w momencie, w którym im przerwano.

- Panie, ten mężczyzna w czerwonym przesyła wam drinki z wyrazami uznania. – Zdzira, Tiffany, wskazała w kierunku drzwi, gdzie dostrzegli Marka, nim wtopił się w tłum.

Michael i Ryan zaczęli kłąć, gdy spróbowali drinków, które zamówił Mark.

57 W oryginale *Screaming Sex with the Bartender*.

- *Orgazm*⁵⁸? – syknął Ryan. – Wysłał wam *Orgazm*? Niech ja tylko dorwę tego małego...

Ryan był już na nogach, jednak Meg zarzuciła rękę na jego ramię i pociągnęła go z powrotem na miejsce.

- Facet się zauroczył, odpuść. I tak zdecydowanie wolę głośny seks z barmanem od starego, nudnego orgazmu. – Jej głośny, flirciarski chichot skupił jego uwagę, przez co usiadł, zrelaksowany.

Michael z kolei wciąż wyglądał, jakby był gotowy kogoś zabić.

- Michael, no dalej, to dzieciak. Daj spokój. Nie ma się czym przejmować. – Grace próbowała uspokoić go, przebiegając dłonią w dół jego ramienia.

- Nie przejmuję się. Zamierzam udusić tego małego dupka, kiedy tylko znów go zobaczę.

Godzinę później opuścili bar. Meg była całkowicie pijana, a Grace zdecydowanie podpiła. Michael przygotował dla nich kolejną kolejkę „głośnego seksu”, który był tak smaczny, że nie stał zbyt długo na stole.

Gdy wrócili do pokoi, dziewczyny potrzebowały drzemki i odespania wypitego alkoholu. Michael stwierdził, że przyjdzie po nie około ósmej trzydzieści, żeby wyjść na obiad. Zgarnął chwiejącą się Grace w swoje ramiona i zaniósł ją do łóżka, by nie przewróciła się i nie zraniła. Ryan zrobił to samo z Meg. Później dali im szybkie pocałunki w czoła, po czym cicho wyszli z pokoju.

- Oni są idealni, czyż nie? – Meg westchnęła ze swojej części łóżka.

- Taa, mamy szczęście, co? – Grace próbowała zamknąć oczy i zasnąć, jednak za każdym razem gdy to robiła, widziała Michaela, mokrego i błyszczącego w łazience.

Jej oczy otworzyły się szeroko i zamiast spać, gapiała się na pęknięcia w suficie. Meg niecierpliwie poklepywała stopę obok niej.

- Nie zaśniemy, co?

Grace roześmiała się i usiadła na łóżku, opierając plecy o zagłówek.

- Co robimy zamiast tego?

Meg odrzuciła kołdrę i złapała pilot ze stolika nocnego.

- Znajdźmy jakiś film. Zabijemy trochę czasu dopóki nie wrócą. – Zaczęła przerzucać kanały w poszukiwaniu płatnych filmów do obejrzenia.

Zastanawiały się między horrorem, a komedią, gdy usłyszały głośne pukanie do drzwi. Meg pisnęła i zeskoczyła z łóżka, wciąż nieco pijana.

- To Ryan! Wiedziała, że nie wytrzyma zbyt długo! – Pobiegła w kierunku drzwi i otwierając je, rzuciła swoim ochryłym głosem: – Hej, marynarzu, często tu przyjeżdżasz?

⁵⁸ Haha, jak widać z Marka cierpliwy zawodnik. To prawie jak Liam ;)

Rozdział dwudziesty drugi

Grace śmiała się z próby flirtu Meg, dopóki nie usłyszała męskiego głosu, który zdecydowanie nie należał do Ryana czy Michaela.

- Hej, maleńka. Zaprosisz mnie do środka? – Szorstki głos Marka był nie do pomylenia z żadnym innym.

Grace mogła usłyszeć jąkanie Meg, której wciąż zamglony alkoholem umysł nie mógł wymyślić żadnej szybkiej reakcji. Przesunęła się na koniec łóżka i zerknęła w kierunku drzwi, dostrzegając, iż Mark stał w progu, podczas gdy Meg opierała się o ścianę, próbując własnym ciałem zablokować mu drogę. Zrobił kolejny krok, a wtedy u Grace wziął górę instynkt przetrwania. Sięgnęła przez łóżko, złapała telefon Meg i zadzwoniła do Ryana.

- Hej skarbie...

- Ryan, przyjdź tutaj natychmiast! Ten facet, Mark... – Nie była w stanie nawet dokończyć, gdyż usłyszała, jak komórka upada na ziemię, a później jego krzyk na Michaela, by zbierał tyłek z łóżka, po czym nastąpiła wiązanka przekleństw.

Grace rozłączyła się i wsunęła telefon pod nogę w razie gdyby jeszcze go potrzebowała. Znów zerknęła, by zobaczyć, co robi Mark. Przybliżył się do Meg, a ta nerwowo zerkała przez ramię na Grace, używając swoich blond włosów jako tarczy przeciwko natrętowi. Grace uniosła komórkę i zobaczyła, że Meg wzdycha z ulgą.

Nie minęła nawet sekunda, a drzwi po drugiej stronie korytarza otworzyły się szeroko. W mgnieniu oka Ryan dotarł do Marka, zgarnął Meg w swoje ramiona i przerzuciwszy ją sobie przez ramię, wrócił do swojego pokoju.

Michael przemknął do środka i ramieniem przyparł Marka do ściany. Popatrzył Grace w oczy, wskazał na nią palcem i rozkazał śmiertelnie poważnie:

- Nie ruszaj się choćby o cal.

Tępo skinęła głową, po czym z powrotem usiadła na łóżku.

- Na korytarz – warknął Michael do Marka i pociągnął go za sobą.

Grace odczekała aż drzwi zatrzasną się z hukiem, później zeskoczyła z łóżka i docisnęła do nich ucho, nie chcąc, by ominęła ją choćby sekunda rozmowy między mężczyznami. Mogła usłyszeć, jak Ryan pyta Marka, co sobie wyobrażał, podczas gdy Michael przemierzał korytarz, rozmawiając przez telefon. Po jego tonie stwierdziła, że rozmawiał z recepcją, nalegając, by natychmiast wysłali na ich piętro menadżera, który zająłby się Markiem, nim oni to zrobią. Ryan w tym samym czasie kłął na Marka i groził, że zetrze mu z twarzy głupi uśmiešek.

Grace zdecydowała się zadzwonić do pokoju po drugiej stronie korytarza.

- Halo?

- Słuchasz tego? – Grace wyszeptała, zerkając przez wizjer i próbując dostrzec twarze chłopaków.

- Oczywiście, ale nie widzę ich przez judasza, a ty?

- Nie, ani trochę... Och, jakiś inny głos. To musi być menadżer.

Wyteżając słuch, Grace usłyszała naleganie Michaela, by Mark trzymał się z daleka od dziewczyn oraz ich pokoju. Manager bardzo szybko się zgodził i oznajmił, że sam zadba o to, by Mark zniknął z piętra, które zajmowali.

Michael oraz Ryan znów byli widoczni, pogrążeni w rozmowie, kiedy Grace odsunęła się od judasza i usiadła na podłodze przy drzwiach.

- Cóż, wydaje mi się, że wszystkim się zajęli. Z tobą w porządku? – Grace uświadomiła sobie, że nie wie, co Mark wcześniej mówił do Meg.

- Taa, po prostu stwierdził, że podoba mu się moja sukienka i że chciał spędzić z nami trochę czasu. Co za świr. Och, hej, Ryan. Grace, muszę kończyć.

Usłyszała kroki za drzwiami.

- Cholera, Michael idzie. – Próbowała poderwać się na nogi i pobiec do łóżka, żeby nie wiedział, co robiła, ale drzwi otworzyły się, kiedy zaczynała wstawać.

Michael stanął w progu z dłońmi wspartymi o biodra, górując nad nią.

- Hej, skarbie. – Uśmiechając się, pomachała do niego z podłogi.

- Której części z „nie ruszaj się choćby o cal” nie rozumiałaś? – zapytał z grymasem na twarzy.

- Och, daj spokój! – Grace wywróciła oczami. – Byłam bezpieczna po drugiej stronie drzwi. Chciałam tylko usłyszeć, co ty i Ryan mówicie temu durniowi. Więc, poszedł sobie? – Usiłowała zmienić temat, z marnym skutkiem.

Wyciągnął dłoń i pomógł jej podnieść się na nogi.

- Tak, nie ma go. Na szczęście został zwolniony. Mimo wszystko wolimy z Ryanem żebyście nie wychodziły z pokoju same. Pracował tutaj przez kilka miesięcy, więc może mieć uniwersalny klucz. W tej sytuacji masz wybór, albo ja tutaj z tobą zostanę, albo Ryan. Kogo wolisz? – To nie był tani chwyt by zostać z Grace sam na sam; jego troska była szczerą, potwierdził tym samym, że zrobi wszystko, byle tylko czuła się komfortowo.

Bez wahania Grace wypaliła:

- Oczywiście, że ciebie. Tak długo, jak nie chrapiesz – zachichotała, przypominając sobie przerażające dźwięki, jakie wydawał śpiący Jack.

- Zapewniam cię, że nie chrapię. – Odwrócił się i skierował ku drzwiom. – Idę po moją walizkę, zaraz wracam. Zostań tutaj.

Grace zaszalutowała mu niczym mały, dobry żołnierz i położyła się na łóżku z motylkami wybuchającymi w brzuchu na samą myśl o spędzeniu całej nocy sam na sam z Michaeliem... w łóżku.

Rozległo się pukanie do drzwi - stała za nimi Meg, czekająca na odbiór swoich rzeczy. Weszła do środka, uśmiechając się od ucha do ucha i szybko spakowała piżamę oraz ubranie na zmianę. Z łazienki zabrała przybory toaletowe, po czym wskoczyła na łóżko obok Grace.

- Bawcie się dobrze w nocy. I nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła – ostrzegła z chichotem.

- Taa, nie martw się. Rano wciąż mam zamiar być w zakładzie. Będę spała w łazience przy zamkniętych na klucz drzwiach, jeśli będę musiała – przechwalała się, mając nadzieję, że faktycznie będzie mieć na to siłę, gdy stanie się to konieczne.

W duchu pomodliła się, by Meg była tą, która się podda i do rana cały zakład był tylko wspomnieniem.

Przyjaciółka uśmiechnęła się i złożyła na policzku Grace pocałunek.

- Kocham cię! Śpij dobrze! – powiedziała, mrugając, po czym wybiegła przez drzwi.

Grace próbowała zająć się czymś, chcąc zabić czas dopóki Michael nie wróci. Zamierzała właśnie wybrać jakiś film, kiedy zadzwonił hotelowy telefon.

- Halo? – odebrała, zakładając, że to Michael dzwoni z pokoju obok.

- Och, um, witam, pani Andris? Tutaj David z recepcji. Czy mogę prosić pani męża? – mężczyzna spytał nerwowo.

Nie mając ochoty na rozwodzenie się nad niewygodnym faktem, że ona i Michael nie są małżeństwem i tak naprawdę, czysto technicznie, nawet się nie umawiają, postanowiła po prostu niczego nie tłumaczyć.

- Um, Michaela w tym momencie tutaj nie ma. Mam mu coś przekazać? – Pochyliła się, by chwycić długopis i notes, leżące obok telefonu.

- Tak, proszę mu przekazać, że ten mężczyzna, który nachodził panią oraz przyjaciółkę został wyprowadzony z posesji i chciałbym przeprosić za zmartwienia, jakie mógł u pań wywołać. Jeśli pan Andris ma jakieś pytania, może się ze mną skontaktować w każdej chwili. Będę dostępny przez całą noc. – Kiedy tylko David skończył swoje przeprosiny, Michael wszedł do środka, mając na sobie obcisłą, szarą koszulkę oraz czarne dresy, trzymając małą walizkę i wyglądając całkowicie do schrupania.

- Zaczekaj, David, właśnie wszedł do pokoju. – Grace wyciągnęła słuchawkę w jego stronę i oznajmiła: – Recepcja.

Z zaciekawionym wyrazem twarzy wziął ją i przyłożył do ucha, stojąc obok łóżka.

- Halo? – Słuchał jak David się przedstawiał. Sekundę później uniósł brwi i spojrzał na Grace, uśmiechając się. – Przepraszam, co mówiłeś *mojej żonie*? – Och, cholera.

Jej policzki zapłonęły czerwienią, gdy próbowała rozproszyć się przez przeskakiwanie po filmach w wypożyczalni, dopóki nie skończyłby rozmawiać.

Wymamrotał kilka słów podziękować do menadżera, po czym odparł głośno:

- Sam nie wiem, pozwól mi spytać *moją żonę*. – Zwrócił się do Grace z uniesioną brwią. – Och, *żono*, David chciałby wiedzieć, czy jesteś głodna. Byłby szczęśliwy, mogąc wysłać do naszego pokoju obsługę hotelową z obiadem tylko dla nas. Co powinienem mu powiedzieć?

Burczenie w brzuchu odpowiedziało za nią.

- Powiedz mu, że twoja piękna panna młoda głoduje i to byłoby bardzo miłe z jego strony, *kochanie*.

Potrząsnął głową ze śmiechem i podziękował Davidowi za jego hojność, po czym rozłączył się. Czując, że nadchodzi inkwizycja w związku z całą tą żoną, Grace utkwiała spojrzenie w dywan. Ostatkiem sił spróbowała uniknąć tematu.

- Jaki film chciałbyś obejrzeć? Zamierzałyśmy coś zobaczyć z Meg, zanim nam przeszkadzono. Jesteś w nastroju na komedię, dramat, czy horror? – Zagapiła się na telewizor i przeciągnęła się, przesuwając głowę w kierunku nóg łóżka.

Materac ugiął się pod ciężarem Michaela, gdy wspiął się na łóżko obok niej.

- Obejrzę wszystko, co chciałaby moja ukochana żona. Nie tak robią dobrzy mężowie? – Sięgnął i przerzucił jej długie, czarne fale przez ramię, po czym przebiegł dłonią wzdłuż jej pleców.

- Okej, nazwał mnie panią Andris i zamiast wyjaśnić wszystko ja... Ja... Ja po prostu zignorowałam to. Przepraszam, że zapomniałam cię uprzedzić. – Grace nie wiedziała, jak zareagowałyby na ten cały wybuch o małżeństwie i nie chciała, by myślał, że jest jakąś psychicznie chorą kobietą, szukającą już sukni ślubnej.

Jego milczenie jedynie spotęgowało jej zdenerwowanie. Siedział po prostu i uśmiechał się, podczas gdy Grace brnęła, próbując złożyć jakieś sensowne zdanie.

- Wyluzuj, Grace, tylko się z tobą droczyłem. Oczywiście, jeśli jesteś już gotowa na ślub, jestem pewien, że Ryan może przejść internetowy kurs na pastora i zalegalizować nasz związek do rana, *pani Andris*. Nie sądzę, by złamało to którąkolwiek zasadę zakładu, co? – Wyraz jego twarzy był całkowicie grzeszny.

- Taa, ale myślę, że Liz i Susan zabiłyby nas, gdyby nie miały okazji do zaplanowania wszystkiego i doprowadziłyby nas do szaleństwa. – Roześmiała się na samą myśl o tamtej dwójce biegającej i planującej wesele. – *Czy ja do cholery myślę właśnie o ślubie? Nie powinniśmy najpierw pójść na randkę? Otrząśnij się, Grace*.

Michael pochylił się tak, że jego twarz znajdowała się o cale od jej. Uniósł brew i uśmiechnął się.

- Masz rację. *Kiedy* się pobierzemy, powinniśmy wcześniej pozwolić na ich zabawę.

- Kiedy się pobierzemy? Czy on właśnie powiedział „kiedy”? Wciąż muszę być pijana od wypicia wszystkich tych drinków, tylko to może być wytłumaczeniem. Oddychaj, Grace, oddychaj... – pomyślała. – A może zanim się pobierzemy, chodźmy na randkę, kochasiu? – wymamrotała, próbując uspokoić serce, które zaraz mogłoby wyskoczyć jej z piersi.

Westchnął.

- Skoro nalegasz.

Grace przeskakiwała po filmach, dopóki nie znalazła idealnego.

- Możemy obejrzyć ten? Uwielbiam go – oznajmiła i zaczęła podskakiwać na łóżku.

- „Samoloty, pociągi i samochody”?⁵⁹ Jasne. Wydaje się być odpowiedni, zważywszy na naszą przygodę. A teraz mogłabyś przestać skakać, zanim zwymiotuję? – Z figlarnym błyskiem w oku popchnął ją z powrotem na łóżko.

Gdy Grace szczęśliwie utknęła pod jego ciałem, Michael zaczął całować jej szyję, co wywoływało u niej zadowolone mruczenie. Chwilę później już się nie śmiała, za bardzo cieszyła uczuciem jego ciepłych ust na swojej skórze. Gra, która zaczęła się zabawnie, zmieniła się w coś gorącego i niebezpiecznego. Jej dłonie przebiegły po jego bokach, spoczywając na biodrach. Odepchnęła go, po czym pognała do łazienki, łaknąc powietrza.

- Prysznic! – sapnęła, po czym oparła się o ścianę, próbując oddychać.

- Pytasz mnie, czy do ciebie dołączę? – Michael podszedł bliżej z psotnym wyrazem twarzy.

- Nie! Ty zostań. Ja wezmę prysznic. Ustaw film. – Grace wróciła do łazienki i zatrzasnęła drzwi, kryjąc się przed seksownym mężczyzną.

Zrzuciła z nóg legginsy, za nimi podążyła koszula Michaela. Położyła ubranie na ladzie razem z bielizną, którą zdecydowała się uprać w umywalce.

Para wypełniła łazienkę i kiedy praktycznie nie widziała już, dokąd idzie, Grace wślizgnęła się pod prysznic, powoli namydając włosy kokosowym hotelowym szamponem. Pachniał naprawdę ładnie i sprawiał, że myślała o plaży oraz tropikach. Szybko umyła ciało i nałożyła odżywkę na włosy. Gdy zaburczało jej w brzuchu, zdecydowała, że skończył się czas na prysznic, a nadeszła chwila, w której będzie musiała zmierzyć się z Michaelem oraz ich czasem *sam-na-sam*. Miała nadzieję, że obsługa hotelowa pojawiła się w czasie jej prysznica i będzie mogła wkrótce coś zjeść.

Wyłączyła wodę i złapała dwa puchate ręczniki. Jeden owinęła wokół włosów i zwinęła w turban na głowie. Drugim osuszyła ramiona oraz nogi, po czym owinęła go wokół ciała.

- Cholera, nie mam ubrań – pomyślała, biorąc głęboki wdech, po czym uchyliła drzwi. – Michael, mogę pożyczyć jakieś ciuchy?

⁵⁹ W org. „Planes, Trains&Automobiles” -> [filmweb](http://filmweb.pl) ©

Rozległ się przeciągły gwizd, a później usłyszała, jak zeskakuje z łóżka i kieruje się w jej stronę. Zatrzymał się i podziwiał jej odkrywający strój przez szparę w drzwiach, po czym popchnął je i owinał ramiona wokół Grace.

- Ciepło ci, prawda? – spytał, całując jej odsłonięte ramię.

- Tak, ale teraz potrzebuję jakiś ubrań. Mogę pożyczyć twoją koszulkę? – Bez wahania Michael uśmiechnął się i skierował do walizki, jednak zanim ją otworzył, Grace wyszła z łazienki i powstrzymała go.

- Zaczekaj, już wiem, którą chcę, o ile nie masz nic przeciwko. – Podeszła do niego i pociągnęła w górę rąbek szarej koszulki, którą miał na sobie.

- Kochanie, mam dużo czystych koszulek. – Wskazał na torbę u swoich stóp.

- Ale ta będzie pachniała jak ty, inne nie.

Nie będąc w stanie oprzeć się jej seksownemu grymasowi, ściągnął t-shirt, eksponując nagą pierś, ku radości pobudzonej już Grace.

- *Boże, jest oszalamiający* – pomyślała, gdy podszedł bliżej.

- Proszę bardzo. Jest jeszcze coś, co chciałabyś, żebyś zdjął? Po prostu daj mi znać, będę zachwycony, mogąc to zrobić – oznajmił, owijając koszulkę wokół jej szyi, po czym przeciągnął dłonią przez jej ręcznik.

Sam jego dotyk sprawił, że gęsia skórka pojawiła się na całym jej ciele.

- Nie, nic więcej z twojego ciała, ale potrzebuję jakiś spodenek albo bielizny.

Szybko przeszukał walizkę w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby pożyczyć. Ze stosem ubrań w dłoni, Grace wślizgnęła się z powrotem do łazienki, by się ubrać. Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych i pomodliła się w duchu, by była to obsługa, a nie kolejny szalony prześladowca. Kiedy usłyszała wjeżdżający wózek, szybko skończyła ubieranie się i rozczesała włosy. Po ostatnim przeglądnięciu się w lustrze oraz upewnieniu, że koszulka zakrywa jej tyłek, wróciła do sypialni.

- Mam nadzieję, że pan i pańska żona będziecie zadowoleni z kolacji – oznajmił mężczyzna z obsługi hotelowej, na co Grace nie mogła powstrzymać uśmiešku.

Po wyjściu z łazienki została oszołomiona przez wymyślny obiad, składająca się z sałatki, dwóch befsztyków z ziemniakami, butelki wina oraz tacy pełnej deserów. Były tam nawet kwiaty wazonie, misternie wkomponowane pośrodku jedzenia.

- Jasna cholera!⁶⁰ – wymamrotała, zaglądając pod każdą z pokrywek. – Wysłał całe to jedzenie? Zadowolilibym się burgerem z frytkami. Przeprosiny przyjęte, David.

⁶⁰ Gdybym stawiała na dosłowność, w tym miejscu Grace krzyknęłaby: „Święta Krowo!”. A co najlepsze, synonimem do *holy cow* może być również *holy mackerel* :D
O Święta Makrelo, uwielbiam amerykański slang <3

Czuając się jak u siebie w domu, Grace usiadła przy stole i zaczęła kroić swój stek, podczas gdy Michael rozlewał wino. To był najsmaczniejszy befszyk jaki kiedykolwiek jadła, perfekcyjnie przygotowany. Nie zdawała sobie sprawy z tego jaka była głodna, dopóki nie skończyła wszystkich swoich ziemniaczków i nie podkraśla kilku z talerza Michaela.

Po obiedzie, Grace była tak pełna, że z jękiem położyła się w poprzek łóżka. Michael rzucił poduszką w jej głowę i powiedział coś o tym, że oczy by jadły...

- Włącz film, podczas gdy ja będę trawić. Muszę zrobić miejsce na deser. – Zerknęła w kierunku góry czekoladowego musu z maliną na wierzchu, w którą Michael miał zamiar zanurzyć łyżkę. – Rzuć to, Mikey, a nikt nie ucierpi. Zero deseru, dopóki nie będę w stanie go zjeść. – Ułożyła głowę na poduszce i potarła brzuch.

Michael odłożył łyżeczkę i położył się obok Grace na łóżku. Film rozpoczął się, a Michael śmiał za każdym razem, gdy dziewczyna jęczała co kilka minut z przejedzenia. Po około pół godzinie zaczęła czuć się lepiej. Gdy nadeszła część, kiedy John Candy i Steve Martin znaleźli się razem w łóżku, Grace roześmiała się.

- Spójrz, to mogłeś być ty i Ryan!

- Nie sądzę. Zagrabilibyśmy w kamień, papier, nożyce by ustalić, kto śpi w łóżku. Przegrany spada na podłogę. To niepisana zasada facetów.

- Cóż, w takim razie jesteście głupi. Meg i ja bez żadnych problemów dzieliłybyśmy łóżko. – Uniosła się na łokciu z uśmiechem. – Jednak muszę przyznać, że jestem bardziej podekscytowana spaniem z moim nowym współlokatorem. – Jej uśmiech poszerzył się, gdy przesunęła palcami przez jego niesamowicie seksowną, wciąż nagą pierś.

- Grace. – Mogła wyłapać w jego tonie ostrzeżenie, mówiące o tym, że zaczynała testować granice jego wytrzymałości, tak jak w łazience.

- Michael – użyła tego samego ostrzegawczego tonu, pochylając się i całując środek jego klatki piersiowej.

- Naprawdę próbuję się zachowywać, Grace, ale nie ułatwiasz mi tego.

Drgnął, gdy przesunęła paznokciami wzdłuż jego brzucha. Jedną dłoń zacisnął na prześcieradle tak mocno, że kłykcie zaczynały mu bieleć.

- Och, daj spokój, Michael, tylko się z tobą drażnię. Z pewnością masz w sobie na tyle męczyzny, że to wytrzymasz. – Przygryzła wargę, by się nie roześmiać, gdy owinęła biodro wokół niego i złożyła ramię na jego piersi.

Mogła usłyszeć jak bije mu serce i czuć przyspieszone unoszenie się oraz opadanie klatki piersiowej.

Gdy zadzwonił telefon, Michael zeskoczył, by go odebrać.

- Halo? Hej, stary. Nie, wszystko pod kontrolą. Ona? Ha, okej, nie, wszystko z nami okej. Oglądamy film. Pogadamy rano. Na razie. – Odłożył telefon z powrotem na stolik nocny i

zachichotał. – Meg odleciała. David wysłał taki sam zestaw do ich pokoju i wypila o jeden kieliszek wina za dużo. Ryan mówił, że już zasnęła. Chciał tylko upewnić się, czy niczego nie potrzebuję z tamtego pokoju.

- *Cholera! Meg zasnęła, co znaczy, że dzisiaj nie przegra zakładu. Teraz naprawdę muszę się zachowywać* – pomyślała. – Myślę, że to wina waszych drinków. Normalnie może wypić naprawdę dużo. „Głośny seks z barmanem”, to musiało być dla niej zbyt wiele. – Grace usiadła, patrząc na tacę z deserem, który zaczął właśnie wołać jej imię.

Podchodząc do wózka, zatrzymała się i wbiła łyżkę w gęsty mus, nim Michael miał szansę ją powstrzymać. W chwili gdy łyżeczka dotknęła jej ust, usłyszała jak mamrocze jej imię. Wtedy przetoczył się przez łóżko, odciągnął ją z dala od deseru, łapiąc pozostały mus i unosząc go wysoko ponad głowę.

- Nie bądź taki, Michael, oddaj go. Jest pyszny. – Próbowała podskakiwać, by dosięgnąć deseru, jednak chłopak był za wysoki.

- Ty mały złodzieju. Wiedziałaś, że chciałem go spróbować i podkradłaś się na palcach, by zjeść wszystko? To niezbyt miłe ze strony mojej żony – zawył, obniżając mus i nabierając pełną łyżeczkę, zupełnie jakby miał zamiar zjeść wszystko.

- Nie zmuszaj mnie, bym ruszyła po mus, Michael. Nie chcę cię skrzywdzić, ale to zrobię. Jestem kobietą, a my naprawdę lubimy czekoladę.

Grace powoli wspięła się na łóżko i zaczęła czołgać, niczym tygrys przygotowujący się do ataku. Michael wstał, nie dowierzając, że faktycznie mogłaby na niego skoczyć.

- Ostatnia szansa. Zabieraj łapki z deseru, a nikomu nie stanie się krzywda. – Delikatnie podskakując na łóżku, Grace próbowała wy kalkulować jak mocno musiałaby się odbić, by do niego doskoczyć.

Gdy rzuciła się do przodu, zeskakując z łóżka, Michael nagle uświadomił sobie, że była poważna co do skrzywdzenia go. Upuścił szklany pojemnik z deserem na wózek i zrobił mały krok do tyłu. Zamiast wylądować w jego ramionach, Grace uderzyła w dłoń, która trzymała łyżeczkę z musiem i ubrudziła nim cały jego policzek oraz szyję. Ześlizgując się w dół po piersi Michaela na podłogę, zakryła dłonią usta, by powstrzymać śmiech. Ten zaś stał nieruchomo niczym posąg, mus powoli spływał po jego podbródku, a później po piersi.

- *O-o. Doigrałam się, teraz jest zły.* – Nagle jej mała gra przestała być tak zabawna. – Michael, tak mi przykro. – Grace poderwała się na nogi, szukając serwetki.

Wciąż będąc cicho, upuścił łyżkę na wózek - z głośnym trzaskiem uderzyła o tacę.

- Jesteś zły? – Nerwowo przygryzła paznokieć i spojrzała w górę na jego twarz, z której nie mogła nic wyczytać.

Po jakimś czasie, który zdawał się być wiecznością, niespodziewanie zrobił krok w stronę Grace, przez co automatycznie cofnęła się do tyłu. Następne, co poczuła, to jego dłonie na jej

ramionach, a później popchnięcie. Kolana Grace uderzyły o krawędź materaca, po czym znów opadła na łóżko, a Michael górował nad nią z nikiemnym uśmiechem na twarzy.

- Okej, może wcale nie jest zły – pomyślała, gdy pochylił się i zaczął ocierać pokrytą czekoladą twarz o jej policzek.

Sięgnęła do góry, palcem starła trochę musu z jego policzka i zlizwała czekoladę.

- Mniam, smaczne. – Obserwował jak owinęła język wokół palca, ssąc go i liżąc, gdy lubieżnie przesuwała nim w ustach.

Gdy wystarczająco rozproszyła Michaela, Grace wyslizgnęła się, czołgając z powrotem do zagłówek łóżka. Chcąc ją złapać, wczołgał się na łóżko niczym dziki kot.

- Wiesz, Grace, wciąż nie spróbowałem tego musu. – Zatrzymał się z uśmiechem, gdy dosięgnął jej nóg.

Obniżając głowę, pocałował jej kolano, upewniając się, że przesunie policzkiem po nodze, rozsmarowując na niej mus.

- Co ty robisz? – Grace sapnęła, obserwując jak przesuwa językiem po jej ciele.

- Po prostu próbuję musu. Zrelaksuj się, Grace. – Grzeszne mrugnięcie sprawiło, że stała się niesamowicie pobudzona i relaks był ostatnim, o czym mogłaby pomyśleć.

Jego palce przesunęły się w górę jej nogi, po czym przytrzymał łydkę przy swojej klatce piersiowej. Gorący oddech obmył skórę dziewczyny, gdy znów obniżył nogę i zaczął lizać bok jej uda.

Wykorzystała każdą uncję siły i skupienia, by pozostać w bezruchu. Od czasu do czasu całe ciało Grace drżało w oczekiwaniu na jego ruch. Gdy poczuła usta ssące skrawek jej skóry ponad kolanem głośno jęknęła, przez co Michael spojrzał w górę z szatańskim uśmiechem.

- Wszystko w porządku, kochanie? – Zaśmiał się, kiedy ta zaczęła wachlować twarz, patrząc wszędzie, byle nie w jego pociemniałe oczy. Jeśli zobaczyłaby choć ślad pożądania na jego twarzy jakie sama odczuwała, zrobiłaby coś, czego później mogłaby żałować.⁶¹

- Tak. Dokończ proszę swój mus. Po prostu obejrzę film. – Odwróciła się, gapiąc w ekran telewizora, jednak kątem oka dostrzegła olbrzymi uśmiech na jego twarzy, gdy z powrotem zajął się jej nogą, wspinając się wyżej uda.

- Z, Y... X, W, V, U... T... – W myślach zaczęła mówić alfabet od tyłu, by utrzymać skupienie na czymś innym niż jego niesforny język, poruszający się na dolnej partii jej uda. – *To takie niesamowite... Powstrzymaj to, Grace, teraz, zanim będzie za późno!* – rozkazała sobie. – Okej, koniec deseru, Michael. Przestań bawić się jedzeniem i posprzątaj ten bałagan.

Biegając do łazienki, Grace nie odważyła się na niego spojrzeć. Wrzuciła myjkę pod bieżącą wodę, wycisnęła ją, po czym położyła stopę na krawędzi wanny, by zetrzeć klejący mus z nogi.

⁶¹ Z pewnością... Co za głupia baba, no ja piernicę.

Michael wszedł do łazienki, śmiejąc się do siebie, kiedy pochylił się nad umywalką i zaczął zmywać czekoladę z szyi oraz twarzy.

Kiedy Grace spojrzała na niego, na piersi wciąż miał smugę musu, więc delikatnie przesunęła myjką w tamtym miejscu, usuwając ostatnie ślady kuszącego deseru. Obserwował każdy jej ruch, gdy sięgnęła po ręcznik i osuszyła jego klatkę piersiową oraz szyję. Zabrał ręcznik z dłoni Grace i otarł nim twarz. Po tym zaskoczył ją przyklęknieniem na jedno kolano⁶² i osuszeniem jej uda, które wciąż było mokre od wcześniejszego mycia.

- Proszę bardzo, cała czysta i sucha. – Wstał z ziemi, uśmiechając się. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej tak cieszył się jedzeniem musu.

Grace wywróciła oczami w odpowiedzi.

- Kocham cię. – Owijając ramiona wokół niego, wciąż mogła wyczuć smakowity zapach czekolady na jego skórze. – Pyszenie pachniesz.

Skoro byli już w łazience, złapała szczoteczkę i szybko umyła zęby przed pójściem do łóżka. Kiedy rozczesywała włosy, Michael również umył zęby przy sąsiedniej umywalce. Nagle Grace stała się niesamowicie śpiąca i nie mogła powstrzymać ziewnięcia, co wywołało u Michaela śmiech.

- Chodźmy do łóżka⁶³. – Sam fakt, że wypowiedział te słowa sprawił, że jej umysł spłynął do ryzsztoka. Było tyle rzeczy, które chciała z nim zrobić w łóżku, a spanie znajdowało się na ostatnim miejscu listy, jednak niechętnie podążyła za jego czysto platoniczną propozycją.

Chwyciła jego dłoń, po czym wyłączyła światło w łazience. Michael zatrzymał się przy frontowych drzwiach, by upewnić się, że są bezpiecznie zamknięte. Pokój był oświetlony jedynie przez migoczącą poświatę, bijącą od telewizora.

- Którą stronę łóżka wolisz? – Grace spytała, nagle zainteresowana zaaranżowaniem spania.

- Prawą, dlaczego pytasz? – zapytał, odsuwając kódrę.

Szybko wspięła się na łóżko i ułożyła po lewej stronie.

- Tylko sprawdzam. Bo jeśli wolałbyś lewą, musiałabym odwołać ślub jeszcze przed twoimi oświadczeniami.

Próbując wygodnie się ułożyć, Grace wślizgnęła nogi pod puchaty koc, leżący po jej stronie i obserwowała, jak Michael się kładzie. Ten odnalazł pilot, wyłączył telewizor, przez co pokój pograżył się w całkowitej ciemności, po czym wspiął się na łóżko obok niej.

Pod kódrą Grace ułożyła swoje ciało tuż przy jego, przytulając się najbliżej jak to tylko było możliwe. Owinął ramiona wokół niej i westchnął:

- Kocham cię, Grace. Bardziej, niż to sobie wyobrażasz. – Przesunął ustami po jej czole, przez co się uśmiechnęła się.

⁶² OŚWIADCZY SIĘ?!?!?! ... Crap, no szkoda, że nie :c

⁶³ Niestety, tym razem bez podtekstów. Szkoda, co? xD

- Ja też cię kocham. Bycie z tobą w ten sposób wydaje się takie właściwe. – Zwracając twarz w jego stronę, pocałowała go. Ułożył dłoń na szyi Grace, dociskając ją bliżej.

- Śpij, Grace – westchnął w ciemności.

Poczuła, jak jej ciało relaksuje się komfortowo w jego ramionach. Czule gładził jej włosy i od czasu do czasu czuła, jak całuje czubek jej głowy. Gdy powoli odpływała, usłyszała jak szepcze:

- Kiedyś się z tobą ożenię... Obiecuję.

Rozdział dwudziesty trzeci

Wczesnoporanne słońce przedostało się do pokoju zza ciężkich zasłon. Grace spała obok Michaela, z kruczoczarnymi włosami rozrzuconymi na twarzy. Wciąż była zwinęta i pogrążona w głębokim śnie. Uczucie ciepła, bijącego od jej ciała było najwspanialszym sposobem na rozpoczęcie poranka Michaela.

Wrócił pamięcią do momentu zaraz przed tym, jak zasnęli i nie mógł powstrzymać się od chichotu. Grace zaczęła gadać o produktach, najprawdopodobniej sporządzając we śnie listę zakupów.

Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy, odsłaniając mały uśmiech, w który ułożyły się jej usta, gdy spała. Tak bardzo chciał wiedzieć, o czym właśnie śniła, by wiedzieć, jak wywołać u niej ten zadowolony wyraz twarzy. Autentycznie wyglądała jak śpiący anioł, bardziej idealne stworzenie nie mogło istnieć.

Myśli Michaela powróciły do wydarzeń z poprzedniego wieczora - jacuzzi, obiad, deser, a w końcu bycie z nią w łóżku - i znów się uśmiechnął.

Była też obietnica, którą wyszeptał do niej, kiedy zasnęła. Głęboko w sercu wiedział, że pewnego dnia ją poślubi. Wczesnie rano uderzyła w niego myśl i nie potrafił tego wyjaśnić, ale zrozumiał, że bez niej był niczym. Była jego drugą połówką, tą lepszą częścią, a kiedy był z nią, w końcu stawał się mężczyzną, którym chciał być.

Unosząc głowę Michael popatrzył na zegar i zobaczył, że była siódma nad ranem. Wiedział, że Ryan będzie chciał wcześniej wyjechać, więc niechętnie usiłował obudzić swojego śpiącego anioła.

- Grace? Kochanie, pora wstawać. – Czule pocałował jej policzek.

- Jeszcze pięć minut, mamoo... Tylko pięć minut – wymamrotała, zakopując głowę w poduszkę i naciągając na siebie kołdrę.

- Pora wstać, Grace – powiedział trochę głośniejszym głosem, a słysząc jego głos, wyciągnęła rękę zza kołdry w kierunku jego ust i docisnęła ją do nich, próbując uciszyć go jak budzik.

- Cicho, Mikey, ja śpię. Bądź dobrym chłopcem i ucisz się – wyszeptowała, nie otwierając nawet oczu.

- Musisz wstać, żebyśmy mieli czas na prysznic i ubranie się. Ryan chce szybko ruszyć dalej.

– Michael zerknął pod kołdrę i delikatnie odciągnął ją z twarzy Grace.

W kolejnej próbie obudzenia jego śpiącej królowej, przebiegł dłonią w górę i dół jej ramienia, delikatnie nim potrząsając.

- Michael – westchnęła, przybliżając się i owijając ramiona oraz nogi wokół niego. – Cicho, wracaj do snu. Potrzymaj mnie tak, proszę. Zostańmy tutaj na zawsze. Odeślij Meg i Ryana do Portland. – Docisnęła policzek do jego piersi, poczuł łaskotki od ciepłego oddechu.

Wiedząc, że nie prawdopodobnie nie będzie w stanie się jej oprzeć, westchnął pokonany i przytulił ją mocno do siebie.

- Pięć minut, Grace. Dam ci pięć minut. – Czując potrzebę dotknięcia jej, przebiegł palcami po ramionach Grace.

Koszulka Michaela podwinęła się na niej do góry, eksponując delikatną skórę brzucha i niższej partii pleców. Nie mógł oprzeć się okazji. Powoli jego palce przesunęły się po jej plecach, wywołując u niej drżenie.

- Michael – westchnęła głosem wciąż brzmiącym na wpół śpiący. – Kocham cię.

- Ja ciebie też. – Pocałował ją i leżeli w swoich ramionach przez kolejne pięć minut, nim Michael znów spróbował ją obudzić. – Naprawdę musimy wstać. Ryan zaraz będzie dobijać się do naszych drzwi.

Tak bardzo jak nienawidził tego robić, Michael zaczął odciągać jej małe ramiona i nogi od siebie.

- Idź pierwszy pod prysznic, ja poleżę sobie w tym dużym łóżku, sama. Hmm... – westchnęła i zamrugowała rzęsami, wyginając usta w uwodzicielskim uśmiešku.

Myśli Michaela natychmiast wróciły do poprzedniego dnia w łazience, kiedy dociskał ją do drzwi, z koszulą ledwo owiniętą wokół jej ramion, odsłaniającą dużą część delikatnej skóry.

Rozległ się głośny dźwięk dzwoniącego telefonu, który wyrwał go ze snu na jawie.

- Dajcie spokój – Grace jęknęła, nakrywając poduszką głowę. – Naprawdę nie można jeszcze chwilę pospać?

- Halo?

- Mike, to ja. Meg odmawia wstania z łóżka. Będziemy trochę później, niż myślałem. – W tle Michael usłyszał Meg błagającą Ryana, by zasunął zasłony, nim całkowicie oślepnie.

- Cóż, wygląda na to, że jesteśmy w tej samej sytuacji, bo Grace właśnie zakopała głowę pod poduszką. Daj mi dziesięć minut na prysznic i spotkamy się na dole na śniadaniu – zasugerował.

Ryan z chęcią przystał na pomysł, zgadzając się. Michael rozłączył się i uniół poduszkę nad głowę Grace.

- Śpię, Michael. Wciąż śpię – Grace gderała, gdy pocałował jej policzek.

- Idę wziąć prysznic, a później przyniesiemy wam z Ryanem jakieś śniadanie, więc możesz jeszcze chwilę pospać.

- Widzisz? Wiedziałam, że musi być jakiś powód, dla którego tak bardzo cię kocham – zachichotała, kiedy Michael uderzył ją w głowę poduszką.

Wydeła usta, prosząc o pocałunek, a on był bardziej niż szczęśliwy, mogąc spełnić jej żądanie. Wyglądała tak niesamowicie, rozciągnięta na łóżku z poplątaną, seksowną fryzurą. Zamiast szybkiego cmoknięcia, Michael przekręcił ją na plecy, dociskając ją do łóżka i pocałował ją z większym entuzjazmem, niż oczekiwała. Delikatny jęk, jaki z siebie wydała i owinięcie ramion dookoła jego szyi upewniły Michaela, że ma jej niepodzielną uwagę.

- Idę pod prysznic – stwierdził, szybko zeskakując z łóżka, nim posłuchałby ciała, błagającego, by zrobił coś, czego jego głowa nie uznałaby za słuszne.

Coraz ciężiej było mu się zachowywać przy Grace.

Po gorącym prysznicu⁶⁴, Michael spotkał się z Ryanem na śniadaniu w hotelowej restauracji. Szybko zjedli, po czym sprawdzili warunki na drodze do Portland, z zadowoleniem stwierdzili, że służba drogowa pracowała całą noc, dzięki czemu autostrada znów była przejezdna.

Pospieszyli z powrotem do dziewczyn, chętni znów wrócić na drogę. Michael życzył szczęścia Ryanowi w budzeniu Meg, po czym poszedł do swojego pokoju.

Grace wciąż leżała na środku łóżka. Słońce wkraadało się przez zasłony, oświetlając jej skórę delikatnymi promieniami. Zza kołdry wysunęła lewą nogę i Michael mógł dostrzec całą długość kremowej skóry na białym prześcieradle. Krzywizna biodra dziewczyny hipnotyzowała go, gdy podchodził bliżej. Jej ramię było wyciągnięte i spoczywało na poduszce, jakby sięgała po niego we śnie.

Michael przysiadł na krawędzi łóżka i zapamiętywał każdy cal jej ciała, pozwalając wizji, jaką miał przed sobą zakopać się w pamięci. Zerkając na zegarek i robiąc kilka szybkich obliczeń w głowie, zdał sobie sprawę, że kolejne sto czternaście godzin będą najdłuższymi w jego życiu. Zaczął chichotać sam do siebie, a wtedy delikatne potrząsanie materaca obudziło ją z drzemki.

- Michael? – wyszeptła z jednym okiem wciąż zamkniętym.

Poklepała poduszkę, chcąc, by położył się obok niej. Nawet jeśli powinien wyciągnąć ją z łóżka, położył się na ostatnią minutę przyjemności, nim znajdą się znów w ciasnym samochodzie razem z Ryanem i Meg na kolejne trzy godziny.

- Dzień dobry... znowu. Drogi są przejezdne, więc, niestety, pora, żebyś wstała – oznajmił, przesuwając dłoń po jej policzku.

Oczekiwał, że znów zaprotestuje, jednak to, co wyszło z jej ust, wprowadziło jego ciało w szaleństwo.

- Och, Michael. Kochaj się ze mną.

Jego ciało zaczęło odpowiadać, nim mózgowi udało się to zatrzymać: serce zaczęło bić mocniej, oddech przyspieszył, krew popłynęła szybciej w żyłach, kierując się w kierunku krocza. Palcami w prędkości światła odpiął guziki w koszuli i dopiero wtedy włączyło racjonalne myślenie, hamując wszystko.

⁶⁴ A to dziwne, myślałam, że będzie lodowaty];->

- Co powiedziałaś? – Nagle zdał sobie sprawę z tego, że musiał się przesygnąć, bo nie było opcji, by mogła tak po prostu wypalić.

- Powiedziałeś, że pora abym wstała. – Przyłożyła dłoń do ust i ziewnęła. – A ja na to: Zmusz mnie.⁶⁵

Otworzyła oczy i natychmiast zmarszczyła brwi widząc, że Michael rozpiął koszulę.

- Co to za rozbieranie? Nie żebym się skarżyła, ale... po prostu się nie spodziewałam.

- *Cóż, cholera. Co teraz powinienem powiedzieć? Sorry, Grace, myślałem, że właśnie poprosiłaś mnie, bym uprawiał z tobą seks? Albo: zamierzałem wykorzystać cię, podczas gdy spałaś? Myśl, Michael...* – ganił się w głowie. – Um, pomyślałem, że możesz potrzebować koszuli na dzisiaj i zamierzałem zaoferować ci tę – powiedział, mając nadzieję, iż panika w jego głosie nie była zbyt oczywista.

Uśmiechnęła się i przesunęła ciepłą dłoń po jego policzku.

- To kochane, Michael, dziękuję. Ale jeśli mamy zamiar spędzić w samochodzie kilka kolejnych godzin, chyba wygodniej będzie mi w zwykłej koszulce, więc kiedy będę pod prysznicem, mógłbyś znaleźć mi jakąś? – Przekręciła się na brzuch i wspierając się na łokciach, pocałowała go w nos.

Michael jedynie głupkowato skinął głową.

- Okej, wstaję. Ale dla twojej informacji, nie jestem rannym ptaszkiem, Michael. Zrzędzę, dopóki nie dostanę porannej kawy. – Pisnęła, gdy patrząc ponad ramieniem Michaela dostrzegła kawę i naleśniki, które kupił dla niej w restauracji.

Nie mógł powstrzymać śmiechu, staczając się z łóżka, by przynieść jej do łóżka kawę oraz śniadanie ze stolika. Usiadła prosto i upiła duży łyk napoju, zanim zabrała się za naleśniki. Kolejne dziesięć minut minęło mu na obserwowaniu, jak Grace pałaszuje swoje jedzenie. Gdy przełknęła ostatni kawałek naleśnika, posprzątał naczynia, podczas kiedy ona wstała z łóżka.

- Jak znajdziesz koszulkę, możesz przynieść mi ją do łazienki? – Mrugnęła do niego flirciarsko ponad ramieniem, po czym przeszła przez pokój.

Usta Michaela przez moment były szeroko otwarte, gdy obserwował uwodzicielskie kołysanie jej bioder, kiedy odchodziła. Błyszczące fale włosów podskakiwały na jej plecach. Kiedy usłyszał kliknięcie zamykanych drzwi do łazienki, zamknął oczy i schował twarz w dłoniach, próbując uspokoić bijące ciężko serce.

- *Możesz to zrobić, Michael. Po prostu znajdź dla niej koszulkę.*

Przekopując się przez walizkę dostrzegł zielony rękaw i wiedział już, że była to idealna rzecz dla niej. Wyciągnął jeden ze swoich starych t-shirtów z college'u Oregon State. Na plecach

⁶⁵ Gra słów, niestety w języku polskim nie brzmi to tak fajnie. Michael usłyszał *make love to me*, natomiast Grace powiedziała *make me* ;) Taki już chłopak zdesperowany, że dodał sobie *love to* :D

pisano „Andris” i nie mógł powstrzymać uśmiešku. Nieźle się bawiła, udając jego żonę zeszłej nocy, więc dzięki temu mógł sprawić, że byłaby bardziej „Andris” tego dnia.

- *Bądź gentlemanem. Ona chce wygrać ten zakład, to dla niej ważne, więc zachowuj się –* przypomniał sobie, biorąc głęboki wdech i pukając do łazienkowych drzwi.

Słyszał odgłos płynącej wody, Grace jednak nie odpowiedziała. Gdy odrobinę otworzył drzwi, mógł dostrzec, że para spod prysznicza pokryła już lustro i zastanawiał się, czy była tam naga, mokra, albo cóż, i to i to.

- *Ona chce tych butów, Michael. Dlaczego? Nie mam cholernego pojęcia, ale ona je chce, więc rączki przy sobie –* pomyślał. – Grace, znalazłem ci koszulkę.

Wzrok miał utkwiony w podłodze przed sobą. W pierwszej chwili to wydawało się być dobrym pomysłem, gapienie się na podłogę. Ale szybko zdał sobie sprawę, że był to ogromny błąd, gdy dostrzegł swoją koszulkę razem z szortami, które jej pożyczył, leżące w kupce obok jego stóp.

Jęknął z przekonaniem, że znajdowała się jakieś siedem stóp przed nim, całkowicie naga. Michael wziął głęboki wdech i kładł już koszulkę na ładzie, gotowy do szybkiej ucieczki, gdy usłyszał jej głos.

- Michael? Jesteś tu jeszcze? – spytała tak słodko, że natychmiast stał się podejrzliwy. – *Uciekaj, Michael! Wynoś się, póki jeszcze możesz –* krzyczał na siebie. – Tak. Ja, um, położyłem ci koszulkę na ładzie. Wychodzę – oznajmił szybko, idąc w stronę drzwi, by zapewnić jej trochę prywatności.

- Nie, czekaj! – Odruchowo odwrócił się na dźwięk jej głosu i dostrzegł nagie ramię Grace, machające zza prysznicowych szklanych drzwi.

Ostro zaczerpnął powietrza i przysunął do ściany, próbując odwrócić wzrok od jej wspaniale nagiego ciała za zaparowanym szkłem.

- Potrzebuję cię...

- Co? – sapnął głośno, nie będąc w stanie uwierzyć w to, co mówi.

Zachichotała na jego reakcję.

- Potrzebuję, żebyś podał mi butelkę z odżywką, która leży na ładzie. – Wskazała mokrym palcem w kierunku toaletki. – Widzisz ją?

- Tak, wi... widzę – odparł, ciasno owijając palce dookoła małej butelki, trzymając wzrok przykuty do lady. – Co chcesz, żebym z nią zrobił?

Śmiech Grace rozbrzmiał w całej łazience.

- Chcę, żebyś mi ją podał. Wziąłabym ją sobie sama, ale jestem cała mokra, więc prawdopodobnie poślizgnęłabym się i skręciła kark na marmurowej podłodze. Och, weź też po drodze gąbkę, proszę.

-Co? – *Ona z pewnością nie oczekuje żebym...*

- Zapomniałam gąbki, uspokój się. Możesz mi podać jedną? – Palcem przywołała go w kierunku pokrytych parą drzwi od kabiny.

Z butelką w dłoni Michael zwrócił się do wieszaka z ręcznikami, złapał gąbkę i zawołał: Łap! Nie wie, co go do tego podkusiło, prócz faktu, że nie wiedział, co mógłby zrobić, gdyby faktycznie zobaczy jej nagie ciało przez szklane drzwi albo zbliżył się wystarczająco, by ją dotknąć. Więc, jak ostatni tchórz, cisnął małą buteleczką, próbując trafić w szparę między drzwiami.

- Auć! – Grace zapłakała, a później zaczęła kłąć. – Cholera! Co do diabła w ciebie wstąpiło? Dlaczego tym we mnie rzuciłeś? Będę mieć siniaka.

Posłał przepaszające spojrzenie w kierunku prysznica, co było wielkim błędem. Przez szparę w drzwiach, Grace wystawiła swoją długą, nagą nogę, pokazując mu szkodę. Woda powoli spływała w dół jej uda i łydki. Obserwował, jak kropla płynie po jej pięcie, znikając pod stopą. Skóra błyszczała jej w świetle.

- Spójrz na to! – Wyciągnęła dłoń, wskazując na kolano, gdzie widniało miejsce styku butelki z nogą.

- Wybacz, po prostu nie sądziłem, że będziesz chciała, żebym podszedł do ciebie i zobaczył, no wiesz... nagą. I naprawdę powinniśmy popracować nad twoim refleksem. To był raczej łatwy rzut, powinnaś była złapać. – Gdy tak chaotycznie mamrotał, jego oczy wciąż przykute były do jej nagiej nogi, szydzącej z niego zza kabiny prysznicowej.

- Nie miałam pojęcia, że nią rzucisz. Powinieneś był mnie ostrzec.

- Przepraszam... ja po prostu... Wszystko w porządku? – Na jej kolanie zaczął formować się siniak.

- Nic mi nie jest. Możesz proszę podać mi gąbkę? Wciąż jestem trochę lepka od musu. – Musiała wspomnieć mus...

Obrazy niej, leżącej na plecach na łóżku, gdy wspinał się po jej apetycznie zaokrąglonym ciele, liżąc i smakując jej nogę przebiegły przez jego głowę, sprawiając, że bycie gentlemanem stało się jeszcze trudniejsze. Zadrżał, gdy odwróciła się i zobaczył niesamowity profil jej ciała. Zamarł, po czym zamknął na sekundę oczy, błagając Boga o siłę do dalszego respektowania jej życzenia i utrzymania jej w zakładzie.

- Michael? Naprawdę muszę się wykąpać. Nie zmuszaj mnie, żebym wyszła i zabrała od ciebie tej gąbki. – Tylko się drażniła, jednak spora część Michaela miała nadzieję, że otworzy szeroko drzwi od kabiny i zaprosi go do środka. Ale wtedy przegrałaby zakład, a on desperacko chciał spełniać jej życzenia bardziej, niż zaciągnąć z powrotem do łóżka i mieć z nią swój czas.

- Grace, nie waż się wychodzić spod prysznica.

- Tylko żartuję. Wyluzuj. Daj mi tę cholerną gąbkę, albo rzuć, jak ci wygodnie, ale zamieniam się tu właśnie w suszoną śliwkę! – Jeszcze bardziej wysunęła rękę zza prysznica, więc mógł

teraz dostrzec jej odsłonięte ramię i gdy zmrużył oczy, mógł niemal dostrzec zarys piersi przez szklane drzwi. Jego wzrok od razu uciekł w kierunku podłogi, serce mu waliło.

Powoli podszedł do niej, uważając by patrzeć tylko na podłogę. Gdy mógł dojrzeć dolną krawędź drzwi, na ślepo wyciągnął rękę z gąbką i poczuł jej mokre palce, łapiące jego dłoni. Miała cieplejszą skórę od wody pod prysznicem.

- Mam cię! – zaśmiała się, ściskając go za nadgarstek i ciągnąc, przez co woda z jej ciała go skropiła.

- Grace – ostrzegł, próbując się wyrwać, jednak miała zaskakująco mocny uścisk jak na dziewczynę.

Po złapaniu gąbki z jego dłoni, zamknęła drzwi.

- Dzięki. – Jej śpiewny głos odbił się od kabiny. – Ratusz mi życie.

- Kiedykolwiek tylko mogę.

Kiedy Michael odwrócił się, by wyjść, zrobił coś, czego przysiągł, że nie zrobi: zerknął na drzwi i mimo pary dostrzegł ją. Nie było mowy o pomyłce, dostrzegł zarys jej niesamowitego, nagiego ciała. Obserwował jej profil, gdy pochyliła się, namydlając jedną nogę, później drugą. Myła brzuch, gdy zorientował się, że wciąż tam stoi, pozerając ją wzrokiem.

- Wow – cicho westchnął.

Może go usłyszała, a może poczuła spojrzenie Michaela na swoim ciele. W każdym razie, wyprostowała się i zwróciła w jego kierunku.

- Wciąż tutaj jesteś?

- Um, nie. Wyszedłem jakąś minutę temu. – Odwrócił się z zażenowaniem i skierował do drzwi.

Gdy był już bezpiecznie poza łazienką, zaczął krążyć po hotelowym pokoju.

- *Nie wracaj tam* – powiedział sobie.

Była najbardziej niesamowitą kobietą, jaką poznał w całym swoim życiu i na razie wciąż musiał trzymać się od niej z daleka przez kolejne... sto dziesięć godzin.

- *To będzie niemożliwe. Głupi zakład.*

Z jękiem rzucił się na łóżko i uderzył poduszkę. Zakrył oczy ramieniem, słysząc, że woda pod prysznicem przestała lecieć.

- Stoi tam, naga, osuszając się. – Pozwolił swojej dzikiej wyobraźni wziąć górę i wizję jej, wycierającej się wzdłuż nóg i bioder zalały jego głowę.

Pewne części jego ciała błagały o uwolnienie, był niesamowicie świadomy tego jak blisko się znajdowała i jak niewiele rzeczy miała właśnie na sobie. Nie będąc w stanie myśleć o niczym innym jak naga Grace, Michael próbował rozproszyć się poprzez układanie w głowie alfabetycznego spisu stanów, dopóki nie usłyszał otwierających się drzwi łazienkowych. Grace wysuszyła włosy, które teraz kaskadowo opadały na jej plecy czarnymi, lśniącymi falami. Miała

na sobie jeansy z poprzedniego dnia. Musiał przyznać, że leżały na niej jak druga skóra. Najbardziej oszalamiające w niej było to, że miała na sobie jego koszulkę. Zrobiła coś z jej bokami, by bardziej na nią pasowała.

Gdy zobaczyła, że Michael się przygląda, Grace przerzuciła włosy na ramię, po czym odwróciła się i dumnie wskazała na tył koszulki.

- Spójrz. Dzisiaj nazywam się Andris! – Znow się odwróciła z najpiękniejszym uśmiechem na twarzy.

Michael zeskoczył z łóżka i podszedł do niej, potrzebując poczuć ją w swoich ramionach jak nic innego.

- Nie masz pojęcia jak seksownie właśnie wyglądasz – wyszeptał, kryjąc twarz w jej włosach.

Wciąż miała cieplejszą skórę po prysznicu, co mógł wyczuć, gdy docisnęła do niego swoje ciało. Usta Michaela przesunęły się w dół jej szyi, całując i smakując każdy jej cal.

- Przepraszam za akcję w łazience. To nie było zbyt miłe z mojej strony, by tak cię drażnić. – Przygryzła wargę, by powstrzymać uśmiech. – Chociaż muszę przyznać, że było zabawnie.

- Ciesz się, że zostałem wychowany na pełnego szacunku młodego mężczyznę, albo leżałabyś teraz pode mną na łóżku i była całkowicie poza zakładem – warknął, wciąż z pasją całując jej szyję. Oczywiście całowanie Grace zawsze było bardzo niebezpieczne, bo za każdym razem, kiedy to robił, pragnął jej jeszcze bardziej.

- Myślę, że właśnie w tym tkwi problem. Część mnie miała nadzieję, że może tym razem nie będziesz traktował mnie z takim szacunkiem – przyznała nieśmiało, nie mając odwagi, by spojrzeć mu prosto w oczy.

To był jeden z niewielu momentów w życiu Michaela, w którym całkowicie oniemiał. Milion myśli przebiegło nagle przez jego głowę, większość z nich zawierała Grace oraz łóżko, oddalone zaledwie o kilka stóp.

Odebrała jego milczenie jako coś złego i nagle zaczęła się jękać.

- Przepraszam, zapomnij o tym, Michael. Spakujmy się. – Szybko przeszła obok niego i zaczęła wrzucać rzeczy do walizki, z policzkami pałającymi czerwienią z zażenowania.

Szybko podszedł do niej i zamknął w swoich ramionach.

- Kocham cię i naprawdę cieszyłbym się sprawieniem, że przegrasz zakład. Właściwie nie myślę o niczym innym od kilku dni. Masz niesamowite ciało, więc chciałbym mieć okazję do tego, by zapamiętać każdy jego cal. Mam długą listę tego, co chcę z tobą zrobić, Grace. Nigdy nie wątp w to, jak bardzo cię pragnę.

Przybliżył się do łóżka i kiedy Michael opuścił ją na prześcieradło, to znowu się wydarzyło.

- Grace! Michael! Zbierajmy się! – Usłyszeli krzyk Meg zza drzwi.

Michael spojrział w dół na rozdrażnioną Grace.

- Ona ma wbudowany jakiś radar, czy co?

- Jeśli nie kochałabym jej jak siostry przysięgam, właśnie bym ją zabiła – Grace warknęła przez zaciśnięte zęby.

Michael musiał się roześmiać, wyglądała tak słodko, gdy się frustrowała. By pozbyć się trochę swojej frustracji, zaczął wyciągać z szafy walizki i kłaść je na łóżku. Grace szeroko otworzyła drzwi, piorunując wzrokiem Meg.

- Cóż, ten seksualnie sfrustrowany wzrok mówi wszystko: wciąż jesteś w zakładzie. Uwielbiam tę koszulkę! – Meg zachichotała w progę. – Chodź, Ryan zaraz wydepcze dziurę w podłodze, jesteśmy gotowi do drogi.

- Spotkamy się w lobby – Grace odparła z jękiem. Zamknęła drzwi i opadła na łóżko. – Wracamy do rzeczywistości.

- Chodź, idziemy, pani Andris. – Michael wyciągnął rękę w jej kierunku, przez co się uśmiechnęła.

Zeskoczyła z łóżka i przesunęła dłonią po jego policzku, całując słodko.

- Dzięki za bycie najlepszym współlokatorem jakiego miałam.

- Hej, wiesz, że mieszkam sam. Jeśli będziesz chciała znowu być moją współlokatorką, wystarczy, że przyjdiesz. Możesz zostać tak długo, jak będziesz chciała. – *Noc, tydzień, miesiąc... na zawsze.*

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się,

- Och, jestem pewna, że szybko miałbyś mnie dosyć.

- Nigdy nie będę miał ciebie dosyć, Grace.

Zebraли swoje bagaże i skierowali się na parter, by dołączyć do Meg i Ryana, którzy siedzieli przytuleni na kanapie w lobby. Kolejka do wymeldowania była naprawdę długa.

Kiedy Michael i Grace czekali, zza biurka zobaczył ich David.

- Państwo Andris, proszę tutaj. – Wyciągnął rękę i pomachał w ich kierunku.

Grace schowała twarz w ramieniu Michaela, gdy usłyszała pisk Meg.

- Mam nadzieję, że wszystko było w porządku poprzedniej nocy – David powiedział, drukując ich rachunek.

- Tak, bardzo dziękujemy – Grace odparła delikatnie.

Michael owinął ramię dookoła niej.

- Deser był najlepszy, prawda, kochanie? – Wyszczrzył się, podczas gdy Grace tylko się zarumieniła.

- Mus czekoladowy to mój ulubiony – David skomentował.

- Mój też – odpowiedzieli obydwójce ze śmiechem.

Zapłacili, po czym spakowali wszystkie bagaże z powrotem do samochodu i skierowali się do Portland. Burza minęła, a drogi wciąż były dziwnie puste, więc udało im się szybko wrócić do domu. Grace pozwoliła Michaelowi prowadzić bez żadnej skargi. Wiedziała, że jechał

szybciej niż ona i gdy powiedział jej, że mają tego popołudnia spotkanie z deweloperem miejsca, w którym naprawdę chcieliby otworzyć bar, była szczęśliwa, że jechała na siedzeniu pasażera.

Portland było niczym zimowa kraina, pokryta grubą śnieżną pierzyną. Drzewa wyglądały jak z bajki, piękne i nieskazitelne.

Michael potrzebował swojego samochodu i założył, że Jack pojechał nim do apartamentu dziewczyn. Nie kłopotał się nawet sprawdzaniem w jakimś innym miejscu. Był pewien, że stał zaparkowany obok bloku, pokryty śniegiem.

Zaparkowali niedaleko, wyciągnęli bagaże dziewczyn i pomogli im zanieść je do drzwi.

- Może powinniśmy zapukać, albo zadzwonić, nim tam wejdziemy – Meg stwierdziła z niepokojem, brzmiąc na nieco przerażoną tym, co mogą zastać po drugiej stronie drzwi.

Ryan skinął w zgodzie.

- Och, jak źle może być? – Grace roześmiała się. – Jest już jedenasta w południe. – Popchnęła drzwi i krzyknęła: – Kochanie, wróci... O mój Boże! Jack, co ty u diabła masz na sobie? I gdzie są twoje ubrania?!

Rozdział dwudziesty czwarty

Dwie pary stłoczyły się w drzwiach, zbyt oszołomione, by w ogóle poruszyć. W kuchni, tyłem do nich stał Jack, całkowicie nagi, za wyjątkiem fartuszka, który miał przewiązany dookoła talii. Niczym w szpitalnej piżamie, był niemal całkiem odkryty z tyłu, dając im niezły widok na jego umięśnione pośladki i tatuaż na plecach. Radośnie smażył naleśniki na płycie kuchennej - duży ich stos piętrzył się już na talerzu.

- Hej, ludzie! Chcecie naleśniki? – zapytał, oferując im porcję i ani trochę nie przejmując się faktem, że stał przed nimi w połowie nagi.

- Jack – Grace warknęła przez zaciśnięte zęby – proszę, powiedz mi, co pisze na przodzie fartuszka?

Jack cofnął się o krok od kuchenki, spojrzał w dół i roześmiał.

- Pisze: „*Grace Piecze w Kuchni*”. Jak słodko. – Jej wzrok stał się uśmiech z jego twarzy w sekundzie.

- O co chodzi?

- O co chodzi? Stoisz w naszej kuchni, goły, mając na sobie *mój* fartuch. Ten obrazek jest tak zły, że nawet nie wiem od czego zacząć. – Dłonie Michaela spoczęły na ramionach Grace, kiedy próbował rozluźnić jej spięte od stresu mięśnie.

Po drugiej stronie mieszkania rozległo się szybkie stukanie wysokich obcasów po drewnianej podłodze, co sprawiło, że wszyscy odwrócili głowy w tej samej chwili.

- Hej, kochanie, znalazłam bitą śmietanę. Była w moim pokoju. Musieliśmy zostawić ją obok łóżka zeszłej no... Ups. Hej wam. – Bianca szybko ukryła bitą śmietanę za plecami, przytrzymując drugą ręką czarnym jedwabnym szlafrok. Miała na nogach parę lśniących, czerwonych butów od Manolo Blahnika.

- Bianco Quinn! Dlaczego on jest nagi w kuchni i ma na sobie *mój* fartuch? Jest jedenasta w południe i zadzwoniliśmy do ciebie, by dać znać, że jesteśmy w drodze. – Grace zwróciła uwagę z powrotem na Jacka. – Zabiłoby cię, gdybyś założył bokserki?

Zza niej Meg zaczęła się śmiać.

- Niezły tyłek, Jack. Trochę zbyt owłosiony jak dla mnie, ale dobre woskowanie mogłoby działać cuda.

Michael wybuchł śmiechem na szczere oświadczenie Meg, podczas gdy Ryan zakrył dłonią oczy dziewczyny, osłaniając ją od gapienia się na tyłek Jacka.

Normalna osoba byłaby zażenowana całą tą sytuacją. Jack jednak uśmiechnął się bez cienia skruchy i potrząsnął nagimi pośladkami w ich kierunku, wywołując u nich histerię. Głowa Michaela opadła na ramię Grace, gdy jego ciało trzęsło się od śmiechu.

Bianca wpadła do kuchni.

- Jack, dziewczyny są tylko ludźmi, a ty jesteś zbyt męski dla nich do podziwiania. A teraz przestań świecić golizną i ubierz się. – Wskazała palcem w kierunku jej sypialni.

Jack ze smutkiem odłożył szpatułkę i odszedł, nadąsany.

Z uśmiechem na twarzy Grace zlustrowała wzrokiem Biankę od góry do dołu. Jej szlafroczek ledwo sięgał powyżej uda, a na końcu jej długich, seksownych nóg spoczywała para bajecznych szpilek.

- Nieźle buty, Bianca.

Meg oderwała dłoń Ryana ze swoich oczu i gapiła się na nie z podziwem.

- Skąd je masz? – zapłakała, opadając na kolana, by jeszcze lepiej im się przyjrzeć.

Bianca zaśmiała się i poruszyła stopą przed Meg.

- Prezent świąteczny od Jacka.

Jak na zawołanie Jack wyszedł z pokoju Bianki, mając na sobie tylko parę spłowiałych niebieskich jeansów, które wysiały niebezpiecznie nisko na jego biodrach i niosąc w ręce koszulkę. Podszedł do Bianki i owinął ramiona dookoła niej.

- Dla ciebie wszystko, dziecinko. – Pocałował jej policzek, po czym założył koszulkę na środku kuchni, zupełnie jakby ich tam nie było.

- Idę się rozpakować – Grace zagderzała, ciągnąc ciężką walizkę przez kuchnię.

Michael pospieszył za nią i zabrał od niej torbę. Gdy weszli do jej pokoju, usłyszeli jak Jack oferuje naleśniki głodnemu Ryanowi. Grace weszła do ciemnej sypialni i włączyła lampkę przy łóżku. Kiedy światło wypełniło pomieszczenie, wydała z siebie mrozący krew w żyłach wrzask.

Michael upuścił walizki na podłogę z głośnym hukiem i pospieszył do niej.

- Co się dzieje?

Z przerażeniem wskazała na niezaścielone łóżko. Zanim wyjechała do Spokane, było idealnie pościelone, a poduszki leżały oparte o wezglowie. Teraz jednak były zrzucone na podłogę, a kołdra odsunięta i zaplątana z prześcieradłami. Ktoś musiał tutaj spać, albo nawet gorzej.

- *Nie ośmieliłaby się* – pomyślała. – Bianca, lepiej ty i goły facet przyciągnijcie tutaj swoje tyłki, teraz! – Grace z wściekłością tupnęła nogą.

Nie tylko Bianca i Jack wpadli do pokoju, ale i Meg oraz Ryan, zaraz za nimi, ciekawi całego tego zgiełku. Z rękami na biodrach, Grace patrzyła na nich ze złością.

- Co wy dwoje robiliście w moim łóżku? Nie, czekajcie! Nie odpowiadajcie! Powiedzcie mi tylko... muszę kupić nowy materac?

Usta Meg i Ryana otworzyły się szeroko, byli zszokowani, że Bianca oraz Jack mogliby być na tyle bezczelni, by zbecześcić łóżko Grace w taki sposób. Niesamowicie rozbawiony Michael przygryzał wargę, żeby powstrzymać się od śmiechu. Grace rzucała zaś szybkie spojrzenia to na Jacka, to na Biankę.

- Grace, wylizuj. Nie uprawialiśmy seksu w twoim pokoju, przysięgam. – Wyciągnęła dłoń i przekreśliła na piersi serce. – Jednej nocy tak strasznie chrapał, że spałam tutaj przez kilka godzin. To wszystko, obiecuję. Nie przejmuj się, dziewiczy materac może zostać. – Szczerząc się od ucha do ucha, sięgnęła po dłoń Jacka.

- Yep, Grace, to prawda. Mój penis nie był nigdzie w pobliżu twojego łóżka. – Bianca palnęła go dłonią w tył głowy. – Um i nigdy nie będzie. To terytorium Michaela... ouch! – Bianca uderzyła go w ramię.

Michael w tym czasie ukrył twarz w dłoniach, a Ryan wydał z siebie głośne prychnięcie. Rumieniąc się, Grace nagle zaczęła krzyczeć.

- Wynocha mi stąd! Wszyscy! – Wskazała w kierunku drzwi, dając im znak, by wyszli.

Meg i Ryan wymknęli się ze śmiechem. Bianca i jej wcześniej nagi kohorta wrzucyli ramionami, najwyraźniej uważając, że przesadza z reakcją. Kiedy Grace zobaczyła, że Michael odwraca się by wyjść, złapała jego ramię i uśmiechnęła się.

- Ty zostajesz.

Oparł się o szafę ze śmiechem. Grace obeszła dookoła łóżko i zaczęła ściągać prześcieradło oraz poszewki. Zwinęła je w wielką kulkę i rzuciła nią w Michaela.

- Spalimy to – powiedziała z powagą w głosie – razem z fartuchem. Teraz podejdź tu i pomóż mi przekreślić materac.

Grace zakopała ręce po jednym z jego końców i zdołała podnieść go o kilka cali ponad podkładką pod niego. Michael wywrócił na nią oczami, jednak w sekundzie stał obok, unosząc materac i kładąc go na podłodze. Razem przekreślili go i położyli z powrotem na miejscu.

Z szafy Grace wyciągnęła czyste poszewki i po kilku minutach wszelkie ślady prawdopodobnej rozwiązłości zniknęły. Położyła się na świeżo pościelonym łóżku i westchnęła.

Michael wspiął się obok niej, śmiejąc się z jej małej tyrady.

- Czujesz się lepiej? – Odsunął długi, czarny kosmyk z jej twarzy, całując delikatnie w czoło.

- Nieszczęśliwie. Przysięgam, przez kilka miesięcy będę mieć koszmary o nich, mających jakieś zdeprawowane schadzki w moim pokoju. – Grace zadrżała, gdy pomysł nagle pojawił się w jej głowie. Szarpnęła się do góry na łóżku i zaczęła klaskać. – *Tryst*⁶⁶. To jest to!

Zmarszczył brwi, gdy podskakiwała na łóżku, a później zaczęła skakać po pokoju.

- Tak właściwie chcesz, żeby mieli małą schadzki w twoim łóżku? – spytał, całkowicie skołowany. – Powinienem być zazdrosny?

⁶⁶ *Tryst* – randka, schadzka. Zostawiam w oryginale, bo myślę, że tak brzmi lepiej ;)

Grace popędziła w jego stronę i pociągnęła go z łóżka.

- Nie, Boże, nie. Posłuchaj, powiedziałeś, że mam dać ci znać, jeśli kiedykolwiek wpadnę na jakąś nazwę dla waszego baru, więc co powiesz na... *Tryst*?

Stał w milczeniu, rozważając to w głowie. Nagle jej stopy nie dotykały już ziemi, Michael okręcał się z nią dookoła, a jego śmiech wypełniał pokój.

Nie rozluźniając uścisku, Michael zaniósł Grace do salonu.

- Jack, Ryan! Chodźcie tu szybko – krzyknął, całując jej twarz. – Wyobrażasz sobie w ogóle jak bardzo cię Kocham?

- Taa, myślę, że wiem coś na ten temat – zaśmiała się, gdy stopami znów dotknęła ziemi.

Ryan wypadł z pokoju Meg z telefonem dociśniętym do ucha i palcem na ustach, dając wszystkim znak, by byli cicho. Jack pozostał rozciągnięty na kanapie, czytając gazetę, z głową ułożoną na kolanach Bianki.

Michael i Grace podeszli do szeslonga i ułożyli się tam wygodnie. Usiadł, ciągnąc dziewczynę na swoje kolana, po czym czekali, aż Ryan skończy rozmawiać.

- Mamy spotkać się z deweloperem po południu, żeby zobaczyć, czy uda nam się podpisać umowę, żebyśmy mogli wynająć miejsce, w którym chcemy otworzyć bar. To w North High, blisko kilku galerii i restauracji. Idealna lokalizacja, ale to znaczy, że będzie kosztować fortunę. Liczymy na to, że uda nam się negocjować cenę i będziemy mieć farta. Podejrzewam, że stąd ta rozmowa. – Michael ze zmartwieniem zmarszczył brwi i leniwie przebiegł palcami po plecach Grace, obserwując jak Ryan chodzi po kuchni.

Ryan pożegnał się szybko i rozłączył, po czym podszedł do Meg.

- To była agentka nieruchomości.

- Czego chciała? – spytał Jack, unosząc głowę by móc zobaczyć Ryana.

- Cóż, najwyraźniej budynek został wczoraj sprzedany. – Na twarzy chłopaka pojawił się grymas.

Jack przeklął pod nosem, a Grace poczuła, że Michael spina się pod nią.

- Dobra wiadomość jest taka, że nowy właściciel będzie na krótko w mieście, żeby podpisać papiery i powiedział, że chce się z nami spotkać. Ale musimy być tam za godzinę, razem z wszystkimi dokumentami z banku, potwierdzającymi nasz kredyt.

Michael zerknął na zegarek.

- Musimy się pospieszyć, ale mamy radę. Czy on wie, że bank nie potwierdził nam kredytu na całość inwestycji? – Przekreślił się nerwowo na siedzeniu, stukając palcami o oparcie.

- Nie jestem pewien – Ryan przyznał cicho. Napięcie w pokoju stało się niemal namacalne, kiedy mężczyźni wymienili spojrzenia.

Jack w końcu wypalił, przerywając ciszę.

- Cóż, w takim razie musimy go cholernie zbajerować. Najpierw najważniejsze: lecimy do domów i ogarniamy się. – Wstał, pocałował Biankę w policzek i dodał: - Dziewczyny, kochamy was, ale musimy spadać.

Grace mocno przytuliła Michaela i pocałowała.

- Powodzenia.

- Czekajcie, Ryan, Jack, to zajmie tylko moment. Grace miała świetny pomysł na nazwę dla baru. Powiedz im, na co wpadłaś. – Michael zablokował wyjście, zmuszając tym samym Jacka i Ryana do zwrócenia uwagi na Grace.

- Um, cóż, to tylko sugestia, wiecie? Ale co powiedzielibyście na... *Tryst*? – Nerwowo rozejrzała się po pokoju, na twarze Ryana oraz Jacka, próbując coś z nich odczytać, jednak bezskutecznie.

Po dłuższym milczeniu, które wydawałoby się trwać godzinę, Grace spojrzała na Michaela, który po prostu do niej mrugnął, kiwając głową w kierunku Jacka. Popatrzyła na niego i zobaczyła duży uśmiech na jego twarzy, a gdy zerknęła na Ryana, ten uśmiechał się promiennie.

- To sprawia, że myślę o niegrzecznych, seksownych i niedozwolonych rzeczach... Takich jak *my*! *Tryst* to jest to! – Jack wyszczerzył się arogancko, a Ryan skinął głową w zgodzie. Meg i Bianca zaczęły klaskać z uznaniem.

- Panowie, nie macie przypadkiem spotkania, na które musicie dotrzeć? Spadajcie omamić tego gościa, żebyście mogli otworzyć swój bar. – Grace podeszła do Michaela, by trochę go podrażnić. – Nie zabolaloby cię, gdybyś pokazał trochę skóry. – Zwinnie odpięła dwa górne guziki jego koszuli, odsłaniając więcej jego klatki piersiowej. – Yep, zaproponowałabym ci naprawdę niezłą umowę na pewną nieruchomość, gdybyś tak się pokazał.

Kiedy odsunęła się, taksując wzrokiem jego niebiańską postać, wyszczerzył się.

- Zrobiłabyś wszystko o co poprosiłbym, Grace, gdybym tak wyglądał? Wszystko? – wyszeptał do jej ucha, owijając rękę dookoła jej talii, nim nie przesunął ją bardzo nisko na biodro.

- Wow, yeah, um... całkowicie – Grace wymamrotała nieskładnie, przebiegając palcem wzdłuż nowo odkrytej skóry na jego piersi.

- Zapamiętam to sobie – znów wyszeptał, uwodzicielsko, do jej ucha.

- Wybaczcie, że muszę przerwać wam sesję obmacywanka, ale, Mike, mamy czterdzieści pięć minut na zapieprzanie do domu, wypięknienie się i dotarcie do centrum. Nawet z twoją szaleńczą jazdą możemy się spóźnić. Pocałuj dziewczynę i znikamy – powiedział Ryan, owijając ramię dookoła Meg i całując ją w głowę.

- Muszę iść – Michael westchnął. – Zadzwoń, żeby dać znać jak poszło. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Zaimponujcie mu. Weź mój samochód, twój jest zakopany pod pięcioma calami śniegu. W ten sposób będziecie mieli wymówkę, żeby tu wrócić, kiedy skończycie.

Pocałował ją ostatni raz, zanim cała trójka wypadła przez frontowe drzwi.

- Są po prostu... – Grace zaczęła, gdy drzwi się za nimi zamknęły.

- Trzema najseksowniejszymi mężczyznami na świecie? – Bianca westchnęła, opadając z powrotem na kanapę.

- Bez wątplenia – stwierdziła Meg, ciągnąc Grace na sofę razem z nią. – Oczywiście, teraz, skoro jesteśmy same, czas na dziewczynskie ploteczki. – Zaczęła podskakiwać na siedzeniu. Jej wzrok znów skupił się na stopach Bianki. – Więc, Jack kupił ci te buty? Przed, czy po tym, jak się z nim przespałaś?

Policzki Bianki zapłonęły czerwienią.

- Przed...

- A ty co dałaś mu na święta? – Meg spytała podejrzliwie.

Grace wywróciła oczami.

- Naprawdę musisz pytać? – Zwróciła się do Bianki, która przygryzała wargę, próbując się nie roześmiać. – Stawiam na ciebie, bez ubrań w połączeniu z dużą czerwoną kokardą.

- Cóż, dla twojej informacji, panno Mądralińska, nie masz racji. – Bianca usiłowała zrobić obrażoną minę, ale wydały ją śmiejące oczy. – Miałam też buty.

Dziewczyńskie krzyki i piski odbiły się echem w apartamencie. Bianca spytała, co ona i Michael podarowali sobie na Boże Narodzenie. Grace opowiedziała jej historię butów do biegania oraz to, co Michael powiedział wcześniej o swojej wytrzymałości.

Z tego wynikało więcej chichotów oraz pisków. Grace pobiegła do pokoju i przyniosła sukienkę, którą kupił jej Michael na ich randkę, trzymając ją w górze, by dziewczyny mogły ją ocenić. Bianca cały czas ją komplementowała, będąc pod wrażeniem wyczucia Michaela i już planowała jakie buty, czy dodatki powinna do niej założyć.

- Meg dostała przepiękne dzienniki od Ryana. Musiał w środku napisać coś super słodkiego, bo wybuchła płaczem po przeczytaniu tego.

Brwi Bianki uniosły się z ciekawością.

- Podzielisz się z nami tym, co napisał? Założę się, że był to sentymalny wiersz, wygląda na faceta, który pisze wiersze.

- To nie był wiersz – Meg odparła cicho. – Napisał wstęp w dzienniku. – Łzy błysnęły w jej oczach. – Och, zczekajcie, pójdę po niego i wam przeczytam. To zbyt piękne, żebym coś przekreśliła.

Pospieszyła do pokoju, po czym wróciła z dziennikiem w skórzanej oprawie w ramionach. Otworzyła go na pierwszej stronie i oczyściła gardło.

24 grudnia

Dzisiaj daję Meg, miłości mojego życia, ten dziennik. Od momentu, w którym pierwszy raz na nią spojrzałem wiedziałem, że jest jedyną, z którą powinienem być. Moje serce zaśpiewało, a kolana zmiękły na jej widok. Wciąż czuję dreszcze, gdy jest blisko. Kocham jej uśmiech, entuzjazm, serce, dobroć, lojalność, przyjaźń i ducha. Bez niej, brakuje jakiejś części mnie. Razem jesteśmy idealni.

Daję jej ten dziennik w nadziei, że od tego dnia wszystkie jej wpisy będą wypełnione historiami z naszego wspólnego życia. Mam nadzieję, że nasze imiona pojawią się na tych stronach tysiące razy, wypełniając je wspomnieniami, które przekazemy naszym dzieciom. Historia naszej miłości zostanie im pokazana jako przykład tego, jak wygląda prawdziwa miłość, jak się ją czuje i jak działa.

W końcu, mam nadzieję, że uśmiechnie się, gdy otworzy swój prezent, bo nic nie może równać się z pięknem jej uśmiechu. Moja Meg, moja miłość, moje życie.

Zawsze będę Cię kochał.

Ryan

Gdy zamknęła dziennik nie mogła powstrzymać uśmiechu. Po twarzach Grace i Bianki również spływały łzy, były poruszone słowami skierowanymi do przyjaciółki. Zeskoczyły z kanapy i przytuliły ją.

- Masz takie szczęście – Grace powiedziała delikatnie, gdy wysunęły się z uścisku i otarły łzy z twarzy.

Próbując rozluźnić atmosferę, Meg zadała pytanie, na które od kilku godzin czekała, by padło.

- Więc, Grace, chciałabyś może wyjaśnić, dlaczego facet w recepcji nazwał cię rano panią Andris, kiedy się wymeldowywaliśmy? – Wyszczrzyła się. – Jest coś, czym chciałabyś się z nami podzielić. – Bianca umilkła, mały komentarz Meg skupił jej uwagę.

- Opowiadaj, pani Andris, opowiadaj. Chciałabym usłyszeć o wszystkim, co wydarzyło się w hotelu zeszłej nocy.

Bianca uśmiechnęła się złowieszczo do Grace, gdy odchyliła się i ułożyła wygodnie na kanapie, dostrzegając rumieniec u przyjaciółki.

- Och, zaczekaj! Zacznij może od części, w której Michael był nagi? Bianca o tym nie słyszała – pisnęła Meg. Oczy Bianki stały się ogromne i Grace niemal umarła z zażenowania.

- To brzmi gorzej niż jest w rzeczywistości, naprawdę – próbowała zbagatelizować całą tę sprawę z nagością, jednak bez powodzenia.

- Był w jacuzzi, przez bąbelki nie mogłam *zbyt wiele* zobaczyć. – Obydwie wydały z siebie okrzyk, gdy Grace ukryła twarz w dłoniach.

- Nie widziała *zbyt wiele* dopóki nie wyskoczył z wanny. I nie mówiłaś przypadkiem, że przyparł cię do drzwi? – Meg spytała niewinnie, podczas kiedy Grace poczuła, że jej policzki nagrzewają się jeszcze bardziej.

Usta Bianki otworzyły się szeroko z zaskoczenia.

- Czekaj, czekaj, czekaj! Był nagi i całował cię, a ty... oparłaś się mu? – spytała ze zdumieniem.

- Cóż, nie. Tak jakby um... jęczałam jego imię i byłam gotowa zrobić wszystko, czego chciał, ale wtedy pojawił się Ryan i spieprzył nastrój swoim wparowaniem do pokoju.

- Dobra, przerwał wam *w tamtym* momencie, ale nie powiesz mi chyba, że nic innego nie zdarzyło się między wami przez całą noc – stwierdziła Meg, pochylając się, by nie przeoczyć jakiegś zawstydzającej odpowiedzi Grace.

- Dobra, mogło być coś przed i po obiedzie – wymamrotała cicho.

- Co? – pisnęły unisono.

- Przejdź do sprawy z panią Andris! – Bianca zaczęła błagać.

- Manager zadzwonił, by przeprosić za incydent z Markiem. – Szybko opowiedziały Biance o świrze, który kupił im drinki i jak znalazł się w ich pokoju. – Odebrałam, bo Michael rozmawiał z Ryanem i gość z recepcji nazwał mnie panią Andris. Zamiast wyjaśnić, że jestem dziewczyną Michaela, po prostu odpuściłam i kontynuowałam. A później Michael przejął słuchawkę i manager powiedział mu, że rozmawiał z jego *żoną*. Więc wtedy Michael zaczął odnosić się do mnie jak do swojej żony i to było tak gorące, że nawet nie potrafię wam powiedzieć. – Grace potrząsnęła głową, próbując się uspokoić. – *Boże, był taki seksowny*. – Pamiętała motylki, które eksplodowały w jej brzuchu za każdym razem, gdy ją tak nazywał.

Obydwie przyjaciółki były zaszokowane, gdy Grace kontynuowała, mówiąc o incydencie z musem. Bianca przez cały czas jednak powtarzała:

- Nie mogę uwierzyć, że się nie zламаłaś. Wszystko dla pary butów. – Potrząsnęła głową, będąc pod wrażeniem determinacji Grace.⁶⁷

- Nie zapominaj o wiecznym prawie do chępienia się – odparła przebiegle. – I wtedy powiedział coś zanim zasnęłam. Powiedział... cóż, obiecał, że pewnego dnia mnie poślubi.

Jeśli Grace myślała, że ich wcześniejsze krzyki były głośne, to cisza, która zapadła wówczas była ogłuszająca. Oczy Bianki zrobiły się wielkie jak spodki, podczas gdy Meg zerwała się na równe nogi, dłońmi zakrywając usta i w kółko mamrocząc: *O mój Boże, o mój Boże*.

⁶⁷ No chyba głupoty...

- I jakby tego było mało, zdecydowałam się na chwilę zabawy z nim gdy byłam pod prysznicem. – Grace wyszczerzyła się od ucha do ucha, opowiadając im jak prowokowała Michaela mokrymi i nagimi kończynami.

- Grace, nie mogę uwierzyć, że byłaś na tyle odważna, by to zrobić. Jestem pod niesamowitym wrażeniem. Uwielbiam to, jak spanikował i rzucił w ciebie odżywką. Biedny facet... Oczywiście, to było niesamowicie ryzykowne z twojej strony. Co jeśli wskoczyłby pod ten prysznic z tobą? Co byś wtedy zrobiła? – Bianca figlarnie pacnęła przyjaciółkę w ramię.

Pomyślała nad tym przez sekundę, po czym przyznała:

- Szczerze? Powiedziałabym: pieprzyć buty i zaliczyła najlepszy seks w życiu bez chwili żalu. Myślę, że jakaś część mnie chciała, by to zrobił. Oczywiście, Meg, jeśli nie zaczęłabyś dobijać się do drzwi i wrzeszczeć, że musimy jechać... Zamierzaliśmy... No wiecie...

Meg sapnęła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Ryan i ja mogliśmy wyjść na zakupy na godzinę. Cóż, może kilka godzin... Czekaliście przez tyle czasu. Jak długo byście potrzebowali, mogliśmy się sobą zająć. – Meg czuła się okropnie przez przerwanie ich romantycznego interludium.

- Tak jest najlepiej. Poza tym, zamierzam wygrać. Mamy tylko sto pięć godzin do końca. Bułka z masłem – Grace próbowała brzmieć pewnie, jednak wiedziała, że to będzie zażarta walka z upartą przyjaciółką, Meg.

Zmieniając temat Meg zwróciła się do Bianki.

- Więc, czyżbyśmy potrzebowały oficjalnej reguły: „*Żadnych nagich mężczyzn w kuchni*”, czy myślisz, że uda ci się utrzymać swojego faceta pod kontrolą? – Wyszzczerzyła się.

- Och, zdecydowanie mam go pod kontrolą – Bianca stwierdziła z grzesznym uśmiechem. – Przy okazji: potrzebujemy więcej bitej śmietany.



Przez następne kilka godzin rozpakowały swoje walizki, posprzątały mieszkanie, wzięły prysznic, odpowiedziały na e-maile i zapłaciły rachunki.

Meg usiadła na kanapie, wyglądając przez okno za każdym razem, gdy słyszała zamykające się drzwi od samochodu. Bianca krążyła wokół telefonu, podnosząc słuchawkę, by upewnić się, że wciąż słychać było sygnał. Grace natomiast zajęła się reorganizacją ich kolekcji płyt DVD w salonie, jednak cały czas sprawdzała swoją komórkę, żeby upewnić się, że nie przegapiła żadnego telefonu.

O 15 Bianca w końcu wybuchła.

- Dlaczego to trwa tak długo? Czekanie doprowadza mnie do szału.

W tym samym momencie frontowe drzwi otworzyły się szeroko i usłyszały donośny głos.

- Czy ktoś wspomniał coś o szale? – Solidne ciało Jacka pojawiło się w przejściu, na oczach wciąż miał okulary przeciwsłoneczne.

- Przesuń się, ogromny prostaku – Ryan warknął, popychając w bok Jacka, by dostać się do Meg.

Ta zeskoczyła z kanapy prosto w jego ramiona, nim udało mu się zrobić jeszcze krok do przodu. Podniósł ją i posadził na kuchennej ladzie.

- No, opowiadajcie, opowiadajcie! – pisnęła.

Grace okrążyła Ryana, próbując znaleźć swojego mężczyznę.

- Gdzie Michael? Nie sprzedaliście go jako niewolnika, co? Nie będzie sypiał z jakąś bogatą panną, żeby zdobić milion dolców, prawda? Moment, zniszczył mój samochód? Zabiję go. – Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć ponad Jackiem, gdy przebłysk brązu wpadł przez drzwi wejściowe i dwa ramiona prawie złamały ją w pół, gdy owinęły się wokół jej talii.

- Udało nam się! – wyszeptał do jej ucha, po czym zaczął z entuzjazmem całować Grace.

- To wspaniale!

Grace usłyszała zza siebie, że Meg i Bianca również zaczęły krzyczeć z powodu tych dobrych wieści. Kiedy w końcu radosne wrzaski umilkły, wszyscy zebrali się w salonie, by usłyszeć co i jak.

- Więc, musieliście go zbajerować? Był palantem, czy miłym gościem? – Grace spytała, nie będąc w stanie pohamować dłużej podekscytowania.

Zaczęli chichotać na jej pytanie i mieli dziwne wyrazy twarzy.

- No co? – Bianca wypaliła. – O mój Boże, to była kobieta? Podrywała cię? – Obróciła się i spojrzała ze złością na śmiejącego się histerycznie Jacka. – Flirtowałeś z nią? – Była wściekła, więc złapała go za ucho i pociągnęła w kąt, gdzie w końcu defensywnie uniósł ręce w górę.

- Nie, nie, nie, Bianca. To był facet, nie dziewczyna. Uspokój się, dziecinko. Czy to złe, że nakręcam się, gdy jesteś tak zazdrosna? – Złapał kosmyk jej włosów i zaczął okręcać go na palcu.

- Wyjaśnijcie. Zgodził się na waszą cenę? Z dobroci serca zgodził się dać wam zniżkę? – Meg spytała sceptycznie.

- Właściwie tak. Tak właśnie było. – Ryan uśmiechnął się do niej. – Przedstawiliśmy nasz pomysł i wyjaśniliśmy sytuację finansową, a on się zgodził. Właśnie, Grace, pokochał twoją nazwę.

- I nie chciał niczego w zamian? – Grace spytała Michaela, który wciąż miał głupkowaty uśmiech na twarzy.

Potrząsnął głową.

- Nie chciał niczego, więc wymusiliśmy na nim, by został naszym wspólnikiem.

- Co zrobiliście? – wrzasnęła Bianca, odpychając dłoń Jacka. – Nawet nie znacie tego faceta! Może okazać się oszustem. Proszę, powiedzcie, że niczego nie podpisaliście. Potrzebujecie prawnika, by wziął całą tę umowę pod lupę i upewnił się, że to bezpieczne.

- Już wszystko podpisaliśmy. Był w mieście zaledwie na kilka godzin, więc załatwiliśmy to od razu. – Jack owinął ramię wokół niej, jednak Bianca szybko je strząsnęła.

- Um, wiem, że to tak naprawdę nie jest nasz interes, ale jak możecie tak ufać komuś, kogo dopiero poznaliście? Zwariowaliście? – Grace rzuciła do Michaela.

- Nie ufasz *mojemu* osądowi? – Gdy zobaczył jej rezerwę, z westchnieniem sięgnął do kieszeni i wyciągnął komórkę. – Mówiłem mu, że nie odpuścisz. Chcesz z nim porozmawiać? Powiedział, żeby do niego zadzwonić, jeśli nam nie uwierzysz.

- Ja? Dlaczego miałby ze mną rozmawiać. – Grace obserwowała, jak Michael szybko wystukuje numer.

- To ja. Taa, lepiej żebyś to zrobił, bo myślą, że zwariowaliście. Nie, uważają, że jesteś oszustem i że w zamian zgodziliśmy się na oddanie naszych pierworodnych. Tak, jest tutaj. – Michael uśmiechnął się i wyciągnął telefon do Grace. – Proszę bardzo. Zapytaj go o co tylko chcesz.

- Halo? – Grace zaczęła z niepokojem. Michael ledwo mógł powstrzymać śmiech, więc posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. – *Co do diabła w niego wstąpiło?* – Jej mentalna tyrada została przerwana przez męski głos na linii.

- Grace Marie Park, czy ty naprawdę myślisz, że mógłbym ukraść Michaelowi bar? Zraniłaś mnie. Przez te wszystkie lata nie byłem dla ciebie dobrym wujkiem? I czy to nie Evelyn kupiła ci te złote kolczyki, których Susan nie pozwoliła ci nosić, dopóki nie skończyłaś dwunastu lat? Myślę, że ze wszystkich osób, to mnie powinnaś być ufać – głos w telefonie drażnił się z nią.

- Wujek Frank? Ty kupiłeś budynek? Oszalałeś? – Grace z szoku niemal upuściła komórkę.

- Właściwie, mam się całkiem nieźle. Dlaczego kwestionujesz dzisiaj zdrowie psychiczne wszystkich?

- W takim razie dlaczego to zrobiłeś? Kto po prostu kupuje budynek?

- Ponieważ, Grace, Michael i Ryan są wspaniałymi młodymi ludźmi. I pięć minut po poznaniu Jacka zaimponował mi nie tylko swoim dowcipem, ale i inteligencją. Ta trójka jest bardzo bystra i mają świetne pomysły. Michael i Ryan opowiedzieli mi wszystko o swoich planach w domu twojej matki, gdzie chcieliby założyć swój bar. Wspomnieli też o trudnej sytuacji finansowej. Tamtej nocy rozmawiałem z Evelyn i przekonała mnie, że mogliby być dobrą inwestycją. Prawdę mówiąc, myślę, że jest nimi nieco oczarowana – zachichotał. – Więc zdecydowaliśmy się zainwestować w nieruchomość, która okazała się być jedną z tych, które mieli na oku. Oczywiście nie spodziewałem się, że będą nalegać bym został ich współnikiem, ale to tylko świadczy o tym, jakimi mężczyznami są.

- Wujku Frank, jesteś pewien? – Grace wciąż nie mogła uwierzyć, że to się dzieje.
 - Jedną rzeczą, której jestem bardziej pewien, to jak bardzo Michael cię kocha.
- Spojrzała w górę na niego, stał kilka stóp od niej z ujmującym wyrazem twarzy.
- Dziękuję, wujku Frank, jesteś najlepszy. Kocham cię.
 - Ja ciebie też, Grace. Baw się dzisiaj dobrze. Och i szczęśliwego Nowego Roku.
 - Jestem pewna, że taki będzie. – Rozłączyła się i wbiegła prosto w ramiona Michaela. –

Jestem taka szczęśliwa, że wam się udało!

Michael spojrzał na Ryana i Jacka.

- Chodźmy świętować. Dziewczyny, chciałybyście do nas dołączyć?
- To zależy dokąd pójdziemy. – Bianca zachichotała, gdy Jack pocałował ją w szyję.
- Panie, co powiecie na grę w bilard?

Rozdział dwudziesty piąty

Panowie wyszli, dając dziewczynom czas na przebranie się. Popędziły przez mieszkanie, ubrania latały między sypialniami. Meg i Bianca oczywiście spędziły dwadzieścia minut na przygotowanie się. Grace z kolei wskoczyła w ulubione jeansy, parę wysokich do kolan butów i najwygodniejszą czarną koszulkę, po czym czekała aż *żurnalistki* skończą się ubierać.

Westchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że miały na sobie podobne ubrania. Oczywiście, koszulka Bianki z napisem „*Nice Rack*”⁶⁸ z pobliskiej restauracji barbecue, związana w talii wywołała u Grace głośny śmiech.

Kiedy usłyszała klakson samochodu Michaela na zewnątrz, jej serce przyspieszyło i szybko zawołała Meg i Biankę, po czym złapała klucze.

Dziewczyny wskoczyły do samochodu Grace i podążyły za nimi do klubu bilardowego.



Miejsce nie było zbyt zatłoczone w czwartkową noc. Tylko jeden z siedmiu stołów bilardowych był używany przez dwóch gigantycznych bikerów. Przy barze siedziała grupa facetów, oglądających mecz hokejowy na jednym z plazmowych telewizorów.

Po drugiej stronie, rzędy stołów bilardowych były otoczone wysokimi barowymi stolikami, a przy każdym mogło usiąść cztery osoby. Zsunęli więc dwa z nich i usiedli, podczas gdy Jack poszedł po kilka piw.

Wkrótce wrócił, ustawiając dwa dzbanki z piwem. Ostrożnie rozlał je do szklanek. Ryan przeszedł przez pomieszczenie z Meg u boku, by spojrzeć na kije do bilardu.

- Więc, nie odpowiedziałyście na pytanie. Jesteście dobre? – Jack spytał, a w jego głosie słychać było wyzwanie.

Bianca posłała mu wstydlivy uśmiech.

- Nie jesteśmy takie złe, co Grace?

- Nope, wcale nie jesteśmy złe. Bierzemy kije i wbijamy kule do dziur w stole. Prosta algebra. Chcecie, żebyśmy zaprezentowały wam nasze umiejętności? – Roześmiała się, machając dłonią ponad stolikiem.

Zapomniała wspomnieć o tym, że tak naprawdę były bardzo dobre – prawdziwe z nich bilardowe oszustki. Zanim poznały chłopaków, ich ulubioną rozrywką było wyszukiwanie

⁶⁸ *Rack* to rożen, ale i slangowe określenie piersi ©

klubów bilardowych, udawanie głupich i pozwalanie facetom na wyzwanie ich do gry. W ten sposób wygrały więcej darmowych kolejek piwa, niż Grace w ogóle pamiętała.

- Proszę, pokażcie nam, co potraficie. Z przyjemnością zobaczę jak pochylasz się nad stołem z kijem bilardowym w dłoni – Michael wyszeptał do Grace, a jej ciało natychmiast się ożywiło.

- Jesteś okropny – odparła, dźgając go w twardą pierś palcem. – Zachowuj się albo nigdy nie uda nam się wytrwać do Nowego Roku.

- To naprawdę byłoby takie złe? – spytał, całując ją powoli w szyję. Jego ciepły oddech przesunął się po skórze dziewczyny.

- Nie, nie byłoby, dlatego to *ty* musisz się zachowywać, bo nie sądzę, bym ja mogła to dłużej robić. – Pocałowała go w policzek i pobiegła do ściany, na której wisiały kije. Próbowwała stworzyć trochę fizycznej przestrzeni, dopóki by się nie pozbierała.

- Grace! Chodź tutaj – Meg zawołała. – Dziewczyny kontra faceci, przegrani stawiają piwo. Podaż mi jeden z tych patyków?

Grace przygryzła wargę, by powstrzymać się od śmiechu. Meg grała swoją rolę idealnie. Kiedy dotarła z powrotem do stolika, Ryan słodko tłumaczył dziewczynie reguły gry, zupełnie jakby nigdy wcześniej nie grała.

- *Gdyby tylko wiedział jak zabójcza była z kijem bilardowym w ręce!*

- Okej, sprawdźmy, czy rozumiem. Wbijam kule do dziur, ale nie te nudno czarną albo białą. Ryan, nie chcę mieć tych w paski. Chcę te słodko jednolite. – Meg klasnęła w dłonie z podekscytowaniem, a kiedy panowie odwrócili się i roześmiali, figlarnie mrugnęła do Bianki i Grace.

- Kochanie, o tym, czy będziesz miała te w paski czy jednolite decyduje, którą bilę wbijesz do kieszeni jako pierwszą przy rozbijaniu – Ryan cierpliwie tłumaczył, podczas gdy Jack odrobinę wypiął pierś, wyczuwając łatwe zwycięstwo.

Michael posłał Grace zadowolone spojrzenie.

- *Haczyk połknięty* – zaśmiała się w myślach. – *To będzie niezła zabawa.*

Jack ustawił bile, a Michael je rozbił. Gdy pochylił się nad stołem, by uderzyć, Grace bezwstydnie gapiała się na jego umięśniony tyłek. Spełniło się życzenie Meg – kule panów były w paski, a dziewczyn jednolite.

- Jack, masz wysokie piłki⁶⁹ – Bianca zawołała przez ramię.

Jack natychmiast spojrzał między nogi, łapiąc się za krocze.

- Naprawdę? Skąd możesz wiedzieć, skoro stoisz tam?

Bianca wywróciła oczami w irytacji.

- Masz paski, Jack. Twoje kule są w paski.

⁶⁹ W org. „Jack, you have high balls”. Chyba nie muszę tłumaczyć, o co chodzi? ;>> Gra słów, jak zwykle brzmiąca beznadziejnie w polskim tłumaczeniu ;d

- Powiniennem skonsultować się z lekarzem? – zapytał z uśmiechem.

Bianca pokręciła głową.

- Mądrała. – Zwróciła uwagę z powrotem na grę.

Po Michaelu nadeszła kolej Grace. Ze spokojem podeszła do stołu, wymierzyła w bilę i wbiła dwie z łatwością. Zrobiła z tego wielką rzecz, ekscytując się i klaszcząc, twierdząc, że to wszystko szczęście początkującego. Później celowo chybiła i to bardzo. Biała kula nawet nie pokonała połowy stołu.

- To wszystko geometria, dziewczyny. Patrzcie i ucicie się. – Jack dumnie okrążył strój, próbując zdecydować, jakie uderzenie będzie najlepsze. Arogancko i wymyślnie, spróbował jedno z trudniejszych, by zaimponować Biance, ale chybił.

Bianca podeszła do stołu i trzy kobiety zaczęły naprawdę grać w swoją misterną grę. Chybiła, żeby ich rzekome niedoświadczenie wyglądało wiarygodnie. Meg oczywiście musiała zrobić z siebie widowisko, grając głupiutką blondynkę, gdyż próbowała użyć złego końca kija do uderzenia bili. Ona też nie trafiła, niemal wbijając ósmą kulę.⁷⁰ Panowie wbili kilka swoich kul i zaczęli być przesadnie pewni siebie.

- Gracie fatalnie – Jack drażnił się. – Myślałem, że przynajmniej będzie z wami interesująco.

Wsunął okulary przeciwsłoneczne z powrotem na oczy i zaczął żonglować dwoma bilami, wyłowionymi z kieszeni.

Michael złapał swój kij i ostrożnie przyjrzał się bilom na stole. Dziewczyny wciąż miały sześć jednolitych na stole, natomiast oni zaledwie dwie w paski, plus czarna. On i Ryan przez chwilę gestykułując omawiali strategię i uderzenie której kuli będzie najlepsze.

Będąc doświadczoną, Grace wiedziała, jaką wybierze i zwyczajnie stała obok, w odległości rozpraszającego dystansu. Bianca uśmiechnęła się po drugiej stronie stołu, wiedząc, co nadchodzi. Grace musiała sprawić, że Michael chybki, inaczej ich zwycięstwo będzie trudne do zdobycia.

Kiedy dyskusja z Ryanem dobiegła końca, Michael podszedł do stołu i stanął centralnie przed Grace. Pochylił się, by wymierzyć strzał. Gdy cofnął kij, podeszła bliżej, a kiedy jego łokieć zaczął przesuwac się w przód, położyła dłonie na jego tyłku, każda na jednym pośladku i delikatnie ścisnęła.

Michael wydał z siebie okrzyk i podskoczył. Jego kij poleciał do przodu i niemal przebił się przez stół.

- Co to było?

Grace niewinnie przygryzła palec.

⁷⁰ **Eight-ball** – czarna bila ;)

- Wybacz, Michael, wyglądałeś po prostu tak słodko stojąc tam, pochylony i seksowny. – Zerknęła ponad jego ramieniem, dostrzegając śmiejące się Meg oraz Biankę. Nawet Ryan próbował zaczerpnąć oddechu po wybryku Grace. – Nie mogłam się powstrzymać.

Wyczuwając jej małą grę, Michael przyciągnął ją bliżej, jego miękki głos łaskotał jej ucho.

- Więc tak to chcesz rozegrać, Grace? Bo zachowywałem się tak jak prosiłaś, ale zawsze mogę przestać i sprawić, że wszystko będzie dla ciebie o wiele *trudniejsze*⁷¹. – Zsunął dłonie po talię Grace i wsunął je powoli do tylnych kieszonek jej jeansów. Docisnął dziewczynę bliżej swojego krocza, a ta przestała na moment oddychać, nagle rozumiejąc, co znaczący jego słowa.

Pochylił się bliżej, przesuwając nosem wzdłuż linii jej szczęki.

- Twoja kolej, kochanie.

Grace oczyściła gardło i odsunęła się od niego, sfrustrowana do granic możliwości. Złapała pierwszy kij, który zobaczyła i podeszła do stołu. Popatrzyła na niego szybko, lecz kiedy poczuła, że Michael staje za nią, kontynuując swój flirt, w ogóle nie mogła skupić się na grze.

Drżąc na samą myśl o tym, co może zrobić, Grace pochyliła się, by wymierzyć uderzenie, a wtedy poczuła ciężar ciała Michaela, pokrywającego jej. Jedno z jego ramion owinęło się dookoła tali dziewczyny, kciukiem gładząc dół jej piersi, natomiast drugą ręką przesunął wzdłuż jej ramienia, kończąc na nadgarstku.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że celujesz w złą bilę, prawda? Wasze są jednolite. – Grace odwróciła twarz, by spojrzeć na niego, a wtedy poczuła jego ciepłe usta na swojej szczęce.

Niemal wyskoczyła ze skóry, gdy jego język przesunął się w dół jej szyi.

- I, tak przy okazji? Wyglądasz naprawdę niesamowicie, pochylona nad stołem w ten sposób. – Zachichotał, czując jak jej ciało opada, gdy jej kolana się poddały. – Wiem, co robicie, drogie panie i wszystko, co mogę powiedzieć to... gra toczy się dalej.

Wypuścił Grace ze swoich objęć, a jej ciało wciąż mrowiło nawet po tym, jak odszedł. Przez moment przytykała czoło do stołu, próbując przypomnieć sobie jak się oddycha. Gdy zerknęła w górę, Michael stał po drugiej stronie, pijąc swoje piwo i wyglądając na zadowolonego z siebie.

- *Niech cię szlag, Michaelu Andrisie. Przebolej to, Grace! Czas na oszukanie oszustów.*

Bez przerywania z nim kontaktu wzrokowego, wyprostowała się, posłała mu powolny i seksowny pocałunek, który wywołał wrzaski oraz śmiech wśród ich przyjaciół, po czym zwróciła uwagę z powrotem na stół, wycelowała i strzeliła.

Bila numer cztery zatonała w kieszeni niczym kamień.

Bianca i Meg wyszczerzyły się, gdy Grace obeszła stół dookoła z nowo odkrytą determinacją i zaczęła metodycznie oczyszczać stół z ich kul. Z każdą kolejną przeklinanie Jacka było coraz głośniejsze. Ryan stał jak oniemiały, szczególnie gdy podbita przez nią kula przeskoczyła ponad

⁷¹ Gra słów Michaela – „*and make everything much harder for you*”, z naciskiem na *harder* ;>

jedną z ich i potrafiła jedną dziewczyn, która wpadła do kieszeni. Nawet Michael był pod wrażeniem, chociaż ten cholerny uśmieszek wciąż malował się na jego twarzy.

Stając się nieco zbyt arogancka, Grace próbowała wykonać naprawdę trudny strzał, uderzając bilę z krawędzi stołu, jednak ta ominęła cel i jedynie musnęła drugą kulę. Kiedy skończyła, panowie mieli na stole dwie bile, tak samo jak panie.

Jack dopił resztę swojego piwa, po czym podszedł do stołu z kijem w ręce i szelmowskim uśmiechem na twarzy. Z pewnością siebie strzelił knykciami i pochylił się ponad stołem, ogarniając sytuację.

Bez zdejmowania swoich okularów pochylił się nad stołem, cofnął kij i uderzył. Biała bila potoczyła się po stole, wyglądając jakby ominęła cel, dopóki nie odbiła się od krawędzi i, z całą siłą, jaką Jack włożył w uderzenie, zahaczyła o bilę z numerem dziesięć. W spowolnionym tempie potoczyła się do kieszeni w rogu.

- Woo hoo! Patrzcie na to! – Jack krzyknął, przybijając piątkę z Ryanem.

Michael pogratulował Jackowi, klepiąc przyjaciela po plecach, po czym mrugnął do Grace. Zachowując się jak na dojrzałą kobietę przystało, ta pokazała mu jedynie język, co jedynie wywołało u niego głośniejszy śmiech.

Gdy Jack w końcu się uspokoił, spojrzął w dół na stół i pomyślał nad swoimi możliwościami. Tak właściwie nie miał szans, jeśli chodzi o trafienie trzynastki, która była jedyną bilą, jaka im pozostała. Spoczywała sobie obok czarnej i nie chciał ryzykować posłaniem jej do kieszeni. Zamiast tego wycelował wymijająco i delikatnie uderzył kulę, posyłając ją w róg i nie pozostawiając tym samym Bianca żadnego ruchu.

- Świetnie, teraz nie mam jak uderzyć, ty dupku. Jak niby mam pokazać teraz moje umiejętności w grze? Niech to szlag, Jack! – Bianca kipiała ze złości, a jej obcasy stuknęły głośno, gdy obchodziła stół dookoła, szukając jakiegoś rozwiązania.

Jack podszedł z drugiej strony i zaczął gadać, co było złym pomysłem, kiedy Bianca miała w dłoni kij.

- Och, daj spokój, dziecinko. Kogo próbujesz nabrać? Twój cel jest kiepski i wydajesz się nie wiedzieć nawet, co robisz z tym kijem.

Podczas gdy machał ręką w kierunku stołu, Bianca puściły nerwy. Uniosła kij, cofnęła go i uderzyła w białą bilę. Podskoczyła raz na stole, a następnie znalazła się w powietrzu, uderzając Jacka prosto w krocze. Wydał z siebie ciche skomlenie i runął na podłogę.

- Mój cel jest doskonały i nie bez powodu zostałam nazwana *Ball Crusher*⁷². Lepiej o tym nie zapominaj, dziecinko. – Górowała ponad jego bezwładnym ciałem. – Chodź, znajdziemy trochę lodu na twój problem.

⁷² Dosłownie *Zgniatacz Jaj...* Auć. Aż mi się przypomniał jeden z odcinków *Supernatural*];->

- Notatka dla siebie: nie wkurzać Bianki – Michael wymamrotał z trwogą, podczas gdy Ryan podniósł bilę, leżącą pod krzesłem Meg.

- Myślę, że to liczy się jako faul – oznajmił Ryan, po czym ustawił białą bilę na stole, dzięki czemu zapewnił sobie najłatwiejszy strzał.

- Cholera – Grace wymamrotała, gdy Ryan przygotował się do wycelowania. Posłała Meg spojrzenie mówiące *co-do-diabła-masz-zamiar-teraz-zrobić?*

Meg uśmiechnęła się, błyskawicznie zeskoczyła ze stołka, stając naprzeciwko Ryana i zaczęła odpinać guziki swojej bluzki. Zaczął kręcić głową z boku na bok, gdy próbował na nią nie patrzeć, ale kiedy pochyliła się i jej w połowie odsłonięta klatka piersiowa razem z czerwonym koronkowym stanikiem znalazły się centralnie na linii jego wzroku, drobne kropelki potu zaczęły pojawiać się nad jego brwiami.

- Uderz ją prosto do mamusi, Ry – zachęciła Meg, potrząsając piersiami prosto w jego kierunku.

- Jesteście bezwstydne, co dziewczyny? – zaczął Michael, potrząsając głową w zniesmaczeniu na zachowanie Ryana, który źle wycelował i kula minęła ich bilę.

- Nie przesadzaj, Mikey. To tylko gra – Grace roześmiała się, przebiegając palcem wzdłuż jego koszuli, zatrzymując się dopiero przy pasku jego jeansów.

Jack, kulejąc, wrócił do stolika, a za nim Bianca, trzymająca w dłoni worek z lodem. Wywróciła oczami, gdy Jack wciąż się nad czymś rozwodził.

- Bianca, mam po prostu na myśli, że jeśli będziemy mieli kiedyś dzieci i nie będą zbyt mądre, pamiętaj, że to ty swoją sztuczką zapewniłaś moim małym pływakom uszkodzenie mózgu. – Delikatnie złapał się za krocze, siadając na stołku.

Bez żadnego współczucia, Bianca rzuciła mu lód.

- Tak, to ja wywołałam u nich uszkodzenie mózgu, a nie facet na tyle głupi, by wkurzyć kobietę trzymającą w ręce kij bilardowy. Jasne, moja wina.

- Wiesz, mogłabyś przynajmniej – Jack zaczął się śmiać – pocałować tam gdzie boli i od razu mi się poprawi.

Bianca wyrzuciła dłoń do góry i pacnęła go w tył głowy.

- Ouch! Myślę, że potrzebuję więcej lodu...

- Moja kolej! – Meg pisnęła, gdy Ryan dając się odszedł od stołu, zawodząc swoją drużynę.

- Świetne skupienie, Ryan – syknął Michael. – To tylko cycki.

- Taa, cóż, ty pod presją poradziłaś sobie po prostu świetnie, Mikey – Ryan wypalił złośliwie, obserwując jak Meg biega dookoła stołu i trafia do celu pierwszą bilą.

Panowie wydali z siebie jęki, ale zostali przyćmieni przez owacje ze strony Grace oraz Bianki. Meg udała, że ziewa w znużeniu, nim pochyliła się nad stołem i uderzyła po raz kolejny,

posyłając ostatnią bilę w jednolitym kolorze do kieszeni. Jedyne kule, jakie zostały na stole to biała, ósemka i jedna w paski. Meg wyszczerzyła się, celując ostatni strzał.

Jack zaczął krzyżeć w próbie rozproszenia jej, Michael kaszleć, a Ryan spróbował ją polaskotać, ale nic nie mogło zdekoncentrować Meg. Zamknęła oczy, cofnęła kij, a później zatopiła czarną bilę w środkowej kieszeni. Ze strony pań wybuchły okrzyki zwycięstwa.

- Rewanż! – Jack zaczął głośno biadolić, gdy podskoczył, posyłając na podłogę swój worek z lodem. – No dalej – prosił Biankę, która po prostu potrząsnęła głową na nie.

- Chłopaki, stawiacie nam piwo. Strasznie chce mi się pić, a wam, dziewczyny? – Bianca napełniła szklanki przyjaciółek, po czym wzniosły toast za swoje zwycięstwo.

- Zróbmy mały turniej par – Meg zasugerowała.

- I co zdobędzie wygrany zespół? – Ryan spytał z uniesionymi brwiami.

- Kolejny wolny pocałunek – Michael wypalił szybko i zarumienił się.

- *Um, jak dla mnie świetnie. Moment, co z dozwolonym seksem? To byłoby lepsze. Niech to szlag! Następnym razem pomyśl lepiej, Michael.*

- Aww, Michael chce znów pocałować Grace – Meg zaczęła się droczyć. Spojrzała w kierunku Grace i zobaczyła, że ta rumieni się takim samym odcieniem czerwieni, co Michael. – Okej, w porządku. Para, która wygra dostanie jeden pocałunek pozbawiony jakichkolwiek reguł. Haczyk jest taki, że będzie musiała zrobić to dokładnie tutaj, przed nami, byśmy mogli ocenić umiejętności w całowaniu. – Popatrzyła na Jacka i Biankę. Wyłącznie dla podkreślenia faktu, że mogą zrobić cokolwiek ze chęcią, nie ważne czy wygrają, czy przegrają, Jack chwycił Biankę w swoje ramiona i pocałował ją namiętnie.

- Zgoda – Michael i Grace stwierdzili jednocześnie.

Jako pierwsi zagrali Meg i Ryan, przeciwko Jackowi oraz Biance. Gdy zaczęli swój pojedynek, docinając sobie wzajemnie, Grace odciągnęła Michaela na bok, by przedyskutować strategię.

- Okej, posłuchaj. Przede wszystkim odstaw piwo. – Wyrwała szklankę z jego rąk. – Naprawdę chcę to wygrać, więc musisz się skoncentrować na nagrodzie, czyli *mnie* i nie potrzebujemy więcej piwa, by osłabiło twoją celność.

- Och, nie martw się, jestem bardzo na tobie skupiony, Grace. – Podszedł bliżej i przesunął dłonią wzdłuż jej policzka, po czym przebiegł palcami po jej długich, czarnych włosach.

- Przestań z byciem seksownym, Michael. Nie czas na to. Musze się skupić na grze. Kiedy będę rozproszona przez motylki w brzuchu albo drżące dłonie, nie wygram pocałunku. Chcę go! – Złapała w dłonie jego koszulę i przyciągnęła go tak blisko, że ich klatki piersiowe się zetknęły. – *Potrzebuję tego pocałunku!* – Wyszeptwała bez tchu.⁷³

- Co mogę zrobić, by pomóc? – zapytał z przebiegłym uśmiechem na twarzy.

⁷³ Desperacja jak się patrzy. Oto co dostajesz w zamian za głupi zakład. Karma to suka, czyż nie? ;>

Szybko powiedziała mu o mocnych i słabych stronach Meg w bilardzie i jakie uderzenia jej nie wychodzą, więc upewnił się, że skorzysta z tego, gdy będą grać. Michael z kolei stwierdził, że Ryan prawdopodobnie jest najsłabszym graczem z chłopaków, co sprawiło, że poczuła się odrobinę lepiej, mimo że Meg była najsilniejsza z dziewczyn, więc uzupełniali się. Michael musiał po prostu przechytrzyć Meg swoimi uderzeniami i będzie w porządku.

Zmotywowani przez wygraną, Meg i Ryan szybko rozprawili się z Jackiem oraz Bianką, pokonując ich z dużą przewagą. Po swoim zwycięstwie usiedli, obserwując grę Michaela i Grace przeciwko przegranej parze. Praktycznie natychmiast Jack stał się próżny, źle wykalkulował swoje możliwości i zatopił czarną bilę.

Grace rzuciła się w ramiona Michaela, ciesząc się z wygranej. Bianca wystawiła język w ich kierunku, ciesząc się wyeliminowaniem, po czym wetknęła go do gardła Jacka tylko dlatego, że mogła.

Kiedy Jack się pozbierał, podszedł do stołu i ustawił bile na finałową rundę. Rzucił monetą, Michael i Grace mieli rozbijać.

- To ma być czysta gra, panie i panowie. Żadnego rozpraszania, oślepiania albo podszcypywania drużyny przeciwnej. Pozostaniecie cicho, gdy uderzają, a nagrodą dla zwycięzców jest prawdziwy namiętny pocałunek z językiem i myślę, że dacie sobie radę z pokazaniem go publiczności. Rozumiecie zasady? – Jack spytał swoim najbardziej formalnym tonem. Kto z drużyny *Niegrzecznej Bibliotekarki* będzie rozbijał?

Grace zdecydowała, że to będzie Michael, w ten sposób jego kolej wypadnie akurat przed Meg. Biorąc głęboki wdech pochylił się nad stołem i mocno uderzył, posyłając bile w każdym kierunku. Na szczęście zatopił czwórkę, dzięki czemu mieli kule w jednolitym kolorze, co zirytowało Meg już na samym początku.

Gra toczyła się niczym pojedynek szachowy. Ryan zepsuł większość uderzeń, podczas gdy Michael i Meg toczyli między sobą walkę umysłów. Każde z nich z góry myślało nad kolejnymi uderzeniami, próbując postawić przeciwnika w martwym punkcie. Gdy Michael zdobył przewagę, Meg stała się tak sfrustrowana, że odbijało się to na jej grze.

Wyczuwając jej słabość, Grace również zaczęła swoją małą grę i odniosła sukces, zatapiając dwie bile, przez co Michael został z jedną ich oraz czarną, gdy nadeszła ich kolej. Ryan naradzał się z Meg, nim nie trafił jednej bili. Później spudłował, pozostawiając na stole jeszcze dwie kule w paski.

- Bez presji, Michael, ale wszystko zależy teraz od ciebie. Meg może być w stanie wygrać, jeśli nie trafisz, więc proszę, błagam cię, zrób to. – Grace cofnęła się, wstrzymując oddech, gdy on rozważał opcje.

Meg obserwowała jego analizę i skrzyżowała palce, dociskając je nerwowo do ust.

- Czarna bila do narożnika – Michael oznajmił, po czym zajął pozycję przys stole.

Spojrzał w kierunku Grace, posyłając jej pewne siebie mrugnięcie, po czym uderzył. Do czasu aż bila wpadła do kieszeni, Grace niemal odpłynęła, obserwując jak odbija się od jednego rogu, później od drugiego i w końcu wpada do dziury z głośnym uderzeniem.

- Udało ci się! – Grace rzuciła się na Michaela z olbrzymim uśmiechem na twarzy.

Podniósł dziewczynę i natychmiast posadził ją na stole. Począł aż rozsunię kolana, po czym stanął między nimi, powoli przesuwał palcami w górę jej ud. Przysunął dłoń do twarzy Grace, gładząc jej policzek, a kciukiem przesunął po dolnej wardze.

- Chciałbym dostać moją nagrodę już teraz, jeśli nie masz nic przeciwko – wyszeptał, gdy popatrzyła prosto w jego błyszczące oczy. – Nie sądzę, bym mógł dłużej czekać.

Gdy przysunął twarz bliżej, Grace poczuła jak jej serce eksploduje w oczekiwaniu na czucie jego ust na swoich. Całe ciało zapłonęło, gdy ich klatki piersiowe się ze sobą zetknęły. Złapał jej twarz w swoje dłonie i przechylił nieco w bok.

- Michael – wymamrotała, gdy poczuła na sobie jego wargi.

Jej umysł niejasno zarejestrował krzyki i aplauz ze strony ich przyjaciół. Ciepły oddech Michaela na jej skórze sprawił, że całe ciało dziewczyny eksplodowało w miliony kawałeczków. Z każdą mijającą sekundą zapominała o wszystkim za wyjątkiem jego.

Kiedy poczuła, że rozdziela usta i z pasją wsuwa język do jej ust, zagubiła się w pożądaniu. Palący gorący jego warg przetoczył się przez całe jej ciało. Docisnęła się bliżej niego, otoczyła nogami jego talię, przez co ich biodra się ze sobą zetknęły. Nie mogła powstrzymać jęku, gdy jego język kontynuował pieszczoty, czuła jak wypełnia ją jak nikt inny. Zaciśnęła ręce dookoła szyi chłopaka, trzymając go mocno i odmawiając puszczenia.

Michael przesunął dłonie z jej twarzy na boki, kciukami celowo przebiegając przez krągłości piersi, wysyłając fale przyjemności przez całe ciało. Grace poczuła jedną dłoń na dolnej części pleców, gdy popchnął ją na stół. Dłonie dziewczyny poleciały do tyłu dla wsparcia, kiedy Michael docisnął do niej całe swoje ciało, zmuszając ją do położenia się i pozwolenia mu na kontrolowanie sytuacji. Nie pamiętała ile czasu minęło odkąd brała głębszy oddech i nie obchodziło ją to. Była bardziej niż chętna do odpłynięcia na stole, zamiast przerwania pocałunku z Michaeliem. Mogłaby całować go przez całą noc, jeśli nie usłyszałyby dziwnego mężczyzny, który oczyszczał gardło obok nich.

- Um, przepraszam, ludzie. Wybaczcie, że przeszkadzam. Mam na imię Jason i jestem tutaj jednym z barmanów. Posłuchajcie, przykro mi, że wam przerywam, ale ona nie może leżeć tak na stole. Jej ciężar zachwieje równowagę i będziemy musieli od nowa go ustawiać.

- *Nie widzisz, że jesteśmy tu trochę zajęci?* – Grace miała zamiar zignorować nieznajomy głos i dalej całować Michaela, dopóki ten koleś, Jason, siłą nie odsunął ich od siebie, jednak Michael miał inny pomysł.

Poczuła, że kąćki jego ust unoszą się w uśmiechu, a sekundę później poczuła, że zostaje podniesiona ze stołu z nogami wciąż zaciśniętymi dookoła pasa Michaela. Opornie odsunął się od niej, by zająć się tym wariatem.

- Sorry, Jason, mój błąd.

- *Ten pocałunek nie był żadnym błędem, Michael. Był naprawdę, naprawdę dobry. Zła, Grace, zła!* – W ogóle nie była rozbawiona tą sytuacją, raczej nieco upojona pocałunkiem i brakiem tlenu, dlatego zaczęła szybko wyrzucać z siebie słowa. – Jason, pozwól, że zadam ci pytanie. Założyłeś się kiedyś? Zrobiłeś głupi zakład, którego żałujesz od jakiś dwóch tygodni, ale z jakiegoś dziwnego powodu zostajesz w nim, by wygrać cholerną parę butów i wieczne prawo do chępienia się, cokolwiek to, do diabła, znaczy? Oczywiście haczyk jest taki, że w celu wygrania ich nie możesz iść na randkę, albo pocałować osoby, w której jesteś szaleńczo zakochany. Zrobiłeś kiedykolwiek coś tak głupiego? Bo ja tak i pocałunek, który przerwałeś, na litość boską, był ostatnim jaki dostanę do Nowego Roku, niech to szlag! A przerwałeś *naprawdę* dobry pocałunek, prawda, sędziowie? – Spojrzała przez ramię na przyjaciół, którzy śmiali się histerycznie.

Meg trzymała w górze serwetkę, na której widniała pogrubiona dziesiątka. Bianca zaś machała dziesięcioma palcami. Jack i Ryan oklaskiwali na stojąco spektakl, jakiego byli świadkami.

Grace odwróciła głowę i patrzyła na Jasona z uniesioną brwią, czekając na jego osąd.

- Um, wyglądał naprawdę nieźle. Dałbym dziewiątkę.

Ocena Jasona zirytowała Michaela.

- Dlaczego tylko dziewiątkę?

- Bo nie położyłeś jej całkiem na stole, człowieku. To byłoby gorętsze. Ona rozciągnięta tam, z tymi swoimi długimi czarnymi włosami dookoła głowy. Tak bym zrobił, gdyby była moją dziewczyną – odparł nonszalancko, zupełnie jakby spędził dużo czasu, myśląc o tym. – W każdym razie trzymajcie się z dala od stołu, albo was wyrzucę. Następna kolejka na mój koszt za zbyt szybkie przerwanie wam. W porządku? – Wyciągnął dłoń w kierunku Michaela i przepraszająco skinął do Grace.

Gdy Jason odszedł, oparła głowę na piersi Michaela.

- Jeśli tak dobrze całujesz, mogę sobie tylko wyobrazić jak dobry jesteś w innych sytuacjach – pomyślała na głos, wachlując się.

Uniósł jej podbródek, promieniejąc dumą.

- Z chęcią ci pokażę, powiedz tylko kiedy... i nie ważne gdzie – wyszeptał z tak samo psotnym wzrokiem, jak i uśmiechem. – Tylko nie na stole bilardowym, bo Jason nas wykopie.

- Grace, zamierzasz tak wisieć na Mike'u przez całą noc? – Jack wypalił, gdy nowa kolejka piwa dotarła na miejsce, jak było obiecane. – A jeśli tak, to radziłbym zrzucić ubrania, będzie znacznie zabawniej.

Obraz jej i Michaela, nagich na stole bilardowych przemknął przez jej głowę, wysyłając erotyczny dreszcz w dół po jej kręgosłupie.

- W porządku? – Michael spytał, obserwując jak policzki dziewczyny czerwienią się ze zawstydzenia.

- Taa, jest okej. Po prostu liczę godziny. Hej, zdajesz sobie sprawę z tego, że zostało nam tylko dziewięćdziesiąt siedem?

To miało być najdłuższe 97 godzin w jej życiu, ale koniec był już w zasięgu wzroku. Grace musiała się jeszcze zachowywać przez jakiś czas.

Złapała najbliższą szklanę z piwem i opróżniła ją, nagle czując niesamowite ciepło. Grupa zagrała jeszcze kilka razy, ale w końcu nadszedł czas na powrót do domu. Michael pojechał za dziewczynami, by upewnić się, że bezpiecznie dotarły do swojego apartamentu, a później podrzucił Ryana i Jacka do ich mieszkania. Przekornie zaprosił nawet Grace na *nocowanie*, jeśliby chciała, jednak ta grzecznie odmówiła, myśląc, że byłby to naprawdę zły pomysł po ich nie-tak-niewinnym pocałunku.

Jej serce wciąż dziko tłukło się w piersi, gdy tylko o nim myślała i jej samokontrola była na wyczerpaniu.

Grace umyła twarz i siedziała na łóżku w swojej piżamie, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Do pokoju weszła Bianca, ubrana do snu.

- Hej.

- Tęsknisz za swoim chodzącym łóżkowym grzejnikiem? – Grace zażartowała, ale szybko dostrzegła na jak smutną wyglądała jej przyjaciółka. – Co się dzieje?

Wspięła się na łóżko obok Grace, kładąc głowę na poduszce.

- Po prostu przywykłam do tego, że był blisko przez kilka ostatnich dni. Tęsknię za nim. Nawet za tym jego okropnym chrapaniem i traceniem rankiem dwudziestu minut na ułożenie włosów. Boże, wiem, że brzmię głupio i nienawidzę tak się czuć, ale potrzebuję go. Właśnie czuję taki niesamowity ból w piersi, wiesz co mam na myśli? – Pojedyncza łza wypłynęła z kącika oka Bianki.

Grace westchnęła, całkowicie ją rozumiejąc. Zeszłej nocy leżała zwinięta w ciepłych ramionach Michaela, a tej znów była sama w swoim dużym łóżku.

- Doskonale wiem, co masz na myśli, Bianca. Kochasz go i nie chcesz, by odchodził. Dlaczego nie zadzwonisz do Jacka i nie poprosisz, by przyszedł? Jestem pewna, że pojawi się tu w mniej niż pięć minut.

- Nie, nie chcę brzmieć jak jakaś beznadziejna, chora z miłości laska. Jestem dorosłą kobietą do diabła, mogę spędzić jedną noc samotnie. – Westchnęła delikatnie. – Właściwie, miałybyś coś przeciwko, gdybym została tu z tobą?

- Ani trochę – Grace roześmiała się. – Dopóki nie będziesz mieć nic przeciwko mnie, mamroczącej o Michaelu przez sen.

Kiedy sięgnęła, by zgasić lampkę, jej dłoń przesunęła się po ramce od Liz.

- Mogę je zobaczyć? – Bianca pochyliła się i wyciągnęła ramię, chcąc lepiej zobaczyć zdjęcie, o którym tak dużo słyszała. – Och, Grace, spójrz, jacy jesteście słodcy. A jego włosy zawsze były w nieładzie, co? – zachichotała, a chwilę później stała się bardzo cicha. – Było wam pisane być razem, Grace. Jestem taka szczęśliwa z twojego powodu.

Bianca odłożyła zdjęcie z powrotem na stolik nocny, pocałowała Grace w policzek i roześmiała się.

- I przy okazji, ten dzisiejszy pocałunek na stole był taki seksowny. Mogę sobie tylko wyobrazić jak spędzicie sylwestrową noc. Oczekuję szczegółów, *mnóstwa* szczegółów.

Rozdział dwudziesty szósty

- Meg, wiem, że w tym sklepie są sukienki uszyte z większej ilości materiału – Grace warknęła zza drzwi przymierzalni. – Proszę, znajdź mi taką. Chcę coś seksownego, nie dziwkarskiego.

Znów były w centrum handlowym, tym razem szukając idealnych sukienek do założenia na sylwestrową imprezę w *Vault*. Tematyką tego roku była czerń i biel, więc dziewczyny przeszukiwały sklepy, by znaleźć coś perfekcyjnego na ten wieczór.

Dotychczas, większość sukienek wybranych przez Meg ledwo pokrywało ciało Grace i nie sądziła, by mądrze było założyć coś tak krótkiego przy Michaelu podczas ostatnich godzin bojkotu.

Wszyscy byli zabiegani od wspólnie spędzonego wieczoru w *Bumpers*. Panowie pilnie pracowali w *Vault* każdej nocy aż do zamknięcia, by mieć wolne w Sylwestra. Nie wspominając już o tym jak zajęci byli przez wstępne umowy dotyczące otwarcia *Tryst*.

Meg i Bianca spędziły większość weekendu na oddzwanianie do klientów i umawianie się z nimi po świętach, podczas gdy Grace musiała przygotować się do nowego semestru, który rozpoczynał się zaledwie kilka dni po Nowym Roku. Zanim się zorientowały, nadszedł Sylwester i zostało im tylko parę godzin w męczącym zakładzie.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi, Meg zaczęła psioczyć zza przymierzalni.

- Przestań narzekać. Masz, spróbuj tę. Myślę, że będzie idealna. – Czarno-biała sukienka przeleciała ponad drzwiami, lądując na głowie Grace.

W przymierzalni obok wybuchło zamieszanie, gdy Meg zaczęła wywarkiwać polecenia również do Bianki.

- Bianca, ta sukienka to jest to, zaufaj mi. Chcę was zobaczyć, gdy będziecie mieć je już na sobie – rozkazała ze swojego miejsca przy potrójnym lustrze.

Grace szybko wyswobodziła się ze spandeksowego koszmaru, który Meg przyniosła jej wcześniej i popatrzyła na drugą sukienkę, trzymaną w dłoni. Była nieco odważniejsza niż normalnie by dla siebie wybrała, ale jeśli istniała jakaś noc, w trakcie której miała być odważna, to właśnie ta konkretna. Jakąkolwiek sukienkę wybierze, będzie w niej tylko do północy, później zamierzała przebrać się w tę, którą Michael podarował jej na ich randkę. Nie chciała ryzykować zniszczeniem jej, chciała, by tej nocy wszystko było perfekcyjne.

- Ruszcie się, dziewczyny. Mamy manicure za dwie godziny. Szybciej, szybciej! – Meg zastukała knykciami w drzwi przebieralni, pospieszając przyjaciółki jak tylko mogła.

Grace szybko wskoczyła w sukienkę, zasunęła zamek i gdy popatrzyła w lustro, stała tam piękna, seksowna kobieta z pewnym uśmiechem na twarzy. Ledwie rozpoznała samą siebie w odbiciu.

- Meg, mamy to! – pisnęła, otwierając gwałtownie drzwi, by zrobić teatralne wyjście.

- Daj mi zobaczyć... Och, leży na tobie idealnie! Chodź tutaj. – Złapała dłoń Grace i pociągnęła w stronę lustra. – Twój tyłek wygląda fantastycznie w sukience, która jest tak wycięta. – Meg pochwaliła przyjaciółkę, gdy ta odwróciła się przed lustrem. – I spójrz na swoje krągłości, dziewczyno. – Przebiegła dłońmi po biodrach Grace, lekko nimi kręcąc. – Michael cię w tym pokocha.

Sukienka była spektakularna, krótka do połowy uda, bez rękawów, ozdobiona cekinami. Ułożone były w genialny geometryczny czarno-biały wzór, składający się z kwadratów i trójkątów. Była słodka, flirtarska i seksowna – dokładnie taka, jakiej szukała. Grace była pod wrażeniem tego, jak zwykły kawałek materiału potrafił sprawić, by poczuła się tak pewna i niemal potężna.

- Jesteś gotowa na dzisiejszą noc? Czy wciąż myślisz, że zniknie, gdy wybije północ? – Meg zażartowała i opierając się o jedno z luster, czekała na odpowiedź Grace.

- Szczerze? Przed Bożym Narodzeniem postawiłabym nawet pieniądze na to, że zniknie. Ale teraz, po spędzeniu razem ostatniego tygodnia, nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu wiem, że nic nie powstrzyma mnie od bycia z nim i nigdy mnie nie zostawi. To brzmi sensownie? Czy brzmię jak jakiś zwariowany prześladowca? – Kobiety zaczęły śmiać się na kiepskie wytłumaczenie.

- Cóż, chcę, żebyś wiedziała, że jestem taka szczęśliwa z twojego powodu, Grace i bardzo dumna, że zaufałaś całym sercem Michaelowi. Myślę, że w końcu zobaczyłaś, jak wspaniała jesteś. Michael ci w tym pomógł, jest świetnym facetem. – Przytuliła Grace mocno, a wtedy usłyszały zrzęczenie.

Bianca wyszła z przymierzalni w najbardziej dopasowanej czarnej sukience, w jakich ją widziały w ciągu całego dnia. Miała cienkie, odpinane ramiączka i opinała wszystkie jej krągłości. Dziewczyna walczyła z kokardą, przyczepioną do dekoltu w kształcie serca, przeklinając ją.

- Możemy to odciąć, prawda? – Pochyliła się, pozwalając Meg ocenić szew w tamtym miejscu.

- Taa, trzy cięcia i się jej pozbędziemy. Boże, wyglądacie wspaniale. Czyli podobają wam się sukienki? – Obydwie żywo skinęły głowami.

Meg znalazła już, zaraz na samym początku ich zakupów, piękną białą sukienkę bez rękawów, zdobioną koralikami. To była pierwsza i jedyna rzecz, jaką przymierzyła i wyglądała w niej jak anioł.

- Świetnie, teraz przebierzcie się i spotkajcie ze mną przy kasie. Później poszukamy butów.
- Gdy Meg złapała swoją torebkę, jej telefon zaczął dzwonić. Miała nowy dzwonek... coś o trzymaniu dla siebie *małych brudnych sekrecików*⁷⁴. Szybko odebrała. – Hej – zamruczała.

- Kto to? - Grace spytała Biankę, gdy wracały do przebieralni.

- Ryan – zachichotała w odpowiedzi.

- Kiedy zmienił swój dzwonek? Nie mówiła mi, że to zrobił.

Bianca spojrzała przez ramię na Meg, uśmiechając się.

- Odkryłam to pewnego dnia. Najwyraźniej zrobili to jakiś czas temu. – Popchnęła Grace delikatnie w kierunku drzwi. – Chodź, przebierzmy się. Mamy jeszcze dużo do zrobienia przed dzisiejszym wieczorem.

Grace zasalutowała, po czym posłusznie wślizgnęła się z powrotem do przebieralni, wskakując w swoje ubranie.

- I robimy jeszcze jeden przystanek. Kupimy ci coś seksownego, czarnego i koronkowego do założenia pod tę małą rzecz, Grace, więc bądź przygotowana - i nie chcę słyszeć narzekania. *Ubierzesz to, nawet gdybym miała sama cię w to wcisnąć.*



Ze świeżo pomalowanymi paznokciami i nowym strojem na imprezę, wiszącym w pokoju, Grace próbowała zająć się na pozostałą część popołudnia oglądaniem filmu. Michael jednak zaczął wysyłać jej wiadomości co godzinę, kontynuując swoje odliczanie.

Meg wyszła, by zostawić Ryanowi koszulę, więc Bianca i Grace były same, gdy nadszedł kolejny SMS od Michaela.

Siedem godzin i będę miał cię całą dla siebie. Nie mogę się już doczekać.

Nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

Kocham Cię,

M.

- Więc, Grace, jak się trzymasz? – Bianca spytała, widząc jak przyjaciółka czerwieni się w reakcji na ostatnią wiadomość.

- Jestem naprawdę podekscytowana, ale i chyba trochę zdenerwowana. Pragnęłam tej randki od tak dawna. Mam tylko nadzieję, że nie zrobię niczego głupiego, jak hiperwentylacja albo omdlenie.

⁷⁴ All American Rejects – *Dirty little secret*, tak podejrzewam ;)

Bianca roześmiała się głośno.

- Pamiętaj o oddychaniu, Grace. Myślę, że mamy jakieś sole trzeźwiące w apteczce w kuchni, jeśli chcesz schować je sobie do nocnej torby.

- Moment, nocna torba? – Grace spanikowała. To było coś, o czym nawet nie pomyślała.

- Um, cóż... Po prostu przypuściłam, że możesz zostać z nim całą noc i spać u niego. Przepraszam, mój błąd. – Bianca wyglądała na skruszoną. – Zrobisz to, co uważasz za stosowne, Grace. Nie powinnam była nic mówić.

- Co? Nie, to nie tak. To znaczy, mam nadzieję, że będzie chciał, bym spędziła z nim noc. Chcę tego. Ja po prostu... nie mam niczego odpowiedniego do założenia. I co powinnam spakować? To nie będzie zbyt zarozumiałe, by pokazać się z torbą w ręce? – Grace podskoczyła, spanikowana i pobiegła do swojego pokoju, by przekopać się przez szuflady.

Flanelowe spodnie i bokserki wypadły na podłogę u jej stóp, gdy szukała czegoś bardziej odpowiedniego na tę okazję.

Bianca spokojnie podeszła do przyjaciółki z małą, różową torebką w dłoni.

- Naprawdę myślisz, że wypuściłybyśmy cię na tak ważną randkę nieprzygotowaną i nieodpowiednio ubraną? – Wyciągnęła dłoń z torebką zawieszoną na jej palcu wskazującym.

Czując ulgę, Grace przejęła opakowanie i wyciągnęła zawartość na łóżko. W środku znajdował nowy, biały koronkowy biustonosz i bielizna na następny dzień, krótka zielona koszulka nocna i szczoteczka do zębów. Dziewczyna mocno przytuliła Biankę.

- Dziękuję, kocham cię!

- A ja to co, siekana wątróbka? – piskliwy głos zawołał z progu.

Meg właśnie wróciła i żądała nieco miłości za swój wkład w zakupy. Stała tam z wydętymi wargami, dopóki Grace nie wybuchła śmiechem.

- Ciebie też kocham, Meg. A teraz potrzebuję torby, do której spakuję to wszystko i ubrania na zmianę. Jakies sugestie? – Grace posłała jej pewne spojrzenie, praktycznie pewna, że Meg ma jakąś idealnie pasującą, wciąż z nieodciętymi metkami.

- Właściwie... - Meg wyszczerzyła się i pognęła do pokoju. Wróciła sekundę później z małą, czarną walizką nieco większą od aktówki, ale na tyle subtelną, by Grace nie wyglądała jakby się przeprowadzała, albo coś w tym stylu.

Podbiegła do szafy Grace, wyciągnęła kilka rzeczy na następny dzień, złożyła je i ułożyła na spodzie walizki. Ostrożnie włożyła koronkowe części na wierzchu, po bokach układając przybory toaletowe. Kiedy zapięła paski, utrzymujące wszystko na miejscu, zasunęła walizkę i położyła ją na łóżku.

- Teraz jesteś już gotowa na swoją gorącą randkę. Spakowałam dodatkową koszulkę w razie, gdybyś postanowiła zostać *nieco* dłużej. Wiesz w ogóle dokąd cię zabiera? – Meg spytała, podskakując na łóżku z podekscytowaniem,

- Nie mam pojęcia, niczego mi nie powie. Wiem tylko, że mam założyć moją sukienkę... i to wszystko. Czuję jakby stado motyli zagnieździło się na stałe w moim brzuchu i na dodatek on ciągle wysyła mi wiadomości, jedna seksowniejsza od drugiej. Mam tylko nadzieję, że uda mi się utrzymać samą siebie w ryzach w klubie. – Grace musiała usiąść, gdy jej puls przyspieszył na samą myśl o Michaelu i o tym jak kusząco będzie wyglądał tego wieczoru, zwłaszcza, że wraz z wybiciem północy, zakład dobiegnie końca. – A jak ty się trzymasz?

Grace była drżąca, belkoczącą masą, podczas gdy Meg siedziała, perfekcyjnie opanowana i wyglądająca, jakby niczym w świecie się nie przejmowała.

- Ja? Och, jestem podekscytowana. Nie mogę się doczekać dzisiejszego wieczoru. Będzie niesamowity. – Popatrzyła na Biankę. – Pełen niespodzianek, tak mi się wydaje.

- Jesteś taka cicha, jeśli o to chodzi. Co macie zaplanowane z Ryanem? No wiesz, po północy? – Grace zapytała sugestynnie.

Meg zarumieniła się.

- Cóż, przypuszczam, że to samo, co ty i Michael. Bianca, Jack spędza noc tutaj? – Bianca skinęła głową, szczerząc się od ucha do ucha. – W takim razie pewnie pójdziemy do Ryana, żeby mieć trochę, um, prywatności. – Zachichotała, nie nawiązując z Grace kontaktu wzrokowego.

Podczas ich śmiechu, Grace usłyszała, że jej telefon sygnalizuje nadejście kolejnego SMS-a od Michaela.

Sześć godzin do północy.

Jesteś gotowa ze mną pójść?

Na naszą randkę.

Kocham Cię,

M.

- Argh! On mnie zabija, totalnie, całkowicie zabija. Błagam, schowajcie moje klucze, żebym nie pojechała do niego w tym momencie. – Grace podeszła do koszyka, stojącego w kuchni, złapała pęk kluczy, będących w środku i rzuciła je Bianca, która natychmiast je schowała. Opierając się o granitową ladę, Grace wzięła drżący wdech. – Okej, już mi lepiej. Muszę coś zjeść i nakarmić to stado motyli.

Jakąś godzinę później znalazła się pod prysznicem, pozwalając gorącej wodzie czynić swoją magię i rozluźniać spięte mięśnie. To absolutnie nie zabijało motylków, gasiło nienasyconego pragnienia Michaela czy zwalniało jej walącego w piersi serca, ale gdy skończyła, była znacznie bardziej zrelaksowana.

Podczas prysznic, zapach kokosowego szamponu wywołał u niej uśmiech, głównie dlatego, że zagubiła się w kilku niegrzecznych myślach o Michaelu, które zawierały picie daiquiri⁷⁵ w łóżku, nago. Oczywiście obrazy przeminęły natychmiast, gdy w oszłomieniu, Grace pozwoliła strużce szamponu wlać się do oka, powodując niesamowity, palący ból. Włączyła z powrotem wodę i przemyła oczy, nim na stałe by się oślepiła.

Grace wyszła spod prysznic i zaczęła osuszać ciało. Ledwo zdołała owinąć się ręcznikiem, gdy zadzwonił telefon. Wybiegła z łazienki i chwyciła go z łóżka.

- Michael, jeśli dzwonisz tylko po to, by zostawić mi jakąś seksowną albo sugestywną wiadomość o tym, co będziemy robić za – zerknęła na zegarek – cztery godziny i dwadzieścia dziewięć minut, zacznę krzyżeć. Na razie mogę ci się oprzeć, ale jeśli wciąż będziesz się tak zachowywał, to przyjadę do ciebie i...

- Grace?

- Nie, nie, nie. To się nie dzieje – pomyślała. – Um, hej, mamó. Wow, niezręcznie. To, co powiedziałam... taa, to był... um, żart. Ha, ha, ha, nie?... Cholera. Czego chcesz? – Grace schowała twarz w dłoniach, marząc, by cofnąć to wszystko.

- Cóż, nie musisz być wulgarna w stosunku do mnie, kochanie. Dzwonimy po prostu, żeby życzyć ci szczęśliwego Nowego Roku. Domyśliłam się, że ty i Michael macie plany, więc chcieliśmy złapać was przed wyjściem. – Coś utonęło w brzuchu Grace, gdy usłyszała chichoty po drugiej stronie linii i stłumiony śmiech Susan.

- Powiedz, że nie jestem na głośnomówiącym, matko. Na miłość wszystkiego, co święte! Wiesz, że tego nienawidzę – Grace warknęła.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Grace! – Inne żeńskie głosy krzyknęły w tle.

- Matko, kto tam jeszcze jest? Nie. Proszę, nie mów mi, że spędzasz Sylwestra z...

- Liz i Evelyn, skarbie.

- Zabijcie. Mnie. Teraz. – Zakryła mikrofon w telefonie, gdy strumień przekleństw popłynął z jej ust.

- Och, kochanie, przestań. W końcu wszystkie byłyśmy młode i zakochane, czyż nie, drogie panie? – W tle rozległ się chór przytakiwań. – Pamiętamy jak to jest. Tylko upewnijcie się, że jesteście... no wiesz, ostrożni i dobrze... używajcie zabezpieczeń, skarbie. Macie prezerwatywy, prawda? Albo czekaj, Liz, wiesz, czy Michael ma jakieś prezerwatywy u siebie?⁷⁶

- Stop! – Grace wrzasnęła do telefonu, wywołując u kobiet po drugiej stronie historyczny śmiech. – Zamierzam się teraz rozłączyć, matko i *nigdy* nie wspomnimy o tej rozmowie. Liz, Evelyn, obydwie was kocham. Szczęśliwego Nowego Roku.

Nim Grace się rozłączyła, usłyszała jeszcze śpiewny głos Susan:

⁷⁵ W razie gdyby ktoś nie wiedział (ja na przykład nie miałam pojęcia... :D) - koktajl z rumu i soku cytrynowego ☺

⁷⁶ SUSAN TO MOJA MISTRZYNI! Pozdrowienia z podłogi! :D

- Dzieciaki, bawcie się dobrze!

Po raz kolejny zakopała twarz w poduszki i wrzasnęła tak głośno, jak tylko zdołała.

- *Zapomnij o nich, Grace. Dzisiaj wieczorem jesteście tylko ty i Michael. Nie Susan, nie Evelyn czy Liz. Pomyśl o Michaelu. Przystojnym, seksownym Michaelu.* – Jej umysł, oczywiście, ściekł prosto do rynsztoka, co nie pomogło dziewczynie w skołowanym już stanie.

- Grace? Czemu krzyczysz? Michael wysłał ci kolejną wiadomość? – spytała Meg, ostrożnie otwierając drzwi do sypialni. – O mój Boże, dlaczego nie jesteś gotowa? Niedługo tu będą! – krzyknęła, podbiegając do łóżka, chwytając Grace za ramię i ciągnąc ją do łazienki, by rozpocząć szaleńczą pracę nad jej włosami.

- Wybacz, rozproszyło mnie nieco upokorzenie siebie samej podczas rozmowy telefonicznej z mamą, Liz i Evelyn. – Meg zamarła ze szczotką w powietrzu i skołowanym wyrazem twarzy. Grace uniosła dłoń, by zatrzymać jej pytanie. – Nawet nie pytaj. Jeśli ci powiem, prawdopodobnie wybuchnę płaczem. Powiem tylko, że w rozmowie padło słowo prezerwatywa.

Meg otworzyła usta w oniemieniu. Później ponownie się skupiła i wróciła do pracy, susząc włosy przyjaciółki.

Dwadzieścia minut później Grace wyglądała pięknie - jej włosy opadały kaskadami na ramiona w niesamowicie błyszczących czarnych lokach. Bianca pomogła jej w perfekcyjnym makijażu, zanim pognąła do pokoju, by założyć swoją sukienkę i dokończyć malowanie. Meg włączyła muzykę i najwyraźniej tańczyła w salonie dla zabicia czasu. Kiedy Grace nakładała ostatnią warstwę tuszu, usłyszała jak jej telefon sygnalizuje nadejście najnowszej wiadomości od Michaela. Drżącą ręką podniosła komórkę i wzięła głęboki wdech przed przeczytaniem.

Cztery godziny nim cała będziesz MOJA.

Przyniesiesz ze sobą prezerwatywy, czy chcesz użyć tych, które mam u siebie?

Tak, do mnie też zadzwoniły.

Kocham Cię!

M.

Grace śmiejąc się wywróciła oczami i zaczęła szukać w pokoju butów, które wcześniej kupiła. Jej oczy zatrzymały się na sukience od Michaela, wiszącej na drzwiach szafy. Czekala na północ.

Grace nie mogła się doczekać, by wrócić do domu, wślizgnąć się w tę sukienkę na ich randkę.

- *Jeszcze tylko kilka godzin* – powiedziała sobie, gdy klęknęła na podłodze, po czym oparła się na dłoniach, szukając pudełka z butami pod łóżkiem.

Nagle usłyszała za sobą chrapliwy głos.

- *Niezły widok.* – Po tym rozległ się gwizd.

- Michael! – Grace pisnęła. – *Och, Boże, widać było mój tyłek?* – zastanowiła się. – Jesteś wcześniej – wypaliła, zważo stając na nogach.

Jego zachwycające, umięśnione ciało wypełniało wejście, gdy się odwróciła. Michael odepchnął się od framugi, o którą się opierał i podszedł do Grace, jego oczy skanowały każdy cal jej ciała. Im dłużej patrzył, tym szerszy stawał się jego uśmiech. W momencie, gdy znalazła się w jego ramionach, oczy zapłonęły mu pożądaniem.

- Wyglądasz spektakularnie, Grace. Całkowicie nie do odparcia w tej sukience. Jak mam się dzisiaj przy tobie kontrolować? – Przebiegł palcem wzdłuż linii jej szczęki, przez co jej usta się otworzyły.

- Michael... cztery godziny, proszę... – ledwo była w stanie wyszeptać te słowa, kiedy przerzucił jej długie czarne loki przez ramię i zaczął całować nowoodkrytą część jej szyi.

- Dwieście czterdzieści minut. Jeszcze trochę.

Gęsia skórka pokryła jej ciało i gdy poczuła, że zaczyna delikatnie ssać skórę, nogi się pod nią ugięły. Szybko owinął ramiona wokół jej talii, przytrzymując ją w miejscu. Poczuła jego ciepły oddech tuż przy skórze.

- Grace, drżysz.

- Hej, wy dwo... ups. Nieważne, nigdy mnie tu nie było. – Głos Bianki wyrwał Grace z otumanienia Michaeliem. Odepchnęła go delikatnie i spojrzała ponad jego ramieniem, żeby przyjrzeć się przyjaciółce.

- Co tam, Bianca? – Pochyliła się w przód, by Michael nie dostrzegł jej twarzy, kiedy wyszeptała: „Pomóż!” zza jego pleców.

Będąc dobrą przyjaciółką, wszystko, co zrobiła Bianca to odrzucenie swoich długich rudych loków i śmiech.

- Pomyślałam, że możesz ich szukać. – W jej ręce znajdowało się pudełko z butami Grace.

Uciekła od Michaela i podeszła do drzwi, by odebrać obuwie.

- Dzięki, Bianca – powiedziała głośno, łapiąc jej nadgarstek, by nie mogła wyjść. – Pomóż, on jest tak bardzo seksowny – wyszeptała. – Nie zostawiaj mnie z nim samej. Pomóż mi się mu oprzeć!

Jej prośby były na nic. Bianca wywróciła oczami i Grace wiedziała, że musi polegać na samej sobie.

- Zdrajca – Grace syknęła, gdy Bianca uwolniła się i chichocząc wyszła z pokoju.

- Pozwól mi zobaczyć buty, jakie wybrałaś. – Michael usiadł na skraju łóżka i wyciągnął dłoń.

Niemożliwym było nie dostrzec jego umięśnionych ramion, albo tego, jak koszulka opinała klatkę piersiową, przypominając jej o niesamowitym ciele chłopaka. Grace rozproszyła się przez wyobrażaniem sobie go bez koszuli, jak nakrywa swoim ciałem jej.

Zamiast podejść bliżej, rzuciła pudełko w jego stronę, próbując utrzymać bezpieczny dystans. Przygryzła wargę, gdy zagwizdał nisko, otwierając je.

- Niezłe. – Poklepał miejsce obok siebie. – Usiądź i je załóż.

Ostrożnie podeszła do łóżka, utrzymując na Michaelu podejrzliwe spojrzenie. Podał jej prawy but, którego szybko założyła na stopę. Pochyliła się, by zapiąć pasek dookoła kostki i po kilku sekundach mocowania się z nim, prawie jej się udało. Gdy sięgnęła po drugiego buta, Michael zacisnął na nim uścisk.

- Zaczekaj, pozwól, że ci z tym pomogę, kochanie.

Przesunął się na krawędź łóżka i klęknął na jednym kolanie u jej stóp. Delikatnie podniósł nogę Grace i założył szpilkę. Oczekiwała, że po prostu zapnie pasek i będzie po wszystkim, ale zamiast tego zaskoczył ją, unosząc stopę jeszcze bardziej i opierając ją na swojej piersi. Wydała z siebie skomlenie, gdy jej noga znalazła się jeszcze wyżej powietrzu. Grace poczuła jak opuszki jego palców przesuwają się po jej łydce, nim ześlizgnęły się na kostkę i zaczęły pracować nad zapięciem. Nie spieszył się, przebiegle zerkając to na twarz dziewczyny, to z powrotem na zapięcie.

Grace zaczęła tracić równowagę, więc przesunęła się na łóżko i wsparła na ramionach, czekając aż skończy i próbując nie myśleć, jak dobrze było czuć jego palce, skradające się po jej skórze. Pomyślała, żeby powiedzieć mu, by się pospieszył, ale obawiała się, że jedyne, co wydostanie się z jej ust to zdesperowany jęk, więc ciasno zacisnęła usta i próbowała zwrócić uwagę na coś innego, choćby na drzwi do sypialni ponad ramieniem, niż na to jak cudownie wyglądał, klęcząc między jej nogami.

- Proszę bardzo. Idealnie. – Próbowała poruszyć stopą, jednak Michael trzymał ją w miejscu, czubek jej buta był wciśnięty pod jego podbródek.

Niebieskie oczy Michaela przesunęły się pod długości długiej, nagiej nogi, nim nie napotkały jej brązowych. Zawahał się, zupełnie jakby próbował się pozbierać, po czym wydał z siebie ciężkie westchnienie.

- Czarna koronka?

Grace zsunęła stopę po jego ramieniu i obciągnęła sukienkę niżej po biodrach.

- O czym ty mówisz?

- Twoja bielizna, to czarna koronka, prawda?

Powoli przebiegł palcami po włosach, dociskając ciało bliżej Grace. Jego ręce spoczęły na jej kolanach, po czym zaczęły torturująco powolną wspinaczkę w górę ud. Zdołał zaledwie musnąć rąbek jej sukienki, gdy zostali zawołani.

- Michael, Grace, ruszcie się! – Jack zagrzmiął z pokoju obok.

Skacząc na równe nogi, Grace desperacko próbowała stworzyć jakiś dystans między nimi, zanim sprawy wymknęłyby się spod kontroli, ale nie mogła odejść od łóżka, bo Michael wciąż klęczał u jej stóp, całkowicie blokując sobą wyjście.

- A gdzie ty myślisz, że uciekasz? – spytał, wstając i przesuwając dłońmi po jej nogach, aż spoczęły na biodrach. – Jeszcze z tobą nie skończyłem... – Założył ręce za jej plecami i zaczął wycelowywać palący szlak wzdłuż szyi, ostrożnie torując sobie drogę do czerwonych ust.

Jego tempo było boleśnie powolne, każdy dotyk jego ust sprawiał, że zbliżała się do przegrania zakładu. Potrzebowała zatrzymać całe to kuszenie Michaela. Zaczął wcześniej z wiadomościami, a teraz ten erotyczny atak na jej ciało... Grace wiedziała, że jest tylko człowiekiem i nie zniesie tego dłużej, jeśli teraz nie zahamuje.

Postanowiła spróbować zablokować, że jego zabiegi ani trochę na nią nie działają.

- Posłuchaj no, Mikey, zostało mi tylko dwieście trzydzieści cztery minuty w tym głupim zakładzie i nie zamierzam teraz go przegrać. Możesz próbować uwieść mnie na tyle sposobów, ile chcesz, ale wygram dzisiaj te cholerne buty. – Grace zrobiła wszystko, by wyglądać na całkowicie pewną siebie i nieco zirytowaną, ale Michael przejrzał ją całkowicie i posłał uśmiezek z dołeczkami.

- Mogę spróbować cię uwieść? – spytał, emanując zmysłowością przy każdym słowie. – Wyzwanie przyjęte.

Ujął jej dłoń i powoli uniósł do ust, całując, przy czym jego niebieskie oczy błyszczały.

- *Cóż, to przyniosło odwrotny skutek. Jaka ja jestem głupia. Właśnie zachęciłam faceta, od którego nie mogę oderwać rąk, by zwabił mnie do swojego łóżka przed północą. Co u diabła ja sobie myślałam?!*

Rozdział dwudziesty siódmy

Paczka dotarła do *Vault*, gdzie dostrzegli długą kolejkę ludzi, czekających na zewnątrz. Michael zaparkował samochód na tyłach klubu, więc mogli użyć wejścia dla pracowników, omijając w ten sposób czekania.

Ryan i Jack zatrzymali się na parkingu, gdy Grace wysiadła z samochodu. Michael wyciągnął do niej dłoń, dzwoniła już zębami w reakcji na zimne, grudniowe powietrze.

- Wiedziałaam, że powinnam nałożyć na siebie coś jeszcze – mamrotała, gdy Michael poprowadził ją w kierunku budynku. Jedną rękę zakopała głęboko w kieszeni płaszcza, druga zaś mrowiła ją od kontaktu z dłonią Michaela.

- Myślę, że jak na mój gust masz na sobie zbyt wiele ubrań – stwierdził, przyciągając ją bliżej, gdy wchodzili do środka.

- Taa, miałam przecucie, że tak powiesz – roześmiała się i rzuciła w niego swoim płaszczem.
– Obserwuję cię, drogi panie.

Ułożyli swoje kurtki na kanapie w pokoju przerw, po czym ręka w rękę skierowali się do baru. Klub został świetnie zaaranżowany na ten wieczór. Czarno-białe tkaniny zostały wszędzie udrapowane - wzdłuż baru, pod sufitem, zwisały ze ścian. Nawet serwetki były utrzymane w takiej tonacji. Każdy stół został usunięty z sekcji na piętrze, zamiast tego pojawiły się czarno-białe skórzane kanapy i krzesła, tworzące przytulne miejsca do siedzenia z dala od tłumu na parkiecie. Muzyka była tak głośna, że pulsowała dookoła.

- Wow. – Bianca zamarła w miejscu, podziwiając wszystkie dekoracje. – To musiało zająć wam wieczność.

Obydwie z Grace patrzyły w kierunku sufitu, zastanawiając się jak udało im się zawiesić tyle materiału w tak elegancki wzór szachownicy.

- Nie chcecie wiedzieć. – Jack wzdrygnął się na wspomnienie. – Pracowaliśmy nad tym do szóstej piętnaście nad ranem. Ryan prawie skręcił kark gdzieś koło czwartej, nie? – Wyszczerył się.

- To mogło mieć coś wspólnego z faktem, że chrapałeś, zamiast utrzymywać stabilnie drabinę, Jack. – Ryan rzucił przyjacielowi zdenerwowane spojrzenie, upijając łyk ginu z tonikiem, który barman postawił przed nim na barze.

- Dziewczyny! – Usłyszeli kogoś krzyżącego z tyłu.

Znikąd pojawiła się Vicki, ciągnąc za sobą ogromnego, przysadzistego i wytatuowanego mężczyznę. Grace natychmiast domyśliła się, że to musiał być Steve.

- Vicky! – pisnęły i podbiegły, owijając ramiona dokoła niej.

Dziewczyny były tak podekscytowane jej widokiem, że bez przemyślenia stanęły na palcach i cmoknęły Steve'a w policzek. Publiczne okazywanie uczuć przez trzy niesamowite nieznajome całkowicie go zaskoczyło. Vicky roześmiała się, widząc swojego dużego, silnego mężczyznę, zarumienionego przez grupkę kobiet.

- Och, tak przy okazji, jestem Meg. Ruda, która właśnie cię pocałowała to Bianca, a ta kruczoczarna to Grace. Prawdopodobnie powinniśmy najpierw się przedstawić. Wybacz! – Jej oczy przesunęły się na jego ramiona. – Więc, ile masz tatuaży, Steve? – spytała, łapiąc go i licząc. – Założę się, że ten bolał jak diabli. – Wzdrygnęła się, wskazując na tatuaż węża, wijący się wzdłuż jego łokcia.

- Teraz rozumiem, co miałas na myśli, opowiadając o nich, Vic. Już je lubię. I są idealne dla tych chłopaków. Będą trzymać ich w gotowości. – Steve mrugnął do Vicki, po czym skierował się do baru, by dołączyć do Michaela i chłopaków. Przywitani się uściskami dłoni i cokolwiek im powiedział, wywołało to u nich śmiech.

Vicky wyglądała świetnie tego wieczoru. Miała na sobie czarny top oraz białe jeansy, starannie wsunięte w czarne seksowne skórzane buty, które podarowały jej na Boże Narodzenie. Steve był w białej koszuli bez rękawów, zapinanej na guziki i parze czarnych jeansów z olbrzymią klamrą Jacka Danielsa na pasku. Obydwa jego ramiona były pokryte kolorowymi tatuażami, jednak największą uwagę przykuwało imię Vicki, wytatuowane grubymi czarnymi literami na prawym przedramieniu.

- Więc dzisiaj kończy się wasz bojkot, co dziewczyny? Jakież *ekscytujące* plany? – Vicki spytała z wszechwiedzącym uśmiechem na twarzy. – Mam nadzieję, że udało wam się znaleźć jakiś *przywoitych* facetów w mieście. – Przesunęła spojrzeniem od dziewczyn do baru, gdzie chłopcy i Steve byli pogrążeni w rozmowie, od czasu do czasu któryś z nich wybuchał śmiechem.

- Hej, nie patrz na mnie. Już znalazłam mojego mężczyznę, a tamta dziewczyna lepiej niech przestanie gapić się na jego tyłek, albo sprawię, że spadnie na swój. – Bianca spiorunowała spojrzeniem wysoką tlenioną blondynę, która przygryzała swoją rurkę, mrugając sztucznymi rzęsami w kierunku Jacka.

Odczuwając potrzebę do zaznaczenia swojego terytorium, Bianca pomaszerowała do nieświadomego Jacka, obróciła go i złożyła piekielny pocałunek na jego ustach, po czym z zadowoleniem obejrzała się przez ramię, upewniając, że dziewczyna złapała aluzję. Ta wywróciła oczami na Biankę i skierowała się na parkiet. Jack, nie przejmując się powodem pocałunku, figlarnie klepnął dziewczynę w tyłek w podziękowaniu i zaborczo owinął wokół niej ramię.

- Wiedziałam, że będą do siebie idealnie pasować – Vicki roześmiała się, obserwując, jak Jack i Bianca drocą się ze sobą. Szturchnęła Grace i kiwnęła głową w kierunku Meg. – A ta dwójka zakochała się w sobie już pierwszej nocy, gdy się tutaj pojawiła. – Obserwowały jak Meg

stoi obok nich, całkowicie zagubiona w Ryanie, gdy oparł się o bar, po prostu uśmiechając w jej kierunku. – Ten idiota zapomniał jak się mówi, kiedy ją zobaczył.

Po kilku sekundach Ryan wyciągnął dłoń i Meg instynktownie pognęła w jego kierunku.

- Słodkie z nich pary, nie? – Grace zaśmiała się.

- Spójrz na siebie. Ta sukienka jest niesamowicie seksowna, moja droga. Nie próbujesz przykuć uwagi nikogo szczególnego tego wieczora, powiedzmy, pewnego przystojnego faceta z niesamowicie niebieskimi oczami? – Vicki wyszczerzyła się, gdy Grace odwróciła spojrzenie, próbując ukryć zażenowanie. – Taa, jakby na to nie patrzeć powiedziałabym, że *zdecydowanie* masz jego uwagę.

Grace zerknęła ponad jej ramieniem w stronę baru i zobaczyła, że Michael stoi o kilka stóp dalej z ramionami złożonymi na piersi, włosami niemal wpadającymi do oczu, widocznymi dołeczkami i oszalałym uśmiechem na twarzy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, mrugnął do niej, a Grace natychmiast popatrzyła z powrotem na Vicki, która po prostu potrząsała głową z boku na bok.

- Taa, mam nadzieję, że wyspałaś się dzisiaj, bo sądząc po jego wyrazie twarzy, ma *duże* plany co do waszej dwójki w nocy. – Vicki drażniła się, przez co serce Grace zaczęło bić szybciej w oczekiwaniu na czas spędzony tylko z Michałem. – I wątpię, żebyście obydwójka długo pospali.

Oszołomiona Grace poczuła dłoń na dolnej części pleców, a Vicki wyszczerzyła się i zażartowała:

- O wilku mowa. Hej, Michael. Właśnie mówiłam Grace jak ślicznie dzisiaj wygląda.

- Wygląda lepiej niż ślicznie, Vicki. Myślę, że raczej doskonale. Wiesz, że dała mi pozwolenie na spróbowanie uwiedzenia jej dzisiaj? Właściwie powinienem zabrać się do pracy.

Nim Grace zdążyła się zorientować, co się dzieje, Michael zebrał jej czarne loki w kucyka, którego utrzymywał w miejscu jedną dłonią i zaczął składać delikatne pocałunki na wrażliwej skórze jej odsłoniętej szyi. Wolną ręką przesunął wzdłuż pleców dziewczyny, układając ją na zaokrąglonych pośladkach.

Oczy Vicki rozszerzyły się i obydwie z Grace patrzyły na siebie w niedowierzaniu. Zamiast jednak pomóc, Vicki stała tylko i mamrotała do siebie: „O mój Boże”, wachlując się. Szybko odeszła do Steve’a i reszty przyjaciół, stojących przy barze.

- Michael? – Grace wypaliła bez tchu, czując, że przesuwając dłonią w górę jej ciała.

- Mhm? – wymamrotał, kontynuując całowanie jej wzdłuż obojczyka.

- Myślę, że zaraz dostanę ataku serca, jeśli nie przestaniesz... – Jego usta przeniosły się teraz bliżej jej ucha. – Powiedziałam, że możesz spróbować mnie uwieść, a nie zatrzymać serce.

- Nie podoba ci się to? – zapytał miękko, przerywając na moment.

- Och, podoba mi się bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. – Grace złapała jego dłoń i ułożyła pod swoim sercem, by mógł poczuć, jak mocno bije. – Ale *to* mi robisz. Naprawdę potrzebuję chwili na oddech, kochanie. – Czucie jego dłoni na piersi sprawiło, że jej serce zaczęło tłuc się jeszcze bardziej.

- Jesteś teraz trochę podekscytowana, co? – zaśmiał się.

- Nawet nie masz pojęcia.

- Cóż, myślę, że powinnaś usiąść. Chodź ze mną, kochanie. Znam pewne miejsce dla nas.

Powoli zsunął dłoń ze środka jej klatki piersiowej i sięgnął po dłoń, prowadząc ją przez tłum. Ze złączonymi palcami wspięli się po schodach do stolika, który Vicki dla nich zarezerwowała. Zwyczajne meble zostały zastąpione czarną skórzaną sofą i dwoma dużymi białymi krzesłami. Znak rezerwacji stał na stoliku, pośrodku siedzeń.

- Najwyraźniej oplaca się mieć tutaj znajomości dzisiejszego wieczoru, co? – Grace rozejrzała się po tym miejscu, by zobaczyć, że na każdym kroku ludzie tłoczyli się na innych kanapach i krzesłach. W środku tego całego chaosu istniała mała sekcja tylko dla nich, oaza z dala od tłumów. Grace dostrzegła, że nawet tutaj, po każdej stronie ich siedzeń, zwisały z sufitu czarne tkaniny, dając im więcej prywatności. – Naprawdę pomyśleliście o wszystkim.

- Zapewniam cię, że od dawna planowaliśmy ten wieczór – Michael oznajmił przekornie, ciągnąc Grace za sobą na kanapę.

Kiedy usiedli na niej sami w relatywnej ciszy, poczuła przyciąganie jej ciała do niego, zupełnie jakby działał jakiś magnetyzm. Błyskawicznie Grace została dociśnięta do klatki piersiowej Michaela, podczas gdy bawiła się małymi czarnymi guzikami na jego koszuli. Zaczął przesuwac dłońią po jej bokach, kciukiem delikatnie przesuwając wzdłuż piersi, przez co podskoczyła.

- Mówiłam ci już jak przystojnie dzisiaj wyglądasz? – Dopasowana czarna koszula opinała jego ciało w każdym odpowiednim miejscu. Grace mogła wyczuć zarys mięśni pod cienkim materiałem, gdy gorliwie przesuwala dłońmi po jego piersi.

- Nie, nie mówiłaś, ale przybliź się jeszcze trochę i będziesz mogła pokazać mi, za jak atrakcyjnego mnie uważasz. – Owinął ręce dookoła jej talii i pociągnął ją na siebie.

Jej nogi instynktownie się rozdzieliły i nagle Grace siedziała okrakiem na jego kolanach. Wydała z siebie głośne sapnięcie, gdy zdała sobie sprawę z niebezpiecznej pozycji, w jakiej się znaleźli.

- To zły pomysł – stwierdziła, próbując obciągnąć sukienkę nieco niżej na udach, zanim jej bielizna stałaby się widoczna dla całego wyższego piętra w klubie, nie wspominając już o samym Michaelu.

Pochylił się do przodu, przez co ich klatki piersiowe się zetknęły i wyszeptał do jej ucha:

- Przepraszam, muzyka jest zbyt głośna. Musisz się naprawdę do mnie zbliżyć, żebym mógł cię usłyszeć. – Jego gorący oddech przesunął się po jej policzku, gdy dłonie Michaela spoczęły bardzo, bardzo nisko na jej plecach.

- Powiedziała, że myślę, że siedzenie w ten sposób jest złym pomysłem. – Grace niemal rzeźbiła o oddech, gdy to powiedziała. – *Niedopowiedzenie stulecia!*

- Właściwie, myślę, że ty siedząca na mnie okrakiem to bardzo dobry pomysł i nie miałbym nic przeciwko takiej pozycji nieco później, ale bez tyłu ubra... – Nie chcąc słyszeć słów, które miał właśnie wypowiedzieć, bo mogłaby rozebrać go tu i teraz, na kanapie, Grace próbowała zejść z jego kolan, jednak nie pozwolił jej. Silne ręce przytrzymały ją w miejscu, całkowicie uniemożliwiając ucieczkę. – Jeśli nadal będziesz się tak wiercić, kochanie, wkrótce będziemy mieć małą niezręczną sytuację – wyszeptał, przesuując dłonie jeszcze niżej jej pleców.

Przesunął ją nieco bliżej, przez co ich klatki znów się stykały. Grace nie mogła pominąć faktu, że jego spodnie w strategicznym miejscu zaczynały tworzyć namiot tuż przy jej ciele.

- *Jeśli to ta „sytuacja”, do której się odnosil, to nie ma w niej nic małego* – pomyślała, rumieniąc się.

Próbowała ułożyć się wygodniej, ale wtedy przesunął dłonie w górę jej pleców i zaczął przesuwać palcami wzdłuż długich włosów, wczepiając w nie pięści. Głowa Grace opadła na bok w rozkoszy, dając mu lepszy dostęp do szyi.

- Michael – westchnęła, chwytając się jego ramion, zupełnie jakby od tego zależało jej życie. – *Nie wiem, ile zdołam jeszcze znieść.*

- Hej, ludzie, macie coś przeciwko, żebyśmy do was dołączyli, czy potrzebujecie trochę czasu „sam na sam”? – Głos Jacka zagrzmiął gdzieś z boku.

Grace nie musiała się nawet odwracać, by wiedzieć, że na jego brodatej twarzy rozciąga się próżny uśmiech. Poczula, że dłonie Michaela zsuwają się na jej tyłek, by zablokować jakikolwiek widok, jaki mogła zaserwować ich przyjaciołom jej podwinięta sukienka.

- Siadajcie – Grace odparła głośno, szczęśliwa z rozproszenia. – *Ocalcie mnie... od samej siebie.*

- Idźcie sobie – Michael wypalił w tym samym czasie, szczerząc się.

- Nie słuchajcie go. Jest po prostu wściekły, bo nie udało mu się jeszcze mnie uwieść. – Grace pacnęła go figlarnie i spróbowała wdzięcznie zejść z jego kolan, nie robiąc z siebie przedstawienia.

- Jeszcze... – dodał, przebiegając dłonią po krzywiznie jej uda, przesuując nią jeszcze wyżej, gdy usiadła obok. – Noc wciąż jest młoda, Grace, nie zapominaj.

Paczka wydała z siebie kocie wycie, gdy palce Michaela kontynuowały wspinaczkę w górę jej uda. Na szczęście po kilku minutach rozmowa zesła z tematu Grace na Meg oraz Biankę. Opowiadały o zwariowanych klientach, z którymi musiały się użerać i ile niesamowitych rzeczy

ludzie wyrzucają, gdy kończą renowacje swoich domów. Niektóre historie brzmiały tak naciąganie, że gdyby Grace nie była w domu, gdy dziewczyny wracały do domu z pracy, nie uwierzyłyby im.

Dwadzieścia minut później Meg stała się nieco nerwowa.

- Kocham tę piosenkę! – pisała. – Dalej, dziewczyny, idziemy potańczyć!

Złapała przyjaciółki za dłonie i pospieszyły schodami w dół, podczas gdy panowie zostali z tyłu.



Setki ludzi tłoczyło się na parkiecie, gorąc bijący z ciał sprawiał, że temperatura była tam co najmniej o piętnaście stopni wyższa niż w pozostałych częściach klubu. Meg poprowadziła je przez mniejszy tłum, szukając mniej zajętej powierzchni do tańca. Znalazły małe niebo blisko baru i zaczęły tańczyć, śmiać się, świetnie się bawić. Nawet Vicki podeszła i dołączyła do nich na moment. Steve jednak jedynie obserwował ze swojej pozycji przy barze.

Michael, Ryan i Jack obserwowali tańczące trio zza barierki na piętrze. Kiedy Bianca próbowała ich przywołać, potrząsnęli głowami na nie, śmiejąc się, bo woleli po prostu cieszyć się widokiem.

Dziewczyny nieźle się uśmieły, gdy para żalonych *barflies* ustawiła się blisko barierki, o którą opierali się panowie, odrzucała włosy na plecy i chichotała, desperacko próbując zdobyć ich uwagę, jednak została całkowicie zignorowana. Kiedy ich nieco subtelniejsze próby zawiodły, stały się bardziej bezczelne, ale wtedy Jack odesłał ich machnięciem ręki.

Vicki obserwowała całe zajście, uśmiechając się niczym dumna matka.

- Wow. Wychodzi na to, że nie potrzebują już moich usług jako packi na muchy. Świetnie dają sobie radę sami. Może moi chłopcy w końcu dorastają. – Otarła niewidoczną łzę z kącika oka. Spojrzała w stronę baru i dostrzegła, że Steve wskazuje kciukiem w kierunku drzwi. – Dziewczyny, bawcie się dobrze. My ze Stevem znikamy. Szczęśliwego Nowego Roku! – Owinęła ramiona wokół nich, żegnając się.

Później dziewczyny odwróciły się, dziko machając do Steve'a. Odwzajemnił głupi gest ze śmiechem i zsalutował. Gdy Vicki odeszła, Grace dostrzegła, że Meg kręciła szyją, przeszukując wzrokiem tłum.

- Gdzie oni się podziali? – Patrzyła w stronę sekcji baru, którą Vicki i Steve właśnie opuścili, gdy nagle została uniesiona w powietrze. – Ryan! – wrzasnęła, gdy odwrócił ją do góry nogami.

- Wyglądasz jakbyś dobrze się bawiła, więc postanowiłem do ciebie dołączyć. – Ryan owinął ramiona dookoła Meg i dwójka zaczęła razem tańczyć.

Nie gubiąc rytmu, Meg przysunęła ciało do jego i zagubili się w sobie między krzyczącym tłumem i głośną muzyką. Skoro ona była zajęta, Grace i Bianca stworzyły parę w tańcu. Kilku facetów próbowało się wciąć i do nich dołączyć, jednak dziewczynom udało się pozbyć natrętów poprzez całkowite ignorowanie oraz zwracanie większej uwagi jedna na drugą. Kiedy odrzuceni mężczyźni odeszli, Ryan wskazał na bar, gdzie Jack i Michael dumnie bili brawo swoim ukochanym.

DJ grał świetny mix dance'owych piosenek i tłum kochał każdą ich sekundę. Ludzie tłoczyli się na parkiecie, gdy muzyka i światła szalały. Pomieszczenie było wypełnione ciałami, wszystkie ruszały się unisono do szybkiego rytmu muzyki. Coraz więcej osób spieszyło do tańca, gdy rozbrzmiała jedna z ich ulubionych piosenek, a czerwone światła błyszcząły w sali.

- Meg, to twoja piosenka! – Grace zawołała.

Meg jedynie pisała i zaczęła tańczyć jeszcze bardziej entuzjastycznie z Ryanem, śmiejącym się z niej. Gdy Grace wróciła do tańca, poczuła dwa silne ramiona, owijające się dookoła niej od tyłu, zderzając jej plecy z ciepłą klatką piersiową.

- Będiesz miała coś przeciwko, jeśli do ciebie dołączę? – Michael powiedział do jej ucha, kładąc ręce na biodrach Grace i zaczął powoli ruszać się w tym samym rytmie, co ona.

Grace natychmiast powróciła myślami do pierwszej nocy, gdy nieświadomie z nim tańczyła i przypomniała sobie, jak potrafił się ruszać.

- Um, nope. Ani trochę. – Wiedziała, że musi zapanować nad biciem serca, ale bycie z Michaeliem tak blisko znacznie to utrudniało.

Oparła głowę na jego piersi i pozwoliła mu prowadzić, poddała się jego kontroli, gdy ruszał ich ciałami tak, jak chciał. Tempo piosenki zmieniło się i Grace postanowiła czegoś spróbować. Skinęła palcem na Michaela, zachęcając go, by za nią podążył. Razem obniżyli biodra do podłogi, po czym powoli wrócili w górę, utrzymując stały kontakt. Grace była wyjątkowo świadoma wszystkiego, co tyczyło się jego ciała, każdego mięśnia, który czuła pod swoimi palcami, każdej krzywizny i tego, jak dobrze do siebie pasują. Nie mógłby trzymać jej jeszcze bliżej, nawet gdyby próbował, ich ciała poruszały się jak jedno pod błyskającymi światłami na parkiecie.

- Jak sobie poradziłem? – spytał, podczas gdy jego dłonie błądziły po jej ciele, unosząc nieco sukienkę i posyłając dreszcze w dół kręgosłupa.

Tempo piosenki przyspieszyło, tak samo jak prędkość ich ruchów. Grace odwróciła się, by stanąć z nim twarzą w twarz i pociągnęła jego głowę w dół, przez co ucho Michaela znalazło się dokładnie przy jej ustach.

- Och, zdecydowanie wiesz, jak używać swoich bioder. – Delikatnie przygryzła płatek jego ucha, co sprawiło, że mocniej popchnął nimi w jej kierunku. – Pozwól, że pokażę ci, czego nauczyły mnie dziewczyny.

Kiedy odsunęła od niego policzek, dostrzegła, że jego niebieskie oczy płonęły.

- No dalej. – Oblizwał wargi i nadal kołysał ich ciałami w rytmie piosenki.

Podczas gdy muzyka wciąż pulsowała w klubie, kiedy tylko dźwięki zaczynały się obniżać, a rytm zwalniać, Grace ześlizgiwała się w dół, cały czas utrzymując kontakt z Michaela. Jej biodra kołysały się przez całą tę drogę. Stał w ciszy, obserwując, jak uwodzicielsko wspinała się z powrotem w górę po jego ciele, wiedząc, że jedynym celem takiego działania było doprowadzenie go do szaleństwa.

Skończyła swój mały pokaz poprzez dociśnięcie ust do klatki piersiowej chłopaka.

- Wow... – Tylko tyle zdołał wykrztusić z siebie Michael, zanim pociągnął ją w swoje ramiona i pocałował.

Z każdą kolejną minutą sposób, w jaki poruszali się razem, stawał się coraz bardziej erotyczny. Cały czas Grace czuła, jak rusza się z nią w idealnej harmonii. Kiedy zamknęła oczy, wyobraziła sobie, jak to będzie go czuć później w nocy, bez ubrań. Jej policzki zapłonęły na niegrzeczne obrazy, podczas gdy głowa odchyliła się w przyjemności. Sapnęła i nie mogła nabrać oddechu, gdy poczuła niesamowite uczucie jego języka, przesuwanego się po jej szyi.

Każdy dotyk, każda pieszczota sprawiały, że pragnęła go jeszcze bardziej. Jego dłonie były jak jedwab na jej skórze, a te pełne wargi błagały wręcz o pocałunek. Pamiętała, jak słodko smakował w sali bilardowej, kiedy się całowali i niczego tak nie pragnęła, jak poczuć ciepło tych ust na jej po raz kolejny.

Grace chciała dłoni Michaela na całym swoim ciele. Chciała go nagiego. Pragnęła go *teraz!*

- *Pieprzyć buty.* – Uniosła głowę i szybko dostrzegła ponad ramieniem Biankę oraz Jacka, z dłońmi na swoich ciałach, a dalej Meg i Ryana, tańczących w swoim małym świecie. – *Nikt by za nami nie tęsknił, gdybyśmy wyszli przed północą. Do diabła, nawet by nam podziękowali. WYPADŁAM Z GRY* – krzyczała w głowie.

Piosenka dobiegała końca, a Grace z nowoodkrytą pewnością siebie zdecydowała się zagrać nieczysto i zdobyć niepodzielną uwagę Michaela. Bezwstydnie ułożyła dłonie na jego klatce piersiowej, po czym nie tylko osunęła po nim swoje ciało, ale i także ręce. Jej palce wyznaczyły szlak w dół jego piersi, brzucha, a później ostrożnie, po całej długości ud. Grace robiła, co tylko mogła, by kusić go – przesunęła kciukami po zamku w jego spodniach.

Zamarł, gdy przykucnęła u jego stóp. Jej duże brązowe oczy spoglądały w górę na niego przez grube rzęsy. Wydawać by się mogło, że wstrzymał oddech i czekał, aż rozpocznie powolną wędrówkę w górę i jakaś jego część zastanawiała się, co może zrobić w następnej kolejności.

Zamiast powoli, złapała sprzączkę przy jego pasku i podciągnęła się w jednym szybkim ruchu. Z ręką wciąż w tym samym miejscu, stanęła na palcach.

- Nie ruszaj się choćby o cal. – Przebiegła wolną dłonią w dół jego policzka, delikatnie przesuwanym palcem po dolnej wardze.

Wszystko, co mógł zrobić, to skinięcie głową, podczas gdy jego oczy zatliły się pożądaniem. Bez puszczenia go, Grace zwróciła się w stronę Meg i zagwizdała, by zwrócić jej uwagę. Meg odwróciła się i pochyliła głowę w kierunku przyjaciółki.

- Wypadam z gry. – Usłyszała jak wypowiada magiczne słowa.

Meg odsunęła się ze zszokowanym wyrazem twarzy, po czym przysunęła się ponownie.

- Jesteś pewna, Grace?

- Och, tak, jestem. Mam dość czekania. Pragnę go. Pieprzyć buty. Wypadam. – Grace cmoknęła przyjaciółkę w policzek i dostrzegła niesamowity uśmiech, jaki rozszerzył się na jej twarzy, gdy uświadomiła sobie swoje zwycięstwo.

Odwracając się, Grace zwróciła uwagę z powrotem na Michaela, który wciąż stał w miejscu, całkowicie zdumiony.

- Idziesz ze mną.

Ułożyła obydwie dłonie na jego piersi i popchnęła do tyłu, aż nie uderzył w pobliską ścianę.

- O co chodzi, Grace? – Wciąż próbował dokładnie zrozumieć jej dziwne zachowanie, chociaż wszechwiedzący uśmieszek zaczął formować się na jego twarzy.

- Wypadłam.

- Wypadłaś z czego? – Wyszczrzył się, ukazując dołeczki, czekając na wypowiedzenie przez nią konkretnych słów.

Grace nie kłopotowała się nawet odpowiedzią. Ułożyła dłonie na jego twarzy i szybko przyciągnęła go do siebie. Ich wargi zderzyły się ze sobą, Michael odpowiedział równym entuzjazmem. Usta Grace otworzyły się, wpuszczając jego język do środka, to uczucie rozpałiło ogień głęboko w jej wnętrzu. Wraz ze wzrostem emocji, pchnęła biodrami tuż przy jego, przez co ich ciała niemal stopiły się ze sobą. Przebiegała dłońmi od jego twarzy, w dół piersi, łapiąc koszulę, gdy jedna z jego dłoni wczepiła się w jej długie włosy, a druga ciasno owinęła dookoła talii.

Odepchnął się od ściany i odwrócił Grace, przez co jej plecy oparły się o chropowatą ceglana powierzchnię. Poczula ciężar i siłę jego ciała, gdy napał na nią. W odpowiedzi wygięła w łuk plecy, dociskając go bliżej, próbując wyeliminować jakikolwiek dystans między ich ciałami. Jego dłoń przesunęła się z talii, delikatnie ujmując jej pierś, przez co sapnęła z przyjemności.

- Michael, chodźmy stąd, proszę. Zabierz mnie gdzieś... gdziekolwiek – Grace powiedziała bez tchu, gdy namiętnie całował jej szyję, sprawiając, że każdy włoszek na jej ramionach stał na baczność podczas kiedy jego język wytoczył sobie drogę na jej skórze.

Szczerząc się, Michael cofnął się i zaczął przeszukiwać kieszeń. Przyłożył telefon do ucha i powiedział coś jakby: „Jest gotowa”, po czym się rozłączył.

- Do kogo dzwoniłeś? – spytała, poprawiając sukienkę i potargane włosy.

To raczej nie był odpowiedni czas na rozmowy telefoniczne. To był czas na zabranie niesamowicie podnieconej dziewczyny, stojącej przed nim, z powrotem do mieszkania na długą noc, pełną dzikiego seksu.

Dostrzegł frustrację na jej twarzy i pociągnął Grace w swoje ramiona, całując ją po raz kolejny.

- Ufasz mi? – zamruczał do jej ucha.

- *Jak mogę powiedzieć nie, gdy mówisz do mnie w ten sposób?* – pomyślała.

Skinęła i zapatrzyła się na jego usta, nie pragnąc niczego więcej jak poczuć je na całym swoim ciele.

- Wygrałaś.

- Co wygrałam? Konkurs na najbardziej sfrustrowaną seksualnie dziewczynę w pomieszczeniu? Najbardziej prawdopodobną do błagania o seks? Co dokładnie wygrałam, Michael? – Grace zadrwiła, całkowicie skołowana

- Wygrałaś zakład, kochanie. Obydwoje wygraliśmy. – Przerzucił jej włosy przez ramię i docisnął usta do policzka. – Idź teraz z nimi, niedługo po ciebie przyjadę. Później w końcu będziemy mogli być sami. Boże, nie masz pojęcia jak bardzo pragnę z tobą być. – Chwył Grace i pocałował ją z pasją, pozwalając jej na posmakowanie odrobiny pragnienia, spalającego go w tym momencie.

Meg oraz Bianca pojawiły się znikąd i przechwyciły ją, kierując Grace do wyjścia. Niechętnie poszła za nimi, jednak odwróciła się w idealnym momencie, by zobaczyć jak Jack i Ryan klepią Michaela po plecach i potrząsają jego dłońią.

Kiedy weszły do pokoju przerw, Bianca złapała ich płaszcze i pospieszyła Grace do samochodu. Sunąc drogą w ciężarówce Jacka, Grace w końcu zwróciła się do Meg, wyrzucając dłonie w powietrze.

- Czy którakolwiek z was mogłaby mi wyjaśnić, co u diabła się dzieje?

Rozdział dwudziesty ósmy

Dziewczyny zaparkowały ciężarówkę przed swoim budynkiem. Nie wypowiedziały do siebie ani jednego słowa, odkąd Grace poprosiła o wyjaśnienie ostatnich minut w klubie i weszły do środka w ciszy. Meg oraz Bianca okazjonalnie wymieniały nerwowe spojrzenia, jednak niczego Grace nie przybliżyły.

Tak szybko jak przeszły przez drzwi do mieszkania, Grace poczuła, że Meg łapie ją za nadgarstek i ciągnie na sofę, na której spędziły niezliczone godziny, nie tylko dzieląc się okropnymi historiami z randek, ale także najbardziej sekretnymi marzeniami i nadziejami. Wylądowała na kanapie z głuchym odgłosem i spojrzała na Meg, błagając o wyjaśnienie.

- Zanim cokolwiek powiem chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham i zrobiłam to wszystko z miłości do ciebie.

- *Cóż, to musi być złe, skoro zaczęła w ten sposób* – pomyślała Grace. – W porządku, Meg, kochasz mnie. Rozumiem. A teraz wyjaśnij mi jedno, jak wygrałam zakład? Michael powiedział, że wygrałam. Mówił prawdę, czy próbował po prostu sprawić, bym poczuła się lepiej po tym, jak zaatakowałam go wcześniej w klubie? – Jej oczy skakały po twarzach przyjaciółek, mając nadzieję na wydobycie jasnej odpowiedzi od którejś z nich.

- Wygrałaś – powiedziała Meg, wyglądając na winną, podczas gdy za nią, twarz Bianki wręcz promieniowała szczęściem.

- Jak? Och, mój Boże, uprawialiście z Ryanem seks w klubie? Dzisiaj? W pokoju przerw? – Grace sapnęła, próbując znaleźć sensowne wytłumaczenie zaskakującej sytuacji i instynktownie zakryła usta dłonią. – *Fuuuuuj, nasze biedne płaszcze!*

- Nie! – Meg odparła, obrażona.

Grace wysiliła mózg, by odkryć, gdzie mogli wymknąć się dzisiejszego wieczoru. Zmarszczyła nos, kontynuując zgadywanie.

- W jego samochodzie? – strzeliła. – *Mogłoby być nieco chłodno, ale mówimy o Meg, więc nigdy nic nie wiadomo...*

- Grace, na zewnątrz jest dwadzieścia stopni⁷⁷. Myślisz, że oszalałam, albo hipotermia jakimś cudem do mnie przemawia? – Meg skrzywiła się na insynuacje. Bianca jednak zgięła się w pół ze śmiechu.

Grace docisnęła palce do skroni, myśląc. – Gdzie mogliby uprawiać seks w klubie? Gdzie?

Nagle olśniło ją. Jej przerażone spojrzenie pomknęło do Meg.

⁷⁷ 20°F = jakieś -7°C... Do mnie to zdecydowanie nie przemawia ;d

- O mój Boże, proszę, proszę, nie mów mi, że uprawialiście seks w łazience w klubie. Meg, wybacz, ale to odrażające – Grace pisnęła, próbując nie zażartować.

- Grace Marie Park – sapnęła Meg. – Nigdy w życiu nie uprawiałabym seksu z Ryanem w łazience w klubie. Za kogo ty mnie masz, dziwkę za dwadzieścia dolców? – Obrażona spekulacją, Meg zmrużyła oczy w szparki, patrząc ze złością na Grace. – Wiesz, że nawet nie siadam na deskach sedesowych w publicznych toaletach, kucam, bo są odrażające.

- Więc gdzie? – Grace czuła się kompletnie zagubiona, gdy wyrzuciła dłonie w powietrze z frustracją. – *Przecież nie na parkiecie... prawda? Jak mogłabym tego nie zauważyć. To właściwie byłoby nawet gorsze niż łazienka...*

- Pierwszym uprawialiśmy seks w hotelu – Meg chlapnęła w końcu, sfrustrowana.

Zwalniając zdanie, Grace powtórzyła je w głowie kilka razy, próbując oddzielić od siebie słowa... *Pierwszy raz...*

- Co masz na myśli, mówiąc *pierwszy raz*? – Grace warknęła przez zaciśnięte zęby.

Oczy Meg rozszerzyły się w panice. Bianca natychmiast przestała się śmiać, potwierdzając tym samym, że Grace wyłapała najważniejszą frazę w mamrotaniu Meg.

- Gadaj! – rozkazała.

- Cóż... – Meg zaczęła. – Wypadłam z zakładu, um, jakiś czas temu.

- Zdefiniuj *jakiś czas temu*.

- Przed Bianką. – Jej słowa były ledwie głośniejsze od szeptu.

- Co? Wypadłaś przed Bianką? Żartujesz sobie? Żartujesz, prawda...? Próbujesz sprawić, że poczuję się lepiej, nie? – Grace poczuła pulsowanie w głowie, gdy próbowała przetrwać wszystkie informacje.

Meg kręciła się nerwowo na krześle, Grace zaś siedziała ze stoickim spokojem, utrzymując złość pod kontrolą. Na razie. Wyczuwając, że przyjaciółka zaraz wybuchnie, Bianca przybliżyła się i potarła jej plecy, pomagając jej opanować nerwy.

- *O mój Boże, to prawda...*

Meg wzięła głęboki wdech i zaczęła tłumaczyć.

- Okej, prawda jest taka: Przespałam się z Ryanem w noc pokazu chłopaków w barze. Pamiętasz, że późno wróciłam do domu? – Nerwowo złączyła ręce razem na kolanach, czekając na reakcję Grace.

Ta wróciła myślami do tamtej konkretnej nocy, przypominając sobie, że razem z Bianką przygotowywały się razem do wyjścia, a Meg wpadła przez drzwi w ostatniej minucie, skarżąc się na pracę.

- Więc nie spędziłaś całego dnia z klientem? – Grace spytała, chcąc, by Meg spojrzała w górę. Jej oczy pozostawały jednak skupione na dłoniach, gdy ze wstydem potrząsnęła głową. – Czyli ty i Ryan...

- Spotkaliśmy się w hotelu. – Przygryzła wargę w desperackiej próbie ukrycia głupkowatego uśmiechu, który groził rozciągnięciem się na twarzy, nim w końcu odważyła się spojrzeć na Grace. – Zamierzasz na mnie krzyknąć? – Wzdrygnęła się, zadając pytanie.

- Nie. To znaczy, nie sądzę... Ale dlaczego mi nie powiedziałaś? Bianca, jak długo wiesz? – Grace bardzo starała się utrzymać ton głosu spokojnym, chcąc usłyszeć każdy szczegół, ale w jej pytaniu wybrzmiewało oskarżenie.

Bianca natychmiast wyrzuciła dłonie przed siebie.

- Hej, przysięgam, odkryłam to dopiero dwa dni temu. Nie miałam pojęcia, ale porozmawialiśmy o tym i zgodziłam się, że powinnyśmy poczekać aż do dzisiaj, żeby ci powiedzieć.

Grace otworzyła usta, by coś rzucić, ale zamknęła je bez żadnego słowa. Po odczekaniu chwili zaczęła ponownie.

- Ale dlaczego czekałyście? Obydwie wiedziałyście, jak ciężkie były dla mnie ostatnie dni. Nie rozumiem. To jakiś żart? Bawiło was oglądanie mnie zarumienionej i wskakującej pod zimny prysznic raz za razem? – Nawet nie próbowała ukryć złości w głosie.

- Grace, nigdy bym ci tego nie zrobiła! Przysięgam! Nie, ugh, to znowu nie brzmi dobrze. Tak samo jak z Michaeliem... – Meg wymamrotała, po czym uderzyła otwartą dłonią w usta, gdy uświadomiła sobie, co właśnie jej się wymknęło.

- Powiedziałaś Michaelowi? – Grace kipiała z wściekłości. – Więc praktycznie wiedzieli wszyscy, prócz mnie? Świetnie bawiliście się moim kosztem? – W jej głowie wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować, obraz stawał się wyraźniejszy. – To dlatego był dzisiaj taki uwodzicielski, dotykając mnie i mówiąc te wszystkie rzeczy. Próbował mnie złamać, prawda? Widziałam, jak wymieniał z chłopakami uściski dłoni. Musieli się założyć, jak długo zajmie mu przekonanie mnie. – Łzy zaczęły spływać po jej policzkach, gdy potrząsała głową w niedowierzaniu. – Ciekawe, kto wygrał *tamten* zakład – wyszczała, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju, trzaskając drzwiami najgłośniej, jak tylko potrafiła.

- Grace! - Zduszony płacz Meg rozległ się w salonie.

Grace mogła usłyszeć jak dobiega do drzwi, podczas gdy sama opadła na łóżko, łkając. Meg oraz Bianca nie kłopotowały się pukaniem, weszły prosto do pokoju, usiadły obok i czekały w ciszy, niepewne jak kontynuować.

- Grace? Nie było żadnego zakładu, obiecuję – Meg stwierdziła cicho, próbując przemówić Grace do rozsądku i uniosła jej głowę, by na nią spojrzeć. Sięgnęła dłonią i delikatnie otarła łzy, spływające w dół policzków przyjaciółki. – Pozwolisz mi wyjaśnić?

Pociągając delikatnie nosem, Grace skinęła głową, gotowa wysłuchać wyjaśnień, jednak nie była pewna, jak zareaguje na całą okropną prawdę. Zobaczyła, jak Bianca posyła Meg zachęcający uśmiech, zanim ta zaczęła mówić.

- Musimy wrócić do początku bojkotu. Musisz zrozumieć, że tamta Grace, która zgodziła się na zakład nie jest tą samą, która teraz tutaj siedzi. Wtedy chodziłaś na te katastrofalne randki z mężczyznami, którzy byli najnudniejszymi ludźmi na ziemi, bo myślałaś, że na taki rodzaj faceta zasługujesz – jedyny typ, który myślałaś, że mógłby się tobą zainteresować. Jak wiele razy musiałyśmy zadzwonić i ratować cię z takich randek? Bianca i jaw widziałyśmy jest o wiele więcej niż ty, kiedy patrzyłaś na siebie w lustrze. Widziałyśmy niesamowitą kobietę, która jest zabawna, mądra, piękna i bystra, ale ty nawet nie zdawałaś sobie sprawy z tego, że ona istnieje. Byłaś tak niepewna siebie. – Sięgnęła i odgarnęła włosy Grace na ramię, by mogła zobaczyć jej twarz. – I kilka miesięcy później wymyśliłyśmy ten głupi zakład. Wtedy, nie mając absolutnie nic do stracenia, zaczęłaś otwierać się przed mężczyznami. Zaczęłaś rozmawiać z facetami, do których normalnie byś się nawet nie zbliżyła. Flirtowałaś, ty... jak my to ujęłyśmy? – Popatrzyła na Biankę i uśmiechnęła się. – Spróbowałaś różnych smaków z bufetu. I powoli twoja pewność siebie rosła.

- Wtedy, pewnego dnia, niesamowity mężczyzna pojawił się w twoim życiu. – Bianca ujęła dłoń Grace w swoje i kontynuowała wyjaśnianie. – Od tego czasu nie byłaś już taka sama. Jesteś całkowicie inną osobą, gdy jesteście razem. Pewna siebie, zabawna, dowcipna, seksowna... *naprawdę* seksowna, Grace. – Ścisnęła delikatnie dłoń przyjaciółki i mrugnęła pokrzepiająco w kierunku Meg.

- Ale w Boże Narodzenie wciąż byłaś tak niepewna wszystkiego. Znalazłam cię zapłakaną w kuchni, znów zastanawiającą się, co Michael może w tobie widzieć. I nawet kiedy wszedł do pomieszczenia i powiedział ci dokładnie, dlaczego cię kocha, część ciebie *wciąż* myślała, że zniknie, że nie jesteś warta jego czasu. – Meg podeszła do stolika nocnego i podniosła zdjęcie, które Grace dostała od Liz. – Dopiero później, powoli, dzień po dniu uświadomiłaś sobie, że to... – popukała w szkło – było wam pisane.

Przekonana przez słowa Meg, Grace spojrzała w dół na słodko wyglądające, śpiące twarze dwóch szkrabów na zdjęciu i zaczęła od nowa przetwarzać wszystko, co usłyszała.

Była niepewna i brakowało jej pewności siebie, to fakt. Poczucie własnej wartości u Grace było żenująco niskie, ale za czasów, kiedy nie знаła Michaela. Spędziła wiele nocy pełnych płaczu, myśląc o tym, że nie była dla niego wystarczająco dobra albo że zasługiwał na kogoś lepszego. Przypomniała sobie przekonanie, że to wszystko był sen i że zniknie z uderzeniem zegara o północy. Dopiero w zeszłym tygodniu, po Bożym Narodzeniu dotarło do niej... iż to, co czuła, było prawdziwe. Jej i Michaelowi *naprawdę* było pisane być razem i nawet gdyby coś się stało, nie podda się, będzie o nich walczyć. To było coś, czego Grace nigdy wcześniej by nie zrobiła.

Spojrzała w górę na kochające oczy Meg oraz Bianki i posłała im drżący uśmiech, dając im do zrozumienia, że powoli zaczyna rozumieć co nimi kierowało.

Meg przemówiła pierwsza.

- Powiedziałas to dzisiaj, Grace. W końcu przyznałś, że nie pozwoliłabyś mu odejść. To były słowa pewnej siebie kobiety, która doskonale wie, czego chce i która będzie o to walczyć. Dopuszcias go do siebie, w końcu zaufałaś mu całym sercem. Po prostu chciałam, żebyś miała trochę czasu na samodzielne dotarcie do tego punktu. – Twarz Meg była pełna nadziei, gdy czekała aż Grace coś powie.

Gdy spojrzała w dół na zdjęcie w swoich rękach, Grace usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Bianca podniosła z podłogi małą czarną skórzaną kopertówkę i wyciągnęła telefon przyjaciółki, zerkając na nadawcę SMS-a.

- Chyba chciałabyś to przeczytać.

Grace,

Nie bądź zła na Meg. Jakikolwiek były jej powody, wszystko, co zdarzyło się w przeciągu kilku ostatnich tygodni, doprowadziło mnie do Ciebie.

Każdego dnia dziękuję Bogu, że mam Cię w swoim życiu.

Jej wybory dały nam czas na dotarcie w miejsce, w którym dzisiaj jesteśmy i za to jestem jej niesamowicie wdzięczny.

Kocha cię niemal tak bardzo jak ja.

Niedługo będę, kochanie.

M

Grace potrzebowała chwili na rozważenie słów Michaela. Jej przyjaciółki nie trzymały wszystkiego w sekrecie ze złośliwości, czy by ją zranić - miały dobre intencje. Pomieszane, tak, ale z miłości i chęci wspierania jej. Czy byłaby tak pewna relacji z Michałem, jeśli nie zaczęłyby tych kilku tygodni, by poznać go i uwierzyć, że faktycznie ją kocha? Czy opuściłaby swoją bezpieczną strefę i zrobiła tak duży krok? Prawdopodobnie nie. Bez tego czasu nie była pewna, gdzie ona i Michael byłiby dzisiaj.

Ukryła śmiech, który groził ujawnieniem się na jej twarzy i zamiast tego utrzymywała poważny wyraz twarzy, skierowany do jej dwóch zestresowanych przyjaciółek.

- Ostatnie kilka tygodni były dla mnie naprawdę ciężkie, to było niemal piekło na ziemi. Obydwie o tym wiecie – zaczęła, obserwując jak ich twarze nieco opadają – ale nie mogę powiedzieć, że nie cieszyłam się każdą ich sekundą. Kocham Michaela, a on kocha mnie. I poznawanie go było niesamowitym przeżyciem. Nie wątpię w jego miłość. Czuję ją w moim sercu i masz rację, Meg, gdybym wiedziała wcześniej, pewnie spróbowałabym go odepchnąć, by mógł znaleźć sobie kogoś lepszego, kogoś, o kim pomyślałabym, że zasługuje. Ale teraz –

Grace wydała z siebie mroczny śmiech – ktokolwiek spróbuje wejść między nas, stoczy ze mną walkę życia.

Była inna, wszystkie były. Kobieta uśmiechająca się z pewnością do swoich najbliższych przyjaciółek na świecie nie była tą samą osobą, która, sześć tygodni temu, myślała, że wszystko, na co zasługuje w życiu to przeciętność i nuda.

Teraz było inaczej. Grace mrugnęła do Bianki, po czym zwróciła uwagę z powrotem na Meg.
- Więc, powiedz mi teraz o Rynie i tym hotelu...

Twarz Meg zarumieniła się, gdy krew uderzyła do jej policzków.

- Cóż, to właściwie była twoja wina, wiesz? – Zdziwiony wyraz twarzy Grace wywołał u niej śmiech. – Tej nocy kiedy Bianca i ja byliśmy poza miastem, pozwoliłaś chłopakom przekopać się przez nasze pokoje. Ryan znalazł moje dzienniki, ale nie przeczytał ich, czy coś. Po prostu otworzył jeden z aktualnych i na pierwszej pustej stronie napisał mi list.

- A wiemy, że ten chłopak potrafi pisać! – Bianca przerwała, wspominając romantyczną wiadomość, którą zawarł w bożonarodzeniowym prezencie dla Meg, co sprawiło, że wszystkie krzyczały.

- Tak, zdecydowanie potrafi. W notatce napisał mi, że kocha mnie od momentu, w którym się poznaliśmy i że nie przejmuje się już zakładem. Stwierdził, że jestem dla niego warta więcej niż dwieście dolarów i poprosił, żebym spotkała się z nim w hotelu w tamtą środę. Było też dużo bardzo słodkich i osobistych słów, którymi się z wami nie podzielę. Zaangażowałam spotkanie, żebyście nie zastanawiały się, dlaczego byłam tak elegancko ubrana i zamierzałam odegrać zdenerwowanie spotkaniem z nowym klientem, ale żadna z was nie spytała. Myślę, że same byłyście nieco rozproszone. Kiedy dotarłam do hotelu, czekał w lobby z olbrzymim bukietem róż. Podeszedł do mnie, pocałował w dłoń, ujął ramię i poprowadził do wind. Nie sądzę, żebyśmy w ogóle cokolwiek do siebie powiedzieli, jedynie patrzyliśmy sobie w oczy. Kiedy drzwi się otworzyły, poprowadził mnie do najbardziej niesamowitego apartamentu, jaki kiedykolwiek widziałam. Wszędzie były kwiaty, a w łazience czekało jacuzzi z płatkami róż na powierzchni wody. – Meg zagubiła się w oparach wspomnień, przypominając sobie ten dzień. Grace i Bianca wymieniły wszechwiedzące uśmiešky, podczas gdy przyjaciółka ponownie się zarumieniła. Kontynuowała historię ściszym głosem: – I nawet nie wiem, co się stało. To znaczy, jasne, że wiem, ale on po prostu zaprowadził mnie do łazienki i zaczął rozbierać, mówiąc przy tym jak bardzo kochał przez cały ten czas. Zanim zdążyłam się zorientować, jego palce powoli odpinały moją koszulę. Pamiętam tylko jak patrzyłam prosto w jego oczy, gdy pochylił się do mnie i prawie odleciałam, gdy poczułam na sobie jego ciepłe dłonie. A później sposób, w jaki mnie pocałował... Nim się obejrzałam, moja spódnica leżała na podłodze. W końcu stałam przed nim w samej bieliźnie, oddychając jakbym przebiegła sto jardów, albo coś, po prostu czekając aż sięgnie i mnie dotknie. Pamiętam, że drżałam, gdy w końcu... O mój Boże, zbyt dużo informacji,

tutaj się zatrzymuję. – Meg wściekle wachlowała się dłonią, kiedy Grace oraz Bianca rumieniły się razem z nią. – To i tak więcej, niż w ogóle zamierzałam wam powiedzieć! – pisnęła, chowając twarz w dłoniach.

- Cóż, to brzmi jakby wasza dwójka się dobrze, um, bawiła! – Grace odparła, a wtedy wszystkie wybuchły śmiechem. Kiedy chichot ustał, zapytała: – Jest coś jeszcze, z czego chciałabyś się zwierzyć?

Meg przygryzła wargę.

- Cóż, mogłam *zaaranżować* kilka spotkań z chłopakami. Na przykład wyjście do kina. Mogłam też zasugerować Ryanowi, że Michael i Jack powinni wysłać wam wiadomości o siłowni, żebym mogła pójść z nim do centrum handlowego.

Otworzyły usta w szoku, gdy lista przewinień Meg przeciwko bojkotowi rosła i rosła.

- Margaret Elizabeth Tomlin, ty mały oszuście! – Bianca pisnęła w prześmiewczym horrorze, jednak uśmiech na twarzy zdradził jej prawdziwe odczucia. Pochyliła się i przytuliła przyjaciółkę. – Dziękuję.

- Zanim zakończymy zwierzenia, jest jeszcze jedno. – Meg zaczęła przygryzać paznokiec kciuka, opuszczając podbródek.

Wzdrygnęła się i czekała, aż rozpoczną się wrzaski, ale gdy jej komentarz napotkał ciszę, zerknęła w górę, by zobaczyć całkowicie oniemiałe przyjaciółki.

- Jest coś więcej? – Grace spojrzała na Biancę z rezerwą.

- Tego popołudnia – Meg zaczęła powoli, celowo obserwując każdą reakcję Grace – poszłam zobaczyć się z Michaelem.

Grace usiadła prosto na kanapie, zaalarmowana.

- Co *zrobiłaś*? – Słowa wypłynęły z jej ust.

- My... rozmawialiśmy? – Głos Meg załamał się, przez co jej odpowiedź wyszła raczej jak pytanie niż zdanie twierdzące.

Głośny śmiech odbił się echem w mieszkaniu.

- Powiedziałaś mu, co? – Bianca wstała, śmiejąc się. – Przez cały wieczór wiedział, że i tak już wygrał zakład. Nie ma się co dziwić, że jego libido wariowało, Grace. Michael próbował wyprowadzić cię z równowagi, żebyś odpuściła sobie zakład. Im szybciej byś się poddała...

- ... tym szybciej obydwójce zaczęlibyście się o wiele lepiej bawić. – Mrugając do Grace, Meg dołączyła do Bianki w hałaśliwym śmiechu.

Ale kiedy Grace pozostała cicho, obydwie z niepokojem popatrzyły na przyjaciółkę.

- On wiedział... przez cały wieczór? – Meg powoli skinęła głową w odpowiedzi.

Serce Grace zaczęło tłuc się w piersi, gdy przypomniała sobie wszystkie grzeszne słowa i zagrania Michaela przez ostatnie kilka godzin. Wachlując się, Grace błysnęła uśmiechem.

- Cóż, to wszystko wyjaśnia. – Podskoczyła i owinęła ramiona dookoła przyjaciółek, przyciągając ich w uścisku. – Jak na kogoś tak słodkiego, spowodowałaś cholernie dużo kłopotów. – Grace droczyła się. – Ale dzięki twojemu knuciu mamy w swoim życiu trzech wspaniałych mężczyzn. A skoro o tym mowa, lepiej się ubiorę!

Zegar na ścianie wskazywał 22:50. Michael miał być lada chwila. Meg oraz Bianca pisnęły, gdy Grace zerwała się z łóżka i zaczęła biegać po pokoju w panice.

- On zaraz tu będzie. O mój Boże, mam tyle do zrobienia. – Wbiegła do łazienki i zobaczyła jak przez łzy spłynął również jej makijaż. – Bianca! – wrzasnęła, a sekundę później piękna rudowłosa pojawiła się w drzwiach z kosmetyczką w dłoni.

- Oddychaj, Grace. Przygotujemy cię do wyjścia.

Posadziła spanikowaną kobietę na desce sedesowej i zaczęła pracować nad przygotowaniem Grace do jej wielkiej randki z Michaelem.

Piętnaście minut później Grace stała przed ogromnym lustrem w przedpokoju, podziwiając sposób, w jaki powiewała jej sukienka, gdy kręciła się w kółko. Jej długie czarne fale zostały spięte spinką i okalały w delikatnych kosmykach jej twarz. Wszelkie ślady wcześniej wyplakanych łez zostały wymazane przez utalentowane dłonie Bianki.

Meg ustawiła niewielką torbę na stole kuchennym obok znacznie większej, którą zamierzała zabrać do Ryana. Grace przekopywała się przez szafę w korytarzu w poszukiwaniu czarnego płaszcza z włóczki, kiedy usłyszała za sobą stukot obcasów. Meg i Bianca szczyrzyły się do niej, a w ich dłoniach spoczywało pudełko, schludnie opakowane w lśniący srebrny papier z czerwoną kokardą na czubku.

- Gratulacje! – powiedziała Bianca, podając Grace pięknie zapakowany prezent.

Niczym dziecko w Boże Narodzenie, szybko rozerwała opakowanie i sapnęła, gdy zobaczyła nieskazitelnie białe pudełko, ukryte pod kilkoma warstwami papieru oraz czarny napis „*Manolo Blahnik*”. Jej oczy przesunęły się na przyjaciółki, które szczyrzyły się do niej. Grace pozwoliła papierowi opaść na podłogę i delikatnie uniosła pokrywę, odsłaniając buty, znajdujące się w pudełku.

- O mój Boże. Są wspaniałe. – Ostrożnie uniosła piękną czarną szpilkę z paskiem do zapięcia dookoła kostki. Zamszowy but miał wycięcia wzdłuż boków i obcas ze srebrną kokardą z przodu. – To *Carmines*⁷⁸? – Ledwo wydusiła z siebie słowa, była w szoku.

Limitowana edycja butów w jej dłoni była tą, o której fantazjowała od tygodni.

⁷⁸ Szukałam tego modelu i przyznam szczerze, że nie znalazłam żadnego zdjęcia, które pasowałoby do opisu. Poza tym osobiście uważam, że te, które widziałam, nieszczególnie zachwycają. No, ale cóż, o gustach się nie dyskutuje i w sumie to może być po prostu fikcja literacka. Kto wie ☺

- Tak jest – Bianca stwierdziła dumnie. – Nie chcesz nawet wiedzieć w ile przysług się wkopałam, żeby znaleźć je w ciągu dwóch dni w twoim rozmiarze. – Ze śmiechem zabrała pudełko z rąk Grace i przykucnęła, by wsunąć jednego buta na jej stopę.

Grace przytrzymała się ramienia Meg, żeby utrzymać równowagę, gdy Bianca ciasno zapinała paski.

- Pasują idealnie – oznajmiła miękko, patrząc w dół na stopy ze łzami w oczach. – Dziękuję, że je znalazłyście.

Była przytłoczona tym, że obydwie zadały sobie tyle trudu, by znaleźć dokładnie te buty, o których marzyła.

- Wygraną była niesamowita para butów, które zostaną założone na pierwszą randkę w Nowym Roku, Grace – powiedziała Meg, owijając ramiona dookoła przyjaciółki. – Jak mogłybyśmy cię zawieść?

Po raz kolejny Grace przejrzała się w lustrze, przetwarzając wszystko w głowie. Ostatnie kilka tygodni, świetnie spędzony czas, poznanie Michaela, zakochanie się – wszystko kumulowało się w tym wieczorze i nagle poczuła się nieco skołowana.

- Jak wyglądam? – Odwróciła się twarzą do przyjaciółek. – Moje włosy są w porządku, czy przesadziłam? Potrzebuję jakiegoś naszyjnika? Może bransoletki?

- Wyglądasz pięknie, Grace. Absolutnie pięknie. – Zachwyt w ich głosach wywołał u niej rumieniec. – Jesteś gotowa? Będzie tutaj lada chwila.

- Nie jestem pewna. Myślę, że mogę zwymiotować. A to byłoby złe... O Boże, spójrzcie na moje dłonie. – Drżenie przechodziło przez jej ciało, gdy próbowała się pozbierać.

Nerwy całkowicie przejęły nad nią kontrolę, przez co zaczęła chodzić w tę i z powrotem po salonie, niczym jeden z tygrysów w zoo.

- Zaraz wydeptasz dziurę w podłodze. Usiądź – Bianca nakazała ostro, poklepując miejsce obok siebie na kanapie.

W oszołomieniu, Grace podeszła, usiadła na jakieś pół minuty, po czym znów była na nogach, przemierzając pokój.

- Grace! Teraz denerwujesz *mnie*, więc siadaj! – Meg krzyknęła, szarpiąc we frustracji swoje blond loki. Obserwowała jak Grace siada, później wstaje, siada, krąży. Chwilę później w końcu wybuchła, zerwała się z krzesła i złapała telefon. – Gdzie u diabła jesteś? Ona zaraz dostanie udaru! Wiesz, że dama nie powinna na ciebie czekać. Pospiesz się! – Zamknęła telefon, po czym rzuciła go na stół. – Osły.

- Nie zrobiłaś tego – Grace wyszczała.

- Zrobiłam. I dla twojej informacji, właśnie wjechali na naszą ulicę. Dajmy im pięć minut. – Meg szybko przebiegła palcami przez włosy, wyglądając je, kiedy przeglądała się w lustrze.

Bianca rozsiadła się wygodnie na kanapie i przeglądnięła ułożyła kilka płyt DVD w kupkę, skoro ona i Jack mieli zostać w mieszkaniu na resztę wieczoru.

- Zaraz zwymiotuję – wymamrotała Grace, gdy jej żołądek fiknął koziółka. – Mamy jakieś wiaderko?

- Nie waż się! – Bianca ostrzegła surowo, machając palcem na Grace. – Wtedy będę musiała znów poprawić twój makijaż. Wyluzuj, dziewczyno. Proszę, nie każ mi się uderzyć. – Złapała numer *Cosmo* ze stolika do kawy i rzuciła nim prosto w głowę przyjaciółki.

Łapiąc gazetę zanim w nią uderzyła, Grace opadła na najbliższe krzesło i zaczęła przeskakiwać przez ponad trzystustronicowy magazyn z prędkością światła aż dotarła do quizu zatytułowanego: „*Czy jesteś dobra w łóżku?*”

Złapała ołówek i już miała zdobyć bardzo ważne informacje na swój temat, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi, przez które Grace podskoczyła i złapała się krawędzi krzesła. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi, gdy Megan pobiegła, by otworzyć. Gazeta spadła na podłogę z głośnym odgłosem, a Grace popatrzyła na Biankę i wstała, drżąc.

- Cóż, to zdecydowanie zajęło wam zbyt długo. Och... Okej, zostało ci wybaczone – Meg zachichotała przy drzwiach frontowych. – Wejdźcie.

Ryan wszedł jako pierwszy. Podał Meg olbrzymi bukiet róż, w które natychmiast zakopała nos, zanim go pocałowała. Pobiegła do kuchni i szybko zaczęła szukać flakonu. Śmiejący się Jack wpadł jako następny, z pizzą w jednej ręce, a w drugiej z winem. Przeszedł obok Grace, kładąc pudełko na stoliku do kawy, po czym zagarnął Biankę w objęcia. Pocałowali się czule, zagubiając we własnych oczach - reszta pomieszczenia gdzieś odpłynęła.

Grace wciąż była urzeczona, obserwując Biankę oraz Jacka zaczynających klócić się o to, jaki film będą oglądać, gdy poczuła kogoś, stojącego obok niej. Zamknęła oczy i czekała na jego miękki głos.

- Hej, kochanie – powiedział Michael, przez co całe jej ciało zadrżało.

Przesunął się, by stanąć przed nią i rozłożył jej ramiona na moment, ciesząc oczy tym, jak wyglądała w tej konkretnej sukience.

- Wiedziałem, że będziesz wyglądać spektakularnie. Zapierasz dech w piersiach, Grace. Nigdy nie wyglądałaś piękniej. – Pochylił się bliżej i wyszeptał: – Nie mogę się doczekać, aż cię stąd zabiorę.

- Hej – odparła nieśmiało, rumieniąc się na jego komplement. Nagle czuła się jak nastolatka, wybierająca się na pierwszą randkę.⁷⁹ – Sam wyglądasz niesamowicie.

Michael wyglądał oszalamiająco. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, a pod nią białą koszulę, zapinaną na guziki. Pierwsze trzy albo cztery były odpięte, ukazując jego kuszącą klatkę piersiową. Zapach jego ostrej wody kolońskiej dotarł do nosa Grace, przez co miała

⁷⁹ Nie wiem jak wy, ale ja mam wrażenie, że ona się zachowuje jak nastolatka przez większość książki c:

ochotę rzucić się na niego tam i teraz. Jej oczy przesuwają się od jego piersi do twarzy, spoczywając na perfekcyjnej krzywiźnie ust. Poczula jak znów się przybliżyła.

- Szczęśliwego Nowego Roku – wymruczała, gdy owinął ramiona dookoła niej i pocałował ją... *naprawdę* pocałował.

Pierwszy kontakt był delikatny, ale im dłużej ich usta się stykały, tym bardziej nagłący stawał się pocałunek, aż Grace poczuła, że chwieje się na nogach. Tylko fakt, że byli obserwowani sprawił, iż odsunęła się od Michaela.

- Gotowa do wyjścia? – spytał, palcami odsuwając kosmyk włosów z jej twarzy.

Kiedy skinęła, podszedł do stołu, uniósł jej płaszcz i przytrzymał, by mogła wsunąć ramiona w rękawy. Uniósł okrycie, po czym odwrócił ją przodem do siebie, aby łatwiej było mu zapiąć guziki. Jego palce powoli musnęły jej szyję, kiedy owijał zielony kaszmirowy szalik i pocałował ją w policzek.

- Zabierasz coś ze sobą? – spytał z nadzieją, rzucając okiem na bagaże na stole.

Nagle, czując się nieco spłoszona, Grace ściągnęła z sukienki niewidzialny pyłek, bo wiedziała, że przez zabranie torby Michael zrozumie, że planowała spędzić z nim noc. Spojrzała w górę na niego, jak tak stał, z dłońmi niewinnie schowanymi w kieszeniach spodni oraz pełnym nadziei wyrazem twarzy i w końcu przestała przejmować się byciem zażenowaną.

Spędzenie z nim nocy było dokładnie tym, czego pragnęła, więc zamiast nieśmiałości, zamierzała dostać to, czego chciała. A chciała nocy z Michaeliem.

Gdy jej palce owinęły się dookoła rączki bagażu, poczuła jego oczy na sobie – twarz Michaela wręcz promieniowała, gdy delikatnie ustawiła torbę u jego stóp.

Pochylił się, by ją podnieść i Grace została wzięta z zaskoczenia, gdy nagle poczuła jego palce przesuwające się po jej kostce, oceniając nowe buty. Wstał z uśmiechem na twarzy i wyciągnął ramię.

- Twoje buty są piękne.

- Dziękuję. – Grace odwzajemniła uśmiech i pocałowała go w policzek. Z błyskiem w oku dodała: – A teraz wynośmy się stąd.

Nie musiała się powtarzać. W chwili, gdy te słowa opuściły jej usta, Michael ścisnął jej dłoń i z wawo skierował ich do drzwi, nieświadomy krzyków Meg i Bianki: „Zaczekajcie!” z salonu, dopóki niemal go nie staranowały.

- Gdzie tak się spieszycie bez pożegnania? – Bianca spytała z zadowoleniem. – Jakaś gorąca randka, czy co?

- Nie zróbcie niczego, czego ja bym nie zrobił! – Jack zawołał z kanapy, zarabiając tym samym wkurzone spojrzenie nie tylko od Michaela, ale również od Bianki.

- Baw się dobrze – Meg wyszeptała do ucha Grace, całując ją w policzek.

- Szczegóły... – przypomniała Bianca, gdy mocno przytuliła przyjaciółkę.

Machając ponad swoim ramieniem, Grace krzyknęła:

- Zadzwoń do was.

Później Michael wyprowadził ją z mieszkania. W komfortowej ciszy przeszli obok skrzynek pocztowych aż do wyjścia z apartamentowca.

- Więc, zamierzasz mi powiedzieć dokąd mnie zabierasz?

Michael uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem, kiedy przytrzymał dla niej drzwi. Grace poczuła uderzenie zimnego powietrza z zewnątrz.

- Nope.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Grace zrobiła dwa kroki na zewnątrz i zamarła. Przed budynkiem, przy krawężniku, stała zaparkowana lśniąca czarna limuzyna. Kierowca, ubrany ciepło w zimowy płaszcz oraz szalik, stał przed nią i przytrzymywał otwarte drzwi. Michael umieścił dłoń na plecach Grace i poprowadził ją do samochodu.

- Coś ty zrobił? – Grace syknęła w szoku, sięgając po wyciągniętą dłoń kierowcy. Michael jedynie wzruszył ramionami i mrugnął do niej.

Gdy wślizgnęła się na skórzane siedzenia, usłyszała jak drzwi zamykają się za nią, oraz dwa zduszone głosy mężczyzn, kiedy zamykali bagażnik. Podekscytowana tym, co ją otacza, Grace zaczęła bawić się różnymi guzikami na suficie. Poczowała nagły chłód, kiedy Michael wsiadł do środka.

- Limuzyna? – zapytała, machając dłonią na zdumiewające warunki. – Michael, nie musiałeś...

Uniósł palec i docisnął go do jej ust, zatrzymując dalsze rozwinięcie tematu.

- Zamierzam cię rozpieszczać, kiedy tylko będę mógł, musisz to zrozumieć. A ostatnio wygrałem trochę pieniędzy. – Obniżył palec, a kiedy otworzyła usta, by spróbować zaprotestować, jego usta zajęły miejsce palca, znów ją uciszając.

Ich pocałunek został przerwany przez brzęczenie opuszczanej szyby, oddzielającej ich od kierowcy.

- Panie Andris, panno Grace? – zawołał przez ramię. – Jesteśmy gotowi do odjazdu? – Spojrzał na nich w tylnym lusterku, uśmiechając się ciepło.

- Tak, George, dziękuję – Michael odpowiedział.

- Jeśli będziecie czegoś potrzebować, po prostu opuśćcie szybę. – George wskazał na tylną część samochodu. – To niebieski przycisk na konsoli.

- Dzięki.

Kiedy szyba ponownie się zasunęła, Michael przybliżył się do Grace na siedzeniu. Jego palce szybko odpięły guziki jej kurtki, odsłaniając niesamowitą sukienkę. Wymamrotał coś pod nosem, co jej umknęło, jednak sposób w jaki jego oczy ją pożerały, była pewna, że podobało mu się to, co zobaczył.

Gdy dostosowywał temperaturę, Grace wysunęła ramiona z kurtki i ułożyła ją na siedzeniu. Michael rozsiadł się wygodniej i również ściągnął swoją, układając na jej, po czym sięgnął po butelkę szampana. Grace obserwowała jak ściąga folię i zaczyna poluzowywać małe druciki, trzymające korek na swoim miejscu. Nacisnął przycisk, otwierając tym samym szyberdach i

wycelował butelką w jego kierunku, poruszając nią w przód i tył, aż korek eksplodował, lecąc w kierunku nocnego nieba. Szybko zamknął dach, a wtedy Grace wyrwał się mały śmiech, gdy strumień bąbelków polał się po dłoni Michaela, kiedy próbował napełnić ich kieliszki.

- Zaczekaj, pozwól mi pomóc. – Złapała kieliszki i trzymała je prosto, gdy je napełniał. Podawała mu jeden, trzymając drugi dla siebie.

Wzniosła toast, patrząc prosto w jego niebieskie oczy.

- Za naszą pierwszą randkę.

- Za początek wieczności – odparł, stukając swoim kieliszkiem o jej, nie odwracając wzroku. Serce Grace roztopiło się w reakcji na jego słowa.

Upiła mały łyk szampana, po czym odstawiła kieliszek do stojaka. Michael odchylił się na siedzeniu, wyglądając na bardzo zrelaksowanego i zadowolonego, więc Grace przybliżyła się i zwinęła obok niego, opierając głowę na jego klatce piersiowej.

- Kocham cię – zamruczała, jej palce zaczęły badać kawałek jego klatki, który był odsłonięty dzięki kilku odpiętym guzikom. Podskoczył, gdy paznokciami zaczęła wytyczać szlak w dół. – Przepraszam, mam zimne palce? – spytała, szybko próbując odsunąć dłoń, ale nakrył ją swoją, przytrzymując w miejscu.

- Nie. Boże, nie, Grace. To takie niesamowite uczucie, nawet nie masz pojęcia... – Uwolnił jej dłoń i zrelaksował się, gdy ta wróciła do tego swojego nieśmiałego badania jego ciała. Przebiegał dłonią po jej plecach w stałym rytmie, powoli uciszając jej nerwy. – Chodź tutaj. – Ułożył dłonie na jej biodrach i zmienił jej pozycję tak, że znów wygodnie siedziała okrakiem na jego biodrach.

Patrząc z miłością w jej oczy, przesunął dłonią po jej włosach i dotknął spinki, która utrzymywała je z dala od ramion.

- Mogę? – Jego normalny miękki głos obniżył się i stał chrapliwy, posyłając niesamowite drżenie wzdłuż kręgosłupa Grace.

- Cokolwiek chcesz – odparła, przygryzając dolną wargę.

Delikatnie pociągnął za spinkę, po czym jej włosy opadły kaskadami na ramiona.

- Niesamowita... – wyszeptał, przebiegając palcami po falach, odkrywając gładkość kosmyków. – Przepraszam, musiałem po prostu dotknąć twoich włosów. Nie masz pojęcia jak seksownie właśnie wyglądasz.

Ujął jej twarz w dłonie i pociągnął ku sobie. Ich usta delikatnie zetknęły się ze sobą raz, drugi, a później, gdy już nie mogli wytrzymać, wargi Michaela zderzyły się z jej.

Grace wydała z siebie jęk, kiedy poczuła ciepło jego języka naprzeciw jej. Wciąż mogła posmakować słodkość szampana z jego warg. Ogień rozprzestrzenił się po całym ciele dziewczyny, kiedy pocałunki stały się bardziej namiętne, nagłace. Potrzeba między nimi

gwałtownie rosła z każdą mijającą sekundą. Mogła teraz poczuć jak bardzo jej pragnie, mówił jej to każdy dotyk jego języka, ust.

- Kocham cię, Grace... tak bardzo. – Zsunął dłonie na jej odkryte ramiona, przesuwał je niżej, dopóki nie dotknął paznokci. Drażniąc ją niemal do szaleństwa, poczuła jak dłonie Michaela skrecają i zaczynają skradać się po jej udach, w końcu wślizgując się pod brzeg sukienki.

Sapnęła, gdy jego palce zetknęły się z krawędzią koronkowych fig, podczas gdy ona wciąż siedziała na nim okrakiem. Kiedy przesunął palcami po krzywiznie jej pośladków, śledząc delikatny wzór koronki, Grace wyszeptała jego imię, zaciskając dłonie na przodzie jego koszuli.

- Michael... Co ty robisz?

- Zastanawiałem się przez całą noc, jak byłoby czuć tę koronkę. Nie mogłem już dłużej czekać, by się dowiedzieć. Chcesz, żebym przestał? – spytał, spoglądając jej w oczy, które zdecydowanie ukazywały rozszalałe pragnienie, jakie właśnie odczuwała. Seksowny uśmiech na jego ustach powiedział Grace, że zdecydowanie podobało mu się, co zobaczył.

- Nie, nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj. – Docisnęła swoje ciało do niego, wczepiając dłonie w jego włosy i całując go bez żadnych zahamowań, gdy dzikie podekscytowanie wręcz się z niej wylewało.

Oddech Grace stał się nierówny, gdy coraz bardziej zagubiła się w Michaelu i tym, jak wspaniale było go czuć pod rękami, ustami, tuż przy skórze. Zapomniała, że znajdowali się w samochodzie, albo że kilka stóp dalej siedziała inna osoba. Istniał tylko Michael. Wypełniał każdą jej myśl, a reszta świata po prostu wyparowała.

Dłonie Michaela dotknęły jej ramienia. Grace poczuła jak jedno ramię sukienki bez trudu zsuwa się i spoczywa w pobliżu łokcia. Jego gorliwe pocałunki pokryły nowoodkrytą skórę obojczyka, a palcami wyznaczał szlak wzdłuż koronkowej krzywizny jej biustonosza. Gorąc jego oddechu na jej skórze wzniecił płomień. Mrowienie na piersi dziewczyny nagle rozprzestrzeniło się na ramiona i w dół reszty ciała, wypełniając ją całą pożądaniem.

Michael przesunął się na krawędź siedzenia i nie rozdzielając nawet ich ust, położył ją na plecach. Delikatny chłód skóry wywołał na jej ramionach gęsią skórę, przez co Michael zachichotał.

- Zimno, kochanie?

- Nie. – Pocałowała go w szyję. – Właściwie to czuję się teraz niesamowicie rozpalona. – Uśmiechnęła się, czując jak zadziera jej sukienkę trochę wyżej, jego dłonie przesuwały się teraz wzdłuż miękkiej skóry jej podbrzusza.

- Lepiej coś z tym zróbmy. – Obniżył się, kładąc na niej i dociskając głębiej w siedzenie. Sapnęła z przyjemności na uczucie jego ciała naprzeciw jej. Marzyła tylko o tym, by nie miał na

sobie aż tyłu ubrań. – Masz w ogóle pojęcie jak bardzo cię teraz pragnę? – spytał, przesuając powoli językiem wzdłuż jej piersi.

Dłonie Grace szaleńczo chwyciły jego koszulę, wysuwając ją ze spodni, dzięki czemu zyskała lepszy dostęp do jego klatki piersiowej, gdy przesuwała palcami pod materiałem. Mięśnie jego podbrzusza były takie gładkie, a zarazem twarde.

Kiedy jej dłonie przesuwały się po jego skórze, usłyszała jak jęczy jej imię głębokim, zachrypniętym głosem, przez co ciało Grace zadrżało. Kiedy to usłyszała, nie mogła szybciej rozpinąć guzików jego koszuli. Palce przesuwały się po maleńkich plastikowych kółeczkach i kiedy ostatni rozstał odpięty, zatrzymała się, by móc w spokoju upajać widokiem jego nagiej piersi, znajdującej się zaledwie kilka cali od niej. Gdy tylko jej usta dotknęły jego skóry, poczuła, że limuzyna się zatrzymuje.

Michael również musiał to poczuć, bo pocałował ją szybko, po czym usiadł, w razie gdyby odsunęła się szyba, oddzielająca ich od kierowcy.

- Jesteśmy na miejscu, panie Andris, zaraz się zacznie – George oznajmił przez interkom, rozsądnie zapewniając im prywatność.

Grace wydała z siebie mały sfrustrowany jęk, jednak Michael szybko scałował jej irytację, a później zaczął zapinać koszulę. Gdy przesunęła palcami po opuchniętych ustach, Michael sięgnął po ich płaszcze, zrzucone na podłogę podczas romantycznego pośpiechu. Pomógł Grace założyć jej kurtkę i ściągnął koc z ukrytej półki, po czym znów odsunął szyberdach.

- Co teraz robimy? – Grace obserwowała jak Michael wytknął przez niego głowę, trzymając wyciągniętą dłoń, by do niego dołączyć. Wytknęła głowę przez otwór w dachu, by spojrzeć, że zaparkowali tuż przy rzece, a przed nimi rozciągał się idealny krajobraz miasta. Ich samochód był jedynym na parkingu.

Grace spojrzała w górę na piękne, rozgwieżdżone niebo. Michael owinał koc dookoła jej ramion i przyciągnął bliżej do swojej piersi, by zapewnić jej ciepło.

- Już prawie północ – wyszeptał przy jej policzku, spoglądając w dół na zegarek. – Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Szczęśliwego Nowego Roku, Grace. – Przebiegł palcami przez jej włosy, po czym spoczęły na jej podbródku i przyciągnął ją bliżej. – Kocham cię.

- Szczęśliwego Nowego Roku. Ja też cię kocham. Bardziej, niż w ogóle sobie wyobrażasz – odparła sekundy przed tym, jak jego usta znalazły jej na lodowatym, styczniowym już, powietrzu.

Gdy się całowali, Grace usłyszała głośnie bum niedaleko nich. Jej głowa odskoczyła i zobaczyła odbywający się co roku w Portland noworoczny pokaz sztucznych ogni. Kiedy niebo rozświetlało się nad nimi, dziewczyna była ogarnięta wzruszeniem oraz miłością do mężczyzny, który trzymał ją w ramionach.

- Jesteś niesamowity.

Spędzili następne piętnaście minut, obserwując fajerwerki eksplodujące ponad ich głowami. Nawet przy tak lodowatej temperaturze Grace czuła ciepło oraz bezpieczeństwo w silnych ramionach Michaela i wiedziała, że zawsze tak będzie. Kiedy ostatnie sztuczne ognie wybuchły, Grace i Michael wsunęli się z powrotem do samochodu, jeszcze raz zamykając szyberdach. Michael szybko poklepał w szybę, przekazując Georgowi, by zabrał ich w kolejne miejsce, nie dając Grace żadnej wskazówki, gdzie się wybierali. Kiedy tym razem nie pomógł jej zdjąć płaszcza, założyła, że nie jechali nigdzie daleko.

Michael pociągnął ją na swoje kolana, czując potrzebę, by trzymać ją przy sobie. Grace docisnęła policzek do jego klatki piersiowej i wydała z siebie zadowolone westchnienie, bawiąc się guzikami jego kurtki. Przesunął ciepłymi wargami po jej czole i wyszeptał:

- Jeszcze tylko kilka minut, kochanie.

Zapadła między nimi komfortowa cisza, gdy przejeżdżali limuzyną przez miasto. Michael trzymał ją blisko swojej piersi, z kocem wciąż owiniętym dookoła ramion, upewniając się tym samym, że było jej wystarczająco ciepło. Trzymali się za dłonie, ich palce były ze sobą splecione i od czasu do czasu Michael przyciągał rękę Grace do ust, umieszczając na jej knykciach albo wewnętrznej części dłoni delikatne pocałunki. Kiedy samochód się zatrzymał, George po raz ostatni obniżył szybę.

Michael wysiadł z limuzyny, prosząc Grace, by zaczekała w środku, dopóki nie załatwi wszystkiego z Georgem. Nie chciał, żeby zmarzła, stojąc na zewnątrz na lodowatym powietrzu.

Grace skorzystała z krótkiej chwili samotności, by sprawdzić makijaż w małym lusterku, które Meg w ostatniej sekundzie wrzuciła do jej torebki. Była szczęśliwa, bo większość make-upu była na swoim miejscu za wyjątkiem szminki, którą z łatwością starły niesamowite pocałunki Michaela. Wyciągnęła tubkę błyszczky i właśnie kończyła nakładanie go, gdy drzwi otworzyły się i dłoń Michaela sięgnęła ku niej.

- Gotowa? – spytał, wsuwając głowę do samochodu. Jego uśmiech sprawił, że puls Grace przyspieszył.

- Oczywiście – odparła, złapała jego dłoń i prześlizgnęła się ze skórzanych siedzeń w ramiona Michaela.

George stał przy drzwiach, uśmiechając się. Podał Michaelowi torbę Grace, gdy go mijali.

- Dziękuję, George – powiedziała i szybko go przytuliła, pokonując zawroty głowy. – Szczęśliwego Nowego Roku! – Pomachała do kierowcy, gdy Michael poprowadził ją po zaśnieżonych schodach do swojego apartamentu.

- Wzajemnie, panienko Grace. Miłej zabawy.

George zamknął drzwi, skierował na przód samochodu i wsunął z powrotem na siedzenie kierowcy. Usłyszała uruchamiający się silnik limuzyny, kiedy Michael otworzył drzwi i poprowadził ją do środka.

W jego mieszkaniu było ciemno, gdy przeszli przez drzwi, jednak Grace natychmiast wyczuła coś pysznego, zapach pomidorów i czosnku unosił się w powietrzu. W tle grała ściszona muzyka, kiedy przechodzili korytarzem. Michael włączył światło i zabrał płaszcz Grace. Zawiesił go w szafie, po czym ujął jej dłoń i poprowadził do delikatnie oświetlonej kuchni. Torbę położył na stojącym w pobliżu krześle.

- Co teraz robisz? – Grace spytała w zdumieniu, gdy obserwowała, jak zerka do piekarnika i sprawdza coś, co się w nim piecze. W pokoju obok dostrzegła pięknie przystrojony stół z dwoma nakryciami, lampkami do wina, serwetkami oraz duży bukiet kwiatów na środku z dwiema świecami, każda po przeciwnej stronie flakonu. Butelka wina chłodziła się w wiaderku z lodem, postawionym na rogu stołu.

- Pomyślałem, że możesz być głodna, więc przygotowałem kolację – zaśmiał się na widok jej zdumionej miny, kiedy wciąż przyglądała się stołowi. – Już prawie gotowa, ale w międzyczasie chodź. Mam coś, co chciałbym ci dać.

Stanął za nią i owinał ramiona dookoła jej talii, po czym poprowadził ją ku sofie. Kiedy przeszli obok stołu, Grace zatrzymała się, by lepiej przyjrzeć kwiatom i zamarła.

- Te kwiaty... – sapnęła. – To te same, które wysłałeś mi tamtego dnia, po siłowni. – Podeszła bliżej i przebiegła palcami po miękkich, satynowych płatkach.

- W dzień, w którym zacząłem się w tobie zakochiwać – wyszeptał, biorąc ją w ramiona i całując w czubek głowy, nim usiadł na kanapie. Kiedy Grace usiadła, zabrał z końca stołu małe prostokątne pudełeczko i ułożył na jej kolanach. – To dla ciebie.

Przez minutę wpatrywała się w maleńką białą kokardkę na pudełku, po czym powoli zaczęła odwijać papier, zastanawiając, co mogło znajdować się w środku. Zawahała się na moment, zanim ściągnęła pokrywkę.

- Michael, nie musiałeś niczego mi dawać.

- Właściwie ktoś dał mi to dawno temu i dokupiłem do tego jedną maleńką rzecz. Więc proszę, po prostu otwórz. – Żadna kobieta nie mogłaby oprzeć się jego prosiącemu spojrzeniu i dołączkom, a już na pewno nie Grace. – Otwórz – powtórzył ostatni raz i posłuchała.

Jej drżąca dłoń uniosła chwyciła pokrywkę i uniosła. Błysk srebra natychmiast przykuł jej spojrzenie, kiedy przyćmione światło załśniło na łańcuszku. W środku znajdowała się kunsztowna bransoletka z pięcioma zawieszkami. Michael założył ją na nadgarstek Grace.

- Moja mama zaczęła je zbierać w dniu, w którym się urodziłem. Zawieszka ze słońcem symbolizuje dzień moich urodzin, są w lecie, a „M” oczywiście moje imię. Te dwie były na niej od dnia moich narodzin. – Obrócił jej nadgarstek, by pokazać zawieszkę z małą czarną nutką. – Tę dodała, kiedy miałem szesnaście lat. A tę niedawno. – Obok nutki wisiała srebrna książka, symbolizująca stopień Grace z literatury. – Tę... dodałem ja. – Obok starszego „M” wisiała nowa, „G”.

Grace oniemiała. Ze łzami, grozącymi wypłynięciem w każdej sekundzie, spojrzała na jego twarz, odnajdując pełne miłości spojrzenie. Jej oczy spoczęły na bransoletce i zaczęła bawić się małymi zawieszkami, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, że Michael podarował jej coś tak cennego.

- Moja babcia tworzyła taką samą bransoletkę dla mojego taty od dnia, w którym się urodził. Dała mu ją na osiemnaste urodziny i poprosiła, by kiedyś podarował ją kobiecie, z którą chciał spędzić resztę życia. Moja mama nosi ją każdego dnia od trzydziestu lat. Kiedy wracaliśmy do domu po świętach, poprosiłem o moją, bo chciałem ci ją dać. – Delikatnie ujął jej dłoń i obserwował, jak zawieszki odbijają światło, po czym przytknął ją do piersi i uśmiechnął się.

- Oczywiście wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy odkryłem, że nie tylko wsunęła ją już do mojej walizki, ale i dodała nową zawieszkę. Mam nadzieję, że ją przyjmiesz i zawsze będziesz nosić.

Starając się utrzymać przytłaczające emocje pod kontrolą, Grace zaczęła jąkać się, zawodząc na całej linii.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jesteś niesamowitym mężczyzną i to tak wiele dla mnie znaczy, że nawet nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Wszystko, co mogę powiedzieć to... że naprawdę cię kocham, każdą cząstką mojego istnienia. Kocham cię, Michael. Na zawsze. – Pochyliła się i docisnęła swoje czoło do jego. – Dziękuję. – Kiedy czule uniosła dłoń do jego twarzy, zawieszki zabrzęczały, przez co uśmiech na twarzy chłopaka poszerzył się.

- Ten dźwięk przypomina mi o domu. Teraz ty jesteś moim domem, Grace.⁸⁰ – Gdy się pocałowali, Grace nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Spłynęły po jej policzkach i Michael słodko scalał każdą pojedynczą. – Kocham cię – wyszeptał, ścierając ostatnią z jej twarzy.

Z kuchni rozległo się brzęczenie minutnika.

- Wygląda na to, że obiad jest gotowy!

Grace roześmiała się na to rozproszenie, poświęcając chwilę na próbę pozbierania się. Zerkając ostatni raz na swój nadgarstek, podążyła za Michaeliem do kuchni.

- Więc *naprawdę* przygotowałeś to sam, czy to robota Liz? Zapakowała ci gotowe danie do zamrażalnika ostatnim razem gdy była w mieście? – zapytała podejrzliwie.

Jej sceptycyzm sprawił, że Michael jedynie się roześmiał.

- Przygotowałem to sam, dziękuję ci bardzo, tymi dwoma rękami dzisiejszego popołudnia. Tylko poczekaj, aż spróbujesz, zobaczysz. Śniadanie to nie jedyne, co potrafię przygotować – odparł ze śmiechem, wysuwając gorące naczynie z piekarnika i umieścił je na ladzie, by przez kilka minut nieco ostygło. – Mogłabyś otworzyć wino? – poprosił, wyciągając korkociąg. – I może zapalić świece?

- Nie ma sprawy. – Wkrótce świece płonęły, akcentując delikatne kolory w kwiatowej aranżacji. Grace błyskawicznie otworzyła wino i naląła obojgu kieliszek Merlota. Upiła duży łyk

⁸⁰ No dobra, przesadna słodkość to swoją drogą, ale przy tych słowach wymiękam. Rozczulił mnie :c

mając nadzieję, że uspokoi to kilka motyli w jej brzuchu. Wytrawny trunek spłynął gładko w jej gardle, wyznaczając ciepły szlak w piersi. – Naprawdę dobre – stwierdziła, dołączając do Michaela w kuchni i podając mu kieliszek. Otarł dłonie o ręcznik obok zlewu i uśmiechnął się w podziękowaniu. – Masz dobry gust, jeśli chodzi o wino.

- Nie tylko w tym... – wyszczerzył się, gdy również upił łyk, jego wzrok spoczął na ustach Grace. – Chciałabyś spróbować lazani? – Przeszukał szufladę w poszukiwaniu widelca, po czym ostrożnie zanurzył go w gorącym daniu, nabierając małą porcję. Delikatnie podmuchał i zaoferował jej. – Proszę?

Grace pochyliła się i powoli otoczyła widelec wargami, obserwując jak Michael mruga oczami, kiedy zerknęła na niego uwodzicielsko zza grubych rzęs. Odsunęła usta i uśmiechnęła się na efekt, jaki na nim wywarła. Niczym posąg, jego dłonie pozostały zawieszony w powietrzu, oczy zaś utkwione w niej na kilka sekund, zanim oczyścił umysł.

- I jak? – zapytał próżnie, wiedząc i tak, że jest perfekcyjne.

Nazwanie dania pysznym było niedopowiedzeniem. To była najlepsza lazania, jaką kiedykolwiek próbowała. Naprawdę był świetnym kucharzem, Grace nie mogła nawet udawać, że tak nie jest. To był kolejny powód do kochania tego wspaniałego mężczyzny, stojącego przed nią. Wydała z siebie jęk, delektując się smakiem na jej podniebieniu. Następna rzeczą, jaką zarejestrowała był głośny brzdęk, kiedy widelec trzymany przez Michaela upadł na blat.

- Smakowało ci? – zamruczał niższym głosem, wywołanym przez pragnienie. Jego pociemniałe oczy przesuwają się cały czas od jej pełnych ust aż do oczu. Przelknęła lazanie i znów upiła duży haust wina, by się rozproszyć. Intensywne pragnienie w oczach chłopaka wysłało przez jej kręgosłup drżenie.

- Jest pyszne – wymamrotała do kieliszka, znów pijąc, zanim Michael wyjął go z jej drżącej teraz ręki i postawił na ladzie.

- Chciałabyś teraz usiąść i zjeść? – Kiedy wymówił niewinne pytanie, przybliżył się o krok i owinał dłoń dookoła jej szyi, wczepił palce głęboko we włosy i przyciągnął jej twarz do siebie.

- Nie, kolacja może poczekać. Nawet nie potrzebuję jeść. Jedzenie? Co to takiego?

W tamtym momencie Grace wiedziała dokładnie, czego chce.

- Jest coś, co naprawdę chciałabym zrobić, ale to nie uwzględnia jedzenia, a przynajmniej nie w tej chwili. – Zdusiła śmiech, kiedy zobaczyła jak rozświetlają się jego oczy, ekscytację miał jasno wypisaną na swojej seksownej twarzy. – Będiesz miał coś przeciwko, jeśli przełożymy kolację na później? – Nie będąc w stanie utrzymać rąk przy sobie, zaczęła składać pocałunki na jego piersi oraz szyi, pozwalając swojemu ciału poznawać jego.

Oddech Michaela rwał się, kiedy szlak jej pocałunków wspinał się wzdłuż jego szyi. Odsunął się na tyle, by spojrzeć przez ramię i upewnić się, że piekarnik oraz kuchenka są wyłączone, żeby mieszkanie nie spaliło się do cna.

- Pieprzyć kolację – stwierdził z szatańskim uśmiechem.

Zgasił światła w kuchni, pozostawiając jedynie błysk świec jako jedyne źródło światła w mieszkaniu. Michael pocałował Grace w ciemnościach ze zwiększoną werwą, jej ciało odpowiedziało i zaczęło drżeć w podekscytowaniu. Kiedy potykając się wyszli z kuchni, a ich usta były złączone w namiętym pocałunku, Grace usłyszała ten dźwięk: dzwonek Meg.

- Meg... – wymamrotała przy ustach Michaela.

- Jaka Meg? – odparł, pociągając za zamek z tyłu jej sukienki, ale ta cholerna piosenka wciąż grała. – Nie znamy nikogo o takim imieniu, a przynajmniej nie teraz.

- Muszę odebrać, albo wpadnie przez te drzwi i zrobi się jeszcze gorzej.

Pomrukując pod nosem, Grace złapała torebkę z lady i chwyciła telefon. Michael stanął za nią i owinał ramiona dookoła jej brzucha, ustami kontynuując eksplorację barków dziewczyny.

- Masz życzenie śmierci? – Grace wysyczała do telefonu zamiast się przywitać, jednak złość została natychmiast rozproszona, gdy Michael pochylił się do przodu i zaczął ssać skórę jej szyi. – Czego... czego chcesz? – Nie skupiała już zbytnej uwagi na rozmowie, zwracała ją raczej na ustach chłopaka, pokrywających jej kark.

-Cóż, byłaś na randce od jakiejś godziny, więc razem z Biancą, jak to mamy w zwyczaju wykonujemy telefon, by sprawdzić, czy nie potrzebujesz ratunku. Więc jak tam? – Meg zachichotała.

Bianca śmiała się w tle i gdyby mózg Grace funkcjonował normalnie, zaczęłyby na nie wrzeszczeć. Zamiast tego kontynuowała mamrotanie, kiedy język Michaela przesuwał się po jej skórze.

- Wspaniale... dobrze... Żadnego ratunku... ale dzięki, że... o mój Boże... pytacie – wysapała i niemal upuściła telefon, kiedy dłonie chłopaka ześlizgnęły się z jej brzucha na przednią część nóg i zaczęły zadzierać sukienkę do góry.

- Co się dzieje? – Bianca spytała, gdy usłyszała chropowatą odpowiedź.

- Um, nic. Nie, to nieprawda. On... wow... jego dłonie są... i całuje moją szyję. A teraz robi to coś swoim językiem... tak jak Jack, Bianca... – Grace próbowała skupić się na rozmowie, ale Michael robił wszystko, co w jego mocy, by skupić jej umysł w innym miejscu.

Roześmiał się, gdy stała się bardziej skołowana, ledwie będąc w stanie trzymać telefon.

- Fúj! Nie potrzebujemy transmisji na żywo, Grace – Bianca zaczęła biadolić.

- Tak, potrzebujemy – Jack roześmiał się w tle.

- Hej, to wy do mnie zadzwoniłyście. O ludzie... – Grace znów jęknęła, czując jak biodra Michaela ocierają się o jej, jego podniecenie było oczywiste.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz ratunku, Grace? – Meg nadal drażniła. – Bo będziemy szczęśliwe, mogąc do was przyjechać i cię wyrwać.

- Nie... Stop. Nie, nie ty, Michael. Meg... Och, nieważne. Ty z nią porozmawiaj. Nie mogę myśleć logicznie, gdy mi to robisz. – Grace przyłożyła telefon do ucha Michaela, kiedy jej ciało wpadło na jego.

- Drogie panie, obiecuję zrobić co w mojej mocy, by, uh, bawiła się doskonale... przez całą noc.

Przez głośnik rozległy się chichoty.

- Dobrze się nią zajmę. A, tak dla waszej wiadomości, zatrzymam ją tutaj na kilka dni, więc nie martwcie się i nie oczekujcie, że szybko wróci do domu. – Zbliżył policzek do jej, by Grace mogła usłyszeć ich reakcję.

- Ale Michael – Meg zaczęła poważnie – nie spakowała wystarczająco dużo ubrań. Mogę podrzucić rano kilka rzeczy.

- Mam wrażenie, że będzie raczej zajęta rano. I właściwie, Meg, to co planuję z nią robić przez kilka kolejnych dni nie wymaga ubrań, więc będzie w porządku. Powiedz pa, Grace.

Przytrzymał telefon, przez co usłyszała jak Meg i Bianca piszczą po drugiej stronie.

- Pa, Grace – roześmiała się, przesuwając dłońmi po piersi Michaela.

- Dobranoc, dziewczyny – Michael zakończył słodko, wyłączył telefon i wrzucił go głęboko do najbliższej szuflady. – A teraz, na czym skończyliśmy?

Wytrzymując jego intensywne spojrzenie, Grace ujęła go za dłoń i skierowała do stołu, gdzie zdmuchnęła świece. Nagle otoczyła ich całkowita ciemność. Przebłysk światła z zewnątrz wkradł się do pokoju przez okna, pozwalając dwójce na bezpieczne skierowanie się wzdłuż korytarza do jego sypialni.

Po kilku krokach Michael szybko ścisnął Grace za ramię, co zatrzymało ją i przyciągnęło jej ciało do jego. Gdy spojrzała w górę na niego, poczuła jak ich usta zderzają się, co natychmiast zaparło jej dech w piersi. Docisnął się bliżej niej i wyczuła za sobą delikatny chłód ściany.

Zadowolona z bycia uwięzioną w jego ramionach, Grace uśmiechnęła się przy ustach Michaela. Owinął jedno ramię dookoła jej talii i uniósł. Z drugą dłonią na jej karku, niósł ją przez korytarz, jego rozgrzane pocałunki sprawiały, że Grace kręciło się w głowie. Ręka Michaela ześlizgnęła się z jej włosów tylko po to, by otworzyć drzwi do sypialni, po czym wróciła na swoje miejsce, gładząc miękkie fale, opadające na plecy. Kopniakiem otworzył drzwi i delikatnie postawił ją na podłodze.

Kiedy tylko znaleźli się w jego pokoju, ich ciała otarły się o siebie, kiedy Grace zręcznie odpięła resztę jego koszuli i przebiegła dłońmi po klatce piersiowej. Materiał rozsunał się, a światło księżyca, wlewające się przez okna, stworzyło subtelne cienie, które tańczyły na jego skórze.

Docisnęła usta do środka piersi Michaela i smakowała słodkość jego skóry na swoim języku, kiedy rozkoszowała się siłą i mocą ciała chłopaka. Jej dłonie odnalazły drogę do jego pleców i

delikatnie pocierały wyrzeźbione mięśnie, wyczuwając każde uwypuklenie i krawędź ciała. Grace zachichotała przy jego skórze, gdy poczuła jak zadrżał na kontakt oraz wydał z siebie niskie jęknięcie w odpowiedzi na jej czułość.

W emocjonalnym pośpiechu Grace pociągnęła za jego koszulę i zsunęła z ramion, pozwalając jej opaść na podłogę. Jej spojrzenie utkwilo w nagiej klatce piersiowej, podziwiając idealny kształt jego szerokich ramion i to, jak seksownie oraz nisko spodnie wiszą na jego biodrach, akcentując V-kształtne mięśnie podbrzusza, skrywające się pod paskiem. Gdy jej oczy znów powróciły do twarzy Michaela, zobaczyła odbicie tego samego pragnienia i głodu, jaki sama odczuwała.

- Jesteś taka piękna – westchnął, stojąc naprzeciw niej i powoli przesuwając dłonią w górę jej pleców.

W końcu jego palce dotarły do zamka sukienki. W ślimaczym tempie Michael rozsunął go, co jedynie służyło przedłużeniu radości z rozbierania jej, dopóki Grace nie stwierdziła, że dłużej nie może tego znieść.

Kiedy tył sukienki rozsunął się, Grace zdała sobie sprawę z tego, że jedyne, co utrzymuje ją przed zsunięciem się to dwa cienkie paski materiału na jej ramionach, a obydwa były niebezpiecznie blisko opadnięcia. Palce Michaela delikatnie przebiegły w górę i dół nagiej skóry jej częściowo odkrytych pleców. Jego dotyk był tak subtelny i miękki, zaledwie jak szept na skórze, gdy cieszył się badaniem każdej jędrnej krągłości jej ciała.

Do czasu aż jego dłonie dotarły do ramion, Grace drżała w oczekiwaniu. Wsunął palce pod ramiączka z każdej ze stron sukienki i delikatnie pociągnął, pozwalając sukience zsunąć się w dół i rozłożyć się u jej stóp. Poczowała strumień zimnego powietrza na nogach, kiedy materiał opadał.

- Niesamowita – wyszeptał, spoglądając w dół i podziwiając ciało Grace.

Powoli przesunął palcem po koronce na jej biustonoszu, palcami delikatnie otarł się o krągłość piersi, a wtedy przybliżyła się, nagle ogarnięta potrzebą czucia jego skóry na swojej.

- Grace, jesteś taka piękna. Kocham cię.

Jej stopy znów oderwały się od ziemi, gdy porwał ją w ramiona w jednym płynnym ruchu. Grzeszny uśmiezek na twarzy Michaela sprawił, że jej serce zabiło jeszcze szybciej. Leżała wygodnie w jego ramionach, nie mając na sobie nic prócz czarnych koronkowych fig, biustonosza oraz nowych butów. Kiedy zbliżył się do łóżka, ich oczy spotkały się, głęboka miłość i namiętność jaką odczuwali do siebie przepłynęły między nimi.

Bycie z Michaelem było dla Grace czymś właściwym, komfortowym. Nawet w tak intymnym momencie, jaki ze sobą teraz dzielili, czuła się, jakby byli ze sobą od lat. Zażyłość jaką do niego czuła była nadzwyczajna. Znała go w sposób, w jaki nigdy nie znała żadnej innej duszy na Ziemi i mogła śmiało stwierdzić, że z nim było tak samo.

Był w stanie sprawić, iż odczuwała emocje, o których myślała, że są niemożliwe i po raz pierwszy w życiu Grace czuła, że naprawdę żyje. Od czubka głowy, aż po palce u nóg, każda jej część pragnęła go, potrzebowała i wiedziała, że znajdowała się w miejscu, do którego należała. Michael był jej domem.

Puchata poduszka wysunęła się spod jej głowy, kiedy Michael przesunął ją powoli w dół na łóżku. Obniżył się nad jej drżącym ciałem i zaczął szeptać słowa miłości oraz adoracji do jej ucha, kiedy przesunął umiejętnie dłońmi wzdłuż jej piersi, wywołując tym samym ogień. Brzuch Grace zacisnął się, kiedy jego usta połaskotały wrażliwą skórę pod pępkiem. Głęboko wczepiła palce we włosy z tyłu jego głowy.

Wiła się pod każdym jego ruchem, nie będąc w stanie leżeć w bezruchu, wciąż chciała i potrzebowała czuć się jeszcze bliżej niego.

Michael pokrywał jej ciało pocałunkami, przesunął się w dół jej ramion, nóg, po brzuchu i wzdłuż piersi, zapamiętując każdy cal ciała Grace. Miękkość, ciepło jego ust sprawiała, że dziczyła z pragnienia. Usiadł i ujął jej stopę w swoje dłonie. Zębami rozpiął delikatną kokardkę, utrzymującą but na swoim miejscu. Złapał szpilkę, a następnie Grace usłyszała, jak z głuchym odgłosem uderza ona o podłogę obok łóżka. Drugi but zniknął z jej ciała w ten sam sposób, tym razem jednak, kiedy usłyszała łomot, usiadła i przesunęła się w kierunku Michaela, po czym usiadła w nogach łóżka, wychodząc mu naprzeciw.

Luźno owinęła nogi dookoła jego łydek i zaczęła odpinać pasek, chcąc zobaczyć więcej jego idealnego ciała. Wysunęła długi skórzany pas ze szlufek w spodniach i pozwoliła mu opaść na podłogę. Dołączył do rosnącej kupki ubrań obok łóżka.

Kiedy jej palce zabrały się do odpinania guzika w spodniach, z jego piersi uciekło nieskie warknięcie, które jedynie bardziej nakręciło Grace i skłoniło ją do szybszych ruchów. Adrenalina buzowała w jej żyłach, a oddech stał się nierówny, namiętność całkowicie opanowała jej ciało, przez co każda komórka łaknęła dotyku Michaela. Ciche syknięcie umknęło zza jego warg, gdy rozsunęła zamek, muskając jego widoczne podniecenie.

Popchnął ją na łóżko i zbliżając się do jej ciała, uwolnił się ze spodni, odsłaniając długie, umięśnione nogi. Jego twarde ciało docisnęło się do niej – Grace czuła jego obecność na każdym calu siebie.

Dłonie Michaela odnalazły swoją drogę na jej klatce piersiowej, przesuwając się między pełnymi piersiami. Po delikatnym pociągnięciu poczuła jak zapięcie stanika ustępuje i sapnęła, kiedy wprawne dłonie chłopaka zaczęły pracować nad zsunięciem go z jej ciała, podczas gdy entuzjastycznie całował nowoodkrytą skórę.

Ich ciała stopiły się ze sobą, kiedy pozbyli się reszty swoich ubrań. Byli nadzy i spleceni ze sobą. Skóra Michaela była ciepła i miękka, gdy przesunęła się po jej, sprawiając, że ciało Grace odpowiadało na najdelikatniejszy dotyk. Wygięła plecy w łuk, gdy nakryła jego usta swoimi,

znów go smakując. Nie mogła się nacieszyć jego pocałunkami, każdy kolejny posyłał ją jeszcze bardziej na krawędź.

- Michael – wymruczała, gdy nakrył ją ponownie swoim ciałem. Jego usta zwinęły się w uśmiech na chrapliwy dźwięk jej głosu. – Kochaj się ze mną – błagała, nawet nie próbując ukryć potrzeby w swoim głosie. – Proszę.

Oczy Michaela pociemniały i bez wahania spełnił jej żądanie.

Poczuła niesamowity nacisk, kiedy w nią wszedł, wypełniając kompletnie. Ich biodra kołysały się razem, w rezultacie wywołując uczucie, o którym Grace nawet nie śniła. Każda jej fantazja o nim bladła w porównaniu z rzeczywistością i byciem z nim w tym momencie. Nie mogła nadziwić się wszystkim uczuciom, jakie odczuwała, kiedy się kochali. Michael sprawiał, że czuła się seksowna, piękna i kochana z każdym dotykem, każdym seksownym ruchem ich ciał. Przy nim w żaden sposób nie czuła się skrepowana, czy zażenowana. Raczej śmiała i pozytywnie śmiała podczas kochania się.

Wszystko wydawało się być idealne. Mogła powiedzieć i zrobić cokolwiek, po raz pierwszy czuła się całkowicie pewna we własnej skórze, gdy była z Michaeliem.

Jej skóra rozpalala się, a serce szybowalo za kazdym razem, kiedy slyszala swoje imie w jego ustach. Michael potrzebował jej, pragnął tak mocno, jak on jego. Wiedza ta jedynie zmywała wszelki strach, czy niepewności.

Intensywność i erotyczne ruchy, jakie dzielili ze sobą na parkiecie były niczym w porównaniu z tym, jak ruszali się, uprawiając seks. Jego skóra, biodra i czucie go między jej nogami było elektryzujące; prąd między nimi był niemal namacalny.

Razem ich emocje zaczęły rosnać, kiedy pocałunki stały się bardziej namiętne, doznania spychały do granic, aż nie byli już w stanie powstrzymać się dłużej i szczytowali w tym samym momencie, wykrzykując w ekstazie swoje imiona.

W tym momencie Grace wiedziała, że Michael był jedynym mężczyzną, który potrafił sprawić, by czuła się w ten sposób, jedynym, dzięki któremu czuła się tak niesamowicie, wypełniona, kompletna. Oddała mu każdą cząstkę siebie, kiedy się kochali – umysł, ciało i duszę. Niczego sobie nie pozostawiła. Teraz była Michaela, na zawsze. Grace czekała całe swoje życie, by ją odnalazł i teraz, gdy go miała, jego intensywnie niebieskie oczy patrzyły na nią kochająco. Poprzysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli mu odejść.

Ciało Michaela otoczyło ją, jego ciężar uspokajał dreszcze, które wciąż przez nią przechodziły. Ich klatki piersiowe unosiły się ciężko, kiedy próbowali złapać oddech. Seksowny blask potu pokrył ciało Michaela, dowód na ich entuzjastyczne kochanie się.

Grace owinęła ramiona i nogi ciasno dookoła niego, nie chcąc, by ten moment kiedykolwiek się skończył. Przybliżył się i zaczął szeptać, jak bardzo ją kocha, czule gładząc jej policzek. Jego oczy były w niej utkwione, pełne miłości oraz adoracji.

- Jesteś niesamowita – powiedział miękko z usatysfakcjonowanym uśmiechem, gdy jego zmęczone ciało w końcu sturlało się z niej na bok.

Rozłożył ramiona i Grace szczęśliwie ułożyła się obok, składając głowę na jego piersi, jej nagie ciało docisnęło się do boku jego ciepłego torsu.

- Cóż, to zdecydowanie było warte czekania – zachichotała, gdy ją połaskotał.

Spędzili resztę nocy na kochaniu się, nie będąc w stanie się sobą nasycić. Każdy raz z Michaeliem był czystą rozkoszą, jej radość oraz miłość rosły z każdym doświadczeniem, jakie dzielili. Skończyli, kiedy zaczęło świtać, Grace spojrzała za okno i dostrzegła pierwsze promienie, przedzierające się ponad horyzontem. Różowa wstęga rozwijała się w oddali, przez co śnieg na parapecie zaczął się skrzyć.

Michael chwycił jej dłoń i uniósł ją do ust, bransoletka z wisiorami zabręczała przed jego twarzą. Przyciągnął Grace za ramię, układając ją na swojej piersi. Westchnęła cicho, gdy położyła się na nim, z twarzą zakopaną w szyi i jego ramionami owiniętymi ciasno dookoła jej zmęczonego ciała.

- Zostańmy tutaj przez cały dzień.

Michael westchnął, gdy przeczesał jej poplątane włosy.

- Nigdzie się nie wybieram. Jestem tam, gdzie na zawsze chcę być.

Całkowicie wykończona, Grace zasnęła w jego opiekuńczych ramionach. Słodkie obrazy wypełniały jej umysł, sprawiając, że był to dla niej najspokojniejszy sen od dawna. Nie była pewna, ile spała, ale obudziła się przez syczenie Michaela do telefonu.

- Nie będę z tobą o tym rozmawiał! Nie, tego też nie zrobię. – Michael zerknął w jej stronę i dostrzegł jej uniesioną głowę znad kołdry. Posłał Grace przepaszający uśmiech, a później wyszczerzył się szatańsko, gdy usiadła, odsłaniając przed nim swoje wciąż nagie ciało.

Wystawiła język w jego stronę i szybko podciągnęła kołdrę, wskazując na telefon ze zdezorientowanym wyrazem twarzy, gdy próbowała ustalić, kto to mógł być.

- Meg? – szepnęła do niego, jednak potrząsnął głową.

Michael wywrócił oczami i wydał z siebie głębokie westchnienie w odpowiedzi do osoby, z którą rozmawiał.

- Jack? – spytała miękko, na co Michael docisnął do nosa palec wskazujący i skinął głową. – Czego chce?

Stawał się coraz bardziej zirytowany, dopóki nikczemny uśmiech nie rozciągnął się na jego twarzy. Zakrył mikrofon i mrugnął do Grace.

- Chcesz się z nim trochę podroczyć?

Grace rozpromieniła się na myśl o zabawie z Jackiem, dla wyrównania rachunków.

- Pewnie.

Przejęła telefon z jego dłoni i strzeliła knykciami, przygotowując się do walki.

- Jack, co mogę dla ciebie zrobić?

Michael obserwował jak wspaniała kobieta w jego łóżku przerzuca włosy przez ramię i wywraca oczami na pytanie, jakie Jack ośmielił się jej zadać i przypuścił, że było po prostu złe, bazując na czerwieni, która pojawiła się na policzkach Grace. Utrzymała jednak opanowanie, a głos nie zdradzał jej zażenowania.

- Naprawdę chciałbyś wiedzieć? – Jej głos obniżył się o oktawę i uderzyła w uwodzicielski ton. – Było niesamowicie. Twój chłopak to zwierzę w łóżku. Ten mężczyzna może to robić przez godziny.

Posłała figlarne mrugnięcie w kierunku Michaela i jego serce zabiło szybciej z radości. Nic nie zbijało jej z tropu. Przyjmowała rzeczy takimi, jakimi były, wiedziała jak dobrze się bawić i była najbardziej szczerą osobą, jaką kiedykolwiek poznał. Plus, uwielbiała nabijać się z Jacka i nie mógł kochać jej bardziej.

Grając w jej grę, Michael pochylił się i wyszeptał do słuchawki.

- Kochanie, wracaj do łóżka. Mam coś, co chciałbym ci pokazać. – Sugestywny ton w jego głosie sprawił, że Grace szerzej otworzyła oczy. Mrugnął i przesunął palcem po krzywiznie jej piersi, uśmiechając się.

- Jack, muszę iść. Michael mnie woła, znowu. Nie dziwię się, że ma te wszystkie napoje energetyczne w lodówce – zachichotała i westchnęła do telefonu. – Zdecydowanie jest wytrzymały.

Gdy Jack wymamrotał niezręczne pożegnanie, ciało Michaela zadrżało za nią od śmiechu.

- Jesteś niepoprawny, Michaelu Andrisie.

Przetoczył się na nią i zatrzymał, by nacieszyć się widokiem jej czarnych włosów, kontrastujących z jasnym prześcieradłem pod nią.

- Nie tak mówiłaś ostatniej nocy. Powiedziałaś, że byłem właściwie... Jakiego słowa użyłaś? Och, tak, niesamowity. – Kontynuował całowanie jej, podczas gdy przesunął dłońmi wzdłuż jej nagich ud. – Myślę, że swoim małym pokazem mogłaś wywołać u Jacka rumieniec. I ty – przesunął językiem wzdłuż jej szyi – jesteś perfekcją.

- W porządku, Panie Niesamowity, nie pozwól, żeby uderzyło ci to do głowy. To znaczy jedynie, że mam teraz bardzo wysokie wymagania. – Grace próbowała się roześmiać, ale całe powietrze uszło jej z płuc, gdy poczuła, jak zrzuca z siebie spodnie od piżamy i ponownie na niej kładzie. – Co myślisz, że właśnie robisz?

- Zatrzymuję cię w łóżku na cały dzień tak, jak planowałem – wymruczał, przesuwając ustami po jej piersiach.

- Brzmisz na bardzo pewnego siebie – zaśmiała się, owijając nogi dookoła jego talii.

- Jestem pewien swoich umiejętności. – Wyszczrzył się psotnie.

- Naprawdę? Chcesz się założyć? – Grace spytała z błyskiem w oku.

- Nie. Nigdy więcej.

Koniec :))